

LEGNICKI ALMANACH



STOWARZYSZENIE „PAMIĘĆ I DIALOG”

LEGNICKI ALMANACH

Rocznik historyczny

Pod redakcją
Marka Żaka



Legnica 2019

WYDAWCA

Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

59-220 Legnica, ul. Stanisława Staszica 2/6; www.pamiec-dialog.pl

e-mail: pamiec-dialog@wp.pl

KOLEGIUM REDAKCYJNE

Wojciech Kondusza, Maria Kubasik, Tadeusz Sznerch, Marek Żak (przewodniczący)

RECENZENT NAUKOWY

Prof. dr hab. Andrzej Małkiewicz

KOREKTA

Wojciech Kondusza, Maria Kubasik

DTP & PROJEKT OKŁADKI ORAZ LOGOTYPU

Radosław Miśta

TŁUMACZENIE STRESZCZEŃ NA JĘZYK ANGIELSKI

Maciej H. Dąbrowski

Na okładce wykorzystano fotografię autorstwa Edwarda Jasińskiego, z archiwum prywatnego Haliny Małaczyńskiej, przedstawiającą kilkuletnią H. Małaczyńską na tle Koziego Stawu w legnickim Parku Miejskim. Zdjęcie wykonano w drugiej połowie lat pięćdziesiątych XX w.

Wydawnictwo dotowane przez Prezydenta Miasta Legnicy



© Copyright by Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

ISBN 978-83-950191-1-1



DRUK:

Drukarnia „Poldruk” s.c. Józef Grzywa, Marek Kawka
58-309 Wałbrzych, ul. Wrocławska 39a

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI	5
-------------------	---

LEGNICKI WEHIKUŁ CZASU

Rok... 1946	11
Sześćdziesiąt lat temu – Legnica w obiektywie Edwarda Jasińskiego.	13
Kazimierz Uszyński – człowiek z pasją	29
Połączyła ich Legnica	43

ARTYKUŁY

Michał Dadełło , Od uzupełnienia tramwajów do ich zastąpienia. Geneza miejskiej komunikacji autobusowej w Legnicy.	61
Maciej H. Dąbrowski , Parafia przed parafią. Grekokatolicy na ziemi legnickiej w latach 1947–1957(1958)	87
Wojciech Kondusza , Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Legnicy w schyłkowym okresie PRL	105
Maria Kubasik , Z „Dziennika” Tadeusza Gumińskiego. Anegdoty polityczne PRL-u	121
Michał Surowiec , Wdzięczność – Przyjaźń – Braterstwo: Propagandowy wydźwięk legnickiego pomnika Wdzięczności pierwszej połowy lat pięćdziesiątych XX wieku	147
Marek Żak , Zjawisko prostytucji i „walka z nierzędem” w powojennej Legnicy (1945–1948)	161

MATERIAŁY

Maciej Juniszewski , Kilka uwag o nazewnictwie legnickich ulic	187
Małgorzata Kot-Łazarz , Związki <i>architecture parlante</i> z dekoracją legnickich fasad przełomu XIX i XX wieku	195

Zbigniew Kraska , Czterdzieści na czterdzieści siedem. Krótka historia Galerii Sztuki w Legnicy	205
Roger Piaskowski , Na dworcu w Legnicy	233
Stanisław A. Potycz , Wybory kontraktowe 1989 roku w województwie legnickim.	243

KOMUNIKATY I OMÓWIENIA

Zbigniew Kraska , współpraca: Monika Szpatowicz , W Legnicy zawsze (w maju) oddychamy srebrem	259
Andrzej Miernicki , Maria Kubasik , Legnicki epizod „Wielkiej Ucieczki”	275
Wojciech Morawiec , Marek Żak , W poszukiwaniu źródeł do badań nad dziejami polskiego garnizonu wojskowego w Legnicy.	285
Tadeusz Sznerch , Jubileusz legnickiego teatru.	293

ŹRÓDŁA I WSPOMNIENIA

Edward Blutstein , Wspomnienia.	307
Zbigniew Dudek , Co pozostało w mojej pamięci z tego, co robiłem 4 czerwca 1989 roku	327
Kurt Treuhaupt , Legnica 1945: rozstrzygające dni	333
Marek Żak , „Wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 21 marca 1945 roku”. Przyczynek do biografii Tadeusza Gumińskiego (1906–2003)	349

VARIA, CZYLI LEGNICKIE ROZMAITOŚCI

Roger Piaskowski , Pozostawili za darmo	359
NOTKI O AUTORACH.	369

OD REDAKCJI

Z zadowoleniem i satysfakcją oddajemy w Państwa ręce pierwszy tom „Legnickiego Almanachu”, nowego wydawnictwa stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”. Po dobrym przyjęciu wcześniejszych książek, sygnowanych naszym logiem: „Legniccy Sybiracy”¹, „Druga twarz Liegnitz”², „Legnica w 1956 roku”³ i „Marzec ’68. Przyczyny i następstwa”⁴, wśród członków stowarzyszenia narodziła się idea wydawania własnego periodyku, który byłby kolejnym ważnym etapem rozwijania działalności, dokumentującej przede wszystkim dzieje powojennej Legnicy i regionu. Tak rozpoczęła się historia „Legnickiego Almanachu”, który, jak mamy nadzieję, przybierze formę wydawnictwa ciągłego – rocznika. Zadanie, które sobie postawiliśmy, było dużym wyzwaniem. Jednakże po blisko roku ciężkiej pracy możemy powiedzieć: udało się!

Cieszy nas również szeroki wachlarz autorów, którzy zgodzili się wesprzeć naszą inicjatywę i zaoferowali swoje teksty do publikacji. Wśród nich znajdziemy zarówno osoby dobrze znane czytelnikom, jak również takie, które można uznać za debiutantów. Do współpracy przy kolejnych tomach zapraszamy wszystkich, którzy interesują się lub badają historię powojennej ziemi legnickiej i Dolnego Śląska. W „Almanachu” będą się pojawiać zarówno artykuły, publikacje źródłowe, wspomnienia i relacje, komunikaty i omówienia, jak również inne formy wypowiedzi o naszym mieście, gdyż zależy nam na zaangażowaniu w ten projekt jak najszerzego środowiska lokalnych badaczy, miłośników Legnicy.

Zawartość tomu otwiera dział szczególny – „Legnicki wehikuł czasu”, który jest następnym polem realizacji jednego ze statutowych zadań Stowarzyszenia, jakim jest utrwalanie pamięci o ludziach związanych i tworzących powojenną Legnicę. Równocześnie to także tekstowo-ilustracyjna podróż do miasta sprzed kilku dekad z perspektywy jego „zwykłych” mieszkańców. Historię, fotografie i dokumenty przedstawione w tym tomie, pochodzące z nieznanych wcześniej domowych archiwów, przenoszą czytelnika częstokroć w miejsca, których dzisiaj nie ma lub zmieniły się nie do poznania, a za przewodników służą w nich mieszkańcy Legnicy. Ludzie, którzy na skutek wielu splotów wy-

¹ M. Kubasik, *Legniccy Sybiracy*, Legnica 2015.

² W. Morawiec, R. Piaskowski, *Druga twarz Liegnitz*, Legnica 2017.

³ M. Kubasik, M. Żak, *Legnica w 1956 roku*, Legnica 2017.

⁴ *Marzec’68. Przyczyny i następstwa*, pod red. M. Kubasik i M. Żaka, Legnica 2018.

darzeń od nich zależnych i niezależnych, zwiążali życie swoje oraz bliskich z naszym miastem. Liczymy, że ta fotograficzno-archiwalno-tekstowa opowieść będzie miała w każdym kolejnym tomie „Almanachu” dalszy ciąg; że efekt naszej pracy zaprezentowany w niniejszym tomie skłoni także inne osoby do podzielenia się swoimi historiami i materiałami, przechowywanymi w rodzinnych albumach, a my dzięki nim będziemy mogli zabrać Państwa w kolejną podróż naszym wehikułem czasu.

Dział „Studia” otwiera artykuł pióra Michała Dadełło, który zajął się problemem genezy komunikacji autobusowej w powojennej Legnicy. Podjęty przez niego temat wydaje się atrakcyjny, gdyż dotychczasowe opracowania dotyczące transportu miejskiego, skupiały się zazwyczaj na komunikacji tramwajowej. W oparciu o archiwalia przechowywane w legnickim archiwum i lokalną prasę, stworzył pierwsze opracowanie poświęcone tylko i wyłącznie komunikacji autobusowej w naszym mieście. Warto również zwrócić uwagę na tekst autorstwa Macieja H. Dąbrowskiego, poświęcony funkcjonowaniu wspólnoty greckokatolickiej na ziemi legnickiej w czasach, kiedy wyznawanie tej wiary było oficjalnie zakazane, a duchownych i wiernych spotykały za to represje ze strony władz komunistycznych. Dużym atutem tego tekstu jest to, iż autorowi udało się dotrzeć do ostatnich żyjących osób pamiętających opisywane przez niego wydarzenia, ludzi, którzy niekiedy na własnej skórze doznali szykan i prześladowań.

Następny tekst, który zaprezentował Wojciech Kondusza, jest kolejnym efektem naszego zainteresowania tematyką żydowską w powojennej Legnicy. Autor przybliżył w nim dzieje legnickiego oddziału Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w schyłkowym okresie PRL, bazując na dotychczas mało znanych materiałach archiwalnych pochodzących z Archiwum Urzędu Miasta w Legnicy. Natomiast artykuł autorstwa Marii Kubasik, poświęcony tematyce anegdoty politycznej w czasach PRL-u w oparciu o „Dziennik” Tadeusza Gumińskiego, to dowód na to, jak cennym i uniwersalnym, a jednocześnie nadal zbyt słabo znanym szerszemu gremium badaczy źródłem jest kilkadziesiąt tomów dziennika spisanego przez tego zasłużonego Legniczanina, przechowywanego w zbiorach Legnickiej Biblioteki Publicznej.

Wdzięczność? Przyjaźń? A może Braterstwo? Takie pytanie postawił Michał Surowiec, który analizując genezę powstania legnickiego pomnika Wdzięczności, wskazuje, że wymiar ideologiczny tego komunistycznego monumentu już od samego zarania był o wiele szerszy, niż można było przypuszczać. Ostatni artykuł, autorstwa Marka Żaka, został poświęcony zjawisku prostytucji oraz próbom „walki” z nią w realiach powojennej Legnicy. Stanowi kolejny przyczynek do badań nad życiem codziennym miasta zaraz po zakończeniu drugiej wojny światowej.

Dział „Materiały” otwiera tekst autorstwa Macieja Juniszewskiego, który postanowił podzielić się swoimi przemyśleniami na temat nazewnictwa legnickich ulic, wskazując jednocześnie na szereg zaniedbań w tej kwestii i potrzebę ich wyeliminowania. Z kolei Małgorzata Kot-Łazarz odkrywa przed nami dekoracje fasad legnickich kamienic z przełomu XIX i XX w., gdzie zwraca uwagę na obecność tzw. architektury mówiącej (*architecture parlante*). Warto też zapoznać się z artykułem Zbigniewa Kraski, który przybliżył w nim prawie pięćdziesięcioletnią historię legnickiej Galerii Sztuki, rozpoczynającej się *de facto* już w 1971 r., wraz z powstaniem Biura Wystaw Artystycznych. W podróż na legnicki dworzec zabiera nas Roger Piaskowski, prezentując czytelnikom jeden z rozdziałów swojej najnowszej książki o legnickim modernizmie, będącej pokłosiem cyklu spotkań z serii „Gawędy o Legnicy”. Ostatni tekst, autorstwa Stanisława A. Potyicza, został poświęcony tzw. wyborom kontraktowym z czerwca 1989 r. na terenie byłego województwa legnickiego, których trzydziestą rocznicę obchodziliśmy przed kilkoma miesiącami. Jako czynny uczestnik tamtych wydarzeń dzieli się swoją wiedzą, wspomnieniami i zebranymi na ten temat materiałami, stanowiącymi cenny przyczynek do współczesnej historii naszego regionu.

„Omówienia i komunikaty” otwiera tekst Zbigniewa Kraski, który przy wsparciu Moniki Szpatowicz przedstawia historię jednej z ważniejszych i najstarszych imprez kulturalnych w Legnicy, jaką jest Festiwal Srebro. Tekst Marii Kubasik i Andrzeja Miernickiego dotyczy natomiast legnickich obchodów siedemdziesiątej piątej rocznicy tzw. Wielkiej Ucieczki (*The Great Escape*), podczas których, z inicjatywy m. in. stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”, na cmentarzu komunalnym została odsłonięta tablica upamiętniająca dziesięciu lotników RAF, zamordowanych uczestników ucieczki, których ciała zostały skremowane w Legnicy. Z kolei Wojciech Morawiec i Marek Żak omawiają bazę źródłową, dotyczącą garnizonu wojska polskiego w Legnicy po drugiej wojnie światowej. Ostatni z autorów tego działu, Tadeusz Sznerch, dzieli się przemyśleniami o legnickiej scenie teatralnej. Okazją ku temu był czterdziestoletni jubileusz teatru, obchodzony w 2017 r.

Dział „Źródła i wspomnienia” zawiera cztery teksty. Pierwszy z nich to wspomnienia Edwarda Blutsteina, Żyda urodzonego i wychowanego w Legnicy, który wraz z rodziną wyemigrował z Polski do Stanów Zjednoczonych, na fali antysemitkich prześladowań wywołanych przez wydarzenia z 1968 r. Drugi to zapis wspomnień autorstwa Zbigniewa Dudka o wyborach 4 VI 1989 r., wzbogacający kontekst tego wydarzenia, przedstawiony w artykule S. A. Potyicza. Z. Dudek uczestniczył w nich w roli męża zaufania z ramienia Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. Cennym źródłem wiedzy o Liegnitz

SŁOWO OD REDAKCJI

w lutym 1945 r. jest przetłumaczony po raz pierwszy na język polski fragment dziennika ostatniego komendanta wojennego miasta – pułkownika Kurta Treuhaupta. Tekst źródłowy wraz ze wstępem przygotowała M. Kubasik. Dział ten zamyka materiał źródłowy opracowany przez M. Żaka, dotyczący wyroku śmierci na Tadeusza Gumińskiego (1906–2003), którego odpis zachował się w aktach Urzędu Bezpieczeństwa.

Ostatni dział, czyli cykl legnickich rozmaitości, inauguruje tekst Rogera Piaskowskiego, który poprzez literacką opowieść o wizycie wycieczki rowerowej z Kościana, pełniąc rolę przewodnika po naszym mieście, wskazuje ile jesteśmy „dłużni” dawnym mieszkańcom Legnicy. Żywiemy nadzieję, że w następnych tomach „Legnickiego Almanachu” pojawią się kolejne takie niekonwencjonalne formy opowiadania o historii, architekturze i kulturze miasta.

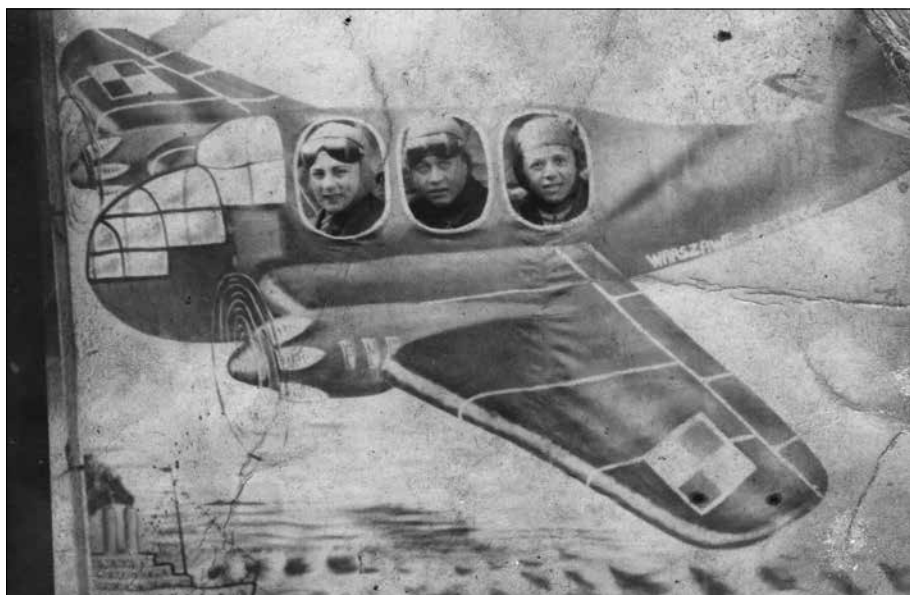
Kolegium Redakcyjne dziękuje prof. Andrzejowi Małkiewiczowi, recenzentowi naukowemu „Almanachu”, za wnikliwe uwagi, które pozwoliły nadać tekstom ostateczny kształt.

Składamy również podziękowania prezydentowi Legnicy Tadeuszowi Krzakowskiemu, a także prezesom firm: Agnieszce Fudali, Borysowi Konduszy, Robertowi Acedońskiemu, Adamowi Urbaniakowi, Pawłowi Wójcikowi, Jerzemu Pawliszczemu i mediatorowi Michałowi Kuszykowi za wsparcie finansowe wydawnictwa.

Przewodniczący Kolegium Redakcyjnego
Marek Żak

**LEGNICKI
WEHIKUŁ
CZASU**

Rok... 1946



Pierwsze, powojenne targowiska spełniały wiele funkcji i zadań. Jak widać na powyższej fotografii, jedną z ich ówczesnych atrakcji była możliwość odbycia „lotu” samolotem polskich sił powietrznych (o czym świadczy szachownica na skrzydłach), z czego ówcześni mieszkańcy miasta i okolic mieli w zwyczaju dosyć licznie korzystać¹.

Zdjęcie wykonano w Miłkowicach (wówczas Kalinowo) w 1946 r. W samolocie zasiedli trzej mieszkańcy tej miejscowości. Od lewej: Kazimierz Drużka, Wawrzyniec Stojko i Szczepan Zajac.

Fotografia pochodzi ze zbiorów Wandy Kłosowskiej. Za jej udostępnienie serdecznie dziękujemy.

¹ Zob. także: B. Freidenberg, *Z Lignicy... Jumbo-Jetem*, „Panorama Legnicka”, nr 46 z 14–20 XI 2001, s. 15.

Sześćdziesiąt lat temu – Legnica w obiektywie Edwarda Jasińskiego

Edward Jasiński (1922–2018) urodził się w Grodnie, na dawnej Białostocczyźnie. Tam też się wychował. Przed wojną pracował jako pracownik fizyczny w jednym z lokalnych tartaków. We wrześniu 1939 r., po ataku hitlerowskich Niemiec i Związku Radzieckiego na nasz kraj, został powołany do polskiej armii. W czasie walki z wojskami III Rzeszy trafił do niewoli, z której udało mu się jednak dosyć szybko zbiec. Przez kolejne kilka lat musiał ukrywać się przed okupantem. Pod koniec wojny został schwytany i zesłany na roboty przymusowe. Trafił na teren ówczesnych Prus Wschodnich (okolice Elbląga). Tam też zastał go koniec wojny. Jednakże z obawy przed represjami, jakie mogły go spotkać w rodzinnych stronach, które zgodnie z ustaleniami Wielkiej Trójki przypadły Związkowi Radzieckiemu (Białoruska Socjalistyczna Republika Radziecka), pozostał na gospodarstwie u swojego *bauera* – do rodzinnego miasta powrócił dopiero w pierwszej połowie 1949 r.



Edward Jasiński

W Grodnie mieszkał do 1956 r. W tym czasie pracował ponownie w tartaku, a następnie w Grodzieńskiej Fabryce Tytoniowej. Założył rodzinę – w maju 1949 r. wziął ślub z Feliksą (z domu Szumicka). Tutaj na świat przyszły także

jego dzieci – syn Jerzy (ur. 1950 r.) i córka Halina (ur. 1954 r.). Jednakże jako jednostka niepokorna (antyradziecka) nie pasował do tamtejszej rzeczywistości, za co spadały na niego coraz większe represje. Aby uniknąć poważniejszych problemów wraz z małżonką podjął decyzję o wyjeździe do Polski. W 1956 r. ze swoimi bliskimi przyjechał do Legnicy, gdzie pozostał już do końca swego życia. Rodzina Jasińskich zamieszkała w kamienicy przy ul. Nowy Świat, a E. Jasiński został zatrudniony w Zakładach Przemysłu Dziewiarskiego „Hanka” (w trakcie pracy ukończył technikum dziewiarskie), gdzie pracował do czasu przejścia na emeryturę w 1982 r.

Wielką pasją E. Jasińskiego była fotografia, którą parał się amatorsko przez blisko kilkadziesiąt lat. Zdjęcia wywoływał przez wiele lat w domowej ciemni, na którą przerabiał regularnie kuchnię, jednocześnie przeganiając z niej pozostałych domowników, aby móc spokojnie popracować. Na zdjęciach uwieczniał zazwyczaj bliskich i znajomych – najczęściej żonę i dzieci. Tłem dla nich była ówczesna Legnica i paradoksalnie, pierwotne „tło” sprawia, że z dzisiejszego punktu widzenia, są to fotografie częstokroć unikalne, przedstawiające miasto z innej, mniej znanej strony.



Edward Jasiński „uchwycony” przez obiektyw aparatu w czasie lektury czasopisma.

Zebrany i opracowany zbiór fotografii pochodzi z drugiej połowy lat pięćdziesiątych XX w. Przedstawia miasto, jego ulice oraz mieszkańców – warto zwrócić uwagę chociażby na ówczesny ubiór legniczan. Jeżeli chodzi z kolei o miejsca uchwycone przez obiektyw E. Jasińskiego, to można tutaj liczyć na sporą różnorodność. Niekiedy są to jedne z najbardziej charakterystycznych miejsc, jak plac Słowiański, a innym razem ciekawe ujęcia, np. ul. Złotoryj-

skiej czy ul. Partyzantów. Wiele z utrwalonych na tych zdjęciach budynków już nie istnieje, a miejsca, które sfotografował, niczym nie przypominają stanu dzisiejszego.

Wszystkie fotografie pochodzą ze zbiorów Haliny Małaczyńskiej. Za ich udostępnienie serdecznie dziękujemy.



Legnica, plac Słowiański – zima 1956/1957 r. Na zdjęciu Halina Małaczyńska (z domu Jasińska) obok bliżej nieznannej rzeźby chłopca. Na dalszym planie widok na zabudowania tzw. Małego Rynku z budynkiem Teatru i Starego Ratusza na czele.

Sześćdziesiąt lat temu – Legnica w obiektywie Edwarda Jasińskiego



Legnica, plac Słowiański – zima 1956/1957 r. Na zdjęciu od lewej: Halina Małaczyńska i Feliksa Jasińska (z domu Szumicka). W tle gmach Nowego Ratusza, wtedy siedziba Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy. Na dalszym planie wieża Zamku Piastowskiego i zabudowania starówki.



Legnica, plac Słowiański – 1957 r. Na zdjęciu Jerzy Jasiński i Halina Małaczyńska.
W tle gmach Nowego Ratusza.

Sześćdziesiąt lat temu – Legnica w obiektywie Edwarda Jasińskiego



Legnica, ul. Złotoryjska – 1957 r. Na zdjęciu Jerzy Jasiński i Halina Małaczyńska.
Na dalszym planie można zauważyć wieże kościoła p.w. św. Piotra i Pawła.



Legnica, ul. Złotoryjska – 1957 r. Na zdjęciu Halina Małaczyńska, Feliksa Jasińskiego i Jerzy Jasiński.

Sześćdziesiąt lat temu – Legnica w obiektywie Edwarda Jasińskiego



Legnica, skrzyżowanie ul. Nowy Świat i Orężnej (obecnie ul. Korczaka) – 1957 r.
Na zdjęciu Halina Małaczyńska i Jerzy Jasiński. W tle (po drugiej stronie ulicy) widać
drzwi do jednego z wielu wówczas żydowskich sklepów spożywczych.



Legnica, Kozi Staw w Parku Miejskim – 1957 r. Na zdjęciu: kuzynka Lucyna, Halina Małaczyńska, Feliksa Jasińska i Jerzy Jasiński.



Legnica, Kozi Staw w Parku Miejskim – 1957 r. Na zdjęciu Feliksa Jasińska. W tle restauracja nad brzegiem tego zbiornika.

Sześćdziesiąt lat temu – Legnica w obiektywie Edwarda Jasińskiego



Legnica, plac Bohaterów Getta Warszawskiego (obecnie plac Orłąt Lwowskich) – druga połowa lat pięćdziesiątych XX w. Na pierwszym planie Feliksa Jasińska, a tuż za nią Halina Małaczyńska. W tle radziecki Dom Oficerów (dzisiaj siedziba Kurii Biskupiej w Legnicy).



Legnica, Park Miejski – druga połowa lat pięćdziesiątych XX w. Na zdjęciu od lewej: Halina Małaczyńska, Feliksa Jasińska i znajomy rodziny.

Sześćdziesiąt lat temu – Legnica w obiektywie Edwarda Jasińskiego



Legnica, skrzyżowanie ul. Bankowej (obecnie ul. Bilsego) i Partyzantów (obecnie ul. Ojców Zbigniewa i Michała) – druga połowa lat pięćdziesiątych XX w. Na zdjęciu Feliksa Jasińska (po prawej) wraz z siostrą Heleną. W tle dawne kolegium jezuickie i kościół p.w. św. Jana Chrzciciela.



Legnica, skrzyżowanie ul. Partyzantów i św. Jana – druga połowa lat pięćdziesiątych XX w. Na zdjęciu od lewej: siostra Feliksy Jasińskiej – Helena, Feliksa Jasińska, brat Feliksy Jasińskiej – Józef oraz jego żona Leonarda.
W tle Zamek Piastowski w Legnicy.

Sześćdziesiąt lat temu – Legnica w obiektywie Edwarda Jasińskiego



Legnica, plac Słowiański – 1957 r. Na zdjęciu Halina Małaczyńska oraz jej kuzynka Helena. W tle gmach Zespołu Szkół Ekonomicznych w Legnicy.



Legnica, plac przed kościołem p.w. św. Piotra i Pawła – druga połowa lat pięćdziesiątych XX w. Na zdjęciu Halina Małaczyńska.



Legnica, Rynek - połowa lat pięćdziesiątych XX w. Na zdjęciu Halina Małaczyńska i Jerzy Jasiński.

Kazimierz Uszyński – człowiek z pasją

Kazimierz Uszyński (1937–2014) pochodził „zza Buga”. Zaraz po wojnie wraz z rodzicami i dwoma siostrami przybył na tzw. Ziemię Odzyskaną. Rodzina Uszyńskich trafiła do Drągowiny, w powiecie zielonogórskim.



Kazimierz Uszyński – fotografia z lat młodości.

Do Legnicy przyjechał stamtąd w 1960 r. już jako człowiek żonaty i posiadający roczne dziecko – córkę Elżbietę (ur. 1960 r.). Początkowo, oczekując na wykończenie mieszkania, pomieszkowali u krewnych w oficynie przy ul. Wrocławskiej. Niebawem jednak przeprowadzili się do plomby przy ówczesnej ul. Szolema Alejchema (obecnie ul. Korczaka). Wraz z żoną, Janiną Uszyńską (z domu Soroczyńska) mieszkali tam całe swoje dalsze życie. W 1961 r. na świat przyszło ich drugie dziecko – syn Ryszard. K. Uszyński wstąpił do milicji, gdzie pracował do emerytury. Żona znalazła pracę jako sanitariuszka w legnickim pogotowiu ratunkowym, a później po kilkuletniej przerwie w karierze zawodowej, została zatrudniona jako pracownik administracyjny w milicyjnej poliklinice.

Kazimierz Uszyński – człowiek z pasją

Przez całe życie fascynowała go fotografia, którą interesował się już od lat młodości. Aparat był jego nieodłącznym kompanem w czasie spacerów po mieście. Swoje zdjęcia wywoływał sam – asystowała mu przy tym niejednokrotnie córka i syn, którzy bardzo dobrze pamiętają, jak rozstawiał po całej kuchni swoje kuwety i płyny, bo tam zazwyczaj urządzał sobie ciemnię.

Fotografia była jednak tylko jedną z jego pasji. Inną była np. muzyka. Już jako młodzieniec potrafił grać na kilku instrumentach (był samoukiem), a w swoim parafialnym kościele w Drągowinie grywał na organach. Jego wielkim hobby było też wędkarstwo. Jak wspomina jego córka, zimy „spędzał na lodzie”, czyli na zamrożonych taflach jezior. Sam był zresztą „człowiekiem -złotą rączką”, który potrafił wszystko naprawić, a niejednokrotnie odzywała się w nim także dusza artysty, rękodzielnika – dla swojej żony robił np. naszyjniki, a i z damskimi torebkami sobie świetnie radził. Materiały i surowce dla wyrobianych przez siebie przedmiotów potrafił znaleźć dosłownie wszędzie, bo to, co dla innych było już nieprzydatne, dla niego stanowiło tworzywo do pracy.



Kazimierz Uszyński i jego nieodłączny „kompan” – aparat fotograficzny.

Zebrany i opracowany zbiór fotografii, to zapis ikonosfery miasta z początku lat sześćdziesiątych XX w. Ówczesnym ulicom, placom, terenom zielonym towarzyszą na nich krewni i znajomi K. Uszyńskiego.

Wszystkie fotografie pochodzą ze zbiorów Elżbiety Uszyńskiej-Miękiny. Za ich udostępnienie serdecznie dziękujemy.



Legnica, Park Miejski – 1961 r. Na zdjęciu Elżbieta Uszyńska-Miękina.



Legnica, Park Miejski – 1961 r. Na zdjęciu Elżbieta Uszyńska-Miękina wraz z mamą Janiną Uszyńską (z domu Soroczyńska).

Kazimierz Uszyński – człowiek z pasją



Legnica, Park Miejski – 1961 r. Na zdjęciu Elżbieta Uszyńska-Miękina wraz ze swoją mamą Janiną Uszyńską. W tle Kozi Staw i położona przy jego brzegu restauracja.



Legnica, plac Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (obecnie plac Orłąt Lwowskich) – lata sześćdziesiąte XX w. Na zdjęciu od lewej: Aleksandra Kruczkowska, Kazimierz R. Uszyński wraz ze znajomą. W tle widać istniejący wtedy tam basen przeciwpożarowy oraz radziecki Dom Oficerów (dzisiaj siedziba Kurii Biskupiej w Legnicy).



Legnica, ul. Leńskiego (obecnie ul. Nowy Świat) – 1962 r. Na zdjęciu Elżbieta Uszyńska-Miękina wraz z mamą Janiną Uszyńską.

Kazimierz Uszyński – człowiek z pasją



Legnica, plac Słowiański – 1962 lub 1963 r. Na zdjęciu Elżbieta Uszyńska-Miękina. W tle fontanna chłopca z łabędziem oraz gmach Nowego Ratusza, wówczas siedziba Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy. Obecnie Urząd Miasta.



Legnica, plac Słowiański – 1962 lub 1963 r. Na zdjęciu Elżbieta Uszyńska-Miękina.
W tle bliżej nieznana rzeźba chłopca, a na dalszym planie widok na zabudowania
Małego Rynku z budynkiem Teatru i Starego Ratusza.

Kazimierz Uszyński – człowiek z pasją



Legnica, plac Słowiański – 1963 r. Na zdjęciu Elżbieta Uszyńska-Miękina (po lewej). Wraz z nią dwie koleżanki z sąsiedztwa: Ela (na wózku) i Dorota. W tle widać przejeżdżający tramwaj oraz gmach Nowego Ratusza.



Pracownice jednego z legnickich młynów. Znajdował się w pobliżu Koziego Stawu, a zasilala go Młynówka. Na zdjęciu po prawej stronie Stanisława Uszyńska (matka Kazimierza Uszyńskiego).



Legnica, Park Miejski – 1961 r. Na zdjęciu Janina Uszyńska.

Kazimierz Uszyński – człowiek z pasją



Legnica, plac Słowiański – 1963 r. Na zdjęciu Elżbieta Uszyńska-Miękina (z prawej strony) wraz z koleżanką Dorotą. W tle legnicki pomnik Wdzięczności i gmach Nowego Ratusza.



Legnica, plac Słowiański – ok. 1966 r. Na zdjęciu od lewej: Elżbieta Uszyńska-Miękina, Janina Uszyńska i Ryszard Uszyński. W tle legnicki pomnik Wdzięczności i gmach Nowego Ratusza.

Kazimierz Uszyński – człowiek z pasją



Legnica, ul. Lampego (obecnie ul. Skarbka) – połowa lat sześćdziesiątych XX w.
Na zdjęciu od lewej: Elżbieta Uszyńska-Miękina, Janina Uszyńska i Ryszard Uszyński.
W tle pierwszomajowy pochód górników.



Legnica, ul. Złotoryjska – 1962 lub 1963 r. Na zdjęciu od lewej: Janina Uszyńska, koleżanka Dorota, Elżbieta Uszyńska-Miękina, babcia koleżanek, koleżanka Ela i ich mama. W tle plac Wolności.

LEGNICKI WEHIKUŁ CZASU



Legnica. Most na ul. Wrocławskiej – lata sześćdziesiąte XX w. „Wielka woda” na Kaczawie.



Legnica, Park Miejski – 1975 r.

Kazimierz Uszyński – człowiek z pasją



Legnica, plac przy ul Jagiellońskiej – początek lat siedemdziesiątych XX w. Na zdjęciach Elżbieta Uszyńska-Miękina.

Połączyła ich Legnica

Pochodząca z okolic Chodorowa na ziemi lwowskiej, Eugenia Cisek (1926–2006) jako młoda dziewczyna nie podejrzewała zapewne, że przyjdzie jej związać życie z Dolnym Śląskiem i Legnicą. Skierowały ją tutaj skomplikowane i częstokroć okrutne koleje drugiej wojny światowej. To wtedy jako robotnica przymusowa trafiła do gospodarstwa rolniczego w Dusznikach Zdroju, gdzie spędziła kilka kolejnych lat.

Podobny los spotkał Bolesława Marciniaka (1918–2005), pochodzącego ze wschodniej Wielkopolski (powiat Turek), który w czasie wojny trafił do Szczecina, gdzie jako robotnik przymusowy pracował w jednym z tamtejszych zakładów przemysłowych.

Traf chciał, że po zakończeniu wojny losy tych dwojga ludzi skrzyżowały się właśnie w Legnicy. To tutaj się poznali, wzięli ślub i założyli rodzinę. Niebawem na świat przyszły ich córki: Irena (ur. 1951 r.) i Leonarda (1954–2014).

Eugenia Cisek, później Marciniak, pracowała początkowo w Legnickich Zakładach Wyrobów Papierowych przy ul. św. Kingi 2/3 (dzisiaj ul. Zofii Kosak)¹. Niebawem, jak sama mówiła, z troski o dzieci zrezygnowała na jakiś czas z pracy zawodowej. Wróciła do niej po kilku latach, znajdując zatrudnienie w Legnickich Zakładach Przemysłu Odzieżowego „Elpo”, gdzie pracowała już do końca swojej aktywności zawodowej. Z kolei Bolesław Marciniak przez większość życia był związany z Zasadniczą Szkołą Zawodową, działającą przy legnickim „energetyku”, gdzie pracował jako instruktor w warsztatach przy ul. Grunwaldzkiej.

Zebrany i opracowany materiał to fotograficzno-archiwalna podróż po dziejach ich rodziny, a zarazem żywa historia współczesnej Legnicy – powojenna kronika miasta, uchwycona w obiektywie prywatnego aparatu fotograficznego i w kilku dokumentach, ukrytych przez lata w domowym archiwum.

Wszystkie fotografie i dokumenty pochodzą ze zbiorów Ireny Burzyńskiej. Za ich udostępnienie serdecznie dziękujemy.

¹ W latach czterdziestych XX w. zakład funkcjonował jako Państwowa Fabryka Kartonaży w Legnicy i taka nazwa utrzymała się w pamięci rodziny („Mama pracowała w <Kartonażach>”).

Połączyła ich Legnica



Eugenia Cisek (z lewej) w czasie pobytu na robotach przymusowych w III Rzeszy Niemieckiej. Zdjęcie wykonane w trakcie wyjazdu do Nachodu (wówczas Protektorat Czech i Moraw, a obecnie Czechy).

LEGNICKI WEHIKUŁ CZASU

Zarząd Gminy Przykona
pow. - tureckiego
L.az. *108/10/49*

Przykona dnia 21.6.1949 r.

Z A Ś W I A D C Z E N I E

Niniejszym zaświadcza się że Ob. Marciniak Bolesław syn Ignacego i Antoniny z Duczmańskich urodzony 26.10.1918 r. w Baskowie I zamieszkały od dnia 17.3.1948 r. w tejże gromadzie tutejszej gminy, w czasie okupacji niemieckiej tak zwanej Volkslisty nie przyjmował i cieszył się dobrą opinią.-
Niniejsze wydaje się na prośbę petenta na posst wie zaświadczenia składowo gromady Basków I.-

Wójt Gminy Przykona *[Podpis]*

Dokument wydany 21 VI 1949 r. przez Wójta Gminy Przykona, w którym zaświadcza się, iż Bolesław Marciniak w czasie drugiej wojny światowej nie podpisał niemieckiej listy narodowościowej – tzw. Volkslisty.

Legnica, dn. *3 Maja* 195 r.

LEGNICKIE ZAKŁADY
WYROBÓW PAPIEROWYCH
Legnica, ulica Św. Kingi 2
Telefon 433

Z A Ś W I A D C Z E N I E

Zaświadcza się, że Ob. *Marciniak Eugenia-Cisek*
dla mężatek *pani* *Cisek* nazwisko
ur. *11 kwietnia 1926r.* jest zatrudniony w Legnickich Zakładach Wyróbów Papierowych w charakterze *Kier. Kontroli Technicznej*

Kierownik Personalny

Kierownik Zakładu
DYREKTOR
[Podpis]

WZPT Legnica 929/6-52 300 sztuk

Zaświadczenie informujące o zatrudnieniu Eugenii Marciniak (z domu Cisek) w Legnickich Zakładach Wyróbów Papierowych na stanowisku Kierownika Kontroli Technicznej.

Połączyła ich Legnica



Legnica, plac Słowiański (wówczas plac Józefa Stalina), wiec z okazji święta 1 Maja. Na czele poczet sztandarowy Legnickich Zakładów WYROBÓW PAPIERNICZYCH. Zdjęcie wykonane przed 1951 r. Pierwsza z lewej Eugenia Marciniak.



Legnica, Park Miejski. Na zdjęciu od lewej Eugenia Marciniak, dziecko na rękach – Irena Burzyńska (z domu Marciniak) i Bolesław Marciniak. Zdjęcie wykonane w 1952 r.

Połączyła ich Legnica



Legnica, Park Miejski. Na zdjęciu Irena Burzyńska (w środku, dziecko w wózku) wraz z dwojgiem innych niezidentyfikowanych dzieci. Zdjęcie wykonano w 1952 r.



Legnica, Park Miejski. Na zdjęciu po lewej stronie Irena Burzyńska, a wraz z nią niezidentyfikowany chłopiec. Zdjęcie wykonano w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych XX w.

Połączyła ich Legnica



Legnica, targowisko przy ul. Wrocławskiej – znajdowało się naprzeciw głównego wejścia na legnicki cmentarz komunalny. Na zdjęciu od lewej: Irena Burzyńska i jej siostra Leonarda Załęska (z domu Marciniak). Dziewczynki pozują przy wypchanym niedźwiadku – jednej z ówczesnych atrakcji dla dzieci. Z tyłu przebiega ul. Wrocławska, a w tle widać zabudowania przy wejściu na cmentarz. Zdjęcie wykonane w drugiej połowie lat pięćdziesiątych XX w.

LEGNICKI WEHIKUŁ CZASU



Legnica, Park Miejski (w tle ściana Teatru Letniego). Na zdjęciu od lewej: Irena Burzyńska i jej siostra Leonarda Załęska. Ten nietypowy powóz, do którego zaprzęgnięto psa, należał do lokalnego „biznesmena”, który za odpowiednią opłatą oferował przejażdżkę po parku. Zdjęcie wykonano w drugiej połowie lat pięćdziesiątych XX w.



Legnica, Park Miejski. Fotografia rodziny Marciniaków przy jednej z parkowych figur. W tle drewniana kładka nad Kaczawą (druga połowa lat pięćdziesiątych XX w.).

Połączyła ich Legnica



Bolesław Marciniak wraz ze swoimi uczniami z Technikum Energetycznego w Legnicy.

Legnickie Zakłady Przemysłu Odzieżowego
Legnica, al. Ściegiennego 11, tel. 22-66
L. dz. 55/65

Legnica, dnia 22.01.1963r.

Zaświadczenie

Niniejszym zaświadcza się, że Ob. Marciniak Eugenia
ur. 11.04.1926 r. został(a) przyjęty(a) do pracy od dnia 23.01.1963r.
na stanowisko szwaczki z okresem próbnym 7-mio d niowym
Zaświadczenie ważne do dnia 30.01.1963r.

KIEROWNIK DZIAŁU KADR
Kierownik Działu Kadr
Dyrektor

Druk. Karton Legnica 3283 1.62. 1000

Zaświadczenie informujące o podjęciu pracy przez Eugenię Marciniak na stanowisku szwaczki w Legnickich Zakładach Przemysłu Odzieżowego [22 I 1963 r.].



Pracownice Legnickich Zakładów Przemysłu Odzieżowego. Eugenia Marciniak trzecia od prawej strony. Zdjęcie wykonane w latach sześćdziesiątych XX w.

Połączyła ich Legnica



Eugenia Marciniak (pierwsza z lewej) przy pracy w Legnickich Zakładach Przemysłu Odzieżowego. Zdjęcie wykonano w latach sześćdziesiątych XX w.



Legnica, wejście do budynku przy ul. Wrocławskiej 95. Na zdjęciu Leonarda Załęska. W tle można dostrzec ogródek, znajdujący się przed kamienicą, a z lewej strony można zobaczyć trakcję tramwajową. Zdjęcie wykonane w połowie lat sześćdziesiątych XX w.

Połączyła ich Legnica



Legnica, Park Miejski w okolicy ul. Lenina (obecnie ul. Witelona). Na zdjęciu Irena Burzyńska (po prawej) i Krystyna Kurek. Zdjęcie wykonane w drugiej połowie lat sześćdziesiątych XX w.



Legnica 1971 r. Rynek przy fontannie Neptuna. Na zdjęciu Janusz Burzyński (drugi z prawej) ze znajomymi. W tle ul. Rosenbergów (obecnie ul. Najświętszej Marii Panny) – po lewej widać lokal „Kawiarnia Śródmiejska”, po prawej gmach PDT.



Legnica, dziedziniec Zamku Piastowskiego w Legnicy. Na zdjęciu słuchaczki Studium Nauczycielskiego wraz ze swoimi wykładowcami po obronie pracy dyplomowej (pierwszy z prawej prof. Żuber, druga z prawej Irena Hyria, trzecia z lewej Irena Burzyńska, czwarty z lewej prof. Antoni Bojakowski).

Zdjęcie wykonane w czerwcu 1972 r.

ARTYKUŁY

Michał Dadełło

Wrocław

Od uzupełnienia tramwajów do ich zastąpienia. Geneza miejskiej komunikacji autobusowej w Legnicy

Potrzeby transportowe ludności miejskiej wyłoniły się wraz z rozwojem miast poza obrys fortyfikacji, co następowało najintensywniej po wynalezieniu maszyny parowej, pod koniec XVIII w.¹ W konsekwencji postępującego przewrotu przemysłowego, z początkiem XIX w. zyskał na popularności transport publiczny, będący odpowiedzią na potrzeby ludności robotniczej, która zamieszkiwała coraz bardziej rozległe obszary miast². Zastosowanie od 1881 r. do napędzania tramwajów energii elektrycznej, dzięki upowszechnieniu rozwiązań Wernera von Siemens, przysporzyło tej formie transportu wiele zalet. Niskie koszty eksploatacji, wyższa gotowość do jazdy, krótka droga hamowania i możliwość stosowania bardziej pojemnych niż dotąd pojazdów sprawiły, że przed rokiem 1925 widok tramwaju elektrycznego poruszającego się po ulicach stał się powszechny we wszystkich większych miastach świata³.

Rozwój Legnicy poza obrys murów obronnych zapoczątkowało zlikwidowanie wałów miejskich w 1760 r., a zwieńczyła intensywna rozbiórka fortyfikacji po 1860 r.⁴ Doprowadzenie do miasta Kolei Dolnośląsko-Marchijskiej w latach 1844–1845 umożliwiło rozwój przetwórstwa i przemysłu, a napływ robotników do liczącego na początku XIX w. około siedmiu tysięcy mieszkańców miasta skutkowało powstaniem nowych kwartałów zabudowy czynszowej wokół Starego Miasta (Kartuzy, obrzeża Tarninowa). Wzrastająca odległość osiedli od dworca kolejowego i zakładów pracy skłaniała magistrat ku zorganizowaniu miejskiego transportu publicznego.

¹ J. Podoski, *Transport w miastach*, Warszawa 1985, s. 10.

² *Ibidem*, s. 12.

³ J. Kubalski, T. Mazurek, *Komunikacja miejska*, Warszawa 1968, s. 12–13.

⁴ R. Eysymontt, *Architektura i rozwój przestrzenny w XIX i na początku XX wieku*, [w:] *Legnica. Zarys monografii miasta*, pod red. S. Dąbrowskiego, Wrocław–Legnica 1998, s. 320–352.

go⁵. Spośród wielu ofert wprowadzenia na ulice tramwajów (o trakcji parowej, gazowej lub konnej) w 1896 r. przyjęto propozycję berlińskiej spółki Felix Singer, która w zamian za wieloletni monopol na wzniesienie elektrowni i sieci elektroenergetycznej, następnie sprzedaż w mieście energii, zgodziła się wyposażyć miasto w komunikację tramwajową⁶.

21 I 1898 r. na trzy zbudowane linie tramwajowe wyjechało osiemnaście niewielkich wagonów silnikowych, które mogło wspomagać pięć wagonów doczepnych. Pojazdy mieściły najwyżej trzydzieści dwie osoby każdy, w tym zaledwie szesnaście na miejscach siedzących – dwóch podłużnych ławkach. Infrastruktura, pod względem przepustowości, była „skrojona na miarę” niewielkiej sieci – zastosowano jednotorową sieć wyposażoną w mijanki, bez końcowych pętli oraz wąski rozstaw szyn (1000 mm) uniemożliwiający osiąganie dużych prędkości i wysokiej częstotliwości kursowania. Trasy poprowadzono głównymi arteriami dzielnic tak, by objęły możliwie największą liczbę ulic, liczącego już pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców miasta⁷.

Tramwaje sprawą drugorzędną

Jak dowodzą autorzy legnickiego tomu „Tramwaje dolnośląskie...” spółka tramwajowa Electritäts-Werke Liegnitz od momentu powstania przede wszystkim zabiegała o zyski ze sprzedaży energii elektrycznej, w mniejszym stopniu troszcząc się o zabezpieczenie potrzeb transportowych miasta. Pierwotnie trasy przeprowadzono przez miejsca generujące niski ruch pasażerski. Co kilka lat modyfikowano przebieg linii m.in. w pierwszym roku działalności, zawieszając ruch od Rynku do ul. Ściegiennego, a w latach 1912–1913 poprzez budowę odcinków do Piekar Wielkich i Przybkowa, nadając sieci charakter podmiejski. Mimo usprawnień, układ nie odpowiadał w pełni potrzebom rozwijającej się Legnicy. Podczas hiperinflacji, na skutek utraty rentowności, z dniem 31 XII 1922 r. ruch tramwajowy zawieszono, a przywrócono po upływie półtora roku, ale w ograniczonym zakresie⁸.

Oparcie transportu miejskiego na komunikacji tramwajowej w epoce żywiołowego rozwoju miast stało się problematyczne. Wysoki koszt budowy torowisk uniemożliwiał elastyczną reakcję na potrzebę zapewnienia połączeń z nowymi dzielnicami. Systematyczna poprawa jakości dróg i rozwój techniki

⁵ M. Czapliński, *Lata 1850–1870. Polityka komunalna*, [w:] *ibidem*, s. 285.

⁶ D. Zdanczewicz, *Legnica*, [w:] *Tramwaje w Polsce*, pod red. J. Żurawicz, Łódź 2013, s. 134–139.

⁷ *Ibidem*.

⁸ Z. Danyluk, P. Nadolski, Z. Turzański, D. Walczak; współpraca: J. Podobiński, T. Wojtasik, *Tramwaje dolnośląskie*, t. II – *historia tramwajów i trolejbusów w Legnicy*, Rybnik 2015, s. 15, 31–32 i 41.

motoryzacyjnej – wydajniejsze jednostki napędowe, lepsze resorowanie pojazdów i wprowadzenie kół z oponami pneumatycznymi – umożliwiły w latach dwudziestych i trzydziestych XX w. rozwój autobusów, z którymi eksperymentowano już na przełomie XIX i XX w., równoległe z ogólnym rozwojem motoryzacji⁹. Od końca lat dwudziestych XX w. autobusy mogły zapewnić większą prędkość, mniejsze wstrząsy i większy komfort jazdy przy mniejszych nakładach, niż wymaganych przez tramwaje¹⁰.

Autobusowy eksperyment

W artykule autorstwa Wenera Elsnera, który po 1925 r. w legnickim magistracie pełnił m.in. funkcję referenta ds. gospodarki komunalnej i komunikacji, na kartach legnickiej monografii z 1927 r. można przeczytać, że już po wznowieniu ruchu tramwajowego w 1924 r. urzędnicy rozważali wprowadzenie miejskich linii autobusowych. Niepewność odnośnie sprawności nowego środka transportu oraz wysokie ceny pojazdów dystansowały władze od uruchomienia od razu komunalnych autobusów. Nawiązano jednak kontakt z jedną z legnickich firm, która w zamian za gwarancję rentowności przedsięwzięcia zgodziła się wstępnie uruchomić na miesięczny czas próby dwie linie, wiodące do odległych dzielnic miasta, które nie posiadały dostępu do sieci tramwajowej¹¹.

28 III 1929 r. dziennik „Liegnitzer Tageblatt” doniósł o powodzeniu przedsięwzięcia, opisanego na łamach monografii. Po przeprowadzeniu na ulicach miasta jazd próbnych z udziałem przedstawicieli magistratu, spółka przewoźowa „Neumart”, na mocy otrzymanej koncesji, uruchomiła przy pomocy dwóch autobusów (i jednego w rezerwie) dwie, spośród trzech, postulowanych linii komunikacyjnych¹².

Z opublikowanej w dzienniku fotografii wynika, że zastosowano autobusy Mercedes-Benz N 1, które – jak donosił dziennik – mogły zabrać na pokład do czternastu pasażerów na miejscach siedzących. Pojazdy otrzymały „odważną”, żółto-zieloną malaturę przedsiębiorstwa. Regularne kursy uruchomiono w sobotę, 6 IV 1929 r. Trasą linii nr „1” (w rozkładzie jazdy wzmiankowanej jako I) połączono średnicowo dwa budowane osiedla z centrum, łącząc Głogowskie Przedmieście ulicami¹³: Poznańską, Głogowską z placem dwor-

⁹ B. Molecki, *Potrzeby transportowe ludności*, [w:] *Rola samorządu w kształtowaniu transportu regionalnego w Polsce i Europie*, pod red. B. Moleckiego, Wrocław 2010, s. 15.

¹⁰ J. Kubalski, T. Mazurek, *op. cit.*, s. 18.

¹¹ W. Elsner, *Probleme städtischen Verkehrspolitik*, [w:] *Monographien deutscher Städte*, band XXII – Liegnitz, Berlin–Friedenau 1927, s. 276–277.

¹² *Liegnitz erhält Stadtautobusverkehr*, „Liegnitzer Tageblatt”, nr 75 z 29 III 1929.

¹³ Zastosowane zostały współczesne nazwy ulic.

Od uzupełnienia tramwajów do ich zastąpienia. Geneza miejskiej komunikacji autobusowej w Legnicy

cowym, następnie przez plac Wilsona i ul. Żołnierzy II Armii Wojska Polskiego do końca al. Rzeczypospolitej i odwrotnie. Według rozkładu jazdy, pełną trasę autobusy pokonywały tylko w godzinach porannego i popołudniowego szczytu przewozowego. W pozostałych godzinach realizowano kursy skrócone od skrzyżowania w pobliżu obecnej Szkoły Podstawowej nr 6 do skrzyżowania ul. Głogowskiej i Bagiennej. Linia nr „2” (wzmiankowana również jako II) została wytyczona od północnej granicy miasta w pobliżu Starych Piekar (gospoda „Gambrinus”) przez zamieszkiwane przez robotników Kartuzy, plac przydworcowy i ul. Piastowską do dzielnicy fabrycznej, gdzie zawracanie następowało ulicami: Senatorską, Działkową oraz Żwirki i Wigury (przystanek początkowy i końcowy). Na obu liniach założono trzydzieści cztery kursy (licząc kursy tam i z powrotem jako jeden) z ruchem cyklicznym między godzinami szóstą a dwudziestą trzecią, z częstotliwością co trzydzieści minut¹⁴.

Bielany – centrum: niezbędne wsparcie

W obecnym stadium kwerendy nad przedwojenną historią legnickiej komunikacji, autorowi nie wiadomo czy opisana próbna, uzupełniająca komunikacja autobusowa funkcjonowała dłużej niż miesiąc. Wiadomo natomiast, że niemal dziesięć lat później na analogicznej trasie ruszyły autobusy miejskie, podległe spółce tramwajowej. Był to czas, w którym spółka Electritäts-Werke Liegnitz planowała likwidację sieci tramwajowej i przejście na trolejbusy, lecz przystąpienie do realizacji linii przedłużało się – pierwszą i jedyną linię trolejbusową zdołano uruchomić w 1943 r. Tymczasem 17 IX 1937 r. uruchomiono pierwszą komunalną linię autobusową, która ponownie skomunikowała Bielany z dworcem kolejowym, a także nowym osiedlem na północy miasta (przystanek zwrotny w rejonie ul. Poznańskiej i Magnoliowej).

Do obsługi linii operator przeznaczył 3 fabrycznie nowe autobusy Magirus M30. Pojazdy w barwie kości słoniowej, napędzane silnikami Diesla, mieściły 20 pasażerów i były dużo nowocześniejsze niż sprowadzone na legnickie torowiska tramwaje z Essen i Zwickau¹⁵. Zachowana fotografia fabryczna legnickiego autobusu o numerze inwentarzowym „6” pozwala sądzić, że tabor autobusowy był rozbudowywany¹⁶. 24 VI 1939 r. linię przedłużono o 1,3 km na północ, do strzelnicy wojskowej przy ul. Rzeszotarskiej¹⁷.

Kursowanie autobusów wstrzymano 26 VIII 1939 r. na skutek zare-

¹⁴ *Vor de Eröffnung des Stadtautobusverkehrs, ibidem*, nr 79 z 5 IV 1929.

¹⁵ Z. Danyluk *et al.*, *op. cit.*, s. 36.

¹⁶ Zob.: fotografia fabryczna, źródło: <http://archive.is/KVhHT> [dostęp: 8 VII 2019 r.].

¹⁷ Z. Danyluk, *et al.*, *op. cit.*, s. 36.

kwirowania pojazdów przez Wehrmacht¹⁸. Protesty mieszkańców Bieleń liczenie dojeżdżających do pracy na Starym Mieście miały sprawić, że 25 I 1940 r. przywrócono linię z wykorzystaniem dwóch autokarów turystycznych od legnickich przedsiębiorców na skróconej trasie dworzec kolejowy – lotnisko. Pojazdy te nie nadawały się zbyt do obsługi połączeń miejskich – H.J. Henske wspomina, że konduktorka, by móc sprzedać bilety, musiała czynić to przed wejściem do autobusu¹⁹.

Podczas drugiej wojny światowej linię autobusową obsługiwały przejściowo autobusy zasilane paliwem, dziś zapomnianym, gazem drzewnym²⁰. W realiach wojennych rozwinięto produkcję takiego paliwa wobec potężnego zużycia benzyny do celów militarnych. Co najmniej jeden legnicki autobus został zaopatrzony w charakterystyczne zbiorniki na dachu, wielkością, dorównujące pozostałej części nadwozia²¹.

Wspomnienia z dzieciństwa przedwojennego mieszkańca, Siegfrieda Kobelta, dość obrazowo oddają klimat podróżowania takim autobusem pod koniec drugiej wojny światowej:

„Od dworca na lotnisko jechał autobus na gaz. Straszliwe monstrum. Tak duża jak sam autobus była instalacja do otrzymywania gazu. Inaczej być nie mogło, wszystkie środki transportu publicznego obsługiwały kobiety. W każdym pojeździe była konduktorka, która inkasowała opłaty. My często biegaliśmy za autobusem, bo 20 fenigów za jeden przejazd to było dużo pieniędzy”²².

Nowi mieszkańcy – potrzeby bez zmian

W konsekwencji postanowień jałtańskich Legnica wraz z Ziemią Odzyskaną przypadła Polsce. Organizowanie życia w mieście, w dużej mierze zajętym na garnizon Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej, trwało stopniowo od końca kwietnia 1945 r. Funkcjonowanie komunikacji miejskiej rozpoczęło od wznowienia kursów na trzech liniach tramwajowych, stopniowo wydłużanych do długości przedwojennych²³. „Jechałem wczoraj niedawno uruchomionym tramwajem. Trzęsie niemiłosiernie, wagoniki chyba z czasów Henryka

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ H.J. Henske, *Vor 100 Jahren Liegnitz Straßenbahn* (3), „Liegnitzer Heimatbrief”, nr 4 z 1998, s. 101.

²⁰ Z. Danyluk *et al.*, *op. cit.*, s. 117.

²¹ *Obus oder Oberleitungs-Omnibus*, „Liegnitzer Heimatbrief” nr 1 z 2003, s. 28.

²² S. Kobelt, *Die Liegnitz-Trilogie – 2. Flucht und Rückkehr*, Leipzig 2013, s. 5.

²³ *Nie ma obawy o światło. Ulicami Lignicy pobiegą niedługo tramwaje*, „Pionier”, nr 1 z 27 VIII 1945, s. 4; *W Lignicy ruszą tramwaje. Pierwsza linia zostanie uruchomiona 31 października*, *ibidem*, nr 55 z 30 X 1945, s. 4; *W Lignicy ruszyły tramwaje. Od razu na trzech liniach*, *ibidem*, nr 58 z 2 XI 1945, s. 4.

Pobożnego, ale grunt, że tramwaje ruszyły. Obsługują je polscy konduktorzy i motorniczowie²⁴ – zapisał jeden z ówczesnych mieszkańców miasta. Jeszcze w latach czterdziestych zostaje uruchomiona na pewien czas czwarta linia tramwajowa²⁵.

Trwało zasiedlanie miasta – o ile rok po przejściu w polskie władanie w mieście, w którym przed drugą wojną światową zamieszkiwało blisko siedemdziesiąt tysięcy mieszkańców, było ich niecałe dwadzieścia pięć tysięcy, liczba ta rosła, by w ciągu zaledwie dziesięciu lat ulec podwojeniu²⁶. Ludność polska koncentrowała się w dzielnicach na prawym brzegu Kaczawy, przed wojną połączonym z centrum – prócz linii tramwajowej w ul. Wrocławskiej – komunikacją autobusową. W nowej rzeczywistości za rzeką znalazła się jednostka wojskowa, wiele urzędów i instytucji. Pionierzy powojennej Legnicy musieli pilnie zmierzyć się z koniecznością reaktywacji połączenia Bielany i Kartuz z centrum²⁷.

W pierwszej kolejności zakład komunikacyjny uruchomił na przedwojennej trasie Bielany – dworzec używany autobus Magirus, odkupiony wiosną 1948 r. z demobilu jednostki wojskowej we Wrocławiu. Pozyskano również od Miejskiej Straży Pożarnej ciągnik rolniczy, który zaopatrzone w przedwojenną przyczepę trolejbusową odzyskaną z Wałbrzycha. Taborem tym 23 V 1948 r. uruchomiono połączenie oznaczone literą „A”²⁸. Kilka dni później, na łamach dziennika „Słowo Polskie”, można było przeczytać: „Od kilku dni zaczął kursować na linii Dworzec – Lotnisko (przez ul. Długą) autobus MZK, w którym opłaty za przejazd równają się opłatom w tramwajach”²⁹. Z zachowanej fotografii ze zbiorów ówczesnego kierowcy MPK Michała Copa wynika, że autobus przypominał egzemplarze przedwojenne z 1937 r., choć przednie drzwi były w nim otwierane przy pomocy klamki. Pojazd otrzymał napis „M.Z.K. Legnica” i herb miejski. Na chłodnicy wymalowano numer inwentarzowy „1”³⁰.

Autobus pierwszej powojennej linii autobusowej od początku był w nienaj-

²⁴ *Z legnickiego raptularza*, „Wiadomości Legnickie”, nr 6 z 11–18 1960, s. 4.

²⁵ *Czwarta linia tramwajowa będzie wkrótce otwarta*, „Naprzód Dolnośląski”, nr 116 z 20 V 1947, s. 5. Zob. także: G. Humeńczuk, *Tramwaje w Legnicy 1898–1968*, Legnica 1998, s. 13.

²⁶ Z. Szkurlatowski, *Przemiany gospodarcze, procesy ludnościowe, warunki socjalne w latach 1945–1989*, [w:] *Legnica. Zarys monografii...*, s. 487.

²⁷ S. Grunt, *Moje wspomnienia o moim zakładzie pracy*, Legnica 1969, s. 9 – maszynopis.

²⁸ Archiwum Państwowe we Wrocławiu. Oddział w Legnicy [dalej: AP Legnica], Zarząd Miejski w Legnicy z lat 1945–1950 [dalej: ZM Legnica], sygn. 65, Sprawozdanie Miejskich Zakładów Komunikacyjnych w Legnicy za 26 IV–25 V 1948 r., k. 86. Zob. także: Z. Danyluk *et al.*, *op. cit.*, s. 122.

²⁹ *Kronika*, „Słowo Polskie” wyd. ABCDE, nr 143 z 26 V 1948, s. 4.

³⁰ Z. Danyluk *et al.*, *op. cit.*, s. 121.

lepszym stanie technicznym, co utrudniało prowadzenie regularnej komunikacji. Przerwy w ruchu z powodu awarii pojazdu wynosiły nawet kilka tygodni, przykładowo: awaria silnika autobusu w grudniu 1948 r.³¹ unieruchomiła linię „A” aż do 10 II 1949 r.³² Zapewnienie władz centralnych o przydzieleniu Legnicy dwóch wyremontowanych trolejbusów, w połączeniu z naciskiem mieszkańców Bielana na władze miasta sprawiły, że remontowaną pierwotnie w oryginalnym przebiegu infrastrukturę przedwojennej linii trolejbusowej, z pomocą kadetów Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW), przeniesiono na trasę Dworzec – Bielany. Trolejbusy na linii „A” uruchomiono we wrześniu 1949 r.³³ Jak wspominał jeden z pionierów powojennej Legnicy, Bronisław Freidenberg:

„Ta trolejbusowo-autobusowa komunikacja na tej linii spisywała się nawet dość dobrze. Pamiętam, bo mieszkalem wówczas na ulicy Długiej, oba pojazdy kursowały co 15 minut. W godzinach szczytu wyjeżdżał jeszcze na trasę traktor marki Zetor z przyczepą autobusową. Urozmaicona wówczas była ta jazda. Przeciążony autobus, napędzany ropą, dymił niemiłosiernie. Traktor, jeśli przyczepa była przeładowana, strzelał z rury wydechowej niczym haubica kalibru 125. No, ale najważniejsze było to, że się jednak jechało. Ja, przyznam, często na gapę”³⁴.

Czerwonym pod miasto

Na początku lat pięćdziesiątych decyzją władz centralnych Legnica została wyznaczona na miejsce budowy pierwszej polskiej huty miedzi. Nie w pełni wykorzystane przedwojenne zaplecze mieszkaniowe było jednym z czynników, dla których inwestycję ulokowano akurat w mieście przed wojną, znanym z warzywnictwa i drobnego w dzisiejszym rozumieniu przemysłu spożywczego³⁵. Budowa w Pawłowicach Małych wielkich zakładów przemysłowych przyczyniła się do znaczących inwestycji w trakcję tramwajową. Zagrożona wcze-

³¹ AP Legnica, ZM Legnica, sygn. 65, Sprawozdanie z działalności Miejskich Zakładów Komunikacyjnych w Legnicy za IV kwartał 1948 r., k. 91.

³² *Ibidem*, Sprawozdanie Miejskich Zakładów Komunikacyjnych w Legnicy za 31 I–27 II 1949 r., k. 96.

³³ „W Legnicy ukończono pracę nad przeniesieniem linii trolejbusowej z trasy Dworzec–Żłotogórska [ul. Żłotoryjska] na trasę Dworzec–Lotnisko. Trolejbus kursuje od godziny 6.15 do 21.45 na szlaku: Dworzec – Lipowa [ul. Libana] – Wrocławska – Sądowa [ul. Żołnierzy II Armii Wojska Polskiego] – Długa [al. Rzeczypospolitej] – Lotnisko i z powrotem – co pół godziny. Cena biletu 20 zł” [patrz: *Trolejbus ruszył*, „Słowo Polskie” wyd. ABCDE, nr 256 z 17 IX 1949, s. 4].

³⁴ B. Freidenberg, *Jak to „Zetor” trolejbus wspomagał...*, „Gazeta Legnicka”, nr 101 z 27–29 V 1994, s. 13.

³⁵ M. Makuch, *Legnickie Zakłady Metalurgiczne 1951–1959*, „Szkice Legnickie”, t. XXXVI (2015), s. 286.

śniej likwidacją linia „1”, przedłużona do budowy huty i zasilona tramwajami pozyskanymi z innych miast, stała się głównym szlakiem komunikacyjnym Legnicy³⁶. Na znaczeniu zyskały również pozostałe linie dowożące do dworca kolejowego, gdzie następowały przesiadki na „jedynek”.

Tramwaje nie mogły jednak zaspokoić wszystkich potrzeb. Wraz z rozruchem wznoszonych od 1952 r. zakładów potrzebę dojazdu do Legnicy zgłaszali mieszkańcy tworzącej się strefy podmiejskiej, którzy coraz częściej porzucali rolnictwo na rzecz pracy w legnickim przemyśle³⁷. Rzadkie, a przede wszystkim niekompletne jeszcze połączenia realizowane przez PKS i kolej, były niewystarczające. Szczególnie problematyczne były dojazdy mieszkańców Rzeszotar, które – wraz z przyległym Dobrzejowem – tworzyły największe osiedle podmiejskie, zamieszkałe przez blisko 2000 osób, a nie miały – jak Piekary Wielkie i Przybków – dostępu do legnickich tramwajów³⁸. Planowana była również linia podmiejska do Kunic³⁹. Ponadto, w rejonie ul. Głogowskiej i Słubickiej kolejne obiekty produkcyjne uruchamiały Legnickie Zakłady Przemysłu Odzieżowego, jeden z największych ówczesnych pracodawców. Uruchomienie komunikacji na północ od dworca kolejowego stało się niezbędne. Podobnie jak w przypadku linii na Bielany, początkowo wahano się między budową linii tramwajowej a zastosowaniem autobusów⁴⁰.

Temat połączenia z ul. Poznańską przewija się na forum Miejskiej Rady Narodowej przez ponad pięć lat⁴¹. W 1951 r. Prezydium MRN w Legnicy zleciło przewozy między dworcem a Legnickimi Zakładami Przemysłu Odzieżowego przy ul. Słubickiej oddziałowi Państwowej Komunikacji Samochodowej, której powierzono także transport zastępczy nie tylko za ustawicznie psujący się trolejbus, ale również coraz częściej psujący się autobus⁴². Stan ówczesnych środków komunikacji, podobnie zresztą jak całego miasta, pozostawiał wiele

³⁶ *Ibidem*, s. 290.

³⁷ AP Legnica, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z lat 1950–1971 [dalej: PMRN Legnica], sygn. 574, Sprawozdanie z wykonania wskaźników gospodarczych i działalności przedsiębiorstwa za rok 1951 i 1952, k. 2.

³⁸ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 2, Protokół nr II/51 ze zwyczajnej sesji Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z 12 III 1951 r., k. 27; AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 268, Protokół z posiedzenia Miejskiej Komisji Planowania Gospodarczego w Legnicy z 22 XII 1953 r., b.p.

³⁹ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 574, Sprawozdanie z wykonania wskaźników..., k. 2.

⁴⁰ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 380, Protokół nr XX/54 z posiedzenia Miejskiej Komisji Planowania Gospodarczego w Legnicy odbytego w dniu 22 XI 1954 r., k. 119–120.

⁴¹ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 2, Protokół nr III/51 z sesji Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z 23 V 1951 r., k. 67.

⁴² *Ibidem*; AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 3, Uchwała Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy nr 19/IV/52 z 27 V 1952 r. „o planie gospodarczym na rok 1952 m. Legnicy”, k. 136.

do życzenia. W pierwszych latach powojennych infrastruktura miejska była coraz bardziej zdekapitalizowana⁴³.

Pod koniec lipca 1955 r. zdecydowano o uruchomieniu długo oczekiwanej regularnej linii MPK do Rzeszotar⁴⁴. Jak podawał dyrektor Walenty Kruszczyński w piśmie do Wydziału Gospodarki Komunalnej przy Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy:

„W związku z otrzymanym przydziałem dwóch autobusów przeznaczonych do uruchomienia nowej linii komunikacyjnej, dyrekcja MPK podaje projekt trasy oraz przystanków. Mając jednak na uwadze łączność miasta ze wsią, projektuje się przedłużenie tej trasy do przyległej wioski Rzeszotary i tym samym koszt przejazdu wzrosło o 100%. W obecności przedstawiciela PMRN wytyczono 2 przystanki na żądanie, a 3 stałe, włączając wioskę Rzeszotary. Częstotliwość przejazdu od dworca do Rzeszotar i z powrotem co 30 minut⁴⁵.”

Połączenie ruszyło z początkiem sierpnia 1955 r., jednak dostawa obieganego taboru autobusowego opóźniła się. Co więcej, nie udało się włączyć do ruchu drugiego trolejbusu, w czym jeszcze rok wcześniej upatrywano poprawy komunikacji w ciągu alei Rzeczypospolitej⁴⁶. Taki stan wymusił prowadzenie dwóch linii jednym autobusem co – delikatnie mówiąc – nie uszło uwadze mieszkańców. Jak mogli przeczytać czytelnicy „Wiadomości Legnickich”:

„Istniejący i dość sfatygowany autobus nazywany przez dzieci i nie tylko przez dzieci <dryndą>, obsługujący co 30 minut linię Dworzec – ul. Świerczewskiego, postanowiono wykorzystać jako pretekst dla odpajkowania sprawy. <Czyż ludzie muszą mieć taką wygodę, by co pół godziny mieć dojazd do domu? Niech czekają godzinę, a w tym czasie nasz autobus zdąży objechać drugą trasę Dworzec – Głogowska – Poznańska>⁴⁷.”

⁴³ M. Żak, *Chleb z drutem i zdezelowany tramwaj*, „Tygodnik Regionalny Konkrety”, nr 33 z 21 IX 2016, s. 10. Szczegółowy opis stanu miasta w 1956 roku, z uwzględnieniem komunikacji miejskiej, zawiera monografia: M. Kubasik, M. Żak, *Legnica w 1956 roku*, Legnica 2017.

⁴⁴ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 183, Uchwała Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy nr 128b/XXIX/55 z 29 VII 1955 r., k. 134.

⁴⁵ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 274, Pismo Dyrektora Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Legnicy do Wydziału Gospodarki Komunalnej przy Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z 27 VII 1955 r., b.p.

⁴⁶ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 99, Pismo Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Legnicy do Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy ws. przedłożenia danych do planu 5-letniego z 10 XI 1954 r., k. 66. Zob. także: Z. Danyluk *et al.*, *op. cit.*, s. 125.

⁴⁷ K. K., *Realizacja programu wyborczego czy żarty?*, „Wiadomości Legnickie”, nr 17 z 1–15 IX 1955, s. 2.

W archiwaliach wzmianki o „uruchomieniu autobusów na ulicę Poznańską” i „niemożności utrzymania ruchu posiadany autobusem” występują na tyle często, że obsługę komunikacyjną północnej części miasta jedynym posiadanym autobusem najwłaściwiej można określić mianem efemerycznej⁴⁸.

Względną stabilizację pozwoliło osiągnąć pozyskanie kolejnych autobusów używanych. Produkcja nowych autobusów dopiero była organizowana, a na fabrycznie nowe autobusy z importu mogły wówczas liczyć tylko największe miasta. Jak wspomina – najwyraźniej sarkastycznie – Stanisław Grunt, jeden z pierwszych powojennych pracowników MPK, przedsiębiorstwo zakupiło „4 wraki samochodowe marki Bedford, z których dwa uruchomiono, a dwa pocięto na złom, bo nie nadawały się do remontu”⁴⁹. Pojazdy „z drugiej ręki” nie były niczym niezwykłym – powściągliwość władz państwowych w inwestowanie na Ziemiach Zachodnich była wówczas powszechna. Do 1954 r. wszystkie tramwaje, nadsyłane do Legnicy po otwarciu linii do Huty, pochodziły z innych miast⁵⁰.

Autobusy Bedford skierowano na linię w kierunku ul. Poznańskiej i Rzeszotar, rozwiązując najbardziej palącą kwestię – tuż po zabezpieczeniu przewozów dla huty. Rozwiązanie nadeszło w samą porę, w 1957 r. na koniec ul. Poznańskiej przeniesiono bowiem z burzonych kamienic śródmieścia spółdzielnię „Mechanik”, będącą dosyć istotnym pracodawcą w ówczesnej Legnicy⁵¹.

Koniec prowizorium

W połowie lat pięćdziesiątych polski przemysł motoryzacyjny rozpoczął oczekiwaną produkcję seryjną autobusów⁵². Dzięki wyprodukowaniu blisko trzech tysięcy pierwszych pojazdów Star (model N52 i poprzedzające go prototypy) w wielu miastach Polski uruchomiono, bądź poważnie wzmocniono przed-

⁴⁸ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 2, Protokół nr III/51..., k. 67; AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 574, Sprawozdanie z wykonania wskaźników..., k. 2; AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 169, Ogólna analiza planu gospodarczego na 1952 rok m. Legnicy w zakresie gospodarki komunalnej, k. 361; AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 4, Koreferat Komisji M.R.N. do sprawozdania Prezydium M.R.N. na temat warunków bytowych ludności pracującej miasta Legnicy, k. 24; AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 5, Protokół nr VI/53 z uroczystej sesji Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z 20 VII 1953 r., k.19.

⁴⁹ S. Grunt, *op. cit.*, s. 16.

⁵⁰ Z. Danyluk *et al.*, *op. cit.*, s. 81.

⁵¹ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 191, Uchwała Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy nr 123/XXX/57 z 12 VII 1957 r., k. 78.

⁵² A. Rummel, *Polskie konstrukcje i licencje motoryzacyjne w latach 1922–1980*, Warszawa 1985, s. 97–98.

siębiorstwa komunikacji miejskiej oraz oddziały Państwowej Komunikacji Samochodowej⁵³.

Oparte o podwozie samochodów ciężarowych Star A20 i ramowe nadwozie, autobusy Star, z natury takiego rozwiązania, nie mogły jeszcze zapewniać odpowiedniego komfortu podróżowania. Zdaniem konstruktora Aleksandra Rummela: „pojazdy odznaczały się znaczącą trwałością i niezawodnością eksploatacyjną, jednak zdaniem przewoźników były do większości zastosowań zbyt mało pojemne”⁵⁴. Autobusem Star można było jednocześnie przewieźć na miejscach siedzących około 30–40 pasażerów, ale niewydatne rozplanowanie wnętrza utrudniało wymianę pasażerów⁵⁵. Dla dużych miast MGK kontynuowało rozpoczęty po wojnie import pojazdów radzieckich (ZiS) i węgierskich (Mavag Tr-5, następnie Ikarus 60, 602, 620)⁵⁶. Mniejsze, jak Legnica, musiały zadowolić się pierwszymi powojennymi konstrukcjami, opracowanymi w Starachowicach, a produkowanymi w Sanoku. Autobusy Star wymagały dużych ilości kosztownej benzyny – zmodernizowany względem ciężarówki silnik Star S-42 o mocy 85 KM pochłaniał trzydzieści trzy litry paliwa na każde sto kilometrów⁵⁷. Umożliwiały jednak poruszanie się autobusu z prędkością maksymalną siedemdziesiąt kilometrów na godzinę, nieosiągalną dla tramwajów i mającą znaczenie na coraz bardziej potrzebnych połączeniach podmiejskich.

Dostarczenie do Legnicy trzech pierwszych fabrycznie nowych autobusów Star N52 nastąpiło 24 VII 1956 r.⁵⁸ Dostawa umożliwiła likwidację, sprawiającej najwięcej kłopotów, prowizorycznej trakcji trolejbusowej⁵⁹. Uzyskanie pierwszych po wojnie fabrycznie nowych autobusów S. Grunt przypisuje staraniom dyrektora Henryka Młotkowskiego, który kilkakrotnie miał osobiście interweniować w sprawie przydziału pojazdów dla Legnicy w Ministerstwie Gospodarki Komunalnej w Warszawie. Według S. Grunta, autobusy zapewniły – w końcu – regularną komunikację na Bielany⁶⁰.

Dostawa kolejnych Starów była związana z powstaniem w mieście nowego zakładu przemysłu miedziowego. Organizowana w przedwojennej dzielnicy fabrycznej Fabryka Przewodów Nawojowych miała zatrudnić blisko 850

⁵³ J. Pudło, *Star 52*, źródło: <http://archive.is/w6rM9> [dostęp: 19 VII 2019 r.].

⁵⁴ A. Rummel, *op. cit.*, s. 97–98.

⁵⁵ *Ibidem*.

⁵⁶ J. Pudło, *San H01B*, źródło: <http://archive.is/VfSz0> [dostęp: 19 VII 2019 r.].

⁵⁷ Z. Podbielski, *Polskie fabryki samochodów 1946–1989*, Łódź 2016, s. 114–116.

⁵⁸ Z. Danyluk *et al.*, *op. cit.*, s. 54.

⁵⁹ Z. Szkurłatowski, *op. cit.*, s. 483.

⁶⁰ S. Grunt, *op. cit.*, s. 16.

osób⁶¹. Przekazanie Legnicy w III kwartale 1957 r. dwóch autobusów pozwoliło na uruchomienie z dniem 15 października nowej linii „B”. Trasę poprowadzono z Bielana: aleją Rzeczypospolitej i ul. Moniuszki, następnie przez łąkę Kartuz – ul. Kazimierza Wielkiego, Dmowskiego i Kartuską. W rejonie dworca trasa wiodła przez ul. Pocztową i dalej wprost do Fabrycznej – ulicami: Piastowską i Senatorską do Działkowej. Powrót na Bielany następował ul. Żwirki i Wigury⁶². Trasą nawiązano więc do istniejącego przed wojną (linia II z 1929 r.) połączenia Fabrycznej z dworcem. Zapewne było ono istotne nie tylko dla pracowników „kablów” – nieopodal działała już Legnicka Fabryka Fortepianów i Pianin, a wokół remontowano mieszkania, do których wprowadzali się m.in. pracownicy hut⁶³.

Wraz z dostawą Starów, wycofano z ulic Bedfordy. Jednego z nich zaadaptowano na potrzebny tramwajarzom wóz wieżowy⁶⁴.

Nie bez problemów

Komunikacja autobusowa w dzielnicach nieobjętych siecią tramwajową na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych była rozwijana dość żywiołowo. W oficjalnych dokumentach nie ukrywano, że „(...) część rozwiązań ma charakter eksperymentalny”⁶⁵. Na początku 1958 r. „Wiadomości Legnickie” donosiły, że „zmiana trasy linii B (...) sprawiła zwiększenie rentowności linii i zadowolenie pasażerów”⁶⁶. W artykule znalazła się wzmianka o wdzięczności mieszkańców „za uruchomienie dodatkowego autobusu w godzinach przeciążonych”⁶⁷, który – jak wiemy z archiwaliów – kursował z oznaczeniem „C” między lotniskiem a dworcem kolejowym. Z innego komunikatu dowiadujemy się o linii „D” w analogicznej relacji⁶⁸.

Nie wszystkie doniesienia były jednak równie optymistyczne. Sprawozdanie urzędowe z 27 IV 1959 r. zawiera znamienne stwierdzenie: „Na wzrost kosztów wybitny wpływ miało uruchomienie linii B i S oraz nie oswojenie się społeczeństwa z nowymi warunkami komunikacyjnymi”⁶⁹. Trudno było-

⁶¹ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 207, Ocena sytuacji gospodarczej miasta Legnicy za I półrocze 1961 r., k. 157–159.

⁶² E. A., *Nowa linia autobusowa*, „Wiadomości Legnickie”, nr 17 z 11 X–10 XI 1957, s. 4.

⁶³ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 278, Sprawozdanie z realizacji uchwały Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy nr XVI/III/57, k. 49–50.

⁶⁴ Z. Danyluk *et al.*, *op. cit.*, s. 97.

⁶⁵ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 198, Sprawozdanie opisowe z wykonania planu gospodarczego przedsiębiorstw gospodarki komunalnej za I kwartał 1959 r., k. 151.

⁶⁶ T. K., *Usprawnić*, „Wiadomości Legnickie”, nr 3 z 21 II–12 III 1958, s. 4.

⁶⁷ *Ibidem*.

⁶⁸ *Uwaga! Ograniczenia kursów autobusów*, *ibidem*, nr 4–5 z 13 III–20 IV 1958, s. 4.

⁶⁹ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 198, Sprawozdanie opisowe z wykonania..., k. 151.

by oczekiwać „oswojenia”, skoro autobusy kursowały nieregularnie. Na przeszkodzie ciągłości ruchu stawał między innymi brak paliwa. Latem 1957 r. na łamach „Wiadomości Legnickich”, dyrektor legnickiego MPK tłumaczył czytelnikom:

„Jeżeli chodzi o autobusy, których posiadamy 3, z czego 1 w remoncie – to przerwy w ruchu wynikają często z braku benzyny, której nie ma w tym czasie również na stacji benzynowej CPN. Ponieważ nie mamy własnej stacji benzynowej – w razie braku paliwa – wozy stoją. Czynimy starania o zbudowanie własnej stacji benzynowej – co zlikwidowałoby nasze trudności w tej dziedzinie”⁷⁰.

Komunikat z 13 III 1958 r. zwiastował istotne ograniczenia w kursowaniu autobusów:

„Z powodu niewystarczającej ilości wozów i trudności technicznych likwiduje się z dniem 1 kwietnia 1958 r. aż do odwołania ruch autobusowy na linii »B« Lotnisko – ul. Armii Czerwonej [ul. Andersa] i z powrotem oraz ruch autobusu »A« na linii ul. Poznańska – Rzeszotary. Kursować będą więc jedynie dwa autobusy linii »A« Lotnisko – ul. Poznańska oraz »D« Lotnisko – Dworzec”⁷¹.

Wdrożenie zapowiedzi w życie oznaczałoby powrót do stanu z 1948 r. Z zachowanych materiałów wiadomo, że planów nie zrealizowano – z dniem 1 IV 1958 r. przedłużono nawet kursy linii „A” z lotniska do Rzeszotar⁷².

Pierwsze prawdziwie miejskie

Problemy z dostępnością pojazdów rozwiązała dopiero dostawa kolejnych autobusów z Sanoka. Jak wspomina S. Grunt, w 1959 r. Legnicy przydzielono osiem autobusów San⁷³. Zachowane fotografie świadczą, że dostarczono miejskie Sany H-01, model wprowadzony do produkcji rok wcześniej w miejsce mocno niedoskonałych Starów⁷⁴. Lekkie, estetycznie zaprojektowane pojazdy zapewniały większy komfort jazdy za sprawą zastosowanego po raz pierwszy w polskiej konstrukcji nadwozia samonośnego. Dzięki wydłużeniu o ponad metr w stosunku do poprzedników, innemu rozplanowaniu wnętrza, a także wyposażeniu w automatyczne drzwi – pojazdy były odpowiednio przystosowane do obsługi miast⁷⁵. Sany mogły pomieścić pięćdziesięciu pasażerów,

⁷⁰ *Trudności i perspektywy MPK. 5 minut rozmowy z dyrektorem MPK*, „Wiadomości Legnickie”, nr 14 z 21 VIII–7 IX 1957, s. 1–2.

⁷¹ *Uwaga! Ograniczenia kursów...*, s. 4.

⁷² AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 194, Uchwała Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy nr 78/XIV/58 z 26 IV 1958 r., k. 76.

⁷³ S. Grunt, *op. cit.*, s. 20.

⁷⁴ T. Rollauer, *60 lat MPK w Legnicy*, Legnica 2005, s. 18.

⁷⁵ J. Pudło, *op. cit.*

w tym trzydziestu trzech na miejscach siedzących. Egzemplarze pierwszego modelu H-01 spalały przeciętnie dwadzieścia osiem litrów benzyny na sto kilometrów. Ich wadą, oprócz konstrukcji samonośnej, nieodpowiedniej na ówczesny stan dróg, była wysoka podatność nadwozia na korozję. Przez nią wiele Sanów kończyło eksploatację z przebiegiem zaledwie sto tysięcy kilometrów⁷⁶.

Dostawa legnickich egzemplarzy nastąpiła 7 II 1959 r. Były to pierwsze powojenne autobusy miejskie „z prawdziwego zdarzenia”. Sany skierowano na reaktywowane linie wewnątrzmijskie⁷⁷. W kierunku Rzeszotary wysłano natomiast Stary, których właściwości zdają się bardziej odpowiednie do obsługi relacji podmiejskich.

Po włączeniu do eksploatacji Sanów H-01, w lutym 1959 r. uchwalono następujący układ linii:

- „A”: Lotnisko – Dworzec – Rzeszotary ulicami: Świerczewskiego [al. Rzeczypospolitej] – Sądową [ul. Żołnierzy II Armii Wojska Polskiego] – Wrocławską – Obrońców Stalingradu [ul. Libana] – Dworcową – Poznańską (dwa autobusy);
- „B”: Lotnisko – Grunwaldzka przez Świerczewskiego [al. Rzeczypospolitej] – Moniuszki – Czarnieckiego [ul. Czarnieckiego] – Marchlewskiego [ul. Kartuska] – Poczтовую – Piastowską – Żwirki i Wigury – św. Wojciecha – Działkową – Leńskiego [ul. Nowy Świat] – Rzeczypospolitej [ul. Kościuszki] – Grunwaldzką (dwa autobusy);
- „C”: Lotnisko – Dworzec przez Świerczewskiego [al. Rzeczypospolitej] – Sądową [ul. Żołnierzy II Armii Wojska Polskiego] – Wrocławską – Skarbową do dworca kolejowego i z powrotem przez ul. Obrońców Stalingradu [ul. Libana] do lotniska (jeden autobus)⁷⁸.

W uchwale z 27 II 1959 r., ani w późniejszych dokumentach, nie wspomina się o wzmiankowanej w komunikacie „Wiadomości Legnickich” linii „D”⁷⁹.

Od 1 III 1959 r. kursował również miejski autobus między dworcem kolejowym w Legnicy a Grzymalinem, w dokumentach oznaczony jako linia „S”. O połączenie wnioskowała miejscowa Gromadzka Rada Narodowa. Po prawie półtoramiesięcznym okresie połączenie zamknięto jako nierentowne⁸⁰.

⁷⁶ G. Willim, *Ocalić od zapomnienia – czas Sanów o konstrukcji samonośnej*, źródło: <http://archive.is/bFXEZ> [dostęp: 21 VII 2019 r.].

⁷⁷ *Śladem naszych artykułów. 7 nowych „Sanów” obsłuży tzw. linię „B”*, „Wiadomości Legnickie”, nr 5 z 5–11 II 1959, s. 1.

⁷⁸ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 197, Uchwała Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy nr 33/VIII/59 z 27 II 1959 r., k. 252.

⁷⁹ *Uwaga! Ograniczenia kursów...*, s. 4.

⁸⁰ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 198, Protokół z posiedzenia Prezydium Miejskiej Rady

Oprócz włączenia do ruchu nowych autobusów, zadbano o remont już posiadanych. W budżecie na 1960 r. zapisano po raz pierwszy w takiej skali środki na remont czterech, spośród pięciu, Starów. W Legnicy nie było jeszcze odpowiedniego zaplecza naprawczego – remont wykonano w zakładach naprawy taboru i sprzętu budowlanego we Wrocławiu⁸¹.

31 XII 1959 r. legnickie MPK posiadało dwanaście autobusów i osiemnaście wozów tramwajowych⁸².

Czas decyzji

Uczynienie z Legnicy ośrodka przemysłu miedziowego przyczyniło się do dynamicznego rozwoju miasta. Podczas, gdy w 1960 r. w mieście było 250 samochodów i 1 434 motocykle, w dziesięć lat liczba samochodów zwiększyła się pięciokrotnie, a motocykle – niemal dwukrotnie⁸³. Na największym skrzyżowaniu miasta – placu Wolności – zaszła konieczność uruchomienia pierwszej drogowej sygnalizacji świetlnej⁸⁴. Przełom lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych był czasem kluczowych decyzji, które zdeterminowały kształt powojennej Legnicy.

W omawianym okresie podjęto pierwsze decyzje o przyszłości zaniedbanego Starego Miasta. Przyszły układ komunikacyjny był ściśle związany z losem starówki, tamtędy bowiem wiodły wszystkie linie tramwajowe. Legnica była w 1945 r. „największym miastem zdobytym bez zniszczeń”, jednak nieremontowane od czasów niemieckich, a pod koniec wojny i tuż po niej wręcz dewastowane kamienice, dekadę później były zrujnowane i zagrażały bezpieczeństwu poruszających się ulicami⁸⁵. Urzędnicy uznali za nierealny zamysł odbudowania starego miasta na wzór Warszawy, rekomendując rozbiórkę istniejącej zabudowy i wzniesienie co najwyżej stylizowanych bloków mieszkalnych⁸⁶. Prace rozbiórkowe oznaczały wyłączenie z eksploatacji, przynajmniej

Narodowej w Legnicy z 20 III 1959 r., k. 306.

⁸¹ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 200, Informacja Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej o przygotowaniu do realizacji zadań w zakresie kapitalnych remontów urządzeń komunalnych w 1960 r. (5 XII 1959 r.), k. 430–431.

⁸² AP Legnica, Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Legnicy 1955–1974 [dalej: MPK Legnica], sygn. 59, Sprawozdanie analityczne z działalności gospodarczej za rok 1959 M.P.K. w Legnicy (15 II 1960 r.), k. 70.

⁸³ Z. Szkurłatowski, *op. cit.*, s. 484.

⁸⁴ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 206, Protokół nr XIX/61 z posiedzenia Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z 3 VIII 1961 r., k. 87–88.

⁸⁵ B. Rodak, *Legnicka starówka. Z dziejów zagłady i odbudowy*, „Szkice Legnickie”, t. XXVII (2007), s. 210–211 i nast.

⁸⁶ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 194, Protokół z posiedzenia Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z 12 II 1958 r., k. 2.

Od uzupełnienia tramwajów do ich zastąpienia. Geneza miejskiej komunikacji autobusowej w Legnicy

na czas robót, zachodniego odcinka linii nr „2”, który w czwartym kwartale 1959 r. został wydzielony jako osobna linia tramwajowa, oznaczona numerem „4”⁸⁷. Tramwaje ogólnie „oskarżano” o powodowanie wstrząsów, grożących zawaleniem się śródmiejskich ruin⁸⁸. Postulowano więc przełożenie torów na ul. Piastowską i Dziennikarską, z włączeniem na placu Wolności torowiska od huty i ul. Złotoryjskiej⁸⁹.

Tramwaje czy autobusy? Spór o koncepcję

Liczba ludności Legnicy w 1960 r. zbliżyła się do przedwojennej⁹⁰. Tymczasem coraz bardziej wyeksploatowana i niewydajna komunikacja tramwajowa ujawniała wady, które jeszcze przed wojną przemawiały za jej likwidacją bądź gruntowną przebudową⁹¹. Choć przestarzały tabor zastąpiono w latach 1959–1961 dziewiętnastoma nowymi wagonami typu „N”, równolegle wśród decydentów odrodziła się dyskusja o zasadności utrzymywania tramwajów⁹².

2 VII 1958 r. Miejska Rada Narodowa decydowała o kierunkach rozwoju Legnicy. Wśród priorytetów na najbliższą „pięciolatkę”, obok zadań związanych z industrializacją miasta, rozwiązania problemów urbanistycznych oraz poprawy stanu sanitarno-porządkowego, przyjęto „zasadnicze usprawnienie komunikacji miejskiej”. Prezentując materiały dla prezydium, po raz pierwszy po wojnie, dyrektor MPK Henryk Młotkowski przedłożył propozycję całkowitego przejścia na obsługę legnickiego transportu zbiorowego wyłącznie autobusami. Dyrektor Młotkowski uzasadniał konieczność ujednolicenia trakcji ograniczonymi możliwościami jednotorowej, nieposiadającej pętli ani dostatecznej ilości mijanek sieci tramwajowej, a także wyliczeniami Ministerstwa Komunikacji, wskazującymi na oszczędności na wprowadzeniu autobusów w porównaniu z inwestowaniem w tramwaje. Odmiennego zdania był sekretarz prezydium Ignacy Pressler. Dyrektor MPK wobec różnicy zdań zasugerował konieczność wystąpienia do ministerstwa o sporządzenie studium komu-

⁸⁷ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 200, Sprawozdanie opisowe z wykonania planu gospodarczego przedsiębiorstw gospodarki komunalnej za okres od początku roku do końca III kwartału 1959 r., k. 238.

⁸⁸ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 195, Protokół z posiedzenia Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z 18 IV 1958 r., k. 57.

⁸⁹ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 194, Uchwała nr 21/IV/58 w sprawie zadań w dziedzinie gospodarki komunalnej i mieszkaniowej na lata 1961–1965, k. 312.

⁹⁰ Z. Szkurłatowski, *op. cit.*, s. 487.

⁹¹ J. P., *Rozmyślenia pasażera nad stanem komunikacji miejskiej*, „Wiadomości Legnickie”, nr 3 z 21 II–12 III 1958, s. 1–2.

⁹² Z. Danyluk *et al.*, *op. cit.*, s. 81.

nikacyjnego dla Legnicy, które zapewniłoby „odpowiedni materiał rzeczowy dla podjęcia właściwej decyzji”⁹³.

Pierwsze powojenne studium komunikacyjne dla Legnicy było gotowe jeszcze w 1959 r. Tworząc dokument, przeanalizowano dwie alternatywy prowadzenia w Legnicy mieszanej komunikacji autobusowo-tramwajowej: w każdym z wariantów bez linii nr „4”, a w jednym z nich – również bez linii nr „3”. W miejsce likwidowanych linii, dokument przewidywał wprowadzenie od czterech do pięciu linii autobusowych (na al. Rzeczypospolitej, do Rzeszotar, Fabryki Przewodów Nawojowych, ul. Chojnowskiej i ewentualnie ul. Jaworzyńskiej), oznaczonych numerami od „101” do „105” – wszystkie z pętlą przy dworcu kolejowym. Dyrekcja MPK opowiedziała się za opcją z likwidacją tramwajowej „3”, z zastrzeżeniem, że z uwagi na niedawny remont 40 % infrastruktury tej linii, jej zamknięcie powinno nastąpić dopiero po wyeksploatowaniu⁹⁴.

Decyzja radnych została przyjęta przez załogę przedsiębiorstwa z zadowoleniem⁹⁵. Jak wynika z dokumentów, entuzjazmu „tramwajarzy” nie podzielali członkowie Komisji Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Jak czytamy w koreferacie Komisji po sesji:

„[P]rzy obecnych założeniach ogólnopństwowych (...) należałoby zastanowić się i przeanalizować pod względem ekonomicznym potrzeby przebudowy obecnie istniejącej trakcji tramwajowej. Czy nie celowym byłoby już obecnie w ramach posiadanych limitów inwestycyjnych przechodzić stopniowo na trakcję samochodową, a nie dopiero w 1965 roku”⁹⁶.

Tymczasem, władze centralne, zadecydowały o całkowitej likwidacji tramwajów w Legnicy⁹⁷. Przyczyn zaskakującej, z punktu widzenia odnowy taboru tramwajowego, dyskusji, należy upatrywać w ówczesnych tendencjach. Wraz z rozwojem techniki autobusowej i coraz częstszym zastosowaniem w pojazdach silników wysokoprężnych uznano, że tramwaje należy zachować tylko w największych miastach. W ośrodkach mniejszych, zaniedbane inwestycyjnie i nierzadko kiepsko zarządzane tramwaje, uznano za relikty przeszłości⁹⁸. Choć

⁹³ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 194, Uchwała nr 21/IV/58 w sprawie..., k. 307.

⁹⁴ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 288, Pismo Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Legnicy do Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Legnicy z 25 I 1960 r. wraz z załącznikami, k. 47–54.

⁹⁵ T. Rollauer, *op. cit.*, s. 17.

⁹⁶ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 10, Koreferat Komisji Gospodarki Komunalnej i Budownictwa w sprawie zamierzeń i zadań w dziedzinie gospodarki komunalnej i mieszkaniowej na okres od 1959–1965, k. 359.

⁹⁷ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 288, Pismo Miejskiego Przedsiębiorstwa..., k. 47–54.

⁹⁸ A. Nierychło, *Mijanka (I)*, „Przegląd Tygodniowy” nr 2 z 1990, źródło: <https://web>.

Od uzupełnienia tramwajów do ich zastąpienia. Geneza miejskiej komunikacji autobusowej w Legnicy

w Polsce utrzymywano jeszcze funkcjonujące systemy tramwajowe, wpisując się w światowe trendy, Ministerstwo Gospodarki Komunalnej określiło długofalowy cel polityki państwowej względem transportu miejskiego: komunikację tramwajową miano zachować tylko w miastach zamieszkałych przez co najmniej dwieście tysięcy mieszkańców⁹⁹.

Wobec takiego obrotu spraw, w uchwale z dnia 21 IV 1960 r. Prezydium MRN opowiedziało się za wariantem komunikacji mieszanej autobusowo-tramwajowej, zawierającej przebudowę sieci tramwajowej na dwutorowy ciąg od ul. Wrocławskiej przez Czarnieckiego, Kartuską, Pocztową, Piastowską, Dziennikarską i Złotoryjską do huty najpóźniej do 1965 r. Jednocześnie, zarekomendowano zastąpienie tramwajów linii „3” i „4” autobusami¹⁰⁰. Następnie, wystosowano memoriał z prośbą o respektowanie założeń uchwały, z którym delegacja Prezydium MRN i MPK udała się do Ministerstwa Gospodarki Komunalnej 18 VI 1960 r.¹⁰¹

Jak wyjąwił w artykule na łamach „Wiadomości Legnickich” Ignacy Pressler: „Występując przeciw likwidacji tramwajów, Prezydium MRN opierało się na swoich doświadczeniach, wskazujących, że autobusy na dalszą metę nie stanowią pełnowartościowego środka komunikacji miejskiej, zapewniającego sprawną obsługę potoku pasażerów”¹⁰².

Koncepcja przełożenia torów z ulic Starego Miasta nie doczekała się realizacji. Kiedy Ministerstwo Gospodarki Komunalnej odmówiło przyznania miastu kolejnych wozów tramwajowych, dyrekcja MPK wystąpiła do prezydium o zgodę na przyspieszone przejście na autobusy na linii „4”, które miało nastąpić wraz z kolejną dostawą autobusów¹⁰³.

Czas autobusów

W oczekiwaniu na nowe Sany, na przełomie kwietnia i maja 1960 r. dokonano uporządkowania funkcjonujących linii autobusowych¹⁰⁴. Z trasy lotnisko – Rzeszotary wydzielono kursy od dworca do podmiejskiej wsi jako nową linię

archive.org/web/20041019043005/http://www.katedr.republika.pl/historia.htm [dostęp: 29 VII 2019 r.].

⁹⁹ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 10, Koreferat Komisji Gospodarki Komunalnej..., k. 359.

¹⁰⁰ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 288, Uchwała Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy nr 61/XV/60 z 21 IV 1960 r., k. 147.

¹⁰¹ *Ibidem*.

¹⁰² I. Pressler, *Pokłosie Sesji Budżetowej MRN w Legnicy. Kurs na szybszy rozwój Legnicy*, „Wiadomości Legnickie”, nr 45 z 11–17 XI 1960, s. 2.

¹⁰³ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 201, Protokół z posiedzenia Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy nr III/60 z 30 I 1960 r., k. 60–61.

¹⁰⁴ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 288, Uchwała Prezydium Miejskiej..., k. 147.

„E”¹⁰⁵. Autobusy wszystkich linii z Bielán przesunięto natomiast na jedną linię „B”, dotąd kursującą co trzydzieści minut¹⁰⁶. Zmiany nie wszystkim mieszkańcom przypadły do gustu. W liście opublikowanym na łamach „Wiadomości Legnickich” w lipcu 1960 r. jeden z mieszkańców Bielán uskarżał się:

„(...) dobrze byłoby skończyć ze źle zrozumianą oszczędnością; (...) drugim zagadnieniem sprawa autobusów – przez likwidację linii C MPK stworzyło dla mieszkańców alei Świerczewskiego [al. Rzeczypospolitej] prawdziwą gehennę”¹⁰⁷.

Był to początek budowy już stabilnego układu linii autobusowych, trwającego przez całe lata sześćdziesiąte. Na początku 1961 r. do Legnicy trafiło dziesięć oczekiwanych autobusów San¹⁰⁸. Liczba taboru autobusowego i tramwajowego po raz pierwszy wyrównała się (dwadzieścia cztery autobusy i dwadzieścia cztery wagony tramwajowe)¹⁰⁹.

Dostawa nowych autobusów umożliwiła zastąpienie linii tramwajowej „4” linią autobusową „A” w nowym przebiegu, uruchomioną 15 I 1961 r.¹¹⁰ Autobusy nowej linii skierowano ulicami: Chojnowską (od przejazdu PKP), Brukową, Partyzantów, Nową, Bramą Głogowską, Kolejową przez pl. Dworcowy i dalej ul. Marchlewskiego [ul. Kartuska], Kazimierza Wielkiego do ul. Kwiatowej¹¹¹. Równocześnie uproszczono i skrócono linię „B”, która otrzymała przebieg ulicami: Świerczewskiego [al. Rzeczypospolitej], Sądową [ul. Żołnierzy II Armii Wojska Polskiego], Wrocławską, Obrońców Stalingradu [ul. Libana], przez pl. Dworcowy i dalej ul. Kolejową, Piastowską, Żwirki i Wigury do ul. świętego Wojciecha¹¹². Z eksploatacji wycofano wówczas autobusy Star, które część zagospodarowano na potrzeby socjalno-bytowe załogi¹¹³.

Od 2 V 1961 r. trasę części kursów linii „A” przedłużono z ul. Kazimierza Wielkiego „do końca ulicy Pątnowskiej” na Starych Piekarach, w godzi-

¹⁰⁵ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 202, Uchwała Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy nr 66/XVI/60 z 29 IV 1960 r., k. 101.

¹⁰⁶ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 288, Wniosek Kierownika Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej do Wydziału Organizacyjno-Prawnego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z 22 IV 1960 r., k. 150.

¹⁰⁷ *Czytelnicy piszą. Dalsze usprawnienia komunikacji – nakazem dnia*, „Wiadomości Legnickie”, nr 27 z 8–14 VII 1960, s. 4.

¹⁰⁸ S. Grunt, *op. cit.*, s. 21.

¹⁰⁹ AP Legnica, MPK Legnica, sygn. 61, Kompleksowa analiza techniczno-ekonomiczna z wykonania zadań gospodarczych przez Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Legnicy za 1961 r. (10 III 1962 r.), k. 92.

¹¹⁰ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 205, Uchwała nr 6/61 Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z 13 I 1961 r., k. 28–29.

¹¹¹ *Komunikat MPK w Legnicy*, „Wiadomości Legnickie”, nr 2 z 6–12 I 1961, s. 4.

¹¹² *Ibidem*.

¹¹³ S. Grunt, *op. cit.*, s. 21.

Od uzupełnienia tramwajów do ich zastąpienia. Geneza miejskiej komunikacji autobusowej w Legnicy

nach dowozu na trzy zmiany robocze w przemyśle (5^{52} – 9^{04} , 12^{52} – 17^{04} oraz 20^{52} – 22^{52})¹¹⁴. Tym samym komunikacją miejską objęto wszystkie miejsca, do których autobusy docierały w 1929 r.

Pojazdy z nowej dostawy posłużyły również do zasilenia pozostałych linii. Od lutego 1962 r. dodatkowy autobus skierowano do Rzeszotar, zapewniając na linii „E” komunikację całodzienną. Od 1 V 1962 r. czerwone autobusy linii „C” zaczęły docierać sprzed dworca kolejowego przez Lipce do Ulesia¹¹⁵.

W 1961 r. na przystankach autobusowych, oprócz nowych wiat (przy al. Rzeczypospolitej obok kasyna wojskowego oraz ul. Poznańskiej przy spółdzielni „Mechanik”), zawisły rozkłady jazdy poszczególnych linii, a na pojazdach znalazły się tablice z oznaczeniami linii i przebiegiem tras¹¹⁶.

Tramwaj – reliktem przeszłości

Jak podsumował dyrektor MPK Józef Gajowy w referacie na odbywającym się w Legnicy w maju 1972 r. sympozjum przedsiębiorstw komunikacji miejskiej, wszystkie działania w latach 1961–1968 konsekwentnie zmierzały do oparcia legnickiej komunikacji miejskiej na taborze autobusowym¹¹⁷. Planów nie ukrywano przed opinią publiczną, czego najlepszym wyrazem wydaje się fragment artykułu, opublikowanego na łamach „Wiadomości Legnickich” we wrześniu 1961 r.:

„Autobusy mają przed sobą dużą perspektywę rozwoju. Z czasem staną się głównym środkiem komunikacyjnym. W związku z tym przy ul. Chojnowskiej zbuduje się wielką zajezdnię, która pomieści 80 wozów autobusowych i 40 taksówek. Inwestycja pochłonie 12 milionów złotych, a do jej budowy przystąpi się w 1963 roku. W chwili obecnej sporządza się dokumentację. A co z tramwajami? Czekają stopniowa likwidacja. Stopniowa, bo legnickie tramwaje będą nam wiernie służyły jeszcze przez 10 lat. Tak długo, aż wyeksploatuje się zupełnie tory i tabor”¹¹⁸.

Zapowiadana na łamach gazety nowa zajezdnia powstała wiosną 1965 r. Przeniesiono tam autobusy, dotąd garażowane na placu przy zajezdni tramwajowej.

¹¹⁴ *Komunikat M.P.K.*, „Wiadomości Legnickie”, nr 17 z 28 IV–4 V 1961, s. 6.

¹¹⁵ I. Pressler, *Nowa linia autobusowa Legnica – Ulesie*, *ibidem*, nr 17 z 27 IV–3 V 1962, s. 2.

¹¹⁶ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 207, Sprawozdanie Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z 15 V 1961 r., k. 141.

¹¹⁷ J. Gajowy, *Aktualne problemy miejskiej komunikacji w Legnicy*, [w:] *Referaty na sympozjum komunikacji miejskiej Dolnego Śląska*, Legnica 1972 – maszynopis (kopia w zbiorach autora).

¹¹⁸ *Jaki los czeka legnickie tramwaje?*, „Wiadomości Legnickie”, nr 37 z 15–21 IX 1961, s. 2.

Od 17 III 1965 r. przedłużono do nowego obiektu z pętli za przejazdem kolejowym w ciągu ul. Chojnowskiej autobusy linii „A”¹¹⁹.

Autobusów przybywało. Na ulicach Legnicy i okolic pojawiły się czerwone Sany H25 i H27, z perspektywy pasażerów różniące się detalami, lecz będące coraz bardziej rozwiniętymi konstrukcjami. Szczególną innowacją było wyposażenie modelu H27 w silnik wysokoprężny (Diesla), przeciętnie spalający osiemnaście litrów oleju napędowego na sto kilometrów, stosunkowo ekonomiczny w ówczesnej eksploatacji¹²⁰. Miejskimi autobusami obsługiwano cztery zamknięte linie pracownicze, zapewniające łączność m.in. z budową nowego zagłębia miedziowego między Lubinem a Polkowicami¹²¹. W miejscu, w którym pięć lat wcześniej profesor Jan Wyżykowski odkrył jedno z największych w Europie złóż rudy miedzi, teraz, w 1965 r., trwała budowa wielkiego kompleksu wydobywczo-przetwórczego. Władze centralne zaplanowały równocześnie rozbudowę legnickich zakładów przemysłu miedziowego. Rozpoczęte powiększanie huty, a także budowa w jej sąsiedztwie Zakładów Mechanicznych, mających zatrudniać dwa i pół tysiąca osób, wymagały decyzji o dalszym kształcie komunikacji¹²².

W latach sześćdziesiątych ustabilizował się program krajowej produkcji autobusów. Od początku lat sześćdziesiątych, prócz Sanockiej Fabryki Autobusów, pojemne autobusy na licencji czechosłowackiej zaczęły produkować Jelczańskie Zakłady Samochodowe. Popularne „ogórki” o konstrukcji ramowej, produkowane również w wersji miejskiej, dużo bardziej udane w eksploatacji od awaryjnych samonośnych Sanów, zdobyły popularność przewoźników w średnich i dużych miastach. Coraz częściej wypierały z ulic modernizowanych polskich miast tramwaje i trolejbusy, charakteryzując się lepszymi parametrami trakcyjnymi i większą pojemnością – szczególnie po opracowaniu przyczep, a w końcu wersji przegubowej (w latach 1962–1964), mogącej pomieścić jednocześnie znacznie więcej pasażerów, niż mieszczący przeciętnie osiemdziesiąt osób pojedynczy tramwaj typu „N” – aż 142 osoby, w tym czterdzieści sześć na miejscach siedzących¹²³. „Ogórki” napędzane były olejem na-

¹¹⁹ AP Legnica, MPK Legnica, sygn. 26, Zarządzenie Dyrektora Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Legnicy nr 4/65 w sprawie zagospodarowania bazy autobusowej i przeniesienia dyrekcji MPK z ul. Wrocławskiej na ul. Hibnera (brak daty), k. 10–12.

¹²⁰ G. Willim, *op. cit.*

¹²¹ S. Grunt, *op. cit.* s. 23; AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 233, Część opisowa (brak daty), k. 353–354.

¹²² AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 234, Informacja o przebiegu inwestycji związanych z budową Legnickich Zakładów Mechanicznych w latach 1964–1967, k. 82–88.

¹²³ M. Bobiński, *Jak Olsztynowi likwidowano tramwaje*, źródło: <http://archive.is/565GG> [dostęp: 21 VII 2019 r.].

pędowym – paliwem – wówczas za sprawą dostaw od Związku Radzieckiego, szeroko dostępnym i tanim¹²⁴. W pozyskaniu takich autobusów dla Legnicy upatrywano skutecznej możliwości całkowitego przejścia na komunikację autobusową:

„W/g koncepcji Ministerstwa Gospodarki Komunalnej, podanej do wiadomości na sesji M.R.N. w miesiącu wrześniu ub.r. winna zostać zlikwidowana trakcja tramwajowa na wszystkich liniach w miejsce której zostałyby uruchomiona trakcja autobusowa. Koncepcja ta została przyjęta przez Prezydium M.R.N. pod warunkiem że wprowadzone zostaną do eksploatacji autobusy z silnikami wysoko prężnymi o niskich stosunkowo kosztach eksploatacji w przeciwieństwie do autobusów o napędzie benzynowym”¹²⁵.

Los komunikacji miejskiej w Legnicy uzależniono jednak od rozstrzygnięć kolejnego studium komunikacyjnego, którego sporządzenie powierzono Instytutowi Gospodarki Komunalnej w Warszawie, pod kierownictwem dra Mariana Rataja. Kierownictwo i eksperci Instytutu przedstawili wyniki swoich prac w Legnicy podczas posiedzenia prezydium Miejskiej Rady Narodowej, odbytego 4 VIII 1966 r. Zasadniczym paradygmatem studium była, bez niespodzianki, konieczność zastąpienia tramwajów autobusami, argumentowana planowanym zakończeniem produkcji wagonów typu N na rzecz nowszego modelu 13N, który w warunkach legnickich miał „nie mieć zastosowania”. Jedynie z uwagi na „trudne do przewidzenia” terminy dostaw autobusów, postulowano rozłożenie w czasie przejścia na jeden rodzaj transportu do 1980 r., z równoczesnym poczynieniem inwestycji w tramwaje, służących zwiększeniu przepustowości – połączeniu na placu Wilsona torowisk linii 1 i 2, dobudowie drugich torów oraz pętli w Piekarach Wielkich. Na linię nr 3 oraz nowe trasy autobusowe wyruszyć miały nie tylko autobusy z Sanoka, lecz również najnowsze produkty fabryki w Jelczu¹²⁶.

Z głównym założeniem studium nie zgadzał się sekretarz PMRN I. Pressler, stojąc na stanowisku, że wobec braku decyzji urbanistycznych o kształcie rozbudowy Legnicy, decyzja o rezygnacji z tramwajów jest przedwczesna. Zastrzeżenia do „nierzetelności” studium zgłaszali, z drugiej strony, przedsta-

¹²⁴ Ł. Supel, *Ocalić od zapomnienia – ogórek, czyli polsko-czeskie małżeństwo*, źródło: <http://archive.is/OztW2> [dostęp: 21 VII 2019 r.].

¹²⁵ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 11, Sprawozdanie P.M.R.N. ze stanu realizacji uchwały M.R.N. podjętej na Sesji w dniu 2 lipca 1958 roku w sprawie zadań w dziedzinie gospodarki komunalnej i mieszkaniowej na lata 1959–1965 – materiał na połączoną sesję Miejskiej Rady Narodowej połączonej z plenarnym posiedzeniem Komitetu Frontu Jedności Narodu z 29 I 1959 r., k. 57.

¹²⁶ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 228, Protokół z posiedzenia Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z 30 VI 1966 r., k. 214–218.

wiele komisji gospodarki komunalnej oraz urbaniści miejscy, krytycznie oceniając możliwość zabudowy drugiego toru w wąskim przekroju ul. Złoto-ryjskiej. Sceptycznie zaś o prowadzeniu ruchu w sposób wydajny i punktualny, pozostając przy jednotorowej sieci, wypowiadała się dyrekcja MPK, wskazując na zbyt niską przepustowość istniejącej infrastruktury¹²⁷.

Prezydium Miejskiej Rady Narodowej przyjęło założenia rozwoju komunikacji na kolejne trzynaście lat. Spośród wariantów proponowanych w studium, mimo różnic zdań w obrębie prezydium, zatwierdzono utrzymanie linii tramwajowych nr 1 i 2 do ich wyeksploatowania, zakładanego na 1980 r. Nie była to decyzja bezwarunkowa – dyrekcji MPK sugerowano analizę zasadności ekonomicznej inwestowania w prace wskazane w studium. Do likwidacji z początkiem 1967 r., wraz ze śmiercią techniczną, przeznaczono linię nr 3, a pozyskany z niej tabor polecono przekierować na obciążoną linię do Huty¹²⁸.

Wobec konieczności zwiększenia liczby wozów na linii „1”, wiodącej do rozbudowywanej huty i placu budowy zakładów mechanicznych, podjęto decyzję o wzmocnieniu jej wozami z likwidowanej linii tramwajowej „3”. „Trójkę” zastąpiono autobusami równoległe z rozpoczęciem przebudowy układu komunikacyjnego miasta, zaczynając od remontu mostu na ul. Jaworzyńskiej. Miejsce tramwajów, z dniem 6 IV 1967 r., zajęło sześć autobusów linii „F”¹²⁹. Wiadomym było, że przerzucenie wozów nie rozwiązywało w pełni problemu dowozu do huty. Dlatego od 1 III 1967 r. uruchomiono uzupełniającą linię autobusową „H”, która połączyła zakład z ul. Hutników, gdzie wznoszono nowe bloki z mieszkaniami dla pracowników kombinatu¹³⁰. Dodatkowo, świąteczne autobusy, kursowały również do popularnych podmiejskich ośrodków wypoczynkowych – kąpieliska w Jezierzanach oraz ośrodka sportów wodnych w Kunicach¹³¹.

24 VIII 1967 r. przyjęto do realizacji szczegółowy plan zabudowy centrum. W miejscu rozebranych kamienic przewidziano budownictwo wielkopłytowe, w tym sześć wysokich punktowców. Plan, zawierający szereg elementów uspokojenia ruchu, m.in. zmian dotychczasowych arterii w deptak, nie uwzględniał

¹²⁷ *Ibidem*.

¹²⁸ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 229, Uchwała Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy nr 54/262/66 z dnia 4 VIII 1966 r., k. 6–7.

¹²⁹ AP Legnica, MPK Legnica, sygn. 28, Zarządzenie Dyrektora Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Legnicy nr 9/67 w sprawie likwidacji linii tramwajowej nr 3 i uruchomienia linii autobusowej F (31 III 1967 r.), k. 23.

¹³⁰ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 233, Uchwała Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy nr 75/358/69 z 16 III 1967 r., k. 275–281.

¹³¹ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 234, Załącznik nr 1 do Uchwały Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy nr 84/383/67 z 8 VI 1967 r., k. 210.

już prowadzenia komunikacji tramwajowej w obrębie centrum¹³². Realizacja założeń, obejmujących szczególnie przebudowę pierścienia ulic w centrum starego miasta na szeroką „obwodnicę śródmiejską”, w praktyce uniemożliwiła funkcjonowanie ostatnich linii tramwajowych.

Wzrost dynamiki rozbudowy przemysłu miedziowego w rejonie Legnicy korelował z ożywieniem inwestycyjnym, oznaczającym przyspieszenie zmian w dziedzinie komunikacji miejskiej. O ile jeszcze w kwietniu 1968 r. w protokołach prezydium mowa jest o zastąpieniu tramwajów autobusami do końca roku, już w maju wypowiedzi przedstawicieli MPK świadczą, że tramwaje zostaną wycofane wraz z dostawami nowych autobusów, deklarowanymi na czerwiec¹³³. Trzyście autobusów, które zastąpiły ostatnie tramwaje na linii 1, dostarczono z dniem 2 VI 1968 r. i po nieco ponad tygodniu (10 czerwca) weszły one do eksploatacji¹³⁴. Kolejnych dziewięć autobusów San, w miejsce tramwajów ostatniej linii nr „2”, wyjechało na trasy 30 VI 1968 r.¹³⁵

Wyłącznie z autobusami

Zastąpienie ostatnich legnickich tramwajów autobusami zbiegło się w czasie z początkiem wielkiej modernizacji układu dróg zbiorczych i wylotowych. 15 VIII 1968 r. przystąpiono do prawnego przejmowania terenów przy Zamku Piastowskim pod budowę pierwszego odcinka obwodnicy śródmiejskiej¹³⁶.

W zamian za odesłane do Bydgoszczy, Grudziądza, Łodzi i Torunia wąskotorowe tramwaje, Legnica otrzymała w sumie z przydziałów Ministerstwa Gospodarki Komunalnej dwadzieścia dwa autobusy San H-100¹³⁷. Pojazdy te, mimo fabrycznego przystosowania do ruchu miejskiego poprzez odpowiedni układ siedzeń i automatycznie sterowanych drzwi, cechowała niewielka pojemność, szczególnie w zestawieniu z pojazdami z Jelcza¹³⁸. Układ linii, powstały poprzez proste zastąpienie linii tramwajowych połączeniami autobusowymi, funkcjonował niewydajnie pod względem zagospodarowania taboru. Na 1 XI 1968 r. zaplanowano zastąpienie linii „A”, „C” i „E” podobnymi tra-

¹³² AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 236, Protokół nr 91/67 z posiedzenia Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z 24 VIII 1967 r., k. 85–88; *ibidem*, Uchwała Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy nr 91/413/67 z 24 VIII 1967 r., k. 93; *ibidem*, Uchwała Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy nr 91/414/67 z 24 VIII 1967 r., k. 94.

¹³³ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 240, Protokół z posiedzenia Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z 23 V 1968, k. 183.

¹³⁴ Z. Danyluk *et al.*, *op. cit.*, s. 56.

¹³⁵ *Ibidem*, s. 100.

¹³⁶ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 241, Protokół nr 123/68 z posiedzenia Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z 15 VIII 1968 r., k. 107.

¹³⁷ Z. Danyluk *et al.*, *op. cit.*, s. 101.

¹³⁸ J. Pudło, *San H100*, źródło: <http://archive.is/DSHw> [dostęp: 21 VII 2019 r.].

sami o zmodernizowanym przebiegu. Zapowiedziano również przedłużenie linii „H”, wspomagającej dawniej tramwaje do Huty w rejon osiedla kombinatu w dzielnicy Fabryczna, a w dalszej perspektywie, po uzyskaniu dodatkowego taboru – uruchomienie linii okólnej, obejmującej osiedle przy ul. Moniuszki¹³⁹.

W wyniku reformy powstał układ linii autobusowych, stanowiący podwalinę pod funkcjonującą, do momentu publikacji niniejszego artykułu, sieć autobusów miejskich w Legnicy.

Epilog

Decyzja o zastąpieniu trakcji tramwajowej w całości autobusami okazała się niejednoznaczna w skutkach. Bardzo oczekiwane pojemne autobusy z Jelcza nie zostały przyznane Legnicy jeszcze przez wiele lat. Czytelnicy legnickiego wydania „Gazety Robotniczej” z 15 II 1972 r. mogli przeczytać:

„Autobusy legnickiego MPK na jednej tylko linii nr 1 dowożą codziennie do pracy ponad 5 tysięcy pracowników huty. Taka liczba pasażerów wymaga „pojemnych” i niezawodnych środków transportu. Tymczasem legnickie sany to autobusy już bardzo wysłużone. Wymagają częstych napraw, zwłaszcza w zimie. Aby poprawić sytuację w zakresie przewozów pracowniczych, dyrekcja MPK wspólnie z dyrekcją KGHM wystąpiły wspólnie do ministra komunikacji z wnioskiem o przydzielenie 10 autobusów jelcz jeszcze w tym roku”¹⁴⁰.

Upragnione przez dyrekcję legnickiego MPK autobusy przegubowe, w których upatrywano alternatywy dla tramwajów, dotarły do Legnicy dopiero pod koniec 1974 r. w ilości... czterech sztuk. Od razu trafiły na dawną tramwajową „jedynekę” oraz nową linię nr „15”, która połączyła budowane osiedle Kopernika z Hutą Miedzi¹⁴¹. Na wiele lat trasa „piętnastki”, przedłużana wraz z rozbudową wschodnich osiedli kolejno z ul. Gwiazdną, Galaktyczną, Wielkiej Niedźwiedzicy, Sudecką, Tatrzańską, Śląską do Iwaskiewiczza, stała się najbardziej obciążoną linią autobusową w Legnicy, będącą swoistym „kręgosłupem komunikacyjnym” miasta. Spełniała więc rolę, jaką warszawscy inżynierowie upatrywali dla gruntownie przebudowanej komunikacji tramwajowej. Idea ustąpiła jednak powszechnie dostępnym autobusom, które niekiedy bardziej,

¹³⁹ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 242, Kierunki rozwojowe gospodarki komunalnej Legnicy na lata 1969–1975, k. 354–355.

¹⁴⁰ *Czy nadejdą autobusy – zadecyduje minister*, „Gazeta Robotnicza” wyd. LJWSDB, nr 38 z 15 II 1972, s. 4.

¹⁴¹ AP Legnica, Urząd Miasta i Powiatu w Legnicy z lat 1973–1975, sygn. 5, Ocena stanu zaspokojenia w zakresie komunikacji miasta i powiatu Legnica (materiał z posiedzenia Komisji Rozwoju Gospodarczego i Gospodarki Terenowej Rady Narodowej Miasta i Powiatu w Legnicy, odbytego dnia 20 V 1974 r.), k. 209. Zob. także: *Tabor MPK 1945–1996*, [w:] *Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne sp.z o.o. w Legnicy*, Legnica 1996, s. 8.

niż potrzebom przewozowym, odpowiadały wizji decydentów: modernizowanej, aspirującej do roli miasta wojewódzkiego Legnicy.

From supporting to replacing trams. The origin of public bus transport in Legnica

The development of automotive technology and global trends, which the Ministry of Municipal Economy in Warsaw succumbed to as part of the modernisation of the country, made bus transport a leading one and since July 1968 the only form of public collective transport in Legnica. The article synthesised facts related to the chronology of urban bus transport development in the city described in archival documents, local press, memories of residents and publications released so far. The issue of the liquidation of tram communication was elaborated taking into account the current and yet unevoked premisses for the liquidation of the network, arising not only from the decisions of local authorities, but also from the situation of the national automotive industry and the guidelines of central authorities.

Maciej H. Dąbrowski

Legnica

Parafia przed parafią. Grekokatolicy na ziemi legnickiej w latach 1947–1957(1958)

Współczesne badania nad historią grekokatolików na ziemi legnickiej w okresie powojennym obarczone są kilkoma trudnościami. Publikacje naukowe traktujące o grekokatolikach na Dolnym Śląsku stanowią cenne ramy dla osadzenia przedstawionej poniżej narracji, jednakże charakteryzują się dużym stopniem ogólności i nie ma pozycji traktującej bezpośrednio o przedstawionym w tytule pracy zagadnieniu. Niełatwe dziesięciolecie na tych terenach z reguły traktowane jest zdawkowo, zaś więcej miejsca Legnicy i okolicom poświęca się dopiero czasom po 1956 r., gdy nabożeństwa grekokatolickie były już tolerowane. Podobnie na stronie legnickiej parafii grekokatolickiej Zasięgnięcia Najświętszej Bogurodzicy, w zakładce „Historia parafii”, znaleźć można wyłącznie krótki akapit:

„W roku 1947 większość ludności zamieszkującej obecne tereny południowo-wschodniej Polski wywieziono przymusowo w ramach tzw. akcji <Wisła> na ziemie północne i zachodnie. Wierni, należący w większości do Kościoła grekokatolickiego, byli przez dziesięć lat całkowicie pozbawieni opieki duszpasterskiej w swoim obrządku”¹.

¹ Źródło: <http://www.legnica.cerkiew.net.pl/index.php?site=historia> [dostęp: 11 VI 2019 r.]. Dawniej mianem obrządku czy rytu (łac. *ritus*) określano wyłącznie sposób sprawowania liturgii w danym Kościele, np. Msza w rycie rzymskim jest co do istoty tym samym, co Boska Liturgia w rycie bizantyjskim odprawiana u prawosławnych i grekokatolików, jednak różni się co do form zewnętrznych. Obecnie katolicyzm traktuje tę kwestię znacznie szerzej niż tylko w zakresie liturgicznym: „Obrządek jest dziedzictwem liturgicznym, teologicznym, duchowym i dyscyplinarnym wyodrębnionym przez kulturę i okoliczności historyczne narodów, wyrażającym sposób przeżywania wiary, właściwy dla każdego Kościoła sui iuris. Obrządkami, o których jest mowa w Kodeksie, o ile nie stwierdzi się czego innego, są te, które pochodzą z tradycji aleksandryjskiej, antiocheńskiej, armeńskiej, chaldejskiej i konstantynopolińskiej” [patrz: *Kodeks kanonów Kościołów wschodnich* (1990), kan. 28 § 1–2.]. Kościół grekokatolicki w Polsce, jako część Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego, czerpie z tradycji Konstantynopola i posługuje się obrządkiem bizantyjsko-ukraińskim. Kościół ten jest odrębny od Kościoła rzymskokatolickiego, jed-

Istnieją co prawda świadectwa już spisane i opublikowane, jednak autorzy najczęściej uwagi poświęcają czasom przed przesiedleniem. Jednak dopóki istnieje jeszcze choćby szczątkowy dostęp do bezpośrednich świadków tamtych wydarzeń oraz ich relacji, wydaje się zasadna próba spisania tamtych dziejów. Niestety, wiele osób, które przeżyły przesiedlenia, zmarło w ostatnich latach. Niemало z tych, którzy wciąż żyją, boryka się z problemami zdrowotnymi lub ma kłopoty z pamięcią, co utrudnia lub nawet uniemożliwia zebranie od nich informacji. Najwartościowszym informatorem spośród osób, do których udało mi się dotrzeć, jest Jan Pecuch², którego wspomnienia wypełnią dużą część tego opracowania. Wieloma cennymi szczegółami, które pozwoliły uzupełnić liczne wątki, podzieliła się Maria Hojniak³. Niekiedy będą to relacje już z drugiej ręki, np. od dzieci osób wysiedlonych. Niektórzy spośród informatorów, nawet pomimo wielu lat, które upłynęły, choć zdecydowali się podzielić wspomnieniami, prosili jednak o zachowanie swojej anonimowości.

Likwidacja Kościoła

11 IV 1945 r. na terytorium sowieckim zostali aresztowani wszyscy biskupi grekokatolickcy oraz ważniejsi księża. W dniach 8–10 III 1946 r. odbył się pseudosynod lwowski, który w mniemaniu sowietów miał legitymizować dokonywaną przez nich siłą likwidację unii⁴ z Rzymem i wcielenie grekokatolików do prawosławia⁵. Duchowieństwo wysyłało do władz, w tym do samego Stalina, protesty, w których, powołując się na konstytucję radziecką, dowodziło nielegalności takiego ruchu⁶.

Po stronie polskiej pozostała część eparchii (diecezji) przemyskiej. Władze polskie, które prowadziły walkę z podziemiem ukraińskim, przyjęły założenie, iż każdy Ukraińiec to bandyta. W ten sposób postanowiono o wysiedleniu ludności z Łemkowszczyzny, gdzie jednak Ukraińska Powstańcza Armia (UPA)

nak pomimo różnic zewnętrznych wyznaje tę samą wiarę i pozostaje z nim w łączności, a wierni jednego Kościoła mogą swobodnie korzystać z usług duchownych drugiego.

² Jan Pecuch, ur. 1936 r. we wsi Brunary (powiat gorlicki) na Łemkowszczyźnie, syn Spirydona i Aleksandry. Jest autorem wspomnień o swojej rodzinnej wsi: I. Печух, *Село Брунари*, [w:] *Український Альманах 2008*, ред. Я. Сирник, Варшава 2008, s. 37–58.

³ Maria Hojniak, ur. 1933 r., żona diaka (psalmisty) Piotra Hojniaka, matka ks. mitrata Juliana Hojniaka, grekokatolickiego proboszcza w Zielonej Górze.

⁴ W 1596 r. biskupi metropolii kijowskiej, której Kościołem macierzystym był Konstantynopol, zawarli ze Stolicą Apostolską unię, w wyniku której przeszli pod jurysdykcję biskupa Rzymu, zachowując jednak swój obrządek. Szerzej zob.: B. A. Gudziak, *Kryzys i reforma: metropolia kijowska, patriarchat Konstantynopola i geneza unii brzeskiej*, Lublin 2008.

⁵ R. Drozd, *Akcja misyjna Kościoła prawosławnego wśród grekokatolików w Polsce w latach 1951–1989*, „Dzieje Najnowsze”, nr 4 z 2003, s. 75.

⁶ M. Łesiów, *Rola kulturotwórcza Ukraińskiej Cerkwi grekokatolickiej*, Lublin 1999, s. 20.

praktycznie nie działała⁷. 9 IX 1944 r. została zawarta umowa między PKWN i rządem ZSRR o wzajemnej wymianie ludności⁸. 15 X 1944 r. rozpoczęło się masowe wysiedlanie ludności ukraińskiej z terenów Polski na Wschód, więc władze nie przystępowały do formalnej likwidacji unii na tym terenie, licząc na samoistne rozwiązanie problemu⁹. Jednak tylko niewielka liczba księży skorzystała z „repatriacji” w latach 1945–1946¹⁰. Początkowo przesiedlenie miało charakter dobrowolny, ale mały odzew spowodował, że przymuszano kapłanów do zachęcania wiernych i dawania osobistego przykładu¹¹. Jak wspomina J. Pecuch, przy pierwszych przesiedleniach, które pierwotnie miały być dobrowolne, agitatorzy przychodzili zachęcać do wyjazdu na Wschód. Obiecywali żyzną ziemię i dobrobyt, płoty całe obwieszone kielbasami i inne cuda. Kilku we wsi skusiło się i wyjechało, ale bywało, że potem wracali¹².

12 IX 1945 r. Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej jednostronnie uznał, że z winy Stolicy Apostolskiej przestał obowiązywać konkordat¹³. Począwszy od września 1945 r. kilkakrotnie aresztowani byli grekokatolicki biskupi przemyscy Jozafat Kocyłowski i Hryhorij Łakota. Podobny los spotkał większość duchowieństwa, w tym niemal całą kapitułę¹⁴. 25 X 1946 r. kardynał August Hlond oraz arcybiskup Adam Sapieha otrzymali od Stolicy Apostolskiej uprawnienia jurysdykcyjne wobec duchowieństwa i wiernych Kościoła grekokatolickiego¹⁵. 10 XII 1946 r. kardynał Hlond został mianowany Delegatem Stolicy Apostolskiej dla Kościołów Wschodnich w Polsce, otrzymał więc stosowne uprawnienia od Kongregacji do Spraw Kościołów Wschodnich¹⁶. Tę funkcję przejął po nim kolejny prymas, arcybiskup Stefan Wyszyński, który w 1964 r. został już formalnym ordynariuszem grekokatolików w Polsce¹⁷.

Księżę grekokatolickich obwiniano o sprzyjanie UPA oraz o problemy z wysiedleniem Ukraińców z Polski do ZSRR¹⁸. Przyjmuje się, że w latach 1944–1946 zabito co najmniej dwudziestu trzech kapłanów grekokatolickich,

⁷ Z. Wojewoda, *Zarys historii Kościoła grekokatolickiego w Polsce w latach 1944–1989*, Kraków 1994, s. 23.

⁸ *Ibidem*, s. 29.

⁹ R. Drozd, *op. cit.*, s. 75–76.

¹⁰ M. Łesiów, *op. cit.*, s. 20.

¹¹ Z. Wojewoda, *op. cit.*, s. 29.

¹² Informacje uzyskane w rozmowie z dn. 12 VIII 2019 r.

¹³ Z. Wojewoda, *op. cit.*, s. 30.

¹⁴ *Ibidem*; R. Drozd, *op. cit.*, s. 76.

¹⁵ W. Bochnak, *Zarys dziejów Kościoła grekokatolickiego (bizantyjsko-ukraińskiego) w Polsce po 1945 r.*, „Dolny Śląsk”, nr 8 (2000), s. 88.

¹⁶ R. Drozd, *op. cit.*, s. 76.

¹⁷ W. Bochnak, *op. cit.*, s. 88.

¹⁸ *Ibidem*.

zaś około trzystu wysiedlono¹⁹. W latach 1944–1946 wysiedlono na Ukrainę ponad siedemdziesiąt tysięcy mieszkańców Łemkowszczyzny, tj. 60–70% populacji sprzed II wojny światowej²⁰. W sumie około pięćset tysięcy grekokatolików wysiedlono w głąb ZSRR²¹. Mimo przymusu wysiedlenia, w 1946 r. około 150–200 tysięcy Ukraińców wciąż pozostawało w Polsce. Przesiedlono ich na ziemie północne i zachodnie w ramach akcji „Wisła”²². Grekokatolikami było wedle różnych szacunków 60–75% przesiedlonych Ukraińców²³. W 1954 r. na 1 938 Ukraińców zamieszkałych w powiecie legnickim grekokatolikami było aż 1 472²⁴.

Akcja „Wisła”

Jak wspomina²⁵ J. Pecuch, w 1947 r. na wiosnę wszystko w Brunarach było już zasiane, kiedy przyszła wiadomość, że zaczynają wysiedlać ludzi. Każdy pakował dobytek w skrzynię, żeby być gotowym. 13 VI 1947 r. rano o godz. 8 przyszło wojsko i okrążyło wieś. Dano im dwie godziny na opuszczenie wsi, z czym nie było łatwo się pogodzić. Pecuchowie mieli trzydzieści hektarów pola. Okazało się, że ich rodzinę wówczas zostawili, jednak można się było jedynie ludzić, że na stałe. 19 kwietnia przyszedł nakaz i dla nich. Przez kolejne dwa tygodnie we wsi pozostał już tylko²⁶ ks. Michał Werhun²⁷.

¹⁹ R. Drozd, *op. cit.*, s. 76; Z. Wojewoda, *op. cit.*, s. 29, 33.

²⁰ J. Starzyński, *Na czużyni. Łemkowie*, [w:] *Kto siedzi na miedzi(-y)*, pod red. J. Starzyńskiego, Legnica 2013, s. 216.

²¹ W. Bochnak, *op. cit.*, s. 88; Z. Wojewoda, *op. cit.*, s. 30.

²² R. Drozd, *op. cit.*, s. 76. Zob. też: D. Iwaneczko, *Wysiedlenia Ukraińców a Kościół grekokatolicki w Polsce (1944–1947)*, [w:] *Akcja „Wisła”*, pod red. J. Pisulińskiego, Warszawa 2003, s. 142–152.

²³ J. Syrnyk, *Pod specjalnym nadzorem. Ukraińcy*, [w:] *Kto siedzi na...*, s. 117; P. Gerent, *Prawosławni i grekokatolicy na Dolnym Śląsku w latach 1945–1956*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, nr 4 z 2002, s. 434; I. Hałagida, *Między Moskwą, Warszawą i Watykanem. Dzieje Kościoła grekokatolickiego w Polsce 1944–1970*, Warszawa 2013, s. 193.

²⁴ J. Syrnyk, *Ludność ukraińska na Dolnym Śląsku 1945–1989*, Wrocław 2007, s. 227.

²⁵ Informacje uzyskane w rozmowie z dn. 12 VIII 2019 r.

²⁶ Było to działanie typowe, mające na celu oddzielenie kapłana od wiernych (patrz: Z. Wojewoda, *op. cit.*, s. 32.). Wobec ks. Werhuna podjęto próbę rekrutacji przez UB, jednak ten się nie zgodził (patrz: I. Hałagida, „A-O”, „Zakon”, „Wichrzyciele” – *działania aparatu bezpieczeństwa Polski Ludowej wobec duchowieństwa grekokatolickiego w latach 1944/1945–1956/1957*, [w:] *Internacjonalizm czy...? Działania organów bezpieczeństwa państw komunistycznych wobec mniejszości narodowych (1944–1989)*, pod red. J. Hytrek-Hryciuk, G. Straucholda i J. Syrnyka, Warszawa–Wrocław 2011, s. 369.).

²⁷ Michał Werhun, ur. 1909 r. w Cebłowie (powiat Sokal), zm. 1982 r. w Przemyśle, żonaty, wyświęcony w 1939 r. Pracował w Rychwałdzie (powiat Gorlice), w Nowicy (powiat Gorlice), w Brunarach Wyżnych (powiat Grybów). Deportowany w akcji „Wisła”, więziony, po uwolnieniu pracował w łacińskich parafiach w Żarach i Legnicy, następnie w Małomicach

Nie miał rodziny, gdyż żona zmarła mu przy porodzie.

Pecuchowie ruszyli przez Grybów do Gorlic, a tam ojca przesłuchiwało UB. Matka niegdyś dawała jeść oficerom Polski Ludowej i jeden z nich rozpoznał ojca. Puścił ich wolno. Kazali się im zapakować do wagonu i 20 kwietnia wieczorem transport ruszył. Warunki były względnie dobre, bo dostali dwa wagony, z czego jeden kryty. Po drodze zabierano ludzi na przesłuchania w Oświęcimiu, niektórych wzięto do obozu w Jaworznie. Do Legnicy transport przyjechał nad ranem 24 VI 1947 r.²⁸

Spośród osiemdziesięciu transportów z Polski południowo-wschodniej aż sześćdziesiąt pochodziło z Łemkowszczyzny. Najwięcej osób osiedlono w powiatach: Legnica, Lubin, Złotoryja i Głogów oraz przyległych gminach: Chobienia, Ścinawa, Przemków²⁹. Do samej Legnicy pierwszy transport dotarł 14 VI 1947 r.³⁰ Zgodnie z danymi zawartymi w różnych dokumentach, w ówczesnym powiecie legnickim osiedlono następującą liczbę przyjezdnych:

gmina Wądroże Wielkie: 67 rodzin (77 rodzin, 413 osób),
gmina Ruja: 114 rodzin (88 rodzin, 413 osób),
gmina Legnickie Pole: 60 rodzin (52 rodziny, 263 osoby),
gmina Krotoszyce: 72 rodziny (81 rodzin, 343 rodziny),
gmina Prochowice: 64 rodziny (43 rodziny, 238 osób),
gmina Kunice: 36 rodzin (26 rodzin, 135 osób),
gmina Grzymalin: 59 rodzin (52 rodziny, 263 osoby),
razem 472 rodziny (419 rodzin, 2068 osób)³¹.

(powiat Szprotawa), Ocicach (powiat Bolesławiec Śląski). Później znów jako duszpasterz greckokatolicki w Cyganku (powiat Nowy Dwór Gdański), dojeżdżał też do Gdańska, Marzęcina i Ostaszewa (powiat Nowy Dwór Gdański), Bytowa [patrz: *Odnowienie duszpasterstwa greckokatolickiego w Polsce 1956–1957 (dokumenty)*, oprac. I. Hałagida, Warszawa 2011 s. 167.].

²⁸ Transport R-244 z Gorlic (20 czerwca) do Legnicy (24 czerwca) liczył 224 osoby, 21 koni, 132 krowy, 74 kozy lub owce [patrz: *Akcja „Wisła”. Dokumenty*, oprac. E. Misiło, Warszawa 1993, s. 433.]. W sumie do Legnicy przyjechało osiem transportów (2149 osób, 252 konie, 1088 krów, 1013 nierogaczyny). Do pobliskiego Lubina cztery transporty (1145 osób, 112 koni, 584 krowy, 434 nierogaczyny). Do Środy Śląskiej dwa transporty (650 osób, 82 konie, 912 krów, 147 nierogaczyny). Do Złotoryi cztery transporty (1027 osób, 80 koni, 474 krowy, 290 nierogaczyny) [patrz: *ibidem*, s. 444–445.].

²⁹ J. Starzyński, *op. cit.*, s. 219.

³⁰ *Ibidem*, s. 220; *Akcja „Wisła”. Dokumenty...*, s. 432.

³¹ J. Żurko, *Rozsiedlenie ludności w ramach akcji „Wisła” w dawnym województwie wrocławskim. Opracowanie materiałów źródłowych*, Wrocław 2000, s. 49–50. Tam też wykaz liczby rodzin osiedlonych w poszczególnych wsiach.

Pecuchów osiedlono w Rzeszotarach³², gdzie otrzymali stary, walący się dom bez drzwi i okien. Tamtejsi osadnicy zostali nastraszeni, że nowo przybyli to dziki lud, więc przez kolejne dwa dni siedzieli z siekierami w rękach, bojąc się napadów. Dopiero potem zdali sobie sprawę, że to porządni ludzie. Przynosili im zboże i pasze. Początkowo przed domem stał stróż ORMO-wiec z karabinem. Nie można było iść do Legnicy bez zgody sołtysa. Pecuchowie później wystarali się o inny dom, gdyż ten, który im pierwotnie przydzielili, rozlatywał się.

Starsza siostra J. Pecucha poszła do Gimnazjum i Liceum Handlowego w Legnicy (obecnie Zespół Szkół Ekonomicznych im. Stefana Żeromskiego). Okazało się, że religii (rzymskokatolickiej) naucza tam ks. Michał Werhun, którego również przesiedlili z Brunar. W Legnicy pracował jako wikary w łacińskiej parafii św. Ap. Piotra i Pawła (dzisiejszy rzymskokatolicki kościół katedralny diecezji legnickiej). Rozpoznał dziewczynę i skontaktował się z Pecuchami w Rzeszotarach. Nie można było jednak uczestniczyć we własnej liturgii, więc korzystano z parafii łacińskich. Kościół łaciński w Rzeszotarach był wówczas filią parafii św. Jana w Legnicy, więc co niedzielę jeździli tam po księdza, żeby odprawił Mszę we wsi.

Pierwszą wigilię na nowych terenach świętowali po cichu i skromnie. Mama zrobiła pierogi ze śliwkami, kutię. Okna pozasłaniaли kocami. Nie mieli wówczas oświetlenia, tylko lampę naftową. Z braku prosfory³³ ojciec wziął chleb i pokroił na kawałki. Kolęd nie śpiewali, bo się bali, a i tak ktoś przyszedł i deską wybił okna. Sąsiedzi wiedzieli kto, ale nie chcieli powiedzieć.

Gdy w okolicy powstały parafie prawosławne, wielu grekokatolików zaczęło tam chodzić, czasem i do Zimnej Wody, nawet pieszo. Niektórzy ograniczali się do pójścia raz w roku na Wielkanoc. Liczni pozostali już przy prawosławiu. Jak twierdzi M. Hojniak³⁴, niekiedy decydował dystans i z Jarosławki, gdzie mieszkała, bliżej było do Michałowa (gdzie w prywatnym domu mieszkalnym powstała prawosławna kaplica) niż do Chojnowa. Bliższy był też język.

Jak podaje anonimowa Łemkini³⁵, trochę inaczej wyglądała sytuacja w okolicach Malczyc. Tam również grekokatolicy pojawiali się u prawosławnych, ale raczej traktowali to jako „rekonesans”. Mimo bliskości liturgicznej, stwierdzali najczęściej, że „to nie jest to” i woleli raczej uczęszczać do rzymskokatolickich kościołów. Tam niekiedy mieli problemy formalne z duchowieństwem łacińskim. Księża chrzcili dzieci grekokatolików u siebie, ale nie zawsze pisali

³² W sumie zamieszkały tam trzy wysiedlone rodziny [patrz: *ibidem*, s. 50.].

³³ Mały pszenny chlebek na zakwasie, używany głównie do liturgii Eucharystii, ale również w podobnym charakterze jak opłatek w Kościele łacińskim.

³⁴ Informacje uzyskane w rozmowie z dn. 24 VIII 2019 r.

³⁵ Informacje uzyskane w rozmowie z dn. 11 VIII 2019 r.

w kartotekach, że nie są to ich wierni. Wielu mylnie zostało wpisanych jako łacinnicy³⁶. Choć grekokatolicy najczęściej korzystali z sakramentów udzielanych przez rzymskokatolickich księży³⁷, w bibliotece Łemkowskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Kyczera”³⁸ dowiedziałem się i o takich przypadkach³⁹, że ojciec decydował się poczekać ze chrztem trójki swoich dzieci, aż będzie mógł tego dokonać kapłan grekokatolicki, gdyż do rzymskokatolickiego ani prawosławnego nie chciał pójść. Inni czekali jakiś czas, ale z braku własnego duszpasterza ostatecznie chrzcili u księdza łacińskiego, a później dopiero myropomazania (chryzmacji, bierzmowania) udzielał własny kapłan⁴⁰. Jak wspomina M. Hojniak⁴¹, po narodzinach pierwszego syna czekali ze chrztem, ale gdy po dwóch latach urodziła im się córka, doszli z mężem do wniosku, że to niedobrze, by pozostawiać dzieci niechrzczone i udali się do księdza rzymskokatolickiego. Kolejną córkę również chrzcili w kościele i dopiero najmłodszy syn został ochrzczony we własnym rycie przez ks. Hajdukiewicza w Modle w 1958 r.

Łemko Michał Oleśniewicz wspomina, iż jemu i jego rodzinie po przesiedleniu najbardziej brakowało cerkwi⁴². Z konieczności chodzili więc do kościoła, choć świętowali i pościli wedle własnych zwyczajów. Na Wielkanoc 1948 r. wyprawili się do Wrocławia, gdzie, jak się dowiedzieli, funkcjonowało duszpasterstwo prawosławne. Jeszcze w tym samym roku z Kondradowa (dziś Brzezia Łąka) za Wrocławiem przewieziono ich do wsi Modła w gminie Gromadka⁴³. Tam początkowo korzystali z duszpasterstwa łacińskiego.

³⁶ Zgodnie z prawem kanonicznym wraz ze chrztem nabywa się przynależność kościelną po rodzicach, a użyty ryt nie ma znaczenia [patrz: *Codex iuris canonici* (1917), kan. 98 §1.]. Współcześnie te kwestie regulują *Kodeks prawa kanonicznego* (1983), kan. 111 § 1. oraz *Kodeks kanonów Kościołów wschodnich* (1990), kan. 29 § 1.

³⁷ J. Syrnyk, *Ludność ukraińska...*, s. 244–245.

³⁸ Przy okazji wyrażam wdzięczność p. Jerzemu Starzyńskiemu oraz p. Irenie Bybel za cenne konsultacje i materiały.

³⁹ Informacje uzyskane w rozmowie z dn. 19 VII 2019 r.

⁴⁰ W tradycji bizantyjskiej, inaczej niż w łacińskiej, która je rozdziela, sakramentów chrztu, bierzmowania i Komunii udziela się naraz [patrz: J. Meyendorff, *Teologia bizantyjska*, Kraków 2007, s. 180]. Inaczej niż w Kościele rzymskokatolickim, bierzmowania udzielić może nie tylko biskup (lub delegowany przez niego ksiądz), ale każdy kapłan [patrz: *Kodeks prawa kanonicznego* (1983), kan. 882, *Kodeks kanonów Kościołów wschodnich* (1990), kan. 694]. Pod wpływem latynizacji Pierwszą Komunię przesuwano w Kościele grekokatolickim na „wiek rozeznania” (ok. 7 lat), jednak dziś na powrót obowiązuje własna praktyka.

⁴¹ Informacje uzyskane w rozmowie z dn. 24 VIII 2019 r.

⁴² Religia była dla Łemków ważnym elementem jednoczącym w czasach prześladowań [patrz: J. Starzyński, *op. cit.*, s. 250–251.].

⁴³ M. Oleśniewicz, *Dola Łemka. Wspomnienia*, Legnica 2009, s. 57. Odbyło się to w ramach tzw. przerzutów. M. in. osiedlonych w powiecie Środa Śląska przeniesiono do powiatu Jawor, zaś latem z powiatów Oleśnica i Trzebnica do gmin Gromadka, Trzebień

Na większe święta cerkiewne zamawiali u ks. Kukielczyńskiego Msze, które on odprawiał we własnym rycie rzymskim, oni zaś śpiewali własne pieśni. Gdy dowiedzieli się, że prawosławni odprawiają swoje nabożeństwa w Michałowie, Przemkowie i Legnicy, M. Oleśniewicz był jednym z wielu grekokatolików, którzy zaczęli na nie uczęszczać. Duża ich liczba ostatecznie pozostała przy prawosławiu⁴⁴. W pobliskiej wsi Patoka mieszkali przesiedleńcy z Nowej Wsi koło Krynicy, m.in. Piotr i Julian Hojnik, Józef Wójcicki i Wasyl Szarszoń. Wspólnie muzykowali po weselach i zabawach⁴⁵.

Ostatni kapłani

Spośród stu czterestu księży grekokatolickich sześćdziesięciu dwóch deportowano, siedmiu przekazano sowietom, dwudziestu dwóch osadzono w Centralnym Obozie Pracy w Jaworznie⁴⁶, zaś siedmiu skazano na więzienie, a jednego na karę śmierci. Nieliczni, którzy uniknęli wysiedlenia, przeszli do Kościoła łacińskiego lub porzucili stan kapłański⁴⁷. Co ciekawe, żaden nie przeszedł na prawosławie⁴⁸. Wysiedleni kapłani byli nadzieją dla odrodzenia Kościoła, które nastąpiło po latach. Niektórzy odprawiali liturgie potajemnie, inni bardziej otwarcie organizowali grekokatolickie miejsca kultu, czemu niekiedy sprzyjała hierarchia łacińska⁴⁹.

Pod koniec lat czterdziestych kapłani grekokatoliccy spotykali się niekiedy ze sobą i wzajemnie informowali o sytuacji wiernych i całego swojego Kościoła, którego członkami wciąż się czuli⁵⁰. Ostatni kapłani grekokatoliccy w Polsce dobrze rozumieli swoją odpowiedzialność za wiernych, którzy czuli się osamotnieni⁵¹. Mieli przeciwko sobie nie tylko ateistycznych komunistów, ale paradoksalnie niekiedy i kapłanów rzymskokatolickich⁵². Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych nie było ani jednego dekretu od prymasa na odprawianie grekokatolickich nabożeństw, gdyż nie pozwalał na to Urząd Bezpieczeństwa (UB). Wyjątkowa była sytuacja ks. Mirosława Ripeckiego w Chrzanowie koło Ełku, który prowadził duszpasterstwo grekokatolickie.

i Osiecznica (powiat Bolesławiec) [patrz: J. Starzyński, *op. cit.*, s. 222; P. Gerent, *op. cit.*, s. 440, 443.].

⁴⁴ M. Oleśniewicz, *op. cit.*, s. 58.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 61.

⁴⁶ Szerzej w: *Duchowni grekokatoliccy i prawosławni w Centralnym Obozie Pracy w Jaworznie (1947–1949). Dokumenty i materiały*, pod red. I. Hałagidy, Warszawa 2012.

⁴⁷ R. Drozd, *op. cit.*, s. 76.

⁴⁸ Źródło: <https://www.polskieradio.pl/9/5526/Artykul/2281712> [dostęp: 12 VI 2019 r.].

⁴⁹ R. Drozd, *op. cit.*, s. 76–77; W. Bochnak, *op. cit.*, s. 88.

⁵⁰ С. Дзюбина, *І стверди діло рук наших. Спогади*, Warszawa 1995, s. 105.

⁵¹ *Ibidem*, s. 109.

⁵² *Ibidem*, s. 106.

Jak sam stwierdził, miał wyjątkowe szczęście, bo co prawda nie uniknął aresztowania, ale szybko został zwolniony i nie był w obozie w Jaworznie. W Elku natomiast naczelnikiem UB był Ukrainiec z pochodzenia, który niekiedy nawet bronił księdza. Poza tym we własnym rycie zaczął odprawiać ks. prałat Wasyl (Bazyli) Hrynyk w Nowym Dworze Gdańskim na Żuławach. W tej okolicy mieszkało wielu grekokatolików⁵³. Ks. Hrynykowi, który rozszerzał duszpasterstwo, zabroniono tego, a nawet został aresztowany⁵⁴. Parafia w Komańczy była w Polsce jedyną, w której odprawiano nieprzerwanie nabożeństwa w rycie bizantyjskim⁵⁵. Bazylianie z warszawskiego monasteru (klasztoru) formalnie zarejestrowali swoją parafię jako łacińską i przez 10 lat posługiwali jako birytualiszczy⁵⁶ w rycie rzymskim, a nabożeństwa grekokatolickie odprawiali potajemnie⁵⁷.

Dla większości księży grekokatolickich jedynym sposobem na pozostanie w kapłaństwie było przejście kursu liturgii łacińskiej i po zdaniu egzaminu (co niektórym, zwłaszcza starszym księżom, się nie udało) posługiwanie jako birytualiszczy w rzymskokatolickich parafiach⁵⁸. Już w 1947 r. jeden z księży zwrócił się do władz wojewódzkich we Wrocławiu z prośbą o możliwość odprawiania w rycie bizantyjskim, ale zgody nie otrzymał⁵⁹.

Ks. Włodzimierz Hajdukiewicz⁶⁰, późniejszy pierwszy proboszcz grekokatolickiej parafii w Legnicy, nie został aresztowany⁶¹. 20 VI 1947 r. wraz z rodziną wysiedlono go z Krywej wojskowym transportem⁶². 23 VI 1947 r. przybyli do Szprotawy. Po zapoznaniu z tamtejszym polskim kapłanem rzymskokatolickim, zaczął potajemnie odprawiać wschodnią liturgię w kaplicy Matki Bo-

⁵³ *Ibidem*, s. 107.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 109.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 111.

⁵⁶ Duchowni, którzy otrzymali uprawnienia do sprawowania obrzędów w rycie innego Kościoła niż ich własny.

⁵⁷ Źródło: <https://www.bumerangmedia.com/2019/08/warszawscy-bazylianie.html> [dostęp: 13 VIII 2019 r.].

⁵⁸ Z. Wojewoda, *op. cit.*, s. 33.

⁵⁹ J. Syrynyk, *Ludność ukraińska...*, s. 230.

⁶⁰ Włodzimierz Hajdukiewicz, ur. 1902 r. w Aksmanicach (powiat Przemyśl), zm. 1974 r. w Szprotawie, żonaty, w 1927 r. przyjął święcenia. Pracował w Jasielu (powiat Sanok) i Krywej (powiat Gorlice). We wrześniu 1939 r. aresztowany, po kilku dniach zwolniony z Berezki Kartuskiej wrócił do Krywej. Przesiedlony w akcji „Wisła”. Pracował jako wikariusz łacińskiej parafii w Szprotawie, następnie jako duszpasterz grekokatolicki w Legnicy, Lesznie Dolnym, Modle, Szprotawie, Przemkowie [patrz: *Odnowienie duszpasterstwa...*, s. 93.].

⁶¹ С. Дзюбина, *op. cit.*, s. 104.

⁶² *Спомини про життя та душпастирську працю отця шамбеляна Володимира Гайдукевича та його родину*, упор. О. Гайдукевич, Горлиці 2005, s. 65.

żej Częstochowskiej. Pomagał też spowiadać, a po zakończeniu specjalnego kursu rozpoczął współpracę w parafii łacińskiej⁶³. Spotykał się z wiernymi grekokatolickimi, którym zabraniał uczestniczyć w obrzędach prawosławnych⁶⁴. Potajemnie odprawiał nabożeństwa we własnym rycie w Lesznie Dolnym koło Szprotawy, na których gromadzili się odważniejsi wierni. Po cichu były udzielane sakramenty chrztu i małżeństwa czy sprawowane panachydy za zmarłych⁶⁵. Jeszcze w latach czterdziestych ks. Hajdukiewiczem zainteresowała się bezpieka⁶⁶. Podlegał stałej inwigilacji, a nawet w obawie o konsekwencje i o zdrowie córki dał się zarejestrować jako informator „Władek”. Analiza raportów pokazuje jednak, że był w tej roli bezużyteczny, a jeszcze przed 1955 r. zerwał wszelkie kontakty ze służbami⁶⁷.

W latach czterdziestych ks. Stefan Dziubyna udzielił⁶⁸ potajemnie kilku ślubów, w tym m.in. w Chojnowie i w Modle (1949 r.)⁶⁹. Archiwum Łemkowskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Kyczer” mawswoich zbiorach m.in. zdjęcienowożeńców Piotra Hojniaka z Patoki i Marii Hryceniak z Jarosławki. M. Hojniak wspomina⁷⁰, iż swego czasu to zdjęcie obiegło różne media, aczkolwiek sam ślub odbył się konspiracyjnie o 8 rano w poniedziałek 24 X 1949 w „małym kościele” (Niepokalanego Poczęcia NMP) w Chojnowie. Jej zdaniem mówienie o kilku grekokatolickich ślubach w owym czasie jest nieco na wyrost, gdyż wedle jej wiedzy był to wówczas jedyny obok tego, który następnego dnia w Modle wzięła siostra jej męża. Na Dolny Śląsk miał też docierać ks. Hrynyk⁷¹.

Do Kunic (powiat Legnica) został przesiedlony ks. Andrzej Złupko, dawny Administrator Apostolski Łemkowszczyzny. Ze względu na chorobę nie od

⁶³ *Спомини про життя...*, s. 79.

⁶⁴ *Odnowienie duszpasterstwa...*, s. 134.

⁶⁵ J. Starzyński, *op. cit.*, s. 228.

⁶⁶ Inwigilacja była standardowym postępowaniem wobec duchownych, których nie aresztowano (patrz: I. Hałagida, „A-O”, „Zakon”, „Wichrzyciele”..., s. 377).

⁶⁷ *Idem, Między Moskwą...*, s. 222–223; J. Syrnyk, *Sprawa obiektowa „Ortodox” na terenie województwa legnickiego – przyczynek do badań nad rozpracowaniem Cerkwi grekokatolickiej przez aparat bezpieczeństwa PRL*, [w:] *Ukraińcy w najnowszych dziejach Polski 1918–1989*, t. III, pod red. R. Drozda, Słupsk 2007, s. 217; I. Hałagida, „A-O”, „Zakon”, „Wichrzyciele”..., s. 384.

⁶⁸ Wedle teologii łacińskiej tego sakramentu udzielają sobie sami nupturienci, a małżeństwo tworzy zgoda stron, zaś duchowny jest kościelnym świadkiem urzędowym [patrz: *Kodeks prawa kanonicznego* (1983), kan. 1057, 1108]. Wedle teologii bizantyjskiej kapłan jest szafarzem tego sakramentu, a jego błogosławieństwo jest konstytutywne [patrz: P. Evdokimov, *Sakrament miłości*, Białystok 2007, s. 137–138].

⁶⁹ J. Starzyński, *op. cit.*, s. 228.

⁷⁰ Informacje uzyskane w rozmowie z dn. 24 VIII 2019 r.

⁷¹ J. Syrnyk, *Ludność ukraińska...*, s. 230.

prawiał jednak nabożeństw. Zamieszkał w Kostomłotach (powiat Środa Śląska), gdzie zmarł w 1956 r.⁷²

W 1952 r. wierni z Rudnej, niechętni uczęszczaniu tak na nabożeństwa prawosławne, jak i rzymskokatolickie, wystosowali do wrocławskiej kurii pismo⁷³ z prośbą o zarządzenie swojej sytuacji. Odpowiedzi nigdy się nie doczekali. Inicjatorem akcji mógł być ks. Jan Polański⁷⁴, greckokatolicki kapłan pracujący tam wówczas jako łaciński proboszcz. 25 XII 1952 r. odważył się po raz pierwszy sprawować wschodnią liturgię publicznie, jednak szybko został przeniesiony do diecezji opolskiej⁷⁵.

Prawosławie

Jedyną legalną instytucją, w której można było pielęgnować wschodnie tradycje, był Kościół prawosławny, który na ziemi legnickiej rozpoczął odprawianie nabożeństw już latem 1947 r.: 19 sierpnia w Zimnej Wodzie, 26 sierpnia w Michałowie, następnie w Stodołowicach (dziś Studzionki) i Buczynie. Parafie prawosławne lub ich filie utworzono w Legnicy, Lubinie, Przemkowie i Głogowie, a przez krótki czas odprawiano Msze też w Chojnowie i Jaworze⁷⁶.

Struktura narodowościowa Kościoła prawosławnego mocno różniła się od dość jednolitej greckokatolickiej. Składali się na nią nie tylko przyjezdni Ukraińcy czy Białorusini, ale także imigranci z innych krajów: Grecy, Macedończycy, Bułgarzy, wojskowi z różnych republik radzieckich⁷⁷.

Władze państwowe dążyły do likwidacji Kościoła greckokatolickiego, w czym miały pomóc próby pozyskania wiernych dla prawosławia, które działało w Polsce legalnie, a na ziemiach zachodnich i północnych zaczęło two-

⁷² *Odnowienie duszpasterstwa...*, s. 135.

⁷³ Dokument nr 1 w aneksie pod tekstem.

⁷⁴ Jan Polański, ur. 1888 r. w Banicy (powiat Gorlice), zm. 1978 r. w Rogach (powiat Niemodlin), nieżonaty, wyświęcony 1916 r. Pracował w Tuligłowach (powiat Mościska), w Smolniku (powiat Lesko). Był kanclerzem i referentem Kurii Administratury Apostolskiej Łemkowszczyzny. W czasie okupacji więziony i internowany. W styczniu 1946 r. wyjechał na Dolny Śląsk. Pracował jako rzymskokatolicki proboszcz w Brochowie, Żurawinach, Gniechowicach. W 1953 r. został przeniesiony do diecezji opolskiej, pracował tam w Rogach (powiat Niemodlin), *Działania komunistycznych organów bezpieczeństwa przeciwko duchowieństwu greckokatolickiemu w Polsce (1944–1956). dokumenty*, oprac. I. Hałagida, Warszawa 2012, s. 293. Ks. Polański był zarejestrowany jako informator „Arbor”; *ibidem*, s. 96, 308–312, 315–317.

⁷⁵ J. Starzyński, *op. cit.*, s. 228–229; *Działania komunistycznych organów...*, s. 316; J. Syrnyk, *Ludność ukraińska...*, s. 228.

⁷⁶ J. Starzyński, *op. cit.*, s. 227; J. Syrnyk, *Pod specjalnym nadzorem...*, s. 118.

⁷⁷ P. Gerent, *op. cit.*, s. 435–437.

rzyć swoje struktury⁷⁸. Pomocą w likwidacji grekokatolicyzmu w Polsce mieli być nowy zwierzchnik Kościoła prawosławnego w Polsce, arcybiskup Makary, który brał udział w likwidacji struktur unickich na terenach sowieckich, oraz nowy władca wrocławsko-szczeciński archimandryta Stefan Rudyk, Ukrainiec dobrze orientujący się w sprawach grekokatolickich. Arcybiskup Makary wydał 18 II 1952 r. upoważnienie dla ks. Jana Lewiarza, proboszcza w Zimnej Wodzie, do tworzenia nowych placówek duszpasterskich, które mogłyby przejść grekokatolików. Do połowy 1952 r. było ich dwudziestu ośmiu na terenie województw wrocławskiego i zielonogórskiego. Odnotowano też znaczny wzrost liczebności parafii prawosławnych⁷⁹. Akcja wspomaganej konwersji borykała się jednak z problemami. Wielu grekokatolików po prostu nie było zainteresowanych prawosławiem. Usiłowano więc upodobnić prawosławne praktyki duszpasterskie do grekokatolickich. Stosowanie ukraińskiej wymowy w cerkiewnosłowiańskich nabożeństwach oraz głoszenie kazań po ukraińsku nie było jednak łatwe, gdyż niewielu prawosławnych kapłanów było do tego przygotowanych, a pod naciskiem władz państwowych metropolita Makary zniósł w 1951 r. nauczanie języka ukraińskiego w seminarium prawosławnym. Uchwałą Biura Politycznego KC PZPR z kwietnia 1952 r. nakazano władzom terenowym wspierać duchownych prawosławnych i zwalczać podziemne struktury grekokatolików. Hierarchia rzymskokatolicka była zmuszona ugiąć się pod naciskiem partii i zakazać nabożeństw grekokatolickich w większości miejsc. Tylko w dwóch (Chrzanów i Komańcza) je pozostawiono. Przystąpiono też do rozpracowania duchowieństwa grekokatolickiego i do aresztowań, podobnie jak to miało miejsce w Kościele łacińskim⁸⁰. Należy przy tym pamiętać, że również prawosławni traktowani byli przez władze w sposób instrumentalny, praktycznie byli ubezwłasnowolnieni przez władze w podejmowaniu decyzji, a duchowni obu wyznań znajdowali się pod stałą obserwacją⁸¹.

W wielu miejscach, w tym i w Legnicy, pojawiały się tarcia pomiędzy prawosławnymi i grekokatolikami z uwagi na fakt, że ci drudzy nie mogli mieć

⁷⁸ R. Drozd, *op. cit.*, s. 77; J. Syrnyk, *Ludność ukraińska...*, s. 233–243. Zob. też: P. Gerent, *Prawosławie na Dolnym Śląsku w latach 1945–1989*, Toruń 2007, w szczególności s. 138–143, 188–203, 243–257, 356–359, 378–382, 385–387, 408–409.

⁷⁹ R. Drozd, *op. cit.*, s. 78.

⁸⁰ *Ibidem*, s. 79; J. Syrnyk, „Po linii” rewizjonizmu, nacjonalizmu, syjonizmu... Aparat bezpieczeństwa wobec ludności niepolskiej na Dolnym Śląsku, Wrocław 2013, s. 176–177. Zob. także: *Działania komunistycznych organów...*, s. 268–279, 322–326; I. Hałagida, „A-O”, „Zakon”, „Wichrzyciele”..., s. 351–411; *idem*, *Represje wobec duchowieństwa Kościoła grekokatolickiego na terytorium dzisiejszej Polski w latach 1939–1957 (rekonesans historiograficzny i dalsze perspektywy badań)*, „Litopys”, nr 1 z 2011, s. 105–127.

⁸¹ J. Syrnyk, *Ludność ukraińska...*, s. 228, 231.

własnej liturgii⁸². Ks. Hrynyk w 1950 r. informował prymasa o fakcie, że grekokatolicy pozbawieni posług religijnych we własnym rycie w ogóle rezygnują z przystępowania do sakramentów albo chodzą do prawosławnych⁸³. Ks. Dziubyna próbował zdobyć przychyłość hierarchii łacińskiej, informując o tym, jak wierni odchodzą do prawosławia, jednak zaznacza wyraźnie w swych wspomnieniach, że sam nigdy nie był przeciwnikiem prawosławia, ale nie godził się na sztuczne przeciąganie na nie grekokatolików, najpierw w czasie tzw. schizmy tylawskiej, a potem na ziemiach zachodnich i północnych⁸⁴. Z drugiej strony na niewielkie, w porównaniu z przewidywaniami, efekty akcji misyjnej przekładał się fakt, że nawet współpracujący z władzami księża prawosławni nierzadko nie byli szczególnie zainteresowani przyciąganiem grekokatolików⁸⁵.

„Zmartwychwstanie” grekokatolików

Niezlomna postawa księży i wiernych pozwoliła na odrodzenie Kościoła po latach⁸⁶. Obecny zwierzchnik grekokatolików, patriarcha⁸⁷ Światosław Szewczuk, często dziś mówi o jego „zmartwychwstaniu”.

W dniach 16–17 VI 1956 r. odbył się zjazd, na którym powołano Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne (UTSK) na bazie komisji kulturalno-oświatowych ds. ludności ukraińskiej. Jednym z jego celów była restytucja Kościoła grekokatolickiego. Zarząd Główny UTSK 27 listopada zwrócił się z petycją w tej sprawie do Urzędu ds. Wyznań⁸⁸. W listopadzie 1956 r. odbyła się też wojewódzka konferencja UTSK we Wrocławiu. Skierowano wówczas pismo do władz, w którym motywowano powstanie pięciu parafii: w Legnicy, Ścinawie, Bolesławcu, Głogowie i Wrocławiu⁸⁹. Do listopada 1956 r. władze otrzymały trzynaście wniosków o rejestrację placówek duszpasterskich⁹⁰. Odwilż popaździernikowa umożliwiła utworzenie z pomocą ks. Hrynyka sześćdziesięciu ośmiu duszpasterstw na ziemiach zachodnich i północnych⁹¹. 26 X 1956 r. uwolniono prymasa Wyszyńskiego. Ks. Hrynyk, po zwolnieniu z więzienia, przedstawił mu 14 listopada memoriał z postulatem reaktywacji

⁸² *Odnowienie duszpasterstwa...*, s. 99.

⁸³ I. Hałagida, *Między Moskwą...*, s. 264–265.

⁸⁴ С. Дзюбина, *op. cit.*, s. 112–113.

⁸⁵ J. Syrnyk, *Ludność ukraińska...*, s. 232–233.

⁸⁶ Z. Wojewoda, *op. cit.*, s. 36.

⁸⁷ Formalnie „arcybiskup większy”, jednak na Słowiańszczyźnie jest to tytuł niezrozumiały, a w praktyce i tak zrównany z patriarchą [patrz: *Kodeks kanonów Kościołów wschodnich* (1990), kan. 152.].

⁸⁸ Z. Wojewoda, *op. cit.*, s. 37; J. Syrnyk, *Pod specjalnym nadzorem...*, s. 120.

⁸⁹ J. Syrnyk, *Pod specjalnym nadzorem...*, s. 125.

⁹⁰ R. Drozd, *op. cit.*, s. 80.

⁹¹ W. Bochnak, *op. cit.*, s. 89.

Kościoła grekokatolickiego. 29 listopada tekst uzupełniono o postulaty majątkowe i plan organizacyjny duszpasterstwa. Pozostały one bez odpowiedzi⁹². W wykazie przedstawionym przez ks. Hrynyka znalazła się wówczas Legnica⁹³. 20 III 1957 r. prymas odwiedziła też delegacja świeckich: S. Warcholak, F. Śniżko, J. Krynicki i M. Moskalik⁹⁴.

Na tak dalekie ustępstwa nie zgodziły się władze państwowe. Dozwolono jedynie na organizację duszpasterstw grekokatolickich przy rzymskokatolickich parafiach, o czym prymas poinformował ks. Hrynyka 14 III 1957 r. na audiencji. Jeszcze w tym samym roku powstało siedemnaście ośrodków, a kolejnych piętnaście w następnym. Tymczasowo kapłani grekokatolicy podlegali miejscowym proboszczom łacińskim, dopiero 17 X 1958 r. prymas Wyszyński nadał szasnastu z nich pełne prawa proboszczów. Władze liczyły, iż dzięki tej tolerancji nabożeństwa ograniczą się tylko do nielicznych legalnych ośrodków, a pozostałe uda się zlikwidować⁹⁵. Pierwsze duszpasterstwa miały charakter personalny i skupiały wiernych danego terenu wokół określonej placówki. Nie nazywano ich parafiami z uwagi na nieuregulowany status Kościoła⁹⁶.

Ks. Hrynyk zwrócił się 15 III 1957 r. do premiera Cyrankiewicza z prośbą o umożliwienie grekokatolikom odprawienie własnych nabożeństw w dwudziestu miejscowościach, w tym w Legnicy. Podobny wykaz, uwzględniający ks. Hajdukiewicza jako przyszłego duszpasterza wspólnoty legnickiej, przedstawił prymasowi, a ten zwrócił się do bpa Kominka we Wrocławiu z pismem o umożliwienie realizacji⁹⁷. W piśmie z 16 IV 1957 r.⁹⁸ prymas zezwolił na wyznaczenie przez bpa wrocławskiego kapłanów, którzy mogliby posługiwać w rycie greckim. Powstały placówki we Wrocławiu, Legnicy, Wołowie, Modle i Żmigrodzie. Przejściowo odprawiano w Rudnej i Studzionkach⁹⁹. Pierwszą Boską Liturgię w Legnicy odprawił ks. Hajdukiewicz, tym razem już otwarcie, na Wielkanoc 1957 r. w legnickim kościele św. Piotra i Pawła¹⁰⁰. Wcześniej,

⁹² R. Drozd, *op. cit.*, s. 80; Z. Wojewoda, *op. cit.*, s. 37; J. Syrnyk, *Pod specjalnym nadzorem...*, s. 125.

⁹³ *Odnowienie duszpasterstwa...*, s. 157.

⁹⁴ J. Syrnyk, *Ludność ukraińska...*, s. 230; *idem*, *Pod specjalnym nadzorem...*, s. 125.

⁹⁵ R. Drozd, *op. cit.*, s. 80; Z. Wojewoda, *op. cit.*, s. 37; J. Syrnyk, *Pod specjalnym nadzorem...*, s. 121.

⁹⁶ Z. Wojewoda, *op. cit.*, s. 39.

⁹⁷ *Odnowienie duszpasterstwa...*, s. 152, 246–250.

⁹⁸ Dokument nr 2 w aneksie pod tekstem.

⁹⁹ J. Syrnyk, *Pod specjalnym nadzorem...*, s. 125.

¹⁰⁰ *Ibidem*. *Спомини про життя...*, s. 80. W 1957 r. Wielkanoc wypadła tego samego dnia (21 kwietnia) w obu kalendarzach, gregoriańskim i juliańskim. Ks. Hajdukiewicz zwrócił się do bpa Kominka z prośbą o możliwość odprawienia Boskiej Liturgii we wtorek 23 kwietnia, w trzeci dzień świąt, zobowiązując się do wcześniejszego odprawienia Mszy

z pomocą pani Jarosławy Fedorko, udało się pozyskać adresy grekokatolików żyjących w rozproszeniu, a małżonka kapłana, Lubomira Hajdukiewicz z Dobrzańskich, słała do nich listy z informacją¹⁰¹. J. Pecuch zapamiętał nawet¹⁰², że świąteczna Boska Liturgia została odprawiona o godzinie czternastej, a ludzi było tak dużo, że nie tylko zajęli wszystkie ławki, ale nawet stali pośrodku nawy.

O sposobie realizacji nowych duszpasterstw decydowały stosunki z miejscowymi rzymskimi katolikami. Niestety, często obciążone były nieufnością, nieznaną wschodniego Kościoła, brakiem respektowania postanowień prymasa czy miejscowego biskupa. Przykładowo w Legnicy grekokatolicy tymczasowo korzystali z gościnności ewangelików w kościele mariackim do czasu rozwiązania sytuacji konfliktowej przez wrocławską kurię¹⁰³.

W 1957 r. ruszyło też duszpasterstwo w Modle. Mieszkający w Zamienicach diak (psalmista) Piotr Hojniak, który prowadził niegdyś chór cerkiewny w Nowej Wsi na Łemkowszczyźnie, podjął się zadania zebrania dawnych chórzystów, rozproszonych po przesiedleniu. Śpiewali na nabożeństwach w Legnicy i w Modle¹⁰⁴. Jak podaje M. Hojniak¹⁰⁵, chór prowadzony przez jej męża śpiewał już na pierwszej Boskiej Liturgii w Legnicy na Wielkanoc w 1957 r., a w Wielki Piątek w Patoce przeprowadzili jeszcze próbę generalną. Z uwagi na fakt, że próby gromadziły wielu przesiedleńców z różnych miejscowości, p. Piotr był obiektem zainteresowania służb z obawy, że „coś organizuje”. Ks. Hajdukiewicz, który wciąż mieszkał w Szprotawie, dojeżdżał do Modły pociągiem, a do Legnicy autobusem¹⁰⁶. W maju i czerwcu przyjeżdżał do Legnicy dwa razy w tygodniu, by prowadzić molebnie, zaś jego żona Lubomira prowadziła śpiew¹⁰⁷.

9 VII 1957 r. ks. Hajdukiewicz otrzymał zgodę na birytualizm na okres dwóch lat¹⁰⁸. Był jednym z grupy szesnastu księży, którym prymas Wyszyński

łacińskich wedle ustalonego grafiku. Zgodę uzyskał bardzo szybko, bo już po 5 dniach [patrz: *Odnowienie duszpasterstwa...*, s. 282–283.]. Wbrew dokumentom, opracowania mówią jednak po prostu o Wielkanocy, nie o wtorku. Tak samo np. M. Hojniak jest pewna, że pierwsza Boska Liturgia w Legnicy odprawiona została w samą Niedzielę Wielkanocną [Informacje uzyskane w rozmowie z dn. 24 VIII 2019 r.].

¹⁰¹ *Спомини про життя...*, s. 80.

¹⁰² Informacje uzyskane w rozmowie z dn. 12 VIII 2019 r.

¹⁰³ Z. Wojewoda, *op. cit.*, s. 38; J. Syrnok, *Pod specjalnym nadzorem...*, s. 125; *Odnowienie duszpasterstwa...*, s. 93, 328–332.

¹⁰⁴ *Спомини про життя...*, s. 81.

¹⁰⁵ Informacje uzyskane w rozmowie z dn. 24 VIII 2019 r.

¹⁰⁶ *Спомини про життя...*, s. 81; M. Oleśniewicz, *op. cit.*, s. 58.

¹⁰⁷ *Спомини про життя...*, s. 81–82.

¹⁰⁸ Dokument nr 3 w aneksie pod tekstem.

17 X 1958 r. rozszerzył uprawnienia. Odtąd mógł chrzcić, błogosławić małżeństwa, odprawiać panachydy oraz sprawować inne posługi kapłańskie. Ponadto został zobowiązany do prowadzenia ksiąg parafialnych¹⁰⁹.

19 VII 1957 r. w Rosochatej urodził się Roman Juszcak, późniejszy bazylianin z imieniem zakonnym Włodzimierz, obecny grekokatolicki biskup wrocławsko-gdański. Został ochrzczony przez ks. Hajdukiewicza w kościele ewangelickim Najświętszej Marii Panny w Legnicy (w trakcie sporu o dostęp do świątyni). W założonej w 1958 r. księdze chrztów nowo powstałej parafii grekokatolickiej został zapisany pod numerem pierwszym¹¹⁰.

Zakończenie

Rok 1957 przyjmuje się za oficjalną datę powstania legnickiej parafii grekokatolickiej. Zasadne wydaje się jednak łączyć go z 1958 r., kiedy zostały założone księgi metrykalne, a ks. Hajdukiewicza uniezależniono od duchownych łacińskich i nadano prawa właściwe proboszczowi. Taką też cezurę czasową przyjąłem w powyższej pracy. Dziś parafia Zaśnięcia Najświętszej Bogurodzicy dysponuje własną cerkwią przy ul. Wrocławskiej 180 i jest ważnym ośrodkiem życia religijnego.

A parish before the parish. Greek Catholics of Legnica in the years 1947–1957(1958)

Contemporary research on the history of Greek Catholics in Legnica in the early post-war period is subject to several difficulties. The first decade is usually described briefly in existing publications, while more space is devoted only to times before 1947 and after 1956. This article is an attempt to fill in that gap by putting together pieces of information gathered from already published works and accounts of old Greek Catholics who can still remember these difficult times. While Ukrainian Greek Catholic Church has theoretically been liquidated and its members resettled, there was little possibility for the priests to serve Sacred Liturgy in their own rite and for the lay faithful to take part in it other than secretly. Most of them attended Roman Catholic or Orthodox parishes and some even changed their church affiliation. And yet after years of persecutions the authorities began to tolerate Greek Catholics and allowed them to have their

¹⁰⁹ I. Hałagida, *Miedzy Moskwą...*, s. 339.

¹¹⁰ W. Bochnak, *op. cit.*, s. 93; źródło: <http://www.cerkiew.net.pl/index.php?glowna=biskup&cerkiew=cerkiew> [dostęp: 16 VI 2019 r.]; źródło: <https://legnica.gosc.pl/doc/5673752>. Biskup-Wlodzimierz-Juszcak-Legnica-to-moja-parafia [dostęp: 25 VI 2019 r.].

own Sacred Liturgies in public. In 1957 their services in Legnica officially started and in 1958 Fr. Hajdukiewicz was granted faculties to freely administer the Holy Mysteries (Sacraments) and was given right to keep own parish registers.

ANEKS ŹRÓDŁOWY

Dokument nr 1

Adres

dnia 10 XII 1952

H. Kochan

wieś Bajków

pocz. Rudna

pow. Lubin Leg.

Przewielebna Kuria Arcybiskupia

Wrocław

W latach 1927 do 1930 w diecezji przemyskiej na Łemkowszczyźnie wyparło religię gr.-kat. prawosławie do tego stopnia, że w niektórych parafiach pozostało zaledwie 15% rodzin gr.-kat. tak jak miało miejsce u nas we Florynce powiat Nowy Sącz, inne parafie poginęły zupełnie, n.p. parafia sąsiednia Brunary, pow. Gorlice. Gdzie był proboszcz przytomnego umysłu, do przewrotu nie dopuścił.

Pozostało ono (prawosławie) aż do dziś dnia. Do roku 1947. t.j. do wysiedlenia nas t.zw. ukraińców ze swej ziemi tu na Zachód korzystaliśmy ze swojej religii do ostatniego dnia. Tutaj nam to zostało odebrane i przez pięć i pół roku nie mamy prawa słuchać swojego nabożeństwa. Chodziliśmy na rzym. kat. tu w Rudnej.

Zeszłego roku założono tu w Rudnej Kościół prawosławny, gdzie z dalekich okolic uczęszczają i prawosławni i gr. katolicy.

Nie czas rozpisywać się jak my gr. kat. ucierpieliśmy od naszych braci w 1948 do 1950 r. w czasie przewrotu religii, jednak nasz drogi skarb duszy zatrzymaliśmy. Obecnie sprawa ta formuje się inaczej bo nie mamy tego w którym poznaliśmy swego Stworzyciela. Nosiliśmy się pisać z zamiarem i do Ojca Świętego może był dał jaką radę, próbujemy do Waszej Excelencji.

Nabożeństwa rzym. kat. są bardzo ładne, lecz pełnego zadowolenia nam nie dają.

Prosimy nam dać odpowiedź i wskazać drogę którą mamy pójść. Zmienić obrządku nie mamy zamiaru ani na praw. ani na rz. kat.

Kochan

Źródło: Archiwum Łemkowskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Kyczer”.

Dokument nr 2

113. W SPRAWIE NABOŻEŃSTW W OBRZĄDKU GRECKO-KATOLICKIM PRYMAS
POLSKI

N.1681/57/P.

Jego Ekscelencja
Najprzewielebniejszy
Ks. Biskup Bolesław KOMINEK

Wrocław

Wyrażam zgodę na odprawianie nabożeństw dla Wiernych obrządku grecko-katolickiego w czterech miejscowościach Ordynariatu Wrocławskiego. Upoważniam kapłanów grecko-katolickich, wybranych przez Waszą Ekscelencją, do sprawowania tam kultu w obrządku grecko-katolickim. Wyznaczeni do tej służby kapłani powinni wystarać się w Sekretariacie Prymasowskim o przyznanie im przywileju birtualizmu.

Warszawa, dnia 16 kwietnia 1957 r.

L. S. (—) + STEFAN CARD. WYSZYŃSKI

Źródło: „Wrocławskie Wiadomości Kościelne”, nr 6 z 1957, s. 226–227.

Dokument nr 3

KURIA ARCYBISKUPIA

WROCŁAWSKA

Wrocław, pl. Katedralny 12

L. dz. 4581/57

Szprotawa

Wielebny

Ks. Włodzimierz Hajdukiewicz

Przy niniejszym przesyłamy dekret JEm.Ks.Prymasa Polski, zezwalający na odprawianie Mszy św. tak w obrządku łacińskim, jak i greckim przez okres lat 2.

Wrocław, dnia 9 lipca 1957r.

/Ks.Dr Hieronim Kocyłowski/
wz Kanclerz Kurii

/Ks.Prałat Kazim.Bilczewski/
Wikariusz Generalny

1 zał.

Źródło: *Спомини про життя...*, s. 105.

Wojciech Kondusza
Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Legnicy w schyłkowym okresie PRL

Po zakończeniu drugiej wojny światowej spora część polskiej mniejszości żydowskiej ocalałej z Zagłady przybyła na tzw. Ziemię Odzyskane, w tym na Dolny Śląsk, gdzie po 1945 r. zamieszkało od 90 do 100 tys. polskich Żydów¹. Jedno z większych skupisk tej ludności powstało w Legnicy i liczyło w połowie 1946 r. – 4 140 osób². Korzystając z pomocy władz lokalnych szybko podjęto próbę odbudowania zniszczonego przez wojnę żydowskiego życia, a właściwie zaczęcia swojego życia od nowa, mając nadzieję na spokój, bezpieczeństwo, rozwój, stabilizację i dobre relacje z Polakami. Były one uzasadnione wielowiekową tradycją zamieszkiwania w Polsce, którą Żydzi uważali za swoją ojczyznę, chociaż niejednokrotnie dawała im odczuć, że są jej obojętni, a także „obcy” i niepożądani. Z tego też względu znaczone było antysemityzmem, konfliktami, niechęcią i wrogością. Teraz chcieli wierzyć, że ich los się odmieni. Tym bardziej, że władze nowej Polski zapowiadały: „Żydom po bestialsku tępienym przez okupanta zapewniona zostanie odbudowa ich egzystencji oraz prawne i faktyczne równouprawnienie”³. Zapowiadały również, że ustrój odbudowywanej Polski będzie ustrojem sprawiedliwości społecznej, a do najważniejszych wartości ludzi go tworzących będą należały tolerancja i proletariacki internacjonalizm. Poza tym wszyscy wokół, w większości wygnańcy z kresów

¹ M. Szydzisz, *Działalność dolnośląskich oddziałów Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce w latach 1950–1989*, [w:] *Współcześni Żydzi – Polska i diaspora. Wybrane zagadnienia*, pod red. E. Waszkiewicz, Wrocław 2007, s. 71. Zob. też: T. Włodarczyk, *Ku nowemu życiu. Żydzi na Dolnym Śląsku po II wojnie światowej*, [w:] *Ku nowemu życiu. Żydzi na Dolnym Śląsku w latach 1945–1970*, pod red. T. Włodarczyk, Wrocław 2017, s. 10.

² T. Włodarczyk, *op. cit.*, s. 12.

³ Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego – Załącznik do Ustawy z dnia 21 lipca 1944 r. o utworzeniu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (patrz: *Dziennik Ustaw 1944 nr 1 poz. 1.*).

Wschodnich i Galicji, wyszli również ze strasznego kotła wojny mniej lub bardziej okaleczeni, z mniej lub bardziej „potłuczonymi życiorysami”, co powinno przynieść odczuwalną zmianę we wzajemnym postrzeganiu i zrozumieniu.

Deklaracje władz centralnych potwierdzali ich przedstawiciele w terenie. Pełnomocnik Rządu na obszar administracyjny Dolnego Śląska (odpowiednik późniejszego Wojewody) w zarządzeniu z 8 VIII 1945 r. pisał:

„Na terenie niektórych powiatów naszego województwa przebywa pewna ilość Żydów, którzy się uratowali z niemieckich obozów koncentracyjnych. Żydzi ci, obywatele Państwa Polskiego, mają pełne prawa na równi z innymi ofiarami terroru hitlerowskiego do opieki i pomocy ze strony Państwa. W związku z długotrwałym przebywaniem w obozach z tych czy innych powodów nie są oni częstokroć w możności podjęcia pracy natychmiast, niemniej administracja dążyć musi do włączenia ich w możliwie krótkim czasie w procesy produkcyjne kraju. Należy więc oddziaływać na ludność żydowską za pośrednictwem komitetów żydowskich. Należy udzielać jak najdalej idącego poparcia wszystkim komitetom żydowskim, pomagając w zorganizowaniu poradnictwa zawodowego wśród Żydów, szczególnie szkolnictwa rolniczego. Ludność żydowską należy kierować do wszystkich prac wedle zawodu, można również obsadzać Żydów na indywidualnych gospodarstwach rolnych, oczywiście w miarę posiadanych przez nich kwalifikacji zawodowych. Przede wszystkim wskazane jest kierowanie Żydów do pracy w państwowych majątkach rolnych. Niesłusznym jest nie dopuszczenie obywateli polskich narodowości żydowskiej do sprawowania tych czy innych funkcji w administracji tylko z powodu przynależności narodowościowej. Należy udzielać jak najdalej idącego poparcia dla społeczeństwa żydowskiego, które chce uczciwie pracować – o tyle jednak przy pomocy komitetów żydowskich należy przeprowadzić stanowczą walkę z tymi elementami żydowskimi, które pracować nie chcą, aż do skierowania ich na prace przymusowe włącznie”⁴.

Te nadzieje niebawem miały okazać się złudne. Dawał znać o sobie antysemityzm, doszło do pogromu w Kielcach w lipcu 1946 r., w którym życie straciło czterdziestu dwóch Żydów, a kolejnych stu zostało rannych. W tej sytuacji również w Legnicy Żydzi czuli się niepewnie, chociaż wynikało to także z innych przesłanek. W sprawozdaniu starostwa za miesiąc lipiec tego roku można było przeczytać: „Z powodu napływu elementu żydowskiego daje o sobie znać niezadowolenie wśród ludności polskiej. Objawów tych nie można nazwać antysemityzmem; wywołane one są tym, że napływająca ludność żydowska nie chce brać udziału w pracy fizycznej, umysłowej, w warsztatach, a jedynie zdradza chęci do niekonstruktywnego, natomiast bardzo dochodowego handlu

⁴ Archiwum Państwowe we Wrocławiu. Oddział w Legnicy [dalej: AP Legnica], Starostwo Powiatowe w Legnicy z lat 1945–1950 [dalej: SP Legnica], sygn. 3, Zarządzenie nr 12 Pełnomocnika Rządu RP na Okręg Administracyjny Dolnego Śląska z 8 VIII 1945 r., k. 10.

prywatnego”⁵. W tej opinii wyraźna jest żywotność stereotypowego postrzegania Żyda jako „chciwca”, handlarza, i (co się z tym wiąże) spekulanta, zwolennika prywatnej inicjatywy. Słowem, jako „elementu”, który unika dostosowania się do obowiązujących wzorców zachowań (pożyteczny i świadomy obywatel), co naraża go na nieprzyjazne traktowanie przez Polaków. Urzędnik, zgodnie z obowiązującą go poprawnością polityczną, odcina się od antysemityzmu, jednocześnie nie dostrzegając, że pozostaje pod jego wpływem.

Fakty zadawały kłam tej opinii. Żydzi, mimo wszystko ufnie spoglądający w przyszłość, przystąpili szybko do organizacji bytu swej społeczności, „łącząc – jak wspominał strzegomianin Leo Leszek Kantor – żydowską przezorność i potrzebę odbudowania swego życia z polską pokorą i zgodą na to, co Pan Bóg da i na co władza pozwoli”⁶.

Istotną rolę w organizacji życia społeczności żydowskiej (w dużym stopniu autonomicznego) odgrywały od samego początku ich własne organizacje samorządowe, które sukcesywnie rozwiązywały najważniejsze problemy. W pierwszym okresie były to terenowe komitety żydowskie, nadzorowane przez Centralny Komitet Żydów w Polsce. To za ich pośrednictwem odbywał się przydział mieszkań, opału, żywności i odzieży, działały koszerne jadłodajnie, zaspokajane były potrzeby w zakresie edukacji, kultury, pracy, opieki medycznej oraz opieki nad dziećmi i osobami starszymi. Natomiast o funkcjonowanie życia religijnego (nabożeństwa, święta, śluby, pochówki, zaopatrzenie w koszerne mięso i mąkę macową) dbała kongregacja wyznania mojżeszowego. Był to okres w miarę pomyślny dla Żydów, o którym Kantor mówił tak:

„A był Wrocław i Dolny Śląsk po wojnie kolebką prawdziwego, szlachetnego, ciepłego i pokornego wobec Boga żydostwa polskiego. Pokornego przez to, że Wszechmogący zostawił im życie. I skromnego, bo nikogo nie uszczęśliwiali na siłę komunizmem, nie latali po salach wykładowych z pistoletami. Nikogo nie potępiali, o nic już nie walczyli. Chcieli tylko jednego: aby dzieci się dobrze uczyły i nie były głodne. I żeby mogli spokojnie przeczytać gazetę lub pomodlić się na Włódkowica”⁷.

Przychylny w pierwszych latach powojennych klimat dla stosunkowo swobodnego rozwoju niezależnego życia żydowskiego, zaczął się już pod koniec lat czterdziestych zmieniać: szkolnictwo i żydowskie spółdzielnie pracy przejmowało państwo; przystąpiono również do likwidacji szkół religijnych, instytucji

⁵ AP Legnica, SP Legnica, sygn. 30, Sprawozdanie Starostwa Powiatowego w Legnicy za miesiąc lipiec 1946 r., k. 6.

⁶ L. L. Kantor, *Wyjechać ze Strzegomia*, [w:] *Ku nowemu życiu...*, s. 105.

⁷ *Tęsknota za pytającą frazą. Leszek Leo Kantor w rozmowie z Dorotą Wodecką*, „Wieża Ciśnień” dodatek do wrocławskiego wydania dziennika „Gazeta Wyborcza”, nr 7 z 25 II 2011, s. 11.

kulturalnych, opiekuńczych i społecznych oraz religijnych partii syjonistycznych (Ichud, Mizrachi i nielegalnie funkcjonująca Aguda). Zmianami objęte zostały także kongregacja wyznania mojżeszowego, komitety żydowskie i inne żydowskie organizacje społeczne. Żydzi znów rozpoczęli tułaczą wędrówkę. Zaczęli wyjeżdżać do Ameryki, Zachodniej Europy i nowo powstałego w maju 1948 r. Państwa Izrael.

W drugiej połowie 1949 r. kongregacja zmieniła nazwę na Związek Religijny Wyznania Mojżeszowego, a jego działalność podporządkowana została prawu o stowarzyszeniach. Natomiast Centralny Komitet Żydów w Polsce i Żydowskie Towarzystwo Kultury, z inicjatywy żydowskich aktywistów PZPR, zostały połączone. Tak powstało w październiku 1950 r. Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce (TSKŻ), które w ciągu roku pozyskało na Dolnym Śląsku 5 906 osób (co stanowiło 17–19,5% społeczności żydowskiej regionu, liczącej 30–35 tys.)⁸. Jego głównym zadaniem stało się mobilizowanie Żydów zatrudnionych w spółdzielniach, fabrykach i instytucjach do jeszcze wydajniejszej pracy dla nowej Polski, podnoszenia ich świadomości politycznej i włączenia w ogólnonarodowy front walki o socjalizm i pokój. Słowem, nowa organizacja żydowska przenosić miała ideologię i stanowisko PZPR do środowiska żydowskiego i podporządkować jego aktywności polityce rządzącej partii. Tym, których uwierał nałożony im gorset ideologiczny lub nie chcieli w cugłach chodzić, pozostawało jedno – emigrować lub nową strukturę traktować jako kostium lub maskę, za którą chronić mogli swe nisze prywatności, podtrzymywać kulturę i tożsamość narodową. Równolegle wprowadzane zmiany w funkcjonowaniu kongregacji miały też podobny cel: dokładniejszy nadzór nad jej działalnością.

TSKŻ, zgodnie z oczekiwaniami i życzeniem PZPR, podjął działalność pro-ustrojową. W jego planach znalazło się „czczenie”, „obchodzenie” i „świętowanie” ważnych dla nowego ustroju Polski rocznic, świąt i „dni”. Dbano, aby zewnętrzny obserwator tych poczynąń nie mógł mieć wątpliwości, że Żydzi zrzeszeni w TSKŻ są polskimi patriotami, przeciwnikami syjonizmu i emigracji, zwolennikami „odrodzonej” Polski, „niewzruszonej” przyjaźni polsko-radzieckiej i cieszą się z osiągnięć przedterminowego wykonywania kolejnych wieloletnich planów gospodarczego i społecznego rozwoju kraju, w realizację których byli osobiście zaangażowani. Potwierdzeniem tego nurtu działalności TSKŻ miała być aktywność Żydów w pracy różnych lokalnych organizacji i instytucji (miejskie i powiatowe rady narodowe, sądy, prokuratura, Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, Komitet Frontu Jedności Narodu, struk-

⁸ M. Szydzisz, *op. cit.*, s. 73.

tury PZPR). Obok tego kierunku widocznej obecności Żydów w życiu miast, prowadzona była codzienna praca skierowana do wewnątrz środowiska żydowskiego, a mająca na celu bieżące zaspokajanie różnorodnych potrzeb tej społeczności w zakresie zaopatrzenia, zakwaterowania, pracy, poszukiwania i łączenia rodzin, opieki nad Żydami przybyłymi ze Związku Radzieckiego. Ważnym aspektem działań TSKŻ było również, przywołując statutowy zapis, „zaspokajanie potrzeb kulturalnych ludności żydowskiej przez krzewienie i wzbogacanie postępowej kultury Żydów, rozwijając jej socjalistyczne treści, jako też przez przyswajanie ludności żydowskiej osiągnięć postępowej kultury polskiej”⁹.

Wydawać by się mogło, że w pierwszym dziesięcioleciu powojennym wypracowane zostaną zasady współpracy społeczności żydowskiej z władzami lokalnymi i ułożą w zgodne relacje z ludnością polską, co pozwoli na ustabilizowanie jej położenia i otworzy perspektywy na lepszą przyszłość. Tak się jednak nie stało. W początkowo liberalnej polityce narodowościowej partii rządzącej doszło do zwrotu. Władza znów zaczęła Żydów traktować podejrzliwie. Systematycznie zawężano pole autonomiczności politycznego, kulturalnego i gospodarczego życia tej społeczności; pełzający antysemityzm dawał o sobie nieustannie znać, w niektórych momentach bardzo dotkliwie (1956–1957). Powodowało to, że Żydzi nadal opuszczali Polskę. Społeczność żydowska systematycznie się kurczyła. Na przykład na Dolnym Śląsku na początku lat sześćdziesiątych liczyła według jednych badaczy ok. 8–9 tysięcy osób¹⁰, według innych 7–8 tysięcy¹¹, w tym ok. 3 500 osób (1160 rodzin) mieszkało w Legnicy¹².

W tym czasie i niejako wbrew niesprzyjającym okolicznościom TSKŻ zdołał się wyzwolić z totalitarnego gorsetu, poszerzyć zakres aktywności (do czego istotnie przyczyniła się pomoc finansowa „Jointu”¹³) i powrócić do roli organizacji zdecydowanie upominającej się o realizację potrzeb i oczekiwań ludności żydowskiej. Zdawać by się mogło, że najtrudniejszy okres Towarzystwo ma za sobą, że sytuacja wśród społeczności żydowskiej się stabilizuje, co w po-

⁹ Statut Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce, uchwalony dnia 10 XII 1961 r. na IV Krajowym Zjeździe Towarzystwa, s. 5–6.

¹⁰ *Ibidem*, s. 86.

¹¹ T. Włodarczyk, *op. cit.*, s. 23.

¹² M. Kubasik, *Przed i po „Marcu”. Żydzi w Legnicy w latach sześćdziesiątych XX wieku*, [w:] *Marzec’68. Przyczyny i następstwa*, pod red. M. Kubasik i M. Żaka, Legnica 2018, s. 65.

¹³ *American Jewish Joint Distribution Committee (JDC)*, żydowska organizacja charytatyw-
na powstała w 1914 r., w skrócie zwana Joint.

łowie lat sześćdziesiątych potwierdzać mogły nieliczne już wyjazdy Żydów¹⁴. Nadszedł jednak 1967 r. (czerwcowo-sześciodniowa wojna izraelsko-arabska) i wydarzenia marcowe w 1968 r., a wraz z nimi niespotykana dotąd kampania antysemicka, inspirowana przez władze PRL. TSKŻ znalazł się w trudnej sytuacji. Zaczęto mu imputować brak lojalności wobec państwa polskiego i skryty syjonizm. W obliczu tych ataków i masowego prześladowania Żydów (wyrzucanie z pracy, usuwanie ze stanowisk, partii, relegowanie z uczelni, skazywanie „za wrogie wypowiedzi”), Towarzystwo pod presją PZPR zmuszone było w krótkim czasie dwukrotnie udowodniać swą prawomyślność, politycznie jednoznacznie samookreślać. W 1967 r. władza oczekiwała na stanowiska zarządów TSKŻ, które potępią „agresję” Izraela na arabskich sąsiadów, a po wydarzeniach marca 1968 r. odetną się od „politycznych wichrzycieli spod znaku syjonizmu” i potępią „ataki światowej reakcji szkalującej naród polski”, obwiniając go o antysemityzm. W jednym i drugim przypadku oddziały TSKŻ ogłosiły odpowiednie uchwały i rezolucje. Wyrażano w nich solidarność „z linią partii”, „klasą robotniczą wszystkich miast w kraju”, „kierownictwem naszej partii, PZPR”; oburzano się „z powodu niewybrednych ataków światowej reakcji szkalujących naród polski”; deklarowano „pełne zaufanie do naszej partii i jej wypróbowanego kierownictwa, które prowadzi leninowską politykę narodowościową”¹⁵.

Te wymuszone i upokarzające w istocie „stanowiska” spowodowały dezorientację w szeregach Towarzystwa. Jego praca została zdestabilizowana. Sytuację pogorszyły dodatkowo konflikty personalne w zarządach oddziałów i emigracja czołowych aktywistów – z Dolnego Śląska po wydarzeniach z lat 1967–1968 wyjechało ok. 3 tys. osób, w tym ok. 500 osób z Legnicy¹⁶.

Powrót do „normalności” w działalności TSKŻ, mając na myśli jego najlepsze lata, nie był już możliwy. Administracja lokalna przejmowała żydowskie domy kultury, usuwała Towarzystwo z dotychczasowych siedzib, rozwiązywała żydowskie szkoły, znosiła żydowskich patronów ulic (np. w Legnicy ulicę stracił Szolem Alejchem). Powyższe, jak też brak pieniędzy na działalność, stały się przyczyną zapaści w funkcjonowaniu oddziałów TSKŻ, których było siedemnaście. Praca wielu z nich praktycznie zamarła. Towarzystwo jednak przetrwało ten trudny czas i chociaż było boleśnie poobijane i osłabione, wznowiło działalność na progu lat siedemdziesiątych. Poniżej przedstawiona zostanie

¹⁴ Zob.: P. Piluk, *Żydzi w Legnicy*, [w:] *Kto siedzi na miedzi(-y)?*, pod red. J. Starzyńskiego, Legnica 2013, s. 76.

¹⁵ M. Kubasik, *op. cit.*, s. 92–93.

¹⁶ Powojenne emigracje Żydów z Polski przeanalizowała Tamara Włodarczyk i przedstawiła na legnickiej konferencji naukowej poświęconej wydarzeniom Marca’68 (patrz: T. Włodarczyk, *Specyfika emigracji marcowej na tle innych fal migracyjnych społeczności żydowskiej po II wojnie światowej*, [w:] *Marzec’68. Przyczyny...*, s. 147–169.).

jego praca w latach 1975–1989 na przykładzie oddziału TSKŻ w Legnicy, które od stycznia 1976 r. przekształcone zostały w terenowe Koła TSKŻ.

Działalność legnickiego TSKŻ w latach 1975–1989

U progu lat siedemdziesiątych w Legnicy mieszkało ok. trzystu pięćdziesięciu Żydów, do TSKŻ należała ponad połowa (sto dziewięćdziesiąt jeden osób)¹⁷, jednak w 1975 r. już tylko dziewięćdziesiąt osób¹⁸. Wśród nich było dwudziestu czterech emerytów i dwudziestu jeden rencistów. W grupie aktywnych zawodowo reprezentowane były rozmaite profesje: kupiec (4 osoby), krawiec (7), pracownik spółdzielni rzemieślniczej (6), pracownik huty (3), pracownik w szkole (1), pracownik fizyczny (1), szewc (3), hodowca kur (2), taksówkarz (1), fryzjer (1), szpeciniarz (1), czapnik (1), furman (1), kowal (1), agent wydawniczy (1 – Samuel Haliczer), lekarz dentysta (1 – Griabaum Natan), lekarz medycyny (2 – Berta Slep, Tadeusz Kwinta). Osiem kobiet spośród dwudziestu dwóch należących do TSKŻ jako zawód podało „gospodyn domowa”. W przedziale wiekowym 65–85 lat znajdowało się trzydzieści osób urodzonych w latach 1890–1910. Najliczniejszą grupę stanowiło pięćdziesiąt osiem osób urodzonych w latach 1911–1930, tj. mających 45–64 lat. Najmłodszymi członkami legnickiego TSKŻ w 1975 r. byli Szymon Becher (1948 r.) i T. Kwinta (1934 r.).

W latach 1971–1977 działalnością Towarzystwa kierował Zarząd w składzie: Mojżesz Glajgewicht (przewodniczący; złożył rezygnację ze stanowiska we wrześniu 1976 r. „z powodu na stan zdrowia”; jego obowiązki przejęła Anna Rajchman), Jakub Krasnopiórko (zastępca; w trakcie kadencji zastąpiła go A. Rajchman; J. Krasnopiórko pozostał członkiem Zarządu), Mejloch Felcman (sekretarz), Mendel Tannenzapf, Abram Ejcer, Jankiel Kulawiec, Abram Fridman, Józef Rozenberg (w trakcie kadencji zastąpił go S. Becher), Michał Rozen Dorf i Seweryn Rozenberg (członkowie). W maju 1977 r. wybrano nowy dziewięćosobowy Zarząd w składzie: M. Tannenzapf (przewodniczący), A. Rajchman (zastępca), M. Felcman (sekretarz), A. Ejcer, J. Krasnopiórko, S. Rozenberg, J. Rozenberg, A. Moneta i A. Blado (członkowie).

Praca Zarządu planowana była na każdy rok, z rozbiciem na kwartały. Prowadzono ją w siedzibie Towarzystwa przy ul. Leńskiego 7a¹⁹ (pięciopokojowy lokal z kuchnią, w którym dwa połączone pomieszczenia tworzyły salę tele-

¹⁷ M. Kubasik, *op. cit.*, s. 109.

¹⁸ Archiwum Urzędu Miasta Legnica [dalej: AUM Legnica], Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce Oddział w Legnicy, sygn. 60101/75-89, Wykaz członków legnickiego oddziału Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów na dzień 1 I 1975 r., k. 26.

¹⁹ Obecnie ul. Nowy Świat.

wizyjną, czytelną i salkę widowiskową na sześćdziesiąt osób). Przy Zarządzie działał Klub i funkcjonowały komisje. W latach siedemdziesiątych były to: Komisja Rewizyjna, Komisja Kulturalna (organizacja imprez świetlicowych, koncertów, pokazów filmowych itp.), Komisja Pomocy Społecznej (opieka nad osobami samotnymi, starcami, inwalidami, chorymi we współpracy z kongregacją, PCK, PKPS). Zarząd zatrudniał od dwóch do trzech osób na część etatu. Jego działalność była dotowana przez Zarząd Główny.

W programie działalności były spotkania, na których aktyw zaznajamiano z „prawami i obowiązkami obywateli PRL”, „sytuacją międzynarodową”, „współpracą polsko-radziecką”, dokumentami partyjnymi (materiałami posiedzeń plenarnych i zjazdów PZPR), wybranymi artykułami prasowymi i przygotowywano do prowadzenia „akcji odczytowej” dla członków i sympatyków Towarzystwa. Niektóre wykłady prowadzili zaproszeni pracownicy naukowcy z Żydowskiego Instytutu Historycznego, prelegenci Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, lektorzy Komitetu Miejskiego PZPR i inni; planowane były obchody wszystkich ważnych świąt, zawierające część oficjalną i artystyczną: święta 1 maja, święta zwycięstwa 9 maja; rocznic: wybuchu wojny, zwycięstwa nad faszyzmem, „wyzwolenia” Legnicy, powstania w getcie warszawskim, utworzenia PKWN, rewolucji październikowej, powstania państwa radzieckiego; obchodzone były także różne „dni”: Międzynarodowy Dzień Kobiet, Dzień Kultury Radzieckiej, Dni Oświaty „Książki i Prasy”, Dzień Wojska Polskiego, Dni Legnicy.

Warto zwrócić uwagę, że roczne plany pracy nie były li tylko hasłowe. Poszczególne przedsięwzięcia były szczegółowo rozpisane i miały charakter zobowiązań. Na przykład planując obchody XXX rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem deklarowano: „Zorganizujemy IV–V spotkań z byłymi więźniami obozów koncentracyjnych, uczestnikami walk o wolność na wszystkich frontach oraz wyjazd do byłego obozu Gross-Rosen (Rogoźnica) w porozumieniu ze ZBOWiDEM”. Z okazji świętowania Dnia Kultury Radzieckiej przyrzekano: „(...) włączymy się do upowszechniania wiedzy o dorobku Kraju Rad. Sporządzimy gablotkę obrazującą osiągnięcia Związku Radzieckiego i współpracy między naszymi krajami. Zorganizujemy odczyt w porozumieniu z TPPER na ww. temat oraz zacieśnimy współpracę z powiatowym zarządem TPPER”. Natomiast świętowanie rocznicy Rewolucji Październikowej zawierało zobowiązanie: „(...) zorganizujemy akademię z udziałem przedstawicieli Jednostki Armii Radzieckiej, weteranów ruchu robotniczego. W części artystycznej wystąpią zespoły młodzieżowe przy MDK w Legnicy”²⁰.

²⁰ *Ibidem*, Perspektywiczny plan pracy Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Legnicy na 1975 r., k. 7.

Jak widać, Towarzystwo pilnowało, aby „Cesarzowi oddać, co cesarskie”. „Wszystko, co się działo i się dzieje w kraju, ma odbicie w naszej pracy” – mówił na jednym z posiedzeń Zarządu jego sekretarz M. Felcman²¹. Podkreślano, że np. w 1975 r. „najważniejsze zagadnienie to realizacja uchwał VI Zjazdu PZPR w naszym środowisku”, a „w okresie przygotowań do VII Zjazdu Partii – mówił przewodniczący – powinniśmy naszą pracę kulturalną i społeczną czynić jeszcze intensywniejszą i ciekawszą”²². W planie pracy ujęte było zatem wszystko, czego od niego, jako lojalnej wszak organizacji, władza oczekiwała, mogła ocenić i rozliczyć. Nie bezzasadnie zatem o legnickim oddziale miano mówić, że jest jednym z najlepszych, wręcz że „jest komunistyczny”²³.

„Władza” Towarzystwo rozliczała skrupulatnie i systematycznie. W „Notatce” z obchodów XXXII rocznicy powstania w getcie warszawskim, spisanej przez pracownika Wydziału Spraw Wewnętrznych Urzędu Miasta, który był zapraszany na posiedzenia Zarządu i był uważnym obserwatorem imprez TSKŻ, można przeczytać:

„W dniu 21 kwietnia 1975 r. o godz. 17.00 w Legnicy przed Kamieniem Pamiątkowym przy ul. Chojnowskiej odbył się uroczysty capstrzyk (...). W uroczystości wzięło udział około 40 osób, złożono wieńce i wianki kwiatów. Uroczystości przyglądali się nieliczni przechodnie. (...) o godz. 18.30 w Teatrze Miejskim w Legnicy odbyła się akademie (...) W akademii wzięło udział około 70–75 osób. W czasie akademii zabrał jedynie głos ob. M. Tannenzapf / członek zarządu, który odczytał referat okolicznościowy. Po przerwie odbył się spektakl teatralny Państwowego Teatru Żydowskiego im. E. R. Kamińskiej z Warszawy. Wystawiono sztukę pisarki francuskiej Liliane Atlan <Włóczykij>. Sztuka trwała godzinę i trzydzieści minut. Zarówno w czasie capstrzyku, jak i w czasie trwania akademii nie było wrogich wystąpień”²⁴.

Do „Notatki” dołączono streszczenie sztuki przygotowane dla widzów przez teatr. Należy też zauważyć, że referaty, przemówienia, ewentualne apele i rezolucje planowane do wygłoszenia i przyjęcia podczas różnych „akademijnych” uroczystości „ku czci” były dawane „do wglądu” (czyli oceniania) urzędnikom wydziału spraw wewnętrznych.

W rocznym programie zadań istotną uwagę przywiązywano również do przybliżania historii Żydów oraz ważnych dla żydowskiej kultury nazwisk, rocznic i wydarzeń. Były więc planowane cykliczne wykłady o „historii Ży-

²¹ *Ibidem*, Protokół z rozszerzonego posiedzenia Zarządu Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów odbytego w piątek, dn. 14 III 1975, k. 15.

²² *Ibidem*, Protokół z rozszerzonego posiedzenia Zarządu TSKŻ w Legnicy, odbytego w czwartek, dn. 11 IX 1975, k. 33.

²³ *Ibidem*, k. 31.

²⁴ *Ibidem*, Notatka, k. 19.

dów” i „najnowszej historii Żydów” prowadzone przez M. Tannenzapfa (niekiedy także przez zaproszonych działaczy z zewnątrz, np. Izaaka Kersza z Łodzi), wieczory literackie w ramach Koła Czytelniczego, poświęcone polskim (np. Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Eliza Orzeszkowa, Emil Zegadłowicz), ale przede wszystkim żydowskim pisarzom i poetom (Janusz Korczak, S. Alejchem, Dawid Hofsztajn, Eliasza Rajzman, Icchak Lejb Perec, Icchak Kacnelson, Mojsze Nadir, Mosze Kulbak, Abram Rejzen, Mordechaj Gebirtig, Szalom Asz, Dawid Bergelson, Alter Kacyzne, Józef Opatoszu), wieczory autorskie żydowskich poetów (np. Aleksandra Rosenfelda, Mendela Tannezapfa), wieczory czytania jidyszowych klasyków, spotkania z okazji rocznic istnienia Państwowego Teatru Żydowskiego im. Estery Racheli i Idy Kamińskich, prezentacje Brygady Artystycznej Państwowego Teatru Żydowskiego, dyskusje z udziałem redaktorów „Folks Sztyme”²⁵.

Tak pomyślany plan działalności Oddziału nie wywoływał dyskusji, z jednym wyjątkiem. Dotyczył on kwestii włączenia do planu pracy organizacji „wieczoru purimowego”. Jedni uważali, że tym powinna zajmować się kongregacja religijna, drudzy, że Klub. Argumentowali, że „legenda o purimie”²⁶ nie jest żadną legendą religijną. Jest to tradycyjna legenda, jaką zresztą wszystkie narody posiadają i obchodzą. To są tradycje środowiskowe, tak jak obchodzimy <Dni Legnicy>²⁷. I ten pogląd (o świeckim charakterze święta) zwyciężył. Wesołe marcowe „wieczory purimowe”, później również grudniowe spotkania z okazji Chanuki²⁸, weszły na stałe do rocznego programu imprez organizowanych przez legnickie Koło. W jednym ze sprawozdań z działalności Towarzystwa stwierdzono, że obchody tradycyjnych żydowskich świąt i uroczystości (w wersji świecko-historycznej) związanych z dziejami i kulturą Żydów – „dają możliwość wychowania naszych członków w poczuciu dumy narodowej,

²⁵ „Folks Sztyme”(„Głos Ludu”), dwujęzyczny (w języku jidysz i polskim) dziennik żydowski ukazujący się od 1946 r. (od 1968 r. tygodnik) do 1991 r. Od 1992 r. w miejsce „Folks Sztyme” wydawane jest „Dos Jidisze Wort” („Słowo Żydowskie”).

²⁶ Purim – Święto Łosów, karnawał żydowski. Święto ustanowione na pamiątkę udaremnienia pogromu Żydów perskich. Obchodzone jest w marcu. W dniu święta wieczorem oraz po porannych modłach odczytuje się Księgę Estery opisującą te wydarzenia. Z tej okazji znajomi przesyłają sobie prezenty. Do późnej nocy trwają uczty.

²⁷ Protokół z rozszerzonego..., k. 15.

²⁸ Chanuka – radosne Święto Świeć, z którym związany jest zwyczaj zapalania świec lub lampek oliwnych na specjalnym chanukowym świeczniku (chanukiji). Święto upamiętnia cudowne wydarzenie w Świątyni Jerozolimskiej po zwycięstwo Machabeuszy nad armią syryjską w 166 r. p.n.e. i oczyszczenie Świątyni Jerozolimskiej z profanujących ją posągów bóstw greckich. Obchodzone jest przez osiem dni w grudniu, gdyż według legendy aż tak długo płonęły lampy w Świątyni, mimo niewielkiej ilości oliwy w nich zawartej.

pozwalają ocenić wielkość własnej historii oraz odnosić się z szacunkiem do innych narodów”²⁹.

Przy Zarządzie TSKŻ w Legnicy działał Klub (świećlica), wyposażony w telewizor, pianino, gry świećlicowe, prasę. W latach siedemdziesiątych były to czasopisma radzieckie („Prawda”, „Ogoniok”, „Radziecka kobieta”), polskie („Trybuna Ludu”, „Gazeta Robotnicza”, „Kraj Rad”, „Przyjaźń”, „Polityka”, „Życie Partii”), żydowskie („Folks Sztyme”). Klub, czynny codziennie w godz. 15–22, był ośrodkiem działalności kulturalno-oświatowej. W czasie jego otwarcia działał bufet. Można było w nim kupić, np. w listopadzie 1975 r. herbatę z cytryną (2,50 zł), pół kawy (5 zł), wodę mineralną (2 zł), ciastko (2 zł).

Zasady pracy Klubu określał regulamin, zatwierdzany przez Wydział Spraw Wewnętrznych Urzędu Miasta Legnica, nad przestrzeganiem którego czuwał wyznaczony „świećlicowy”. Poza sprawami porządkowymi (ściśle reglamentowane godziny otwarcia, niedozwolone, tj. bez zgody „władzy”, przedłużanie godzin jego otwarcia, „nieobyczajne” zachowanie się, karty wstępu dla osób nie będących członkami TSKŻ) i administracyjnymi, zakazywał uprawiania „wszelkiego rodzaju gier hazardowych”. Szczegółowo wymieniał „jedynie dozwolone” gry towarzyskie i sportowe: szachy, warcaby, bilard, drejdel³⁰, a z karcianych tylko „tysiąc”, brydż sportowy i remi brydż. Ponadto w „wyłącznie grach towarzyskich” mogli uczestniczyć jedynie członkowie TSKŻ i posiadacze kart wstępu.

Tak skonstruowany regulamin wywoływał sprzeciw. W „Notatce” z posiedzenia zarządu w marcu 1975 r. (sporządzonej przez inspektora Wydziału Spraw Wewnętrznych Urzędu Miasta) odnotowano, że M. Tannenapf stwierdził: „(...) chyba w tutejszym Wydziale Spraw Wewnętrznych są osoby niekompetentne, ażeby nanosić tak radykalne zmiany w regulaminie pracy Klubu, zarzucał wydziałowi <antysemityzm>”, a „najbardziej agresywny dyskutant ob. Kasacki powiedział: <szlag mnie trafił jak zobaczyłem regulamin, jeżeli nie zostanie zmieniony to udam się do komitetu>”. O. Kasacki twierdził, że <w innych Klubach mniejszości narodowych grają w karty, więc dlaczego Żydzi nie mogą grać, on osobiście w karty nie gra, tylko w szachy, ale dlaczego starszym nie pozwala się grać, dla niektórych jest to jedyna rozrywka>”³¹. Tak ożywioną dyskusję wywołał zapis w regulaminie (narzucony przez urzędników samorzą-

²⁹ Referat sprawozdawczy legnickiego koła Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce za okres maj 1977–sierpień 1984, k. 109.

³⁰ Czworoboczny bączek cynowy lub drewniany, z pojedynczą literą hebrajską, które są pierwszymi literami w zdaniu *Nes gadol haja po* („Stał się tu wielki cud”). Drejdel służył do uprawiania tradycyjnej żydowskiej gry hazardowej podczas święta Chanuka.

³¹ Notatka, k. 9–10.

dowych) zabraniający „wszelkich gier hazardowych” (praktycznie wszystkich karcianych) w jego pomieszczeniach. Ale jakoś sobie radzono z tymi „restrykcyjnymi” zasadami działalności świetlicy, co nie oznacza, że odbywało się to bezproblemowo. Niektórym członkom TSKŻ nie podobało się „samowolne” wydłużanie godzin otwarcia Klubu i namiętne granie w karty do późnych godzin. Pisali więc skargi do „władz”, a swoje postępowanie wyjaśniali np. tak: „(...) jestem w dalszym ciągu zainteresowany w podtrzymaniu dobrego imienia naszego klubu i każde niewłaściwe zachowanie budzi mój sprzeciw. Moim zdaniem klub powinien służyć do prowadzenia działalności kulturalnej dla członków”³².

Jak z powyższego wynika, legnickie Koło TSKŻ rozwinęło szeroką i różnorodną działalność. Jej zakres był faktycznie bogatszy, gdyż oprócz realizacji wymienionych przedsięwzięć, prowadzono prace badawcze nad dziejami Żydów w Legnicy od IX w. do II wojny światowej, których rezultaty publikowano w „Folks Sztyme”. Ambicją aktywu było uczynić ją jeszcze ciekawszą i skuteczniejszą. Dlatego też w marcu 1980 r. Zarząd oddziału wystosował „memoriał” do Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, zawierający opis dokonań i prośbę. Zwracano się do „władz” o zwiększenie finansowania działalności i (sic!) „umożliwiono: 1. zakup małego aparatu kino- projekcyjnego; 2. organizowanie występów przed naszym audytorium artystów miejscowego teatru; 3. spowodowanie występów w naszym klubie zespołów artystycznych miasta czy województwa; 4. sfinansowanie organizacji dla naszych członków prelekcji na naukowe i polityczne tematy; 5. Zakup jednego aparatu radiowego – odbiornika – stereo”³³.

Nie czekając na odpowiedź „władz”, rozpoczęto rozmowy z wrocławskim oddziałem TSKŻ na temat współpracy kulturalno-oświatowej i przystąpiono do organizacji biblioteki. Niesłabnąca aktywność grupy aktywistów, dotacje Zarządu Głównego Towarzystwa, współpraca z kołami terenowymi, jak też pomoc różnych organizacji i instytucji oraz władz miasta, które przekazały legnickiemu kołu kolorowy telewizor i magnetofon, pozwoliły w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych wzbogacić i uatrakcyjnić działalność. Poza tradycyjnymi punktami rocznego programu (odczyty, prelekcje, imprezy okolicznościowe związane ze stałymi rocznicami, w tym nowe: z okazji 100-lecia ruchu robotniczego w Polsce, 60 rocznicy powstania państwa radzieckiego, 110 rocznicy urodzin Lenina), zaprezentowano wystawę fotografii i dokumentów z działalności TSKŻ z okazji XXX-lecia istnienia tej organizacji; zorganizowano spotkanie z wybitnym żydowskim reżyserem teatralnym i malarzem

³² *Ibidem*, Oświadczenie, k. 3.

³³ *Ibidem*, Memoriał, k. 67.

Jakubem Rotbaumem z Wrocławia i kompozytorem Leopoldem Kozłowskim oraz – „dzięki pomocy Komitetu Wojewódzkiego PZPR, który udostępnił salę” – projekcję filmu „Gwiazdy na dachu”; pojawiła się także problematyka „gospodarczego rozwoju Legnicy”. Na początku lat osiemdziesiątych częściej niż dotychczas organizowano „odczyty” i „wieczornice” na temat „sytuacji międzynarodowej oraz społecznej i ekonomicznej sytuacji w kraju”, co związane było z wprowadzeniem stanu wojennego i reakcjami światowymi na to wydarzenie.

Szczególnie interesujące w działalności legnickiego TSKŻ były lata 1983–1984, ostatnie dwa lata kadencji Zarządu wybranego w maju 1977 r., który w tym czasie pracował w składzie pięcioosobowym (trzy osoby zmarły w trakcie kadencji, jedna zrezygnowała). Na zaproszenie Towarzystwa siedmiokrotnie przyjeżdżał do miasta Państwowy Teatr Żydowski, prezentując m. in. pieśni i teksty klasyków żydowskich, fragmenty głośniejszych przedstawień („Rabin i Błazen”, „Bonjour Monsieur Chagall”) i dając dwa koncerty („Tak jak u Chagalla” i „Sztejtele”) z udziałem Sławy Przybylskiej. Poza tym odbyły się trzy projekcje filmów o tematyce żydowskiej („Tewje Mleczarz”, „Skrzypek na dachu” i „Dybuk”), poprzedzone prelekcjami oraz „koncert żywego słowa” w wykonaniu J. Rotbauma.

W podsumowaniu działalności Zarządu wybranego w 1977 r., którego kadencja skończyła się w sierpniu 1984 r., stwierdzono: „(...) mimo wielu trudności na jakie napotykalismy w ciągu siedmiu lat, działalność społeczno-kulturalna Koła prowadzona była zgodnie z założeniami obowiązującymi dla tego typu placówek kulturalnych w naszym kraju”³⁴. Wyliczono, że w tym czasie odbyło się sześćdziesiąt sześć posiedzeń Zarządu, zorganizowano trzydzieści osiem imprez i uroczystości rocznicowych, czterdzieści dwa wieczory literackie, dwadzieścia osiem spotkań i występów, trzydzieści sześć prelekcji. Podkreślono też, że było to możliwe dzięki „naszej współpracy z instancją partyjną miasta, władzami miasta i województwa, z wydziałem kultury oraz wojewódzkim zarządem ZBOWiD. Ta współpraca była ze wszech miar owocna”³⁵. Podobnie korzystnie układała się współpraca z Komisją Kultury Zarządu Głównego TSKŻ i Kołem TSKŻ we Wrocławiu w zakresie organizacji imprez artystycznych, projekcji filmów i wykładów.

Bardziej złożone były relacje Zarządu Koła z Kongregacją Wyznania Mojżeszowego w Legnicy. Niektórzy członkowie Towarzystwa uważali, że niewłaściwe jest zasiadanie w Zarządzie Koła osób, które jednocześnie pełnią ważne funkcje w kongregacji. Sporną była kwestia utrzymania i porządkowania

³⁴ *Ibidem*, Referat sprawozdawczy legnickiego..., k. 111.

³⁵ *Ibidem*, k. 107.

cmentarza żydowskiego. Na jednym z zebrań stwierdzono: „Jesteśmy instytucją świecką (...). Działamy na podstawie statutu – krzewimy kulturę postępową a także organizujemy imprezy tradycyjne. Porządkowanie cmentarza leży w kompetencji kongregacji. Rada Rabinacka ma na to fundusze. My popieramy tę działalność i możemy w tym zakresie współpracować, ale przede wszystkim prowadzimy działalność dla żywych”³⁶.

W sierpniu 1984 r. odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze członków legnickiego Koła, liczącego sześćdziesięciu członków. W zebraniu uczestniczyło trzydzieści sześć osób. Wybrany został nowy Zarząd w składzie siedmioosobowym: Samuel Inkendykier (przewodniczący), Sruł Rozenberg (sekretarz), A. Ejcer, Szymon Reichman i Jakub Pech (członkowie). Rok później do składu Zarządu dokooptowano Elżbietę Felcman i powierzone jej funkcję wiceprzewodniczącej, a J. Pech został skarbnikiem. W następnych latach nastąpiły zmiany na stanowisku przewodniczącego, które powierzono najpierw E. Felcmanowi, następnie S. Reichmanowi.

Nowo wybrany Zarząd Koła rozpoczął działalność w oparciu o nowy statut Towarzystwa. Poza wymienionymi w nim tradycyjnymi celami organizacji, znalazł się nowy (a właściwie zaktualizowany stary zapis, z którego wykreślono słowa „w ramach Frontu Jedności Narodu”): „aktywizowanie ludności żydowskiej w pracy społeczno-politycznej i włączenie jej w ramach Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego do socjalistycznego budownictwa PRL”³⁷. Ówczesna sytuacja polityczna znalazła także znamienne odbicie w działalności. Program imprez okolicznościowych w latach 1985–1989 zredukowany został praktycznie do dwóch (Dzień Kobiet, rocznica powstania w Getcie Warszawskim). Zrezygnowano zatem z obchodów wszystkich politycznych, „czerwonych” rocznic, dat, wydarzeń. Zwiększyła się natomiast częstotliwość prelekcji z cyklu „Z historii Żydów” (6–8 wykładów rocznie). Na wysokim poziomie prowadzona była nadal działalność kulturalna (co było zawsze zasługą Zarządu Głównego i jego kulturalno-oświatowej aktywności „w terenie”). W latach 1986–1988 zaprezentowano w Legnicy osiem programów artystycznych z udziałem artystów Teatru Żydowskiego, m.in. odbyły się koncerty: „Korzenie naszego narodu”, „Wielka wygrana”, „Liryka miłosna i radość życia w poezji żydowskiej”, „Świat moich marzeń”, koncert z okazji 50-lecia pracy aktorskiej Michała Szwejlicha oraz jeden spektakl pt. „Marzyciel”. Ponadto występy artystów żydowskich z Warszawy uświetniały każdą część artystyczną obchodzonych rocznic powstania w Getcie Warszawskim. W tym czasie na zaproszenie Zarządu Głównego TSKŻ dwukrotnie w Legnicy koncertowała

³⁶ *Ibidem*, k. 112.

³⁷ *Statut Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce*, Warszawa 1985, s. 7.

również S. Przybylska (w towarzystwie Jana Krzyżanowskiego, Janusza Senta, W. Paducha, Aleksandra Koncewicz), raz z programem poświęconym twórczości Mordechaja Gebertiga, drugi raz z pieśniami żydowskimi.

Podsumowując ten prawie piętnastoletni okres w pracy legnickiego TSKŻ można powiedzieć, że niewątpliwie stanowił on kolejny etap (szczególnie istotny po „wydarzeniach marcowych”) w utrwalaniu i popularyzacji świeckiego dziedzictwa kulturowego i historii Żydów oraz pamięci o powstaniu w getcie warszawskim. Działania w tym zakresie (kultura, historia, tradycja narodowa) zawsze miały fundamentalne znaczenie dla formowania świadomości narodowej, co dobrze rozumiał aktyw TSKŻ. Uwagę zwraca brak podejmowania tematów „trudnych”, jak chociażby związanych z wprowadzeniem stanu wojennego, co było charakterystyczne dla całego okresu działalności TSKŻ. Tak aktyw Towarzystwa rozumiał zapewne lojalność wobec władzy.

Wraz ze zbliżającym się kresem historii PRL, spowolnieniu uległa praca w legnickim oddziale, który w grudniu 1988 r. liczył pięćdziesięciu siedmiu członków, w większości w podeszłym wieku. Z powodów wewnętrznych tarć w połowie 1989 r. nikt nie pełnił funkcji przewodniczącego Zarządu. Zebranie sprawozdawczo-wyborcze planowano odbyć jesienią tego roku. Legnicki TSKŻ czekała praca w nowych warunkach, tym razem zasadniczo zmienionych we wszystkich wymiarach przez dokonującą się w Polsce transformację ustrojową, co będzie przedmiotem kolejnego artykułu.

The Jewish Social-Cultural Association in Legnica in the late Polish People's Republic

The article analyses a fourteen-year period of work of the Jewish Social-Cultural Association [Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów] in Legnica. Its activities in the years 1975–1989 were traditionally twofold. On the one hand, it focused on presenting the Jewish community with the achievements of Polish culture, also important for Jewish culture, and ways of celebrating national holidays; on the other, on preserving and popularising the secular cultural heritage, traditions and history of Jews, and thus all these things that have always been fundamental to the formation of national consciousness. These two aspects of the Association's activity, financed by the Main Board of the Association and Polish local authorities, were systematically and meticulously supervised and controlled by the Polish administration. For this reason, in its activities the Association in Legnica avoided 'politically difficult' topics that could cause dissatisfaction of own environment or Polish authorities.

Maria Kubasik

Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Z „Dziennika” Tadeusza Gumińskiego. Anegdoty polityczne PRL-u

Anegdoty polityczne okresu socjalizmu były przejawem determinacji społeczeństwa i specyficzną formą porozumiewania się. Były powszechnym zjawiskiem kulturowym Polski i bloku państw Europy Środkowo-Wschodniej¹. Ponieważ były istotnym elementem ówczesnej kultury życia codziennego i politycznego, mogą zatem uchodzić za interesujące źródło wiedzy historycznej o nastrojach, frustracjach i opiniach społecznych tamtych czasów.

W pamięci Polaków zachowało się zapewne wiele anegdot, kawałów, dowcipów krążących w latach siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych. Upowszechniano je, bo był to dobry sposób opowiadania o sprawach i czasach trudnych oraz często dramatycznych, przynosząc uśmiech, do którego było mało okazji na co dzień. Nie jest więc przypadkiem, że Tadeusz Gumiński², Honorowy Obywatel Miasta Legnicy, w swym „Dzienniku”³ zapisywał „zasłyszane anegdoty”.

Przedmiotem artykułu są właśnie kawały polityczne z okresu PRL-u, tj. z lat 1950–1989. Autor zaczął pisać swój „Dziennik” po powrocie z więzienia we Wronkach w kwietniu 1950 r. Jako wnikliwy obserwator życia, w swych sześćdziesięciostronicowych lub stustronicowych brulionach, zapisywał pió-

¹ B. Lewis, *Śmiech i młot. Historia komunizmu w dowcipach*, tłum. J. Rybski, Wrocław 2009, s. 17; O. Galatanu, *Ośmieszanie jako strategia obronna w państwach totalitarnych: dowcip rumuński*, [w:] *Humor europejski*, pod red. M. Abramowicza, D. Bertranda, T. Stróżyńskiego, Lublin 1994, s. 187–197; zob.: M. Rychlewski, *Absurdy PRL-u. Antologia*, Poznań 2006.

² Tadeusz Gumiński (1906–2003) – popularyzator wiedzy o Legnicy, organizator turystyki, twórca i wieloletni dyrektor Muzeum Miedzi, założyciel Towarzystwa Przyjaciół Nauk i jego prezes, a potem honorowy prezes. Redagował kilkanaście pierwszych tomów periodyku „Szkice Legnickie” – zob.: „Szkice Legnickie” t. XXIV (2003), s. 5–48; M. Żak, *Mistrz społecznego działania*, „Tygodnik Regionalny Konkrety”, nr 23 z 8 VI 2016, s. 15.

³ Rękopis „Dziennika” znajduje się w zbiorach Legnickiej Biblioteki Publicznej. Okres 1950–1989 został opisany w osiemdziesięciu siedmiu tomach-zesztytach.

rem bądź długopisem refleksje i spostrzeżenia z minionego dnia czy dni, tj. z podróży, licznych spotkań, wizyt u krewnych i znajomych, sesji naukowych etc. Wśród zapisków znalazły się również anegdoty, dowcipy polityczne. Tych „zasłyszanych anegdot” odnotował ponad czterysta. Oczywiście nie były to wszystkie, które usłyszał, i które były w obiegu, bo jak pisał: „jedną z nich zapamiętałem” czy „niestety zmęczenie, niewyspanie sprawiły, że nic nie zostało mi w pamięci, z wyjątkiem jednej anegdoty” lub „było ich mnóstwo, ale tyle tylko zdążyłem zapamiętać”.

Moim celem jest analiza tematyki wszechobecnych w Polsce Ludowej anegdot, dowcipów politycznych [kawałów politycznych]. Dokonując ich przeglądu, wykorzystałam tylko te, które były – w mojej ocenie – charakterystyczne dla danego okresu historycznego. Ramy artykułu nie pozwalają bowiem na ich szersze zaprezentowanie i omówienie.

Zakres terminu

Tadeusz Gumiński posługuje się zwrotem „anegdota polityczna” lub „dowcip polityczny”. Raz tylko użył sformułowania „kawał”. Tymczasem według pierwszego naukowego opracowania Zbigniewa Raszewskiego inny jest zakres pojęcia dowcipu i kawału, a inny anegdoty [zakłada ona prawdziwość opowiedanego zdarzenia]. Używanie zaś słowa „anegdota” w znaczeniu „kawał” jest – zdaniem Raszewskiego – rusycyzmem [w języku rosyjskim: *anegdota*⁴], który „słyszany się przeważnie z ust starszych osób pochodzących z byłego zaboru rosyjskiego, zwłaszcza z kresów”⁵. Gumiński pochodził z okolic Żychlina koło Łowicza, co może tłumaczyć posługiwanie się tym terminem. Przedmiotem artykułu nie jest rozprawka o semantyce powyższych zwrotów, stąd zaniecham dalszych naukowych komentarzy. Na pewno anegdota, dowcip czy kawał były traktowane przez opowiadających zamiennie. Istotą sprawy jest to, dlaczego one powstawały i były rozpowszechniane. Rację ma więc Marek Hłasko, który pisał: „(...) anegdoty rodzą się na skutek istniejących warunków i sympatii; tak więc, choć nie jest prawdą, jest prawdziwym zmyśleniem (...)”⁶.

Pamiętając okres PRL-u, będę używać pojęcia „kawał”, ponieważ ludzie potocznie opowiadali właśnie kawały⁷, a nie anegdoty. A skąd się wziął przy-

⁴ B. Lewis, *op. cit.*, s. 33–35.

⁵ Z. Raszewski, *Wstęp do teorii kawału*, „Polska Sztuka Ludowa”, nr 2 z 1990, s. 3.

⁶ M. Hłasko, *Piękni dwudziestoletni*, Warszawa 2009, s. 69.

⁷ „Kawał polityczny – to moim zdaniem – wyrażona ustnie, w krótkiej, dosadnej formie, krytyczna ocena osób, instytucji lub zjawisk kojarzonych z obserwowaną rzeczywistością, przekazywana w celu rozweselenia jednej lub wielu osób (...)” – T. Szarota, *Śmiech zakazany – Kawał (Dowcip) polityczny jako informacja o postrzeganiu peerelowskiej rzeczywistości*, „Polska 1944/45–1989. Studia i materiały”, t. V (2001), s. 210.

domek „polityczny”? Co najmniej z dwóch powodów; po pierwsze, obejmujące szeroki wachlarz zagadnień, od polityki i polityków po gospodarkę, kawały dotyczyły ówczesnego ustroju socjalistycznego, jego ideologii i wartości; po drugie, ich obieg miał charakter mówiony, „szeptany” – jak pisał T. Gumiński, co oznaczało, że nie był humorem oficjalnie rozpowszechnianym. Wchodził więc w sferę zakazaną, tabuistyczną, bowiem za ich kolportaż groziły represje, nierzadko kary więzienia, zwłaszcza w okresie stalinowskim.

„Na przystanku tramwajowym spotkało się dwóch przyjaciół. Jeden z nich pyta drugiego:

- Powiedz, jaka jest różnica między pudrem a naszym rządem?

W tym momencie zbliża się jakiś jegomość i odsłaniając znaczek u kłapy, powiada:

- Pan pozwoli ze mną.

- Ale dlaczego? My przecież rozmawiamy o rządzie francuskim, nie naszym.

- Już mnie nie trzeba tłumaczyć. Ja sam wiem dobrze, do czego się który rząd nadaje. No, idziemy!

Dalszy ciąg wiadomy. Sąd. Dwa lata więzienia.

Niefortunny kolporter anegdota znalazł się znów na ulicy rodzinnego miasta i trafia ponownie na znanego już sobie przedstawiciela władzy, który jest pogodnie nastrojony i po grzecznościowych zapytaniach, przechodzi do anegdota:

- No, a teraz powiedz mi pan, jaka jest różnica między Stalinem a świnią?

- O! Już mnie nie złapiecie: żadna, naprawdę żadna!

- A, jeżeli tak, to chodź pan ze mną.

I jegomość znów powędrował za kratki”⁸ [1950 r.].

Niektórzy badacze kawału politycznego w PRL-u dostrzegają w ich „polityczności” jeszcze aspekt instrumentalny i performatywny, to znaczy, że kawały miały budzić ducha oporu i były „jakaś, może największą w całym obozie socjalistycznym, opozycyjną wspólnotą komunikacyjną, swoistą <wspólnotą śmiechu>”⁹. Na pewno żart, satyra dodawały ludziom otuchy i pozwalały lżej znosić uciążliwości życia codziennego, zwłaszcza egzystencjalne, ale nie tylko. Oznaczały również cichy protest przeciwko aktualnej sytuacji, bieżącym wydarzeniom, ośmieszały równocześnie wszelakie nonsensy i absurdy rzeczywistości.

⁸ T. Gumiński, *Dziennik*, t. V, s. 30–31.

⁹ P. Michałowski, „Amerykanin, Rusek i Polak...”. *Kawał polityczny w PRL-u w kontekście międzynarodowym*, „Napis”, seria XIV (2008), s. 463.

Kultura opowiadania kawałów politycznych

Była ona uzależniona od warunków i możliwości obiegu w danym okresie historycznym. W głębokim stalinizmie kawały opowiadano tylko w gronie osób zaufanych. Jak pisał T. Gumiński w 1950 r., „humor wypędzony ze szpalt oficjalnej prasy nie daje się pognać. Coraz nowe anegdoty znajdują gorliwych kolporterów (...)”¹⁰ czy „(...) rozmowy [w gronie rodzinnym i bliskich znajomych] obracały się koło spraw bardzo powszednich, urozmaicane aktualnymi anegdotami(...)”¹¹. O strachu i obawach społeczeństwa mówił taki kawał:

- „Stoi sznur limuzyn na ulicy. Jakiś jegomość przygląda im się dłużej i monologuje:
- Świetne maszyny te „Pabiedy”.
- A skąd pan wie? – pyta ktoś, stojący obok.
- Czy one świetne, właściwie nie wiem, ale tak mówię, bo nie wiem, z kim rozmawiam”¹² [1954 r.].

W 1955 r. autor „Dziennika” stwierdził, że „krytycyzm w stosunku do obecnego regime’u sprowadza się do opowiadania sobie na ucho krytycznych anegdot, dosłownie w cztery oczy, i to szeptem (...)”¹³. Wprawdzie po październiku 1956 r. sytuacja nieco się zmieniła i w opiniach zachodnich dziennikarzy [m. in. NRF, Holandii, Anglii] Polska uchodziła za „(...) oazę wolności w całym tzw. świecie socjalistycznym (...)”, i jak pisał Gumiński w 1958 r. „cudzoziemcy uważają, że wolnością słowa nie różnimy się wcale od krajów Zachodu (...)”¹⁴, ale nie trwało to długo. Jednakże kultura tworzenia i opowiadania kawałów nie zginęła, wręcz przeciwnie – w latach następnych ze zdwojoną siłą się rozwijała.

W 1959 r. Gumiński podzielił się taką refleksją: „rzecz znamienita, im gorzej tym więcej krąży dowcipów”¹⁵. Z kolei w 1967 r. stwierdził, że „w kolejkach za mięsem i wędlinami nastrój ponury. Ludzie są pobudliwi (...) Nikt nie pozwala sobie na głośne anegdoty (...)”¹⁶. Tym niemniej od lat sześćdziesiątych notuje się złoty okres kawałów politycznych, a ich pole opowiadania coraz bardziej się poszerzało. Częściej, niż dotychczas, opowiadano je w szerszych gremiach. Potwierdzeniem tezy są coraz liczniejsze kawały zapisane przez autora „Dziennika”, które usłyszał w czasie podróży po kraju, uczestnicząc w róż-

¹⁰ T. Gumiński, *op. cit.*, t. I, s. 73.

¹¹ *Ibidem*, t. II, s. 62.

¹² *Ibidem*, t. XI, s. 190.

¹³ *Ibidem*, t. XIII, s. 70.

¹⁴ *Ibidem*, t. XIX, s. 48.

¹⁵ *Ibidem*, t. XXII, s. 60.

¹⁶ *Ibidem*, t. XLII, s. 163–164.

nych spotkaniach. Podczas kolacji uczestników seminarium, poświęconemu popularyzacji historii w Przemyśle w 1968 r., redaktor miesięcznika „Mówią Wieki”: „(...) sypał bez przerwy anegdotami politycznymi (...). Były one bezlistosne dla ludzi obecnego regime'u w Polsce (...)”¹⁷. Jednocześnie, jak na ironię czy dla pokrzepienia serc, kolportowano w owym czasie te kawały:

- „- Kto wybudował Kanał Białomorski?”¹⁸
- Aniegdotczyki i ich słusztatieli”¹⁹ [1968 r.].
- „- Porozmawiamy na temat 6 i 9.
- Co to znaczy?
- Ano opowiadać będziemy anegdoty polityczne. Słuchaczom grozi za to 6 lat więzienia, opowiadającym 9”²⁰ [1970 r.].

W 1977 r., będąc na sesji naukowej w Brzegu, T. Gumiński zanotował: „wczorajsze nocne spotkanie połączone było z opowiadaniem anegdot politycznych. Dotyczyły one przede wszystkim ZSRR. Ich tematyka służy stale rozweseleniu Polaków (...)”²¹. Kawały w owym czasie nie tylko bawiły, ale wskazywały na wzrastającą frustrację i napięcia społeczne. Już w połowie lat siedemdziesiątych nie tylko były szeroko opowiadane, ale zaczęto je nawet upubliczniać. Podwyżki cen na początku 1974 r. spowodowały, że górnicy z kopalni „Rudna” na jednym z wózków wypisali:

„Gierek nie podwyższaj tyle, bo będzie jak w Chile”²²,

a na Górnym Śląsku na wagonach towarowych miały się pojawić napisy:

„Wykończyliśmy suchotnika, wykończymy górnika”²³.

Na początku lat osiemdziesiątych pojawiły się nowe formy kolportażu kawałów politycznych – poprzez m. in. ulotki. Przypomnijmy, że był wtedy stan wojenny w Polsce. I tak np. w Legnicy w 1983 r. rozpowszechniano kawał, a właściwie anegdotę polityczną, będącą parafrazą *Credo* [Wierzę w jednego Boga...]. A oto jej treść:

¹⁷ *Ibidem*, s. 265.

¹⁸ Kanał Białomorsko-Bałtycki, zw. Białomorkanał, zbudowany – na rozkaz Stalina – w latach 1931–1933, łączący Morze Bałtyckie i Morze Białe. Do jego budowy wykorzystano około stu tysięcy więźniów Gułagu i siedemdziesiąt tysięcy rozkułaczonych chłopów.

¹⁹ T. Gumiński, *op. cit.*, t. XLII, s. 265.

²⁰ *Ibidem*, t. XLVII, s. 3.

²¹ *Ibidem*, t. LXIV, s. 89.

²² W powiedzeniu jest odwołanie do puczu w Chile, do którego doszło 11 IX 1973 r. – chilijskie siły zbrojne dokonały zamachu stanu, w trakcie którego prezydent Salvador Allende popełnił samobójstwo, a władzę po nim przejęła wojskowa junta z Augusto Pinochetem na czele.

²³ T. Gumiński, *op. cit.*, t. LV, s. 28–30.

„Wierzę w Stefana Olszowskiego²⁴, odnowiciela partyjnego. W Hermaszewskiego²⁵ – kosmonautę jednorazowego. A także w Wojciecha Jaruzelskiego²⁶, który się począł z ducha moskiewskiego. Narodził się z matki partii, umęczon pod ciężarem „Solidarności”. Zstąpił do piekieł 13 grudnia. Zmartwychwstały wstąpił na tron czarnej dyktatury. Siedzi po prawicy Andropowa²⁷. Stamtąd będzie sądzić internowanych – żywych i umarłych. Wierzę w ducha kremlowskiego, Święty stan wojenny, z Moskwą obcowanie, strajków zakazanie i niewoli wiecznej trwanie. Amen”²⁸.

Wtedy to rozkwitł nowy rodzaj humoru, kawału, bezspornie o wiele bardziej zjadliwy niż ten z poprzednich dekad. Kawały miały treść oczywistą i jednoznaczną. Uderzały wprost zarówno w polskich dostojników partyjno-rządowych i organy represyjne, jak również w Związek Radziecki. Rzecz znamienna, że kultura opowiadania kawałów nie ograniczała się li tylko do formy mówionej. Spontanicznie zaistniała osobliwa „wolna trybuna” polityczna, a stały się nią publiczne toalety. Zwrócił na to uwagę Janusz Głowacki, pisząc: „Zanim powstały wydawnictwa niezależne, pełną swobodę wypowiedzi mieli w kraju tylko artyści zamieszczający swoje utwory na ścianach publicznych toalet (...). No bo po prostu, człowiek przymknięty w kabinie na haczyk miał tę chwilę wolnego czasu, czuł się bezpiecznie, uruchamiał wyobraźnię i mógł na dodatek tanio, bo przy pomocy ołówka kopiowego albo długopisu dać wyraz najrozmaitszym frustracjom albo tęsknotom. A także w sposób mniej lub bardziej ambitny podjąć polemikę z propagandą oficjalną, co to była wszędzie”²⁹. Głowacki podkreśla, że pisząc o tym, pragnie „oddać sprawiedliwość miejscom, które pełniły istotną rolę w życiu społecznym i politycznym, a i towarzyskim”³⁰.

Fakt pojawienia się na szeroką skalę humorystycznych komentarzy politycznych, różnymi technikami utrwalanymi na ścianach tych przybytków, od-

²⁴ Stefan Olszowski (ur. 1931 r.) – działacz PZPR, minister spraw zagranicznych w latach 1971–1976, 1982–1985. Opowiadał się za twardym kursem wobec „Solidarności”. W 1986 r. wyjechał na stałe do USA.

²⁵ Mirosław Hermaszewski (ur. 1941 r.) – lotnik i kosmonauta, generał brygady. Pierwszy i jedyny Polak, który odbył lot w kosmos w 1978 r. wraz z Piotrem Klimukiem na statku Sojuz 30. W latach 1981–1983 – członek Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego (WRON).

²⁶ Wojciech Jaruzelski (1923–2014) – generał armii Wojska Polskiego, przewodniczący Komitetu Obrony Kraju; w latach 1968–1983 minister obrony narodowej, w latach 1981–1983 przewodniczący Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego (w nocy z 12 na 13 XII 1981 r. stanął na czele WRON, która w czasie wprowadzonego stanu wojennego 1981–1983 sprawowała formalnie faktyczną władzę w Polsce); I Sekretarz KC PZPR (1981–1989).

²⁷ Jurij Andropow (1914–1984) – radziecki działacz partyjny i państwowy; Sekretarz Generalny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego w latach 1982–1984.

²⁸ T. Gumiński, *op. cit.*, t. LXXVIII, s. 165.

²⁹ J. Głowacki, *Jak być kochanym*, Warszawa 2005, s. 7.

³⁰ *Ibidem*, s. 11.

notował autor „Dziennika”, przytaczając napisy na drzwiach klozetu w Bibliotece Narodowej w Warszawie [1978 r.]:

„Życzenia dla Breżniewa³¹: Żyj nam długo niczym Solski³², lecz od...ol się od Polski”

„ZSRR – to przyjaciele. Oni nam pomagają. Bronią nas przed niestrawnością”³³.

Jak się okazuje wypowiedzi polityczne, w formie pisanej i rysowanej w toaletach, były również przedmiotem „troski” i „badań” przez Służbę Bezpieczeństwa. Wojciech Kondusza opisuje taki przypadek. SB zajęła się „wrogą” rymowanką w toalecie legnickiej Huty Miedzi:

„Sraj hutniku sraj/Hruszczow zabrał kraj/tylko ci to pozostało/Obyś się mugł wysrać cało”.

Podejrzanymi byli uczniowie Technikum Energetycznego z Szopienic, którzy w czerwcu 1962 r. odbywali w hucie praktykę. Uczniowie zostali przesłuchani i pobrano od nich próbki pisma. Grafolodzy nie doszukali się jednak winnych i postępowanie umorzono³⁴. Opisana powyżej sytuacja, niemalże komiczna, przypomina scenę z filmu Andrzeja Munka pt. „Zezowate szczęście”.

Tematyka i bohaterowie kawałów politycznych

Kawały polityczne PRL-u były reakcją na konkretne sytuacje, decyzje rządzących i partyjnych przywódców. Poprzez różne formy przekazu, jak: pytanie-odpowiedź, krótkie opowiadanie, dialog, parodia (komizm sytuacyjny), rymowanka etc. odtwarzały ówczesne nastroje i opinie. Treść kawałów lakonicznie oddawała to, co tak naprawdę myśleli ludzie. Ich walorem jest także różnorodność, choć zmieniały styl i treści wraz z kolejną dekadą – od stalinizmu poprzez październikową odwilż, dekadę Gierka, utworzenie związku zawodowego „Solidarność” i wprowadzenie stanu wojennego do wyborów w 1989 r. Trzeba jednak zauważyć, że dwa wątki w kawałach były niezmiennie, tj. wątek kolejek, braku towarów i podwyżek cen oraz Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich i jego przywódcy.

³¹ Leonid Breżniew (1907–1982) – radziecki polityk, działacz Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego; w 1964 r. stanął na czele pałacowego przewrotu, w wyniku którego N. Chruszczow został odsunięty od władzy. Breżniew objął funkcję sekretarza generalnego KPZR, którą pełnił przez 18 lat – do śmierci w 1982 r.

³² Ludwik Solski (1855–1954) – aktor i reżyser teatralny. Uważany za jednego z najwybitniejszych polskich aktorów teatralnych.

³³ T. Gumiński, *op. cit.*, t. LXVI, s. 92.

³⁴ W. Kondusza, *Chruszczow w klozecie*, „Konkrety.pl”, nr 17 z 27 IV 2011, s. 15. Zachowano oryginalną pisownię rymowanki.

Sławomir Kmieciak wyróżnił dziesięć głównych tematów polskich kawałów politycznych okresu Polski Ludowej: idee i wartości komunistyczne (socjalistyczne), praktyka życia politycznego, instytucje państwowe i partyjne, postaci życia politycznego, system i organy represyjne, wydarzenia bieżące, „My” i „Oni”, system społeczno-gospodarczy, warunki bytowe, Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich³⁵.

Spróbuję ukazać, jak w poszczególnych okresach historycznych rozwijały się kawały polityczne i jaka była ich tematyka, które zapisał w swym „Dzienniku” Tadeusz Gumiński.

Autor kawału, odnotowanego przez Gumińskiego w czerwcu 1950 r., okazał się być nie tylko doskonałym obserwatorem polskiej codzienności epoki stalinowskiej, ale również niedoścignionym jego twórcą. Wykorzystując opowiadanie połączone z gestami, przedstawił lapidarnie, a zarazem wymownie ówczesną rzeczywistość, która nie skłaniała do śmiechu:

„W Palestynie spotyka się dwóch polskich Żydów. Jeden z nich niedawno dopiero przyjechał z kraju. Pada pytanie: - Nu, Icek, jak tam się w Polsce żyje?

- Na jeden palec.

- Co znaczy na jeden palec?

- O – tak! Tu informator kładzie palec na ustach w sposób nakazujący milczenie.

- Słuchaj, Icek, a jak żyją nasze Żydki? Czy też na jeden palec?

- No nie, trochę lepiej. Na dwa palce. I tu następuje ruch liczenia dwoma palcami.

Padają dalsze pytania:

- No dobrze, a jak żyją robotnicy, przecież oni teraz rządzą.

- Robotnicy? Oni żyją na trzy palce. W tym miejscu przybysz z Polski pokazuje figę.

- A jak z prywatną inicjatywą?

- Ta żyje na cztery palce. Dla ilustracji rozmówca składa cztery palce, formując jakby kratę.

- Jeszcze jedno pytanie – Icek, a co z pracującą inteligencją?

- Ta żyje na pięć palcy. Gest wyciągniętej po wsparcie dłoni zakończył wywiad³⁶ [1950 r.].

³⁵ S. Kmieciak, *Wolne żarty. Humor i polityka, czyli rzecz o polskim dowcipie politycznym*, Warszawa 1998, s. 186–194. Zob.: T. Szarota, *op. cit.*, s. 214; P. Michałowski, *op. cit.*, s. 466–468, 471–474; R. Dymel, *Śmiech zakazany. O wybranych skryptach w polskim humorze politycznym*, [w:] *Humor europejski...*, s. 183–185.

³⁶ T. Gumiński, *op. cit.*, t. II, s. 30–31.

W porównaniu z późniejszymi dekadami, w latach pięćdziesiątych było stosunkowo mało kawałów o nowym ustroju socjalistycznym. Były one natury ogólnej, a ich istota i wymowa zakamuflowane:

„Mówią, że mają nastąpić aresztowania. Jakie? Kogo? Ano – ryżych, że są za mało czerwoni, zezowatych, ponieważ krzywo na rząd patrzą, kula-wych, bo nie nadążają za planem 6-letnim”³⁷ [1951 r.].

„- Do czego jest podobna obecna Polska?

- ??

- Do noworodka, bo mała, czerwona i podobna do sąsiada”³⁸ [1956 r.].

Większość pojawiających się wówczas kawałów dotyczyła sfery aprowizacyjnej³⁹. Jak pisał Gumiński, „zabiegi o zaopatrzenie się w żywność znieczulają wszystkich na sprawy polityczne, społeczne czy kulturalne. Ludzie czują się po prostu bezsilni (...)”⁴⁰. A oto przykład. Trawestując popularną piosenkę z „Wodewilu Warszawskiego” – „Na prawo most, na lewo most...”, kawał brzmiał:

„Na prawo sklep, na lewo sklep. W środku dekoracja.

Tu nie ma nic. Tam nie ma nic.

Tak rządzi demokracja”⁴¹ [1951 r.].

Poniższy zaś kawał odnosi się do sfery płac, bowiem zarobki w owym czasie były bardzo niskie, trudno było związać „koniec z końcem”:

„- Co to jest Millenium?

- Jest to okres przejściowy od Mieszka I do mieszkania pustego”⁴² [1959 r.].

W związku z nagłą śmiercią Bolesława Bieruta⁴³ w Moskwie w 1956 r. powstało wiele kawałów, nacechowanych dwuznacnością, jak choćby te:

„Wszystko lipa.

Grypa – lipa; zawał – kawał.

Jechał dumnie – wrócił w trumnie” [1956 r.].

³⁷ *Ibidem*, t. VI, s. 7.

³⁸ *Ibidem*, t. XV, s. 87.

³⁹ Obszerne opracowanie dotyczące problemów aprowizacyjnych w czasach PRL: A. Zawistowski, *Bilety do sklepu. Handel reglamentowany w PRL*, Warszawa 2017.

⁴⁰ T. Gumiński, *op. cit.*, t. XXII, s. 9.

⁴¹ *Ibidem*, t. VI, s. 22.

⁴² *Ibidem*, t. XXII, s. 60.

⁴³ Bolesław Bierut ps. „Tomasz” (1892–1956) – działacz komunistyczny, polityk; w latach 1954–1956 I sekretarz KC PZPR. O okolicznościach śmierci: J. Eisler, *Siedmiu wspianych. Poczet pierwszych sekretarzy KC PZPR*, Warszawa 2014, s. 88–93.

„- Na co umarł Bierut?

- ??

- Na rozkaz”⁴⁴ [1956 r.].

Spośród innych ówczesnych polskich dygnitarzy autorzy kawałów upodobał sobie szczególnie Józefa Cyrankiewicza⁴⁵, którego, jak pisał Gumiński, „powszechnie uważa się za <pływaka>, zdolnego utrzymać się na powierzchni bez względu na pogodę (...)”⁴⁶ [1957 r.].

„Premier Cyrankiewicz korzystał z warszawskiej komunikacji tramwajowej. Obok premiera ulokowała się jakaś wiejska gosposia, przyzwyczajona do swobody na wsi, nie hamowała swoich naturalnych popędów, rażąc zmysł słuchu i nos sąsiada. Dostojny pasażer cierpiał dłuższy czas w milczeniu. Wyczerpała mu się jednak cierpliwość i w delikatnej formie zainterpelował współpasażerkę:

- Obywatelko, to nie jest ładnie tak zachowywać się w miejscu publicznym. Powinniście więcęć nad sobą panować.

- O, niedoczekanie wasze! Zamknęliście nam gęby, a chcielibyście i d...

O, nic z tego nie będzie! To wam się nigdy nie uda!

Skonfundowany premier wysiadł na najbliższym przystanku”⁴⁷ [1950 r.].

W ówczesnej Polsce bohaterami kawałów były też niektóre wydarzenia i ludzie Związku Radzieckiego, w tym Stalin⁴⁸:

„- Słyszałeś, podobno Stalin ciężko chory?

- Naprawdę?

- Tak, źle usiadł na sierpie”⁴⁹ [1951 r.].

„Kielbasa i słonina wyjechały... do Stalina”⁵⁰ [1951 r.].

Doświadczenia w dziedzinie hodowli drzew owocowych Iwana Miczurina⁵¹ wykorzystano sprytnie w kawałach, poświęconych wyjaśnianiu niektórych polskich problemów:

⁴⁴ T. Gumiński, *op. cit.*, t. XV, s. 108, 147.

⁴⁵ Józef Cyrankiewicz (1911–1989) – działacz partyjny, członek władz PPS i PZPR; pięciokrotny premier Polski w latach 1947–1952, 1954–1970. Funkcję tę sprawował najdłużej w historii. W latach 1970–1972 przewodniczący Rady Państwa.

⁴⁶ T. Gumiński, *op. cit.*, t. XVII, s. 11.

⁴⁷ *Ibidem*, t. I, s. 71.

⁴⁸ Józef Stalin, właściwie Josif Wissarionowicz Dżugaszwili (1878–1953) – w latach 1922–1953 sekretarz generalny RKP(b) WKP(b), w latach 1941–1946 przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych ZSRR, w latach 1946–1953 przewodniczący Rady Ministrów ZSRR.

⁴⁹ T. Gumiński, *op. cit.*, t. V, s. 19.

⁵⁰ *Ibidem*, t. VI, s. 29.

⁵¹ Iwan Miczurin (1855–1935) – rosyjski i radziecki hodowca oraz sadownik. Znany ze swych doświadczeń z zakresu krzyżowania roślin. Wyhodował ok. trzysta odmian drzew i krzewów owocowych.

„Miczurin połączył żyrafę z krową i wyszedł z tej kombinacji potwór, który ma łeb w Polsce, a jest dojony w Rosji”⁵² [1950 r.].

„W urzędach stanu cywilnego obowiązuje nowa forma błogosławieństwa nowożeńców, a mianowicie: W imię ojca Stalina i ducha Lenina, rozmnażajcie się według teorii Miczurina”⁵³ [1950 r.].

Przedmiotem kawałów w drugiej połowie lat pięćdziesiątych były pierwsze sztuczne satelity Ziemi, wystrzelone przez ZSRR⁵⁴:

„ - Co się zmieniło na niebie od czasu wystrzelenia sowieckiego sztucznego satelity?

- Ano, Twardowskiemu zginął zegarek, a Wenus została zgwałcona”⁵⁵ [1957 r.].

„Sputnik, przelatując nad Moskwą, miał nadać depezę: Nie wracam, wybrałem wolność!”⁵⁶ [1957 r.].

„W najbliższym czasie w Moskwie ma być wystrzelony nowy sputnik z załogą złożoną z dwóch osób. Mają to być Chruszczow⁵⁷ i Cyrankiewicz, ponieważ dobrze się czują w każdej atmosferze”⁵⁸ [1958 r.].

Przechodząc do lat sześćdziesiątych można zauważyć, że szczególnie popularnymi stały się wtedy złośliwe i drwiące kawały o Władysławie Gomułce⁵⁹. Wyrażano się o nim z pogardą i niepochlebnie, jak np. w tym:

„- Jaka jest różnica między Polską i Francją?

- ??

- We Francji rządzi de’Gaulle⁶⁰, w Polsce de’bil”⁶¹ [1967 r.].

⁵² T. Gumiński, *op. cit.*, t. II, s. 28–29.

⁵³ *Ibidem*, s. 29.

⁵⁴ 4 X 1957 r. ZSRR wystrzelił pierwszego sztucznego satelitę Ziemi – „Sputnika 1”, co zapoczątkowało wyścig kosmiczny między ZSRR a USA.

⁵⁵ T. Gumiński, *op. cit.*, t. XVIII, s. 36. Jest to prawdopodobnie odwołanie się do szczególnego „apetytu” żołnierzy frontowych Stalina na zegarki oraz do masowych wówczas gwałtów na kobietach.

⁵⁶ *Ibidem*.

⁵⁷ Nikita Chruszczow (1894–1971) – radziecki polityk, działacz partyjny i państwowy; I sekretarz KC KPZR w latach 1953–1964 i premier ZSRR w latach 1958–1964.

⁵⁸ T. Gumiński, *op. cit.*, t. VI, s. 157.

⁵⁹ Władysław Gomułka, ps. „Wiesław (1905–1982) – działacz PPR i PZPR; I Sekretarz KC PPR (1943–1948), I Sekretarz KC PZPR (1956–1970); w latach 1945–1949 I wicepremier i minister Ziem Odzyskanych.

⁶⁰ Charles de Gaulle (1890–1970) – francuski polityk. W latach 1959–1969 prezydent Francji. We wrześniu 1967 r. odbył wizytę do Polski, gdzie był entuzjastycznie witany.

⁶¹ T. Gumiński, *op. cit.*, t. XLII, s. 197.

Powstające kawały wynikały z różnych przyczyn, a jedną z nich była walka z Kościołem. Autorzy kawałów od razu zareagowali na likwidację świąt kościelnych, wprowadzoną dekretem z 1960 r.⁶², w szczególności Trzech Króli, jako dnia wolnego od pracy:

- „- Jaki był największy zamach w Polsce w 1960 r?
- Na Trzech Króli. Podobnego wypadku nie zna historia”⁶³ [1961 r].
- „- Jaka jest różnica między kurą i Gomułką?
- Kura znosi jaja, a Gomułka święta”⁶⁴ [1961 r.].

W 1966 r. Kościół przygotował obchody Millenium – tysiąclecia chrztu Polski, a władze partyjno-rządowe wyszły z kontrpropozycją obchodów tysiąclecia państwowości, pomijając chrzest Polski⁶⁵. Na tę okoliczność powstał kawał:

- „- Jaki jest nowy tytuł Gomułki?
- Kontrkardynał”⁶⁶ [1966 r.].

Z kolei poniższy kawał dyskredytuje ówczesnych notabli partyjnych, ośmieszając zarazem ich ograniczoność umysłową:

- „W KC PZPR odbyła się dyskusja, jakby to ukarać Kościół za przysporzenie rządowi różnych trudności. Uchwalono znieść jedną z kurii biskupich. Ale którą?
- Najlepiej dotknąć Kardynała Wyszyńskiego. Zlikwidujemy kurię gnieźnieńską.
- To przecież najstarsza wśród wszystkich w Polsce. Podniesie się krzyk w całym świecie – przezornie ktoś zauważył. Lepiej znieśmy krakowską.
- Kiedy otrzymała ona niedawno kardynała. Lepiej poczekajmy, może doprowadzi on do rozdwojenia w episkopacie.
- Nagle odzywa się trzeci głos:
- Jeżeli tak, to znieśmy kurię skłodowską”⁶⁷ [1967 r.].

Mnogość kawałów o Gomułce wynikała też z pogarszającego się stanu gospodarczego Polski:

⁶² Dziennik Ustaw 1960 nr 51 poz. 297, Ustawa z dnia 16 listopada 1960 r. o zmianie ustawy o dniach wolnych od pracy. Zob. także: J. Eisler, *Siedmiu wspaniałych. Poczet...*, s. 227.

⁶³ T. Gumiński, *op. cit.*, t. XXV, s. 6.

⁶⁴ *Ibidem*, s. 8.

⁶⁵ Zob.: A. Dziurok, M. Gałazowski, Ł. Kamiński, F. Musiał, *Od niepodległości do niepodległości. Historia Polski 1918–1989*, Warszawa 2014, s. 328–330; W. Roszkowski, *Historia Polski 1914–2001*, Warszawa 2002, s. 278–280.

⁶⁶ T. Gumiński, *op. cit.*, t. XXXVII, s. 20.

⁶⁷ *Ibidem*, t. XLII, s. 207.

„Gomułka dostał przepukliny, bo się przedźwignął podnoszeniem cen”⁶⁸
[1963 r.].

„- Kto to jest Gomułka?

- ??

- Nikifor⁶⁹ polskiej ekonomii.

- A kto to jest Nikifor?

- Serdeczny przyjaciel Gomułki ze studiów”⁷⁰ [1970 r.].

Kluczową kwestię – zresztą we wszystkich dekadach Polski Ludowej – stanowiło mięso, które urosło niemal do rangi symbolu i stało się problemem politycznym⁷¹. Można śmiało powiedzieć, że jego brak i wysokie ceny były istotną częścią społecznego niezadowolenia, w wyniku którego dochodziło do zmian rządzących ekip. Tak było w grudniu 1970 r. Po krwawo stłumionych strajkach na Wybrzeżu [Trójmiasto, Szczecin] doszło do obalenia W. Gomułki, a jego następcą został Edward Gierek⁷². A oto celny kawał na omawiany temat:

„- Gdzie ma się odbyć zjazd? [PZPR]

- W tartaku.

- ??

- Aby łatwiej było znaleźć deskę ratunku.

- A nad czym będzie obradował?

⁶⁸ *Ibidem*, t. XXIX, s. 65. O podwyżkach cen w 1963 r.: M. Zaremba, *Spółczesność polskie lat sześćdziesiątych – między „małą stabilizacją” a „małą destabilizacją”*, [w:] *Oblicza Marca 1968*, pod red. K. Rokickiego i S. Stępnia, Warszawa 2004, s. 39–44.

⁶⁹ Nikifor Krynicki, właściwie Epifaniusz Drowniak (1895–1968) – polski malarz łemkowski pochodzenia, samouk, uznany na świecie za jednego z najwybitniejszych prymitywistów.

⁷⁰ T. Gumiński, *op. cit.*, t. XLVI, s. 5–6.

⁷¹ Jak pisze w swojej książce Jerzy Kochanowski: „[...] mięso (a raczej jego niedobór) stanowiło przez cały okres Polski Ludowej jeden z najczęstszych tematów podejmowanych zarówno w prywatnych domach, jak i w gabinetach władzy” – J. Kochanowski, *Tylnymi drzwiami. „Czarny rynek” w Polsce 1944–1989*, Warszawa 2015, s. 171. Zob. także: *idem*, „...jesteśmy już przyzwyczajeni”. *Prolegomena do społeczno-modernizacyjnych kulis „problemu mięsnego” w PRL*, „Przegląd Historyczny”, t. XCVI (2005), nr 4, s. 587–605; D. Jarosz, *Reakcje społeczne na niedobory mięsa w Polsce w latach 1945–1989 (zarys problematyki)*, „Polska 1944/1945–1989”, t. VII (2006), s. 223–266; D. Jarosz, M. Pasztor, *Z badań nad stosunkiem władz Polski Ludowej do niedoborów mięsa*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych”, t. LXV (2005), s. 229–268.

⁷² Edward Gierek (1913–2001) – działacz partyjny, w latach 1956–1970 sprawował wiele ważnych funkcji partyjnych, m. in. był I sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach, a w latach 1970–1980 I sekretarzem KC PZPR. Obszerne opracowanie dot. wydarzeń z grudnia 1970 r.: J. Eisler, *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2012.

- Nad przystąpieniem Polski do strefy bezmięsnej, ponieważ nie udała się sprawa z bezaatomową⁷³ [1964 r.].

W związku z wydatną podwyżką cen mięsa w 1967 r.⁷⁴, ludzie ukuli złośliwe, a jednocześnie rubaszne i obrazowe powiedzenie:

„Nie zdrożała tylko głowizna Gomułki, podgardle Cyrankiewicza i kości Zawadzkiego”⁷⁵.

Pod koniec lat sześćdziesiątych przerzucano się kawałami związanymi z wojną arabsko-izraelską (1967 r.)⁷⁶, wydarzeniami marcowymi w Polsce (1968 r.)⁷⁷ oraz interwencją ZSRR i wojsk państw sojuszniczych w Czechosłowacji (1968 r.)⁷⁸:

„Izraelici wzięli do niewoli Syryjczyków. Jeden z nich różnił się wyglądem, karnacją ciała od innych. Przyglądali mu się z zaciekawieniem. Ten nie wytrzymał nerwowo i spytał:

- Chto eto takoe? Ty ruskowo czelowieka nie widiel?”⁷⁹ [1967 r.].

„Na przystanku tramwajowym zebrało się kilku młodych ludzi. Podchodzi milicjant, podnosi pałkę i woła:

- Rozejść się.

- Panie władzo, przecież my jesteśmy chuliganami.

- A, przepraszam, bardzo przepraszam – i ściska im ręce.

- Myślałem, że to studenci”⁸⁰ [1968 r.].

„W kościele leży krzyżem Cyrankiewicz. Pytają go:

- Towarzyszu, co wy robicie?

⁷³ T. Gumiński, *op. cit.*, t. XXXI, s. 6.

⁷⁴ M. Zaremba, *op. cit.*, s. 48.

⁷⁵ T. Gumiński, *op. cit.*, t. XLII s. 185; Aleksander Zawadzki, ps. „Kazik”, „Wacek” (1899–1964) – polityk i działacz komunistyczny, generał dywizji Ludowego Wojska Polskiego; w latach 1952–1964 przewodniczący Rady Państwa.

⁷⁶ O konflikcie w kontekście stosunków polsko-izraelskich: B. Szaynok, *Polska i Izrael w czasie rządów Gomułki 1956–1970*, [w:] *Między październikiem a grudniem. Polityka zagraniczna doby Gomułki*, pod red. K. Ruchniewicza, B. Szaynok i J. Tyszkiewicza, Toruń 2005, s. 75–81. Zob. także: M. Zaremba, *Gomułka i piąta kolumna. U źródeł antysemitkiej kampanii*, [w:] *Yesterday. Studia z historii najnowszej. Księga dedykowana prof. J. Eislerowi w 65. rocznicę urodzin*, pod red. J. Oleszka, A. Dudka *et al.*, Warszawa 2017, s. 549–561.

⁷⁷ Obszerne opracowanie zagadnienia: J. Eisler, *Polski rok 1968*, Warszawa 2006.

⁷⁸ P. Piotrowski, *84 dni w roli sił okupacyjnych*, [w:] *Haniebna inwazja. Czechosłowacja ’68*, dodatek historyczny IPN do dziennika „Rzeczpospolita” w 50 rocznicę interwencji wojsk układu Warszawskiego w Czechosłowacji, 17 VIII 2018, s. 4–5.

⁷⁹ T. Gumiński, *op. cit.*, t. XLII, s. 7. Stronę arabską w wojnie wspierała Moskwa.

⁸⁰ *Ibidem*, s. 303.

- Dziękuję Bogu, że nie mam dzieci. Odpowiadałbym teraz za ich marcowe przewinienia⁸¹ [1968 r.].

„Spotkali się Amerykanin z Rosjaninem, opowiadają sobie, z jakich korzy-
stają środków lokomocji. Amerykanin mówi:

- Gdy jadę do pracy używam „Chevroleta”, na spacer biorę „Forda”, a kiedy
wybieram się do przyjaciół – używam „Jaguara”.

- A ja – mówi Rosjanin – do pracy jeżdżę tramwajem, na spacer wypra-
wiam się autobusem, a kiedy jadę do przyjaciół – wsiadam do czołgu⁸²
[1969 r.].

Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych oraz w kolejnych la-
tach siedemdziesiątych deszcz kawałów odnosił się do ustroju socjalistycznego
i niewydolnej gospodarki socjalistycznej. A oto kilka z nich:

„- Nad czym pracują obecnie chirurdzy obozu socjalistycznego?

- Nad przeszczepieniem miłości do socjalizmu z d... do serca⁸³ [1968 r.].

„- Jakie są drogi do socjalizmu?

- Polska – ze Związkiem Radzieckim na czele.

- Czeska – ze Związkiem Radzieckim na karku.

- Chińska – ze Związkiem Radzieckim w d...⁸⁴ [1968 r.].

„- Jak jedziemy do socjalizmu?

- Całą parą, ale 70% jej zużywamy na gwizdanie⁸⁵ [1970 r.].

„W komunizmie jest jak z horyzontem. Im bliżej pozornie się podchodzi,
ów ciągle się oddala⁸⁶ [1971 r.].

Odnosiło się to też do socjalizmu, o czym ostatnio przypomniał w swym
felietonie Daniel Passent, który napisał: „(...) święty spokój jest jak socjalizm:
to horyzont, który oddala się, w miarę jak się do niego przybliżamy (...)”⁸⁷.

„- Czy Szwajcaria może stać się krajem socjalistycznym?

- Nie, bo byłoby to za wielkie nieszczyćcie, jak na tak mały kraj⁸⁸ [1975 r.].

„Carter⁸⁹, Breżniew i Gierek szli drogą przez las. W pewnym momencie
zauważyli, że postępuje za nimi wilk. Carter rzucił więc za siebie papie-

⁸¹ *Ibidem*, t. XLIII, s. 27.

⁸² *Ibidem*, t. XLVI, s. 13.

⁸³ *Ibidem*, t. XLIII, s. 27.

⁸⁴ *Ibidem*, t. XLIV, s. 17.

⁸⁵ *Ibidem*, t. XLVIII, s. 40.

⁸⁶ *Ibidem*, t. L, s. 38.

⁸⁷ D. Passent, *Święty spokój*, „Polityka”, nr 12 z 20–26 III 2019 r., s. 87.

⁸⁸ T. Gumiński, *op. cit.*, t. LIX, s. 8.

⁸⁹ Jimmy Carter ur. 1924 r. – amerykański polityk, działacz Partii Demokratycznej; 39. pre-
zydent USA w latach 1977–1981; laureat Pokojowej Nagrody Nobla (2002 r.).

rowego dolara. Wilk obejrzał go, powąchał i postępował dalej za trójką wędrowców. Wówczas Breżniew, aby uwolnić się od nieprzyjemnego towarzystwa, rzucił rubla. Wilk zachował się podobnie. Wówczas Gierek wydarł kartkę z notesu, coś na niej napisał i rzucił na ziemię. Wilk podszedł do niej, przeczytał i biegiem zawrócił. Carter i Breżniew zdziwieni, pytają, co było na kartce. Gierek odpowiedział:

- Napisałem, że ta droga prowadzi do socjalizmu⁹⁰ [1977 r.].

- „Koło nowo wybudowanej huty „Katowice” mają podobno posiać szpinak.

- Dlaczego?

- Bo zawiera on podobno więcej żelaza, niż ruda dostarczana ze ZSRR⁹¹ [1977 r.].

W powyższym kawale jest aluzja do wybudowanej nowej huty w Zagłębiu Dąbrowskim [dziś to jest Dąbrowa Górnicza], której celowość budowy budziła na początku wątpliwości, tym bardziej że większość surowców rzeczywiście sprowadzano z ZSRR. A zatem opłacalność produkcji stała wówczas pod znakiem zapytania. Dziś huta doskonale prosperuje.

Trudności wewnętrzne w Polsce władze przypisywały „niełaskawym porom roku” – komentował Gumiński.

„- Co powoduje kryzysy w gospodarce socjalistycznej?

- Wiosna, lato, jesień, zima⁹² [1979 r.].

W 1970 r. w kawałach pojawił się nowy temat, nowy bohater – Lenin. Związane to było z wielkimi obchodami we wszystkich państwach bloku socjalistycznego setnej rocznicy urodzin Włodzimierza Lenina. Oczywiście nie mogło to umknąć uwadze autorom kawałów, którzy stworzyli całą ich bogatą serię. Gumiński pisał, że w Warszawie miał się pojawić w sprzedaży nowy gatunek perfum pod znamiennej nazwą „Poranny oddech Lenina⁹³ [1970 r.].

„- Wstrzymana została produkcja tapczanów dwuosobowych na rzecz trójosobowych.

- Dlaczego?

- Aby zrobić miejsce dla Lenina⁹⁴ [1970 r.].

„- Co znaczy <Srul>?

- Setna rocznica urodzin Lenina⁹⁵ [1970 r.].

⁹⁰ T. Gumiński, *op. cit.*, t. LXIV, s. 58–59.

⁹¹ *Ibidem*, t. LXII, s. 71.

⁹² *Ibidem*, t. LXVI, s. 142.

⁹³ *Ibidem*, t. XLVII, s. 7.

⁹⁴ *Ibidem*, t. XLVI, s. 53.

⁹⁵ *Ibidem*, t. XLVII, s. 9. Srul to częste określenie [imię] Żyda [aluzja do żydowskich korzeni

Jak już wcześniej wspomniano, w grudniu 1970 r. doszło do zmiany na stanowisku I sekretarza KC PZPR – Władysława Gomułkę zastąpił Edward Gierek. Przez pierwsze trzy lata wizerunek Polski w ocenach społecznych był odbierany pozytywnie. Poprawiło się zaopatrzenie, wzrastały podaź i popyt na różne dobra, rozwijały się inwestycje, podniósł się poziom życia. Wszystko to wprawdzie odbywało się za zagraniczne kredyty, ale Polakom żyło się lepiej – w porównaniu z poprzednią dekadą⁹⁶.

W krótkim jednak czasie propagandowe hasła Gierka, tj. „budowa drugiej Polski”, „dynamiczny rozwój”, by „ludzie żyli dostatniej”, zaczęły się rozmiąć z realiami, co stanowiło wodę na młyn dla autorów kawałów. Przysłowiowe „mięso” było siłą napędową dla kpiarzy, a kawały podkreślały właśnie coraz głębszy rozdźwięk między obietnicami a rzeczywistością. W 1974 r. Polacy mieli mówić, że

„miód stanieje, bo lipa zakwitła Gierkowi”⁹⁷.

W tymże roku miano wydrukować karty świąteczne z życzeniami:

„Serdeczne życzenia w związku z brakiem mięsa i żeberek – przesyła Gierek”,

„Wesołych, bezmięsnych świąt – życzy Partia i rząd”⁹⁸.

„- Jaka jest różnica w zaopatrzeniu w mięso w Anglii i w Polsce?

- Żadna. W Anglii mięso=meat, w Polsce też mi⁹⁹ [1977 r.].

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych nastąpiła stagnacja, szybko rosła inflacja, a w sklepach zaczęło brakować podstawowych towarów. Po przeszło trzydziestu latach od wojny wprowadzono w sierpniu 1976 r. kartki na cukier, które przetrwały aż do listopada 1985 r.!¹⁰⁰ Równocześnie otwarto tzw. sklepy komercyjne¹⁰¹, gdzie można było zaopatrzyć się w mięso lepszego gatunku, po znacznie wyższych cenach [tzw. ceny komercyjne]. Przełożyło się to natychmiast na powstanie celnych kawałów:

Lenina?, „Żydokomuny”?, ale również nawiązanie do wymowy słowa Izrael jako Isruel, co w rosyjskich uszach kojarzyło się jak „srul”, czyli „sracz”.

⁹⁶ J. Eisler, *Siedmiu wspaniałych. Poczet...*, s. 277–286.

⁹⁷ T. Gumiński, *op. cit.*, t. LV, s. 41.

⁹⁸ *Ibidem*, s. 41, 54.

⁹⁹ *Ibidem*, t. LXIV, s. 47.

¹⁰⁰ Szerzej: A. Zawistowski, *Trzy próby walki z nierównowagą w handlu detalicznym – trzy okresy reglamentacji artykułów pierwszej potrzeby w Polsce Ludowej*, „Kwartalnik Kolegium Ekonomiczno-Społecznego. Studia i Prace”, nr 3 z 2011, s. 115–130.

¹⁰¹ J. Kochanowski, *Sklep komercyjny*, „Pamięć.pl”, nr 11 z 2016, s. 49–50.

„- Jaki jest stopień pośredni między komunizmem i socjalizmem?

- Komerccjalizm”¹⁰² [1978 r.].

„- Gierek ma zostać papieżem.

- Zamierza sobie obrać imię <<Komerccjusz I>>”¹⁰³ [1979].

W latach siedemdziesiątych autorzy kawałów mieli swego „pupila” w osobie *genseka* Leonida Breżniewa. Na jego temat krążyły liczne dowcipne kawały. Pośród nich jeden jest szczególnie dobry, a jednocześnie wymowny i ignorujący przywódcę ZSRR:

„W r. 2000 pyta profesor studenta historii:

- Proszę mi powiedzieć, kto to był Breżniew?

Student milczy. Profesor chce ułatwić odpowiedź.

- No niech pan sobie przypomni polityków drugiej połowy XX w.

Student pyta:

- Czy to panie profesorze chodzi o człowieka, który żył w epoce Sołżenicy-na?”¹⁰⁴ [1974 r.].

Dla Polaków najważniejszym wydarzeniem w dekadzie gierkowskiej był wybór kardynała Karola Wojtyły na papieża 16 X 1978 r., który przyjął imię Jana Pawła II. Pierwsza pielgrzymka papieża-Polaka do Polski odbyła się już w czerwcu 1979 r. O ile dla władzy powstała kłopotliwa sytuacja¹⁰⁵, o tyle dla autorów kawałów stała się przedmiotem kpin i ironii:

„Edward Gierek zwrócił się do papieża z zapytaniem – czy może uzyskać rozwód?

Jan Paweł II odpowiedział:

- Z kim? Ze Stasią?

- Nie, ze Związkiem Radzieckim.

Na co papież:

- Cóż, rozwodu mogę udzielić, ale i tak trzeba będzie płacić alimenty”¹⁰⁶ [1978 r.].

„- Słyszałeś, podobno Breżniew się zatruł?

- Czym?

¹⁰² T. Gumiński, *op. cit.*, t. LXVI, s. 117.

¹⁰³ *Ibidem*.

¹⁰⁴ *Ibidem*, t. LV, s. 99–100; Aleksandr Sołżenicyń (1918–2008) – rosyjski pisarz, laureat literackiej Nagrody Nobla w 1970 r. Autor, m. in. opowiadania „Jeden dzień Iwana Denisowicza”, wielkiej epopei „Archipeląg Gułag”; szykanowany przez władze radzieckie, administracyjnie wydalony z ZSRR. Przywrócono mu radzieckie obywatelstwo za czasów Michaiła Gorbaczowa, a do Rosji powrócił w 1994 r.

¹⁰⁵ A. Dziurok, M. Gałęzowski, Ł. Kamiński, F. Musiał, *op. cit.*, s. 391–394; Ł. Kamiński, *PZPR wobec pielgrzymki Jana Pawła II do ojczyzny w 1979 roku*, „Biuletyn IPN”, nr 7 z 2002, s. 39–42.

¹⁰⁶ T. Gumiński, *op. cit.*, t. LXVI, s. 52.

- Białym dymem unoszącym się po konklawe¹⁰⁷ [1978 r.].
- „Pytali Gierka:
- Jaki wzrost ma papież?
- Dokładnie nie wiem. Ja mam go powyżej uszu¹⁰⁸ [1979 r.].
- „- Co ma Kraków?
- Papieża.
- A Warszawa?
- Durnia na jeża¹⁰⁹ [1979 r.].

Jak widać, były to dowcipy nacechowane lekceważeniem przywódcy partyjnego. Kpiono z niego w żywe oczy.

Warto jeszcze odnotować jedno wydarzenie, mianowicie nowy podział administracyjny Polski, obowiązujący od 1 VI 1975 r., który wywołał na szczęblu lokalnym powstanie różnych żartów i kawałów, o których pisze T. Gumiński. W owym okresie trwała „wojenka” pomiędzy Legnicą i Lubinem, które z miast ma być siedzibą władz wojewódzkich. Ukuto nawet na ten temat zabawny, a jednocześnie złośliwy kawał:

- „- Jakie dwa wielkie miasta upadły w dniu 30 kwietnia 1975 roku?
- Sajgon¹¹⁰ i ... Lubin¹¹¹ [1975 r.].

Autor „Dziennika” pisał także: „w Lubinie mówiono, że w czasie, gdy ważyła się sprawa stolicy województwa, w Legnicy miano wypuścić na ulicę psa z tabliczką opatrzoną następującym tekstem:

- <Będziemy gonić Moskali, jak tę psinę
- Jeżeli zrobią z Legnicy gminę>¹¹² [1975 r.].

Wiadomo, że twórcy kawałów są nieznani. W poniższym jednak przypadku znana jest grupa społeczna, która wymyśliła kawał. Jak pisał Gumiński, była to prawdopodobnie młodzież z Technikum Energetycznego [dziś: Zespół Szkół Elektryczno-Mechanicznych]. Powstał on w 1973 r. w związku z licznymi i przedłużającymi się robotami ziemnymi, a brzmiał tak:

¹⁰⁷ *Ibidem*, s. 59.

¹⁰⁸ *Ibidem*, t. LXVII, s. 73.

¹⁰⁹ *Ibidem*, s. 80.

¹¹⁰ Sajgon, dziś Ho Chi Minh – miasto w południowym Wietnamie. W latach 1954–1975 było stolicą Republiki Wietnamu Południowego. Po wojnie wietnamskiej miasto przeszło w 1975 r. pod kontrolę Wietnamu Północnego. W 1976 r., już w ramach Socjalistycznej Republiki Wietnamskiej, na cześć lidera północnowietnamskich komunistów, nazwano miasto jego imieniem – Ho Chi Minh.

¹¹¹ T. Gumiński, *op. cit.*, t. LVIII, s. 74. Kawał był również opowiadany w wersji: zamiast „dwóch wielkich miast” „dwie stolice” – usłyszany w lipcu 1975 r. w Głogowie.

¹¹² *Ibidem*, s. 90.

„Szukają, jak głęboko zapuścili w Legnicy korzenie wpływów ZSRR”¹¹³.

Kawał ów był nadal kolportowany w 1975 r.¹¹⁴

Nadszedł rok 1980. Sen o silnej gospodarce socjalistycznej i dostatnim życiu obywateli prysnął niczym bańka mydlana. Iskrą zapalną niepokojów w Polsce stała się, wprowadzona 1 VII 1980 r., podwyżka cen niektórych gatunków mięsa. Fala strajków – na niespotykaną dotychczas skalę w PRL-u – objęła cały kraj. W PZPR nastąpiły przetasowania kadrowe – odsunięto E. Gierka (we wrześniu 1980 r.), a I sekretarzem Komitetu Centralnego PZPR został Stanisław Kania¹¹⁵. Chwilowe uspokojenie nastrojów nastąpiło, kiedy doszło do zarejestrowania Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”¹¹⁶.

W Polsce powstała nowa jakościowo sytuacja polityczna. I wówczas kawały polityczne weszły też na nowy i bardziej intensywny poziom satyryczny, w szczególności w latach 1980–1984. W sposób krótki, ale groteskowy autorzy kawałów „pożegnali” E. Gierka:

„- Jaki jest obecny numer telefonu Edwarda Gierka?

- 70-76-80”¹¹⁷ [1980 r.].

„Są to węzłowe lata jego [Gierka] kariery i upadku” – komentował T. Gumiński. Wyjaśnienia wymaga rok 1976. Wtedy na planowane podwyżki cen [m. in. cukier o 100%, mięso o 69 %] odpowiadzano w kraju strajkami, spośród których największe znaczenie miały w Ursusie i Radomiu. Doszło do walk ulicznych i represji wobec demonstrantów, czego efektem było utworzenie opozycyjnej organizacji – Komitetu Obrony Robotników. I właściwie od tego momentu zaczęła się chylić ku upadkowi „potęga” Gierka¹¹⁸.

Poniższy kawał, w swej wymowie dramatyczny, wskazuje na bardzo napiętą w 1981 r. sytuację w Polsce. Ludzie już byli mocno zdesperowani:

„- Podobno mają zwolnić z więzienia braci Kowalczyków?

- Dlaczego?

¹¹³ *Ibidem*, t. LIII, s. 36.

¹¹⁴ *Ibidem*, t. LIX, s. 138–139.

¹¹⁵ Stanisław Kania (ur. 1927 r.) – poseł na Sejm VI, VII, VIII i IX kadencji (1972–1989), w latach 1980–1981 I sekretarz KC PZPR.

¹¹⁶ Szerzej: J. Eisler, *Czterdzieści pięć lat, które wstrząsnęły Polską*, Warszawa 2018, s. 340–360.

¹¹⁷ T. Gumiński, *op. cit.*, t. LXXI, s. 102.

¹¹⁸ Szerzej: J. Eisler, „Polskie miesiące”, czyli kryzys(y) w PRL, Warszawa 2008, s. 44–50.

- Aby mogli przygotować salę na nadzwyczajny zjazd delegatów PZPR¹¹⁹ [1981 r.].

Zachodzące w Polsce zmiany mocno zaniepokoiły przywódców Związku Radzieckiego, którzy uznali utworzenie w Polsce „Solidarności” za zagrożenie polityczne, co znalazło odzwierciedlenie w kawałach:

„- Związek Radziecki wstrzymał import jaj z Polski.

- ??

- Boi się, że mogłaby z nich wylęgnąć się „Solidarność”.

„- Związek Radziecki ma nadesłać do Polski dwa miliony par obuwia.

- ??

- Do podzelowania”.

„- Związek Radziecki dostarczy Polsce dwieście tysięcy jaj razem z ich właścicielami!”¹²⁰ [1981 r.].

Wprowadzenie przez Wojciecha Jaruzelskiego 13 XII 1981 r. stanu wojennego¹²¹ spowodowało, że dalszy oficjalny opór wobec władzy nie miał szans powodzenia. Siłą rzeczy bronią Polaków stał się m. in. dowcip, kawał polityczny. W 1982 r. ruszyła lawina kawałów, których głównymi tematami były: PZPR i milicja:

„Reporter radiowy przeprowadza wywiad z przechodniami na ulicy, zadając im pytania.

- Ile swojej pracy gotów pan jest poświęcić „Solidarności”?

Indagowany milczy.

- A ile związkowi zawodowemu, gdy zostanie reaktywowany?

- Jedną godzinę dziennie.

- A Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej?

- Całe dwadzieścia cztery godziny!

- A kim pan jest z zawodu?

- Grabarzem”¹²² [1982 r.].

¹¹⁹ T. Gumiński, *op. cit.*, t. LXXIII, s. 35; Ryszard Kowalczyk i Jerzy Kowalczyk – pracownicy Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu – 6 X 1971 r. wysadzili aulę w budynku WSP w Opolu – w proteście przeciwko wydarzeniom Grudnia’70 – bezpośrednio przed akademią z okazji święta MO i SB, podczas której miano wręczać nagrody i odznaczenia funkcjonariuszom tłumiącym protesty w Szczecinie w grudniu 1970 r. Eksplozja spowodowała tylko zniszczenia materialne. Sąd skazał Jerzego na karę śmierci, a Ryszarda na 25 lat pozbawienia wolności. W styczniu 1973 r. Rada Państwa zamieniła Jerzemu Kowalczykowi wyrok śmierci na karę 25 lat więzienia.

¹²⁰ *Ibidem*, t. LXXIV, s. 32.

¹²¹ Jedno z najbardziej znanych opracowań na ten temat: A. Paczkowski, *Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce 13 XII 1981–22 VII 1983*, Warszawa 2007.

¹²² T. Gumiński, *op. cit.*, t. LXXV, s. 2.

„-Dlaczego zator lodowy pod Płockiem nadal jest groźny i powódź nie ustępuje?

- Bo Zmotoryzowane Oddziały MO rozbiły nie ten „lud”, który należało”¹²³ [1982 r.].

„Ma być wprowadzona nowa waluta: jeden „zom”¹²⁴;

10 „zomów”= jeden „siwak”¹²⁵;

10 „siwaków”= jeden „jaruzel”;

10 „jaruzelów”= jedna „hunta”¹²⁶ [1982 r.].

„- Co to jest ZOMO?

- Bijące serce Polski”¹²⁷ [1982 r.].

„- Jaki był największy gwałt stulecia?

- Dokonała go prawie czterdziestoletnia Partia na czternastomiesięcznej „Solidarności”¹²⁸ [1982 r.].

„- Do czego jest podobne nasze społeczeństwo?

- Do ziemniaków, bo jedni są w „mundurkach”, drudzy – są tłuczeni”¹²⁹ [1982 r.].

22 VII 1983 r. zniesiono stan wojenny. Mimo trudności, represji etc. Polaków nie opuszczał jeszcze humor polityczny. W 1984 r. śmiano się i drwiono m. in. z W. Jaruzelskiego, Jerzego Urbana¹³⁰ oraz z PZPR:

„Był zamach na gen. Jaruzelskiego. Sprawcę schwytano. Odbywa się rozprawa w sądzie.

- Oskarżony strzelał do generała – mówi sędzia – i nie trafił.

- A tak proszę Wysokiego Sądu, bo z tyłu mnie ktoś w łokieć trącał, szepcząc: <<I Urbana też>>”¹³¹ [1984 r.].

„Pewien Żyd pracujący w przedsiębiorstwie został pozbawiony premii.

Udał się więc do dyrektora, pytając, co było przyczyną.

- Macie rodzinę za granicą – mówi dyrektor.

- Co znaczy za granicą? Mam dwie córki w Izraelu. One są w kraju. To ja jestem za granicą!

¹²³ *Ibidem*, s. 3.

¹²⁴ Mowa tu o ZOMO, tj. Zmotoryzowane Oddziały Milicji Obywatelskiej, które brutalnie rozprawiały się ze strajkującymi i demonstrantami np. w kopalni „Wujek” czy w Lubinie.

¹²⁵ Mamy tu złośliwe odniesienie do Albina Siwaka, ówczesnego członka Biura Politycznego KC PZPR, robotnika.

¹²⁶ T. Gumiński, *op. cit.*, t. LXXV, s. 11.

¹²⁷ *Ibidem*, s. 13.

¹²⁸ *Ibidem*, s. 83.

¹²⁹ *Ibidem*.

¹³⁰ Jerzy Urban (ur. 1933 r.) – dziennikarz, publicysta, polityk; w latach 1981–1989 rzecznik prasowy rządu PRL; od 1990 r. redaktor naczelny tygodnika „NIE”.

¹³¹ T. Gumiński, *op. cit.*, t. LXXIX, s. 78.

- Po drugie na akademii 1-majowej, kiedy wznosili okrzyk „Niech żyje Związek Radziecki!”, wyście dodawali, „ale za swoje!”
- Po trzecie nie byliście na ostatnim zebraniu partyjnym.
- Uj! Jaka szkoda – odpowiedział Żyd – gdybym wiedział, że to już ostatnie, to przyszedłbym z całą rodziną¹³² [1984 r.].
- „- Dlaczego mundury MO składają się ze spodni i kurtki o różnych kolorach?
- Aby milicjanci mogli się orientować, co należy gdzie wkładać”¹³³ [1984 r.].
- „- Co jest szczęściem?
- Socjalizm.
- A co nieszczęściem?
- Życ w socjalizmie”¹³⁴ [1984 r.].

Złośliwie i ironicznie, aczkolwiek z nutą goryczy, brzmi poniższy kawał o „gościach” mieszkających wtedy w Legnicy:

- „Spotkali się dwaj oficerowie amerykański i radziecki i rozpoczęli rozmowę o swoich warunkach bytowych.
- Oficer amerykański podał wysokość swego uposażenia. Wyliczył, ile na co wydaje i zapytał swego rozmówcę jak u niego te sprawy wyglądają.
- Na to Rosjanin:
- Otrzymuję pensję i całą odkładam na swoje konto w kasie oszczędności.
- Mieszkanie, wyżywienie, telefon itd. nic mnie nie kosztuje.
- Gdzie to jest możliwe?
- W Legnicy – słyszy odpowiedź”¹³⁵ [1984 r.].

Co ciekawe, w okresie 1985–1986 autor „Dziennika” nie odnotował żadnej anegdoty politycznej, wyjaśniając: „Rzeczą charakterystyczną dla obecnego czasu jest zupełny brak jakichkolwiek anegdot, dowcipów politycznych, nie tylko w Legnicy, ale i w większych ośrodkach. Dawno czegoś takiego nie przeżywaliśmy. Ludzie coraz mniej się śmieją (...)”¹³⁶. Trudno uwierzyć, by w tym czasie nie było w obiegu żadnych anegdot, ale z drugiej strony brak podstaw do zakwestionowania prawdziwości konstatacji autora „Dziennika”. Z własnego doświadczenia wiem, że wówczas również podczas spotkań towarzyskich opowiadano kawały polityczne.

¹³² *Ibidem*, s. 5–6.

¹³³ *Ibidem*, t. LXXX, s. 69.

¹³⁴ *Ibidem*, t. LXXX, s. 78.

¹³⁵ *Ibidem*, t. LXXXIX, s. 78.

¹³⁶ *Ibidem*, t. LXXXIII, s. 64.

T. Gumiński kolejną anegdotę odnotował dopiero w marcu 1987 r.:

„Gen. Jaruzelski zmarł i spotkał się w zaświatach z Hitlerem. Wdali się w rozmowę. Jaruzelski mówi:

- Gdybym miał taką armię jak Twoja, mógłbym utrzymać porządek i spokój w Polsce.

Na to Hitler:

- Gdybym miał propagandę podobną do Twojej, to świat nigdy nie dowiedziałby się, że przegrałem wojnę”¹³⁷.

Tadeusz Gumiński ostatnią anegdotę zapisał 9 IX 1989 r., a więc trzy miesiące po wyborach do Sejmu i Senatu (4 VI 1989 r.)¹³⁸, a była ona związana z brakami na rynku:

„- Co byliby, gdyby komuniści objęli władzę na Saharze?

- Z pewnością zabrakłoby tam piasku!”¹³⁹.

Zamiast zakończenia

Wbrew pozorom, niektóre kawały przetrwały próbę czasu i są aktualne do dziś. Tylko pierwszy z cytowanych częściowo się zdezaktualizował, bowiem od lat dziewięćdziesiątych można już „wysiąść” z samolotu:

„- Polska podobna jest do samolotu.

- Dlaczego?

- Jest bujanie, dużo szumu, rzygać się chce, a wysiąść nie wolno”¹⁴⁰
[1950 r.].

„- Jaka jest różnica między Panem Bogiem i młodymi historykami Polski?

- Bóg przeszłości zmienić nie może, ale dzisiejsi historycy mogą”¹⁴¹
[1975 r.].

„- Jakie wiadomości przynosi prasa krajowa?

- Prawdziwe – nekrologi; prawdopodobne – prognozy pogody i ... wszystkie inne”¹⁴² [1976 r.].

¹³⁷ *Ibidem*, s. 139.

¹³⁸ A. Dudek, *Pierwsze lata III Rzeczypospolitej 1989–1995*, Kraków 1997, s. 35–50; *idem*, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990*, Kraków 2005, s. 273–333. Zob. także: J. S. Smałewski, *Wybraliśmy wolność. 4 czerwca 1989*, Legnica 2009.

¹³⁹ T. Gumiński, *op. cit.*, t. LXXXVIII, s. 23.

¹⁴⁰ *Ibidem*, t. II, s. 62.

¹⁴¹ *Ibidem*, t. LVIII, s. 72.

¹⁴² *Ibidem*, t. LXII, s. 1.

From the diaries of Tadeusz Gumiński. Political jokes of the Polish People's Republic

The subject of the article are political jokes from the Polish People's Republic period, i.e. 1950–1989, recorded in 'Dziennik' (lit. diary) of Tadeusz Gumiński, creator and long-time director of the Copper Museum [Muzeum Miedzi], founder of the Society of Friends of Learning [Towarzystwo Przyjaciół Nauk] and 'Szkice Legnickie' (lit. Legnica Sketches). Jokes, including political ones, dominated in People's Poland and were an important element of contemporary culture of everyday and political life. They covered a wide range of issues, from politics and politicians to the economy. They concerned the then socialist system, its ideology and values, as well as the 'leading' role of the USSR and its leaders. They ridiculed nonsense and absurdity of reality. In deep Stalinism, the jokes entered the forbidden, taboo sphere, which is why they were told only among trusted persons. In the sixties a golden period for jokes started and their field of storytelling expanded more and more. In the mid-seventies, they were not only widely told, but they began to be made public. At the beginning of the eighties, new forms of distributing political jokes appeared – among others through leaflets. A peculiar political 'free tribune' also appeared spontaneously: public toilets.

Michał Surowiec

Wrocław

Wdzięczność – Przyjaźń – Braterstwo: Propagandowy wydźwięk legnickiego pomnika Wdzięczności pierwszej połowy lat pięćdziesiątych XX wieku

Legnicki pomnik Wdzięczności dla Armii Radzieckiej przez wiele lat budował napięcie w mieście oraz poza jego granicami. Wraz z wejściem w życie ustawy o „zakazie propagowania komunizmu (...)”¹, jego dotychczasowa lokalizacja w centralnej części miasta musiała zostać zmieniona. Po trwającej od lat dziewięćdziesiątych XX w. batalii o jego usunięcie², ostatecznie został zdjęty z cokołu w marcu 2018 r.³ Mogłoby się wydawać, że w ten sposób kończy się jego historia. Tak się jednak nie stało. Elementy pomnika przeniesiono pod koniec 2018 r. do lapidarium przy Wojennym Cmentarzu Armii Radzieckiej w Legnicy⁴. Opiekę nad nimi oraz innymi artefaktami epoki komunistycznej przejęło Muzeum Miedzi w Legnicy⁵. Przez kilkadziesiąt lat swego istnienia pomnik przeszedł więc długą drogę od „pomnika – symbolu komunizmu” do „pomnika – artefaktu przeszłości Legnicy”.

¹ Dziennik Ustaw 2016 poz. 744, Ustawa z dnia 1 kwietnia 2016 r. o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy jednostek organizacyjnych, jednostek pomocniczych gminy, budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej oraz pomniki.

² D. Czarnecka, „Pomniki Wdzięczności” Armii Czerwonej w Polsce Ludowej i w III Rzeczypospolitej, Warszawa 2015, s. 274–297.

³ P. Jantura, *Frontowcy z dziewczynką opuścili plac Słowiański*, „Gazeta Legnicka”, nr 5 z 29 III 2018, s. 2–3; *Pomnik wdzięczności dla Armii Radzieckiej odjechał z Placu Słowiańskiego*, „Legnica.eu”, nr 4 z 2018, s. 16–17.

⁴ L. Sadowska, *Frontowcy z dziewczynką już przeniesieni do lapidarium*, źródło: https://fakty.lca.pl/legnica,news,72958,Frontowcy_z_dziewczynk_ju_przeniesieni_do_lapidarium.html [dostęp: 30 III 2019 r.].

⁵ Elementy pomnika wdzięczności stanowią dziś część plenerowej ekspozycji pt.: „Cień gwiazdy. Relikty legnickich pomników PRL-u” (patrz: <http://www.muzeum-miedzi.art.pl/wystawy-stale/644-cien-gwiazdy-relikty-legnickich-pomnikow-prl-u>). Zob. także: *Relikty pomników PRL-u trafiły do lapidarium*, „Legnica.eu”, nr 6 z 2019, s. 5.

Mogłoby się wydawać, że pierwsze zmiany w społecznym odbiorze treści ideologicznych pomnika dokonały się dopiero w latach dziewięćdziesiątych XX w., po upadku systemu, w którym został stworzony⁶. Cenzura oraz ograniczenia wynikające z systemu komunistycznego nadały pozór trwałości jego warstwy ideologicznej. Jednak, jak wykazały badania przeprowadzone na potrzeby pracy licencjackiej⁷, pierwsze rozbieżności, co do tego, w jaki sposób należy odbierać wartości i funkcje, które zostały mu nadane, pojawiają się już w drugiej połowie lat czterdziestych oraz w początkach lat pięćdziesiątych XX w.

Założenia podjętego problemu

Celem niniejszego tekstu jest próba nakreślenia wartości i skali zmiany odbioru legnickiego pomnika Wdzięczności dla Armii Radzieckiej w Legnicy. Analiza obejmuje więc stosunkowo krótki okres – do 1952 r. Koncentruje się zasadniczo na genezie powstania pomnika, kiedy to mamy do czynienia z najklarowniejszym obrazem wartości ideologicznych. Cezurę wyznaczają pierwsze uroczystości (celebry), odbywające się wokół pomnika. W założeniu autora pozwoli to na porównanie wartości związanych z pomnikiem, poczynwszy od idei jego powstania do ustabilizowania się pozycji monumentu jako stałego elementu wystroju miasta.

Pierwsza część artykułu skupia się na odtworzeniu genezy pomnika, w aspekcie działań komisji powołanych do jego budowy. Na tym tle możliwe będą opisanie i analiza ewolucji idei towarzyszących jego powstawaniu, co jest celem artykułu. Tekst kończy się porównaniem poszczególnych walo-rów względem wartości znalezionych w jednej z pierwszych uroczystości, których pomnik stanowił istotny punkt celebry.

Należy zaznaczyć, że celem niniejszego artykułu nie jest próba oceny czy weryfikacji wartości reprezentowanych przez pomnik. Kolejną kwestią jest to, że praca ta nie jest poświęcona odtworzeniu historii budowy pomnika⁸. Zar-warta w niej geneza jest konieczna dla realizacji założonego celu.

⁶ Np. po wycofaniu ostatnich żołnierzy radzieckich (rosyjskich) z terenu Legnicy w 1993 r.; Zob.: *Prawdziwy koniec pobytu*, „Konkrety”, nr 38 z 17 IX 1993, s. 2; *Ostatnie cztery eszelony*, „Gazeta Legnicka”, nr 179 z 14 IX 1993, s. 1, 4.

⁷ M. Surowiec, *Pomnik przyjaźni Polsko Radzieckiej i próba oceny jego charakteru od powstania do współczesności* – maszynopis pracy licencjackiej obronionej na Uniwersytecie Wrocławskim w 2014 r.

⁸ Bardziej wyczerpujący opis budowy pomnika można odnaleźć w innych opracowaniach, z których najbardziej szczegółowy został przedstawiony przez Wojciecha Konduszę: W. Kondusza, *Mała Moskwa: Rzecz o radzieckiej Legnicy*, Legnica 2006, s. 33–38. Zob. także: D. Czarnecka, *op. cit.*, s. 270–272; W. Łaszewski, T. Rollauer, *Dzieje Miasta Legnica*, Wrocław 2004, s. 163–164; C. Kowalak, *Pomniki i tablice pamiątkowe w Legnicy po II Wojnie Światowej*, Legnica 2007, s. 273–274; M. Surowiec, *op. cit.*, s. 21–27.

Podstawą źródłową analizy stały się materiały archiwalne, dotyczące organizacji państwowych uroczystości na przestrzeni lat pięćdziesiątych XX w., zgromadzone w legnickim oddziale Archiwum Państwowego we Wrocławiu⁹. Pomnik, z racji reprezentacyjnej funkcji oraz lokalizacji, stanowił istotny element obchodów świąt komunistycznych w mieście. Historię budowy pomnika można odtworzyć na podstawie częściowo zachowanych materiałów „Komitetu Budowy Pomnika”¹⁰. Charakter uzupełniający ma wykorzystana w badaniu prasa („Legnickie Słowo Polskie”). Te dwa źródła umożliwiają uzupełnienie propagandowego obrazu pomnika oraz uchwycenie zmian zachodzących w jego przekazie.

Geneza wartości propagandowych pomnika

Pomnik stworzony według projektu Józefa Gazy został odsłonięty 11 II 1951 r. Warto w tym miejscu przytoczyć fragment wspomnień autora projektu pomnika:

„W roku 1950 otrzymałem zlecenie skontaktowania się z Komitetem Budowy Pomnika Wdzięczności dla Armii Radzieckiej w Legnicy oraz zaprojektowania i wykonania pomnika. Już od dłuższego czasu zastanawiałem się nad funkcją artysty żyjącego w Polsce Ludowej. Doszedłem do wniosku, że pomnik, wykonany przeze mnie ma odzwierciedlać poglądy, wrażenia i myśli mas pracujących. Artysta powinien żyć życiem otaczającego go społeczeństwa. Tworzyć dla narodu – to wielka i zaszczytna praca. Na posiedzeniu Komitetu Budowy Pomnika przedstawiłem swój punkt widzenia i uzgodniliśmy, że pomnik ma symbolizować wdzięczność dla Armii Radzieckiej oraz ma być wyrazem pokoju, ma charakteryzować przemiany socjalno-gospodarcze, jakie nastąpiły w Polsce. Żołnierz Radziecki ściskając dłoń żołnierza polskiego przekazuje mu niepodległość państwa polskiego. Żołnierz polski, który od Lenino do Berlina walczył ramię przy ramieniu z żołnierzem radzieckim, składa mu wdzięczność i wyrazy przyjaźni. Dziecko, które trzyma na swym ramieniu, i które wsparło swoją rączkę o pewne ramię żołnierza radzieckiego, jest symbolem młodego pokolenia, które zostało uratowane od zagłady. Na pomniku umieszczono dwie płaskorzeźby, mówiące o przemianach socjalnych i gospodarczych, jakie zaszły w Polsce Ludowej. Jedna z nich przedstawia opiekę nad matką i dzieckiem, zrównanie praw kobiety i mężczyzny, walkę z analfabetyzmem. Druga płaskorzeźba mówi o współpracy miasta ze wsią”¹¹.

⁹ Archiwum Państwowe we Wrocławiu. Oddział w Legnicy [dalej: AP Legnica], Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z lat 1950–1971 [dalej: PMRN Legnica], sygn. 351, 352, 353, 354.

¹⁰ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 345.

¹¹ W. Kalski, *Stoi jak stał*, „Konkrety”, nr 19 z 8 V 1992, s. 12. Zob. także: W. Kalski, W. Kondusza, *Jeszcze stoi Jan z Iwanem*, *ibidem*, nr 38 z 18 IX 2003, s. 4.

Powyższy cytat pozwala na częściowe odczytanie funkcji pomnika z perspektywy autora projektu. Problemem jest jednak to, że przytoczone wspomnienia powstały stosunkowo późno, przez co odbiór oryginalnych wartości może być znacząco zaburzony. Jednakże wybrane aspekty historii budowy obiektu umożliwiają częściowo nakreślić jego znaczenie symboliczne. Pierwsza wzmianka mówiąca o potrzebie wzniesienia pomnika ku czci Armii Radzieckiej pochodzi już z 1946 r. Brzmiała następująco: „Wniosek Radnego Ob. Podoszyna uchwalenia przez Radę Miejską odpowiedniej dotacji na pomoc zimową i na pomnik wdzięczności dla Armii Czerwonej w mieście Legnicy odroczono do następnego posiedzenia celem otrzymania z Wydz. Finansowego Zarządu Miejskiego danych o stanie budżetowym Zarządu Miejskiego”¹². Rok później na sesji Miejskiej Rady Narodowej dyskutowano z kolei o „pomniku zwycięstwa”, którego budowę miałby się zająć specjalnie do tego powołany komitet budowy¹³. W obydwu przypadkach brak jednakże bardziej konkretnych informacji na temat tych inicjatyw, co dowodzi, że prawdopodobnie nie wyszły poza sferę wstępnego planowania.

Kolejna inicjatywa pojawiła się na posiedzeniu legnickiej Powiatowej oraz Miejskiej Rady Narodowej 15 XII 1948 r. Jak czytamy w jednym z dokumentów:

„Powiatowa i Miejska Rada Narodowa na wspólnym plenarnym posiedzeniu (...) postanowiły za poniesione ciężkie ofiary w uwolnieniu naszego Kraju od okupacji hitlerowskiej – ufundować POMNIK Wdzięczności Ziemi Legnickiej dla Armii Czerwonej”¹⁴.

Miesiąc później – 15 I 1949 r. – powołano sześciuosobowy zespół¹⁵, którego zadaniem było podjęcie czynności organizacyjnych związanych z budową pomnika¹⁶. Zostają też wyartykułowane ideowe założenia planowanego monumetu. Niewiele wiemy o pierwszej komisji, jednak jak wynika z protokołu

¹² AP Legnica, Miejska Rada Narodowa w Legnicy z lat 1945–1950 [dalej: MRN Legnica], sygn. 10, Protokół z posiedzenia Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z 20 X 1946 r., k. 35.

¹³ *Ibidem*, Protokół z posiedzenia Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z 29 VIII 1947 r., k. 92.

¹⁴ AP Legnica, Zarząd Miejski w Legnicy z lat 1945–1950, sygn. 122, Informacja z 18 II 1949 r., k. 73. Zob. także: W. Kondusza, *op. cit.*, s. 34.

¹⁵ W skład zespołu wchodził: 1. Pasiński Franciszek – Przewodniczący MRN, 2. Kot Michał – Przewodniczący PRN, 3. Najdekier Aleksander, 4. Goryn Mordko, 5. Piekuth Zygfryd, 6. Darulewska Janina (patrz: AP Legnica, Prezydium MRN, sygn. 345, Protokół nr 1/49 z nadzwyczajnego – uroczystego – wspólnego plenarnego posiedzenia Powiatowej i Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy – odbytego w dniu 15 I 1949 r., k. 4.).

¹⁶ *Ibidem*, k. 3–4.

z dnia 3 I 1950 r.¹⁷, nie należy oceniać jej funkcjonowania pozytywnie. Przemawia za tym fakt, że dopiero po upływie roku ustalone zostało miejsce usytuowania pomnika, data jego odsłonięcia (22 lipca)¹⁸ czy materiał, z którego ma powstać¹⁹. Kierując się przywołanym protokołem z 3 I 1950 r., komisja podjęła polemikę z pierwszym autorem projektu, w nawiązaniu do wniosków, prawdopodobnie ustalonych wcześniej. Był nim wrocławski artysta rzeźbiarz Kazimierz²⁰ Piotrowski²¹. Został on wezwany do modyfikacji modelu tak, by odpowiadał założeniom tejże komisji²². Niska efektywność pierwszej komisji (z 1949 r.) może wskazywać na to, że plan budowy pomnika wdzięczności nie był priorytetowym zadaniem dla polskiej administracji.

Wkrótce wybrano nową – ośmioosobową – której skład następnie uległ częściowej zmianie. Została powiększona o kolejnych członków, piastujących ważne stanowiska w mieście²³. Zaangażowanie większej ilości oficjeli miejskich może być odczytywane jako pierwszy symptom wzrostu znaczenia przypisywanego projektowi.

Z kolejnego protokołu z 8 I 1950 r.²⁴ dowiadujemy się, że Komisja nie tylko została powiększona o siedem osób z aktywu miejskiego i powiatowego, ale

¹⁷ AP Legnica, PMRN, sygn. 345, Protokół z posiedzenia Komitetu Organizacyjnego Budowy Pomnika Wdzięczności dla Armii Radzieckiej (...) dnia 3 I 1950 r. (...), k. 6.

¹⁸ 22 lipca to data Narodowego Święta Odrodzenia Polski, obchodzonego w okresie komunistycznym jako najważniejsze święto państwowe, odwołujące się do daty ogłoszenia manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

¹⁹ „(...) usytuować pomnik na skwerze przed liceum handlowym” – chodzi o obecny budynek Zespołu Szkół Ekonomicznych im. Stefana Żeromskiego w Legnicy (patrz: *ibidem*).

²⁰ AP Wrocław, Wrocławska Wojewódzka Rada Narodowa we Wrocławiu 1946–1950, sygn. 187, Protokół z posiedzenia Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z 17 XII 1948 r., k. 225. Wspomniany dokument to jedyne miejsce, gdzie udało się natrafić na imię rzeźbiarza.

²¹ Pierwszym projektantem pomnika był wrocławski rzeźbiarz Kazimierz Piotrowski. Pozostało o nim bardzo mało informacji, przez co trudno określić skalę jego ingerencji w ostateczny wygląd pomnika. Nie udało się również ustalić czy istniała jakaś relacja pomiędzy nim a Józefem Gazy, kiedy Gazy miałby go zastąpić oraz dlaczego. Zob.: AP Legnica, PMRN, sygn. 345, Protokół z posiedzenia Komitetu..., k. 6; *ibidem*, Protokół z posiedzenia Komitetu Ścisłego Budowy Pomnika Wdzięczności dla Armii Radzieckiej, (...) dnia 8 I 1950 r. (...), k. 7–8.

²² *Ibidem*, Protokół nr 1/49 z nadzwyczajnego... k. 4.

²³ 1. Szef Delegatury Rządu RP przy PGWAR – płk. Kusznierk, 2. Prezes MRN – Dąbrowski, 3. Prezes PRN – Kot, 4. Przewodniczący Powiatowej Rady Związków Zawodowych – Rumniak, 5. Przewodniczący Powiatowego Komitetu Żydów Polskich – Goryn, 6. Przewodniczący Powiatowego Zarządu Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej – Kwiatkowski, 7. Przewodniczący Związku Samopomocy Chłopskiej – Bączek, 8. Sekretarz Powiatowego Zarządu Ligi Kobiet – Darulewska (patrz: *ibidem*).

²⁴ *Ibidem*, Protokół z posiedzenia Komitetu..., k. 7–8.

nadano jej strukturę sekcyjną oraz przydzielono konkretne funkcje i zadania poszczególnym członkom²⁵. Pokazuje to, że dopiero po około pięciu latach urzędowania polskiej administracji na terenie miasta, plan budowy pomnika został w pełni zaakceptowany oraz podjęto działania mające na celu jego powstanie. Dodatkowo po raz pierwszy członkiem komisji zostaje reprezentant PGWAR, kpt. Kosciow²⁶, mianowany rzeczoznawcą sekcji budowy pomnika. Najprawdopodobniej wraz z drugim rzeczoznawcą Zygfrydem Piekuthem był on odpowiedzialny za wykonanie zadania nr 1, tj.: „do dnia 15.01.1950 r. sekcja budowy opracuje szczegółowe wytyczne dla rzeźbiarza ob. Piotrowskiego i przeprowadzi uzgodnienie z Dowództwem Armii Radzieckiej”²⁷. Powierzenie obowiązków kpt. Kosciowowi stanowiło też kolejny argument przemawiający za tym, że budowa monumentu stała się zadaniem priorytetowym.

Trudno jednak określić skalę ingerencji PGWAR w wygląd i propagandowe wartości związane z monumentem. Jak już wspomniano, dotychczasowe plany (tj. do utworzenia drugiej komisji), co do wyglądu monumentu, teoretycznie nie musiały powstawać w uzgodnieniu z PGWAR. Mogłoby to potwierdzić zaangażowanie Z. Piekutha w charakterze członka pierwszej komisji z 1949 r. Warto przypomnieć, że z dokumentu z 1950 r. dowiadujemy się, że pełnił on wówczas rolę architekta powiatowego²⁸. Można domniemywać, że pracując w drugiej komisji, nie zmienił swojej pierwotnej funkcji. Zarówno fakt, że działał w dwóch komisjach, jak i piastowane przez niego stanowisko mogłyby wskazywać, że najprawdopodobniej to jego projekt ustalony wraz z wrocławianinem Piotrowskim został poddany weryfikacji w czasie pracy drugiej komisji. Ideologiczne problemy, które uległy kulminacji w ciągu 1949 r., mogły zmusić komisję do zaproszenia członków PGWAR do zaopinio-

²⁵ Przewodniczący – Dąbrowski Andrzej (Przewodniczący MRN), Zastępca przewodniczącego – Kot Michał (Przewodniczący PRN), Przewodniczący sekcji: a) budowy – płk Kuśnierek Teodor (Szef delegatury rządu R.P. przy PGWAR); b) organizacyjno-finansowej – Ujazdowski (Przewodniczący Związku Obrońców Pokoju); c) propagandowej – Kwiatkowski (Prezes Zarządu Powiatowego Towarzystwa Przyjaźni Polsko Radzieckiej), Sekretarz główny – Szczepek Leon (Przedstawiciel Wolnych Zawodów). Sekcje składały się z: a) budowy: kpt. Kosciow (rzeczoznawca), Zygfryd Piekuth (architekt powiatowy); b) organizacyjno-finansowej: Goryn Mordko (Przewodniczący Powiatowego Komitetu Żydów Polskich), Rumniak Stefan (Przewodniczący Powiatowej Rady Związków Zawodowych), Jonczyk Roman (Przewodniczący Związku Bojowników o Wolność i Demokrację); c) propagandowej: Bączek (Prezes Powiatowego Związku Samopomocy Chłopskiej), Darulewska Janina (Sekretarz Powiatowego Zarządu Ligii Kobiet), Czudek (Inspektor szkolny), Bożek Witold (Przewodniczący Zarządu Powiatowego Związku Młodzieży Polskiej) [patrz: *ibidem*].

²⁶ *Ibidem*.

²⁷ *Ibidem*, k. 8.

²⁸ *Ibidem*.

wania wyglądu pomnika. Nie ulega jednak wątpliwości, że niezależnie od stopnia niezależności jaką mogła się wykazywać każda z komisji, opinia PGWAR miała kluczowe znaczenie dla akceptacji projektu, co wynika wprost z protokołu z 8 I 1950 r., który wskazuje na potrzebę uzgodnień z dowództwem Armii Radzieckiej²⁹. Niezależnie od stanowiska strony radzieckiej, przywoływane dokumenty wskazują jednoznacznie, że do stycznia 1950 r. kwestia budowy pomnika wdzięczności była marginalizowana. Można przypuszczać, że było to efektem trudnej sytuacji ekonomicznej, w której znajdowała się Legnica w pierwszych latach funkcjonowania pod polskim zarządem.

Wartość „wdzięczności”

Omówione powyżej dokumenty ukazują sens ówczesnie rozumianej „wdzięczności”. Pierwsza komisja definiowała ją w następujący sposób: „Rady Narodowe w pełnym uznaniu wielkości ofiar krwi Armii Radzieckiej włożonej w odzyskanie przez Naród Polski – Niepodległości, uchwalają wysiłkiem całego społeczeństwa ziemi legnickiej – ufundować Pomnik Wdzięczności”³⁰. Wykorzystując definicję wdzięczności zaczerpniętą ze Słownika Języka Polskiego³¹, można przyjąć, że legniczanie mieli poczuwać się do zobowiązań (pomnik) za doznane „dobro” ze strony Armii Czerwonej/Radzieckiej, które zostało włączone w pojęcie pomnikowej „wdzięczności”. Dodatkowym aspektem wartym uwagi było uwypuklenie zasług Józefa Stalina: „(...) W 6-tą Rocznicę wyzwolenia Legnicy ślemy pozdrowienia organizatorowi zwycięstw Armii Czerwonej i jej nauczycielowi, Józefowi Stalinowi. Składamy hołd pamięci tych, którzy zginęli za wyzwolenie Legnicy i u boku których wyrosło Ludowe Wojsko Polskie”³². Zostało więc zdefiniowane „dobro”, za które legniczanie mieli być wdzięczni: ofiary Armii Czerwonej poniesione w czasie drugiej wojny światowej, w propagandowym ujęciu ukazane jako świadome poświęcenie za polską wolność. Pozwala to na uzupełnienie utworzonej już definicji wdzięczności o brakującą wartość „dobra”.

Warto w tym miejscu pokrótce zwrócić uwagę na postać Józefa Stalina. Intensywnie rozwijający się nurt stalinizmu musiał znaleźć swój wy-

²⁹ *Ibidem*.

³⁰ *Ibidem*, Protokół nr 1/49 z nadzwyczajnego..., k. 4.

³¹ „Uczucie będące reakcją na doznane od kogoś dobro, poczuwanie się z tego powodu do moralnych zobowiązań, pragnienie odwzajemnienia się komuś za coś, pamięć o czymś dobrodziejstwie” (patrz: *Uniwersalny Słownik Języka Polskiego PWN*, pod red. S. Dubisza, Warszawa 2006, s. 373.).

³² *W 6-tą rocznicę wyzwolenia Pomnik – symbol wdzięczności dla bohaterkiej Armii Radzieckiej odsłonięty w Legnicy Uroczystości pod hasłem walki o pokój i przyjaźni polsko-radzieckiej*, „Legnickie Słowo Polskie”, nr 43 z 13 II 1951, s. 1–2.

dźwięk w nowo powstającym założeniu. Wpływu ówczesznie rozwijającej się ideologii można dopatrywać się również w miejscu, na którym postawiono pomnik. W czasach budowy pomnika nosił on miano placu Stalina³³. Zmiany nazwy samego placu można odbierać jako kolejne narzędzie propagandy dostosowującej się do sytuacji krajowej i światowej, jednak temat zmian nazewnictwa placu jest wątkiem na osobną analizę³⁴. Innym elementem, w którym można się doszukiwać postaci Józefa Stalina, jest – zdaniem A. Kowalczyka – postać rolnika znajdująca się na jednej z płaskorzeźb. Sugerowane przez niego odczytanie tej postaci jest jednak trudne do przyjęcia. Ponadto A. Kowalczyk dokonuje pewnej obserwacji dotyczącej orientacji monumentu³⁵. Figury pomnika były skierowane plecami do dawnej „piastowskiej” części Legnicy (np. katedry, zamku, starówki), a frontem do ulic, które posiadały nazwy ważne z punktu widzenia ideologii komunistycznej (np. ul. H. Sawickiej, F. Engelsa, K. Marksa, Armii Czerwonej itd.)³⁶. Miało to – jego zdaniem – wyrażać „odrzućcie” piastowskiej historii miasta przez propagandę komunistyczną oraz wskazanie „postępowego” kierunku dla Legnicy³⁷. Zarówno wątek umiejscowienia pomnika, jak i poszczególnych elementów obiektu warto byłoby poddać osobnej analizie. Dla niniejszego artykułu istotna jest jednak obserwacja, jak wiele czynników było wykorzystywanych przy nadawaniu wartości ideologicznych pojedynczemu założeniu. Pokazuje to, że monument powinno się odbierać jako dzieło złożone. W efekcie pełna analiza możliwa jest przy uwzględnieniu elementów składowych pomnika, takich jak wspomniane płaskorzeźby.

Ciekawym jednak jest to, jak idea tak rozumianej „wdzięczności” ewoluowała jeszcze w fazie projektu. Drugi protokół wzmiankuje, co następuje: „Ponieważ przedłożone przez (...) Piotrowskiego projekty nie odpowiadały całkowicie założeniom wysuniętym przez Komitet Organizacyjny, wezwano ob. Piotrowskiego do dokonania pewnych modyfikacji (...), by pomnik z jednej strony odzwierciedlał uczucie wdzięczności dla Armii Radzieckiej, z drugiej

³³ Obecny plac Słowiański.

³⁴ Warto zwrócić uwagę na stosunkowo bliskie daty utworzenia monumentu (1951 r.) wraz z początkiem upadku stalinizmu, które zostało zapoczątkowane przez śmierć Józefa Stalina w 1953 r. Wątek przekształceń opisywanych wartości ideologicznych dla okresu przemian systemowych związanych z tajnym referatem Nikity Chruszczowa (1956 r.) w myśl zaprezentowanego już materiału z pewnością powinien znaleźć wydzźwięk również w odbiorze Pomnika Wdzięczności.

³⁵ A. Kowalczyk, *O niektórych detalach z legnickiego Pomnika Wdzięczności*, [w:] *Wojńska Radzieckie w Polsce 1939–1993*, pod red. S. Dąbrowskiego, K. Jaworskiej i W.W. Szetelnickiego, Legnica 2013, s. 363–364.

³⁶ *Ibidem*, s. 358.

³⁷ *Ibidem*.

zaś strony wyrażał idee ugruntowania pokoju realizowanego przez Związek Radziecki³⁸. Brak projektów przywołanego rzeźbiarza uniemożliwia pełną weryfikację tego, w jakim stopniu plany miały ulec zmianie, ale treść materiału źródłowego wskazuje jednoznacznie, że pierwsze próby uchwycenia do tychczasowo rozumianej „wdzięczności” zostały odrzucone. Rodzi się również nowe pytanie: dlaczego plan pozwalający na budowę pomnika, mającego powstać w mieście, gdzie znajdowała się centrala PGWAR, został zaakceptowany tak późno. Oczywiście należy uwzględnić duże problemy, z którymi musiała się uporać polska administracja Legnicy w pierwszym pięcioleciu jej działalności. Dodatkowym utrudnieniem było również zajęcie dużej części miasta przez garnizon radziecki, zaburzające funkcjonowanie ludności polskiej w Legnicy. Niemniej jednak budowa tego typu monumentów w innych miejscowościach rozpoczynana była stosunkowo szybko³⁹. Mogłoby to sugerować, że na początku 1950 r. nieznany, pojedynczy impuls zmusił legnickich urzędników do podjęcia zdecydowanych kroków, mających na celu powstanie monumentu, któremu ostateczny kształt nadał Józef Gazy.

Chwila odsłonięcia monumentu jest czasem, gdy znajduje on największe zainteresowanie w narzędziach propagandy komunistycznej (np. prasa). Wtedy też najsilniej zaakcentowana została „wdzięczność” wobec Armii Radzieckiej, o czym świadczy poniższy tekst: „(...) Rozważasz dalej: w tym, że twój synek rozwija się dobrze, że nie martwisz się o naukę dla córeczki, że po powrocie z pracy możesz usiąść przy nagrzanym piecu, przeczytać spokojnie gazetę – jest zasługą prostych ludzi znad Wołgi i Irtyszu, z Kubania i Uralu, z Sewastopola i Stalingradu i genialnych ludzi, którzy nimi dowodzili i dowodzą”⁴⁰. „Wdzięczność” ta charakteryzowała się przede wszystkim podkreśleniem ofiarności czerwonoarmistów w czasie drugiej wojny światowej. Oczywiście była ona efektem walki o pomyślność i spokój mieszkańców Legnicy. Tworzy się jednocześnie przestrzeń dla kolejnej wartości propagandowej.

Wartość „braterstwa/braterstwa broni”

Należy zwrócić uwagę na zagadnienie nazewnictwa pomnika. Jak zauważa D. Czarnecka, legnickiemu pomnikowi nadawano wiele półoficjalnych nazw, które kryją w sobie różne elementy ideologii, polityki i obrazu historii⁴¹. Nie można zgodzić się z Czesławem Kowalakiem, który twierdzi, że obiekt został

³⁸ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 345, Protokół z posiedzenia Komitetu..., k. 6.

³⁹ D. Czarnecka, *op. cit.*, s. 96.

⁴⁰ *Dziś uroczyste odsłonięcie. Wieńce kwiaty i serca legnickiego świata pracy u stóp Pomnika Wdzięczności dla Armii Radzieckiej*, „Legnickie Słowo Polskie”, nr 41 z 11 II 1951, s. 3.

⁴¹ D. Czarnecka, *op. cit.*, s. 272–273.

przemianowany na „Pomnik Braterstwa Broni” w latach osiemdziesiątych⁴², ponieważ oficjalna zmiana nazwy nigdy nie nastąpiła⁴³ i funkcjonuje ona do dziś⁴⁴. Nawet współcześnie niemożliwym jest wskazanie dominującej nazwy określającej obiekt⁴⁵. D. Czarnecka wskazuje, że pomnik od lat sześćdziesiątych zyskał bliźniaczą nazwę „pomnika braterstwa broni”⁴⁶. Jednakże, jak wynika z materiałów źródłowych, rzeźba w 1951 r. nie miała reprezentować tylko waloru „wdzięczności”, tak jak planowano w 1949 r. Walor uniwersalności oddaje następujący cytat: „(...) Wznosi się już – na placu imienia Wielkiego Przywódcy mas robotniczych Józefa Stalina – ze spiżu i granitu Pomnik Wdzięczności i Braterstwa, symbol niezłomnej przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, drogowskaz walki o trwałą pokój, o niepodległość, o pełną sprawiedliwość społeczną”⁴⁷. Autorem wypowiedzi miał być przewodniczący Komitetu Budowy Pomnika i jednocześnie przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej A. Dąbrowski, więc z dużą dozą prawdopodobieństwa można stwierdzić, że powyższy przekaz nie był przejawem nadinterpretacji czy błędu redaktorów gazety. W pewnym sensie przywołany fragment można nazwać ekstraktem wartości ideologicznych, którymi nacechowany był pomnik, wpisujący się w nurt stalinizmu poprzez nawiązanie do osoby Stalina oraz odwołujący się do opisanych już wartości wdzięczności i pokoju. Jak wynika z cytowanego wcześniej materiału⁴⁸, duży nacisk został położony na domniemaną zmianę postawy Armii Radzieckiej, którą miał odzwierciedlać pomnik. Być może obserwowane przeobrażenie możemy odczytać jako bezpośredni wpływ PGWAR na wygląd rzeźby. Widoczne jest to w kolejnym cytacie z opisu uroczystości jej odsłonięcia, która miała miejsce w 1951 r.: „(...) Mimo knoń imperialistów święto

⁴² C. Kowalak, *op. cit.*, s. 274. Prawdopodobne rozwiązanie błędnej interpretacji podaje D. Czarnecka w przypisie nr 427, w którym opisuje historię pomysłu wybudowania „Pomnika Przyjaźni Polsko-Radzieckiej” z 1972 r. Istnieje duża szansa, że to właśnie ta inicjatywa wpłynęła na interpretację C. Kowalaka (patrz: D. Czarnecka, *op. cit.*, s. 272–273.).

⁴³ *Ibidem*, s. 273.

⁴⁴ M. in.: Z. Budych, *Pomnik bez tablicy*, „Słowo Polskie Gazeta Wrocławska” 9 VII 2004, s. 8; Legnicki pomnik dzieli pokolenia, „Słowo Polskie Gazeta Wrocławska”, nr 116 z 19–20 V 2007, s. 5; J. Falkowski, *Pomnik niezgody*, „Konkrety.pl”, nr 18 z 23 V 2007, s. 5; M. Urbanek, *Pomnik ku czci okupanta*, „Gazeta Wyborcza” dodatek Wrocław, nr 110 z 12–13 V 2007, s. 6.

⁴⁵ Np.: *Pusty cokół na placu Słowiańskim, Co się stało z Pomnikiem Braterstwa Broni?*, „Słowo Polskie”, nr 169 z 20–21 VII 1996, s. 19; J. Asaułow, *Legnica to część naszego dzieciństwa, część naszego życia*, „Szkice Legnickie”, t. XXXIV (2013), s. 168.

⁴⁶ D. Czarnecka, *op. cit.*, s. 272.

⁴⁷ A. Dąbrowski, *Społeczeństwo ziemi legnickiej dając wyraz uczuciom całego narodu zbudowało Pomnik Wdzięczności dla Armii Radzieckiej Symbol przyjaźni i bohaterstwa na placu przastarej Legnicy*, „Legnickie Słowo Polskie”, nr 41 z 11 II 1951, s. 3.

⁴⁸ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 345, Protokół z posiedzenia Komitetu..., k. 6.

wolności będzie naszym stałym udziałem. Gwarancją tego jest niezwyciężona Armia Czerwona, z której doświadczeń czerpie Ludowe Wojsko Polskie, gwarancją tego jest miliardowy obóz pokoju, któremu przewodzi Stalin. – Pokój zwycięży wojnę –”⁴⁹.

Uważam, że powyższy wywód pozwala na obserwację sposobu, w jaki komunistyczna propaganda próbowała się dostosowywać do nowej sytuacji politycznej na świecie. W 1949 r. miało miejsce kilka wydarzeń w dużym stopniu determinujących przebieg Zimnej Wojny⁵⁰. Potrzeba odmiennego spojrzenia na pomnik stała się jednym z przejawów pośredniego wpływu polityki światowej na lokalną sytuację ośrodka miejskiego. Wartym zauważenia jest fakt, że mechanizmów adaptacyjnych można dopatrywać się jeszcze przed powstaniem budowli.

Wartość „przyjaźni”

Przytoczona wypowiedź A. Dąbrowskiego⁵¹ wprowadza nową wartość, tj. przyjaźń. Genezy tego waloru, jak i „braterstwa”, można doszukiwać się w Układzie o przyjaźni, pomocy wzajemnej i współpracy powojennej między Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich a Rzeczpospolitą Polską⁵². Sam Układ należy odczytywać jako pakt defensywny. Jednakże jego specyficzny wydźwięk pozwalał na stworzenie ideologicznej wartości „przyjaźni”, która jest wykorzystywana przez komunistyczną propagandę już od 1945 r. Należy również wspomnieć o tym, że sama ideologia komunistyczna zawierała w sobie ideę internacjonalizmu. Przybierała ona różne formy, ale jedną z jej przejawów mogła być „doktrynalna przyjaźń” ze Związkiem Radzieckim. Cytowana wypowiedź A. Dąbrowskiego pokazuje, że pomnik wdzięczności niósł ideę przyjaźni od początku istnienia budowli. Przykładem tego może być fragment sprawozdania z działalności MRN za pierwszy kwartał 1950 r., w którym opisując przebieg piątej rocznicy „oswobodzenia miasta Legnicy” (co warto zaznaczyć, przy współudziale delegacji Armii Radzieckiej), określa się następującymi słowami: „(...) Odbyte posiedzenie było potężną manifestacją społeczeństwa legnickiego na rzecz przyjaźni polsko-radzieckiej”⁵³. Może dziwić więc fakt nadania ofi-

⁴⁹ W 6-tą rocznicę..., s. 2.

⁵⁰ M. in. koniec pierwszej wojny arabsko-izraelskiej (20 VII 1949 r.), podpisanie Traktatu Północnoatlantyckiego (4 IV 1949 r.) oraz powołanie NATO (24 VIII 1949 r.) oraz pierwsza udana eksplozja radzieckiej bomby atomowej (29 VIII 1949 r.).

⁵¹ A. Dąbrowski, *Spółczesność ziemi legnickiej...*, s. 3.

⁵² Dziennik Ustaw 1945 nr 47 poz. 268, Układ o przyjaźni, pomocy wzajemnej i współpracy powojennej między Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich a Rzeczpospolitą Polską.

⁵³ AP Legnica, MRN Legnica, sygn. 14, Sprawozdanie z działalności MRN w Legnicy

cialnej nazwy obiektowi akcentującej „wdzięczność”. Ciekawym jest jednak to, że utrzymała się potoczna nazwa rzeźby, czyli „Pomnik Przyjaźni”. Pozwala to wywnioskować, że legnicki monument nie miał jednej konkretnej funkcji ideologicznej, a spełniał różne zadania propagandowe. Jego odbiór ewoluował wraz z rozwojem sytuacji światowej lub dostosowywał się do bieżących potrzeb. Należy się zgodzić, że stał się on głównie obiektem służącym celebrowaniu świąt komunistycznych⁵⁴.

W myśl zaprezentowanego wywodu uważam, że pomnik od początku symbolizował różne wartości o charakterze ideologicznym. Trudna do wyobrażenia byłaby bowiem sytuacja, w której komunistyczni władarze nie przywiązywaliby wagi do określonych znaczeń przypisanych pomnikowi. Dostosowywanie symboliki monumentu było przede wszystkim narzędziem propagandy, próbującej dopasować się do sytuacji w kraju i na świecie. Ta swoista płynność w nazewnictwie czy nawet zmienność funkcji uniemożliwia wskazanie jednej konkretnej daty dla permanentnego przemianowania pomnika. Możliwym jest jednak uchwycenie interwałów czasu, w których uznano, że pewne walory ideologiczne pomnika były ważniejsze od innych.

Zakończenie

Dobrym podsumowaniem zaprezentowanych obserwacji będzie porównanie uzyskanych wniosków z funkcją pomnika, jaką miał spełniać w czasie komunistycznych uroczystości. Przykładem może być poniższy cytat z protokołu nr VI/52 z sesji MRN z dnia 21 VII 1952 r. z okazji obchodu VIII rocznicy wyzwolenia Polski⁵⁵ – oczerniający „siły zachodu” i przedstawiający Związek Radziecki jako obrońcę pokoju na świecie⁵⁶. Wartość „wdzięczności” została ukazana w nim jako reakcja na „(...) Wyzwolenie narodu polskiego (...) dokonane przez bohaterską Armię Radziecką”⁵⁷. Wartym odnotowania jest fakt, że powyższy cytat pokazuje interesującą zmianę. Dotychczas „wyzwolenie”

za I kwartał 1950 r., k. 64.

⁵⁴ A. Niedzielenko, *Legnica jako ośrodek wojskowy*, [w:] *Legnica. Zarys monografii miasta*, pod red. S. Dąbrowskiego, Wrocław–Legnica 1998, s. 614–616; W. Kondusza, *op. cit.*, s. 38–39; D. Czarnecka, *op. cit.*, s. 272; C. Kowalak, *op. cit.*, s. 273–274.

⁵⁵ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 354, Protokół nr VI/52 z nadzwyczajnej sesji MRN w Legnicy, odbytej w dniu 21 VII 1952 r. z okazji obchodu VIII-mej rocznicy wyzwolenia Polski Ludowej, k. 21–24.

⁵⁶ „(...) Dzisiejsza sesja odbywa się w momencie kiedy imperialiści angloamerykańscy dążą do rozpętania nowej pożogi wojennej nie cofając się przed użyciem najbardziej zbrodniczych metod walki. (...) Te wszystkie knowania imperialistów napotykają na zdecydowany opór mas ludności całego świata, które widzą w Związku Radzieckim ostoję pokoju, wolności i postępu” (patrz: *ibidem*, k. 22–23).

⁵⁷ *Ibidem*, k. 23.

miało być dokonywane „z rąk sił hitlerowskich”. Tutaj jednak ideowy przeciwnik zostaje zastąpiony „siłami amerykańskimi oraz innymi przedstawicielami imperializmu”. Widać więc aspekt dostosowywania propagandy do bieżącej sytuacji politycznej. Kwestia „przyjaźni” została podkreślona w następujący sposób: „(...) Dzięki wysiłkowi klasy robotniczej w oparciu o braterską pomoc Związku Radzieckiego ogromne zniszczenia wojenne zostały w krótkim czasie usunięte (...)”⁵⁸. Dostrzec tu można przewagę wartości „braterstwa” nad wartością „braterstwa broni”. Można zauważyć charakterystyczną dla komunistycznej propagandy „przewodnią rolę Związku Radzieckiego”. Funkcję budowli, na przykładzie przywoływanego święta, przedstawia następny cytat: „(...) Po zakończeniu uroczystej Sesji delegacje organizacji masowych i zakładów pracy uformowali się w pochód, który poprzedzony orkiestrą przeszedł ulicami miasta. Uczestnicy pochodu złożyli wieńce przed Pomnikiem Wdzięczności na Placu Stalina oraz na cmentarzu Bohaterów Radzieckich”⁵⁹. Ważnym jest jednak to, że założenia towarzyszące budowie pomnika zasadniczo pokrywały się z tym, co reprezentował monument w 1952 r. Było to więc miejsce do celebrowania świąt, które nacechowano opisanymi już wcześniej wartościami „wdzięczności” i „przyjaźni/braterstwa”. Powyższy przykład pokazuje zmiany zachodzące jedynie w skali roku. Zauważalna tym samym jest dynamika, jaka następowała w odbiorze obiektu. Wraz z degradacją stalinizmu i przekształcaniami systemu w 1956 r., proces ten ulegał dalszej eskalacji oraz większemu przyspieszeniu.

Dotychczasowa analiza pozwala na zebranie kilku wniosków. Jak wynika z opisu genezy pomnika, sama budowa nie była priorytetem dla legnickiej administracji właściwie do początku 1950 r. Można domniemywać, że podjęcie bardziej zdecydowanych działań, mających za zadanie wybudowanie pomnika, było efektem pojedynczego zdarzenia, którego proveniencja mogła być związana z działalnością PGWAR na terenie Legnicy. Charakterystyczne jest to, że początkowo oficjalnie istniał jednoznaczny przekaz. Był on związany z propagandowym ujęciem wartości „wdzięczności”, która miała się przejawiać tym, że legniczanie poczuli się do zobowiązań (pomnik) za doznane „dobro” ze strony Armii Czerwonej/Radzieckiej. Dla powyższej tezy wartością „dobra” miały być ofiary Armii Czerwonej poniesione w czasie drugiej wojny światowej, które były przedstawiane jako świadome poświęcenie mające na celu dobrobyt i wolność Polaków. Jednakże zauważalnym jest to, że funkcje pomnika zmieniały się już na początku lat pięćdziesiątych XX w., co przejawiało się w działaniach służących dostosowywaniu wartości ideologicznych do

⁵⁸ *Ibidem*.

⁵⁹ *Ibidem*, k. 24.

nowej sytuacji lokalnej oraz światowej jeszcze w czasie budowy monumentu. Można zatem przyjąć stwierdzenie, że legnicki pomnik miał wiele funkcji ideologicznych. Dzięki temu jego przekaz mógł ewoluować i dostosowywać się do sytuacji w miarę potrzeb.

Gratitude – Friendship – Brotherhood. Propaganda overtone of the Monument of Gratitude in Legnica in the first half of the 1950s

This article is an attempt to apply a new research method in the analysis of propaganda of the PRL. The use of the microscale perspective, a single but strongly marked object along with the observation of a relatively long lasting should in theory shed new light on the picture of ideological manipulations used by the communist authorities. As a result, it becomes possible to reduce the error resulting from the generality when using a broad research perspective. The presented study includes an analysis of the history of the Monument of Gratitude to the Soviet Army [Pomnik Wdzięczności dla Armii Radzieckiej] in Legnica in the context of just three years, constituting a small example of the possibilities offered by the proposed research method. The obtained results partly show the mechanisms used by the propaganda and reveal new perspectives that can be included in the subject of study. In their light, the Monument of Gratitude becomes a tool that, by applying subtle modifications, changed its expression depending on the local, national and even global situation.

Marek Żak

Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”/Muzeum Miedzi w Legnicy

Zjawisko prostytucji i „walka z nierzędem” w powojennej Legnicy (1945–1948)

Prostytucja¹ to jedna z wielu patologii społecznych, której rozwojowi sprzyja wojna i wywołane przez nią ekstremalne warunki życia codziennego. Nie inaczej było w przypadku konfliktu z lat 1939–1945. W czasie drugiej wojny światowej oraz bezpośrednio po niej, bieda i ubóstwo, prowadzące w wielu wypadkach nawet do głodu, dotknęły sporą część europejskiego społeczeństwa². Pauperyzacja całego kontynentu, a przy tym częstokroć beznadziejne i nierokujące zbyt dobrze na najbliższą przyszłość położenie materialne zmuszało ludzi do podejmowania radykalnych kroków. Jednym z nich była decyzja o „wyjściu na ulicę”. Jak wskazuje w swojej książce Keith Lowe, zaraz po wojnie, prostytuujące się zazwyczaj za jedzenie kobiety, były dość częstym widokiem na ulicach wielu europejskich miast. Co więcej, nierzadko prostytucją parały się osoby małoletnie³. Nie bez znaczenia pozostawała także w tym przypadku radykalna zmiana obyczajowości, a przy tym większe przyzwolenie i ogólnospołeczna akceptacja takich skrajnych zachowań – kolejny skutek wieloletniego, wyniszczającego konfliktu. W ciągu zaledwie kilku lat krajobraz moralny kontynentu zmienił się nie do poznania⁴.

Problem dotyczył również powojennych ziem Polski, w tym także Legnicy. Niniejszy artykuł, to próba uchwycenia jednego z wielu aspektów społecznych miasta zaraz po zakończeniu drugiej wojny światowej. To także przyczynek

¹ J.M. Domańska, *Zjawisko prostytucji – analiza teoretyczna*, „Edukacja Humanistyczna”, nr 1 z 2017, s. 33–48. Zob. także: F.W. Wawro, E. Kunicka, *Niektóre czynniki warunkujące zjawisko prostytucji w powojennej Polsce*, „Roczniki Nauk Społecznych”, t. XXI (1993), z. 2, s. 60–62.

² I. Kershaw, *Do piekła i z powrotem. Europa 1914–1949*, tłum. A. Romanek, Kraków 2016, s. 571.

³ K. Lowe, *Dziki Kontynent. Europa po II wojnie światowej*, tłum. M.P. Jabłoński, Poznań 2016, s. 69–72.

⁴ *Ibidem*, s. 72.

do dalszych badań nad tym dosyć rzadko podejmowanym problemem obyczajowości powojennej Polski, z perspektywy średniej wielkości miasta tzw. Ziem Odzyskanych.

Źródła

Podstawowym źródłem wiedzy o zjawisku prostytucji w Legnicy z lat 1945–1948 jest dokumentacja legnickiej Milicji Obywatelskiej, zachowana w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu i w legnickim oddziale Archiwum Państwowego we Wrocławiu. Niestety akta te są w wielu miejscach niekompletne. Ponadto warto zwrócić też uwagę na akta Zarządu Miejskiego (sprawozdania Pełnomocnika Rządu RP/Prezydenta miasta) i legnickiego Wydziału Zdrowia, jednak, chociaż mowa tutaj o cennych, to raczej o pojedynczych wzmiankach. Przydatna była również ówczesna prasa oraz wspomnienia. Bezowocna okazała się natomiast kwerenda zachowanej dokumentacji Wydziału Opieki Społecznej.

Prostytucja w powojennej Polsce – zarys problemu

Druga wojna światowa oraz związana z nią kilkuletnia okupacja niemiecka wywarła ogromny wpływ na stan moralny polskiego społeczeństwa. Ciężkie warunki życia, represje ze strony okupanta, w wielu miejscach zmierzające do biologicznej zagłady narodu polskiego, miały swoje odzwierciedlenie także w sferze obyczajowości. Skala zjawiska prostytucji, podobnie jak wielu innych patologii społecznych, uległa znacznemu wzrostowi⁵.

Wedle podziału zaproponowanego przez Krzysztofa Kosińskiego, lata 1945–1948 to dla prostytucji w czasach PRL-u okres, kiedy działalność kontynuowała znaczna część prostytutek aktywnych w czasie okupacji⁶. Jak podawały władze MO, były to „prostytutki przedwojenne, bądź kobiety zdemoralizowane w czasie okupacji przez władze hitlerowskie”⁷. Wywodziły się z ubogich środowisk robotniczych (lub chłopskich), były na ogół samotne i niewykształcone⁸. Sama skala problemu, to dla badaczy wielka niewiadoma, bo jak wszystko wskazuje, prostytutki „zarejestrowane” (czyli odnotowane w statystykach MO), to tylko ułamek wszystkich takich kobiet. Warto przytoczyć tutaj słowa

⁵ Wzrost liczby prostytutek w czasach okupacji na przykładzie Warszawy: T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni. Studium historyczne*, wyd. II, Warszawa 1978, s. 207.

⁶ K. Kosiński, *Prostytucja w PRL*, „Polska 1944/45–1989. Studia i materiały”, t. IX (2009), s. 90.

⁷ Cyt za: *ibidem*, s. 102.

⁸ *Ibidem*.

Jerzego Rawicza, który w marcu 1948 r. na łamach gazety „Robotnik” pisał: „na jedną rejestrowaną prostytutkę przypada 10 niezarejestrowanych”⁹.

Jak wówczas „walczono” z prostytutką? W pierwszych latach po zakończeniu wojny powrócono tymczasowo do międzywojennych rozwiązań neoreglementacyjnych (rozporządzenie Ministra Zdrowia z 6 IX 1922 r.)¹⁰. Oznaczało to zakaz prowadzenia domów publicznych i czerpania korzyści z procederu prostytutki (sutenerstwo) przy jednoczesnej kontroli zdrowia prostytutek. Kobiетom, którym udowodniono uprawianie nierządu, wydawano książeczki kontroli zdrowia i zobowiązywano do regularnych badań lekarskich¹¹. Ważną rolę w całym tym systemie odgrywała Milicja Obywatelska (prostytcja i „walka z nierządem”, znajdowała się w gestii wydziałów śledczych)¹² oraz organizacje społeczne, w tym Liga Kobiет.

Nad prostytutkami roztoczono zatem system kontroli sanitarno-obyczajowej¹³. I choć takie rozwiązania były krytykowane jako wyraźnie przestarzałe, stosowano je przynajmniej do 1949 r.¹⁴. Istotne jednak jest to, że system był nieskuteczny, a działania podejmowane przez poszczególne jednostki MO częstokroć kuriozalne¹⁵ i w żadnym stopniu nie wpływały na zmniejszenie się liczby prostytutek.

Jak z kolei dowodzi Barbara Klich-Kluczevska, zjawisko prostytutki, w obliczu całego szeregu wewnętrznych problemów piętrzących się w powojennej Polsce, w ogóle nie znajdowałoby się w kręgu zainteresowania ówczesnych władz, gdyby nie kwestia coraz bardziej powszechnych wśród polskiego społeczeństwa chorób wenerycznych¹⁶. W niektórych regionach, jak np. na Ziemiach Odzyskanych, można było wręcz mówić o epidemii¹⁷. We wrze-

⁹ Cyt za: *ibidem*, s. 91.

¹⁰ Dziennik Ustaw 1922 nr 78 poz. 715, Rozporządzenie Ministra Zdrowia Publicznego w porozumieniu z Ministrem Spraw Wewnętrznych z dnia 6 września 1922 r. o nadzorze nad nierządem.

¹¹ B. Klich-Kluczevska, *Unzüchtiger Realsozialismus. Prostitution in der Volksrepublik Polen*, „Osteuropa. Mythos Europa. Prostitution, Migration, Frauenhandel”, t. VI (2006), s. 303–304.

¹² P. Majer, *Milicja Obywatelska 1944–1957: geneza, organizacja, działalność, miejsce w aparacie władzy*, Olsztyn 2004, s. 131.

¹³ M. Fajst, *Prostytcja w Polsce*, „Archiwum Kryminologii”, t. XXVIII (2005–2006), s. 156.

¹⁴ B. Klich-Kluczevska, *op. cit.*, s. 303–304.

¹⁵ Dwa takie przykłady: M. Fajst, *op. cit.*, s. 157–158.

¹⁶ B. Klich-Kluczevska, *op. cit.*, s. 303.

¹⁷ K. Kosiński, *op. cit.*, s. 95. Podobny wydźwięk miały też artykuły prasowe: *Pomyślmy o tym przez chwilę. Najgroźniejsza plaga na naszych ziemiach*, „Naprzód Dolnośląski”, nr 32 z 8 II 1947, s. 6; *Całe społeczeństwo winno podjąć zdecydowaną walkę z epidemią*

śniu 1946 r. w dolnośląskim dzienniku „Naprzód Dolnośląski” apelowano: „Najczęstszym źródłem zakażenia jest prostytucja tajna i jawna. Najlepsza ochrona przed zarażeniem się – to wierność małżeńska. Alkohol obniżający zdolność rozeznania i osłabiający wolę wybitnie sprzyja zakażeniu. Unikajcie podejrzanych znajomości, podejrzanych lokali, unikajcie nadmiernego i niewłaściwego użycia alkoholu, który jest sprzymierzeńcem wszystkiego zła”¹⁸. Z kolei w listopadzie 1947 r., na łamach „Wrocławskiego Kuriera Ilustrowanego”, o chorobach wenerycznych pisano: „(...) okres wojenny, w którym nędza i głód powodowała ogólne rozluźnienie moralności, przyczynił się do katastrofalnego ich rozszerzania się”¹⁹.

„Uprawianie nierządu” w powojennej Legnicy – statystyka i realia

Jak przedstawia się prostytucja w powojennej Legnicy pod kątem statystyki zebranej przez tutejszą milicję? Zachowana dokumentacja legnickiej MO z 1945 r.²⁰ nie dostarcza w ogóle takich informacji, choć od pewnego momentu w prowadzonej wówczas statystyce aresztowanych uwzględniano także kategorię „uprawianie nierządu”²¹. Dokumenty, o których mowa, to w przeważającej części raporty śledczych z Komendy Powiatowej, a zjawisko prostytucji należy kojarzyć wówczas raczej z miastem, czyli terenem podległym Komendzie Miejskiej MO w Legnicy (później Komisariat MO w Legnicy). Tych raportów jednak nie posiadamy. Jedyne dane, jakimi dysponujemy za 1945 r., pochodzą ze sprawozdania pełnomocnika Antoniego Stupaka za styczeń 1946 r., który bazując zapewne na informacjach przekazanych mu przez kierownictwo legnickiej Komendy Miejskiej MO podawał, że w okresie od 14 XI 1945 r.

chorób wenerycznych. Min. Zdrowia organizuje na D/Śląsku przychodnie profilaktyczne, „Trybuna Dolnośląska”, nr 130 z 8 VI 1947, s. 3.

¹⁸ *Przeczytajcie... Niebezpieczeństwo chorób wenerycznych na naszych ziemiach, „Naprzód Dolnośląski”, nr 188 z 26 IX 1946, s. 5.*

¹⁹ *Z palących problemów. Najokropniejszą plagą są choroby weneryczne. Masowa akcja uświadamiająca zasadniczym warunkiem w ich zwalczaniu, „Wrocławski Kurier Ilustrowany”, nr 112 z 5 XI 1947, s. 4.*

²⁰ Żadnego takiego wypadku nie odnotowano w dokumentacji legnickiej MO z 1945 r., przechowywanej we wrocławskim oddziale Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej oraz tej zachowanej w legnickim oddziale Archiwum Państwowego we Wrocławiu. W tym drugim przypadku brak jakichkolwiek akt wydziału/referatu śledczego za 1945 r.

²¹ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu [dalej: AIPN Wrocław], sygn. 145/79, Raport sytuacyjny Referatu Służby Śledczej Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej w Legnicy za 8–18 XII 1945 r., k. 54; *ibidem*, Raport sytuacyjny Referatu Służby Śledczej Komendy Powiatowej w Legnicy za 18–28 XII 1945 r., k. 52.

do 29 I 1946 r. na terenie miasta zatrzymano dwadzieścia sześć prostytutek²². W swoich kolejnych sprawozdaniach także przedstawiał takie statystyki.

Tabela nr 1. Liczba osób zatrzymanych za „uprawianie nierzędu” na terenie Legnicy w świetle danych Pełnomocnika Rządu RP na obwód XXI (m. Legnica) od lutego do czerwca 1946 r.

Okres	Liczba zatrzymanych za „uprawianie nierzędu”
Luty 1946 r.	18
Marzec 1946 r.	10
Kwiecień 1946 r.	4
Maj 1946 r.	10
Czerwiec 1946 r.	6

Źródło: AP Legnica, ZM Legnica, sygn. 3, Sprawozdania Pełnomocnika Rządu RP na Obwód XXI m. Lignica, k. 66, 75, 82, 93; AP Legnica, ZM Legnica, sygn. 57, Sprawozdanie Prezydenta Miasta Legnicy za czerwiec 1946 r., k. 150.

Częściowych danych za styczeń 1946 r. dostarcza nam dokumentacja legnickiej MO. W raporcie dekadowym za 1–7 I 1946 r. informowano o siedmiu zatrzymanych²³, a z kolei w następnym raporcie podawano, iż „za nieleg.[alną] prostytucję” aresztowano sześć osób²⁴. Kolejne informacje o „nierządzie” pochodzą z lutego i marca 1946 r.

Tabela nr 2. Liczba osób zatrzymanych za „uprawianie nierzędu” na terenie Legnicy w świetle danych Komisariatu Miejskiego Milicji Obywatelskiej (luty–marzec 1946 r.).

Okres	Liczba zatrzymanych za „uprawianie nierzędu”
29 I–8 II 1946 r.	Nie odnotowano żadnego przypadku
9 II–18 II 1946 r.	14
19–28 II 1946 r.	4
29 II–8 III 1946 r.	3

Źródło: AIPN Wrocław, sygn. 145/496, Raporty sytuacyjne Referatu Służby Śledczej Komisariatu Miejskiego Milicji Obywatelskiej w Lignicy, k. 40, 50, 63; AIPN Wrocław, sygn. 145/136, Raport sytuacyjny Referatu Służby Śledczej Komisariatu Miejskiego Milicji Obywatelskiej w Lignicy za 28 II–8 III 1946 r., k. 19.

²² Archiwum Państwowe we Wrocławiu. Oddział w Legnicy [dalej: AP Legnica], Zarząd Miejski w Legnicy z lat 1945–1950 [dalej: ZM Legnica], sygn. 3, Sprawozdanie Pełnomocnika Rządu RP na Obwód XXI m. Lignicy za styczeń 1946 r., k. 56. Karol Myrek, poprzednik A. Stupaka, tylko w jednym (ostatnim) ze swoich sprawozdań podał statystykę przestępstw odnotowanych na terenie miasta. Nie uwzględniono w niej jednak danych o prostytucji (patrz: *ibidem*, Sprawozdanie Pełnomocnika Rządu RP na Obwód XXI m. Lignica za grudzień 1945 r., k. 50.).

²³ AIPN Wrocław, sygn. 145/496, Raport sytuacyjny Referatu Służby Śledczej Komisariatu Miejskiego Milicji Obywatelskiej w Lignicy za 1–7 I 1946 r., k. 16.

²⁴ *Ibidem*, Raport sytuacyjny Referatu Służby Śledczej Komisariatu Miejskiego Milicji Obywatelskiej w Lignicy z 17 I 1946 r., k. 18.

Od końca lutego 1946 r. „uprawianie nierządu” pojawia się w statystykach komendy powiatowej – z racji kolejnej z wielu wówczas zmian organizacyjnych, sporządzane przez nią raporty dotyczyły od pewnego momentu zarówno miasta, jak i powiatu (wcześniej informacje o mieście pojawiały się w tej dokumentacji dosyć sporadycznie).

Tabela nr 3. Liczba osób zatrzymanych za „uprawianie nierządu” na terenie Legnicy i powiatu legnickiego w świetle danych Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej (luty–listopad 1946 r.).

Okres	Liczba zatrzymanych za „uprawianie nierządu”
28 II–27 III 1946 r.	10
28 III–27 IV 1946 r.	4
28 IV–17 V 1946 r. ²⁵	10
27 V–27 VI 1946 r.	6
27 VI–27 VII 1946 r.	4
27 VII–27 VIII 1946 r.	21
27 VIII–27 IX 1946 r.	17
29 IX–28 X 1946 r.	17
28 X–28 XI 1946 r.	29

Źródło: AIPN Wrocław, sygn. 145/136, Raporty sytuacyjne Referatu Służby Śledczej Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej w Legnicy/Legnicy, k. 25, 51, 66, 75, 100; AIPN Wrocław, sygn. 145/496, Raport sytuacyjny Referatu Służby Śledczej Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej w Legnicy za 27 VI–27 VII 1946 r., k. 70; AIPN Wrocław, sygn. 145/137, Raporty sytuacyjne Referatu Służby Śledczej Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej w Legnicy, k. 32, 63, 77, 95, 103, 148, 157, 139.

Jak więc widać, w trzecim i w czwartym kwartale 1946 r. liczba zatrzymywanych prostytutek wyraźnie wzrosła. Brakuje jednak pełnych danych za grudzień 1946 r. Jednakże dwadzieścia przypadków odnotowanych tylko w okresie 28 XI–8 XII 1946 r. potwierdza tę tendencję wzrostową²⁶. Dysponujemy także danymi z raportów legnickiego komisariatu miejskiego za okres 27 X–17 XII 1946 r.

Tabela nr 4. Liczba osób zatrzymanych za „uprawianie nierządu” na terenie Legnicy w świetle danych Komisariatu Miejskiego Milicji Obywatelskiej (listopad–grudzień 1946 r.).

Okres	Liczba zatrzymanych za „uprawianie nierządu”
27 X–7 XI 1946 r.	11
7–17 XI 1946 r.	13
17–27 XI 1946 r.	5
27 XI–7 XII 1946 r.	20
7–17 XII 1946 r.	6

²⁵ Brak danych za okres 18–27 V 1946 r.

²⁶ AIPN Wrocław, sygn. 145/137, Raport sytuacyjny Referatu Służby Śledczej Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej w Legnicy za 28 XI–8 XII 1946 r., k. 183.

Źródło: AP Legnica, ZM Legnica, sygn. 66, Raporty sytuacyjne Referatu Służby Śledczej Komisariatu Miejskiej Milicji Obywatelskiej w Legnicy, k. 7, 13, 17, 22, 27.

Zachowały się również dane z pierwszego kwartału 1947 r., i to zarówno te przedstawiane przez Komendę Powiatową, jak i podległy jej już wtedy Komisariat Miejski. W okresie od 28 XII 1946 r. do 28 III 1947 r. legnicka Komenda Powiatowa MO odnotowała osiemdziesiąt dziewięć zatrzymań pod zarzutem „uprawiania nierzędu”.

Tabela nr 5. Liczba osób zatrzymanych za „uprawianie nierzędu” na terenie Legnicy i powiatu legnickiego w świetle danych Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej (styczeń–marzec 1947 r.).

Okres	Liczba zatrzymanych za „uprawianie nierzędu”
28 XII 1946–8 I 1947 r.	16
8–18 I 1947 r.	14
18–28 I 1947 r.	5
28 I–8 II 1947 r.	6
8–18 II 1947 r.	2
18–27 II 1947 r.	10
28 II–8 III 1947 r.	10
8–18 III 1947 r.	7
18–28 III 1947 r.	19

Źródło: AIPN Wrocław, sygn. 145/193, Raporty sytuacyjne Referatu Służby Śledczej Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej w Legnicy, k. 115, 128, 132, 189, 194, 201, 314, 318, 381.

Z kolei kierownictwo Komisariatu Miejskiego MO w Legnicy w swoich raportach sytuacyjnych za okres 27 XII 1946–27 III 1947 r. informowało o osiemdziesięciu pięciu takich przypadkach, co potwierdzałoby fakt, iż prostytutka dotyczyła głównie terenu samego miasta.

Tabela nr 6. Liczba osób zatrzymanych za „uprawianie nierzędu” na terenie Legnicy w świetle danych Komisariatu Miejskiego Milicji Obywatelskiej (styczeń–maj 1947 r.).

Okres	Liczba zatrzymanych za „uprawianie nierzędu”
27 XII 1946–7 I 1947 r.	15
7–17 I 1947 r.	12
17–27 I 1947 r.	5
27 I–7 II 1947 r.	5
7–17 II 1947 r.	2
17–27 II 1947 r.	10
27 II–7 III 1947 r.	10
7–17 III 1947 r.	7
17–27 III 1947 r.	19
27 III–7 IV 1947 r.	brak danych
7–17 IV 1947 r.	brak danych
17–27 IV 1947 r.	brak danych
27 IV–7 V 1947 r.	13

Źródło: AIPN Wrocław, sygn. 145/193, Raporty sytuacyjne Referatu Służby Śledczej Komisariatu Miejskiego Milicji Obywatelskiej w Legnicy, k. 144, 148, 151, 210, 216, 261, 309, 322, 337, 446.

Nie zachowały się jednak raporty Referatu Służby Śledczej za kolejne dekady i miesiące. Jednakże w dokumentacji legnickiej milicji z tego okresu znajduje się „Wykaz kobiet kontrolnych”, datowany na marzec 1947 r. Wynika z niego, że pod „kontrolą” legnickiej milicji było wówczas pięćdziesiąt dziewięć kobiet, z czego u dwudziestu ośmiu zdiagnozowano już chorobę weneryczną²⁷. Legnicycy milicjanci dysponowali więc wiedzą o blisko sześćdziesięciu prostytutkach działających na terenie miasta i powiatu. Tym niemniej trudno odnieść te dane do rzeczywistej skali problemu, bo ta, z całą pewnością, musiała być większa.

Z kolei zachowana dokumentacja z 1948 r. jest już pozbawiona informacji o liczbie osób zatrzymanych za „uprawianie nierzędu”. Dysponujemy tylko kilkoma wykazami „kobiet kontrolnych” z tamtego okresu.

Tabela nr 7. Liczba osób ujętych w „wykazach statystycznych kobiet kontrolnych i wenerycznie chorych” na terenie Legnicy (styczeń–październik 1948 r.).

Okres	Stan na początek miesiąca	Przybyło	Ubyło	Stan ogólny
27 XII 1947–27 I 1948 r.	41	----	6	35
27 I–27 II 1948 r.	35	----	----	35
27 II–27 III 1948 r.	35	11	17	29
kwiecień 1948 r.	brak danych	brak danych	brak danych	brak danych
maj 1948 r.	brak danych	brak danych	brak danych	brak danych
czerwiec 1948 r.	29	2	5	26
lipiec 1948 r.	26	8	7	27
sierpień 1948 r.	27	4	----	31
wrzesień 1948 r.	31	3	----	34
październik 1948 r.	34	1	----	35

Źródło: AIPN Wrocław, sygn. 145/1723, Wykazy statystyczne kobiet kontrolnych i wenerycznie chorych na terenie miasta Legnicy, k. 272, 442; AIPN Wrocław, sygn. 145/1724, Wykaz statystyczny kobiet kontrolnych i wenerycznie chorych na terenie miasta Legnicy za 27 XII 1947–27 I 1948 r., k. 575; AIPN Wrocław, sygn. 0223/10, Wykazy statystyczne kobiet kontrolnych i wenerycznie chorych na terenie miasta Legnicy, k. 184, 269, 381, 510, 672.

W aktach legnickiej milicji z 1948 r. można się natknąć również na „Sprawozdania z wyników pracy mężów zaufania”, gdzie w statystyce meldunków uwzględniano także „uprawianie nierzędu”. W niektórych z nich faktycznie odnotowywano meldunki o prostytutkach. Były to jednak sytuacje sporadyczne.

²⁷ AIPN Wrocław, sygn. 145/193, Wykaz miesięczny kobiet kontrolnych na terenie miasta i powiatu Legnicy za 28 II–28 III 1947 r., k. 585.

Tabela nr 8. Liczba meldunków mężów zaufania odnośnie „uprawiania nierządu” na terenie Legnicy (czerwiec–grudzień 1948 r.).

Okres	Liczba meldunków
czerwiec 1948 r.	1
lipiec 1948 r.	brak danych
sierpień 1948 r.	brak takiej kategorii w zachowanym sprawozdaniu
wrzesień 1948 r.	1
październik 1948 r.	3
listopad 1948 r.	1
grudzień 1948 r.	0

Źródło: AIPN Wrocław, sygn. 0223/11, Sprawozdania z wyników pracy mężów zaufania w Legnicy, k. 93, 129, 222, 241, 328, 352, 620.

Choć temat prostytucji był poruszany w oficjalnych dokumentach niezmienne rzadko i oprócz materiałów MO, dysponujemy zaledwie kilkoma, niezbyt obszernymi wzmiankami, to nie tylko zachowana statystyka wskazuje na to, że był to całkiem poważny problem powojennego miasta. O jego dużej skali może świadczyć chociażby to, iż w lutym 1946 r. doktor Janusz Kertyński, kierownik Miejskiego Wydziału Zdrowia w Legnicy informował, że w najbliższym czasie planowane jest otwarcie osobnego „(...) zamkniętego oddziału dla wenerycznie chorych prostytutek i innych bez pracy wałęsających się wenerycznie chorych kobiet”²⁸. Oddział został uruchomiony pod koniec 1946 r.²⁹ Wcześniej, bo od października 1945 r., działała już na terenie miasta Przychodnia Przeciwweneryczna³⁰.

W grudniu 1946 r. sierżant Marian Kukuła, wówczas kierownik legnickiego Komisariatu Miejskiego MO, zakwalifikował prostytucję jako jeden z tych problemów społecznych miasta, który sprzyjał wysokiemu poziomowi przestępczości na podległym mu terenie³¹. Skala „nierządu” na ulicach miasta musiała być więc wówczas spora, jeżeli dowódca komisariatu pozwalał sobie na takie słowa. Z kolei pod koniec 1948 r., o problemie z „ukrytą prostytucją”, informował Franciszek Nowak, ówczesny prezydent miasta. Była ona, jak to ujął: „Dość znaczną plagą (...)”³². W swoim sprawozdaniu podawał też, że więk-

²⁸ Archiwum Państwowe we Wrocławiu [dalej: AP Wrocław], Urząd Wojewódzki Wrocławski 1945–1950 [dalej: UW Wrocław], sygn. XVI/178, Sprawozdanie Referatu Sanitarnego przy Zarządzie Miasta Legnicy o stanie lecznictwa na terenie miasta za luty 1946 r., k. 7.

²⁹ AP Legnica, ZM Legnica, sygn. 63, Sprawozdanie z działalności Referatu Zdrowia Publicznego przy Zarządzie Miasta w Legnicy za 1–28 XII 1946 r., k. 11.

³⁰ AP Wrocław, UW Wrocław, sygn. XVI/25, Sprawozdanie z działalności Referatu Sanitarnego przy Zarządzie Miasta w Legnicy za 1–23 X 1945 r., k. 147.

³¹ AP Legnica, ZM Legnica, sygn. 66, Raport sytuacyjny Komisariatu Milicji Obywatelskiej w Legnicy za grudzień 1946, k. 33.

³² AP Wrocław, UW Wrocław, sygn. VI/55, Sprawozdanie sytuacyjne Prezydenta Miasta Le-

szość kobiet parających się tym zajęciem to Niemki oraz Polki napływające z innych regionów kraju. Zapewniał, że władze miasta prowadzą z tym zjawiskiem „znaczną walkę”³³.

„Ulicznice”, „lokalówki” i „towarzyskie”. Prostytutki w przestrzeni powojennego miasta

W materiałach operacyjnych MO tworzone różnorodne kategorie kobiet parających się „nierządem”. Ich zasadniczym kryterium było miejsce nawiązywania kontaktu z klientem, jak również miejsce późniejszego odbycia stosunku³⁴. Dotychczasowi badacze zjawiska prostytucji w powojennej Polsce, opierając się na wieloletnich doświadczeniach funkcjonariuszy milicji, w swoich pracach wyróżniają kilka kategorii kobiet lekkich obyczajów.

Najniżej w hierarchii prostytutek były tzw. ulicznice, określane niekiedy mianem „gruzinek”. Jak pisał Jan Bielecki: „nazwa ta pochodzi stąd, że w pierwszych latach po wyzwoleniu prostytutki gnieździły się i uprawiały nierząd w gruzach”³⁵. Drugą grupą w hierarchii kobiet zajmujących się nierządem, stojącą o wiele wyżej, były prostytutki lokalowe (tzw. lokalówki), czyli te, które nawiązywały kontakty z klientami w lokalach rozrywkowych, kawiarniach i restauracjach, gdzie częstokroć współdziałały z właścicielami lokalu, którzy zapewniali im ochronę³⁶. Z kolei prostytutki, współpracujące z pracownikami hoteli, określano mianem prostytutek hotelowych³⁷. Wyróżniano też prostytutki „towarzyskie”, które klientów przyjmowały w swoich mieszkaniach („domy schadzek”), a chętnych pozyskiwały „(...) na podstawie znajomości i przebywania w odpowiednich kręgach”³⁸.

Jak to wyglądało w przypadku Legnicy? Analizując zachowany materiał archiwalny, bez większego trudu można natrafić na informacje o tzw. lokalówkach, a z kolei zadziwiająco mało informacji zachowało się o „ulicznicach”. Wynika to zapewne z faktu, iż całkiem sporą grupę odnotowywanych wówczas

gnicy za IV kwartał 1948 r., k. 248.

³³ *Ibidem*.

³⁴ A. Dobrowolska, *Problem, którego miało nie być. Język milicyjnych dokumentów poświęconych prostytucji w latach 1956–1969*, „Polska 1944/45–1989. Studia i materiały” t. XV (2017), s. 231.

³⁵ Cyt. za: *ibidem*. O „gruzinkach” w Legnicy, w kontekście już lat pięćdziesiątych, wspomina Lejb Fogelman (patrz: L. Fogelman, *Warto żyć. Rozmawia Michał Komar*, Warszawa 2018, s. 293.).

³⁶ A. Dobrowolska *op. cit.*, s. 232; K. Kosiński, *op. cit.*, s. 94, 104.

³⁷ „(...) kobiety działające poza miejscem swojego zamieszkania, zwykle w dużych miastach, a w zdobywaniu klientów często korzystające z pomocy portierów hotelowych” (patrz: A. Dobrowolska *op. cit.*, s. 233.).

³⁸ *Ibidem*.

prostytutek stanowiły te, które można byłoby zakwalifikować do pewnego rodzaju kategorii pośredniej – chodzi tutaj o kobiety, które klientów pozyskiwały „na ulicy” („uliczne”), ale przyjmowały ich w swoich mieszkaniach („towarzyskie”). Jednocześnie znane są także przypadki kobiet, które idealnie pasują do zaproponowanej powyżej definicji prostytutek towarzyskich. Są również takie, które pozyskując chętnych mężczyzn, bazowały na znajomościach, a w razie „potrzeby” wychodziły na ulice.

Gdzie zatem można było wówczas natknąć się na prostytutki?

Jeżeli chodzi o ulice miasta (abstrahując, gdzie doszło finalnie do zbliżenia), to o wskazanie dokładnego miejsca, nazwy ulic, rejonu czy kwartału w zachowanych materiałach niezmiernie trudno, gdyż zazwyczaj ograniczano się do bardzo zdawkowych określeń. Jednym z wyjątków jest tutaj obręb miasta w okolicach dworca kolejowego. W sierpniu 1948 r. informowano o zarejestrowaniu kolejnych kilku kobiet, z których dwie „pracowały” w parku, znajdującym się w pobliżu dworca (niektórzy wyróżniali osobny rodzaj ulicznych – prostytutki dworcowe). Jak czytamy: „(...) trudni się nieładem wychodząc do parku obok stacji, gdzie już została przechwycona na gorącym uczynku”³⁹. prostytutek nie brakowało też na samym dworcu. W lipcu 1948 r. o dwóch działających tam kobietach pisano: „(...) wychodzi pod stację, zaczepia mężczyzn pod pretekstem na nocleg, gdzie następnie uprawia nieład, z czego ciągnie zyski (...)”⁴⁰. Z kolei w październiku 1948 r. do Komisarjatu Miejskiego MO w Legnicy zgłosił się, przebywający wówczas w Legnicy, mieszkaniec powiatu bytomskiego: „(...) w dniu 9.X.1948 r. będąc w Legnicy na stacji kolejowej zapoznał się z nieznaną mu [z] nazwiska kobietą, z którą w godzinach wieczorowy[ch] wyszedł do parku mając tam stosunek płciowy z nią. Po upływie pięciu dni czasu czując się chorym poszedł do lekarza, który stwierdził u niego chorobę weneryczną (tryper)”⁴¹. Innym miejscem, gdzie można było natrafić na prostytutki, były lokalne targowiska, zwłaszcza w tzw. dni targowe, kiedy odwiedzali je mężczyźni spoza miasta. Kobiety zaczepiały ich, zapraszając jednocześnie do siebie pod pretekstem noclegu. Jedno z takich mieszkań, w których „nocowano” gości, mieściło się przy ul. Fabrycznej⁴². Jak pisano o lokatorce tamtego mieszkania, „(...) nocuje różnych mężczyzn

³⁹ AIPN Wrocław, sygn. 0223/10, Wykaz statystyczny kobiet kontrolnych i wenerycznie chorych na terenie miasta Legnicy za sierpień 1948 r., k. 381.

⁴⁰ *Ibidem*, Wykaz statystyczny kobiet kontrolnych i wenerycznie chorych na terenie miasta Legnicy za lipiec 1948 r., k. 511.

⁴¹ *Ibidem*, Wykaz statystyczny kobiet zawodowo uprawiających nieład i wenerycznie chorych na terenie miasta i powiatu Legnica za październik 1948 r., k. 184.

⁴² *Ibidem*, Wykaz lokali podejrzanych na terenie miasta Legnicy (30 VII 1948 r.), k. 513.

przyjezdnych nie meldowanych w przed dni targowe, i dni targowe, którzy przyjeżdżają na targ do Legnicy i uprawia zawodowo nierząd (...)”⁴³.

Prostytutki można było napotkać także w legnickich restauracjach i knajpach. Zachowane archiwalia pozwalają wskazać co najmniej kilka dokładnych lokalizacji, gdzie działały takie kobiety.

W październiku 1946 r. milicja odnotowała, że w popularnej restauracji „Bar Polski”⁴⁴ przy ul. Chojnowskiej 34, za wiedzą i zgodą jej właścicielki, która miała czerpać z tego tytułu korzyści, dochodziło do regularnych schadzek mężczyzn z prostytutkami. Sprawa została skierowana do prokuratury⁴⁵. Brak jednak źródeł, jak zakończyła się wtedy cała ta historia. W drugiej połowie 1948 r. nadal bowiem informowano, że kobieta w dalszym ciągu udostępnia swój lokal prostytutkom, które mogły w nim swobodnie „pracować”⁴⁶. Podobne oskarżenia wysuwano wobec innego lokalu, tj. „Trzy Korony” przy ul. Chojnowskiej 42, którego właścicielowi także zarzucano czerpanie zysków z takiego procederu⁴⁷. W czerwcu 1948 r. do milicyjnego rejestru prostytutek trafiły dwie kobiety, „(...) które wyłącznie utrzymują się z uprawiania nierządu w opisanym lokalu”⁴⁸. Tam miały one do swojej dyspozycji specjalne „pokoiki noclegowe”, gdzie mogły zapraszać swoich klientów⁴⁹. Przeprowadzona we wrześniu 1948 r. rewizja lokalu wykazała zarówno obecność prostytutek, jak i nielegalny alkohol⁵⁰.

Do drugiej połowy 1947 r. w kamienicy przy ul. Środkowej 22 znajdował się z kolei „Hotel Miejski”, w którym, oprócz usług hotelowych, prowadzo-

⁴³ *Ibidem*, Wykaz lokali podejrzanych na terenie miasta Legnicy (29 IX 1948 r.), k. 272. Zob. także: *ibidem*, Wykaz lokali podejrzanych na terenie miasta Legnicy (30 X 1948 r.), k. 189.

⁴⁴ W jednym ze wspomnień można przeczytać: „Z nudów (...) zwiedzam knajpy, których jest tu co niemiara, a wśród nich palmę pierwszeństwa dźwierży bar (...) przy ulicy Chojnowskiej” (patrz: *Z legnickiego raptularza*, „Wiadomości Legnickie”, nr 6 z 11–18 II 1960, s. 4.).

⁴⁵ AIPN Wrocław, sygn. 145/137, Raport sytuacyjny Referatu Służby Śledczej Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej w Legnicy za 8–17 X 1946 r., k. 98; AIPN Wrocław, sygn. 145/1744, Księga kontroli dochodzeń Komisariatu I Milicji Obywatelskiej w Legnicy za 17 V 1946–5 V 1947 r., k. 125.

⁴⁶ AIPN Wrocław, sygn. 0223/10, Wykaz lokali podejrzanych..., k. 512; *ibidem*, Wykaz lokali podejrzanych..., k. 189.

⁴⁷ *Ibidem*, Wykaz lokali podejrzanych na terenie miasta Legnicy (30 VIII 1948 r.), k. 380; AIPN Wrocław, sygn. 145/1724, Wykaz statystyczny kobiet kontrolnych i osób wenerycznie chorych na terenie miasta Legnicy od dnia 27 XII 1947 r. do 27 I 1948 r., k. 576.

⁴⁸ AIPN Wrocław, sygn. 0223/10, Wykaz lokali podejrzanych na terenie miasta Legnicy (30 VI 1948 r.), k. 674. Zob. także: *ibidem*, Wykaz statystyczny kobiet kontrolnych i wenerycznie chorych na terenie miasta Legnicy za czerwiec 1948 r., k. 672.

⁴⁹ *Ibidem*, Wykaz lokali podejrzanych..., k. 512.

⁵⁰ *Ibidem*, Wykaz lokali podejrzanych..., k. 271.

no restaurację/kawiarnię⁵¹. Jego właściciel był również podejrzewany o czerpanie dochodu z prostytucji⁵². Potwierdzałby to jeden z milicyjnych raportów z grudnia 1946 r., kiedy w czasie przeprowadzonej w tym lokalu rewizji, ujawniono niezarejestrowaną w hotelu kobietę w towarzystwie radzieckiego oficera, których starano się za wszelką cenę ukryć przed milicjantami⁵³. Kobiety zajmujące się nierządem miały działać też w innym lokalu przy tej ulicy (ul. Środkowa 78)⁵⁴. Tam zaś, oprócz prostytutek, miał mieć miejsce także nielegalny hazard⁵⁵, a samego właściciela oskarżano o paserstwo⁵⁶. Jeszcze inny lokal, na który wskazywano, to „Bar pod Lipą” przy ul. Długiej 83⁵⁷ (w drugiej połowie 1947 r. funkcjonujący jako „Owocarnia”). Proceder ustał, kiedy jesienią 1947 r. nieruchomość została przejęta przez polskie wojsko, które urządziło tam stołówkę i kasyno oficerskie⁵⁸.

Prostytutki działały również w lokalu przy ul. Panieńskiej 55⁵⁹. W dokumentacji MO wprost mówiono o tym, iż kobiety te miały być wykorzystywane przez właściciela, jako „wabik” na klientów⁶⁰. Odnotowano też, że restauracja była przedzielona kurtyną, za którą znajdowały się specjalnie przygotowane pokoiki dla prostytutek i ich klientów. Można było z nich skorzystać w czasie odbywających się tam „dancingów”⁶¹. W lipcu 1948 r. pojawiła się z kolei informacja, że w lokalu działały dwie kobiety, które „zaczepiają” gości⁶². W aktach nie zachowała się niestety ówczesna nazwa tego przybytku, ale w 1947 r. (wówczas właścicielem lokalu była inna osoba) nazywał się on „Niespodzianka”⁶³, i jeżeli ta nazwa „przetrwała”, to w kontekście wspomnianej kurtyny i znajdujących się zaraz za nią pokoi, musiała ona brzmieć dosyć dwuznacznie.

⁵¹ AP Wrocław, Związek Inwalidów Wojennych RP – Zarząd Okręgowy na Województwo Dolnośląskie we Wrocławiu 1945-1950 [dalej: ZIW Wrocław], sygn. 217, Wykaz wydanych koncesji z 17 V 1946 r., k. 42.

⁵² AIPN Wrocław, sygn. 145/1724, Wykaz statystyczny kobiet..., k. 576.

⁵³ AIPN Wrocław, sygn. 145/137, Raport sytuacyjny Referatu..., k. 188.

⁵⁴ AIPN Wrocław, sygn. 145/1723, Wykaz lokali podejrzanych na terenie miasta Legnicy (28 II 1948 r.), k. 439.

⁵⁵ AIPN Wrocław, sygn. 0223/10, Wykaz lokali podejrzanych..., k. 674.

⁵⁶ *Ibidem*, Wykaz lokali podejrzanych..., k. 512.

⁵⁷ Dzisiaj al. Rzeczypospolitej.

⁵⁸ AIPN Wrocław, sygn. 145/1723, Wykaz lokali podejrzanych na terenie miasta Legnicy (27 I 1948 r.), k. 568; AIPN Wrocław, sygn. 145/1724, Wykaz statystyczny kobiet..., k. 576.

⁵⁹ Dzisiaj ul. Najświętszej Marii Panny.

⁶⁰ AIPN Wrocław, sygn. 0223/10, Wykaz lokali podejrzanych..., k. 189; *ibidem*, Wykaz lokali podejrzanych..., k. 271.

⁶¹ AIPN Wrocław, sygn. 145/1723, Wykaz lokali podejrzanych..., k. 572.

⁶² AIPN Wrocław, sygn. 0223/10, Wykaz lokali podejrzanych..., k. 512.

⁶³ AP Wrocław, ZIW Wrocław, sygn. 217, Pismo Przewodniczącego koła Związku Inwalidów Wojennych RP w Legnicy do Urzędu Akcyz i Monopoli w Legnicy z 16 VI 1947 r., k. 23.

Legniccy śledczy prowadzili też obserwacje „domów schadzek”, czyli mieszkań, gdzie swoich klientów przyjmowały prostytutki, choć niekiedy ujmowano w tej dosyć roboczej kategorii także wspomniane już powyżej lokale restauracyjne, knajpy etc. W lutym 1948 r. podawano, że milicjantom udało się zlokalizować na terenie miasta trzynaście „domów schadzek”⁶⁴. Na przestrzeni całego 1948 r. milicja odnotowała takie miejsca, m. in. przy ul. Chojnowskiej⁶⁵, Czarnieckiego⁶⁶ („[...] trudni się nierządem sprowadzając do siebie różnych mężczyzn [...]”)⁶⁷, Fabrycznej⁶⁸, Jaworzyńskiej („[...] trudni się nierządem sprowadzając do siebie różnych mężczyzn i żołnierzy K.B.W.”)⁶⁹, Lotniczej („[...] uprawia zawodowo nierząd sprowadzając do mieszkania żołnierzy radzieckich, uprawiając przy tym hulatyki i awantury nie dając mieszkańcom spać”)⁷⁰, Nowy Świat⁷¹, Oręźnej⁷² („[...] trudni się nierządem sprowadzając do siebie mężczyzn i żołnierzy radzieckich”)⁷³, Powstańców⁷⁴, Wazów („[...] trudni się zawodowo nierządem sprowadzając do siebie różnych mężczyzn i żołnierzy do domu, z czego czerpie zyski na utrzymanie nie pracujących”)⁷⁵ i Wrocławskiej („[...] specjalnie sprowadza do lokalu mężczyzn, z którymi pije wódkę, następnie się im oddaje”)⁷⁶.

Legnickie prostytutki – próba charakterystyki

Źródła, którymi dysponujemy, nie dostarczają zbyt wielu informacji o samych prostytutkach. Wyjątkiem są te kobiety, które w danym miesiącu sprawozdawczym zostały wpisane do milicyjnej ewidencji. Takie osoby poddawano krótkiej, zwięzłej charakterystyce, dzięki której możemy jednak w jakikolwiek sposób przyjrzeć się bliżej ich sylwetkom.

Jeżeli chodzi o ich narodowość, to fakt, iż w tym przypadku dysponujemy danymi tylko z 1948 r. (już w zasadzie po wysiedleniu ludności niemieckiej

⁶⁴ AIPN Wrocław, sygn. 145/1723, Wykaz statystyczny kobiet kontrolnych i wenerycznie chorych na terenie miasta i powiatu Legnica za 27 I–26 II 1948 r., k. 441.

⁶⁵ AIPN Wrocław, sygn. 145/1724, Wykaz statystyczny kobiet..., k. 576.

⁶⁶ Dzisiaj ul. Czarnieckiego.

⁶⁷ AIPN Wrocław, sygn. 0223/10, Wykaz statystyczny kobiet..., k. 184.

⁶⁸ *Ibidem*, Wykaz lokali podejrzanych..., k. 513.

⁶⁹ *Ibidem*, Wykaz statystyczny kobiet..., k. 381.

⁷⁰ *Ibidem*, Wykaz statystyczny kobiet zawodowo uprawiających nierząd i wenerycznie chorych na terenie miasta Legnicy za wrzesień 1948 r., k. 408.

⁷¹ AIPN Wrocław, sygn. 145/1724, Wykaz statystyczny kobiet..., k. 576.

⁷² Dzisiaj ul. Janusza Korczaka.

⁷³ AIPN Wrocław, sygn. 0223/10, Wykaz statystyczny kobiet..., k. 510.

⁷⁴ *Ibidem*, Wykaz lokali podejrzanych..., k. 271.

⁷⁵ *Ibidem*, Wykaz statystyczny kobiet..., k. 308.

⁷⁶ *Ibidem*, Wykaz lokali podejrzanych..., k. 271. Zob. także: *ibidem*, Wykaz statystyczny kobiet..., k. 511.

z miasta), zasadniczo ogranicza ich pochodzenie do jednej nacji – odnotowywane kobiety, to Polki. Pierwsze, co rzuca się w oczy, to ich niska średnia wieku. Datę urodzenia udało się ustalić w przypadku trzydziestu jeden prostytutek. W przedziale do 24 lat – dziewiętnaście kobiet (dwie najmłodsze miały zaledwie osiemnaście lat), 25–29 lat – dziewięć kobiet, 30 i więcej lat – trzy kobiety (najstarsza miała czterdzieści jeden lat)⁷⁷. Z reguły były to też osoby o niskim wykształceniu („bez zawodu”)⁷⁸, wykonujące proste zajęcia („robotnica”⁷⁹, „rolniczka”⁸⁰, „sprzątaczką”⁸¹, „ekspedientką”⁸²). Tylko w kilku przypadkach pojawia się zawód kobiety: „prasowaczka”⁸³, „fotografka”⁸⁴. Przeważało wśród nich pochodzenie robotnicze⁸⁵.

W ogromnej większości prostytutka była dla tych kobiet jedynym źródłem utrzymania. „(...) trudni się nierządem, nie pracując nigdzie”⁸⁶, „(...) nigdzie nie pracuje, a korzyści czerpie wyłącznie z nierządu”⁸⁷. Takie sformułowania powtarzają się przy większości charakterystyk. W zachowanej dokumentacji udało się odnaleźć zaledwie jeden wyjątek, wyłamujący się z tej „reguły”. Jedna z prostytuujących się kobiet, miała na co dzień pracować w legnickim przedsiębiorstwie komunalnym – Zakładzie Oczyszczania Miasta⁸⁸. Jak zapisano w jednym z dokumentów, „(...) pomimo pracy uprawia nierząd”⁸⁹.

Prostituujące się kobiety stanowiły tzw. margines społeczny. Wiele z nich nie posiadało stałego zameldowania na terenie miasta⁹⁰, niektóre z nich żyły zapewne na ulicy, a jeszcze inne zmagaly się z takimi problemami, jak alko-

⁷⁷ AIPN Wrocław, sygn. 145/1723, Wykaz lokali podejrzanych na terenie miasta Legnicy (25 III 1948 r.), k. 270–271; *ibidem*, Wykaz lokali podejrzanych..., k. 568–572; *ibidem*, Wykaz statystyczny kobiet kontrolnych i osób wenerycznie chorych na terenie miasta Legnicy za 27 II–27 III 1948 r., k. 272–273; AIPN Wrocław, sygn. 0223/10, Wykaz statystyczny kobiet..., k. 672; *ibidem*, Wykaz statystyczny kobiet..., k. 510–511; *ibidem*, Wykaz statystyczny kobiet..., k. 381; *ibidem*, Wykaz statystyczny kobiet..., k. 308; *ibidem*, Wykaz statystyczny kobiet..., k. 184.

⁷⁸ *Ibidem*, Wykaz statystyczny kobiet..., k. 672.

⁷⁹ AIPN Wrocław, sygn. 145/1723, Wykaz statystyczny kobiet..., k. 272–273.

⁸⁰ AIPN Wrocław, sygn. 0223/10, Wykaz statystyczny kobiet..., k. 511.

⁸¹ *Ibidem*.

⁸² *Ibidem*.

⁸³ AIPN Wrocław, sygn. 145/1723, Wykaz statystyczny kobiet..., k. 272.

⁸⁴ AIPN Wrocław, sygn. 0223/10, Wykaz statystyczny kobiet..., k. 672.

⁸⁵ Statystyki z lat późniejszych, prowadzone w skali ogólnopolskiej, potwierdzają wysoki odsetek prostytutek pochodzenia robotniczego (patrz: F.W. Wawro, E. Kunicka, *op. cit.*, s. 65).

⁸⁶ AIPN Wrocław, sygn. 0223/10, Wykaz statystyczny kobiet..., k. 184.

⁸⁷ AIPN Wrocław, sygn. 145/1723, Wykaz lokali podejrzanych..., k. 572.

⁸⁸ AIPN Wrocław, sygn. 0223/10, Wykaz lokali podejrzanych..., k. 674.

⁸⁹ *Ibidem*, Wykaz lokali podejrzanych..., k. 512.

⁹⁰ AIPN Wrocław, sygn. 145/1724, Wykaz statystyczny kobiet..., k. 577.

holizm czy choroby weneryczne. Balansując na granicy prawa, związane były z ówczesnym środowiskiem kryminalnym miasta i same dopuszczały się większych lub mniejszych przestępstw – np. w czerwcu 1948 r. informowano, że dwie z „kontrolowanych” kobiet trafiły do więzień w Jaworze i w Warszawie⁹¹. Jednocześnie nie istniał w mieście żaden program pomocy dla takich kobiet. A pojawiające się, co jakiś czas w lokalnej prasie treści typu: „(...) dla osób trudniących się prostytucją i pijaństwem nie ma miejsca na Ziemiach Odzyskanych”⁹², musiały tylko utrwalać ich wyobcowanie.

Niektóre z prostytuujących się kobiet porzucały jednak swoją „profesję”. W marcu 1948 r. podawano, że jedna z kobiet podejrzewanych o prostytuowanie się znalazła pracę w pralni chemicznej i niebawem miała zmienić swój stan cywilny⁹³. W lipcu tego samego roku legnicka MO informowała o jeszcze jednym z takich przypadków, kiedy kobieta wyszła za mąż i rozpoczęła „(...) tryb życia normalny”⁹⁴. Czy było to ich ostateczne „rozstanie” z nierządem, nie wiadomo. Jak można jednak przypuszczać, dla niektórych kobiet prostytuowanie się było tylko pewnym okresem przejściowym w życiu.

Klienci

Osoby korzystające z usług prostytutek, jeżeli w ogóle pojawiają się w dokumentacji MO, to są to głównie wojskowi, zarówno radzieccy⁹⁵, jak i polscy⁹⁶, którzy stanowili dla tutejszych prostytutek największą grupę potencjalnych klientów. Z ich usług korzystali też „cywilni” mieszkańcy miasta, jak również osoby przebywające w Legnicy tymczasowo (działalność na dworcach, targowiskach etc.) – „przygodni mężczyźni”, jak to określono w jednym z dokumentów⁹⁷. Tylko w jednym przypadku pada lakoniczne stwierdzenie o „różnych osobistościach”, które miały odwiedzać mieszkanie przy ul. Chojnowskiej⁹⁸. Trudno jednak powiedzieć, co miał na myśli spisujący te słowa funkcjonariusz milicji.

⁹¹ AIPN Wrocław, sygn. 0223/10, Wykaz statystyczny kobiet..., k. 672.

⁹² *Dla prostytucji i pijaństwa nie ma tutaj miejsca*, „Wrocławski Kurier Ilustrowany”, nr 150 z 14 XII 1947, s. 9.

⁹³ AIPN Wrocław, sygn. 145/1723, Wykaz lokali podejrzanych..., k. 270.

⁹⁴ AIPN Wrocław, sygn. 0223/10, Wykaz statystyczny kobiet..., k. 510.

⁹⁵ „w/w sprowadza do domu żołnierzy radzieckich (...)”, „(...) najczęściej u w/w (...) przebywają żołnierze radzieccy” [patrz: AIPN Wrocław, sygn. 145/1724, Wykaz statystyczny kobiet..., k. 576.]; „Uprawia zawodowo nierząd sprowadzając do swego mieszkania żołnierzy radzieckich (...)” [patrz: AIPN Wrocław, sygn. 0223/10, Wykaz statystyczny kobiet..., k. 269.].

⁹⁶ „Uprawia zawodowo nierząd, sprowadzając do swego mieszkania różnych osobników i żołnierzy W.P. (...)” [patrz: *ibidem*.].

⁹⁷ *Ibidem*, Wykaz statystyczny kobiet..., k. 381.

⁹⁸ AIPN Wrocław, sygn. 145/1723, Wykaz lokali podejrzanych..., k. 271.

Niemki i ich „opiekunowie”

Marek Ordylowski w swojej książce, poświęconej życiu codziennemu powojennego Wrocławia wskazuje, iż w pierwszych miesiącach po zakończeniu wojny nierząd był raczej domeną niemieckich kobiet, które postawione w dramatycznej sytuacji życiowej, próbowały w ten sposób zdobyć środki potrzebne im do przeżycia. Dopiero po jakimś czasie zajęciem tym zaczęły parać się również Polki⁹⁹.

Jak było w przypadku Legnicy? Tak naprawdę nie wiadomo, bo ewidentnie brakuje na ten temat jakichkolwiek konkretnych źródeł – jedyna odnaleziona wzmianka pochodzi z milicyjnego raportu z października 1945 r., gdzie pada stwierdzenie o Niemcach „(...) szerzących prostytutkę i choroby weneryczne”¹⁰⁰. Można oczywiście domniemywać, opierając się przy tym na udokumentowanych przykładach z innych miast i regionów, że ekstremalnie ciężkie warunki, przed jakimi postawione zostały wówczas niemieckie kobiety, także w Legnicy prowadziły do podejmowania przez nie decyzji o prostytuowaniu się. Natomiast nie ma żadnych wątpliwości, co do tego, że istniały w ówczesnym mieście kontakty towarzyskie Polaków z niemieckimi kobietami. Na takie informacje można natrafić np. w ówczesnej prasie, która otwarcie krytykowała taką postawę. Wzmianka o Polakach, „hulających” z Niemkami w legnickiej restauracji „Polonia” (ul. Jordana), znalazła się w jednej z fraszek satyrycznych, opublikowanych na początku października 1945 r. na łamach dziennika „Pionier”¹⁰¹. Kilka tygodni później na kartach tej samej gazety pisano: „Wystarczy wejść do jakiegoś lokalu tanecznego, w którymkolwiek z miast dolnośląskich. Wszystko jedno, czy to będzie Wrocław, Jelenia Góra, lub Lignica, czy Wałbrzych, Bolesławiec albo Kłodzko. Wystarczy popatrzeć na parkiet i stoliki – bardzo często siedzą razem Polacy i Niemki. Co gorsza, białe opaski Niemek zdają się wcale nie klócić z biało-czerwonymi opaskami umundurowanych polskich funkcjonariuszy milicji, straży przemysłowej itp. Dość! To jest skandal i obraza Narodu Polskiego w najwyższym stopniu”¹⁰². Jednocześnie wskazywano, że to od Niemek najłatwiej można było zarazić się chorobą weneryczną¹⁰³.

⁹⁹ M. Ordylowski, *Życie codzienne we Wrocławiu 1945–1948*, Wrocław 1991, s. 128–129.

¹⁰⁰ AIPN Wrocław, sygn. 145/79, Raport sytuacyjny Referatu Polityczno-Wychowawczego Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej za 15–31 X 1945 r., k. 18.

¹⁰¹ Wiesław, *Dwa pytania*, „Pionier”, nr 34 z 4 X 1945, s. 4.

¹⁰² S. T., *Bolesne, lecz prawdziwe*, *ibidem*, nr 55 z 30 X 1945, s. 4.

¹⁰³ *Przeczytajcie... Niebezpieczeństwo chorób...*, s. 5. W styczniu 1948 r. na łamach „Trybuny Dolnośląskiej” pisano: „Jedną z największych plag Legnicy byli Niemcy, a zwłaszcza kobiety, które były rozsądnikiem chorób wenerycznych. Był okres w Legnicy, gdy 80 procent Niemek zarażonych było wenerycznie. Dzisiaj po wysiedleniu Niemców nastąpiła znaczna poprawa w stanie zdrowotności w Legnicy. W mieście pozostało tylko 940 Niemców”

W jednym z numerów „Dolnośląskiego Tygodnika Ludowego” (organ prasowy dolnośląskich struktur Stronnictwa Ludowego) opublikowana została fraszka zatytułowana „Panu, który ma przyjaciółkę Niemkę”:

„Twoja Berta bardzo miła,
tylko mały feler: kiła...”¹⁰⁴.

Dosyć głośno było też o sprawie z lutego 1946 r., kiedy jeden z podoficerów legnickiej milicji zastrzelił Niemkę, która zaraziła go syfilisem¹⁰⁵. Jednakże w żadnym z przywołanych tu przykładów nie padło stwierdzenie, które jednoznacznie wskazywałoby na relacje prostytutka – klient. Pozostaje to więc tylko w sferze domysłów.

Jednym ze zjawisk, które można zakwalifikować jako pewien rodzaj prostytucji¹⁰⁶, było dobrowolne oddawanie się przez niemieckie kobiety tzw. „opiekunom”. Zazwyczaj chodziło tutaj o radzieckich oficerów¹⁰⁷. W ramach tego specyficznego rodzaju kohabitacji, niemieckie kobiety znajdowały sobie stałych kochanków, którym oferowały nie tylko swoje ciało, ale też częstokroć prowadziły domy¹⁰⁸. Andrzej Witkowski, mieszkający w Legnicy od października 1945 r., w swoich wspomnieniach odnotował: „Kolegowaliśmy się też z dwoma bardzo fajnymi niemieckimi chłopcami (Pikuś i Uli) mieszkającymi na sąsiedniej ulicy z matką <zaprzyjaźnioną> z sowieckim oficerem, a usiłującą przy pomocy pewnej części ciała zmyć grzechy i występki III Rzeszy”¹⁰⁹. Taka „znajomość” dawała kobiecie oraz jej bliskim bezpieczeństwo, a często

(patrz: *Z miast i wsi Dolnego Śląska*, „Trybuna Dolnośląska”, nr 7 z 7 I 1948, s. 5.).

¹⁰⁴ *Fraszki*, „Dolnośląski Tygodnik Ludowy”, nr 33 z 1–7 XII 1946, s. 8.

¹⁰⁵ AIPN Wrocław, sygn. 145/496, Raport sytuacyjny Referatu Służby Śledczej Komendy Miejskiej Milicji Obywatelskiej w Legnicy za 8–18 II 1946 r., k. 51; AIPN Wrocław, sygn. 145/1739, Książka kontroli dochodzeń Komisariatu I Milicji Obywatelskiej w Legnicy za 12 XII 1945–16 V 1946 r., k. 72–73.

¹⁰⁶ Takiego zdania jest np. Miriam Gebhardt (patrz: M. Gebhardt, *Als die Soldaten kamen. Die Vergewaltigung deutscher Frauen am Ende des Zweiten Weltkriegs*, München 2015, s. 274–275.).

¹⁰⁷ J. Hytrek-Hryciuk, „Rosjanie nadchodzą!” *Ludność niemiecka a żołnierze Armii Radzieckiej (Czerwonej) na Dolnym Śląsku w latach 1945–1948*, Wrocław 2010, s. 78; eadem, *Przemoc na tle seksualnym wobec dolnośląskich Niemiec w ostatnich miesiącach II wojny światowej*, „Pamięć i Przyszłość”, nr 1 z 2014, s. 49. Zob. także: Anonima, *Kobieta w Berlinie. Zapiski z 1945 roku*, tłum. B. Tarnas, Warszawa 2009, s. 107–108.

¹⁰⁸ T. Kruszewski, *Gwałty na kobietach niemieckich w schyłkowym okresie II wojny światowej (październik 1944–8/9 maja 1945 roku) i w pierwszych latach po jej zakończeniu*, Wrocław 2016, s. 129–130.

¹⁰⁹ A. Witkowski, *Moja Legnica*, [w:] *My, pierwsza dekada 1945–1955*, pod red. R. Bojara i R. Gajewskiego, Legnica 2006, s. 210.

także środki do życia¹¹⁰. „Opiekunowie” zapewniali również ochronę przed Polakami. Posiadanie zaś protekcji radzieckiego oficera było cennym atutem w ówczesnej Legnicy, bowiem w razie potrzeby stawali w obronie swoich niemieckich kobiet. W jednej z takich historii, która miała miejsce we wrześniu 1945 r., podczas przejmowania przez polską administrację lokalu przy ul. Grodzkiej, za mieszkającą tam Niemką ujął się, mający z nią romans, oficer radziecki. Doszło prawie do rękoczynów, jednakże w tym przypadku Rosjanin musiał ustąpić, bo przewaga liczebna Polaków była zbyt duża¹¹¹.

Efektem wielu radziecko-niemieckich „przyjaźni” była niejednokrotnie ciąża kobiety. Dzieci z takich związków określało się mianem „Russenkinder”¹¹². W Legnicy także były znane takie historie. O niektórych z nich możemy się dowiedzieć np. z akt milicji. W listopadzie 1946 r. legnicka MO odnotowała przypadek dzieciobójstwa – doszło do zabójstwa noworodka, będącego owocem romansu Niemki z radzieckim żołnierzem. Dziecko zginęło z rąk własnej matki, która jego ciało porzuciła w jednej z okolicznych piwnic. Zanim odnaleźli je milicjanci, przeleżało tam blisko dwa tygodnie¹¹³.

„Walka z nierzędem”

Działania legnickiej milicji względem prostytutek, trochę na wyrost nazywane w zachowanej dokumentacji „walką z nierzędem”, były dokładnym odzwierciedleniem działań stosowanych w całym kraju, zgodnie z przyjętą wówczas zasadą neoreglamentacyjną. Kobiet przyłapanych na prostytuowaniu się z zasady nie karano. Całkowicie odwrotnie wyglądała sytuacja w przypadku osób, którym zarzucano „czerpanie zysków” z pracy prostytutek (sutenerstwo). Takie zjawisko jak najbardziej zwalczano i jednoznacznie zakwalifikowywano jako przestępstwo. Człowiek, któremu zarzucono takie działania, musiał liczyć się ze skierowaniem sprawy do prokuratury i sądu¹¹⁴.

¹¹⁰ J. Hytrek-Hryciuk, „Kobiety z gruzów”. *Niemki na Dolnym Śląsku 1945–1947. Zarys problematyki badawczej*, [w:] *Kobiety „na zakręcie” 1933–1989*, pod red. E. Chabros i A. Klarman, Wrocław 2014, s. 169.

¹¹¹ F. Kryjon, *Historia Czerwonego Młyna „Moulin Rouge” w 1945 roku* (rękopis w zbiorach Działu Historii Muzeum Miedzi w Legnicy).

¹¹² J. Hytrek-Hryciuk, „Pocucie skrajnego strachu”. *Przemoc wobec niemieckich mieszkańców Dolnego Śląska w ostatnich miesiącach II wojny światowej oraz pierwszych miesiącach powojennych*, [w:] *Kobiety w wojnach i konfliktach polityczno-społecznych na ziemiach polskich w pierwszej połowie XX wieku. Wybrane zagadnienia*, pod red. T. Kulak i A. Chlebowskiej, Wrocław 2014, s. 281. Zob. także: W. Kondusza, *Tajemnice garnizonów radzieckich garnizonów w Polsce*, Legnica 2018, s. 276.

¹¹³ AIPN Wrocław, sygn. 145/137, Raport sytuacyjny Referatu..., k. 184.

¹¹⁴ *Ibidem*, Raport sytuacyjny Referatu..., k. 98.

Po zatrzymaniu osoby, przyłapanej na świadczeniu usług seksualnych, była ona spisywana i trafiała do milicyjnego rejestru prostytutek, a następnie kierowano ją na badania lekarskie („odprowadzane do lekarza”), gdzie sprawdzano jej stan zdrowia pod kątem chorób wenerycznych¹¹⁵. Kobięcie wydawano książeczkę zdrowia i od tej pory musiała przechodzić regularne badania kontrolne¹¹⁶. Ponadto milicjanci zakładali każdej zarejestrowanej prostytutce teczkę osobową. Oprócz danych osobowych, można było tam również znaleźć fotografie kobiet (wykonywane w kilku pozach, jak typowe zdjęcia z kartoteki)¹¹⁷ oraz meldunki związane z „działalnością” poszczególnych prostytutek na terenie miasta. W lutym 1948 r. pisano: „Walkę z nierządem prowadzi się w Komisariacie MO Legnica w ten sposób, że przez prowadzone wywiady zbiera się materiał o kobietach podejrzanych (...) i po przesłuchaniu świadków załącza się do teczek (...)”¹¹⁸. Natomiast, jeżeli kobieta wyjeżdżała z miasta, to jej akta „wędrowały” za nią. Kiedy więc legniccy funkcjonariusze uzyskiwali informacje o nowym miejscu zamieszkania zarejestrowanej prostytutki, jejteczka była przekazywana do odpowiedniej komendy lub posterunku MO, np. w styczniu 1948 r. był to Jawor, Kunice i Wrocław¹¹⁹. Z kolei w czerwcu 1948 r. teczki z aktami prostytutek wysłano do jednostek milicji w Kielcach, Poznaniu i Wrocławiu¹²⁰.

Funkcjonariusze działali także w tzw. terenie. Oznaczało to z jednej strony, że starali się utrudnić codzienną działalność prostytutek, a z drugiej prowadzili działania operacyjne, mające na celu zebranie jak najwięcej materiału obciążającego. W dokumentach pojawiają się m. in. informacje o ujawnionych przez milicjantów „schadzkach” czy doniesieniach na „lokale”¹²¹. Niekiedy do zatrzymań dochodziło „na gorącym uczynku”¹²². Uważnie obserwowano „lokalne podejrzane”. Z kolei właścicieli tych przybytków, w których zauważono prostytutki, ostrzegano przed konsekwencjami prawnymi. Czasem przynosiło to skutek. W jednym przypadku, na początku 1948 r., odnotowano: „Właściciel (...) został uprzedzony, że zostanie pociągnięty do odpowiedzialności, o ile tylko będzie sprowadzał do lokalu kobiety uprawiające nierząd z których czer-

¹¹⁵ AIPN Wrocław, sygn. 145/193, Raport sytuacyjny Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej w Legnicy za 1 IV–2 V 1947 r., k. 34–35; AIPN Wrocław, sygn. 145/1724, Wykaz statystyczny kobiet..., k. 577.

¹¹⁶ Szerzej w: B. Klich-Kluczevska, *op. cit.*, s. 303–304.

¹¹⁷ AIPN Wrocław, sygn. 0223/10, Pismo Zastępcy Kierownika Komisariatu Milicji Obywatelskiej w Legnicy do Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej w Legnicy z 30 IX 1948 r., k. 310.

¹¹⁸ AIPN Wrocław, sygn. 145/1723, Wykaz statystyczny kobiet..., k. 441.

¹¹⁹ AIPN Wrocław, sygn. 145/1724, Wykaz statystyczny kobiet..., k. 575.

¹²⁰ AIPN Wrocław, sygn. 0223/10, Wykaz statystyczny kobiet..., k. 672.

¹²¹ AIPN Wrocław, sygn. 145/193, Wykaz miesięczny kobiet..., k. 585.

¹²² AIPN Wrocław, sygn. 0223/10, Wykaz statystyczny kobiet..., k. 381.

pie zyski. W czasie kilku kontroli w restauracji, kobiet (...) nie zaobserwowano (...)”¹²³. Niejednokrotnie efekt był jednak tylko chwilowy, co widać chociażby po przywołanym przykładzie. W drugiej połowie roku po raz kolejny natrafiamy bowiem na informacje o tym, że we wspomnianym lokalu „(...) jest nieład uprawiany (...)”¹²⁴.

Działania legnickich milicjantów względem prostytuujących się kobiet, oprócz ograniczeń czasowych i kadrowych, bo nie ma co ukrywać, iż nie było to zapewne dla nich zagadnienie priorytetowe, natrafiały też na problem innej natury, mianowicie obecność radzieckiego garnizonu w mieście. Żołnierze PGWAR, jak również radzieccy pracownicy cywilni, stanowiący sporą grupę klientów, mieli wyraźnie utrudniać pracę funkcjonariuszy. Dosyć obszernie opisywał tę kwestię w styczniu 1948 r. chorąży Jan Szyszka, pełniący wówczas obowiązki Kierownika Komisariatu MO w Legnicy. W sporządzonym przez niego sprawozdaniu czytamy: „Walkę z nieładem na terenie miasta Legnicy utrudniają żołnierze wojsk radzieckich, którzy przytrzymują u siebie w mieszkaniach kobiety trudniące się uprawianiem nierządu. Do mieszkań wojsk radzieckich nie ma żadnego dojścia z powodu tego, iż niektóre dzielnice, w których zamieszkują żołnierze radzieccy są obstawione patrolami lub są ogrodzone parkanem. W czasie zabierania kobiet, między funk.[cjonariuszami] M.O. a żołnierzami radzieckimi dochodzi do bójki. Po przyjeździe funk.[cjonariuszy] M.O. cywile radzieccy przedstawiają kobiety, które u siebie czasowo utrzymują, za żony. Kobiety kontrolne stale przebywają w dzielnicach zajętych przez woj.[ska] radzieckie, skąd trudno je wydostać, by poddać je badaniu lekarskiemu”¹²⁵.

Potwierdza to przykład kobiety, która, jak informowano w styczniu 1948 r., przyjmowała klientów (głównie obywateli radzieckich) w swoim mieszkaniu przy ul. Nowy Świat¹²⁶. W kolejnym miesiącu podawano: „podejrzana o prowadzenie nierządu (...) obecnie pracuje w jednostce wojskowej przy ul. Poznańskiej, podczas wywiadów nie zaobserwowano, by prowadziła nieład nadal, gdyż z pracy przychodzi w późnych godzinach wieczornych, [a] wstęp do jednostki radzieckiej w której pracuje jest wzbroniony (...)”¹²⁷. Z kolei w marcu 1948 r. obserwacja kobiety została wstrzymana, ponieważ przeprowadziła się ona na stałe na teren radzieckich koszar¹²⁸.

Te i inne problemy sprawiały, że „kontrola” nad takimi kobietami, była częstokroć iluzoryczna. Tylko w wykazie z lipca 1948 r. odnotowano sześć

¹²³ AIPN Wrocław, sygn. 145/1724, Wykaz statystyczny kobiet..., k. 576.

¹²⁴ AIPN Wrocław, sygn. 0223/10, Wykaz lokali podejrzanych..., k. 189.

¹²⁵ AIPN Wrocław, sygn. 145/1724, Wykaz statystyczny kobiet..., k. 577.

¹²⁶ AIPN Wrocław, sygn. 145/1723, Wykaz lokali podejrzanych..., k. 572.

¹²⁷ *Ibidem*, Wykaz lokali podejrzanych..., k. 440.

¹²⁸ *Ibidem*, Wykaz lokali podejrzanych..., k. 271.

przypadków, że „(...) wyjechała w N.N. kierunku i nikt z mieszkańców nie może zapodać dokąd wyjechała”¹²⁹. Aż siedemnaście podobnych zdarzeń zanotowano kilka miesięcy wcześniej (marzec 1948 r.)¹³⁰. Niektóre z nich czasem powracały do miasta, co także było odnotowywane w milicyjnej dokumentacji („[...] na powrót na początku lipca przyjechała do Legnicy i nadal trudni się nieładem”)¹³¹.

Z drugiej strony, w dokumentacji legnickiej milicji można też natrafić na kilka wzmianek o prostytutkach w kontekście ich związków z funkcjonariuszami. Jak się okazywało, najciemniej pod latarnią i sami funkcjonariusze MO mieli korzystać z usług takich kobiet. Temat pojawił się po raz pierwszy w marcu 1947 r., kiedy na stanowisku Komendanta Powiatowego MO w Legnicy zasiadł porucznik Ignacy Światłowski¹³². W swoim pierwszym sporządzonym w Legnicy raporcie miesięcznym wspominał, iż niektórzy z jego funkcjonariuszy mieli szargać dobre imię milicji przez swoje zamięlowanie do kobiet „lekkiego prowadzenia się”¹³³. W kolejnym ze swoich sprawozdań pisał: „Nieodpowiednie towarzystwo kobiet również wpływa na morale milicjantów, kobiety powyższe są przez organa MO odprowadzane do lekarza, lekarz stwierdza, że są wenerycznie chore, a na odprawach zwraca się uwagę milicjantom z jakimi kobietami się zadaje”¹³⁴. Widocznie ich kontakt z prostytutkami nie ograniczał się tylko do standardowej procedury postępowania z osobą przyłapa-

¹²⁹ AIPN Wrocław, sygn. 0223/10, Wykaz statystyczny kobiet..., k. 510.

¹³⁰ AIPN Wrocław, sygn. 145/1723, Wykaz statystyczny kobiet..., k. 272.

¹³¹ AIPN Wrocław, sygn. 0223/10, Wykaz statystyczny kobiet..., k. 511.

¹³² Porucznik Ignacy Światłowski objął funkcję Komendanta Powiatowego Milicji Obywatelskiej w Legnicy 28 II 1947 r. W przeciwieństwie do swoich poprzedników, oficer ten cieszył się nienaganną opinią na terenie miasta. Okazał się mądrym i kompetentnym dowódcą, świetnym organizatorem oraz człowiekiem o wysokiej kulturze osobistej. Miał być autorytetem dla swoich podwładnych [patrz: AIPN Wrocław, sygn. 063/1572, Opinia Komitetu Miejskiego Polskiej Partii Robotniczej w Legnicy o towarzyszu Ignacym Światłowskim z 20 VI 1947 r., k. 69.]. Jak czytamy natomiast w zaświadczeniu-opinii wydanej przez Przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy, miał on wzorcowo wypełniać powierzone mu zadania oraz wykazywać się dużą inicjatywą i energią [patrz: *ibidem*, Zaświadczenie-opinia z 20 VI 1947 r., k. 9.]. Jego pracę doceniali także przełożeni z Wrocławia: „Z powierzonych mu zadań wywiązuje się b.[ardzo] dobrze. Posiada wysoki zmysł organizacyjny oraz inicjatywę, jak również wysokie poczucie odpowiedzialności i zainteresowanie do pracy. W zachowaniu tajemnicy służbowej jest pewny. W stosunku do przełożonych jest karny i zdyscyplinowany. W stosunku do podwładnych wymagający, do interesantów i kolegów uprzejmy i taktowny. Karany sądownie, ani dyscyplinarnie nie był (...). Pod względem etyczno-moralnym zachowuje się przykładowie. Nałogów nie posiada. Chęci korzyści materialnych nie ujawnia (...). Poczucie honoru i godności osobistej wysokie” [patrz: *ibidem*, Charakterystyka Ignacego Światłowskiego, k. 73.].

¹³³ AIPN Wrocław, sygn. 145/193, Raport sytuacyjny Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej w Legnicy za 2 III–1 IV 1947 r., k. 31.

¹³⁴ *Ibidem*, Raport sytuacyjny Komendy..., k. 34–35.

na „uprawianiu nierządu”. Z kolei w grudniu 1948 r., porucznik Tadeusz Chodyra, ówczesny dowódca legnickiej MO raportował, że na podległej mu komendzie doszło do próby włamania. Sprawcę (lub sprawców) zainteresowała kancelaria jednego z milicyjnych wywiadowców, gdzie znajdowały się m.in. akta dotyczące legnickich prostytutek. Podejrzewano, że czynu tego mógł się dopuścić któryś z funkcjonariuszy¹³⁵.

Zakończenie

Jak wskazują zachowane źródła, prostytucja musiała być dość sporym problemem powojennej Legnicy. Kobiety prostytuujące się na legnickich ulicach i w lokalach, choć wykluczone i znajdujące się na marginesie społecznym miasta, były widocznym elementem ówczesnej ikonosfery. Jednocześnie ustalenie dokładnej skali tego zjawiska w mieście z lat 1945–1948 jest dzisiaj niemożliwe, bo brakuje nam wiarygodnych źródeł statystycznych.

Działania lokalnych władz miasta, w tym głównie Milicji Obywatelskiej, były całkowitym odzwierciedleniem stosowanej wówczas w całym kraju zasady neoreglamentacyjnej, i jak wszystko wskazuje, były one nieskuteczne, bo ograniczały się głównie do rejestracji i regularnych badań lekarskich oraz doraźnego utrudniania działalności.

Phenomenon of prostitution and 'fight against prostitution' in post-war Legnica (1945–1948)

This article is an attempt to capture one of the city's many social problems right after the end of World War II. It is also contributive to further research on this rather rarely undertaken problem of post-war Polish customs from the perspective of the medium-sized city in the Recovered Territories. According to the preserved sources, prostitution was quite a big problem in post-war Legnica. Women who prostituted themselves on the streets of Legnica and in restaurants, although excluded and located on the social margins of the city, were a visible element of the then iconosphere. At the same time, it is impossible to determine the exact scale of this phenomenon in the city in the years 1945–1948, because we lack reliable statistical sources.

¹³⁵ AIPN Wrocław, sygn. 145/220, Raport sytuacyjny Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej w Legnicy za 3 XII 1948–3 I 1949 r., k. 188.

M A T E R I A Ł Y

Maciej Sz. Juniszewski
Fundacja Historyczna „Liegnitz.pl”

Kilka uwag o nazewnictwie legnickich ulic

Jednym z przełomowych momentów w dziejach Liegnitz był dzień 10 lutego 1945 r. Armia Czerwona zajęła miasto. W ciągu jednej nocy w mieście rozbrzmiał, oprócz niemieckiego, język – rosyjski, a od wiosny pojawiał się stopniowo język polski. W ślad za armią Stalina stopniowo przybywali Polacy, przesiedlani ze wschodnich terenów przedwojennej Polski, a także osoby powracające z niemieckich obozów i robotnicy przymusowi wracający z Niemiec. Nie brak było również zwykłych szabrowników, zwłaszcza z centralnej Polski. Na przełomie 1945 i 1946 r. w mieście przebywało około 12 600 Niemców, 16 700 Polaków oraz kilkadziesiąt tysięcy Rosjan.

W tej złożonej sytuacji tworzyły się zręby polskiej administracji, nie bez problemów kadrowych. Pierwszy pełnomocnik rządu, a faktycznie prezydent miasta, Władysław Stasiński, w kilka miesięcy po objęciu funkcji, w połowie lipca zbiegł z miasta z grupą urzędników, kasą miejską i pieczętami¹. Zastąpił go pułkownik Karol Myrek. To za jego czasów (sierpień–grudzień 1945 r.) zapoczątkowano zmianę nazewnictwa ulic, która jest przedmiotem artykułu. Kwestią tą – jako ważną propagandowo – wpisującą się w politykę repolonizacji ziem niemieckich przyłączonych do Polski – interesowało się m. in. powstałe Ministerstwo Ziem Odzyskanych. W proces zaangażowano językoznawców, a jak pisał Stanisław Rospond, „(...) repolonizacja usprawiedliwiona, bo im dalej się cofamy wstecz, tym się więcej nazw polskich pojawia... Oczywiście jak najszybciej i jak najgruntowniej nasze nowo odzyskane ziemie z niemieckich naleciałości”².

I płk Myrek „oczyścił” miasto z tych „niemieckich naleciałości”. Już w listopadzie 1945 r. wysłał do swojego przełożonego, Pełnomocnika Rządu RP

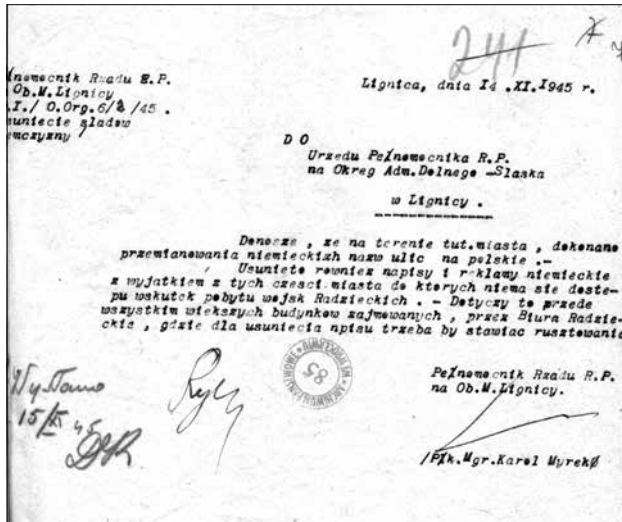
¹ Zob.: W. Kondusza, W. Kalski, *Od głosowania do wybierania. Radni i prezydenci Legnicy*, Legnica 2002, s. 319.

² S. Rospond, *Pogadanki o śląskim nazewnictwie*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1969, s. 11–12.

Kilka uwag o nazewnictwie legnickich ulic

na Okręg Administracyjny Dolnego Śląska, informację: „na terenie tut. Miasta dokonano przemianowania niemieckich nazw ulic na polskie”³.

Zauważmy, że nie w pełni to mu się udało, jak wynika z załączonego dokumentu. Ponadto w nadawaniu polskich nazw doszło do szeregu rażących błędów. Wynikały one z pośpiechu, niekompetencji i braku znajomości historii „odzyskanego” miasta. Tam, gdzie były nazwiska bohaterów niemieckich, zastępowano je nazwiskami polskimi. Np. Henrichstraße przemianowano na Henryka Pobożnego, Bolkostraße na Bolesława Chrobrego. Gdy nie znali odpowiedniej rangi polskiego drukarza, to zostawiali zawód. Tak było z ul. Gutenbergstraße, która stała się po prostu Drukarską. Z nazwami przyrodniczymi nie było problemu, choć i tu zdarzały się błędy rzeczowe. Np. Eschenweg podesłano sztyldziarzowi do wykonania tablicy z nazwą Jesionna. Ten uznał to za literówkę i poprawił na Jesienną. Tannenbergstraße – nazwa upamiętniająca miejsce zwycięstwa wojsk pruskich nad armią rosyjską (29–31 VIII 1914 r.), przemianowano na ul. Grunwaldzką – od Grunwaldu, miejscowości leżącej przy tym samym polu walki, lecz z drugiej strony, ale już nazwa odwoływała się do zwycięstwa Polaków 15 VII 1410 r.



Pismo Pełnomocnika Rządu RP na Obwód Miasta Lignicy do Pełnomocnika Rządu RP na okręg Administracyjny Dolnego Śląska z 14 XI 1945 r. Zbiory Archiwum Państwowego we Wrocławiu. Oddział w Legnicy.

³ Archiwum Państwowe we Wrocławiu. Oddział w Legnicy, Zarząd Miejski w Legnicy z lat 1945–1950, sygn. 15, Pismo Pełnomocnika Rządu RP na Obwód Miasta Lignicy do Pełnomocnika Rządu RP na okręg Administracyjny Dolnego Śląska z 14 XI 1945 r., k. 7.

Zdarzały się pomyłki gramatyczne. Np. ul. Wyspiańska, Wysocka, Sierocińska, które w zamyśle pomysłodawców miały upamiętnić Stanisława Wyspiańskiego, pułkownika Piotra Wysockiego czy autora podręczników stylistyki i gramatyki polskiej Teodozego Sierocińskiego. Ten ostatni miał pecha i jego niepoprawna gramatycznie nazwa do dziś figuruje na mapach miasta!

Nie zwracano uwagi na brak imion przy nazwiskach, co powodowało niejasności, kogo nazwa ulicy upamiętnia. Na przykład, którego Mickiewicza chciano upamiętnić: Adama – poetę czy Władysława, działacza niepodległościowego, księgarza, orędownika sprawy polskiej, publicysty i biografę swojego ojca Adama? Możemy się domyślać, że chodziło o Adama. Podobnie się miała sprawa z ul. Sobieskiego – Jana III czy Jakuba jego syna, ucznia legnickiej Akademii Rycerskiej. Nazwa ulicy powinna być jednoznaczna. Tej jednoznaczności niestety zabrakło. Odbiło się to również na ulicy Czarnieckiego. Brak imienia, czyli dookreślenia, spowodował, że powszechnie uważano, że patronem jest Czarniecki. Na lekcjach historii więcej mówiło się o Stefanie Czarnieckim – hetmanie polnym koronnym niż o Edwardzie Czarnieckim – pedagogu, pijarze, sekretarzu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie. Dopiero komisja nazewnictwa przy Prezydencie miasta Legnicy w 1991 r. określiła dokładnie, o którego z dwóch panów chodzi.

Szereg błędów pojawiło się także przy nadawaniu nazw ulicom. Wynikało to przede wszystkim z nieznamomości historii miasta, a także wpływu aktualnej sytuacji politycznej. Spójrzmy na historię nazwy ciągu, biegnącego od ul. Złotoryjskiej w kierunku zamku. Zaczynał się Targiem Kamieni Młyńskich (Mühlsteinmarkt), dalej ul. Mniszek (Nonnenstraße) i zamykał się Targiem Węglowym (Kohlmarkt). W związku z zabudową części tej ulicy i zmianą przeznaczenia budynków, ciąg ten uległ zmianie zarówno w kształcie przebiegu, jak i nazwie. Zlikwidowano dom duchowy (Seelhäuser) – budynek fundacji opiekującej się biednymi, wdowcami i pielgrzymami, a w jego miejscu powstała inna zabudowa – wówczas ulica zmieniła nazwę na Kamienny Targ do ul. św. Jana, dalej pozostała nazwa Targ Węglowy. W 1945 r. ciąg ten otrzymał nowe nazwy – Targ Kamienny został zamieniony na ul. Brukową (też kamień, ale nie młyński), Targ Węglowy otrzymał miano ul. Warzywnej (wyjaśnijmy, że wyraz *der Kohl* [kapusta] jest bliskoznaczny w brzmieniu j. niemieckiego do wyrazu *die Kohle* [węgiel]). W tym przypadku kierowano się istniejącym wtedy i dziś targiem warzywnym.

Historyczne nazwy: Targ Kamienny i Targ Węglowy podkreślały znaczenie gospodarcze miasta. Najbliższy Targ Węglowy znajdował się w Pradze (Uhelný trh), a w Polsce w Gdańsku. Wyznaczenie miejsca na sprzedaż kamieni młyńskich i węgla (w naszym przypadku lignitu – węgla drzewnego) świadczyło o zapotrzebowaniu na ten towar oraz o sile ośrodka miejskiego. Dziś te relikty

historyczne zniknęły z planu miasta. W późniejszych latach w ciąg tego traktu wprowadzono niejasną nazwę – ul. Ojców Zbigniewa i Michała – dla odcinka od ul. Murarskiej do ul. św. Jana, który w części od dzisiejszej ul. B. Bilsego do ul. Rycerskiej nosił nazwę Partyzantów, a wcześniej ul. Partyzantów Greckich, którą to nazwą przedwcześnie ujawniono tajny plan Stalina o przeniesieniu komunistycznych partyzantów, a przede wszystkim ich rodzin, do krajów bloku socjalistycznego. Później nazwę ograniczono tylko do ul. Partyzantów. Część ul. Brukowej, między ul. Murarską i Piastowską, włączono do terenu Szkoły Podstawowej nr 4 i uległa zniesieniu. Ciekawostką jest, że na mapie zamieszczonej na stronie internetowej Parafii św. Jana Chrzyciela, skwer Franciszka Pałki jest oznaczony jako pl. św. Franciszka (sic!). Nie słyszałem o kanonizacji śp. Franciszka Pałki, długoletniego dyrektora I LO. Tak więc trakt, o którym piszę, zaczyna się teraz od ul. Murarskiej, biegnie ulicą Ojców Zbigniewa i Michała do ul. św. Jana, dalej ul. Partyzantów do ul. J. Paderewskiego i kończy się placem Warzywnym. Czyli ze szczytnej historii miasta, umieszczonej w historycznym nazewnictwie ulic, nie pozostał żaden ślad.

Podobnie się działo z nazwą Spoorstraße, upamiętniającą powstałą tam osadę Walonów. Zajmowali się oni nie tylko poszukiwaniem złota i innych kruszców, ale byli także specjalistami od regulacji stosunków wodnych. Ściągnął ich Henryk Brodaty, żeby bagnistą okolicę zamienili w miejsce do powstania miasta. I to się im udało. Polskie władze miasta nadały tej ulicy nazwę Jana Paderewskiego, ot tak, na „chybił trafił”.

Przy okazji warto omówić także trakt, łączący najważniejsze kościoły legnickie, to jest kościół pw. św. Piotra (dziś Katedra pw. św. św. Apostołów Piotra i Pawła) i kościół pw. Najświętszej Marii Panny (dziś: Marii Panny, inaczej Mariacki). W średniowieczu ul. Marii Dziewicy (Virgin Mary) w czasie przejścia w XVI w. mieszkańców na luteranizm, zmieniona została na Frauenstraße (Panieńska, od Marii Panny). Zaraz po drugiej wojnie światowej była to ul. Panieńska, czyli bezpośredni przekład z niemieckiego, a później ul. E. i J. Rosenbergów. Dziś mamy powrót do nazwy zbliżonej znaczeniowo do historycznej. Trzeba dodać, że przez krótki moment (luty 1946–październik 1947 r.) nosiła nazwę gen. Karola Świerczewskiego.

Kiedy w 1860 r. rozpoczęto rozbiórkę murów miejskich, jasnym się stało, że miasto wchłonie okoliczne tereny. Przystąpiono do projektowania zabudowy przedmieść. Już w trakcie planowania nadawano nazwy ulicom. Skoro najważniejszą ich funkcją jest orientacja w mieście, nazwy spokrewnione tematycznie nadawano całym kwartałom ulic. I tak kwartał pomiędzy parkiem a ul. Jaworzyńską otrzymał nazwy związane z kobietami pruskiej rodziny królewskiej, na północ od ul. Chojnowskiej – związane z tytułami i postaciami pruskiej rodziny cesarskiej, Tarninów – upamiętniające osobistości świata kultury i nauki,

na lewo od ul. Kartuskiej – oddające pamięć członkom rodziny Piastów Śląskich, osiedle pomiędzy ul. Złotoryjską a ul. Chojnowską – otrzymało nazwy związane z chwałą oręża pruskiego. Bywało, że patronami ulicy zostawali mieszkańcy danej dzielnicy, którzy byli donatorami na rzecz miasta. Warto zaznaczyć, że w większości przypadków patroni ulic mieli jakiś związek z Legnicą.

Dalsza rozbudowa miasta w okresie międzywojennym korzystała nadal z zasady funkcjonalności nazewnictwa. Osiedle, jakie założono po lewej stronie ul. Poznańskiej, powstałe w miejscu spalonego dębowego lasu, upamiętniono nadając ulicom nazwy pochodzące od drzew. Z kolei ulice na osiedlu, na prawo od ul. Wrocławskiej, otrzymały ptasie nazwy. Dlaczego takie? Otóż na strumieniu, przepływającym przez ten teren, gromadziły się „kunickie” mewy. Po jej zakryciu płytami powstała szeroka ulica, nosząca dziś nazwę Łąbędzia, a do 1945 r. Möwenweg – czyli droga Mewia, która to nazwa być może zainspirowała urzędników do ptasich nazw ulic całego osiedla. Natomiast ulice na nowym osiedlu budowanym po prawej stronie alei Rzeczypospolitej i zakolu ul. Zamiejskiej otrzymały nazwy związane z okolicznymi gminami.

Takie tematyczne rozwiązania nazewnictwa legnickich ulic bardzo ułatwiałoby poruszanie się po mieście. Dobrze, że w latach siedemdziesiątych, osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku powrócono do tego pomysłu.

Należy też wspomnieć o nazwach ulic nietrafnych i niefortunnych. Pomysłodawcy, chcąc oddać cześć inwalidom wojennym, jednej z ulic nadali brzmienie Inwalidów. Dziś ta nazwa zupełnie nie odnosi skutku, jaki chcieli osiągnąć. Podobnie jest z nazwą ulicy Oświęcimskiej. W zamiarze pomysłodawców uszanować pragnęli zapewne ofiary obozów koncentracyjnych, a tu wyszła jako ulica niby kierunkowa. Nazwy miast z zasady zawsze były nadawane drogom kierunkowym. Wrocławska – wyjazdowa na Wrocław, Chojnowska – na Chojnów, Głogowska – na Głogów, Złotoryjska – na Złotoryję i Jaworzyńska – gdzie? I tu widzimy wyraźnie, że nawet kalkując nazwy, a nie znając gramatyki, można zrobić błąd, który pokutuje do dziś. Jauerstraße winna być przetłumaczona jako Jaworska, bo droga jest wylotową na Jawor, a nie na Jaworzynę (niemiecka Königszelt). Wprowadzenie nazw, pochodzących od miast, winno mieć swoje uzasadnienie, inaczej wprowadza w błąd. W okresie niemieckim były nazwy miejskie na drogach niekierunkowych, przede wszystkim w dzielnicy pomiędzy Kaczawą a torami za Dworcem Północnym. Tu Niemcy chcieli uhonorować miasta, którym w czasie pierwszej wojny światowej i po niej, Legnica niosła pomoc. Zaś nazwy miejscowości między Złotoryjską a Chojnowską odnosiły się do miejsc chwały oręża pruskiego. Po wojnie przetłumaczono je z języka niemieckiego i dla nas nie mają one żadnego od-

niesienia ani do historii miasta, ani do kierunku, a przede wszystkim nie mają nic wspólnego z orientacją.

Podobnie postąpiono w 1984 r. z osiedlem Białe Sady, gdzie, robiąc ukłon w kierunku I Sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka, nadano nazwy osiedlowym ulicom związane z Zagłębiem Śląsko-Dąbrowskim, skąd pochodził Gierek.

Przy nadawaniu nazw powojennych nie obyło się bez ingerencji władz rosyjskich. Dovestraße przemianowano na ul. Tadeusza Kościuszki, jednakże po interwencji Rosjan, zamieniono ją na ul. Rzeczypospolitej. Nie do przyjęcia przez nich było, aby ulica nazwana imieniem bohatera Polski i Stanów Zjednoczonych wiodła do ich „Kwadratu”. Nazwa, upamiętniająca naszego bohatera, mogła wrócić dopiero w 1959 r.

Było też wiele zmian bohaterów ulic powiązanych ze stale zmieniającą się sytuacją polityczną w kraju. W pierwszym rzucie wiele ulic odimiennych przemianowano na świętych patronów. Np. Marthasträße została zamieniona na św. Kingi, Adalbertstraße na św. Wojciecha, Elisabethstraße na św. Elżbiety itp. W latach pięćdziesiątych XX w. nadano im nazwy politycznie poprawne. Jedynie ul. św. Elżbiety odebrano tytuł świętej.

Przy niektórych zmianach nie zwracano uwagi na etymologię danej nazwy. Siegesallee zamieniono na aleję Zwycięstwa. Niemiecka nazwa tego traktu upamiętniała zwycięstwa króla Prus – Fryderyka II – nad wojskami austriackimi. Czy do dziś ta nazwa, tylko w języku polskim, ma to samo znaczenie?

Przy zmianie nazw w latach 1945–1946 miasto straciło wiele przy oznaczaniu charakteru traktów. Zaniechano bowiem, a szkoda, wykorzystania takich niemieckich określeń, jak: -weg (droga przejezdna, niezabudowana), -gang (przejście piesze), -steg (ścieżka), -gasse (zaulek – odcinek nieprzejezdny, zabudowany), Allee (aleja, droga miejska po obu stronach obsadzona drzewami). Takich dróg miejskich było w Legnicy wiele (niestety drzewa wycięto). Np. dzisiejsza ul. gen. Władysława Andersa, w 1945 r. aleja Armii Czerwonej, już w 1946 r. była ulicą. Po prostu drzewa przy niej wycięto na opał – uległ zmianie jej charakter.

Na przełomie 1945 i 1946 r. Legnica straciła to urozmaicenie charakteru dróg i zdecydowana większość z nich „stała” się ulicami. Osobliwością do dzisiaj jest aleja parkowa (bez żadnej zabudowy czy wyznaczenia drogi jezdnej i chodników – co jest atrybutem ulicy), która nosi nazwę ul. Wodna.

Podsumowując, można stwierdzić, że nazewnictwo ulic w Legnicy, z różnych powodów, nie miało szczęścia do ludzi, którzy by z sercem, znajomością historii miasta, językoznawstwa i etymologii, a także i obiektywizmem podeszli do tego tematu. Do tego należałoby dodać, że przemianowywanie ulic nierzadko było związane względami polityczno-ideologicznymi. Na przełomie 1945 i 1946 r. władze niechlujnie przeprowadzili zmiany, a przy tej okazji

większość traktów nazwano ulicami, co było sprzeczne z pojęciem kategorii miejsca. Powody tego stanu wyjaśniłem powyżej.

Niestety, podobną metodę nazewnictwa stosowano i stosuje się do dziś, powiększając tylko liczbę błędów. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w. w związku z przyłączeniem do miasta terenów okolicznych gmin, drogi polne otrzymały także miano ulicy. Na początku XXI w. Rada Miejska Legnicy nagminnie włączała do nazwy określenie miejsca. I tak pojawiają się np. nazwy: Rondo Bitwy Legnickiej 1241 r. czy Aleja 100-lecia Niepodległości, na szczęście poprawiono nazwę pod kątem historycznym na Aleję 100-lecia Odzyskania Niepodległości, jednak błąd logiczny pozostaje. Nie będę wymieniał innych tego typu nazw. Rzecz polega na tym, że nazwa powinna coś lub kogoś upamiętniać. W wymienionych przypadkach podmioty – Rondo i Aleja – upamiętniają jakieś istniejące już Rondo czy Aleję, pozostałe człony tylko uszczegóławiają, o jakie Rondo czy Aleję chodzi. Dobrym przykładem jest tu wrocławski plac Solidarności. Wcześniej plac ten nosił nazwę Placu Czerwonego. W tym przypadku uzasadniona była nazwa użycia w mianie Placu dużej litery. Według zamysłu autorów, chodziło o upamiętnienie miejsca historycznego, jakim był Plac Czerwony w Moskwie. Nota bene, plac ten istniał już za caratu, tylko wówczas tłumaczony był jako Piękny Plac (ros. Красная площадь).

Na koniec jeszcze uwagi do istniejących w mieście nieporządkowanych tablic z nazwami ulic. Kilka przykładów:

- ul. Aleja 100-lecia Odzyskania Niepodległości, powinno być al. 100-lecia Odzyskania Niepodległości;
- ul. Aleja Ofiar Ludobójstwa OUN – UPA, powinno być: al. Ofiar Ludobójstwa OUN – UPA;
- al. Aleja Platanowa, powinno być: al. Platanowa;
- al. Czerwonych Maków, powinno być: ul. Czerwonych Maków;
- ul. Grunwaldzka, powinno być: al. Grunwaldzka;
- ul. Hetmańska, powinno być: al. Hetmańska;
- ul. Klubowa, powinno być: deptak Klubowy;
- ul. Kubusia Puchatka, powinno być: deptak (przejście) Kubusia Puchatka;
- pl. Plac Ottomara Oertela, powinno być: pl. Ottomara Oertela;
- pl. Plac Pastora Wolfganga Maxa Meisslera, powinno być: pl. Pastora Wolfganga Maxa Meisslera;
- pl. Plac Sybiraków, powinno być: pl. Sybiraków, chyba, że inicjatorzy nie chcieli upamiętnić Sybiraków, tylko jakiś konkretny, gdzieś istniejący plac, na którym było jakieś istotne zdarzenie związane z Sybirakami. Wtedy istniejąca nazwa jest poprawna.

Chciałbym mieć nadzieję, że przy najbliższej okazji osoby (gremia) decydujące o nazwach ulic uporządkują pod względem gramatycznym, stylistycznym, rzeczowym i oddającym prawdę historyczną nazewnictwo legnickich traktów.

Małgorzata Kot-Łazarz

Legnica

Związki *architecture parlante* z dekoracją legnickich fasad przełomu XIX i XX wieku

Intensywny rozwój Legnicy w drugiej połowie XIX w. był między innymi efektem ulokowania w mieście garnizonu królewskich grenadierów, czyli pułku, którego pierwszym dowódcą był pruski następca tronu¹. Dodatkowym atutem była otwarta w 1844 r. linia kolejowa, która połączyła Wrocław z Legnicą, a kolejne połączenia Legnicy z Dreznem, Saksonią i Lipskiem, w końcu z Berlinem i Górnym Śląskiem, przyczyniły się do rozwoju przemysłu – w tym do ekspansji specyficznie legnickiego przetwórstwa rolno-spożywczego² – i wzrostu liczebności miasta na przełomie XIX i XX w. Dzięki odpowiednio rozwiniętej komunikacji legnickie specjały, takie jak alkohole, soki, kwaśne ogórki i kapusty, odnalazły rynek zbytu na Górnym Śląsku i w Berlinie.

Przyczyniło się to bezpośrednio do rozwoju gospodarczego miasta i napływu nowej ludności. Prestiż uzyskany dzięki częstym odwiedzinom monarchy i członków rodziny królewskiej oraz połączeniu kolejowemu, a także, co za tym idzie, zwiększeniu liczebności miasta, pozwolił na podjęcie stosownych decyzji o wyburzeniu murów obronnych i zagospodarowaniu przedmieść na cele mieszkalne oraz o zainwestowaniu w budowę nowych obiektów użyteczności publicznej, takich jak ratusz oraz teatr. Nie bez znaczenia także okazało się objęcie stanowiska burmistrza przez Ottomara Oertela w 1872 r., pod którego rządami ludność miasta zwiększyła się niemal trzykrotnie, co bezpośrednio przeniosło się na wzrost popytu na nowe budownictwo mieszkaniowe.

Budynki użyteczności publicznej w koncepcji *architecture parlante*

Koncepcja *architecture parlante* (architektura mówiąca) pojawiła się we Francji za sprawą projektów, działającego w XVIII w. architekta Claude'a Nicolasa

¹ M. Czapliński, *Lata 1813–1847, [w:] Legnica. Zarys monografii miasta*, pod red. S. Dąbrowskiego, Wrocław–Legnica 1998, s. 238.

² Idem, *Rozwój gospodarczy do zjednoczenia Niemiec, [w:] ibidem*, s. 264.

Ledoux, w późniejszym okresie przypisana do architektury tzw. architektów rewolucyjnych końca XVIII w.³ Najistotniejszym zadaniem obiektów powstałych według koncepcji *architecture parlante* było wyjaśnianie percypującemu ją człowiekowi swej funkcji i tożsamości. Najbardziej nośnym znaczeniowo elementem architektury jest bowiem jej bryła i fasada. Najważniejsze, lecz niezrealizowane projekty autorstwa Ledoux odnoszące się do architektury mówiącej, miały w sposób dosłowny sugerować, poprzez kształt bryły i jej skalę, funkcję obiektu. Przykładem tego miał być między innymi dom kołodzieja w miasteczku Chaux o fasadzie w kształcie koła i cmentarz w kształcie monumentalnej kuli do połowy zagłębionej w ziemi, co miało sugerować połączenie podziemnej krainy zmarłych z kosmosem.

Wśród legnickiej architektury nie znajdziemy tak dosłownego przeniesienia koncepcji *architecture parlante* jak u Ledoux, jednak niektóre z obiektów powstałych w XIX i na początku XX w., wpisują się swoją bryłą, historyzującą szatą i fasadą w koncepcję architektury, która opowiada o funkcji danego budynku lub osobach, użytkujących go.

Przede wszystkim w centrum miasta, we wspomnianym okresie, powstały budynki, które swoją bryłą i wykończeniami miały „mówić” o funkcji jaką dany obiekt posiada. Jednym z przykładów jest zaprojektowany przez Carla Friedricha Langhansa gmach Teatru Miejskiego, którego uroczyste otwarcie przypadło na 1842 r.⁴ Budynek zaprojektowany został na planie prostokąta, a jego bryła i wykończenie świadczy o odniesieniu się przez architekta do włoskich pałaców renesansowych, a konkretnie do Pałacu Strozich we Florencji. Cechy wspólne pałaców włoskich oraz gmachu teatru możemy odnaleźć między innymi w kubicznej bryle zamkniętej płaskim dachem; boniowaniu oraz oknach typu *porte-fenêtre*, widocznymi w części parterowej i w gzymsie koronującym. Nie bez znaczenia są drobne dekoracje figuratywne, które możemy odszukać na fasadzie głównej. Pod gzymsem wieńczącym znajduje się osiem kartuszy herbowych, mających na celu uwiecznienie inwestorów budowy. To właśnie z kasy miejskiej zostały pobrane środki na inwestycję i z tej przyczyny na kartuszach znajduje się między innymi herb Legnicy, orzeł śląski i orzeł królestwa Prus⁵.

Kolejnymi dekoracjami figuratywnymi, odnoszącymi się do idei *architecture parlante*, są zdobienia fasady od strony kamienicy „Pod Przepiórczym

³ C. Norberg-Schulz, *Znaczenie w architekturze Zachodu*, Warszawa 1999, s. 175–178.

⁴ B. Grzegorzczak, *Teatr Miejski jako przykład realizacji teoretycznych koncepcji architektonicznych Karola Ferdynanda Langhansa*, [w:] *Kultura artystyczna dawnej Legnicy*, pod red. J. Harasimowicza, Opole 1991, s. 87.

⁵ W. Morawiec, R. Piaskowski, *Druga twarz Liegnitz*, Legnica 2017, s. 179.

Koszem”, gdzie pierwotnie znajdowało się wejście do teatru. Nad balkonem umieszczone zostały płaskorzeźbione maski, które można potraktować jako symbol antycznego teatru oraz medalion z popiersiem kobiety podtrzymywany przez anioły. Roger Piaskowski w publikacji „Druga twarz Liegnitz” sugeruje, że wyrzeźbiona twarz kobiety może być „(...) personifikacją sztuki, która powoduje, że uduchowione doznania przenoszą widza teatru do wyjątkowej, niebiańskiej świątyni sztuki”⁶.

Langhans, znany jako architekt teatrów, starał się wykazać w swoich projektach, że budynek teatru nie tylko powinien spełniać rolę praktyczną, lecz powinien także „prezentować” ją swym wyglądem zewnętrznym. Biorąc pod uwagę pochodzenie architekta, który sporą część życia spędził w Berlinie i tam czerpał informacje na temat nowych koncepcji i trendów w projektowaniu, nie powinno nas dziwić silne odniesienie gmachu teatru legnickiego do Pałacu Strozich we Florencji. To właśnie w Berlinie i Monachium narodziła się idea, że formy florenckiego renesansu posiadają rangę równą antykowi i dzięki temu są najodpowiedniejsze dla budowli związanych ze sztuką⁷. Idąc za tą myślą, budynki powstałe w XIX w., których dekoracje i bryła nawiązują do renesansu i antyku, z góry powinny kojarzyć się przechodniom z obiektami, związanymi ze sztuką i kulturą.

Drugim obiektem istotnym z perspektywy koncepcji architektury, która ma za zadanie nie tylko udzielać schronienia i miejsca pracy, ale także „mówić”, jest budynek Nowego Ratusza. Za czasów rządów burmistrza Oertela, przypadających na lata 1872–1912, liczba urzędników wzrosła trzykrotnie, co przyczyniło się do powstania planów budowy nowej siedziby urzędu. Projektantem odpowiedzialnym za budynek był Paul Oehlmann, który z nowej siedziby ratusza, poprzez historyzujące dekoracje o szerokiej gamie tematycznej, uczynił swoisty przykład *architecture parlante*. W książce „Druga twarz Liegnitz” autor szczególną uwagę poświęca wyrzeźbionej, tajemniczej postaci młodej kobiety-sfinksa, której twarz jest zasłonięta do połowy chustą. Po dogłębnej analizie Piaskowski skłania się ku interpretacji rzeźby jako personifikacji Legnicy, patrzącej jedną stroną w przyszłość, a drugą – zasłoniętą, spoglądającej w przeszłość⁸. Sprzyjający temu jest fakt posiadania przez kobietę tułowia lwa – zwierzęcia, znajdującego się w herbie miasta. Nie bez znaczenia jest umiejscowienie rzeźby w fasadzie frontowej pod trójkątnym szczytem z kartuszem herbowym przedstawiającym herb Legnicy.

⁶ *Ibidem*, s. 180.

⁷ B. Grzegorzczak, *op. cit.*, s. 93.

⁸ W. Morawiec, R. Piaskowski, *op. cit.*, s. 15.

Oprócz centralnej postaci personifikacji miasta, na dwóch fasadach Nowego Ratusza dostrzec możemy liczne dekoracje rzeźbiarskie, nawiązujące do życia mieszkańców, pracy urzędników oraz posiadające funkcje dydaktyczne. Na fasadzie od strony ulicy św. Piotra znajduje się nad trzecią kondygnacją napis w języku łacińskim „Salus Publica Suprema Lex”, co w tłumaczeniu oznacza „Dobro publiczne najwyższym prawem”⁹. Pamiętając jednak, że nie wszyscy mieszkańcy Legnicy na początku XX w. posiadali umiejętność czytania i pisania, na fasadzie znalazły się przedstawienia wydarzeń z życia każdego człowieka, które powinny go zmusić do wizyty w ratuszu. Nad oknami drugiej kondygnacji w fasadzie bocznej znajdują się trzy kartusze herbowe ze scenami przedstawiającymi najważniejsze momenty z życia człowieka: narodziny (matka z dzieckiem), małżeństwo (młoda para) oraz śmierć (postać z kosą). Kolejną wskazówką dla mieszkańców Legnicy było przedstawienie popiersiowe trzech postaci od strony ul. Witelona, na poziomie drugiej kondygnacji. Pośrodku znajduje się poborca podatków, który flankowany jest przez podatników. Z jednej strony bogacz z workiem pieniędzy, z drugiej – starsza kobieta z nieco mniejszym workiem. Przekaz dekoracji na fasadzie Nowego Ratusza miał być dosłowny i musiał mieć oddziaływanie zarówno na zamożnych, jak i uboższych mieszkańców Legnicy na początku XX w.

Legnicki ratusz jest pełen reliefów, rzeźby pełnoplastycznej, detalu architektonicznego i symboli, które mają opowiadać o roli magistratu, pracy urzędników oraz podkreślać potęgę miasta i uszlachetniać jego znaczenie.

Główne motywy dekoracyjne kamienic na terenie Tarninowa

Już od czasów starożytnych dekoracje fasad stanowiły ważny składnik architektury, czego przykładem są chociażby głowice kolumn w Grecji, Egipcie czy Rzymie. Z upływem wieków i zmianami zachodzącymi w sztukach wizualnych oraz zwiększeniem możliwości technicznych budowniczych i architektów, dekoracje przechodziły transformacje na poziomie wizualnym oraz znaczeniowym. Do czasu rewolucji przemysłowej w XIX w., detale wykonywane ręcznie w kamieniu były stosowane tylko przez zamożnych inwestorów lub podkreślały potęgę budowli. Wynalezienie form do masowej produkcji detalu o różnych kształtach przyczyniło się obniżenia cen oraz, co za tym idzie, zwiększenia popytu pod koniec XIX w. na elementy dekoracyjne w stylu historyzującym, dostępne w katalogach przedstawianym inwestorom. Dzięki temu rozwiązaniu nie tylko budynki użyteczności publicznej, ale także kamienice czynszowe mogły liczyć na szeroki wachlarz płaskorzeźb i ornamentów pełniących funkcję dekoracyjną.

⁹ *Ibidem*, s. 22.

Analizując fasady kamienic na terenie legnickiego Tarninowa w większości przypadków nie można bezpośrednio odnaleźć związków owych dekoracji z właścicielami posiadłości oraz ich budowniczymi. Wynikało to z problemów finansowych przedsiębiorców budowlanych i architektów, którzy kupowali od miasta przeznaczone pod zabudowę działki i z powodu niewystarczających środków byli zmuszeni zaciągnąć pożyczkę w banku lub kasie oszczędnościowej na wykończenie kamienic. Ponadto XIX w. był okresem, w którym o formie i dekoracjach decydowali nie architekci, a ludzie przemysłu oraz zasobność ich portfeli. Produkowane przemysłowo elementy i detale oraz ich dostępność przyczyniły się do silnego zróżnicowania dekoracji kamienic na Tarninowie zarówno pod względem formalnym, jak i znaczeniowym.

W związku z tym, że w XIX w. zaczęto traktować budynki mieszkalne jako inwestycje kapitałowe, po zakończeniu budowy nie brakowało chętnych kupców. Należy jednak pamiętać, że nowi właściciele zwykle nie uczestniczyli w przygotowaniach projektów, stąd w większości przypadków brak personalizacji i związku pomiędzy dekoracją fasady kamienicy a jego właścicielem lub mieszkańcem¹⁰. Wyjątki stanowią jedynie drobne detale, tak jak między innymi w przypadku kamienicy przy ul. Roosevelta 29, w której otwór drzwiowy w pierwszej osi zwieńczono wspartym na kobiecej głowie kartuszem z wykutą literą „G”, pochodzącą od inicjału nazwiska pierwszego właściciela. Kartusze herbowe to powszechnie występujący element, na powierzchni którego umieszczano wykutą datę zakończenia budowy, co pełniło także funkcję informacyjną.

Dekoracje fasad kamienic na Tarninowie możemy podzielić na roślinno-geometryczne, figuratywne i typowo informacyjne, jak właśnie kartusze. Niemalże wszystkie kamienice wybudowane na Tarninowie przed 1914 r. posiadają zdobienia na większą lub mniejszą skalę. W przypadku, gdy inwestor nie posiadał dużych zasobów pieniężnych, decydował się na podstawową wersję dekoracji fasady obejmującą uproszczoną formę motywów roślinno-geometrycznych. Przykładem tego może być fasada kamienicy przy ulicy Tatarskiej 2, której główną dekoracją jest fryz tworzący podział między kondygnacjami, delikatne girlandy pomiędzy drugą i trzecią kondygnacją oraz pilastry flankujące bramę.

W przypadku, gdy budowniczowie posiadali więcej środków, mogli pozwolić sobie na bogatą dekorację fasady, łączącą zarówno motywy roślinno-geometryczne, figuratywne oraz kartusze, na których widniała data budowy, bądź, jak w przypadku już wspomnianej kamienicy przy Roosevelta 29, inicjał

¹⁰ W. Kalski, *Legnicki Tarninów*, t. I, Legnica 1998, s. 8.

nazwiska pierwszego właściciela. Przy tej ulicy kamienice, będące przykładem zainwestowania dużych nakładów finansowych, znajdują się pod numerami 37 i 39. Warto podkreślić różnorodność użytych materiałów w formie kilku kolorów cegły, przez co fasada zyskuje dodatkowe walory estetyczne. Kamienice zakończone są fryzem wieńczącym o mitologicznym motywie tańczących nimf i półksiężyców. Kamienica pod numerem 37 w ryzalicy na poziomie pierwszej kondygnacji, tuż nad potrójnymi otworami okiennymi, posiada rozczłonkowany napis w języku niemieckim „wer will sehn die sonn aufgehn muss des morgens ruh aufstehn”, co w wolnym tłumaczeniu możemy rozumieć jako „kto chce zobaczyć wschód słońca, musi wcześniej wstać”. Sentencja została przedzielona wizerunkiem słońca, który jest motywem nawiązującym do secesji i wielokrotnie spotykanym na terenie Tarninowa. W tej samej kamienicy możemy odnaleźć w ryzalicy, zwieńczonym schodkowym szczytem, przedstawienie Herkulesa zdobywającego złote jabłka w ogrodzie Hesperyd.



Fragment fasady kamienicy przy ul. Roosevelta 37. Fotografia autorki.

Sceny mitologiczne były wielokrotnie przedstawiane zarówno na fasadach, jak i w stiukowych dekoracjach wewnątrz mieszkań, jednak najczęściej pojawiającym się motywem dekoracyjnym nawiązującym do antyku były putta, czyli przedstawienia małego nagiego chłopca, nawiązujące do antycznych przedstawień erosa jako uskrzydłonego dziecka. Nierzadko putta są przedstawiane z atrybutami, jak w przypadku kamienic znajdujących się przy ulicy Elizy Orzeszkowej nr 5 i 7. Pierwszym właścicielem kamienicy pod numerem 5 był nauczyciel i organista Oskar Kriebel, który mieszkał na II piętrze w latach 1914–1939¹¹. Brama kamienicy przyozdobiona jest przedstawieniem mężczyzny i kobiety, w której dłoni spoczywa harfa, a w ryzalicie na poziomie pierwszej kondygnacji możemy odnaleźć scenę tańczących nagich małych chłopców.



Fragment dekoracji fasady kamienicy przy ul. Orzeszkowej 5. Fotografia autorki.

Dekoracje tej kamienicy, których motywem przewodnim jest muzyka, można odnieść do profesji pierwszego właściciela, a w konsekwencji przypi-

¹¹ *Idem, Legnicki Tarninów*, t. II, Legnica 1998, s. 68.

sać do kategorii *architecture parlante*. Kamienica pod numerem 7 nie należała już do organisty Oskara Kriebela, jednak możemy doszukać się pewnej konsekwencji w dekoracji tych dwóch obiektów. W ryzalicie na poziomie pierwszej kondygnacji przedstawione są tym razem putta z instrumentami muzycznymi.



Dekoracja nad wejściem do Szkoły Podstawowej nr 10 w Legnicy. Fotografia autorki.

Doszukując się innych przykładów *architecture parlante*, warto zwrócić uwagę na obiekt znajdujący się przy ul. Jaworzyńskiej 47, wybudowany w 1878 r. na potrzeby Ewangelickiej Szkoły Podstawowej nr 3¹². Pomimo że fasada została udekorowana skromnie, nad dzisiejszym wejściem głównym do szkoły możemy odnaleźć płaskorzeźby dwóch sów, które od czasów starożytności są symbolem mądrości, erudycji i inteligencji. To właśnie te cechy idealnie pasują do obiektów zajmujących się edukacją i kształceniem. Ponadto wejście do szkoły od ulicy Jaworzyńskiej przyozdobione jest płaskorzeźbami przedstawiającymi młodzież szkolną z atrybutami nawiązującymi do nauki, między innymi znajdziemy wśród nich chłopca z książką. Mimo że dekoracji roślinno-geometrycznej odnajdujemy najwięcej, to właśnie figuratywne motywy mają największą moc oddziaływania na widza. Rozbudowane sceny nawiązujące do mitologii, atlanty podtrzymujące balkony, putta z różnorodnymi atrybutami i pełne ekspresji słońca i przedstawienia głów kobiecych odnoszące się do secesji, najbardziej zapadają w pamięć i poruszają wyobraźnię przechodniów.

¹² *Ibidem*, s. 31.

Zakończenie

Legnicka architektura z okresu drugiej połowy XIX w. i początku XX w. swoimi fasadami, na których możemy dostrzec zarówno motywy typowo dekoracyjne, jak i mające na celu stworzenie pewnej narracji, wpisuje się w koncepcję architektury mówiącej, zapoczątkowanej w osiemnastowiecznej Francji. Współczesny architekt Peter Zumthor w swoich esejach, opublikowanych w książce „Myślenie architektury”, oddaje ideę, która towarzyszyła architektom w XVIII, XIX i niekiedy XX w.: „Sądzę, że budynki, które są przyjmowane przez swe otoczenie, muszą mieć zdolność przemawiania w rozmaity sposób do naszych uczuć i rozumu”¹³. Zumthor w sposób prosty i przejrzysty ujmuje cel, przyświecający architektom, działającym zwłaszcza w XIX w., aby bryła, fasada budynku i jej dekoracja mówiły o funkcji jaką pełni obiekt, czego przykładem jest legnicki Nowy Ratusz oraz zaprojektowany przez Langhansa gmach teatru.

Chociaż dekoracje kamienic czynszowych nie posiadają dosłownych odniesień do historii Tarninowa oraz jego mieszkańców, możemy odnaleźć wśród nich elementy, które także odpowiadają koncepcji *architecture parlante*. Ponadto rozbudowane sceny figuratywne nawiązujące do mitologii, subtelne postacie putt z różnorodnymi atrybutami oraz sentencje pojawiające się na fasadach od wieków pełnią podobną rolę: zmuszają przechodniów oraz mieszkańców Legnicy do analizy i uruchomienia wyobraźni w celu interpretacji danego motywu.

¹³ P. Zumthor, *Myślenie architektury*, Kraków 2010, s. 18.

Zbigniew Kraska

Legnica

Czterdzieści na czterdzieści siedem. Krótka historia Galerii Sztuki w Legnicy

Jeśli na dzieje lokalnej sztuki współczesnej¹ spojrzeć przez pryzmat indywidualnych losów jej twórców, to zasadne byłoby stwierdzenie, że powojenna historia plastyki w Legnicy rozpoczęła się niespodziewanie wcześnie i dobrze, jak na realia tamtego czasu. Już bowiem w 1947 r. osiedlił się tutaj znakomity malarz Bronisław Chyła, na wskroś nowoczesny, którego zasługi w stworzeniu i animowaniu środowiska plastycznego Legnicy przez blisko czterdzieści lat są bezsporne i nie do przecenienia². Jeśli jednak o obecności i żywotności plastyki miałyby zaświadczać funkcjonowanie profesjonalnych instytucji, powołanych do demonstracji i promocji sztuki, to jej legnickie początki musielibyśmy odmłodzić o całe pokolenie i przesunąć do początku lat siedemdziesiątych, gdy w centrum miasta powstał salon wystawowy pod nazwą Biuro Wystaw Artystycznych (BWA, 1971 r.)³. Chociaż była to tylko lokalna agenda scentralizowanej, państwowej struktury, to samo jej uruchomienie należy uznać za niezwykle doniosły fakt w najnowszych dziejach legnickiej kultury.

¹ W historiografii i krytyce sztuki występuje wiele definicji „sztuki współczesnej”. Na użytek tego artykułu pod pojęciem *lokalnej sztuki współczesnej* rozumiemy tę wytworzoną po drugiej wojnie światowej przez artystów mieszkających w Legnicy i na obszarze Zagłębia Miedziowego.

² W 2018 r. ukazała się monografia artysty: Z. Kraska, M. Ratajczak, J. Stasiak, *Tutor Bronisław Chyła. Malarz, mistrz, mentor*, Legnica 2018.

³ W 1949 r. w siedzibie „Zachęty” ulokowano nową państwową instytucję zajmującą się prezentowaniem, dokumentowaniem i promocją sztuki współczesnej pod nazwą (wzorowaną na francuskim odpowiedniku) Centralne Biuro Wystaw Artystycznych (CBWA). W stolicach województw utworzono Oddziały BWA, a niektóre oddziały posiadały w innych miejscowościach swoje agendy/filie zwane Delegaturami. CBWA rozwiązano w 1989 r. i przekształcono w Państwową Galerię Sztuki „Zachęta” (1994 r.), następnie w „Zachętę” Narodową Galerię Sztuki (do dziś). Zlikwidowano krajową strukturę BWA, ale część regionalnych galerii zachowało swoją dotychczasową nazwę już po usamodzielnieniu się, często wzbogacając ją o dodatkowe, odróżniające elementy.

Za dwa lata obchodzić będziemy pięćdziesiątą rocznicę tego wydarzenia, ale w 2018 r. świętowaliśmy nie mniej istotny jubileusz: czterdziestolecie uzyskania przez galerię osobowości prawnej. Kto wie czy nie było to wydarzenie ważniejsze od otwarcia salonu, bo oznaczało powołanie osobnej instytucji kultury, z gwarancją pełnej niezależności od macierzystej jednostki. Słowem: aktem tym sztuka współczesna zakorzeniła się na trwałe w Legnicy, co przecież nie było takie oczywiste, o czym świadczyć mogą późniejsze próby likwidacji galerii czy jej inkorporacji do innej legnickiej instytucji. Wyzwolenie się spod plastycznej jurysdykcji wrocławskiego oddziału BWA było w istocie wydarzeniem przełomowym dla rozwoju i prestiżu miejscowej kultury i plastyki, swoistym mitem założycielskim: w 1978 r. społeczność legnicka na stałe zyskała „świątynię sztuki”, wprowadzie tylko dwupokojową, ale jednak własną i na miejscu u siebie.

Jubileusz Galerii Sztuki stanowi dobry pretekst do przywołania okoliczności narodzin i przeobrażeń tej instytucji oraz zapoznania z historią jej działalności. Przy czym zastrzec należy, że nie sama sztuka jest tutaj przedmiotem szczegółowego opisu, lecz jedynie instytucja (galeria, salon) jako miejsce prezentacji artystycznych. Pominęte też będą bardzo ważne skądinąd wątki i rozważania związane z pozycją, rolą i znaczeniem galerii w życiu kulturalnym i intelektualnym stutysięcznego miasta, na później zostawiamy też rozważania o „metodzie” i rozumieniu misji instytucji sztuki, o otwartości i cenzurze oraz o treściach merytorycznych i społecznych w działalności galerii.

Zanim powstał salon: konteksty i odrobina historii

W pierwszych latach powojennych w odbudowującym się ze zgliszcz państwie, walczącym z biedą, zacofaniem gospodarczym, patologiami społecznymi i wewnętrzną zbrojną opozycją polityczną, dobro i potrzeby sztuki nie były priorytetem z oczywistych względów, chociaż sfery tej – z myślą o instrumentalnym wykorzystaniu – nie lekceważono. Doceniano siłę propagandową sztuk plastycznych, dziś powiedzielibyśmy – promocyjną potencję, gdy idzie o indoktrynację polityczną, narzucanie nowej ideologii i kreowanie „człowieka socjalistycznego”. Myślano o tym zanim jeszcze wojna się skończyła, o czym świadczyć może zapis w „Manifestie lipcowym”.

W ówczesnych realiach ustrojowych Polska kultura i życie artystyczne podlegało tym samym regułom, co organizacja państwa, gospodarka i życie polityczne. Dominująca zasada centralizmu rozpościerała się na wszystkie obszary funkcjonowania państwa. Także organizacja życia kulturalnego, jego instytucje, formy funkcjonowania i priorytety programowe, miała pieczęć „państwowości”. Instytucje były hierarchicznie podporządkowane ideologicznemu i administracyjnemu centrum, którego mózgiem, dawcą praw nie był nawet rząd,

lecz komitet Partii (PPR, potem PZPR). Upraszczając – to Partia była twórcą i animatorem działalności kulturalnej, a także decydentem, który w dowolnej chwili mógł przesądzić o istnieniu dowolnej instytucji kultury. Jej „zbrojnym ramieniem” w sferze plastyki był – obok Ministerstwa Kultury i Sztuki - Związek Polskich Artystów Plastyków (ZPAP)⁴. To na jego II zjeździe w Krakowie w 1947 r. zrodził się wobec rządu postulat zorganizowania państwowej sieci wystawienniczej - salonów sztuki. Niespełna dwa lata później powstało Centralne Biuro Wystaw Artystycznych (CBWA, 1949 r.)⁵ w Warszawie, pączkujące z czasem swoimi oddziałami w miastach wojewódzkich. Wrocławski oddział CBWA powstał dopiero w 1962 r.⁶, ale najwcześniejsze z nich funkcjonowały już od 1949 r. (Kraków, Poznań, Bydgoszcz, Katowice). Od 1945 r. do przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych rola i znaczenie ZPAP dla rozwoju wystawiennictwa i promocji sztuki współczesnej, m.in. poprzez opracowywanie strategii, tworzenie galerii, organizowanie szkoleń, warsztatów i plenerów, kreowanie programów edukacyjnych i licznych konkretnych projektów artystycznych, były ogromne i nie do przecenienia (także w Legnicy). Niezwykle ważną była też działalność o charakterze socjalnym na rzecz plastyków. Oprócz blasków były też cienie, charakterystyczne dla dużych biurokratycznych struktur, do tego prawie całkowicie uzależnionych od władzy państwowej. Przełom ustrojowy w 1989 r. pogrążył stowarzyszenie w poważnym kryzysie organizacyjnym i wizerunkowym, z którego osłabiona organizacja otrząsnęła się po kilku latach i działa do dziś.

Ostatni okres dekady lat sześćdziesiątych przyniósł ożywienie społeczne, kulturowe i artystyczne nie tylko na świecie. Kontrkulturowa rewolucja dotarła także do Polski, choć jej zasięg i siła były mniejsze niż na Zachodzie. W kraju, po dziesięciu latach od końca stalinizmu, rozkwitała kultura i sztuka współczesna, także w życiu kulturalnym i artystycznym Legnicy sporo się wówczas działo. W jakiejś mierze było to odbiciem trendów docierających z metropolii, zwłaszcza z Wrocławia, a za jego pośrednictwem i ze świata, z którym ówczes-

⁴ Związek Polskich Artystów Plastyków jest największym w kraju stowarzyszeniem twórców, założonym w 1911 r. w Krakowie. Obecnie zrzesza niespełna 5000 artystów sztuk wizualnych wszystkich specjalności artystycznych oraz scenografii, konserwacji dzieł sztuki, wystawiennictwa, itp. Do ZPAP przyjmowani są absolwenci akademii sztuk pięknych i innych szkół wyższych kształcących w kierunkach plastycznych. ZPAP posiada 21 Okręgów w największych miastach Polski, dysponuje też dwoma Domami Pracy Twórczej: w Uście i w Świnoujściu. Zgodnie z celami statutowymi, ZPAP wspiera rozwój i upowszechnianie twórczości plastycznej, zajmuje się też ochroną swobody twórczości plastycznej. Źródło: www.zpap.pl [dostęp: 31 VII 2019 r.].

⁵ Zarządzenie Ministra Kultury i Sztuki z 17 grudnia 1949 r. CBWA zastąpiło Centralne Biuro Wystaw powstałe kilka miesięcy wcześniej (6 IV 1949 r.).

⁶ Zarządzenie Ministra Kultury i Sztuki z 19 stycznia 1962 r.

sna polska sztuka współczesna coraz częściej i z coraz większym powodzeniem odnawiała przerwany wojną i żelazną kurtyną dialog (*vide* Grand Prix dla M. Abakanowicz na prestiżowym Biennale w Sao Paulo). Także ożywienie aktywności miejscowego środowiska plastycznego zaczęło się już w połowie lat sześćdziesiątych.

Mieszkających i działających w Legnicy artystów było niewielu. W okresie pierwszych od wojny dwudziestu pięciu lat pojawiło się w mieście zaledwie kilkanaście osób z plastycznymi kwalifikacjami⁷, ale większość z nich nie zajmowała się na co dzień wyłącznie twórczością plastyczną i wystawiennictwem, lecz głównie edukacją szkolną na etacie, plastyką użytkową w zakładach pracy i dekoratorstwem na zlecenia. Przez długie lata wciąż wyjątkiem był Bronisław Chyła, który – obok szkolnego nauczania – tworzył i wystawiał swoje prace na licznych wystawach, głównie poza Legnicą. Dopiero powołanie Wydziału Plastycznego w powstałym w 1964 r. Studium Nauczycielskim z siedzibą w Zamku Piastowskim oraz strategia „osiedleńcza”⁸ władz lokalnych, stały się przełomem i zdynamizowały liczebny rozwój środowiska artystów w mieście i w Zagłębiu Miedziowym. Wyzwoliło to też wśród artystów „naturalną” potrzebę demonstracji własnej twórczości i konfrontacji jej z widzem, ale taka możliwość wymagała odpowiedniego miejsca i anturażu. Tymczasem istniejąca infrastruktura wystawiennicza była nader skromna i mało profesjonalna, sprowadzała się do nielicznych domów i klubów kultury oraz miejscowego muzeum, które wszak z istoty miało inne preferencje merytoryczne niż promowanie sztuki aktualnej, oraz inny rytm i kryteria prezentacji (pokazywano dzieła zweryfikowane artystycznie). Potrzeba pokazów plastycznych była jednak nabrzmiała, bo gdy w 1969 r. w murach Zamku Piastowskiego – macierzystej uczelni – grupa wykładowców i studentów po raz pierwszy zade-monstrowała własną twórczość⁹, spotkało się to ze sporym zainteresowaniem i oddźwiękiem społecznym. Zdyskontowano ten fakt rok później pokazem w Muzeum Miedzi, dającym początek nowej tradycji, kontynuowanej do dziś przez Galerię Sztuki jako Wystawa Plastyki Zagłębia Miedziowego. Niemniej o środowisku plastycznym, jako policzalnej i zintegrowanej grupy osób, które łączyłoby coś więcej niż wyuczony zawód, nie mogło być wtedy mowy.

Życie plastyczne, sprowadzające się do nielicznych wciąż pokazów prac oraz spotkań i dyskusji o sztuce, zaczynało być zauważalne, choć wciąż mar-

⁷ Z. Kraska, *Współczesna sztuka Legnicy – ludzie, zjawiska, instytucje*, „Szkice Legnickie”, t. XXXV (2014), s. 217–239.

⁸ Chcąc zaspokoić zapotrzebowanie na artystów i ściągnąć ich do Legnicy (i Zagłębia Miedziowego), oferowano im w trybie specjalnym, czyli bez kolejki, mieszkanie i pracownię plastyczną oraz tzw. stypendium (zapomogę) osiedleńcze.

⁹ Od siedziby uczelni artyści zaprezentowali się pod nazwą „Grupa Zamek”.

ginalną częścią praktyki kulturalnej w mieście. Miasto robiło się jednak coraz bardziej otwarte na inicjatywy plastyczne, o czym świadczyć może przyjęcie propozycji goszczenia i współorganizowania pleneru rzeźbiarskiego studentów szkół plastycznych z całej Polski. Pomysłodawcą i inicjatorem organizacji tego przedsięwzięcia w Legnicy oraz „łącznikiem” pomiędzy władzami miasta, władzami uczelni wrocławskiej PWSSP i ZPAP, był legniczanin Henryk J. Baca, wtedy świeżo upieczony absolwent malarstwa na wrocławskiej PWSSP. Jako przewodniczący ZSP oraz sekretarz wrocławskiego oddziału ZPAP, zjednał do tego pomysłu wszystkie strony. I tak oto we wrześniu 1970 r. doszedł w Legnicy do skutku pierwszy Ogólnopolski Plener Młodej Rzeźby. Jego uczestnikami byli studenci rzeźby ze wszystkich polskich uczelni artystycznych, wśród nich będący na ostatnim roku Zbigniew Frączkiewicz, który wkrótce, już jako absolwent warszawskiej ASP, dołączył do grona plastyków legnickich i trwale zapisał się w historii sztuki Zagłębia Miedziowego, a nawet Polski¹⁰.

Narodziny salonu, czyli drugi szczęśliwy zbieg okoliczności...¹¹

To właśnie wtedy, podczas licznych spotkań i dyskusji w trakcie pleneru, narodził się kolejny, niezwykle ważny dla promocji plastyki pomysł stworzenia w Legnicy stałego miejsca do prezentacji najnowszej sztuki. Z nazwiska autor tej idei nie został zidentyfikowany, ale pewne jest, że do jej szybkiego zmaterializowania przyczynił się wspomniany już H. Baca. Wykorzystując swoją pozycję w ZPAP i dobre kontakty z dyrektorem wrocławskiego oddziału BWA Dymitrem Kasatym oraz władzami rodzinnego miasta na czele z przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej Janem Binkiem, a zwłaszcza – wedle relacji H. Bacy – z bardzo życzliwym temu pomysłowi kierownikiem wydziału lokalowego architektem Zygmuntem Niebudkiem, zdołał przekonać obie strony, że stutysięczne miasto powinno dysponować profesjonalnym salonem sztuki współczesnej. Nie bez znaczenia w tej sprawie było też wsparcie ze strony B. Chyły, plastyka, członka ZPAP, szanowanego, znanego i cenionego zarówno w Legnicy jak i we Wrocławiu, w którym miał szerokie kontakty. Sprawy potoczyły się niezwykle szybko, bo już w marcu 1971 r. przyznany został lokal na potrzeby galerii. Mieścił się on w świeżo wybudowanym bloku z wielkiej

¹⁰ Z. Frączkiewicz należy do wybitnych w skali kraju artystów, posiada ogromny dorobek, doceniony także za granicą. Bardzo angażował się w organizację kolejnych dwóch Plenerów Młodej Rzeźby w Legnicy (1971–1972), w której krótko mieszkał i pracował. Wiele lat działał też w Lubinie i Chocianowie, dlatego identyfikowany jest jako artysta Zagłębia Miedziowego. Od wielu lat mieszka i tworzy w Szklarskiej Porębie.

¹¹ Pierwszym było osiedlenie się B. Chyły w Legnicy. Jest wielce prawdopodobne, że gdyby H. Baca nie pochodził z Legnicy i nie był znanym działaczem ZSP i ZPAP, to galeria powstałaby dużo później lub w ogóle nie powstałaby.

plyty, ówczesnym symbolem nowoczesności, zajmującym całą zachodnią pierzeję Rynku, której oryginalna, cenna historyczna zabudowa została niestety unicestwiona w kilkanaście powojennych lat. Galerię usytuowano w jego południowo-zachodnim narożniku, u zbiegu ulic Chojnowskiej i św. Jana, na parterze w dwóch pomieszczeniach rozdzielonych komunikacyjnym „westybullem”, o ogólnej powierzchni niespełna stu metrów kwadratowych (dokładnie 95,60 m²). Pierwotnie miała się tutaj mieścić biblioteka miejska, ale ostatecznie zajęła ona lokal na pierwszym piętrze, tuż nad salonem wystawowym. Parter całego budynku przeznaczono na funkcje handlowe, więc wyróżniał się dużymi przeszklonymi witrynami. Ówczesny adres BWA to Rynek 15¹².

Galeria rozpoczęła i prowadziła działalność pod nazwą „Biuro Wystaw Artystycznych w Legnicy”, używając na co dzień formy skróconej: „BWA w Legnicy”. Formalny status galerii w pełnym brzmieniu przedstawiał się następująco: BWA, oddział Wrocław, delegatura w Legnicy¹³. Potocznie wśród artystów i publiczności, a także w codziennej galeryjnej praktyce pojawiały się też inne określenia, jak „salon BWA”¹⁴ czy „galeria sztuki współczesnej”. Rozsiane po całej Polsce galerie BWA często przyjmowały – dla odróżnienia się i ułatwienia identyfikacji – dodatkową nazwę własną. Ich etymologia bywała nader różnorodna, najczęściej inspirowano się architektonicznymi czy historycznymi cechami lokalizacji obiektu, miejsca funkcjonowania galerii (np. Wałbrzyska Galeria Sztuki BWA, BWA Wieża Ciśnień, Arsenał), misją czy strategią programową (Awangarda), obszarem działania (Galeria Miejska BWA, Galeria Bielska BWA), wreszcie – nawiązywano do jakiegoś szczegółowego, fizycznego elementu czy charakteru wnętrza galerii, na przykład koloru jej ścian. Centrala nie ingerowała w nazewnictwo lokalnych galerii, więc ich twórcy, mieli w tej kwestii pełną swobodę. Skorzystano z tej możliwości również w Legnicy. Już kilka miesięcy od inauguracji działalności BWA dodano jej nazwę własną „Czarna Galeria” – wziętą od barwy pomieszczeń. Wymalowanie ścian galerii kolorem czarnym było inicjatywą jej pierwszego kierownika, artysty plastyka Bacy, a decyzja ta była zdeterminowana – jak dziś relacjonuje – prozaicznymi okolicznościami: brakiem wyboru w sklepach z farbami. Rzekomo z powodu Olimpiady w ZSRR, ale to tylko – *nomen omen* – barwna anegdota, a nie rzeczywista przyczyna, którą mógł być ówczesny legnicki boom budowlany (na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych rozpoczęto m.in. zabu-

¹² Na niektórych pieczęciach, dokumentach i drukach akcydensowych (zaproszenia, ulotki, afisze) spotkać można też inną numerację: Rynek 16/22 lub 16–22.

¹³ Na niektórych dokumentach spotkać można pieczęcie firmowe w brzmieniu: Biuro Wystaw Artystycznych/we Wrocławiu/DELEGATURA W LEGNICY/Rynek 16/22.

¹⁴ Takiej wersji nazwy używano często na afiszach reklamujących wystawy w BWA.

dowę wielką płytą wcześniej wyburzonego starego centrum miasta, dzięki czemu znalazł się także lokal dla pierwszej w Legnicy profesjonalnej galerii). Zarówno nazwa i wystrój przyjęły się, zostały szybko zaakceptowane przez całe środowisko i publiczność, a władza nie zgłaszała zastrzeżeń. „Czarna Galeria” nigdy jednak nie stała się nazwą oficjalną, czyli formalnie nadaną i potwierdzoną przez organizatora¹⁵, chociaż była ku temu okazja właśnie w 1978 r., gdy galeria otrzymała osobowość prawną i pełną niezależność od wrocławskiego oddziału BWA.

W okresie od 1971 r. do 1978 r. zamieszanie z nazewnictwem i statusem galerii, a nawet z jej adresem (dokładnie – numeracją) było spore, co potwierdza historia używanych wtedy pieczęci. Oto przykłady treści pieczęci nagłówkowych: 1) „Biuro Wystaw Artystycznych we Wrocławiu/Delegatura w Legnicy/Rynek 16/22”, 2) „Biuro Wystaw Artystycznych/Rynek 15, tel. 275-30/59-220 Legnica/0786992”, 3) „Biuro Wystaw Artystycznych/Rynek 16/22, tel. 275-30/59-220 Legnica”, 4) „Okręgowe Muzeum Miedzi/Oddział -Biuro Wystaw Artystycznych/w Legnicy”. H. Krzewska-Lis używała dwóch wersji swojej pieczętki imiennej: 1) „Kierownik oddziału Biura Wystaw Artystycznych w Legnicy”, 2) „Kierownik Biura Wystaw Artystycznych w Legnicy/art.pl. Hanna Krzewska-Lis”.

Galeria BWA w Legnicy rozpoczęła działalność 1 V 1971 r., ale oficjalne jej otwarcie nastąpiło 9 V 1971 r. podczas dolnośląskiej inauguracji obchodów Dni Oświaty, Książki i Prasy¹⁶. W uroczystym wernisażu premierowej wystawy prac wrocławskiego środowiska plastycznego uczestniczyli przedstawiciele władz miejskich i wojewódzkich z Wrocławia, reprezentanci wrocławskiego ZPAP, BWA, PWSSP oraz szeroka publiczność z Legnicy i powiatu. Pierwszą wystawę trwającą zaledwie szesnaście dni (9–26 V 1971 r.) zwiedziło 2000 osób. Najbardziej zadowoleni z uruchomienia profesjonalnego salonu (choć w tymczasowych wnętrzach) byli miejscowi plastycy, wiążący z galerią duże nadzieje na promocję swojej twórczości i częstszy kontakt z publicznością. W czasie swojej czteroletniej kadencji H. Baca zrealizował sześćdziesiąt siedem¹⁷ wystaw indywidualnych i zbiorowych w salonie BWA oraz kilkadzie-

¹⁵ Śladu nazwy „Czarna Galeria” nie ma w zapisach Księgi Rejestrowej Instytucji Kultury (KN.4011/III/2005).

¹⁶ Inaugurowane zawsze w maju Dni Oświaty, Książki i Prasy były swoistym państwowym „świętem kultury”, animowanym centralnie, ale odbywanym w całej Polsce w różnych miejscowościach i na różnych szczeblach (państwowe, wojewódzkie, miejskie, gminne/wiejskie). Inauguracje wojewódzkie często odbywały się w innych miejscowościach niż stolica województwa, co było traktowane jako wyróżnienie i dowód uznania ze strony władzy.

¹⁷ Statystyki wystaw, zwłaszcza z lat siedemdziesiątych, oparłem na moim zdaniem najpew-

siąg poza galerię: w Legnicy, Lubinie, Polkowicach, Złotoryi¹⁸. Te ostatnie były najczęściej powtórzeniami premierowych ekspozycji z BWA, ale zdarzały się też oryginalne pokazy. Liczba, charakter i geografia prezentacji poza salonem BWA (na ogół dłuższych czasowo), stanowi swoisty i budzący uznanie ewenement w zakresie poszerzania dostępu, edukacji i upowszechniania profesjonalnej sztuki w różnorodnych i odległych środowiskach. Trzeba jeszcze przypomnieć, że w tym samym czasie galeria była gospodarzem lub współorganizatorem dużych, zbiorowych przedsięwzięć artystycznych, jak wspomniany wcześniej Ogólnopolski Plener Młodej Rzeźby (1971 r., 1972 r.), Międzynarodowy Salon Fotograficzny „Homo” (1973 r., 1974 r.) czy plener „Osetnica” (od 1973 r.). Wystawy zmieniano co dwa lub trzy tygodnie, a bywało, że i częściej, co – zważywszy, że H. Baca był jedyną zatrudnioną osobą w BWA – świadczy o ogromnym zaangażowaniu i tempie pracy¹⁹. Sytuacja organizacyjna uległa poprawie dopiero 1 IV 1973 r., gdy dołączyła Stefania Szewczyk – opiekunka ekspozycji, jednocześnie montażystka i sprzątaczką²⁰. Jednak wciąż była to praca ponad miarę, tym bardziej, że towarzyszyły temu niedostatki techniczne (brak sprzętów i materiałów, a nawet maszyny do pisania).

W „Czarnej Galerii” prezentowano artystów z najbliższego środowiska wrocławskiego i legnickiego oraz z całej Polski, najczęściej z inicjatywy CBWA. Pokazywano prace głównie artystów młodych (często rówieśników kierownika galerii), ale nie zabrakło także twórców średniego i starszego pokolenia, uznanych profesorów uczelni (A. Uniechowski, A. Hoffmann, E. Geppert). Warto też wymienić nazwiska kilku młodych artystów, którzy w następnych latach trwale wpisali się do historii polskiej sztuki współczesnej, jak E. Dwurnik, E. Markowski, A. Klimczak-Dobrzaniecki, T. Kiriazopoulos, B. Wolanin. Chyba jednak nie spełniły się nadzieje miejscowego środowiska, którego reprezentanci niezbyt często wystawiali indywidualnie w BWA. W latach 1971–1975 było takich wystaw zaledwie piętnaście, ale autorskich pokazów tylko jedenaście, bo niektórzy prezentowali swoje prace kilkakrotnie (A. Wlaźlak,

niejszym źródle jakim są tzw. „Meldunki z ekspozycji wystawy czasowej”, które wysyłano do CBWA. W sprawozdaniach z działalności BWA, sporządzanych przez kierowników placówki, zdarzają się niewielkie, nieistotne rozbieżności.

¹⁸ Najpopularniejsze miejsca wystawowe: Legnica – Klub Parnasik, Klub Empik, Klub Renesans, Legnicki Dom Kultury, Zakłady „Legmet”, Biblioteka i jej gminne filie, Złotoryja – Złotoryjski Ośrodek Kultury, Zakłady Obuwia, Lubin – Dom Kultury Zagłębia Miedziowego, Polkowice – OK „Górnik”.

¹⁹ Ten wysiłek został jednak dość szybko doceniony, bo już niespełna dwa lata od rozpoczęcia pracy H. Baca otrzymał nagrodę miasta Legnicy (luty 1973 r.).

²⁰ Stefania Szewczyk pracowała w galerii w sumie trzydzieści osiem lat (przeszła na emeryturę w 2011 r.) i za kadencji wszystkich kierowników i dyrektorów. Cieszyła się ogromnym szacunkiem przełożonych, współpracowników i zwiedzających.

H. Baca, B. Chyła, Z. Frączkiewicz, Z. Luksander, A. Owczarek, B. Ceszkiel oraz cztery duety: T. Włodarczak i B. Chyła; J. Suchecka-Dyląg, M. Dyląg; H. Zadrejko i T. Pilitsidis; A. Frydrychowicz-Zajac i R. Zajac). Deficyt indywidualnych pokazów kompensowano organizowaniem wystaw zbiorowych i grupowych, w których artyści Zagłębia brali chętnie udział, jak np. Wystawa Plastyki Zagłębia Miedziowego, wystawa portretów ludzi zasłużonych dla woj. legnickiego, poplenerowa „Osetnica”.

Odrębną kwestią pozostaje wartość merytoryczna tej działalności (w odróżnieniu od artystycznej, która nie jest przedmiotem tego artykułu). Cały program wystawienniczy sprawia wrażenie sporego chaosu, co zapewne wynikało z tego, że tylko w niewielkiej części miał on charakter autorski. Decydujący głos w kwestiach programowych należał do oddziału (Wrocław) i centrali (Warszawa) BWA, a za ich formalnym pośrednictwem do właściwych zarządów ZPAP. Z chwilą, gdy w Legnicy powstał oddział tego stowarzyszenia pn. Zagłębie Miedziowe (1973 r.), także miejscowe środowisko plastyków skutecznie wpływało na kształt programu wystawowego galerii, ograniczając w ten sposób arbitralność zarządczą kierownika BWA (aby przeforsować swoje propozycje musiał wykazać się dużą – w zależności od okoliczności – dyplomacją bądź przebojowością). Roczny program wystawienniczy galerii był więc zwykle mieszanką własnych pomysłów i preferencji artystycznych prowadzącego (w niewielkim stopniu) oraz propozycji wynikających z organizacyjnej zależności od wrocławskiego oddziału i centrali BWA i ZPAP. „Bieżący rok działalności naszego salonu zapowiada się gorzej niż ubiegły. Nie podważam decyzji dyrektora BWA, ale trudno jest mi pogodzić się z myślą, że dla Legnicy zaprogramowano tylko cztery wystawy. Większość ekspozycji będzie się tu po prostu przewozić w stanie gotowym z Wrocławia. Organizatorska funkcja legnickiej delegatury zmaleje zatem do minimum, co nie mobilizuje” – skarżył się H. Baca w wywiadzie z początku 1973 r.²¹ Dodajmy, że do tych „czterech wystaw” aspirowali też miejscowi plastycy, więc szansa na jakikolwiek niezależny, autorski program była iluzoryczna. A szkoda, bo H. Baca – jako działacz ZSP, ZPAP i absolwent PWSSP znający najlepiej w Legnicy krajowe środowisko artystyczne, zwłaszcza akademickie – taką swobodę decyzyjną mógłby dobrze wykorzystać ku zadowoleniu legnickich miłośników sztuki. Swoją rozpoznawalność i sprawczą potencję potwierdził podczas drugiego Pleneru Młodej Rzeźby w Legnicy, kiedy – jako pomysłodawca i „ojciec chrzestny” imprezy – wystąpił oficjalnie także w roli współorganizatora i gospodarza.

W marcu 1976 r. H. Baca niespodziewanie zrezygnował z funkcji kierownika BWA i odszedł z galerii, ponieważ na własną prośbę, spowodowaną złożoną

²¹ *Rozmawiamy z laureatami. - Nie „powiatowa kultura” lecz kulturalny powiat*, „Gazeta Robotnicza” wyd. LJWSB, nr 46 z 23 II 1973, s. 4.

mu propozycją zmiany struktury i obsady personalnej w galerii. Jak dziś sam relacjonuje, kierownikiem salonu zostać miała osoba bliska władzy, acz mało kompetentna, a on jej zastępcą, na co nie wyraził zgody. Właściwym impulsem dla tej decyzji mogły być wstępne działania władz wojewódzkich, zmierzające do organizacyjnej zmiany statusu galerii poprzez jej włączenie w strukturę Okręgowego Muzeum Miedzi, co obniżałoby prestiż pozycji BWA. Ostatecznie w maju 1976 r. galerię objęła Hanna Krzewska-Lis, tak jak poprzednik – malarka, absolwentka PWSSP we Wrocławiu, członkini ZPAP, od kilku lat mieszkająca w Lubinie.

Sytuacja personalna w galerii w owym czasie mogła być w jakiejś mierze konsekwencją wielkich zmian w skali kraju i zwłaszcza w Legnicy, dokonujących się za sprawą reformy administracyjnej 1975 r., która miasto ustanowiła stolicą nowo powstałego województwa legnickiego i siedzibą władzy samorządowej szczebla wojewódzkiego (od 1 VI 1975 r.). Młode województwo miało ambicje posiadania i zarządzania jak największą liczbą własnych instytucji, także kulturalnych, co budowało jego siłę i prestiż. Oczywiście, wciąż były to instytucje państwowe, a nie samorządowe, bo *de facto* finansowane z budżetu państwa, ale bezpośredni zarząd nimi pozostawał w kompetencjach władzy lokalnej. Natychmiast więc po utworzeniu Województwa rozpoczęły się pierwsze administracyjne próby wyzwalania legnickiej BWA spod kurateli wrocławskiego oddziału. Chociaż zarząd województwa szybko przejął nadzór administracyjny (organizatorski) nad legnickim BWA, to galerii nie usamodzielniał jako osobnej instytucji kultury, lecz włączył ją do struktury Okręgowego Muzeum Miedzi. W ten sposób przez niespełna dwa lata (1976–1977) funkcjonowała ona jako oddział Muzeum, którym kierowała Hanna Krzewska-Lis²², nadal pozostając w zależności merytorycznej od CBWA, o czym świadczą sprawozdania i obowiązkowe meldunki z prowadzonej działalności (wystawy, edukacja, promocja), składane do warszawskiej centrali. (Być może zapowiedź takiej organizacyjnej zmiany po reformie, obniżającej prestiż pozycji BWA, była właściwą przyczyną decyzji H. Bacy o rezygnacji ze stanowiska jej kierownika.).

Jako kierowniczką muzealnego oddziału BWA kontynuowała program, styl i tempo pracy „Czarnej Galerii”, ale nadal tkwiła w uzależnieniu od ZPAP i nadrzędnej struktury. Korzystnym efektem tej reorganizacji było za to posiadanie samodzielnego budżetu i – mimo wszystko – większa niż dotychczas niezależność w budowaniu planów działalności. Jednak w ogólnej sytuacji ga-

²² Na niektórych dokumentach z tych lat widnieje pieczęć następującej treści (w trzech liniach od góry): „OKRĘGOWE MUZEUM MIEDZI/Oddział – Biuro Wystaw Artystycznych/w Legnicy. Treści imiennej pieczęci brzmiała odpowiednio: KIEROWNIK ODZIAŁU/Biura Wystaw Artystycznych/w Legnicy/art.pl.Hanna Krzewska-Lis”.

lerii niewiele się zmieniło, dotyczyły ją te same, co wcześniej ograniczenia i niedostatki techniczne i organizacyjne. Nadal też wiele do powiedzenia w kwestiach programowych miało BWA Wrocław i CBWA. W okresie kierownictwa H. Krzewskiej-Lis (1976–1981) w salonie BWA zrealizowano dziewięćdziesiąt sześć wystaw. Zarówno w aspekcie merytorycznym, jak ilościowym charakter tej działalności był porównywalny z tym z kadencji H. Bacy, ale widocznie zwiększyła się liczba prezentacji plastyków z Zagłębia Miedziowego oraz z Dolnego Śląska, z dominującym Wrocławiem na czele. Wydarzeniem przełomowym było wzbogacenie zainteresowań wystawienniczych galerii o dziedzinę praktycznie nieobecną na salonach BWA – biżuterię artystyczną, zwykle pokazywaną w PP „Desa”. To właśnie stamtąd przyszedł impuls za sprawą kierownika legnickiego salonu Desy Marka Nowaczyka, który w 1978 r. zorganizował w BWA wystawę „Grupy Piro” oraz Jolanty i Andrzeja Bandkowskich, a rok później I Ogólnopolski Przegląd Form Złotniczych, dając początek bardzo długiej, kontynuowanej do dziś tradycji²³. Pionierski okres działalności galerii (1971–1977), czyli czas, gdy funkcjonowała niesamodzielnie, był bardzo intensywny: zrealizowano 166 pokazów (ale nie oryginalnych projektów wystaw) i ponad sto wydarzeń edukacyjnych (prelekcje, spotkania z artystami, wycieczki do muzeów, etc.). Ogromna ich ilość odbyła się poza siedzibą galerii, w miejskich lub zakładowych domach kultury, klubach, bibliotekach, a nawet w przemysłowych zakładach pracy Legnicy i okolicznych miast. Przez kilka miesięcy 1978 r. jako filia BWA funkcjonowała niewielka Galeria Grafiki w Bramie Głogowskiej (siedzibie ZPAP Zagłębie Miedziowe). Podkreślimy jednak, że opisując i analizując działalność wystawienniczą legnickiej BWA skupiamy się przede wszystkim na tym, co prezentowano w salonie w Rynku, pomijając powtórzenia tychże wystaw i bardzo rzadkie przypadki premierowych pokazów w innych miejscach, zarówno w Legnicy jak i w Zagłębiu Miedziowym. Marzenie kierownictwa BWA o pełnym, instytucjonalnym usamodzielnieniu galerii, spełniło się z ponad dwuletnim „poślizgiem” w konsekwencji wspomnianej reformy administracyjnej. Od 1 I 1978 r. galeria funkcjonowała już na własnych prawach, co sankcjonowało wydane trzy tygodnie później „Zarządzenie Nr 1 Wojewody Legnickiego z dn. 25 stycznia 1978 r. ws. utworzenia Biura Wystaw Artystycznych”, podpisane przez pierwszego w dziejach miasta Wojewodę Legnickiego Janusza Owczarka. Napisano tam m.in. że „tworzy się Biuro Wystaw Artystycznych w Legnicy, zwane dalej „BWA”, którego siedzibą jest miasto Legnica, a działalność („upowszechnianie współczesnych sztuk plastycznych”) prowadzona jest na „obszarze województwa legnickiego”.

²³ Następcą Ogólnopolskiego Przeglądu „Srebro” jest Legnicki Festiwal „Srebro”, któremu poświęcimy osobny artykuł z okazji jubileuszu 40-lecia.

Nowej instytucji nadano także statut, stanowiący załącznik do cytowanego Zarządzenia Wojewody. I co istotne, wtedy też potwierdzono oficjalną nazwę galerii jako Biuro Wystaw Artystycznych w Legnicy. Niezależnie jednak od tego, przydomek „Czarna Galeria” wciąż pozostawał w potocznym użyciu i przetrwał blisko dwie dekady, aż do początku lat dziewięćdziesiątych. Ten ważny, „konstytutywny” jubileusz galerii (1978–2018), będący pretekstem do napisania m.in. artykułu, Galeria Sztuki uczciła okolicznościową wystawą w grudniu 2018 r.²⁴

Od zmierzchu do świtu pod znakiem Srebra. BWA w latach osiemdziesiątych

Z końcem lat siedemdziesiątych system socjalistycznego państwa zaczął kruszeć i stawał się coraz bardziej niewydolny ekonomicznie i socjalnie, więc nastrój niezadowolenia rozlewał się na wszystkie środowiska i sfery życia. Za progiem pojawiła się Solidarnościowa rewolucja, którą dość szybko zakończył stan wojenny. Społeczeństwo ulegało coraz większym podziałom i tendencje te nie ominęły również środowisk kulturalnych i artystycznych. Wszelkie formy zorganizowanego odgórnie życia plastycznego popadły w niełaskę (bez względu na zasadność czy sensowność takiego zachowania i traktowania), ulegając powolnej atrofii i rodzącej się konkurencji. Jeśli batalia o wolność od cenzury, indoktrynacji czy ideologizacji sztuki miała największy sens, to niszczenie i postulaty likwidacji związku artystycznego o jeszcze przedwojennym rodowodzie (ZPAP) wydawały się być świadectwem ślepej frustracji. Wszędzie życie wystawiennicze dostało zadyszki, nie zamarło, ale skuliło się do skromniejszych rozmiarów, a w opozycji do oficjalnego systemu pojawił się drugi, „kruchtowy” obieg (paradoksalnie chyba jeszcze bardziej zideologizowany).

Ogólnokrajowe nastroje totalnej kontestacji, niepewności i najczęściej słusznych roszczeń wobec władzy, nie omijały też prowincji. Najpierw legniccy plastycy poprzez swój związek (ZPAP O/Zagłębie Miedziowe) wyartykułowali własne żądania wobec Wojewody Legnickiego, dotyczące spraw bardzo różnego kalibru, od personalnych po organizacyjne i socjalne. Od koncyliacyjnie nastawionej władzy otrzymali wiele obietnic (nie zawsze potem spełnionych), z których najważniejsza była ta – zresztą dana już na starcie BWA dziesięć lat wcześniej) dotycząca nowego lokalu dla galerii. Potem jednak atmosfera podziałów i rozliczeń udzieliła się także samemu środowisku plastyków, co ostatecznie doprowadziło do zmiany na stanowisku dyrektora BWA²⁵.

²⁴ 40, a nawet 47. *Od Czarnej Galerii do Galerii Sztuki./NA SWOIM. 40 lat niezależności Galerii Sztuki w Legnicy*, Galeria „Ring”, Teatr Modrzejewskiej.

²⁵ Bardzo interesujący obraz środowiska z czasu przełomu 1980 i 1981 r. dają protokoły z ze-

Hanna Krzewska-Lis, zmęczona coraz częstszymi i niesłusznymi pretensjami ze strony kolegów z ZPAP, zrezygnowała z funkcji w czerwcu 1981 r.²⁶, na której od lipca 1981 r. zastąpił ją Jan Bocheński, także plastyk z profesji.

W porównaniu do aktywności z poprzedniej dekady, galeria BWA w latach osiemdziesiątych spowolniła swoją działalność wystawienniczą w legnickim salonie (np. z dziewiętnastu i osiemnastu wystaw w 1978–79 r. do trzynastu i dziewięciu w 1981–82 r.), ale za to rozwinęła w swoich filiach. Najpierw w Lubinie powstała Galeria Zamkowa (1980 r.), a następnie w Głogowie w strukturze Muzeum Archeologiczno-Historycznego – Galeria nad studnią (1984 r.). Prezentowano w nich głównie projekty przygotowane przez legnickie BWA, czasami także własne, często na wysokim poziomie merytorycznym. Filiami zarządzały osoby kompetentne, ze specjalistycznym wykształceniem, jak Teresa Pacek, Andrzej Owczarek, Jan Zborucki, Krzysztof Kułacz czy Janina Stępień w Lubinie (już po zerwaniu formalnych związków z BWA Legnica, a w ramach utworzonego w 1988 r. i uruchomionego w styczniu 1990 r. Ośrodka Kultury Wzgórze Zamkowe)²⁷. W głogowskim muzeum Galerią nad studnią zarządzali m.in. Andrzej Martinez, Dorota Szewiakow, Barbara Mirowska, a potem już w ramach struktury Muzeum Roma Pilitsidis.²⁸ Działalność tych galerii miała profesjonalny wymiar, dlatego można było mieć nadzieję, że podobnie jak kiedyś ich macierzysta BWA, usamodzielnia się jako odrębne instytucje kultury, wzbogacając krajobraz kulturalny regionu i wzmacniając życie plastyczne na tym obszarze²⁹. Niestety, ubocznym skutkiem przemian ustrojowych po 1989 r. było m.in. rozerwanie tkanki powiązań międzyinstytucjonalnych i urzędowych w Zagłębiu Miedziowym, co w przypadku BWA oznaczało powolne zamieranie działalności jego filii pod samorządowymi skrzydłami i ostatecznie definitywną ich utratę.

Stan wojenny i niesprzyjające wolności i ekspresji artystycznej lata osiemdziesiąte, położyły się cieniem na wystawiennictwie i sztukach plastycznych w całym kraju, podzieliły także środowiska twórców. Legnicka galeria wciąż jednak działała, organizując wystawy zarówno w macierzystej siedzibie, jak

brań legnickiego oddziału ZPAP, czemu warto poświęcić osobny artykuł.

²⁶ Z miejscowym środowiskiem artystycznym pożegnała się 11. Wystawą Plastyki Zagłębia Miedziowego.

²⁷ Galeria Zamkowa mieściła się i mieści nadal w zabytkowej XIV-wiecznej kaplicy zamkowej lubińskiego grodu, Ośrodek Kultury Wzgórze Zamkowe (posiadający m.in. Galerię Jadwiga) - w zaadaptowanej w latach 1988–1990 XIX-wiecznej kamienicy opodal kaplicy.

²⁸ Galeria nad studnią działała w głogowskim Muzeum do 2014 r., a jako filia BWA – do 1989 r.

²⁹ Galerie te mają ciekawą historię i spory dorobek, im także warto poświęcić osobny artykuł.

i w swoich filiach. Tak jak wcześniej program wystawienniczy nie był w jakimkolwiek stopniu sprofilowany, ale częściej niż dotychczas prezentowano artystów z Zagłębia Miedziowego oraz wystawy zbiorowe związane z miejscowym środowiskiem (Wystawy Plastyki Zagłębia Miedziowego, poplenerowe „Osetnica”). Spośród artystów Zagłębia pokazywani byli: M. Antoniak, H. Baca, B. Chyła, H. Engel-Samorek, Z. Frączkiewicz, Z. Fuczek, K. Hyplak, H. Krzewska, E. Mirowski, M. A. Owczarkowie, F. Pałka, M. Pawełek, T. Piltsidis, L. Pliniewicz, K. Z. Stachurowie, A. Właźlak, H. Zadrejko, a z Polski najciekawsze prezentacje swojej twórczości firmowali: S. Cukier, J. Dobkowski, S. Fijałkowski, P. Lasik, E. Lipiński, F. Maśluszczak, D. Miliński, W. Świerzy i F. Starowieyski, E. Terlikowska, H. Tchórzewska.

Lata osiemdziesiąte to jednak przede wszystkim czas pokazów biżuterii artystycznej. Zainaugurowane w 1978 r. pojedynczymi wystawami („Grupa Piro”, J. i A. Bandkowscy), a kontynuowane w 1979 r. już jako cykliczny Ogólnopolski Przegląd Form Złotniczych „Srebro”, nabierają w latach osiemdziesiątych dużego rozmachu. Pomijając trzyletnią przerwę (1981–83) impreza z każdym rokiem ewoluowała, rozwijała się, aż wreszcie zdominowała propagandowo pozostałą aktywność wystawową legnickiego BWA, dając podwaliny pod merytoryczną specjalizację i znak firmowy instytucji na następne dziesięciolecie³⁰.

Koniec dekady lat osiemdziesiątych i 1989 r. zapisał się w historii Polski jako bezprecedensowa, pokojowa zmiana ustroju niedemokratycznego państwa, która tak niedawno jeszcze wydawała się wszystkim niemożliwa. Ta udana i bezkrwawa rewolucja polityczna oznaczała zmiany we wszystkich sferach życia. Błyskawicznie postępował demontaż wszelkich peerelowskich struktur, nie tylko w sferze politycznej, administracyjnej czy gospodarczej, lecz również w sferze społecznej, kulturowej, symbolicznej. W środowiskach artystycznych największe nadzieje pokładano z szeroko rozumianą wolnością twórczą i egzystencjalną. W euforii towarzyszącej tym procesom nie zabrakło też łyżki dziegciu o smaku wzajemnych oskarżeń, ślepych rozliczeń, przykrych rozczarowań i nieuzasadnionych roszczeń. A gdy pobitewny kurz opadł, a zmiana warty dobiegła końca, okazało się, że król ma niedostatki stroju, bo szybki kurs kapitalizmu *à la Polonaise* okazał się dla wielu jeszcze bardziej bolesny i traumatyczny niż socjalistyczna prowizorka. Jednak pomimo rozlicznych trudności i błędów, transformacja przynosiła więcej korzyści i nadziei na lepszą przyszłość także w sferze sztuki i kultury. Na pewno skorzystała na tych przemianach legnicka galeria, której przełom dekad przyniósł pozytywną decyzję władz ws. przyznania instytucji tak długo oczekiwanego nowego lokalu na siedzibę.

³⁰ Poświęcamy jej osobny artykuł okolicznościowy, bo w 2019 r. obchodziła jubileusz.

Cichy przewrót, czyli dekada przełomu w wystawiennictwie (1989–1998)

Jak wszędzie w kraju, tak i w Legnicy i w województwie legnickim, „czas przełomu”³¹ oznaczał m.in. zmianę władzy samorządowej. Dotychczasową, o korzeniach socjalistycznych, lewicowych, zastąpiła Koalicja Obywatelska i Solidarnościowa – konglomerat partii i organizacji o liberalno-konserwatywnym i prawicowym charakterze. Po wyborach parlamentarnych 1989 r., a potem samorządowych (1990 r.), nowe władze wojewódzkie i miejskie Legnicy dokonały licznych zmian personalnych w podległych im zakładach pracy, urzędach i instytucjach. W czerwcu 1990 r. Wojewoda Legnicki odwołał J. Bocheńskiego z dyrektorowania BWA i z dniem 1 VII 1990 r. powołał w jego miejsce Leszka R. Rozmusa, etnografa, pracownika galerii i działacza legnickiej Solidarności.

Władze wojewódzkie dość szybko porozumiały się z władzami miejskimi w sprawie nowej siedziby dla galerii BWA i już w 1990 r. został jej przyznany lokal po sklepie muzycznym przy placu Chopina 1 (obecnie plac Katedralny 1), gdzie galeria funkcjonuje do dziś. W pierwszym półroczu 1991 r. obiekt został wyremontowany i zaadaptowany dla potrzeb wystawienniczych. Nowa siedziba nie tylko była prawie dwukrotnie większa i znacznie wyższa niż poprzednia (wysokość to bardzo istotny parametr techniczny w wystawiennictwie), ale także dysponowała zapleczem biurowym (biura BWA działały pod tym adresem już od kilku lat), magazynowym (pierwsze piętro, piwnice) i technicznym oraz kawiarenką (rzadkość w instytucjach kultury w owym czasie) nazwaną Pacykarz, służącą jako swoista recepcja przed wejściem na dwie, amfiladowe sale wystawowe. Wygospodarowano też niewielką przestrzeń na sklep z dziełami sztuki pod nazwą „Niello Kantor Sprzedaży Dzieł Sztuki”. Znaczenie tego wydarzenia dla historii galerii daleko wykraczało poza kwestie materialne i techniczne. W ten sposób kończył się bowiem nie tylko dwudziestoletni etap tymczasowości siedziby, ale i okres funkcjonowania BWA i „Czarnej Galerii”. Zgodnie z ówczesną tendencją zrywano z totalitarną przeszłością także w sferze nazewnictwa, dlatego legnicki salon BWA wkrótce przemianowano na dumnie brzmiącą Państwową Galerię Sztuki (lipiec 1992 r.)³².

³¹ Zwrot ten stał się niezwykle popularny w historycznym i publicystycznym opisie lat 1989–1990, tj. okresu od okrąglego stołu do reform Balcerowicza. Ostatnio ukazała się książka: D. i T. Nałęcz, *Czas przełomu*, Warszawa 2019.

³² Zmianę wprowadzono Zarządzeniem Nr 71 Wojewody Legnickiego z dnia 13 VII 1992 r. w sprawie nadania statutu Państwowej Galerii Sztuki w Legnicy. Warto zauważyć, że jeszcze na początku lat dziewięćdziesiątych używano zwyczajowej nazwy „Czarna Galeria”, czasami w nietypowej formie gramatycznej, np. „Czarna Galeria Biura Wystaw Artystycznych w Legnicy”.

Pierwszy wernisaż w nowej siedzibie odbył się 9 VI 1991 r. w związku z otwarciem VI edycji OPFM „Srebro’90” i wystaw towarzyszących. Poprawa warunków organizacyjnych i możliwości prezentacyjnych PGS nie wpłynęła na zwiększenie obecności przedstawicieli miejscowego środowiska w programie wystawienniczym galerii, przeciwnie nawet – coroczne do tej pory przeglądy środowiskowe (WPZM) postanowiono organizować w dłuższym interwale (3–5 lat, w zależności od ilości i jakości aktualnej oferty plastycznej). Wystawy indywidualne „zagłębiaków” stawały się coraz większą rzadkością – zwykle był to jeden pokaz w roku (np. w latach 1990–93 prezentowali się tylko E. Śliwa, A. Owczarek, H. J. Baca).

Zmiana kierownictwa galerii wpłynęła na strategię i priorytety wystawiennicze. Preferowano sztukę młodych artystów³³, czego najdobitniejszym wyrazem było zainaugurowanie w 1991 r. nowego konkursowego cyklu wystawowego pn. Ogólnopolski Przegląd Malarstwa Młodych „Promocje” oraz wydarzeń dopełniających (coroczna wystawa laureata „Promocji”, „Malarstwo Młodych – Drogi Twórcze” przewidziane początkowo jako *biennale*). Sztuka lokalna schodziła na drugi plan ustępując propozycjom z większych ośrodków, a właściwie z jednego – wrocławskiego, i to w ograniczonym (akademickim) zakresie. W programie, zwłaszcza pierwszej połowy lat dziewięćdziesiątych, zdecydowanie dominowali artyści wrocławscy młodego pokolenia i przedstawiciele kadry profesorskiej PWSSP, dla przykładu w latach 1990–1993 prezentowanotwórczość E. Minciela, W. Ulricha, M. Kłausa, U. Wilka, M. Chudego, L. Twardowskiego, K. Skarbka, T. Domańskiego. Z czasem ofertę rozszerzono o artystów z całej Polski, ale również głównie z uczelni akademickich, niż artystów działających niezależnie lub pod skrzydłami innych galerii publicznych czy prywatnych. Dlatego m.in. w programie PGS praktycznie nie znalazła odbicia dominująca w latach dziewięćdziesiątych tzw. sztuka krytyczna, śmiało i wnikliwie kontestująca aktualną „słodko-gorzką” polską rzeczywistość społeczną, polityczną, gospodarczą. Tak, jak do tej pory program galerii miał charakter eklektyczny i nie był wyraźnie sprofilowany ani merytorycznie ani problemowo czy rodzajowo (nie licząc istniejącej już od dekady specjalizacji w biżuterii artystycznej, zdecydowanie przeważało malarstwo, co potwierdzał świeżo rozpoczęty cykl „Promocje”, wzorowany na wrocławskim konkursie E. Gepperta). W tym kontekście należy też w programie galerii

³³ „Moda” na twórczość młodych artystów występowała w wielu ośrodkach, także w najbliższym Wrocławiu, gdzie w PWSSP organizowano Krajową Wystawę Malarstwa Młodych czy odbywający się do dziś, prestiżowy Konkurs Gepperta (od 1989 r.), poświęcony młodemu malarstwu. Legnicki konkurs powstał na wzór wrocławskiego, ale obecnie różni się znacznie formułą.

zauważyć preferencje (ograniczenia) geograficzne (Dolny Śląsk) i pokoleniowe (młodzi twórcy, ale głównie malarze). Oczywiście Galerię odwiedzali też ze swoimi wystawami uznani twórcy z Polski, jak np. Stanisław Batruch, Marek Wagner, Marian Czapla.

Tytułem podsumowania odrobina statystyki: w latach 1991–1998 zrealizowano blisko 100 wystaw oraz dwa razy więcej lekcji galeryjnych i innych wydarzeń około artystycznych. Nowością plastyczną (szkoda, że incydentalną) były akcje plastyczne i happeningi, z których najefektowniejszym był ten Tomasza Domańskiego z ogniem i lodem w „rolach głównych” oraz graffiti w przejściu podziemnym na ul. Złotoryjskiej, wykonane przez artystów z ASP Wrocław³⁴. Formalnie Leszek Rozmus został odwołany ze stanowiska dyrektora galerii 30 IV 1998 r., ale w rzeczywistości z powodu ciężkiej choroby już od kilku miesięcy nie zarządzał instytucją bezpośrednio. Przez dwa miesiące zastępował go Dariusz Czekaj, następnie obowiązki dyrektora PGS przejął niżej podpisany (powołany od dnia 1 VII 1998 r.).

„Poprzedłomowa” dekada lat dziewięćdziesiątych miała niebagatelne skutki i znaczenie dla całego systemu wystawiennictwa sztuki współczesnej w Polsce (i historii legnickiej galerii), który najpierw załamał się kompletnie (rozwiązanie CBWA, kryzys ZPAP), a następnie odradzał już w zupełnie innym kształcie. Przypomnijmy: to czas, gdy podzielony kraj przechodził „szkołę przetrwania” w nowej wolnorynkowej rzeczywistości. Niezwykle szybkie, głębokie i nierzadko gwałtowne przemiany wywarły wpływ na środowisko i życie plastyczne w całym kraju, również w Zagłębiu Miedziowym. Podobnie jak w innych sferach i dziedzinach ulegało ono tym samym procesom dezintegracji, destrukcji, stagnacji czy chaosu³⁵. Nawet wywalczone przed chwilą prawo do pełnej wolności twórczej (wkrótce zresztą coraz częściej kwestionowane i cenzurowane, wystarczy wspomnieć niektóre reakcje polityków na sztukę krytyczną) nie było zbyt często i powszechnie wykorzystywane („konsumowane”) w codziennej praktyce artystycznej, przegrywając z obiektywnymi trudnościami egzystencjalnymi artystów czy niedostatkiem odwagi, zwłaszcza – choć nie tylko – na prowincji.

Tymczasowa słabość organizacyjna i mentalna ZPAP przerwała przemożny wpływ związku na system wystawienniczy, na galeryjne programy czy wręcz obsadę zarządczą instytucji. Zniknęła też formalna struktura BWA. Ta właśnie

³⁴ Niestety usunięte w czasie ostatniego remontu kapitalnego sprzed dziesięciu lat.

³⁵ Tego osłabienia życia plastycznego nie zniwelowała grupa młodych, świeżo upieczonych absolwentów wyższych uczelni, którzy dołączyli do grona legnickich artystów w latach dziewięćdziesiątych jak m.in. M. Jąkowski, K. Makowski, J. Połujanowa, A. Janusz-Strzyż, N. Smużniak, G. Niemyjski.

koincydencja sprawiła, że galeriami zaczęły zarządzać osoby bez cenzusu artysty, jak to najczęściej do tej pory bywało, niezależne od środowiska artystycznego i jego partykularnych priorytetów. W większości przypadków takie uniezależnienie się od bezpośredniego wpływu artystów zrzeszonych w różnych związkach zawodowych miało zbawienny, korzystny wpływ na działalność instytucji. Uwalniało od wąskiego postrzegania sfery plastyki i wystawianictwa, od koterii i partykularyzmów, od praktykowanej przez lata rutyny. I to nie tylko dlatego, że władza (ale i odpowiedzialność) programowa dyrektora instytucji publicznej stawała się bardziej realna, lecz także dlatego, że przekazywała część kompetencji w ręce współpracowników, kuratorów własnych lub niezależnych. Znaczenie takiej przemiany było ogromne i można porównać ją do wprowadzenia cywilnego zarządzania armią. Oczywiście, nie wszystkie wprowadzane wtedy powszechnie zmiany personalne gwarantowały lepszą jakość merytoryczną każdej galerii, ale był to krok w dobrym kierunku. Nie sposób przecenić dalekosiężnych, trwałych skutków tego procesu, czyli uzyskania znacznej suwerenności organizacyjnej i programowej przez instytucje. Sprzyjało temu także ich usamorządowanie, bo organizacyjne i formalne oddalenie od centrum wymuszało samodzielność, niezależność i kreatywność poszczególnych instytucji, ich dyrektorów i kuratorów (*de facto* dzięki temu zawód taki dopiero się rodził). Galeryjnej suwerenności służyły też nowe w polskiej rzeczywistości instrumenty finansowe w postaci grantów, dotacji celowych czy tzw. sponsoringu. Słowem, lata dziewięćdziesiąte to wybijanie się galerii na niezależność nie tylko organizacyjną, ale i – co ważniejsze – merytoryczną.

Od „świątyni sztuki” do agory. Galeria Sztuki w latach 1999–2018

Po latach przygotowań 1 stycznia 1999 r. weszła w życie kolejna wielka reforma administracyjna kraju (RAK), na mocy której zlikwidowano województwo legnickie, a Legnica straciła status miasta wojewódzkiego. Miało to ogromne konsekwencje dla całej sfery kulturalnej, szczególnie dla statusu organizacyjnego dotychczasowych państwowych instytucji kultury, jak Państwowa Galeria Sztuki czy Teatr Dramatyczny im. H. Modrzejewskiej. W rzeczywistości losy wojewódzkich (państwowych) instytucji kultury w Legnicy decydowały się w 1998 r. Od inicjatywy i starań wojewody zależało, które z nich staną się miejskimi, a które wojewódzkimi, finansowanymi z budżetu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego we Wrocławiu. W odróżnieniu od sąsiednich województw ostatni wojewoda legnicki nie wykazał zainteresowania losem podległych mu instytucji kultury i niestety ani jedna z nich nie uzyskała statusu wojewódzkiego. Instytucje te z dnia na dzień stały się instytucjami miejskimi, utrzymywanymi z budżetu miasta, nieprzygotowanego

do takiego obciążenia³⁶. Wprawdzie w latach 1999–2000 w ramach państwowego funduszu rozwoju kultury przewidziano wsparcie finansowe z budżetu państwa na utrzymanie instytucji przejętych przez gminy samorządowe, to jednak tylko częściowo i przejściowo łagodziło ono negatywne skutki finansowe dla budżetu gminnego. W rezultacie pojawiła się wśród zarządu miasta i radnych Legnicy koncepcja likwidacji Galerii Sztuki poprzez prywatyzację lub „wciele nie” jej w strukturę Muzeum Miedzi. Szczęśliwie głośno manifestowany przez dyrektora Galerii Sztuki i środowisko ludzi kultury opór powstrzymał realizację tego niedobrego dla miłośników sztuki pomysłu. Tym niemniej stało się jasne, że Galeria nie będzie mogła w najbliższym czasie liczyć na poprawę sytuacji materialnej (budżet, baza i infrastruktura) i organizacyjnej (wzmocnienie kadrowe, rozbudowa wewnętrznej struktury i rozszerzenie oferty poza istniejące priorytety).

W 1999 r. Państwowa Galeria Sztuki straciła status państwowy i zaczęła funkcjonować jako miejska instytucja kultury, której organizatorem została Gmina i Miasto Legnica. Od tego czasu stan prawny nie uległ zmianie, ale adekwatnie do nowego statusu zmieniała się nazwa: Państwowa Galeria Sztuki stała się Galerią Sztuki, której nadano też nowy statut (31 V 1999 r.)³⁷. W zakresie podstawowych swoich powinności, celów i form działania Statut Galerii zmieniał się nieznacznie na przestrzeni lat, uwzględniając głównie zmiany otoczenia prawno-organizacyjnego. Tak jak miasto zmuszone było do określenia swojej strategii wobec instytucji kultury (np. które i w jakim zakresie utrzymać), tak kierownictwo Galerii Sztuki musiało przeanalizować i przewartościować strategię działania kierowanej jednostki. Zmiana statusu organizacyjnego galerii z państwowego na samorządowy myląc sugerowała zmianę strategii merytorycznej galerii z otwartej i ogólnopolskiej na bardziej lokalną, miejską i regionalną, dolnośląską. Rzeczywiście, postanowiono być bliżej miejscowego środowiska i lokalnej sztuki (swoisty, uzasadniony merytorycznie, lokalny protekcyjizm artystyczny), ale nie kosztem coraz ambitniejszej i wymagającej rzeszy odbiorców i miłośników sztuki, których dobro było najważniejszym celem działania Galerii. Uznano, że ową wartością jest zapoznanie, udostępnienie i upowszechnienie wiedzy o możliwie najliczniejszych przejawach sztuki współczesnej, dlatego stały monitoring polskiej sceny plastycznej i prezentowanie w Legnicy jej ważnych i ciekawych przedstawicieli czy zjawisk stało się jednym z najważniejszych priorytetów galeryjnej aktywności.

³⁶ Kilka lat wcześniej (1995 r.) w ramach Miejskiego Programu Pilotażowego RAK miejską instytucją zostało Okręgowe Muzeum Miedzi.

³⁷ Uchwała nr XI/101/99 Rady Miejskiej Legnicy z dnia 31 V 1999 r. w sprawie zmiany nazwy i statutu Państwowej Galerii Sztuki w Legnicy.

Znaczenie przejścia galerii na progu tysiącleci nie ogranicza się tylko do temporalnej symboliki wydarzenia. Po dziesięciu latach od ustrojowego przełomu instytucja wciąż poszukiwała swojego miejsca i wizerunku w bogatym kontekście ówczesnej (dynamicznie zmieniającej się) rzeczywistości, zarówno artystycznej, jak politycznej i gospodarczej. Entuzjazm wywoływała różnorodność i mnogość nowych zjawisk w sztuce, dostępny na co dzień postęp cywilizacyjny i technologiczny (rozwój nowych mediów komunikowania i opisywania świata), nowe trendy w nauce, kulturze i sztuce, coraz bardziej rozumiana i doświadczana demokracja, coraz realniejsza perspektywa przynależności do Unii Europejskiej, świadomość coraz większych możliwości osobistej samorealizacji, a z drugiej strony – odpychała bezwzględna konkurencyjność, merkantylizm i bezrefleksyjny, niszczący konsumpcjonizm. Pierwsza dekada nowego wieku (w odróżnieniu od poprzedniej) dawała z jednej strony nadzieje na korzyści płynące z szerokiego otwarcia na świat, jednocześnie z drugiej uzmysławiała kruchość, niestabilność państwowego i samorządowego mecenatu, konieczność rynkowego konkurowania o uwagę (łaskę) i pieniądze wciąż nielicznych sponsorów czy publicznych darczyńców.

Misja i działalność wystawiennicza

Od początku istnienia „misją Galerii Sztuki w Legnicy jest służenie społeczeństwu poprzez pokazywanie, edukowanie, dokumentowanie i gromadzenie oraz promowanie sztuki współczesnej we wszystkich jej przejawach, jako niezwykle ważnego znaku naszych czasów i świadectwa kultury duchowej i materialnej społeczeństwa. Służymy też artystom, chroniąc ich wyjątkową wrażliwość na sprawy tego świata, dzięki której dowiadujemy się o nim więcej niż z tysięcy książek. Mamy świadomość, potwierdzoną ustaleniami wybitnych naukowców, że kultura, w tym plastyczna, jest najlepszą, najbardziej wiarygodną i obiektywną formą zachowania i poświadczenia prawdziwych treści historii. Dlatego, chociaż przedmiotem naszej codziennej uwagi, badania i działalności jest Teraźniejszość, to czynimy tak z myślą o następnych pokoleniach. Monitorujemy i plądrujemy (przeczesujemy) współczesną rzeczywistość, by spośród nadmiaru przedmiotów i wartości zatrzymać dla Państwa te najpiękniejsze i najwartościowsze, niekoniecznie w sensie materialnym”³⁸. Jednak do swoich podstawowych, „historycznych” powinności Galeria dołączyła nowe zadania, adekwatne do bieżących przemian kulturowo-cywilizacyjnych i świadomości społecznej, mających wpływ na wzrost instytucjonalnej podmiotowości i postrzeganie społecznej roli współczesnych instytucji. Uznano więc, że prawo do

³⁸ Z. Kraska, [w:] Katalog do okolicznościowej wystawy „40, a nawet 47...”, Legnica 2018.

oceny i krytycznego komentarza otaczającej rzeczywistości poprzez program merytoryczny jest ważną częścią tożsamości galerii i stojącego za nią kuratorskiego zespołu. Tak jak emanacją potencji twórczej, przemyśleń i stosunku do rzeczywistości artysty są (bywają) jego dzieła, tak wystawy (wszelkie wydarzenia artystyczne) mają prawo do własnej narracji, własnego głosu i w szerszym kontekście – do uczestnictwa w społecznym procesie wymiany wartości i poglądów. Z pełnymi konsekwencjami, czyli poddaniem się ekwiwalentnej społecznej krytyce. Dlatego duszne powietrze galeryjnych „świątyń sztuki” potrzebuje przeciągu z otwartej agory, ożywczej wymiany powietrza (choć bywa że kontrowersyjnej i trudnej), która odświeży obraz nowoczesnej sztuki. W galeriach nie trzeba już zginać kolan, bo czas świątyń przeminął wraz z Internetem i globalizacją, ale warto w nich bywać, by poczuć puls współczesności.

Pogodzenie ciągłości tradycji z potrzebą odkrywania zmieniającego się świata leżało u podstaw merytorycznej strategii Galerii w XXI w., określoną przez słowa kluczowe: kontynuacja (utrzymanie i wzbogacenie sprawdzonych imprez cyklicznych), rozwój (oferta programowa, zakres i zasięg działania, baza materialna), otwartość (na nowe trendy, zjawiska, praktyki artystyczne i organizacyjne), kreacja (poszukiwanie, odkrywanie i praktykowanie nowych form działania). Podstawową, konstytutywną wartością i zasadą działalności miała stać się kreacja (w odróżnieniu od impresariatu i rutyny), czyli samodzielne tworzenie programu z wykorzystaniem ambicji i możliwości intelektualnych zespołu galerii, stałego monitoringu trendów i zjawisk sztuki (także za granicą) oraz współpracy z innymi instytucjami, działającymi na tym polu. Szczególnie ważnym był kontakt i zaistnienie w krajowym i międzynarodowym obiegu sztuki.

Galeria Sztuki kontynuowała sprawdzone priorytety wystawiennicze jak WPZM, „Srebro” (w 2000 r. Ogólnopolski Przegląd zastąpiony został Legnickim Festiwałem o międzynarodowym charakterze) czy „Promocje”, które władze miasta wpisały do pierwszej i następnych „Strategii rozwoju kultury miasta”. Wydarzenia te poddawano stałej analizie i modyfikacji formuły, doskonalono i rozwijano adekwatnie do wymagań współczesności. Wiele uwagi poświęcono lokalnym twórcom, proponując wystawę każdemu, kto tylko mógł się wykazać odpowiednim jakościowo i ilościowo zestawem prac. Służył temu cykl wystaw indywidualnych „Plejada” – Sztuka Zagłębia Miedziowego, natomiast młodzi, legnicy absolwenci uczelni artystycznych dostawali szansę na debiut wystawowy na preferencyjnych warunkach w ramach cyklu LIM („Legnicka Inwazja Młodych”). Pozostała oferta była mocno zróżnicowana ze względu na zasięg oddziaływania (sztuka lokalna, regionalna, krajowa, międzynarodowa), rodzaj projektów (problemowe, monograficzne, eksperymentalne), stosowane medium sztuki czy dorobek artystyczny prezentowanych

twórców, wśród których byli także artyści już nieżyjący (np. Tadeusz Kantor, Jan Tarasin, Jerzy Nowosielski). W galerii prezentowano właściwie prawie wszystkie rodzaje i media sztuki, od „klasycznych” jak malarstwo, rzeźba, rysunek, grafika, przez szkło i ceramikę, tkaninę, fotografię i video, po sztuki użytkowe i efemeryczne (performans, happening). Z powodów prozaicznych (koszt, bariery logistyczne), jak w większości polskich galerii, także tutaj dominowało malarstwo, rysunek, grafika, kosztem rzeźby, ceramiki, szkła, dużych obiektów i instalacji. Pod tym względem wyjątkowo efektownym projektem była wystawa monumentalnych prac Magdaleny Abakanowicz w wynajętej specjalnie do tego celu poprzemysłowej hali przy ul. Jagiellońskiej.

Po dwutysięcznym roku, a zwłaszcza po wejściu Polski do Unii Europejskiej i pozyskaniu nowych przestrzeni wystawowych (Galeria Srebra, Galeria „Ring”, Galeria „Niello”), działalność Galerii uległa ogromnemu zdynamizowaniu pod każdym względem: ilości, różnorodności, jakości i zasięgu realizowanych projektów artystycznych. Każdego roku drugiej dekady prezentowano od dwudziestu do trzydziestu wystaw w Legnicy i porównywalną ilość poza nią – w kraju i za granicą³⁹. Nie sposób w krótkim artykule wymienić wszystkie najciekawsze i najwartościowsze artystycznie wydarzenia z tego okresu, wspomnijmy jedynie kilka nazwisk artystów, którzy brali w nich udział: Stefan Gierowski, Stanisław Rodziński, Artur Nach Samborski, Jan Tarasin, Kamil Kuskowski, Marek Sobczyk, Ryszard Woźniak, Paweł Jarodzki, Agata Bogacka, Monika Drożyńska, Grzegorz Klaman, Jacek Rykała, Jacek Sroka, Piotr Błazejewski, Grzegorz Sztwiertnia. A spośród artystów Zagłębia – Telemach Pilitsidis, Grzegorz Niemyjski, Krzysztof Makowski, Małgosia Maćkowiak, Ludwika Ogorzelec i wielu innych. Nie da się też tutaj wymienić wszystkich projektów problemowych, monograficznych czy zbiorowych, zrealizowanych w ostatnich latach, także w kooperacji z innymi organizacjami, jak np. coroczne „Łemkowskie Jeruzalem”, „Drogi Twórcze”, „Silesia Art Biennale”. Lakonicznie kwitując ogromny dorobek z lat 1999–2018 trzeba stwierdzić, że zrealizowano prawie siedemset pokazów sztuki prawie we wszystkich jej formalnych i gatunkowych przejawach.

W poszukiwaniu przestrzeni zdolnych pomieścić coraz liczniejsze i bardziej rozbudowane propozycje artystyczne, Galeria Sztuki korzystała z lokali pozostałych legnickich instytucji kultury, a także z miejsc nietypowych, rozlokowanych w różnych częściach miasta, jak choćby postindustrialnych czy sakralnych. Dla przykładu: Hala poprzemysłowa na ul. Jagiellońskiej, parafia pw. NSPJ na Osiedlu Piekary, Dworzec PKP, dawny DK „Dziewiarz”, Teatr Letni, przestrzenie posklepowe i plenerowe (Park Miejski).

³⁹ Nie wliczamy tutaj wystaw w ramach LF „Srebro”, których ilość w każdej edycji wahała się od kilkunastu do dwudziestu kilku.

W ostatnich kilkunastu latach Galeria Sztuki szeroko rozwinęła i wzmocniła swoją działalność, zwłaszcza w zakresie współpracy krajowej i zagranicznej, edukacji oraz gromadzenia zbiorów. Potwierdzeniem otwarcia na świat jest nie tylko umiędzynarodowienie przeglądu biżuterii „Srebro” i zdobycie pozycji, jeśli nie najpoważniejszego, to na pewno jednego z najważniejszych wydarzeń tego typu w Europie (poświęcony jest temu odrębny artykuł), lecz także bogata wymiana wystaw z partnerami zagranicznymi, zwłaszcza z Wuppertalu (np. bardzo udane projekty „Dialog I” i „Dialog II”), a także realizacja przez GS specjalnych, artystycznych projektów eksportowych w wielu krajach europejskich, wreszcie – także liczne pokazy sztuki artystów zagranicznych w naszej Galerii.

Działalność oświatowa

Działalność oświatowa w zakresie sztuki była już szczególnie intensywna w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, przede wszystkim ze względu na ogromne zapotrzebowanie i popularność tej tematyki wśród młodzieży i części dorosłych, spowodowaną nie tyle nieokiełznanym pędem do wiedzy, ile jej swoistą atrakcyjnością i oryginalnością w „skromnych czasach” oraz brakiem łatwego, powszechnego dostępu do konkurencyjnych atrakcji i form rozrywkowych (telewizja, koncerty, gry, smartfony etc.). Edukacją plastyczną sterowano centralnie (BWA, ZPAF, MKiS) i niezwykle efektywnie, co musi budzić uznanie zwłaszcza dziś, w dobie łatwizny i powierzchowności. Były to wtedy (jak i dziś) głównie lekcje galeryjne i spotkania z autorami wystaw, a czasami wykłady teoretyków i historyków sztuki. Obecnie częściej wykorzystuje się współczesne możliwości techniczne, dostęp do specjalistycznych filmotek, bibliotek, no i oczywiście Internetu. Od dwudziestu lat Galeria organizuje też przynajmniej raz w roku sesje naukowe, wprowadzie w ramach LFS, ale poświęcone globalnym i uniwersalnym problemom sztuki. Materiały z tych spotkań są potem publikowane w formie książki i dostępne online. Seminaria teoretyczne towarzyszą też niektórym projektom edukacyjnym. Podobnie jak wcześniej ważną i nieodłączną częścią działalności była edukacja artystyczna i upowszechnianie wiedzy o sztuce, co realizowała przed wszystkim specjalna sekcja w Galerii pod nazwą „Otwarta Pracownia Sztuki”, prowadzona m.in. przez G. Niemyjskiego, D. Angier, M. Grzesik. OPS realizowała złożone i rozbudowane projekty, zarówno kursy jak i incydenty skierowane do wszystkich grup i generacji społecznych, z których do najbardziej znanych i popularnych należy coroczny „Festyn Rodzinny Familiada” oraz inne, jak np. „Wakacyjne twórcze soboty” (obecnie – niedziele), „reGENERACJA. Pokoleniowa integracja przez sztukę”, „Moje mikropolis”, „Dizajn od podszewki”, „start! Maraton ze sztuką”. W ostatnim dwudziestoleciu Galeria zorganizowała imponującą

liczbę kilkuset wydarzeń edukacyjnych i warsztatowych, które uzupełniały i wzbogacały ogromną działalność wystawienniczą.

Działalność edytorska

Działalność wydawnicza stanowi bardzo ważny element życia plastycznego w Legnicy i regionie, bo służy jego dokumentacji. We współczesnym wystawiennictwie integralnym elementem projektów artystycznych jest towarzysząca im publikacja – zwykle katalog lub broszura, czasami album czy rozbudowane opracowanie krytyczne. Służą dokumentacji i promocji zdarzeń, a dla widzów mają też walor pamiątkowy. Pierwsze, nieliczne jeszcze, broszury i katalogi pojawiały się już w latach siedemdziesiątych. Cechowała je nader uboga szata graficzna (najczęściej monochromatyczna, czarno-biała), niska jakość techniczna i mała objętość (8–16 stron), pozwalająca na zamieszczenie paru wierszy biogramu artysty i ewentualnie kilku reprodukcji prac. Druki akcydencyjne, informacyjne (zaproszenie, afisz) także wyróżniały się graficznym i technicznym „ascetyzmem”. Dopiero w latach osiemdziesiątych, najczęściej przy okazji wystaw biżuterii, pojawiły się pierwsze publikacje kolorowe i w większej niż zwykle objętości (nawet do 50 stron), wciąż jednak odzwierciedlające nie najwyższy stan sztuki drukarskiej. Wyraźną poprawę zarówno w jakości, jak i ilości publikacji przyniosła dekada lat dziewięćdziesiątych. Katalogi reprezentowały jak na tamte czasy, wysoki poziom merytoryczny i graficzny, stanowiąc ważną wizytówkę działalności wystawienniczej Galerii, a czasami nawet motywację artysty do zaprezentowania w Legnicy własnych dzieł.

W XXI w. dzięki technologiom cyfrowym prowadzenie działalności wydawniczej stało się łatwiejsze i efektowniejsze, bo od strony edytorskiej „wszystko było możliwe”. Dlatego też powstawało ich znacznie więcej, tak że stały się zwyczajowym standardem i mimo ciągłego rozwoju technik zapisu (CD, *pendrive*) nie zostały wyparte z galeryjnej praktyki, będąc nierzadko samymi w sobie „dziełami sztuki”. W ostatnich dwudziestu latach powstawały w Galerii nie tylko katalogi, ale i opracowania o charakterze monograficznym, problemowym czy dokumentalnym (np. materiały posesyjne). Pełna statystyka działalności edytorskiej Galerii Sztuki zajęłaby zbyt wiele miejsca, więc wypada ograniczyć się do lakonicznego stwierdzenia, że w latach 1971–2018 powstało blisko tysiąc publikacji zwartych, z tego blisko 80% przypada na ostatnie dwudziestolecie, oraz kilka tysięcy druków ulotnych (zaproszenia, afisze, plakaty).

Działalność kolekcjonerska

Wśród wielu powinności statutowych Galerii Sztuki jest „gromadzenie dzieł sztuki współczesnej”. Takie zadanie przewidziano już zaraz po wojnie, przede wszystkim dla CBWA i Zachęty, a pośrednio – także dla pozostałych jedno-

stek tej struktury. Ta szczególna i udana forma muzealizacji sztuki najnowszej miała zarazem charakter mecenatu i pomocy socjalnej dla artystów. Choć niepozbawiona wad (brak dystansu czasowego przy weryfikacji artystycznej dzieła), to jednak odegrała niezwykle ważną rolę w zbudowaniu ogromnego i wartościowego zasobu polskiej sztuki.

Uznając, że najlepiej dokumentują artystów pozostawione przez nich dzieła sztuki, Galeria Sztuki przywiązuje dużą wagę do gromadzenia zbiorów. Obecnie posiada trzy kolekcje w budowie: Sztuki Zagłębia Miedziowego, Młodego Polskiego Malarstwa i – najcenniejszą z nich – Międzynarodową Kolekcję Sztuki Złotniczej, zwaną „Legnica *Jewellery Collection*”. Impulsem dla powstania pierwszej z nich była konieczność zmagazynowania prac pozostawionych przez uczestników plenerów „Osetnica”, którego BWA była współorganizatorem przez kilkanaście lat. W owym czasie nie było to więc kolekcjonowanie (zgodnie ze znaczeniem tego pojęcia), lecz magazynowanie przypadkowych artefaktów sztuki, mających w większości znaczenie jako li tylko świadectwo pewnych wydarzeń. Niemniej z czasem wyodrębniono część prac autorstwa miejscowych artystów i włączono do tworzonego zbioru w drodze zakupów i darów. Kolekcja jest nadal rozwijana, ale z oczywistego względu (brak pieniędzy) bardzo wolno i w stopniu dalece niewystarczającym, czego konsekwencją będzie powstanie ogromnej luki kulturowej.

Pozostałe dwie kolekcje są efektem decyzji kierownictwa Galerii sprzed kilkunastu lat o potrzebie zdyskontowania jej specjalności wystawowych. Kolekcja MPM zaczęła powstawać na kanwie OPMM „Promocje” i przeglądu „Drogi Twórcze” dzięki wprowadzeniu odpowiednich zapisów regulaminowych konkursu oraz zakupom na wybitnie preferencyjnych warunkach. Wcześniej, wedle tej samej „metody”, rozpoczęto budowę „Legnica *Jewellery Collection*”, jedyną taką w tej części Europy międzynarodową kolekcję biżuterii artystycznej. Szczególnie ta kolekcja – powstała z pomocą finansową Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a przede wszystkim dzięki darom pozyskanym wskutek osobistych kontaktów dyrektora Galerii i kuratorki LF „Srebro” Moniki Szpatowicz z uznanymi twórcami z Polski i świata – ma wysoką wartość merytoryczną i unikatowy charakter. Aktualna liczba dzieł zbliża się do czterystu eksponatów.

Ludzie Galerii Sztuki w Legnicy

Wszyscy, którzy bliżej zetknęli się z kulturą wiedzą, jak bardzo działalność w tej sferze, zwłaszcza sztuki, uzależniona jest od inwencji i zaangażowania zatrudnionej w instytucjach kadry. Rozmach i sukcesy legnickiej kultury są dowodem skuteczności ich postawy, ale nikt nie pyta, skąd się ona bierze? Galerie i większość instytucji kultury odróżniają się od innych pracodawców

motywacją zatrudnionych tam osób, które są z gruntu idealistyczne (i samorealizacyjne w sensie psychologicznym), jako że apanaże w tych placówkach należą do najniższych w porównaniu z innymi grupami zawodowymi. I na pewno nie są adekwatne do wykształcenia, kwalifikacji, dorobku zawodowego, kompetencji kulturowych i społecznych, niestety. To dlatego pracowników galerii sztuki lekceważąco nazywa się „galernikami”, bo tak jak tamci naprawdę ciężko pracują, a nie są dobrze wynagradzani⁴⁰.

Przez ponad czterdzieści lat funkcjonowania przewinięło się przez Galerię kilkadziesiąt osób w większości o wspaniałych życiorysach i zasługach, dlatego warto wymienić choćby niektóre z nich. Legendarną postacią jest wspomniana wcześniej S. Szewczyk, która w Galerii przepracowała nienagannie trzydzieści osiem lat jako opiekun ekspozycji. Jeśli ktokolwiek ma szansę na pobicie tego rekordu, to tylko Pani Krystyna Hampel (w Galerii od 1992 r.). Długoletnim pracownikiem był też kierowca i montażysta Tadeusz Jasiński (od lipca tego roku na emeryturze). Dwudziestoletnim stażem może też poszczycić się kierowniczką administracyjną Renata Gargaś. Z grona pracowników merytorycznych i kuratorów o ogromnych zasługach i sporym stażu trzeba wymienić Izabelę Sadurską, M. Szpatowicz, Darka Kawczyńskiego, Beatę Kostuś czy Agatę Tokarz-Puzio. Nie sposób też pominąć kierowników i dyrektorów instytucji: H. Bacę, H. Krzewską-Lis, J. Bocheńskiego, L. Rozmusa i Z. Krasek. Nowa dyrektorka Galerii, którą od 2 I 2019 r. jest Justyna Teodorczyk, także przepracowała w tym miejscu kilka lat i stoi przed szansą na zwielokrotnienie tego osiągnięcia.

Baza i infrastruktura techniczna

Już w chwili, gdy w 1971 r. lokowano salon BWA w Legnicy, artykułowano tymczasowy, prowizoryczny charakter tego rozwiązania. Przenosiny Galerii po dwudziestu latach (dopiero!) do aktualnej siedziby były niewątpliwie ogromnym organizacyjnym postępem, ale jakkolwiek nowa lokalizacja była bez porównania bardziej funkcjonalna i większa od pierwotnej, to jednak należała i wciąż należy do najmniejszych tego typu przestrzeni w Polsce. Dlatego prawie od razu po ostatniej reformie administracyjnej (samorządowej) podejmowano próby poprawy bazy materialnej instytucji (warunki lokalowe, wyposażenie, infrastruktura techniczna). Opcją najbardziej pożądaną było wybudowanie nowego obiektu lub przeznaczenie osobnego budynku spośród zwolnionych

⁴⁰ Znamienne potwierdzają to dane statystyczne publikowane przez Urząd Miasta w miesięczniku „Legnica.eu”, pokazujące, że koszt sztandarowych przedsięwzięć Galerii, chociaż znacznie większych od innych miejskich wydarzeń artystycznych, jest wielokrotnie niższy, podobnie jak średnia pensja pracownika Galerii.

przez bankrutujące zakłady przemysłowe lub opuszczonych przez Rosjan (takich dobrych lokalizacji było w mieście wiele)⁴¹. Chociaż skupienie wszystkich działów Galerii w jednym obiekcie jest najbardziej funkcjonalne i ekonomiczne, to jednak przegrało z innymi priorytetami inwestycyjnymi miasta.

Chcąc powiększać ofertę kulturalną należało polepszyć warunki organizacyjne instytucji, dlatego postanowiono modernizować stan posiadania (remont sal wystawowych, adaptacja piwnic na cele audytoryjne i wystawowe) i pozyskiwać nowe przestrzenie w innych miejscach. Niestety, z przyczyn niezależnych od Galerii, nie doszło do adaptacji piwnic, ale za to udało się pozyskać nowe lokale na codzienną działalność. Najpierw otrzymano od władz samorządowych niewielki lokal na Galerię Srebra w kamienicy „Pod Przepiórczym Koszem” (2003 r., Rynek 39)⁴², a następnie lokal po zbankrutowanej księgarni (*signum temporis*) i sklepie odzieżowym „Norman” (2010 r., Rynek 14). W tym pierwszym prowadzono pokazy i sprzedaż biżuterii artystycznej, autorskiej, a w drugim zlokalizowano Galerię „Ring” – Sztuka Współczesna i Design, służącą głównie jako salon wystawowy i audytorium oraz magazyn techniczny. Czasowo mieścił się tam także sklep z dziełami sztuki „Niello”, świetnie prowadzony przez Janinę Szlempo, przeniesiony w 2011 r. do znacznie większego lokalu po biurze turystycznym (Rynek 17/18)⁴³. W 2018 r. udało się pozyskać niewielki lokal przy ul. Chojnowskiej nr 19 na potrzeby magazynu dzieł sztuki i mini Galerii Otwartej Pracowni Sztuki. Trzeba też dodać, że Galeria posiada także dwa rozrzucone po mieście magazyny sprzętu wystawowego (przy ul. Złotoryjskiej i Szkolnej) oraz garaż, w którym przechowuje samochód transportowy.

Utrzymanie Galerii Sztuki oraz prowadzenie tak szerokiej, bogatej i różnorodnej działalności artystycznej (co najmniej pięćdziesiąt projektów artystycznych i edukacyjnych rocznie) nie byłoby możliwe bez odpowiedniego finansowania. Ciężar ten od dwudziestu lat dźwiga na sobie – należy zaznaczyć – miasto Legnica, zapewniając stabilizację organizacyjną i częściowe finansowanie pro-

⁴¹ W kręgu zainteresowań i wniosków Galerii byli m.in. Hala przy ul. Jagiellońskiej, Browar, Zakłady „Hanka”, Teatr Letni w Parku, dawny DK „Dziemiarski”.

⁴² Zdekaptalizowany, zabytkowy obiekt udało się wyremontować dzięki wsparciu firmy „Vitbis” ze Złotoryi i „Gemex” z Legnicy, za co należą się słowa podziękowania dla ich prezesów: Janusza Prusa i Ryszarda Frasia.

⁴³ Lokal ten wynajmowała wspólnie legnicka fabryka sztućców „Lefana” i Galeria Sztuki, a po bankructwie tej pierwszej już tylko Galeria, która z czasem – na wniosek Urzędu Miasta – powierzyła prowadzenie osobie fizycznej (była nią Agnieszka Piwko, pracownica Galerii). Galerię „Niello” przemianowano wkrótce na Galerię „Inspiracje”, która ostatecznie zakończyła działalność w 2019 r.

gramu merytorycznego. Warto też w tym miejscu podkreślić ogromną pracowitość, kreatywność i skuteczność dyrekcji, kuratorów i pracowników Galerii w pozyskiwaniu środków zewnętrznych na finansowanie wymyślonych przez nich projektów artystycznych. W ostatnich dziesięciu latach przysporzyli Galerii (i miastu) około trzech milionów złotych z przeznaczeniem na projekty artystyczne, edukacyjne i inwestycyjne. I nie o rzeczywiście znaczne liczby tutaj idzie, lecz o bezcenną (choć bywa, że niedocenianą) społeczną korzyść, która się za nimi kryje, choćby w zakresie wzbogacenia i udostępnienia szerokiej i ciekawej oferty kulturalnej oraz wizerunku miasta. Legnica jako synonim sztuki i kultury brzmi nie tylko nieźle, ale i prawdziwie.

Roger Piaskowski

Legnica

Na dworcu w Legnicy¹

Każdy ma swoją stację wymarzoną, do której zawiezie go magiczny pociąg. Taka stacja musiała zostać wymyślona przez marzyciela, który zbudował świątynię dla boga pary, dymu i stali, dla kół wielkich i małych, które wprowadzone w ruch powoli, ale coraz szybciej, ciągną za sobą całą kawalkadę wagonów, w których najważniejsi są ludzie, chociaż nie tylko, bo są i towary: węgiel, drewno, kamień i zboże, a i bydełko, czyli „żywiółka”. Lokomotywa to ciągnie, sapiąc i gwizdząc: „Już ledwo sapie, już ledwo zipie, a jeszcze palacz węgiel w nią sypie”. Owszem zmieniły się parowozy, silniki i energia, pociągi stawały się coraz nowocześniejsze, lecz pozostały szyny, tory, torowiska, najważniejsze dla maszyny, którą człowiek uznał za swojego partnera w drodze do nowoczesności i postępu.

Dworzec kolejowy w Legnicy, cóż to za osobny świat, miejsce, które wiąże się z losami wielu ludzi: z powrotami, rozstaniem, wizytami, pracą i pożegnaniami, codziennością i wyprawą w daleki świat. Dworzec kolejowy jest więc dla niektórych miejscem startu, początkiem poszukiwania szczęścia; posiada własny rytm czasu, dzielony na przyjazdy i odjazdy pociągów, działa zgodnie z prawami fizyki, szczególnie z teorią ruchu. Zgodnie z nią każdy z nas porusza się, aby osiągnąć zaplanowane miejsce. Dworzec nie jest domem ani sypialnią, nie ma stałych mieszkańców, raczej rzesze bywalców i gospodarzy, czyli kolejarzy. W tym sensie panem na Dworcu nie jest książę, prezydent, nawet milioner, lecz ciało zbiorowe, czyli Koleje (dokładnie Koleje Dolnośląskie). Nawet ci wspaniali maszyniści, na swych stylowych maszynach, muszą się trzymać kolei i nie zbaczać z wytyczonych torów. Z kolei architekt wymyślił budynek dworca z salami i halą peronową, co nas szczególnie interesuje.

Ale *ab ovo*. Kiedyś – trudno to sobie wyobrazić – nie było ani dworca ani pociągów, nie było też wielu innych rzeczy, które wydaje się, że istnieją za-

¹ Powyższy tekst jest fragmentem książki „Druga twarz Liegnitz 2”, która ukaże się w listopadzie 2019 r., nakładem stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”.

wsze. Musimy więc przyspieszyć. Teoria miejsca, w którym się znajdujemy, zakłada pewien ciąg przyczynowo-skutkowy, a dworcowy duch czasu niechętnie zgadza się na rozmowę. Brak wielu dokumentów, żadnych nagrań audio lub wideo. W każdym bądź razie początek stacji Legnica, to nowe otwarcie w dziejach miasta, pożegnanie z tradycją życia za murami fortyfikacji w odgroźdzeniu od reszty wrogiego świata, pod okiem władcy na zamku, a potem w ratuszu. A mury runęły, gdy król pruski w 1757 r. nakazał je rozebrać, co czyniono ochoczo przez XIX w. Potem to już szybko poleciało. Na miejscu wałów obronnych powstały promenady i ogrody, nowe domy i siatki ulic dawały dzielnice, które rozrastały się, jak odnóża wielkiego pająka. Dzisiaj resztki murów oraz bram pokazują, gdzie kończyła się najstarsza Legnica, a po zasypanych fosach i wałach jeżdżą toyoty i volkswageny. Jednakże na początku cywilizacji naszych dni pojawił się parowóz na szynach. W końcu żeby się bogacić, wojować intensywnie i skutecznie, dowozić surowce dla fabryk i mięso armatnie na front, musiały powstać trasy kolei żelaznej, stacje, dworce z kasami i poczekalniami, piękne i eleganckie budowle publicznego spotkania człowieka, techniki i komunikacji. Utopia została odstawiona na boczny tor. Dworzec wiele przeżył, cudem jakimś nie został zbombardowany. Ogromne ilości ludzi w mundurach i hełmach tu przechodziły, pułki całe ze sprzętem na wschód i na zachód, na północ i na południe, razem z ludem cywilnym, wygnanym ze Wschodu i przywiezionym na „dziki zachód”.

Od kiedy wyruszył ze stacji Liegnitz pierwszy pociąg, a było to w 1844 r., miasto znalazło się bliżej Berlina, Lipska, Drezna, a zwłaszcza Wrocławia. Nawet turecki Istambuł miał z Legnicą połączenie – zatrzymywał się w niej luksusowy Balkan-Ekspress. Pierwszy dworzec: piękny jak willa z wieżami i peronami, schodami, poczekalniami i restauracją. W innym miejscu niż dzisiejszy. Ale stoi, kilkadziesiąt metrów od wejścia bocznego na ulicy Dworcowej. „Staruszek” niewiele się zmienił przez 174 lata, choć zmieniło się jego przeznaczenie. Budynek pierwszego dworca jest w dobrym stanie i nie dzieje się z nim nic szczególnie niepokojącego, zasłużył sobie jednak na remont elewacji i rewaloryzację zabytkowych drzwi, schodów i detali. Szary, zapyziały budynek, odstawiony – jak przestarzały parowóz – na bocznicę. A powinien być atrakcją miasta: zaraz po wyjściu z dworca włączany do zwiedzania Legnicy, a w szkołach do nauki historii. W jego ścianach, zwłaszcza na schodach, prowadzących od ponad stu siedemdziesięciu lat do oryginalnych drewnianych drzwi, przebywało wiele wybitnych postaci, a niektóre z nich przeszły do podręczników historii. Od dawna postulujemy umieszczenie go na trasie zwiedzania miasta śladami Stanisława Wyspiańskiego. Architektura pierwszego dworca, gdzie zaczęła się legnicka przygoda z koleją żelazną, jest utrzymana w duchu neorene-

sansowej willi włoskiej z dwoma wieżami. Podobne rezydencje stawiali sobie w drugiej połowie XIX w. najbogatsi legniczanie, fabrykanci i kupcy.

Ech... te pierwsze pociągi. Bajkowe składy wagoników, dymiące i gwizdzące parowozy, stukające po szynach. Szybkość i para przerażały dostojne damy, a fascynowały tłumy widzów, oglądających pociągi na stacji. Tłumy widzów przybywały do kina na pierwsze, nieme projekcje filmu, pokazującego wjazd pociągu na stację. Z jednej strony wagony pełne gości, wycieczek, turystów z całych Niemiec przybywających w 1927 r. na wielką wystawę Gugali w parku miejskim, z drugiej tragiczne składy ludzi poranionych wojną, repatriacją, wygnaniem, w końcu zwycięskie, zielone jak mundury radzieckiego wojska, pociągi do „Małej Moskwy”, aż po dzisiejsze, najnowsze składy szybkich i punktualnych szynobusów.

W hali peronowej przykrytej wielkim sklepieniem ze świetlikami, o przęsłach umocnionych stalowymi dźwigarami, panuje mroczne, szare światło, niby w dawnej świątyni. Chodzimy po ciemnogrnatowej nawierzchni z kostek bazaltowych, ułożonych w kwadratowe desenie, znajdując, gdzie niegdzie, zachowane znaki niemieckich firm, które postawiły halę.

Na wszystkich dworcach świata

Od początku XX w. w architekturze dworców kolejowych daje o sobie znać nowa estetyka. Wszystko, co było dotychczas piękne i harmonijne, zostaje zaanektowane przez styl techniczny. Techniczne stają się budowle użytkowe, publiczne, począwszy od mostów, fabryk i oczywiście dworców kolejowych. Techniczna stylistyka tych budowli nie musiała formułować programu estetycznego, rozrastała się i mnożyła pod rękami konstruktorów, bez konieczności ogłaszania manifestów. Ornamentykę uznano za kłamstwo i maskaradę, natomiast formę techniczną za „prawdziwą” i „uczciwą”². Opracowano i wdrożono konstrukcje szkieletu stalowego. W budowli nie mur, lecz ta konstrukcja pełni funkcje nośne. Wynalazek betonu – sztucznego kamienia – przyczyni się do kształtowania budowli. Na początku XX w. powszechne staje się zastosowanie szkieletu stalowego jako podstawy dla budowania fabryk, hal, domów towarowych o dużych pomieszczeniach. W konsekwencji Legnica uzyska wraz z dworcem wielką i piękną halę peronową. Tu doskonale zobaczymy „tamte”, nowoczesne konstrukcje i materiały, które dziś mają walory zabytku architektury technicznej. Istotną nowością było odkrycie piękna tej konstrukcji z żelaza, szkła i betonu. Przestała być ona elementem drugorzędnym w budownictwie, ukrywanym pod murami, ścianami, sufitami. Należało dać jej pełny

² P. Mayer, *Historia sztuki europejskiej*, t. II, Warszawa 1973, s. 267.

głos, aby jej siła, prostota i funkcjonalność, ukazywały nowoczesne piękno architektury XX w.

Spacer po dworcu

Siódmego grudnia 1929 r. (prace budowlane zaczęto w 1922 r.) zakończono jego budowę. Budynek ma urok i majestat świątyni. Postawiony na planie krzyża łacińskiego z transeptem, który ma dwie bliźniacze fasady z tarczami zegarowymi, główną z wejściem frontowym i tylną od strony hali peronowej. Wąskie, prostokątne okna. Wysoki z dwuspadowym dachem, pokrytym czerwoną dachówką nad dwoma wejściami, górują prosto zamknięte szczyty o opływowych kształtach, niby pogłos barokowych spływów wolutowych. Wejścia wyposażone są w wiele drewnianych drzwi, ujętych w prostokątne portale. Obok wejścia głównego na ścianie znajduje się tablica z czarnego kamienia o lustrzanej, wypolerowanej powierzchni. Pod orłem w koronie, symbol kolejnictwa – uskrzydłone koło. Dalej białe cyfry oraz litery tworzą datę: 20 VIII 1945 r. Poniżej tekst: „W historyczną rocznicę objęcia kolejnictwa na prastarej Piastów Ziemi. Kolejarze Pionierzy węzła Lignica. 6.X.1946”. Pod tekstem rysunek gałązki z listkami dębowymi. Na samym dole, w prawym rogu tablicy, małymi literami napisano: „Wyk. W Warsztatach D. G.”. W lewym narożniku dwa monogramy wykonawców tablicy. Treść przy całej lakoniczności czyta się z emocjami. Zwłaszcza nazwa miasta przeżywa swój etymologiczny problem. Czytamy zamiast Legnica – Lignica i otwieramy katalog historyczny nazwy miasta, od najstarszego zapisu na miniaturze z Kodeksu św. Jadwigi z 1353 r., gdzie jest po polsku „Legnicz”, potem w łacinie „Lignicium”, po niemiecku „Liegnitz”, znowu po polsku „Legnica” i „Lignica”. Dodajmy jeszcze wersję w cyrylicy.

Inna tablica znajduje się przy wejściu głównym. Współczesna, upamiętniająca remont dworca i przebudowę całej traktacji. Od razu zauważamy: kółko z gwiazdek – symbol Unii Europejskiej. Informacja jest, zgodnie z regulaminem, lakoniczna: „Projekt modernizacja linii kolejowej E 30 na odcinku Węglińiec–Legnica o wartości 158,2 miliona Euro został zrealizowany w latach 2001–2010 przy 75% wsparciu finansowym z Funduszu Spójności. Projekt ten współfinansowany przez Unię Europejską, przyczynia się do zmniejszenia różnic społecznych i gospodarczych pomiędzy obywatelami Unii”. Tutaj ludzie wchodzi i wychodzi, zajeżdżają samochody, są taksówki.

Na placu przed dworcem stoją, niezmiennie od czasu budowy dworca (1929 r.), wysokie jak okrętowe maszty latarnie z wielkimi lampami. Nie ma tylko najważniejszego: informacji o tym, że to jest „Legnica” (w postaci tablicy lub neonu) – budynek fantastycznego dworca, wizytówka miasta, jak tu było

kiedys. Goście przejeżdżający samochodami i spacerujący pod platanami, zachwycają się, zwłaszcza nocą, efektownie oświetlonym budynkiem; zastanawiają się, co to za pałac, a może kościół. Konserwator zabytków powiedział „nie” i pewnie trzeba czasochłonnych starań, żeby zmienić zdanie, bo argumenty pokazujące bezpieczną i nieinwazyjną tablicę (zabytkowy neon powinien powrócić, jest częścią historii dworca), promującą i dworzec, i miasto, nie są brane pod uwagę, ale zapewne do czasu, aż przyjdzie oświecenie. Przeszłość oddała spotkanie ze współczesnym bohaterem tego eseju – dworcem kolejowym, gdzie trwa ruch: przemieszczają się pociągi pasażerskie i towarowe, krążą ludzie, trwa praca kolejarzy, a duch historii odzyskał blask w pysznie odnowionych wnętrzach i elewacjach.

We wnętrzu Art Deco

Zagłębiamy do wnętrza. Wysoki sufit w hali kasowej. Liczne okienka z gustowymi oparciami i lampkami. Wszystkie były potrzebne latem 1927 r., kiedy do Legnicy przyjechało dwa miliony gości na wystawę Gugali! Dziś jedna kasa czynna, ale pozostałe pięknie się prezentują na tle zielonych ścian, pokrytych klinkierową cegłą. Reminiscencje architektury sakralnej są tu całkiem na miejscu. Wysoka hala kasowa jest jak nawa główna. Dużo światła dziennego wpadającego przez wąskie wysokie okna, a i nocne oświetlenie zapewnione przez duże, zawieszone pod sufitem żyrandole. Ciemnobrunatne, profilowane romboidalnie kątami ostrymi i zygzakami portale drzwiowe i obramienia są na wskroś modernistyczne, w stylistyce modnego w latach dwudziestych/trzydziestych *Art Deco*. Zauważamy dalsze reminiscencje do wnętrza sakralnego. Szeroki „łuk tęczy” oddziela halę kasową, niby nawę główną, od nawy poprzecznej, biegnącej od wejścia głównego w kierunku przejścia na perony przez przedsionek z przylegającymi wielkimi salami poczekalni i restauracji. Przez wiele lat znajdował się tu sklep z pamiątkami i galanterią. Po jego usunięciu odsłonięto oryginalne aneksy boczne i solidne podpory. Drzwi do tunelu peronowego są wyposażone w stalowe uchwyty i kraty na szybach. Są ciężkie i masywne. Trzeba uważać z ich otwieraniem, bo mogą niechcący powalić z nóg słabszą istotę. Na dworcu można spędzać czas kulturalnie, nie tylko „pociągowo”. Najlepiej w hali kasowej, do której otwiera się salon wystawienniczy, gdzie prezentacja sztuki znajduje świetne lokum i publiczność, która przyzwyczaja się, że na dworcu w Legnicy można spędzać czas kulturalnie, nie wsiadając do pociągu.

Dzisiaj odkrywamy z satysfakcją architektoniczne nawiązania i podobieństwa, wprowadzone w czasie rewaloryzacji dworca w budynkach administracji, zwłaszcza zadaszenie na klatce schodowej, które można podziwiać w drodze do gabinetu prezesa kolei dolnośląskich, czego doświadczyli zwiedzający dworzec, uczestnicy gawędy prowadzonej przez duet: Morawiec i Piaskowski.

Ciekawe refleksje o postmodernistycznych pomysłach we współczesnych budynkach stawianych w Legnicy znajdujemy w innych miejscach. Podobną konstrukcję do tej na dworcu, w bocznych częściach klatki schodowej, polegającą na przeszkleniu pokrycia dachowego, tak efektownie, że duże tafle prostokątnych szyb, ujęte w stalowe ramy, niby belek stropowych, mają piękno konstrukttywizmu. Ukośne ustawienie tafli okiennych, zastosowano w pełnej powietrza i światła, przeszklonej konstrukcji zadaszenia w pasażu słynnego kompleksu mieszkaniowo-usługowego „MPoint” (pretensjonalna nazwa bez związku z polszczyzną) przy ulicy Wrocławskiej, *nota bene* jednej z najważniejszych i najlepiej ocenianych budowli w konkursie architektury legnickiej 2017 r. Głosowałem na ten projekt ze względu na efektowną skalę zmian w widoku tej części miasta przy ulicy Wrocławskiej, przez dziesiątki lat pusty, zrujnowanej, po wyburzeniach z lat siedemdziesiątych wraz z usunięciem ikony tego miejsca, modernistycznego *Kristall Palace* (kino „Bałtyk”). Dzięki zmiennej grze brył i wielkości, dużym przeszkleńom w parterze, ciemno szarobiałej kolorystyce i dynamicznej załamanej linii fasady oraz wewnętrznemu pasażowi, stałej ekspozycji fotografii z historii ulicy oraz kulinarnym smakom w zacisznej knajpce, miejsce to przyciąga.

Widok z placu Wilsona

Dworzec najlepiej podziwiać w perspektywie z placu Wilsona. Zamyka bowiem oś widokową biegnącą od placu Wilsona przez ulicę Libana do fasady dworca oraz przylegającej do niego, szarostalowej hali peronowej. Podziwiamy wedutę, niezmienną od budowy dworca w 1929 r. Jednocześnie jest to kompozycja urbanistyczna o dużych walorach historycznych, wskazujących na rangę kolei żelaznych w rozwoju Legnicy.

W hali między pociągami

Miejsce pełne przeciągów, wiatrów historii, hulających i przenikających do szpiku kości w otwartych przestrzeniach hali peronowej. Ma wysoką nawę główną i świetliki pod sklepieniem i nad dachami naw bocznych. Kształt sklepienia wykreśla potężny, neogotycki łuk ostry Tudorów (od nazwiska królewskiej dynastii panującej w Anglii w czasach mody na gotyckie budowle), świetnie wyeksponowany od frontu hali. Jest szeroki z ramionami jak kleszcze i ostrym czubkiem, ujmuje halę główną szeroką na czterdzieści sześć metrów i nadaje kształt sklepieniu. Hala posiada z obu stron niższe nawy nad bocznymi peronami. Prawie bazylika, bo nad dachami naw bocznych są świetliki, rozjaśniające wnętrze hali. Mówi się, że skopiowano halę peronową dworca głównego w Hamburgu (1906 r.). Owszem, podobieństwo dotyczy łuku Tudorów, nadającego hali wyniosłość neogotyckiego sklepienia, lecz wielkość

i rozmach są nieporównywalne, nie mówiąc o potwierdzonych źródłowo autorach projektu w Hamburgu, Heinrichu Reinhardtzie i Georgu Süssenguthcie, którzy nie przyznają się do autorstwa legnickiego projektu. Nie można jednak wykluczyć, że tak specjalistyczna konstrukcja wielkiej hali peronowej, wymagała od jej legnickich projektantów – inżynierów, współpracy z biurem projektowym Reinhardt & Süssenguth. Perony i tory przecinają halę o imponującej, stalowej konstrukcji. Jest otwarta na wschód i na zachód. Do Wrocławia od wschodu i do Chojnowa, Węglińca i Drezna od zachodu. Idealna przestrzeń dla kompozycji impresjonistycznych z cyklu para, ruch, parowóz, jak to namalował Claude Monet, pokazując parowozy i pociągi w hali dworca Saint Lazare w Paryżu. Dziś prawdziwych lokomotyw już nie ma, ale były tu codziennie, jak na obrazach Moneta.

Drugie życie stacji to jej obrazy z przeszłości, wizje zdarzeń na peronach i w pomieszczeniach dworcowych. Znowu prosimy o pomoc ducha czasów minionych. Nie tylko gdy idziemy mrocznym, niskim, betonowym tunelem pod torami, kiedy słyszymy ogłuszający łoskot przejeżdżającego nad głową pociągu, gdy wchodzimy po granitowych schodach, wysokich i wymagających od osób starszych nie lada wysiłku, i tragarzy, jak to bywało drzewiej, kiedy wnosili kufry, skrzynie i walizki do pociągu. Myśl o windach na perony jest bliska urzeczywistnienia w ramach zbliżającego się remontu i rewitalizacji hali peronowej.

Piękna osłona

Hala peronowa, jedna z największych w Polsce, piękna i fantastycznie ze stali i szkła postawiona, ośrodek spisanych tu refleksji o podróżowaniu i kolejnictwie, o rozpamiętywaniu historii i miejsca, o sposobie na zrozumienie polskiego losu i zobaczenie przyszłości nowoczesnych kolei dolnośląskich. W ogóle, to przypomniała mi się myśl Henryka Wańka o „miejscu” jako fenomenie, o znaczeniu „miejścia” jako specyficznego świata. „Jego przestrzeń jest wyznaczona (...) przez system innych miejsc, z których każde może być reprezentacją całego świata”³. W pewnym sensie wszystkie dworce na Dolnym Śląsku – jako „światy” – są „spokrewnione”, ale różni je architektura, to ona chroni tożsamość.

Już w latach trzydziestych zdarzenia dworcowe są upamiętniane przez fotografujących Niemców. Na jednym ze zdjęć świetnie ubrani oficerowie w mundurach, swastyki na rękawach. Na peronie stoliki przykryte białymi obrusami. Sympatycznie i estetycznie. Panie piją herbatę. Czyżby postój pociągu, żeby parowóz uzupełnił wodę lub węgiel? Wkrótce znikną stoliki i przepadną pa-

³ H. Waniek, *Cmentarz Nieśmiertelnych*, Wrocław 2016, s. 131.

nowie ze swastykami. Nadejdzie zwycięstwo: Hitler kaput! Wszyscy żołnierze pojadą „na Berlin”, a po nich nadjadą biedne, wygnańcze składy wagonów towarowych, bydlęcych, z ludźmi w środku. Polacy z kartami ewakuacyjnymi z ZSRR do Polski, wysiadają w Liegnitz. Przestrzeń pamięci jest tu mocno zagraczona. Na szczęście w ciągłym ruchu i wymianie wiatrów, i pociągów, tak na przemian, odjazdu i przyjazdu – *tempus fugit*.

Hala peronowa ma swoją pamięć, o którą ją proszę, zmuszam pytaniami do mówienia, lecz płaczą się jej daty, myślą języki. Niemiecki – wiadomo na początku, polski – wszędzie od 1945 r., jak i rosyjski, ale po 1993 r. rosyjski znika z życia publicznego, ale pozostały jego relikty. Był też grecki, ukraiński, jidysz, który brzmi po czterdziestym piątym, tysiącami ust ocalałych z holocaustu, z rzadka ormiański.

Pamiętam pierwszą podróż pociągiem do Legnicy z Wrocławia. Podróżny zna to uczucie przemieszczania myśli wraz z krajobrazem za oknem i przystankami po drodze. W pewnym momencie czy to z racji leniwego tempa toczących się wagonów w upalne, lipcowe popołudnie, w pustce pól falujących dojrzałymi zbożami, straciłem poczucie czasu. Wyszedłem na pusty korytarz, jakby wszyscy już wysiedli, a pociąg wiózł mnie w nieznane. Dlatego poczułem się różnie, kiedy z przedziału wysiadł mężczyzna w rosyjskim (mówiło się radzieckim) mundurze i wyraźnie ucieszył go mój widok. Wyglądało, że tylko nas dwóch wiezie ten zabłąkany wśród pól pociąg. Rosjanin zapytał mnie, czy daleko jeszcze do Legnicy. Miał prawo oczekiwać od miejscowego – za jakiego mnie wziął – że potwierdzę jego przekonanie, że jedzie w prawidłowym kierunku. Oczywiście potwierdziłem zbliżanie się do Legnicy, chociaż nie byłem w stanie powiedzieć, ile to jeszcze zajmie czasu. Poczulem się odpowiedzialny za niego i trochę ryzykowałem, dopiero nazwa stacji „Jaśkowice Legnickie” przywróciła mi spokój, aż do końca podróży, gdy zobaczyłem wielką halę peronową i przeczytałem „Legnica”. Dworzec bywał też nazywany Portem Legnica przez poetów z czterech stron świata, zjeżdżających tu na poetycki festiwal.

Pożegnania, powitania...

Obrazki z przeszłości... Z megafonu na peronie trzecim rozbrzmiewa komunikat: „Bitte beachten Sie, das der Zug nach Breslau den Bahnsteig drei verlassen wird” („Proszę Państwa, pociąg do Wrocławia odjedzie z peronu trzeciego”). Stoję na trzecim peronie, a pod nogami mam złote literki wtłoczone w płytę chodnikową z ciemnego bazaltu. Tworzą napis w trzech wierszach: „Schlesische Basaltwerke A. – G. Wiesa-Greiffenberg”. To jedno ze świadectw sprzed wojny, które przypomina, że język niemiecki jest obcy. Megafon cichnie, zaciąga się słychać gruchanie gołębi, które z wysokości sklepienia, stalowych żeber i dźwigarów, gdzie uwiły sobie gniazda, potrafią niekulturalnie spuścić ładu-

nek białego guana. „Niech żyje nam rezerwy stan” – rozbrzmiewa zapomniana pieśń rytualna zalanych rezerwistów, w barwnych chustach z frędzlami i kutasami.

Wspomnienie: przyjechałem nocnym pociągiem z Wrocławia. Wsiadam i biegnę co sił w nogach, żeby złapać taksówkę. Biegnie nas wielu na wyścigi. Takie było zapotrzebowanie i dostępność taxi. Lecz nie da się biec, jakiś patrol wojskowy w moro. Legitymują. Jest pamiętny dzień grudnia 1981 r., niedziela. Migają „klapsy” z legnickiego dworca. Czytelnik może dodać swoje, te wczorajsze lub sprzed lat. Rozstania na peronie. Odprowadzanie i powitanie, stanie przy oknie, ostatnie słowa, pocałunki, śmiech, czyjaś kochana twarz w oknie znika. Machamy i patrzymy, jak oddala się pociąg.

Stanisław Andrzej Potycz

Legnica

Wybory kontraktowe 1989 roku w województwie legnickim

Wybory, które odbyły się w Polsce w czerwcu 1989 r. były następstwem kontraktu zawartego przy Okrągłym Stole między ówczesnie rządzącymi komunistami i ich sojusznikami (strona rządowo-koalicyjna) i częścią opozycji antykomunistycznej (strona solidarnościowo-opozycyjna).

Ważniejszy niż sam dzień wyborów, 4 VI 1989 r., był dla mnie – jako przedstawiciela strony solidarnościowo-opozycyjnej – okres przedwyborczy, kilka tygodni spędzonych na wiecach wyborczych z kandydatami Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” do Sejmu i Senatu, startującymi w województwie legnickim. Nastrój tych wieców był entuzjastyczny i napawał optymizmem. To była niesamowita kampania, zakończona zwycięstwem – reglamentowanym zwycięstwem, czyli takim na jakie komuniści przyzwolili w ustaleniach Okrągłego Stołu.

Okrągły Stół o wyborach do Sejmu i Senatu

W wyniku rozmów przy „okrągłym stole”, które odbyły się w Warszawie w dniach od 6 II do 5 IV 1989 r., ustalono m.in. zasady wyborów do Sejmu i Senatu. Warto przytoczyć najważniejsze z nich:

- prawo zgłaszania kandydatów na posłów przysługuje: PZPR, ZSL, SD, PAX, PZKS, UChS oraz występującym niezależnie od tych organizacji obywatelom w liczbie co najmniej 3000;
- do zarejestrowania kandydata na senatora – bez względu na to, czy zgłasza go partia, stronnictwo czy grupa obywateli – niezbędny jest wniosek podpisany przez 3000 wyborców z danego województwa;
- w wyborach do Senatu z każdego województwa wybiera się po dwóch senatorów, a w województwach stołecznym i katowickim – po trzech (łącznie w czterdziestu dziewięciu okręgach miano wybrać stu senatorów);
- swoboda wyborów do Sejmu będzie ograniczona: 60% mandatów poselskich przypadnie na koalicję PZPR, ZSL i SD, a dalsze 5% na PAX, PZKS i UChS.

Kandydaci bezpartyjni, zgłoszeni przez niezależne grupy obywateli rywalizować będą między sobą o 35% ogólnej liczby mandatów poselskich. Część mandatów koalicji zostanie obsadzona z listy krajowej, obejmującej do 10% ogółu miejsc w przyszłym Sejmie. Łącznie w 108 okręgach miano wybrać 425 posłów, a z tzw. listy krajowej trzydziestu pięciu posłów;

- w pierwszym terminie wyborów posłami lub senatorami zostaną ci kandydaci, którzy uzyskają w swoim okręgu wyborczym ponad 50% oddanych głosów ważnych. Jeśli pierwsze głosowanie nie przyniesie rozstrzygnięcia, przeprowadza się wybory w drugim terminie, przy czym do drugiej tury wyborów stają ci, którzy w pierwszym terminie uzyskali najwięcej głosów – po dwóch kandydatów na mandat;

- w skład wszystkich komisji wyborczych wejdą przedstawiciele koalicji rządzącej oraz osoby zgłoszone przez stronę solidarnościowo-opozycyjną.

Komitet Obywatelski „Solidarność” w Legnicy

Po ustaleniach Okrągłego Stołu cieszyłem się, że będą duże zmiany, w tym zmiany prawa, które tworzyli komuniści. Prawa, które było dostosowane do potrzeb ustrojowych państwa socjalistycznego, w którym dominującą rolę odgrywały nakazy, zakazy i różnego rodzaju represje. To przede wszystkim dlatego NSZZ „Solidarność” i cała opozycja walczyły o wolność i prawdziwą demokrację. Zwycięska kampania wyborcza dawała szansę na pomyślne rozpoczęcie tych zmian w Polsce. Dlatego włączyłem się w nią aktywnie.

Już 7 IV 1989 r. na plebanii przy parafii św. Trójcy w Legnicy odbyło się spotkanie grupy działaczy niezależnych, w którym udział wzięli: Tadeusz Frankowicz, Lidia Juniszewska, Maciej Juniszewski, Adam Jaworski, Stanisław Kot, Stanisław Obertaniec, Wojciech Obremski, Paweł Piotrowski, Tadeusz Pokrywka, Stanisław Andrzej Potycz, Franciszek Ratajczak i Zygmunt Urban. Powołali oni Komitet Obywatelski Środowisk Opozycyjnych Ziemi Legnickiej (12 kwietnia nazwę Komitetu zmieniono na Komitet Obywatelski „Solidarność” w Legnicy) i jego zarząd w składzie: T. Pokrywka – przewodniczący, P. Piotrowski – wiceprzewodniczący oraz M. Juniszewski – sekretarz. Rzecznikiem Komitetu został T. Frankowicz. Zadaniem Komitetu było wytypowanie kandydatów w wyborach do Sejmu i Senatu. Ustalono wówczas, że lista członków założycieli komitetu jest otwarta, ale nowi członkowie muszą być zaaprobowani większością głosów członków założycieli. Podczas następnego posiedzenia Komitetu (12 kwietnia) jego członkami zostali także: Piotr Jaszczka, Paweł Juros i Wojciech Gryglaszewski, a w późniejszym okresie: Zuzanna Cieśla, Ludwika Duszeńko-Klancko, Franciszek Grzywacz, Alicja Kopestyńska, Józefa Kuszewska, Tadeusz Majger, Jan Moczydłowski, Wojciech Niespo-

dziewany, Andrzej Nowak, Jerzy Pożoga, Maria Przysasz, Norbert Rekowski, Wiesław Sagan, Mirosław Skoczek, Lucjan Sobolewski, Anna Sznerch, Jerzy Święcicki i Stanisław Witek.

Powstały także Komitety Obywatelskie „Solidarność” w innych miejscowościach województwa legnickiego: Lubinie (Henryk Karaś – przewodniczący, Robert Raczyński – wiceprzewodniczący), Głogowie (Tadeusz Bątopek – przewodniczący), Jaworze (J. Pożoga – przewodniczący, S. Witek – wiceprzewodniczący), Chojnowie (Stanisław Pawlak – przewodniczący), Polkowicach (Wojciech Fenrich – przewodniczący), Złotoryi (Maria Polakiewicz – przewodnicząca) i innych. Komitety te występowały także wspólnie pod nazwami Komitet Obywatelski „Solidarność” Województwa Legnickiego lub Komitet Obywatelski „Solidarność” Legnica–Lubin–Głogów. Wydawały one gazetkę okolicznościową „Solidarność. Nieobecni nie mają racji”, kolportowaną przede wszystkim podczas spotkań wyborczych. Zawierała ona informacje o programie wyborczym „Solidarność”, jej kandydatach i sposobie głosowania.

13 kwietnia została wyznaczona data pierwszej tury wyborów – na 4 czerwca, drugiej zaś na 18 czerwca. Natomiast 23 kwietnia Komitet Obywatelski „Solidarność” przy Lechu Wałęsie zatwierdził solidarnościowych kandydatów w tych wyborach, w tym startujących w województwie legnickim: do Senatu – S. Obertańca i Władysława Papużyńskiego (w okręgu wyborczym wyznaczonym dla całego województwa) i do Sejmu – Zbigniewa Mackiewicza (w okręgu wyborczym nr 52 w Legnicy) oraz Andrzeja Głapińskiego i Andrzeja Kosmańskiego (w okręgu wyborczym nr 53 w Lubinie). Rejestracji kandydatów dokonywały Okręgowe Komisje Wyborcze (na posłów) oraz Wojewódzka Komisja Wyborcza (na senatorów).

Rejestracja kandydatów na posłów i senatorów

Zgłoszenia kandydatów dokonywali ich pełnomocnicy. Byłem – wraz ze S. Kotem i Stanisławem Orzechem – pełnomocnikiem kandydata na senatora S. Obertańca, którego kandydaturę poparło 15 200 osób, czyli pięć razy więcej niż wymagała tego ordynacja wyborcza. Sam natomiast przyjmowałem zgłoszenia kandydatów na posłów w Okręgowej Komisji Wyborczej nr 52 w Legnicy, do której zostałem zgłoszony przez stronę solidarnościowo-opozycyjną. Powierzono mi w niej funkcję zastępcy przewodniczącego. Przewodniczenie zastrzeżone było dla przedstawiciela koalicji rządzącej. Przewodniczącym tej komisji został sędzia Kazimierz Jaśnikowski – prezes Sądu Wojewódzkiego w Legnicy, członek PZPR. Większość z szesnastu członków komisji stanowili przedstawiciele koalicji rządzącej. Stronę solidarnościowo-opozycyjną, oprócz mnie, reprezentowali w komisji W. Obremski i P. Piotrowski.



Strona tytułowa gazetki okolicznościowej Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” pt.: „Solidarność. Nieobecni nie mają racji!”. Prywatne zbiory autora.

Praca w komisji była bardzo interesująca, a wyniki naszych głosowań były czasami zaskakujące, szczególnie głosowań związanych z kandydaturą Czesława Kozaka na posła. Była to niezwykle ciekawa sprawa, która mogła się zdarzyć jedynie w tamtym czasie. Otóż C. Kozak, który należał do PZPR, zdecydował się na start w wyborach do Sejmu w ramach mandatów zagwarantowanych dla tej partii, nie uczestnicząc jednak w partyjnej konwencji wyborczej. Zebrał odpowiednią liczbę podpisów pod swoją kandydaturą, a gdy jego komitet wyborczy zgłosił go – w ostatniej chwili, kilka minut przed północą ostatniego dnia zgłoszeń – jako kandydata na posła, został wpisany przez OKW nr 52 w Legnicy na listę wyborczą kandydatów PZPR do Sejmu (przy jednym głosie przeciwnym i czterech wstrzymujących się). Jak dowiedział się o tym Komitet Wojewódzki PZPR w Legnicy, natychmiast pozbawił go członkostwa w partii i wystąpił do OKW o skreślenie go z rejestru kandydatów.

Po raz pierwszy w życiu zapoznałem się wtedy ze statutem PZPR i doszedłem – jako prawnik – do wniosku, że decyzja wykluczająca C. Kozaka z partii, aby była skuteczna musiała się najpierw uprawomocnić. Zarekomendowałem więc Komisji, gdy ta rozpoznawała odwołanie KW PZPR, aby go nie uwzględniła. Wydawało się, że nie ma żadnych szans na takie rozwiązanie. Posiedzenie Komisji prowadził wówczas jej przewodniczący K. Jaśnikowski, który głosowanie w sprawie odwołania poprowadził nietypowo. Zamiast za-



Plakat wyborczy Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. Prywatne zbiory autora.

pytać najpierw: „kto jest za?”, następnie: „kto jest przeciw?” i na końcu: „kto się wstrzymał?”, zapytał od razu: „kto się wstrzymuje od głosu?” i podniósł rękę. Dwóch zdezorientowanych, nie solidarnościowych członków komisji też podniosło wówczas rękę. W tym momencie wiedziałem, że na podjęcie decyzji o wykreśleniu kandydatury Kozaka z listy wyborczej zabraknie głosów, ponieważ wstrzymujące głosy nie były brane pod uwagę, a już wcześniej trzy osoby spośród koalicyjnej części komisji, nie będące członkami PZPR, głosowały podobnie jak my. I tak się stało, przy czternastu osobach głosujących wynik głosowania był następujący: pięć głosów – za, sześć – przeciw i trzy – wstrzymujące. Wywołało to silne wzburzenie sekretarza komisji, zdeklarowanego komunisty Bogdana Mokrzyckiego. Sędzia K. Jaśnikowski czuł zapewne, że czasy się zmieniają, a ponadto zdawał sobie sprawę, że brak było prawnych podstaw do uwzględnienia odwołania. Stąd ta jego odważna, bo wbrew zaleceniom partyjnym, postawa.

Partia odwołała się jednak od decyzji OKW do Państwowej Komisji Wyborczej. Tam duch zmian jeszcze nie dotarł i nakazała wydrukować listy wyborcze bez nazwiska C. Kozaka. Mógł on odwołać się od tej decyzji PKW do Sądu Najwyższego. Namawiałem go do tego, ale na to zabrakło mu już odwagi. A szkoda, bo w kilku tego typu przypadkach, które zdarzyły się w innych okręgach wyborczych Sąd Najwyższy stanął na wysokości zadania – nakazał powtórzenie wyborów co do mandatów przeznaczonych dla PZPR tam, gdzie bezpodstawnie wykreślono z listy kandydatów takie osoby jak C. Kozak. W dodatkowych wyborach niewątpliwie zdobyłby on mandat posła, z uwagi na to, że uzyskałby poparcie „Solidarności”.

Wracając jeszcze do sprawy głosowań w komisji warto zauważyć, że nie było zgodnego stanowiska jej członków nawet w sprawach oczywistych. Na przykład, w ustaleniach Okrągłego Stołu przewidziano: „Na życzenie kandydata można podać symbole werbalne lub nazwy określające jego polityczną

orientację”. Jednak za umieszczeniem w danych o Z. Mackiewiczu nazwy „Solidarność” nie głosowali wszyscy – jedna osoba była temu przeciwna, a czterzy wstrzymały się od głosu. Warto też przypomnieć, że ówczesna ordynacja wyborcza różniła się zdecydowanie od obecnej. Nie zakazywała np. członkom komisji wyborczej, aby byli pełnomocnikami wyborczymi kandydatów i prowadzili agitację wyborczą na rzecz kandydatów. Dlatego mogłem łączyć te trzy funkcje.

Kampania wyborcza

To był okres krótkiej, ale bardzo wyężonej działalności agitacyjnej i wyjaśniającej. Obsługiwałem przede wszystkim spotkania wyborcze z udziałem S. Obertańca, W. Papużyńskiego i Z. Mackiewicza. Jeździliśmy naszymi samochodami, moim maluchem Fiatem 126p, Fiatem 125p Papużyńskiego, Zastawą Obertańca i Polonezem Mackiewicza. Jeździliśmy tymi autami po całym regionie, który obejmował okręg wyborczy nr 52. Nikt nie pytał, ile to kosztuje, nie zabiegał o zwrot pieniędzy. Spotkania wyborcze z udziałem A. Głapińskiego i A. Kosmalskiego – kandydujących z północnej części województwa legnickiego (w okręgu wyborczym nr 53) prowadziły inne osoby – przede wszystkim z komitetów lubińskiego i głogowskiego. Ale w kilku z tych spotkań także uczestniczyłem, np. w Ostaszowie koło Przemkowa, w którym oprócz kandydatów na senatorów uczestniczył także kandydujący tam na posła A. Kosmański.

Byliśmy w wielu miastach i wsiach: Legnicy, Chojnowie, Gromadce, Jaworze, Krotoszycach, Męcince, Mierczycach, Mściwojowie, Miłkowicach, Prochowicach, Wądrożu Wielkim i innych. Odbywaliśmy najczęściej dwa spotkania dziennie. W. Papużyński powtarzał mi zawsze: „Panie mecenasie najważniejsze jest to, co pan mówi do ludzi. Żeby uwierzyli w czystość naszych intencji. Żeby zrozumieli ordynację. Żeby nie mieli żadnych wątpliwości, jak należy głosować”. Bo to wtedy było najważniejsze. Jako prawnik przybliżałem ludzom zmiany prawa wyborczego, o których ówczesne media nie informowały w sposób pełny, a które dawały szansę nawet na wybór solidarnościowego Prezydenta Polski – w przypadku, gdyby lista krajowa do Sejmu nie przeszła. A było to możliwe, przy skreślanu znajdujących się na niej kandydatów, co spowodowałoby proporcjonalny wzrost siły opozycji w parlamencie – mogłoby być wtedy nawet o trzydziestu pięciu posłów koalicji rządzącej mniej. Zatem opozycja mogłaby mieć w 525-osobowym parlamencie (100 senatorów i 425 posłów) nawet 261 osób (100 senatorów i 161 posłów), czyli prawie połowę. Zachęcałem więc do skreślanu kandydatów umieszczonych na liście krajowej. Na wiece wyborcze przychodziło bardzo dużo ludzi, nawet w mniejszych miejscowościach były ich setki. Byli bardzo aktywni, zadawali wiele pytań – w spra-



Przed koncertem „Bądź wierny”, zorganizowanym przez Komitet Obywatelski „Solidarność” w Kościele Mariackim. Zbiory Franciszka Grzywacza.

wach związanych z wyborami (np. czy jest gwarancja, że wybory nie zostaną sfałszowane), ale także w innych (np. czy w razie niekorzystnych dla partii wyników wyborów może zostać wprowadzony stan wojenny; czy wojska radzieckie wyjdą z Polski).

Podczas wieców przedstawialiśmy program wyborczy ogólnokrajowego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” przy L. Wałęsie i Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Legnicy. W tym ostatnim była m.in. mowa „o stopniowym odejściu obcych wojsk z Ziemi Legnickiej”. Postulowano też w nim „przeprofilowanie funkcjonowania Huty Miedzi w Legnicy tak, aby w pierwszym rządzie zatrzymać emisję szkodliwych substancji”.

Ciekawe i wymowne były hasła wyborcze „Solidarności”, które towarzyszyły kampanii wyborczej – te funkcjonujące w skali całego kraju (np. „Nie głosując przez lenistwo – oddasz mandat komunistom”, „Dobry komunista to skreślony komunista”, „Odrzuć plewy, zostaw ziarno, oddaj głos na Solidarność”, „Solidarność dom twój zmieni – więcej bieli, mniej czerwieni”, „Jutro wybory – zachodźże czerwone słoneczko”, „Żeby Polska była Polską. 2 plus 2 musi być zawsze cztery”, „Chcesz zmian prawdziwych nie wiecznej odnowy głosuj na kandydatów solidarnościowych”), jak i w województwie legnickim (np. „Żaden samozwaniec, senatorem Obertaniec”, „Chcesz Senatu demokratycznego głosuj na Papużyńskiego”, „Demokracji nam przybędzie, gdy Maciewicz w Sejmie będzie”).

Komitety Obywatelskie „Solidarność” w Legnicy organizował nie tylko wiece wyborcze. 2 czerwca zaprosił na przedwyborczy koncert muzyczno-poetycki w Kościele Mariackim w Legnicy pt. „Bądź wierny – idź”, podczas którego były wykonywane utwory muzyczne (Jerzego Libana, Franciszka Schuberta, Mikołaja Gomółki, Wolfganga Amadeusza Mozarta, Wacława z Szamotuł, Stanisława Moniuszki) i poetyckie (Tadeusza Różewicza, Karola Wojtyły, Stanisława Wyspiańskiego, Cypriana Kamila Norwida, Zbigniewa Herberta, Edwarda Słoińskiego). Koncert zaczął się polskim średniowiecznym hymnem ku czci św. Stanisława ze Szczepanowa „Gaude Mater Polonia” (Raduj się, Matko Polsko), a zakończył polonezem z opery Moniuszki „Hrabina”. Była to piękna, patriotyczna uczta duchowa.

Yves Montand na wiecu wyborczym w Legnicy

Największy wiec wyborczy odbył się w Legnicy – 27 V 1989 r. Przyjechał Yves Montand – gwiazda światowego kina. Wiec odbył się w samym centrum miasta, na Rynku, gdzie zgromadziło się kilka tysięcy osób. Uczestniczyła w nim także aktorka Anna Nehrebecka z mężem Iwo Byczewskim, późniejszym dyplomatą. Wiec ten składał się z dwóch części. Pierwszą prowadził przewodniczący KO „Solidarność” w Legnicy T. Pokrywka, a drugą ja, podczas której zaprezentowałem kandydatów do Senatu – S. Obertańca i W. Papużyńskiego oraz do Sejmu – Z. Mackiewicza.



Yves Montand podczas wiecu wyborczego w Legnicy. Prywatne zbiory autora.

Y. Montand uwiarygodniał tę kampanię, jego przyjazd dowodził międzynarodowego wsparcia dla niej. A jako gwiazda światowego kina przyciągał ciekawionych ludzi. Dla uczestniczących w wiecu moich córek było to niezapomniane przeżycie. Ania miała wówczas dwanaście lat, a Ewa dziewięć. Wręczały aktorowi oraz kandydatom „Solidarności” – razem z córką T. Pokrywki Natalią – kwiaty. Z Legnicy Y. Montand pojechał na wiec wyborczy do Lubina, podczas którego zostali przedstawieni pozostali kandydaci „Solidarności” do Sejmu – A. Glapiński i A. Kosmański. Przy okazji pobytu w Lubinie Y. Montand złożył kwiaty na grobach Michała Adamowicza, Mieczysława Poźniaka i Andrzeja Trajkowskiego, którzy zginęli tragicznie 31 VIII 1982 r. podczas tzw. wydarzeń lubińskich.

TAK SKREŚLAJ! TO SZANSA DLA CIEBIE I KRAJU!

LISTA KRAJOWA	MANDAT 236 ZSL	MANDAT 207 b. part.	MANDAT 208 PZPR	LISTA SENATORSKA
1. Imię i nazwisko	1. Imię i nazwisko	1. Imię i nazwisko	1. Imię i nazwisko	1. Imię i nazwisko
2. Imię i nazwisko	2. Imię i nazwisko	2. Z. MACKIEWICZ	2. Imię i nazwisko	2. Imię i nazwisko
3. Imię i nazwisko	3. Imię i nazwisko	3. Imię i nazwisko	3. Imię i nazwisko	3. Imię i nazwisko
4. Imię i nazwisko	4. Imię i nazwisko	4. Imię i nazwisko	4. Imię i nazwisko	4. S. OBERTANIEC
5. Imię i nazwisko	5. Imię i nazwisko	5. Imię i nazwisko	5. Imię i nazwisko	5. W. PAPUŻYŃSKI
6. Imię i nazwisko	6. Imię i nazwisko	6. Imię i nazwisko	6. Imię i nazwisko	6. Imię i nazwisko
7. Imię i nazwisko	7. Imię i nazwisko	7. Imię i nazwisko	7. Imię i nazwisko	7. Imię i nazwisko
8. Imię i nazwisko	8. Imię i nazwisko	8. Imię i nazwisko	8. Imię i nazwisko	8. Imię i nazwisko
9. Imię i nazwisko	9. Imię i nazwisko	9. Imię i nazwisko	9. Imię i nazwisko	9. Imię i nazwisko
10. Imię i nazwisko	10. Imię i nazwisko	10. Imię i nazwisko	10. Imię i nazwisko	10. Imię i nazwisko

DRUK DLA CZŁONKÓW „SOLIDARNOŚCI”
Do użytku wewnętrzny

Solidarność

Druk Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Legnicy. Zbiory Archiwum Państwowego we Wrocławiu – Oddział w Legnicy.

W czasie wspomnianego wiecu wyborczego w Legnicy – podobnie jak podczas innych wieców – kolportowano tzw. ściąg, mające ułatwić akt głosowania. Duża część wyborców, przyzwyczajona za czasów PRL do mechanicznego wrzucania kartki wyborczej do urny, mogła mieć bowiem kłopoty z oddaniem ważnych głosów. Tym bardziej, że w trakcie aktu głosowania należało dokonać skreśleń na kilku kartach. Rozprowadzanie tych ściąg było też uzasadnione ograniczonym dostępem Komitetów Obywatelskich „Solidarność” do mediów – w programach telewizyjnych miały one 23% czasu antenowego, a w programach radiowych 32%.

Zwycięstwo „Solidarności”

W pierwszej turze wyborów w skali kraju na 27 362 313 uprawnionych głosowało 17 053 171 osób, co stanowiło ponad 62%. Przyniosła ona bezapelacyjne zwycięstwo opozycji. Na sto sześćdziesiąt jeden miejsc w Sejmie, o które mogła ona walczyć, uzyskała ich sto sześćdziesiąt. W wyborach do Senatu na sto miejsc opozycja zdobyła dziewięćdziesiąt dwa. Wśród wygranych byli

kandydaci „Solidarności” z województwa legnickiego, do Sejmu: A. Glapiński (uzyskał 64 572 z 94 430 oddanych ważnie głosów), A. Kosmański (62 137 z 90 776) i Z. Mackiewicz (67 671 z 93 504), a do Senatu: S. Obertaniec (131 147 ze 190 330) i W. Papużyński (125 268 ze 190 330). Zatem wszyscy nasi kandydaci zostali parlamentarzystami.

O wygranej Z. Mackiewicza członkowie OKW nr 52 wiedzieli pierwsi, bowiem to my liczyliśmy głosy spływające z okręgu, w którym on startował. Radość moja, W. Obremskiego i P. Piotrowskiego była ogromna. Po spisaniu protokołu wyborczego trzeba było protokół zawieźć do Warszawy. Miał to zrobić B. Mokrzycki, ale uznaliśmy, że lepiej będzie, aby towarzyszył mu przedstawiciel „Solidarności”. Pojechał najmłodszy z nas W. Obremski. Mówił potem, że jechali Wołgą z KW PZPR w Legnicy, którą eskortował radiowóz milicyjny na sygnale. Wojtek miał dwie nieprzespane noce, ale był szczęśliwy, tym bardziej że w Warszawie dowiedział się od przedstawicieli innych komisji wyborczych o wspaniałym zwycięstwie kandydatów „Solidarności” w całej Polsce.

Kłęska strony koalicyjno-rządowej

Jeżeli chodzi o stronę koalicyjno-rządową, to w pierwszej turze w województwie legnickim nie wprowadziła ona do Sejmu nikogo, a w skali kraju udało się to tylko trzem jej kandydatom. Porażkę ponieśli też kandydaci umieszczeni na liście krajowej, z wyjątkiem Mikołaja Kozakiewicza i Adama Zielińskiego. Ci dwaj zdobyli mandaty, bo ludzie przekreślali najczęściej kartkę wyborczą wielkimi literami „X” lub „Z”, których dolna część nie sięgała osób zamykających dwie kolumny nazwisk: M. Kozakiewicza i A. Zielińskiego.

Kłęska listy krajowej nie była w ogóle przewidziana w ordynacji wyborczej, podobnie jak i druga tura głosowania na kandydatów, którzy nie uzyskali mandatów z listy krajowej. Zwiększało to siłę opozycji w parlamencie, o której wspominałem podczas wieców wyborczych. Jednak kierownictwo Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” przy L. Wałęsie zdecydowało 8 VI 1989 r. o wyrażeniu zgody na zmianę ordynacji wyborczej, a 12 VI 1989 r. Rada Państwa ogłosiła dekret o jej zmianie oraz przyjęła uchwałę wyznaczającą okręgi wyborcze, ustalając, że w drugiej turze wyborów (18 czerwca) o trzydzieści trzy nieobsadzone mandaty poselskie będzie mogło ubiegać się sześćdziesięciu sześciu kandydatów strony koalicyjno-rządowej. Była to rzecz bez precedensu – w imię racji politycznych zmieniono ordynację wyborczą w trakcie wyborów, między I a II turą głosowania.

W drugiej turze głosowało tylko 6 786 265 osób, frekwencja wyniosła zatem ledwie ponad 25%. Opozycja zdobyła brakujący mandat do Sejmu i siedem z ośmiu mandatów do Senatu (łącznie „Solidarność” uzyskała w Senacie dziewięćdziesiąt dziewięć ze stu mandatów). Strona koalicyjno-rządowa

obsadziła swoje mandaty, przy czym w województwie legnickim uzyskali je: Irmino Bocheń (PZPR) i Adam Grabowiecki (ZSL) w okręgu Legnica oraz Wiesław Chmielarski (PZPR) w okręgu Lubin. Pamiętam, że Irmino Bocheń czekał pod siedzibą OKW nr 52 na wywieszenie listy z wynikami wyborów, co nastąpiło głęboką nocą. Jego radość, gdy zobaczył, że został posłem była ogromna. Wygrał bowiem z ówczesnym I Sekretarzem KW PZPR w Legnicy Jerzym Wilkiem i to zdecydowanie. Wiesław Chmielarski wygrał także wyraźnie z Marianem Borawskim, a Adam Grabowiecki nieznacznie z Kazimierzem Burtnym.



Plakat wyborczy Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. Prywatne zbiory autora.

Spotkanie w Warszawie – pierwsze wątpliwości

Bardzo aktywny w czasie kampanii wyborczej i w czasie wyborów był T. Pokrywka – przewodniczący KO „Solidarność” w Legnicy oraz wiceprzewodniczący Wojewódzkiej Komisji Wyborczej w Legnicy. To z nim, wkrótce po pierwszej turze wyborów, pojechałem jego mercedesem do Warszawy, na spotkanie przedstawicieli komitetów obywatelskich z całej Polski z czołową Kmitetu Obywatelskiego „Solidarność” przy L. Wałęsie. Odbyło się ono 12 czerwca, a było poświęcone dalszym losom komitetów obywatelskich oraz zgodzie opozycji na zmianę ordynacji wyborczej (w związku z klęską listy krajowej).

W sprawie listy krajowej pierwszy zabrał głos Bronisław Geremek. Wyjaśniał, że z ustaleń Okrągłego Stołu wynikało, iż miejsca dla kandydatów umieszczonych na liście krajowej miały być przeznaczone dla PZPR i ich przybudówek. Należy więc pozostawić im sprawę do załatwienia. Profesora Geremka poparli wówczas m.in. Jacek Kuroń, Henryk Wujec i Andrzej Wielowieyski. Mówili, że nie ma warunków do przejścia władzy, że nawet jeżeli przejmiemy władzę to będzie ona iluzoryczna, gdyż wojsko, milicja, esbecja pozostaną nadal reżimowe. Jednak te wyjaśnienia spotkały się z krytyką większości zebranych, a krytyczne głosy były nagradzane brawami.

Wtedy po raz pierwszy zacząłem mieć wątpliwości czy to wszystko idzie w dobrym kierunku. Przecież władza leżała w zasięgu ręki i to w ramach przepisów uzgodnionych przy Okrągłym Stole. Jednak dla większości osób z kierownictwa KO „Solidarność” przy L. Wałęsie wyraźnie ważniejsze były inne uzgodnienia niż te, które znalazły się w zapisach Okrągłego Stołu. Gdy większość Polaków miała poczucie sukcesu taka ekwilibrystyka – polegająca na kompromisie za wszelką cenę z rządzącymi Polską komunistami i to poprzez manipulowanie prawem – była marnowaniem tego sukcesu. Była to z całą pewnością niewykorzystana szansa.

Ten rodzaj myślenia części elit solidarnościowych spowodował, że miesiąc później (19 lipca) Wojciech Jaruzelski, dzięki poparciu niektórych parlamentarzystów z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, jednym głosem przewagi został prezydentem Polski. Aż jedenastu z nich nie uczestniczyło wówczas w głosowaniu (posłowie – Paweł Chrupek, Adela Dankowska, Marek Jurek, Lech Kozaczko, Jerzy Pietkiewicz, Maria Stępnia i Henryk Wujec oraz senatorowie – Zdzisław Nowicki, Krzysztof Pawłowski, Andrzej Szczepkowski i Mieczysław Ustasiak), siedmiu oddało głos nieważny (posłowie – Wiktor Kulerski i Andrzej Miłkowski oraz senatorowie – Aleksander Paszyński, Andrzej Stelmachowski, Stanisław Stomma, Witold Trzeciakowski i Andrzej Wielowieyski), a jeden oddał nawet głos na W. Jaruzelskiego (Stanisław Bernatowicz).

Kompromis ten już wkrótce zaczęła symbolizować „gruba kreska”, a trzy lata później – w nocy z 4 na 5 VI 1992 r. – został obalony pierwszy niekomunistyczny rząd, rząd premiera Jana Olszewskiego, utworzony po pierwszych w pełni wolnych wyborach, przeprowadzonych w październiku 1991 r.

Zauważyć w tym miejscu należy, że wtedy (w 1989 r.) większość Polaków nie wiedziała o tym, że wśród przedstawicieli opozycji biorących udział w organizacji i rozmowach Okrągłego Stołu było wielu współpracowników Służby Bezpieczeństwa. Nie zdawała też sobie sprawy z tego, że układ Okrągłego Stołu miał zapewnić tzw. miękkie lądowanie ludziom strony rządowej i wszelkiej maści agentom.

Hugo Kołłątaj: „ośmielić się, aby być narodem prawdziwie wolnym”

Jednak pozytywne strony Okrągłego Stołu są niepodważalne. Zapoczątkował on przecież proces odzyskiwania niepodległości i suwerenności narodu oraz upadek komunizmu w całym imperium sowieckim. A niezwyklej atmosfery przed wyborami kontraktowymi i w ich trakcie nie da się zapomnieć. Ludzie mieli wówczas wielkie oczekiwania, byli przeświadczeni, że dzieje się coś wspaniałego i ważnego. Ta atmosfera udzielała się kandydatom solidarnościowym i osobom pracującym na ich rzecz.

Cieszę się, że mogłem brać aktywny udział w tamtych wydarzeniach, w historycznym zwycięstwie „Solidarności”. Dlatego z radością przyjąłem skierowane do mnie po wyborach pismo senatorów S. Obertańca i W. Papużyńskiego oraz posłów A. Glapińskiego, A. Kosmalskiego i Z. Mackiewicza z podziękowaniem: „Za wierność idei <Solidarności> / za zaufanie do nas i wiarę w nas / za odrodzenie polskich cnót obywatelskich / za dzielność, entuzjazm i ofiarność w zwycięskiej Kampanii Wyborczej do Senatu i Sejmu ...” i życzeniami: „wytrwałości i wierności w naszej wspólnej walce o prawdziwą demokrację, o godne życie, o prawdziwie wolną Polskę”.

Podziękowanie, sygnowane przez Komitet Obywatelski „Solidarność” Legnica–Lubin–Głogów, było opatrzone cytatem z ks. Hugo Kołłątaja (1750–1812), współautora Konstytucji 3 Maja: „Polacy! Ośmielcie się, aby raz być narodem, a narodem prawdziwie wolnym”. To piękne wezwanie wybitnego filozofa, pisarza i polityka – pochodzące z jego tekstu „Do Przesejmej Deputacji dla ułożenia projektu konstytucji Rządu polskiego, od Sejmu wyznaczonej” – jest ciągle aktualne. A warto je uzupełnić o jeszcze jedną jego myśl pochodzącą z tego samego tekstu: „Teraz jest czas, jeśli chcecie prawdziwego dobra Ojczyzny waszej lub jeżeli go do skutku przywieść zdołacie!”.

Warto też pamiętać o słowach Cypriana Kamila Norwida: „Ojczyzna to wielki zbiorowy obowiązek” i uświadomić sobie ich wagę – że Polska nadal jest wielkim zbiorowym obowiązkiem wszystkich tych, którzy chcą prawdziwego jej dobra i chcą, abyśmy byli narodem prawdziwie wolnym.

Czy jednak pamiętamy o wskazaniach tych wielkich Polaków? Czy wcielamy je w życie?

**KOMUNIKATY
I OMÓWIENIA**

Zbigniew Kraska

Legnica

Współpraca: **Monika Szpatowicz**

W Legnicy zawsze (w maju) oddychamy srebrem

W 2019 roku Legnicki Festiwal „Srebro” obchodził ważny jubileusz: czterdziestolecie wystaw współczesnej biżuterii artystycznej. Narodziły się one w absurdalnych okolicznościach, bo w czasach tzw. socjalistycznej gospodarki, gdzie prawie wszystko było reglamentowane (łącznie z wolnością twórczą), a w mentalności społecznej biżuteria była lokatą kapitału lub dekadentckim, zbędnym luksusem. Z niszowego na początku wydarzenia¹, wyrosło przedsięwzięcie mające dziś ugruntowaną pozycję artystyczną na arenie krajowej i międzynarodowej, a Legnica określana jest w Polsce jako „stolica i Mekka współczesnego polskiego złotnictwa”. Wypada zapytać: jak to się stało, że w średniej wielkości, garnizonowym mieście, gdzieś na południowo-zachodnim skraju Polski, w miejscu wprawdzie historycznym, ale bez tradycji akademickich i złotniczych, narodziła się i – mimo często niesprzyjających okoliczności – wciąż trwa, tak ważna dla rozwoju współczesnej polskiej sztuki złotniczej inicjatywa?

Przed chwilą, bo w 2018 r. upłynęło czterdzieści lat od dwóch, pierwszych wystaw w Legnicy – nowoczesnej, unikatowej biżuterii ze srebra („Grupa Piro”, Anna i Andrzej Bandkowsky), zorganizowanych ówczesnie w ramach działalności PP „Desa” – przedsiębiorstwa handlującego antykami i dziełami sztuki, także biżuterią, we współpracy z ówczesną galerią BWA. Kamieniem węgielnym dzisiejszego Legnickiego Festiwalu „Srebro” jest jednak wydarzenie za-

¹ Przez większość teoretyków i koneserów sztuki wystawy współczesnej biżuterii były traktowane po macoszemu i z lekceważeniem, budziły głównie protekcyjne zaciekanie lub wyraźną dezaprobatę z powodu nieuprawnionego nobilitowania do rangi „czystej sztuki” zwykłych ozdób – wyrobów rzemiosła. W Legnicy biżuteria znalazła przyjazne miejsce i środowisko do nieskrępowanej prezentacji, bez potrzeby legitymizowania się cenzurem „prawdziwej” sztuki, za którą wciąż uznawano tylko malarstwo, rzeźbę i inne klasyczne media, wykorzystywane przez artystów z dyplomem akademii.

istniałe premierowo dokładnie czterdzieści lat temu – w 1979 r. – pod nazwą: Ogólnopolski Przegląd Form Złotniczych „Srebro”.

Przegląd wymyślił i animował jego pierwszą edycję Marek Nowaczyk wraz ze swoją żoną Elżbietą Held, młody historyk sztuki i kierownik legnickiego salonu Desy. Jego pomysł prezentowania biżuterii w profesjonalnych salonach sztuki współczesnej nie był wprawdzie nowy (prekursorką była tutaj nieodżałowana prof. Irena Huml²), ale trafił na podatny grunt i klimat zewnętrzny. Po pierwsze dlatego, że pomysł lokalizacji złotniczej imprezy na dalekiej prowincji kraju i w mieście bez tradycji i twórców biżuterii został zaakceptowany³ przez najmocniejsze środowiska złotnicze z Polski oraz przez zarządzających miejscowymi instytucjami kultury, jak Muzeum Miedzi (dyrektor Halina Gotowała) i Galeria BWA (kierownicza Hanna Krzewska-Lis, a następne edycje dyrektor Jan Bocheński). Po drugie Legnica, jako stolica Zagłębia Miedziowego, jawiła się artystom jako *eldorado* zaopatrzeniowe w srebro, bo stąd pochodził ten podstawowy, powszechnie w Polsce stosowany materiał jubilerski, produkowany w światowych ilościach przez miejscowy KGHM Polska Miedź S.A. Koncern ten był sponsorem imprezy (i pozostaje nadal, choć w różnym zakresie) i atrakcyjnym, bo jedynym, źródłem reglamentowanego surowca dla rzeszy potrzebujących go złotników. Legnicka impreza była swoistym „pospolitym ruszeniem” całego, rodzącego się wtedy środowiska złotniczego w Polsce. Jak często wspominają dziś bohaterowie tamtych spontanicznych działań, nikt nie przewidywał, że przedsięwzięcie to („Srebro”) potrwa tak długo, zwłaszcza że przykładów podobnych inicjatyw, które umierały zwykle po jednorazowej, szumnej premierze, było wiele.

² Irena Huml (1928–2015) w różnych rolach przez ponad trzydzieści lat, do ostatnich swoich dni, związana była z legnicką imprezą, patronowała jej, inspirowała i udzielała merytorycznego wsparcia. Była pomysłodawczynią wielu wystaw, autorką licznych artykułów i komentarzy do „Srebra”, jurorką i doradczynią w wielu sprawach organizacyjnych. Była najwybitniejszą badaczką i propagatorką współczesnej polskiej biżuterii artystycznej, która to Jej aktywności zawdzięcza wejście na salony sztuki i do szerokiego krytycznego obiegu.

³ „Największą zasługą organizatorów legnickich wystaw jest stworzenie ogólnopolskiego forum konfrontacji. Odbywające się wcześniej w różnych miejscach lokalne pokazy nie spełniły tych oczekiwań. Dzięki Legnicy przestaliśmy być „Robinsonami własnych pracowni”, przestaliśmy na własną rękę wyważać dawno otwarte drzwi. Była okazja zobaczyć co robią inni, poznać się, wymienić doświadczenia – co niebagatelne – pokazać swoje prace. Wielkim plusem jest jej położenie geograficzne. Miasto bez własnego środowiska złotniczego i bez tradycji w tej dziedzinie stało się miejscem, gdzie każdy z nas czuł się tak samo obco i tak samo u siebie. Gdyby wystawy te organizowane były w Warszawie, Łodzi czy Krakowie, z pewnością w jakiś sposób zaciążyłoby na nich miejscowe środowisko (...) Pod tym względem Legnica jest polem niczym i dlatego dobrym dla wszystkich” (patrz: R. Horbaczewska i P. Cieciora [w:] Katalog do V OPFZ „Srebro” ’88).

M. Nowaczyk⁴ był komisarzem prawie wszystkich Przeglądów w okresie 1979–1998, a jego zasługi dla powodzenia imprezy są bezsporne. Na nic jednak zdałyby się jego pasja i konsekwencja, gdyby nie były wsparte zaangażowaniem w organizację pokazów srebrnej biżuterii w Legnicy młodych, nowocześnie wykształconych twórców, którzy pojawili się na artystycznej scenie Polski (niczym UFO⁵) w połowie lat siedemdziesiątych XX w. Otwarcia na świat, przełamujące obowiązujące konwencje w biżuterii, byli mocno zainteresowani zmianą „designerskiej warty” spod znaku zasłużonych, ale nazbyt tradycyjnych spółdzielni rzemieślniczych. Młodzi projektanci potrzebowali miejsca dla nieskrępowanej demonstracji młodzieńczej potencji i kreatywności, a Legnica pragnęła kulturalnego sukcesu, dlatego dość niespodziewanie i szybko stała się ich przystanią i teatrem działań: tutaj ich chciano, prezentowano i szanowano. Trzeba przy tym podkreślić, że zarówno sam komisarz, jak i wszyscy organizatorzy, ogromnie dużą zawdzięczają wsparciu merytorycznemu ze strony wybitnych teoretyków i badaczy, jak wspomniana już prof. I. Huml, prof. Andrzej Szadkowski czy zmarły w 2014 r. dr Michał Gradowski.

Pierwsze pokazy nowoczesnej biżuterii organizowały wspólnie Galeria BWA – „Czarna Galeria”, „Desa” i Okręgowe Muzeum Miedzi, wkrótce wyspecjalizowała się w tym sama galeria, przemianowana w 1992 r. na Państwową Galerię Sztuki, a od 1998 r. po prostu na Galerię Sztuki. W 1980 r. drugiemu Przeglądowi towarzyszyło już kilka innych wystaw („Grupa UFO”, „Młodzi Twórcy – galerie prezentują”, „Srebro rzemieślników”, „Biżuteria naszych przyjaciół”) i dwa konkursy – na łyżkę z użyciem miedzi i na pierścionek lub bransoletę także z miedzią. W Muzeum pokazano twórczość Henryka Grunwalda oraz Biżuterię patriotyczną 1830–1913.

Blisko trzyletnią przerwę w pokazach biżuterii, spowodowaną wprowadzeniem stanu wojennego w Polsce, zakończyła wystawa „Prezentacje” (1983 r.), zorganizowana w intencji przypomnienia niedawnych i sprowokowania następnych Przeglądów „Srebro”. Powtórne narodziny Przeglądu nastąpiły podczas 3.OPFZ „Srebro” ’84 (wystawa w 1985 r.). Wiodącemu konkursowi towarzyszyła wystawa „Srebro – sztuka przedmiotu”, rozpoczynająca udany i inspirujący cykl wystaw tematycznych i problemowych. W latach osiemdziesiątych zrealizowano jeszcze dwa Przeglądy i dziesięć innych wystaw, z których na szczególne uznanie zasługują tematyczne: „Ona i on” (1986 r.), „Białe i czar-

⁴ M. Nowaczyk był też autorem tekstów, kurierem przewożącym precjoza w „plecaku z przeszłością”, akwizytorem i ...sponsorem. Pewnie w uznaniu tych zasług pamiątkową Statuetkę Galerii nazwano MARKIEM.

⁵ Tak nawet nazwała się legendarna dziś grupa twórcza UFO (Jacek Byczewski, Marcin Zarębski, Jacek Rochacki, Joachim Sokółski).

ne” (1986 r.), „Srebro i tkanina” (1988 r.), „Kolor” (1988 r.), „Srebro, bursztyn i inne” (1989 r.). Dla „Srebra” ponura politycznie dekada lat osiemdziesiątych była merytorycznie niezwykle udana nie tylko wskutek działania komisarza Nowaczyka, lecz także dzięki ogromnemu zaangażowaniu i kreatywności dyrektora Bocheńskiego i kuratorki BWA Izy Sadurskiej. W następnej dekadzie Przegląd okrzepł i odbywał się regularnie co dwa lata, na przemian z wystawami indywidualnymi, zespołowymi i tematycznymi („Przestrzeń” – 1992 r., „Pociąg do pieprzenia” – 1995 r., „Srebra stołowe...i nie tylko” – 1996 r., „Stany materii” – 1997 r., „Amulety” – 1998 r.). Dla odróżnienia od Przeglądów Form Złotniczych wystawy tematyczne nazywane zostały Konkursem Sztuki Złotniczej. „Amulety” (Grand Prix - Joanna i Tadeusz Jaworscy) były pierwszą wystawą o formule międzynarodowej już w samej nazwie, co było świadomym przejawem zamiarów organizatorów włączenia się w europejski i światowy obieg sztuki biżuterii. Tak oto Legnica – biała plama na złotniczej mapie – w ciągu kilku lat stała się najważniejszym miejscem spotkań dla młodego pokolenia artystów-złotników, projektantów biżuterii. Była znakomitym, bo neutralnym miejscem manifestacji i konfrontacji artystycznych niezależnych, młodych twórców z całego kraju. W Legnicy odreagowywano niełatwą, szarą rzeczywistość szalonymi artystycznie pomysłami, spontanicznymi akcjami, poczuciem humoru, niekończącymi się rozmowami, dyskusjami i gorącymi sporami na temat sztuki i biżuterii. Emocje, spontaniczność, zabawa i osobiste zaangażowanie towarzyszyły wszystkim wystawom i wystąpieniom, były też obecne w ciągłym poszukiwaniu własnej, pokoleniowej drogi. Mimo politycznych i materialnych uciążliwości lat osiemdziesiątych na spotkania ze „Srebrem” w Legnicy zjeżdżano z całej Polski.

Jednak dotychczasowa impreza (i jej uczestnicy) miała już swój słuszny wiek, wypalała się emocjonalnie, merytorycznie drobiła w miejscu. Następna edycja imprezy z przełomu 1999 i 2000 r. miała już znaczenie absolutnie przełomowe, wręcz rewolucyjne, dla historii i najbliższej przyszłości „Srebra”⁶. Najpierw nastąpiły zmiany personalne (rok wcześniej Galerię objął Z. Kraska, a w 1999 r. oficjalnie pożegnał się ze „Srebrem” M. Nowaczyk, którego na prośbę nowego dyrektora zastąpił Sławomir Fijałkowski), a w konsekwencji strategiczne i programowe. Ogólnopolski Przegląd Form Złotniczych przeszedł definitywnie do historii, a na jego fundamencie narodziła się nowa – nie tylko z nazwy – impreza: „Legnicki Festiwal Srebro” (od 2000 r.). Śladem i swo-

⁶ Już wcześniej (1998 r.) stanąłem przed podstawowym dylematem: co dalej ze „Srebrem”? Ostatecznie postanowiłem je kontynuować, ale w rozszerzonej, bardziej elastycznej formule, umożliwiającej odświeżenie jej formy i gatunkowego ciężaru, a nade wszystko – skonfrontowanie z europejską sceną złotniczą i międzynarodowym środowiskiem.

istym hołdem dla mijającej tradycji było opatrzenie ostatniej edycji wiodącego przedsięwzięcia – Międzynarodowego Konkursu Sztuki Złotniczej – ogólnym hasłem „Srebro”, które odtąd zarezerwowano dla nazwy całego, coraz bardziej rozbudowanego przedsięwzięcia.

Zaproponowanie współpracy w charakterze głównego konsultanta imprezy i międzynarodowego konkursu S. Fijałkowskiemu⁷, młodemu, obiecującemu projektantowi i zarazem wykładowcy łódzkiej Akademii Sztuk Pięknych, miało charakter symboliczny. Było świadectwem fluktuacji pokoleniowej nie tylko u organizatorów, lecz także wśród uczestników konkursów, coraz młodszych, odważniejszych, kreatywniejszych. Przede wszystkim jednak oznaczało zmianę dotychczasowej formuły przedsięwzięcia z krajowej na międzynarodową, celem skonfrontowania polskich projektantów z europejską sceną złotniczą i międzynarodowym środowiskiem oraz wprowadzenie polskiej biżuterii w międzynarodowy obieg informacji o sztuce. Otwarcie na Zachód nie miało odbywać się kosztem krajowego środowiska artystycznego (jak się niektórzy obawiali), przeciwnie – miało umożliwić potwierdzenie jego własnych, nie małych już wtedy możliwości, dać szansę na zaistnienie na szerszej scenie, być impulsem i inspiracją do dalszego artystycznego rozwoju. Niektórzy z tej szansy skorzystali, a ich nazwiska są dziś rozpoznawalne w Europie (S. Fijałkowski, Sara Gackowska, Arek Wolski, Paweł Kaczyński, Marcin Tymiński, Jacek Byczewski, Marcin Zaremski).

Systematyczna, chwilami bardzo skromna w formie z braku pieniędzy, zagraniczna promocja Festiwalu „Srebro” bardzo się opłaciła⁸, impreza stawała się z roku na rok coraz bardziej znana i ceniona, czego pośrednim świadectwem był udział najwybitniejszych światowych dizajnerów w gronie jurorów konkursu. Zyskał na tym też sam konkurs (główne wydarzenie Festiwalu): ilość uczestników zwiększyła się średnio trzykrotnie (w niektórych latach przekraczając liczbę 600), co zaostrzyło konkurencję i podniosło poziom za-

⁷ Po dwudziestu latach S. Fijałkowski jest dziś profesorem dr. hab. w gdańskiej Akademii Sztuk Pięknych, wybitnym teoretykiem, badaczem i twórcą designu i jego „małej” odmiany – biżuterii. Jego zasługi dla LF „Srebro” i dla Legnicy są ogromne i nie do przecenienia.

⁸ Niezwykle skuteczną i niedrogą taktyką uwiarygodniania mało znanej imprezy w oczach Zachodniej opinii i środowiska okazało się zapraszanie do jury naszego konkursu i wystaw najlepszych europejskich designerów. (Już sama informacja o składzie jury niwelowała obawy i gwarantowała szeroki odzew wśród potencjalnych uczestników konkursu z zagranicy.) Impreza stawała się coraz bardziej międzynarodowa także dzięki wprowadzeniu do programu „Srebra” nowego cyklu wystawowego pod nazwą „Srebrne szkoły”, co umożliwiło bezpośredni kontakt z renomowanymi ośrodkami edukacji złotniczej w całej Europie, a zwłaszcza w wiodących krajach, jak Niemcy, Włochy, Anglia.

kwalifikowanych do wystawy prac, których liczba pozostawała niezmienna (czterdzieści, plus-minus dziesięć procent). Umieędzynarodowienie „Srebra” w praktyce nie sprowadzało się tylko do udziału w konkursie artystów z zagranicy. Oznaczało także bezpośrednią kooperację z artystami, instytucjami, organizacjami i kuratorami zagranicznymi przy projektach artystycznych prezentowanych zarówno w Legnicy, jak i za granicą (np. Schmuck, Preziosa Young, Amber Trip, Hammer Club, Dialogue Collective, Uniwersytet Nauk Stosowanych w Düsseldorfie, Uniwersytet Nauk Stosowanych Trier – Wydział w Idar-Oberstein, London Metropolitan University, Uniwersytet Zachodniej Bohemii w Pilźnie, Alchimia we Florencja, Wileńska Akademia Sztuk, a z przykładów indywidualnych – Ruudt Peters, Mah Rana, Gisbert Stach, Mari Ishikawa, Felicity Peters, Alexandra Bahlmann, Teo Smeets i wielu innych⁹). Warto też wspomnieć o pokazach polskiej biżuterii za granicą w ramach specjalnych, „eksportowych” projektów, jak choćby: „Współczesna polska sztuka złotnicza, Czas srebra i bursztynu”. Ponadto dyrektor Galerii i kuratorka Festiwalu „Srebro” Monika Szpatowicz prawie corocznie należą do grona konsultantów, wspomagających selekcję artystów do monachijskiego Schmucka.

Kolejne zmiany strategii i formuły wydarzenia dotyczyły jego skali, charakteru oraz mechanizmów budowania programu. Postawienie na formułę festiwalową oznaczało zwiększenie ilości wystaw i miejsc prezentacji oraz obudowanie ich tzw. wydarzeniami towarzyszącymi, jak np. seminarium teoretyczne (cykl „Granice sztuki globalnej”), projekcje filmowe i koncerty, warsztaty, pokazy mody i happeningi. Wystawy zaczęły być więc prezentowane w kilku miejscach poza siedzibą Galerii Sztuki, praktycznie we wszystkich najważniejszych instytucjach kultury w mieście oraz w różnych, „przypadkowych” przestrzeniach, adaptowanych doraźnie na ten cel. Festiwal oznaczał także poszerzenie dostępności i otwarcie imprezy na szeroką publiczność, a nie ograniczania odbiorców tylko do zainteresowanego audytorium twórców, ekspertów, znawców i miłośników biżuterii. Znakiem firmowym „Srebra” stała się też interdyscyplinarność, obok biżuterii prezentowano także fotografie (również pokonkursowe), prowadzono wykłady, wyświetlano filmy, grano koncerty, pokazywano modę, odgrywano performance, prowadzono akcje plastyczno-edukacyjne.

Po 2000 r. najistotniejszy przełom nastąpił w sferze programowej: nawiązano dialog z najbardziej aktualnymi zjawiskami sztuki współczesnej, która czyniąc swoim przedmiotem otaczającą, globalną, społeczną rzeczywistość, stawiała się sztuką zaangażowaną, krytyczną i kontekstualną. Srebrna biżuteria

⁹ Pełne i szczegółowe statystyki dotyczące programu imprezy oraz udziału w niej artystów, szkół, organizacji, grup twórczych, instytucji, etc. dostępne są w Galerii Sztuki w Legnicy.

w Legnicy przestawała być znakiem spauperyzowanego społeczeństwa czy lokalnej „produkcyjnej” tradycji, lecz stała się wyrazistą wypowiedzią, komunikatem na uniwersalny temat, artystycznie czy społecznie ważny i aktualny. Najważniejszym wydarzeniem Festiwalu uczyniono Międzynarodowy Konkurs Sztuki Złotniczej, a każda edycja imprezy była merytorycznie (problemowo) profilowana poprzez przyjęcie konkretnego konkursowego tematu, który stawał się też wiodącym motywem czy punktem odniesienia dla większości festiwalowych propozycji. Ostatecznie zerwano więc z tradycją problemowo obojętnych, niedookreślonych i nie wyzwających kreatywności przeglądów „Srebro” (zachowując tę ogólną nazwę dla Festiwalu), a skupiono się na organizacji konkursów stricte artystycznych i tematycznych, dotyczących aktualnych zagadnień ze sfery kultury, sztuki, społeczeństwa, gospodarki. Coraz częściej też tematem legnickich „srebrnych” spotkań stawały się problemy odczuwalne globalnie. Zamieszczana w zwołaniu konkursowym kilkunastozdaniowa eksplikacja tematu, pozwalała uczestnikom przygotować prace głęboko przemyślane, oryginalne, na wysokim poziomie artystycznym i technicznym. Preferowany był pomysł, wartość i sens wypowiedzi twórczej oraz – jako odwołanie do długoletniej tradycji – użycie w pracy srebra. Najczęściej odpowiedzialnym za wybór tematu był główny konsultant S. Fijałkowski, ale zdarzało się, że wybór poprzedzony był środowiskową konsultacją. Warto przy okazji przypomnieć, że charakterystyczną cechą konkursu jest nagradzanie laureatów – obok gratyfikacji finansowej – także granulem czystego srebra, produkowanego i fundowanego przez miejscowy koncern KGHM Polska Miedź S.A., natomiast sam konkurs od prawie dwudziestu lat odbywa się pod patronatem Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, który jest zarazem fundatorem Grand Prix.

Oto parę przykładów takich tematów/problemów z lat 2000–2010: „Autoportret” (2001 r.), „Krąg” (2003 r. – o powtarzalności i cyklach natury i humanistycznych wartości), „SMS” (2004 r. – o wpływie nowych technologii na mentalność i zachowania współczesnego człowieka), „Dekonstrukcja-Rekonstrukcja” (2005 r. – reakcja na falę modnego postmodernizmu w sztuce, architekturze, designie), „Skandal” (2006 r. – refleksja na temat zjawiska skandalu jako metody twórczej: czy służy tylko autopromocji czy przewartościowaniu obowiązujących kanonów?), „Piękno Absolutne” (2007 r. – pytanie o współczesne definicje i pojmowanie piękna), „Exclusive” (2008 r. – o nowych kryteriach wyjątkowości czy luksusu i konsumpcjonizmie), „Dekadencja” (2009 r. – o kryzysie nadmiaru i konsumpcji), „Minimum” (2010 r. – o potrzebie powrotu do istoty prawdziwych wartości, którą wyraża znana fraza M. van der Rohe „mniej znaczy więcej”).

Ogólny program Festiwalu został uporządkowany i podzielony na wydarzenia cykliczne, z założenia wieloletnie, jak „Sylwetki twórców” (prezentacje wybitnych indywidualności polskiego i międzynarodowego złotniczego designu, m.in. Harold O'Connor, S. Fijałkowski, Piotr Cieciora, P. Kaczyński, Alicja i Jakub Wyganowscy, Andrzej Boss, Michael Petry, Vratislav K. Novak, Aneta Lis-Marcinkiewicz, Adriana Lisowska, Joachim Sokólski, G. Stach, Norman Cherry, Ludmila Sikolova, Hana Hedman, F. Peters, Ramon Puig Cuyas, Mariusz Gliwiński, Pedro Sequeira, Ewa Effenberg), „Srebrne szkoły” (prezentacja dorobku artystycznego europejskich wyższych szkół złotniczych i akademii, ich profesorów, absolwentów i studentów), „Debiuty” (promocja młodych twórców, dopiero wchodzących na polską i europejską scenę złotniczą) które miały pozostać znakiem szczególnym tego Festiwalu. Stałym elementem stało się też seminarium teoretyczne pod nazwą „Granice sztuki globalnej” z udziałem teoretyków i badaczy kultury, historyków sztuki, artystów i designerów, socjologów i filozofów, kuratorów i galerzystów, specjalistów od marketingu i miłośników biżuterii. Oczywiście, nie zabrakło też projektów, które nie mieściły się dokładnie w ww. kategoriach, jak np. niektóre pokazy grupowe lub okolicznościowe (*Birthday Party*) lub „narodowe” (biżuteria reprezentantów konkretnego kraju).

Dorobek organizacyjny i merytoryczny LF „Srebro” z pierwszej dekady obecnego tysiąclecia okazał się zaskakująco duży, wielokrotnie przewyższający dotychczasowy z poprzednich dwudziestu lat (zob. publikację *Silver meetings*, Legnica 2011). Podsumowując skrótowo: w latach 1999–2011 w ramach Festiwalu odbyło się m.in.: sto siedemnaście premierowych wystaw, trzydzieści siedem interdyscyplinarnych wydarzeń towarzyszących, opublikowano osiemdziesiąt jeden katalogów i folderów. Jednak liczby nie są tutaj najważniejsze, lecz fakt, że LFS zakotwiczył na stałe w europejskim, a nawet światowym obiegu artystyczno-organizacyjnym jako wydarzenie ważne, cenione i prestiżowe. Symbolicznym podsumowaniem tej pozycji i międzynarodowego uznania był gremialny udział najwybitniejszych designerów biżuterii ze świata w okolicznościowej wystawie *Birthday Party 1* (z okazji dwudziestej piątej rocznicy „Srebra” w 2004 r.) i dziesięć lat później w *Birthday Part 2*. Oprócz najlepszych polskich złotników w pokazie tym udział wzięli prawie wszyscy najwybitniejsi projektanci biżuterii z całego świata, m.in. takie sławy designu jak Tomomi Arata, Jivan Astfalck, Giampaolo Babetto, Gijs Bakker, Maike Barteldres, Ohno. Boeckhoud, Sigurd Bronger, Monika Brugger, Pierre Cavalan, Peter Chang, Paul Derrez, Georg Dobler, Maria R. Franzin, Karl Fritch, Afke Goldstejn, Andi Gut, Ingrid Hanevold, Herman Hermsen, Antje Illner, Yoko Izawa, Stephanie Jendis, Katalin Jermakow, Jiro Kamata, Vered Kaminski, Su-

sanne Klemm, Ester Knobel, Otto Künzli, Felieke van der Leest, Tina Lillienthal, Sarah Lindsay, Fritz Meierhofer, Kadri Malk, Wilhelm Tasso Mattar, Judy McCaig, Bruce Metcalf, Eja Mustonen, Ted Noten, V. K. Novak, Heiko Ozeki, R. Peters, M. Petry, Annelies Planteijdt, Katja Prins, R. Puig Cuyàs, Wendy Ramshaw, Kirsti Reinsborg, Philip Sajet, Rudolf Scheffold, Barbara Schmidt, Bernhardt Schobinger, Peter. Scubic, Susanne Siverland, T. Smeets, Kristina Stomfai, Manuel Vilhena, Karol Weisslechner, Monica Wallstrom, David Watkins, Eva Woernell, Annamaria Zanella, Christoph. Zellweger, Michael Zobel.

Istota tego sukcesu polegała na intensywnej pracy i codziennym monitoringu biżuteryjnej sceny artystycznej, polskiej i nade wszystko europejskiej. Detektorami pojawiających się tendencji, zjawisk czy indywidualności były głównie trzy osoby: prof. S. Fijałkowski – główny konsultant i juror legnickich konkursów, kuratorka LFS M. Szpatowicz oraz dyrektor Galerii Sztuki Zbigniew Kraska. Wspomniany zespół korzystał oczywiście z incydentalnego, ale owocnego doradztwa artystów złotników czy teoretyków, jak np. Giedymin Jabłoński, prof. A. Szadkowski, Tomasz Zaremski, P. Cieciora, Arek Wolski i inni.

Niezwykle istotnym źródłem wszystkich osiągnięć byli jurorzy konkursu, zwykle wybitne osobistości świata designu i sztuki, których nazwiska promowały i nobilitowały imprezę w świecie i zachęcały do uczestnictwa w niej. Wymieńmy parę przykładowych nazwisk: J. Astfalck, M. Petry, D. Watkins, (UK), G. Babetto, M.R. Franzin, A.M. Zanella (I), G. Bakker, P. Derrez, O. Boekhoudt, H. Hermesen, T. Noten, R. Peters, P. Sajet, T. Smeets, Maria Van den Hout (NL), G. Dobler, Fritz Falk, K. Fritsch, O. Künzli, W. Tasso Mattar (D), S. Bronger (N), Miroslav Cogan, V.K. Novák (CZ), A. Gut, B. Schobinger (CH), E. Knobel (IL), Gerhard Pucsala, P. Skubic (A), Karen Pontoppidan (DK), R. Puig-Cuyàs (E), Anna Ratnikowa (RUS), Zhue Songqing (CHN), M. Vilhena (P), K. Weisslechner (SK), J. E. Wornell (FIN). Polskimi jurorami byli m.in. Andrzej Bandkowski, Andrzej Bielak, A. Boss, J. Byczewski, P. Cieciora, S. Fijałkowski, Irena Huml, Giedymin Jabłoński, P. Kaczyński, Katarzyna Rzehak, J. Sokółski, Andrzej Szadkowski, Jarosław Westermarck, A. Wolski, Tomasz Zaremski.

W drugą dekadę wieku impreza wchodziła rozpędzona i ustabilizowana, ciągle przyspieszając ewoluowała i rozrastała się o kolejne wystawy i wydarzenia towarzyszące. Samych pokazów biżuterii było ponad dwadzieścia w jednej edycji Festiwalu. Kontynuowane cykle wzbogacono o nowe, jak np. j-LAB (poświęcony eksperymentom artystycznym, ideowym i formalnym w biżuterii). Coraz więcej prezentowano wystaw problemowych i kuratorskich („Z jedwabnego my”, „There will be blood”, „N:JOY”, „Salute to Pinton”, „Sue o no sur”, „Mime-

sis”, „Gdańsk Baltic Amber Biennale”, „Tribute to prof. Huml”, „Nature Morte”, „Amber & Leonardo”, „Nic do oclenia”) oraz autorstwa grup twórczych (niemieckiej JAC, chilijskiej Joya Brava, niemieckiej Bastard Collection, tajwańskiej Bench 886, brytyjskiej Dialogue Collective, międzynarodowej Astonish i Hammerclub, polskich: Au+, 4Women). Program wzbogacano także o otwarte i interaktywne działania ludyczno-edukacyjne, jak np. warsztaty demonstrujące techniki i alchemię powstawania biżuterii (Grupa Au+, Hammer Club).

Charakterystycznym elementem Festiwalu nadal pozostawał Międzynarodowy Konkurs Sztuki Złotniczej, nieustannie cieszący się powodzeniem ze względu na jego adekwatność i krytyczny dialog z aktualną rzeczywistością. Trwająca wciąż druga dekada XXI w. obfituje w wiele zaskakujących, niespotykanych dotąd, rozległych i często gwałtownych zmian we wszystkich sferach życia. Cywilizacyjnemu skokowi, wywołanemu przez globalizację i cyfryzację rzeczywistości, z równą siłą towarzyszą pozytywne i negatywne zjawiska, głębokie przemiany i nierozwiązywalne problemy. Na naszych oczach rozpada się zastany, obowiązujący od blisko stu lat paradygmat. Dzięki nauce i codziennym doświadczeniom coraz częściej dostrzegamy anachroniczność, niesprawiedliwość i niesłusznosc poglądu i postawy wyrażonej frazą: „człowiek panem świata”. Nierówności społeczne nigdy nie były tak wielkie, jak obecnie. Wzrostowi podmiotowości narodów i indywidualnego człowieka towarzyszy wprawdzie progresja empatii wobec całej natury, której elementem jesteśmy, jednak potrzeba ratowania planety przed destrukcyjnymi konsekwencjami uprzemysłowienia wciąż przegrywa z codzienną, konsumpcyjną chciwością ludzkości.

Ten ogólny, momentami złowieszczy, stan cywilizacyjnego wrzenia znajduje swój wyraz w każdej dziedzinie naszej aktywności, także w sztuce. Dlatego niektóre edycje konkursu poświęcono właśnie tym aktualnym, palącym kwestiom. A także innym, społecznie nośnym czy kontrowersyjnym, w tym także ze sfery szeroko rozumianej kultury, estetyki. Wymieńmy dla przykładu: „Sexy” – o pogoni współczesnego człowieka za zastępczymi wartościami, „Granice” – o kryzysie identyfikacji kulturowej, profetycznie wyprzedzające katastrofę migracyjną ostatnich lat, „Classic” – refleksja nad obecnością i znaczeniem klasycznych ideałów piękna i moralności w życiu codziennym, „Miało” – pytania o naturę i perspektywy tej struktury, magnetycznie ściągającej miliony ludzi, „Revolt” – pytania o charakter, powody i granice społecznych wybuchów młodych „wkurzonych”, „Tożsamość” – o kryzysie tożsamości w skali indywidualnej i społecznej, „Iluzja” – o niedocenianej sprawczej roli iluzji i rzeczywistości alternatywnej, o iluzji w fizyce, estetyce, polityce i codziennym życiu społecznym.

Do grona jurorów dołączyli w tej dekadzie m.in. J. Astfalck, Peter Bauhuis, David Bielander, Kim Buck, Leo Caballero, N. Cherry, Timothy Carson, M. R. Franzin, S. Gackowska, Galit Gaon, A. Gut, Sophie Hanagarth, H. Hermesen, Melanie Isverding, J. Kamata, O. Künzli, Kai-Yin Lo, Suska Mac-kert, Nanna Melland, Doris Maninger, E. Mustonen, R. Peters, R. Puig Cuyas, Katarzyna Rzehak, B. Schmidt, T. Smeets, G. Stach, Hans Stofer, Graziano Vi-sintin, Ch. Zellweger, a także kilku z Polski: Zuzanna Skalska, A. Boss, M. Gli-wiński, P. Kaczyński, Maria Magdalena Kwiatkiewicz, A. Lis-Marcinkiewicz, S. Fijałkowski, A. Wolski.

W sumowanym tutaj okresie zaprezentowaliśmy kilkudziesięciu znakomi-tych artystów z kraju i zagranicy, jak dla przykładu H. Hedman, R. Puig Cuyas, F. Peters, F. van der Leest, V. Kaminski, H. Hermesen, R. Peters, Jolanta i An-drzej Kupniewscy, A. Wolski, M. Tymiński, G. Dobler, J. Byczewski, M. Ishika-wa, L. Šikolova, M. Gliwiński, Małgorzata Kalińska, V. Karel Novák, P. Sajet, Mah Rana, T. Smeets, Ulrich Reithofer, Stephen Bottomley, Antek Zaremski, Eunmi Chun, Marta Hryc, Anna Król, Jeemin Jamie Chung, Katarína Siposo-vá, Sergiusz Kuchczyński, Jorge Manilla, Wojciech Rygało, Patrícia Domingue-s, Dot Melanin, Akiko Kurihara, H. O'Connor, Sława Tchórzewska, Bartosz M. Chmielewski, Tamara Grüner, Alain Roggeman, Andrzej Jacyszyn, Katha-rina Dettar, gościliśmy kilkanaście szkół artystycznych, min. z Anglii, Belgii, Bułgarii, Czech, Egiptu, Hiszpanii, Izraela, Litwy, Niemiec, Polski, Szkocji, Włoch. Także *Debiutu* w ramach Festiwalu doczekało się kilkanaście osób, m.in. Dorota Kempko, Dorota Wietrzyk, Karolina Bik, Michalina Owczarek, Anna Kanicka, Dorota Sokołowska, Monika Miodek, Dorota Gulbierz, Maria Antonina Łęcicka, Karolina Szymanowska, Dorota Sokołowska, Justyna Sta-siewicz, Adam Kaczmarek Joanna Mach, Michał Fatyga.

Gościliśmy też kilkadziesiąt pokazów indywidualnych i grupowych arty-stów młodego pokolenia oraz wystaw problemowych. Ze „starymi” i młodymi mistrzami spotkaliśmy się w szerokim gronie po raz drugi z okazji kolejnej rocznicy „Srebra” (*Birthday 2*).

Zdecydowaną większość legnickich wystaw stanowiły projekty własne Ga-lerii, ale w ramach współpracy prezentowano też wystawy przygotowane przez innych organizatorów. Wartą osobnego podkreślenia jest tutaj współpraca ze Stowarzyszeniem Twórców Form Złotniczych (STFZ), której efektem są m.in. takie wystawy jak konkursowe „Prezentacje”, czy Targi Gdańskie, poka-zujące rezultaty własnego konkursu „Amberif Design Award”, podobnie jak „Targi Amber Trip” wraz z Baltic Jewellery.

Nie sposób szczegółowo omówić wszystkie wydarzenia LFS, warto jednak poświęcić jeszcze parę zdań sesjom naukowym, towarzyszącym od dziewiętna-stu lat Festiwalowi. Narodziły się w 2000 r. z okazji jubileuszu dwudziestolecia

„Srebra”. Festiwalowe prezentacje biżuterii pogłębione są refleksją o współczesnej biżuterii i sztuce w ogóle w ramach seminarium pod „przekorną” nazwą „Granice sztuki globalnej”. W latach 1999–2018 w sesjach wzięło udział blisko 140 referentów i autorów krótszych wystąpień. Materiały za lata 1999–2011 opublikowano w osobnej książce pt.: „Granice sztuki globalnej. Rzemiosło-design-sztuka”. Kolejna publikacja planowana była na 2019 r.

Skoro mowa o dorobku organizacyjnym w zakresie promocji i dokumentacji biżuterii współczesnej, to trzeba wymienić tutaj bezprecedensowe osiągnięcie kierownictwa i przede wszystkim kuratorki Galerii, jakim jest zbudowanie zrębów Międzynarodowej Kolekcji Biżuterii, jedynej takiej w Polsce i tej części Europy. Galeria gromadzi unikatowe prace artystów polskich i zagranicznych od 2004 r., pozyskując je głównie w drodze darowizny oraz zakupów, gdy udaje się na ten cel zdobyć środki finansowe od sponsorów publicznych czy prywatnych. Trzykrotnie skuteczne były aplikacje złożone do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, dzięki czemu udało się zbiory wzbogacić o kilkadziesiąt prac autorstwa znakomitych, nie tylko europejskich, twórców. Dzięki znakomitym kontaktom i relacjom z artystami pozyskiwane są też prace darowane. Obecnie zbiór liczy blisko 400 eksponatów i jest reprezentatywny w odniesieniu do sztuki polskiej, natomiast z oczywistych względów uzupełnienia wymaga część zagraniczna. Już teraz kolekcja była wielokrotnie prezentowana zarówno w kraju, jak i za granicą, otrzymując przychylne recenzje, co stanowi ważny argument za jej utrzymaniem i kontynuowaniem zakupów.

Na koniec wypada choćby lakonicznie poinformować o zagranicznej aktywności Galerii w sferze promocji współczesnej polskiej biżuterii. Galeria regularnie uczestniczyła ze swymi pokazami w Monachium (Targi Inhorgenta) i Barcelonie (Joya), na których jest też w gronie fundatorów nagrody rzeczowej w postaci wystawy indywidualnej w trakcie LFS. Co roku prezentujemy też polską biżuterię w zaprzyjaźnionym Wuppertalu (Niemcy), a nieregularnie (w zależności pozyskanych środków od sponsorów) także w innych miastach i państwach europejskich. Kuratorka „Srebra” uczestniczy też w zagranicznych komisjach konkursowych i seminariach.

Podsumowanie

Legnickie pokazy srebrnej biżuterii są zjawiskiem tyleż realnym, co i mitycznym już. Powstały w niecodziennych, raczej surrealistycznych okolicznościach, w miejscu, gdzie nikt by się tego nie spodziewał, a jednak trwały i rozwijały się z roku na rok. Pozytywnym ewenementem już u zarania imprezy była głęboka świadomość artystów, organizatorów i współpracujących naukowców ważności roli, którą dla promocji i rozwoju współczesnej polskiej

sztuki złotniczej miały przeglądy spełniać, i to właśnie w tym miejscu, na prowincji (jedna z teorii głosi, że wszystko się udało właśnie dlatego, że teren był neutralny, „nieskażony”). Już w pierwszym katalogu prof. I. Huml wyraziła nadzieję na stworzenie w Legnicy centrum srebra – wystawienniczego, dokumentacyjnego, badawczego – promieniującego na cały kraj, a wtedy nawet na tzw. demoludy. I choć rzeczywistość niewdzięcznie „zaskrzeczała”, kwestionując niektóre z aspiracji organizatorów, to jednak nie sposób nie zauważyć jak wiele zrobiono i że trud się opłacał.

A oto kilka pożytków płynących z Legnickich Przeglądów:

1. Integracja środowiska złotniczego poprzez skupienie rozproszonej, nierzadko „podziemnej” aktywności artystów złotników w jednym miejscu i czasie, i umożliwienie im nieskrępowanej prezentacji, konfrontacji, wymiany, etc. W socjalizmie rzecz to była bez precedensu, gdyż awangardowe złotnictwo nie miało w zasadzie dostępu do salonów sztuki.
2. Wyzwolenie wyobraźni twórczej i praktyki artystów z okowów użytkowości, pobudzenie potrzeb eksperymentalnych, poszukiwawczych i dążenia do nowatorstwa. Już w pierwszych edycjach organizatorzy określali formułę Przeglądów w opozycji do tradycyjnego, funkcjonalnego pojęcia biżuterii, jako dekoracji/ozdoby lub symbolu statusu społecznego. Dziś formuła ta jest jeszcze radykalniej egzekwowana: wymagane są prace przemyślane, nowatorskie, odważne, wnoszące wartości do naszego pojmowania świata tak, jak czyni to „czysta sztuka”. Tzw. warsztat, technologia, technika mają znaczenie, o ile przedmiot, dzieło nie jest puste, o ile zawiera ważny artystycznie czy społecznie (kontekstualnie) komunikat. Dzięki konkursom, które zmieniły postawy wobec biżuterii – zaczęto w sposób nieskrępowany używać rozmaitych, „niebiżuteryjnych” materiałów i kształtować formy, w których użyteczność, acz obecna, schodziła na plan drugi;
3. Przyczynienie się do podniesienia poziomu artystycznego biżuterii autorskiej (unikatowej) i wzornictwa biżuterii rynkowej, upowszechnienie dobrego designu i sztuki biżuterii w świadomości coraz liczniejszych odbiorców;
4. Umożliwienie konfrontacji artystycznej polskich złotników z twórcami z zagranicy, zaistnienie na międzynarodowym rynku sztuki;
5. Umożliwienie refleksji na temat aktualnego stanu sztuki złotniczej w kontekście sztuki w ogóle (wystawy, sesje naukowe, spotkania z osobowościami twórczymi ze świata).
6. Stworzenie bazy danych o współczesnym polskim złotnictwie i jego dokumentacja wydawnicza i elektroniczna,

7. Tworzenie międzynarodowej kolekcji sztuki złotniczej na kanwie działalności Galerii.

Legnickie pokazy i konkursy srebra nie wykształciły nowych, trwałych trendów czy kierunków w polskiej sztuce złotniczej i designie biżuteryjnym, nie powstał żaden „polski styl” na wzór „zakopiańskiej architektury” Witkacego. W sferze formalnej i konceptualnej były bardziej odbiciem dominujących tendencji w sztuce w ogóle, głównie polskiej, a śladowo – Zachodniej, niżli trwałą kreacją nowych form i wartości, choć i takie przykłady się zdarzają. Nie oznacza to, że obecna w Legnicy polska współczesna biżuteria naśladowała europejskie mody, przeciwnie – z powodu wieloletniej izolacji od światowych trendów cechowała ją specyficzna oryginalność, polegająca na łączeniu bogatej wyobraźni z dobrym warsztatem oraz perfekcyjnym wykorzystaniem najłatwiej dostępnych materiałów: srebra i bursztynu. Upraszczając, twórczą rolę legnickich spotkań ze „Srebrem” można sprowadzić do ogólnie pojętego, pozytywnego oddziaływania konkurencji czy konfrontacji artystycznej oraz do utrzymania profilu nastawionego na eksperyment i wartości czystej sztuki, nacechowanego na prawo artysty do niczym nieskrępowanej wolności twórczej. Niewątpliwie też legnickie wystawy i wydarzenia stanowią swoistą dokumentację przemian w polskiej sztuce złotniczej i w świadomości sztuki ostatniej ćwierci XX w. i początku następnego. Przede wszystkim jednak są świetną okazją do spotkań, niebanalnych dyskusji, nawiązywania kontaktów i sympatii, dzielenia się emocjami i poglądami na życie i sztukę, chwywania inspiracji i zapamiętywania historii. W Legnicy klimat ku temu jest najlepszy, bo tutaj zawsze oddychamy „Srebrem”.

Dziś dodać można jeszcze, że – pomimo łatwości podróżowania – dla wielu artystów i designerów wciąż są one oknem na świat nie tylko europejskiej biżuterii, że są potrzebne ze względów poznawczych i edukacyjnych (projektanci, studenci), że wreszcie – są oryginalną i atrakcyjną ofertą kulturalną dla wszystkich, odróżniającą Legnicę od innych miejscowości na mapie.

W każdym podsumowaniu tego, co minęło, zawarte jest pytanie o przyszłość. Zapytajmy więc: co dalej ze „Srebrem” i co dalej z biżuterią współczesną? Jakie mają perspektywy istnienia, rozwoju? Historia zdaje się zataczać koło. W 1999 r. w dwudziestą rocznicę Przeglądu „Srebro” zdecydowały się jego przyszłe losy (nie było oczywiste, że będzie kontynuowane). Być może teraz, po dwudziestu latach od tamtego przełomu, znów nastąpi radykalna przemiana. Można mieć nieodparte wrażenie, że identyczny stan ducha unosi się w powietrzu także i teraz. Czy zatem „Srebro” będzie kontynuowane, czy zamknie swoją historię w okrągłą rocznicę? A jeśli będzie kontynuowane, to w jakiej formule, skali i zasięgu? W takiej samej czy okrojonej?

Dla aktualnych twórców imprezy konieczność jej przewartościowania i dokonania zmian organizacyjnych i festiwalowej formuły jest oczywista. Po pierwsze dlatego, że zmieniła się wokół rzeczywistość, w której przyszło funkcjonować Galerii Sztuki, a po drugie – ponieważ Legnicki Festiwal stał się poniekąd ofiarą własnego sukcesu i jest zbyt poważny, duży i prestiżowy, by funkcjonować bez stabilnego finansowania w adekwatnej do potrzeb wielkości, jak to ma teraz miejsce (nawet wielokrotnie mniejsze imprezy/przedsięwzięcia mają znacznie większe budżety). Co się zaś tyczy formuły Festiwalu, to jest ona na bieżąco aktualizowana, a obecni kuratorzy mają wiele nowych pomysłów na wzmocnienie i uatrakcyjnienie przedsięwzięcia. Także w sferze organizacyjnej (zarządzania Festiwalem) należy dokonać pewnych zmian, choćby poprzez utworzenie i usamodzielnienie działu (zespołu lub sekcji), zajmującego się przez cały rok wyłącznie wszystkim tym, co wiąże się ze „Srebrem” i promocją tej merytorycznej specjalności Galerii. Warto też sięgnąć po kuratorów spoza Galerii, działających niezależnie lub w ramach innych instytucji, zarówno z Polski, jak i z zagranicy. Tak naprawdę więc, klucz do odpowiedzi na zadane wyżej pytania znajduje się tylko po stronie organizatorów instytucji, czyli władz miasta Legnicy, bowiem impreza w zasadniczym kształcie nie jest uzależniona od czynników zewnętrznych. Czy „Srebro” jest więc miastu potrzebne – okaże się wkrótce. Mamy nadzieję, że nie tylko będzie zachowane, ale i rozwijane. Wszak Festiwal „Srebro” jest wartością wspólną, publiczną, dorobkiem kulturowym miasta Legnicy i jego społeczności, ważnym składnikiem stworzonego po wojnie na nowo legnickiego *genius loci*.

Andrzej Miernicki

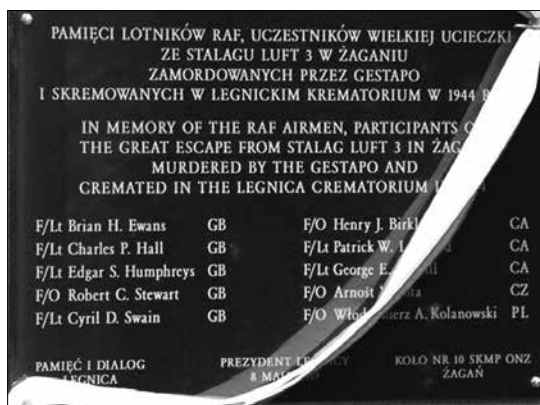
Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Maria Kubasik

Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Legnicki epizod „Wielkiej Ucieczki”

W marcu 2019 r. minęła siedemdziesiąta piąta rocznica ryzykanckiej, śmiałej ucieczki siedemdziesięciu sześciu alianckich jeńców z obozu Stalag Luft 3 w Żaganiu (*Sagan*). Niestety tylko trzem uciekinierom udało się umknąć przed Niemcami. Dwaj norwescy lotnicy: Per Bergsland i Jens Müller przedostali się na statek płynący do Szwecji. Natomiast Holender, Bram van der Stok dotarł, przez Francję, do brytyjskiego konsulatu w Hiszpanii. Większość, po schwytaniu, rozstrzelano. W legnickim krematorium spalono zwłoki dziesięciu lotników RAF (*Royal Air Force*), w tym polskiego porucznika Włodzimierza Adama Kolanowskiego¹.



Tablica upamiętniająca zamordowanych lotników RAF, Cmentarz Komunalny w Legnicy.

¹ Swego czasu o tym wydarzeniu wspominał na łamach legnickiej prasy Jan Biliński (zob.: J. Biliński, *Legnickie krematorium*, „Konkrety”, nr 43 z 26 X 1990, s. 14; *idem*, *Legnica lat wojny. Krematorium legnickie*, „Gazeta Legnicka”, nr 129 z 6 VII 1993, s. 5.).

Z tej okazji na cmentarzu komunalnym odsłonięto 8 V 2019 r. pamiątkową tablicę, na której umieszczono nazwiska skremowanych. Są to: Kanadyjczycy – Henry J. Birkland, Patrick W. Langford, Georg E. McGill, Brytyjczycy – Brian H. Evans, Charles P. Hall, Edgar S. Humphrey, Robert C. Stewart, Cyril D. Swain, Czech – Arnošt Valenta i Polak – W.A. Kolanowski. Tablicę pamiątkową odsłoniła Anna Krystkowiak, bratanica porucznika W. Kolanowskiego wraz z prezydentem Legnicy, Tadeuszem Krzakowskim².



Anna Krystkowiak i Tadeusz Krzakowski.

Inicjatorami tego przedsięwzięcia, realizowanego pod patronatem prezydenta Legnicy, byli: Koło nr 10 Stowarzyszenia Kombatantów Misji Pokojowych ONZ z Żagania i stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”.

Stalag VIII C i Stalag Luft 3³

Niemcy zakładali obozy jenieckie z dala od linii frontu, ale w sąsiedztwie węzłów kolejowych. Stalag VIII C powstał na przełomie września

² *Legnica uczciła pamięć bohaterów wielkiej ucieczki 1944 roku*, „Legnica.eu”, nr 6 z 2019, s. 8.

³ Stalag VIII C Sagan (*Stammlager für kriegsgefangene Mannschaften und Unteroffiziere* – Obóz jeniecki dla szeregowych i podoficerów), utworzony w VIII Okręgu Wojskowym w Żaganiu, jako trzeci (C). Stalag Luft 3 (*Kriegsgefangenen Stammlager der Luftwaffe 3*) – Obóz dla podoficerów i szeregowych lotnictwa – w literaturze niemieckojęzycznej cyfra jest arabska, a w anglojęzycznej rzymska.

i października 1939 r. na południowym skraju ówczesnego *Sagan*, w pobliżu drogi biegnącej do *Halbau* (Iłowa). Pierwotnie przebywali w nim polscy jeńcy z kampanii wrześniowej. W 1940 r. żołnierzy polskich pozbawiono statusu jeńca wojennego i wywieziono w głąb Niemiec na przymusowe roboty. Do obozu kierowano zaś jeńców francuskich, a z czasem także Belgów, Brytyjczyków, Włochów, Amerykanów i innych narodowości.

W maju 1942 r. na zachód od istniejącego już obozu Stalag VIII C zbudowano obóz dla alianckich pilotów i załóg samolotów amerykańskich oraz Królewskich Sił Powietrznych Wielkiej Brytanii (RAF), który podlegał dowództwu *Luftwaffe*. Większość stanowili piloci amerykańscy i angielscy. Byli też Polacy – 112 lotników dywizjonów na Zachodzie, w tym słynnego Dywizjonu 303 i Czesi. Komendantem obozu był pułkownik F.W. von Lindeiner-Wildau.

Stalagi dla aliantów znajdowały się pod nadzorem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża i państw opiekuńczych. W przypadku Żagania była to Szwajcaria.

Alianckich jeńców chroniła Konwencja Genewska z 27 VII 1929 r., która zapewniała im prawa, m. in. do: poszanowania życia, wymiany korespondencji z rodzinami, korzystania z wszelkiej pomocy z zewnątrz, uszanowania godności osobistej i wyznania, warunków bytowania i wyżywienia, zapewniających im zachowanie zdrowia i dobrej kondycji psychicznej. Oznaczało to, że jeńcy tworzyli w obozie np. teatry, chóry, kaplice etc. Tym niemniej młodym ludziom doskwierało monotonne życie obozowe, tym bardziej że piloci byli ludźmi wykształconymi i należeli do elitarnej grupy wojskowej. Cechowało ich także wyjątkowe poczucie patriotyzmu. Ucieczki jeńców nie należały więc do rzadkich przypadków.

Przygotowania i ucieczka

Wiosną 1943 r. powstał komitet ucieczkowy, na czele którego stanął major Roger Bushell – zmora i postrach komendantów obozów, w których przebywał i z których uciekał. Otrzymał on miano wielkiego „X”. Georg Harsh – wielki „S” – odpowiadał za zabezpieczenie wszystkich przedsięwzięć, tzw. security. To on stworzył rozwinęty system ostrzegawczy, który zabezpieczał wszystkie prace. „X-owi” podlegało czterech techników tunelowych: porucznik pilot Wallace Floody, porucznik pilot Ker-Ramsay, porucznik pilot Bull i H.C. Marshall. Czech, kapitan pilot Arnošt Valenta, który był oficerem wywiadu, zajmował się zdobywaniem informacji. Włodzimierz Kolanowski i Desmond Plunkett sporządzali dokładne mapy różnych okolic Niemiec.

Trzeba tu dodać, że w brytyjskim wywiadzie – *Military Intelligence* – działała specjalna komórka MI – 9, której zadaniem była pomoc oficerom

w ucieczkach z obozów. Poza tym do przesyłania akcesoriów, ułatwiających ucieczki, wykorzystywano różne dobroczynne organizacje i stowarzyszenia. W otrzymywanych paczkach znajdowały się rzeczy potrzebne do ucieczki. Np. w płytach gramofonowych były sprasowane i wtopione koperty z mapami oraz pieniądze. Gry planszowe zawierały elementy do budowy odbiorników radiowych. Dla potrzeb uciekinierów, z polecenia służb, opracowano nową technologię produkcji bardzo cienkiej i mocnej bibuły, która była wodoodporna i nie szeleściła. Produkowano z niej mapy, które po zmoczeniu i zgnieceniu nie traciły swoich walorów.



Obchody siedemdziesiątej piątej rocznicy Wielkiej Ucieczki w Żaganiu. Na fotografii od lewej: Wojciech Kondusza, Andrzej Miernicki i Wojciech Morawiec.

Brytyjczycy w krajach okupowanych – Belgii, Holandii, Francji oraz w Polsce – zorganizowali siatki wywiadowcze, które miały pomagać uciekinierom w przedostaniu się z kontynentu do Wielkiej Brytanii. Komórka zajmująca się lotnikami w MI – 9 zapewniła opracowanie nowych kombinezonów dla lotników. Można było je z łatwością przerobić na strój sportowy lub na mundur lotników *Luftwaffe*. Mundur nie posiadał wojskowych guzików i specjalnych odznak. Po przewróceniu na lewą stronę służył jako ubiór cywilny. W guzikach, sygnetach lotników, fajkach, spinkach, klamrach były montowane miniaturowe kompasy. Silnie magnesowano też rzeczy codziennego użytku, jak: stalówki piór, skuwki, igły do szycia, żyłетки, które zawieszane na nitce zawsze wskazywały kierunek północ – południe. Strażnicy często sprawdzali pomieszczenia pod kątem posiadania zabronionych rzeczy. Istniała też obawa, że może się znaleźć ktoś, kto nie zachowa ostrożności i zdekonspiruje przedsięwzięcie.

Zaplanowana ucieczka stanowiła niezwykle trudne przedsięwzięcie planistyczno-logistyczne, w które zaangażowane było około sześciuset osób. Warto podkreślić, że jeńcy do jej przygotowania wykorzystywali różne obozowe przedmioty, których brak stwierdziła później niemiecka komisja inwentaryzacyjna. I tak np. brakowało czterech tysięcy desek z prycz, dziewięćdziesiąt kompletnych łóżek piętrowych, 635 materacy, 1 212 poduszek, 3 424 ręczników, 1 700 koców, pięćdziesięciu dwóch dwudziestoosobowych stołów, trzydziestu czterech krzeseł, siedemdziesięciu sześciu ław, 1 370 listw podłogowych i naściennych, 1 219 noży, 582 widelców, 478 łyżek, sześćdziesięciu dziewięciu lamp, 246 zbiorników na wodę, trzydziestu łopat, 300 m kabla elektrycznego, 180 m liny i 1 400 puszek po mleku w proszku. To obrazuje, jak szalona była determinacja jeńców, by nielegalnie porzucić życie obozowe. Wskazuje także na wielką ich solidarność.

Wytyczono trzy tunele ucieczkowe o nazwach: „Harry”, „Tom” i „Dick”. Kopanie tunelu zajęło prawie rok. W sierpniu 1943 r. strażnicy dostrzegli, jak z baraku nr 123, w którym znajdowało się wejście do tunelu „Tom”, wynoszono piasek. Był to dziewięćdziesiąty ósmy podkop, który wykryto już w obozie. Został on później wysadzony w powietrze. Po wpadce „Toma” prace nad dwoma pozostałymi chwilowo wstrzymano. Jeńcy zrezygnowali z kopania „Dicka” po tym, jak Niemcy zaczęli rozbudowywać obóz i jego drugi wylot znalazłby się w środku nowego sektora. Niedokończony podkop wykorzystywano do składowania wydobywanego piasku, którego nie dało się już – z powodu wzmoczonej czujności strażników – rozrzucać po stalagu.

Cały wysiłek skupiono więc na „Harrym” – tunel znajdował się około dziewięciu metrów pod ziemią i miał około 110 metrów długości. Oświetlano go elektrycznością dzięki kablowi, który ukradziono niemieckim robotnikom pracującym w obozie. Pięć zespołów, po czterech kopaczy, drążyło tunel dzień i noc. Na trasie znajdowały się dwie – większe niż sam tunel – komory umożliwiające odpoczynek, nazwane jak stacje londyńskiego metra: „Piccadilly Circus” i „Leicester Square”.

Tunel gotowy był w styczniu 1944 r. Najważniejszą decyzją było wybranie dwustu osób i ustalenie kolejności ucieczki. Pierwotnie planowano ją na miesiące letnie, ale z powodu zaleceń Gestapo, które uczulało strażników na wszelkie podejrzanе zachowania jeńców, moment „Wielkiej Ucieczki” przyspieszono. Komitet ucieczkowy, po analizie meteorologicznej, wyznaczył ją na 24 marca, godz. 20⁴⁵.

W nocy z 24 na 25 III 1944 r., osiemdziesięciu jeńców alianckich podziemnym tunelem wydostało się poza druty obozu Stalag Luft 3 w Żaganiu. Siedemdziesięciu sześciu udało się uciec, czterech ostatnich zatrzymano tuż po opuszczeniu tunelu.

Po schwytaniu zabito łącznie pięćdziesięciu oficerów: dwudziestu jeden Brytyjczyków, sześciu Polaków (major nawigator Antoni Kiewnarski, porucznik pilot Stanisław Król oraz porucznicy nawigatorzy: Włodzimierz Kolanowski, Jerzy Mondschein, Kazimierz Pawluk i Paweł Tobolski), sześciu Kanadyjczyków, pięciu Australijczyków, trzech obywateli RPA, dwóch Nowozelandczyków, dwóch Norwegów, Belga, Czecha, Francuza, Greka i Litwina. Pozostałych złapanych uciekinierów oraz osoby zaangażowane w planowanie ucieczki przeniesiono do innych obozów. Wszystkich po schwytaniu przesłuchiwało Gestapo. 26 lotników zostało przewiezionych z powrotem do obozu w Żaganiu.

15 VII 1944 r. władze Stalagu zgodziły się na budowę na przyobozowym cmentarzu grobowca – mauzoleum rozstrzelanych. Wszystkie prace projektowe i budowlane wykonali koledzy nieżyjących. Grobowiec poświęcono 4 XII 1944 r. Złożono tam pięćdziesiąt urn z prochami lotników RAF. Było to jedyne zdarzenie kremacji jeńców wojennych w II wojnie światowej. Po wojnie ekshumowano urny i złożono je na Cmentarzu Wspólnoty Brytyjskiej na Cytadeli w Poznaniu.

Legnicki epizod

Dziesięciu schwytanym lotnikom RAF-u, tj. Kanadyjczykom (Henry J. Birkland, Patrick W. Langford, Georg E. McGill), Brytyjczykom (Brian H. Evans, Charles P. Hall, Edgar S. Humphrey, Robert C. Stewart, Cyril D. Swain), Czechowi (Arnošt Valenta) i Polakowi (W. A. Kolanowski) zakomunikowano, że zostaną przetransportowani do obozu w Żaganiu. Szef Gestapo we Wrocławiu Wilhelm Scharpwinkel, za wiedzą i pomocą szefa wrocławskiego Kripo⁴ Maxa Wielena, zorganizował oddział egzekucyjny, który miał wykonać rozkaz Hitlera, tzw. *Sagan Befehl*. Gestapowiec Erwin Lux był dowódcą tego oddziału, a jego zastępcą Walter Pattke. Oddział liczył sześciu ludzi, w tym: Paul Kiske, Walter Knappe, Kreuzer i Lang. Konwój zatrzymał się w lesie przy zjeździe autostradowym do Legnicy. Przekazano jeńcom, że trzeba sprawdzić pojazd i więźniowie mogą wyjść z samochodu za potrzebą. Okazało się, że był to podstęp. Konwojenci zastrzelili alianckich jeńców, a zwłoki spalili w legnickim krematorium. Urny z prochami przewieziono najpierw do Wrocławia, a po zakończeniu oblawy, do Żagania.

⁴ Kripo – Kriminalpolizei (policja kryminalna) – jedna ze służb policyjnych III Rzeszy i na okupowanych terenach. We wrześniu 1939 r. utworzono Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy, w skład którego wchodziło Kripo jako V wydział. Kripo realizowało zadania zlecone przez gestapo i było częścią aparatu terroru.

Jak wynikało z pisemnej informacji administracji obozowej – na dwudziestu pięciu urnach były pieczętki krematorium w Zgorzelcu, na sześciu lub czterech urnach – pieczętki krematorium we Wrocławiu, na innych – z krematorium w Jeleniej Górze i Legnicy. Pozostałe urny miały pieczętki z Monachium, Reichenbach, Flensburga i Strassburga.

W legnickim oddziale Archiwum Państwowego we Wrocławiu zachowały się tylko dwie księgi z czasów wojny, w których prowadzono ewidencję osób skremowanych, jednakże brak jest wpisu o skremowanych dziesięciu uczestnikach ucieczki z żagańskiego obozu jenieckiego Stalag Luft 3. Ostatni wpis nosi bowiem datę 30 III 1944 r.

Konsekwencje „Wielkiej ucieczki” – Proces w Hamburgu

W maju 1944 r. Legacja Szwajcarska, która sprawowała opiekę nad jeńcami amerykańskimi i brytyjskimi (nad polskimi i jugosłowiańskimi sprawował opiekę Międzynarodowy Czerwony Krzyż, nad francuskimi ambasador rządu Vichy) otrzymała pismo, informujące o spaleniu zwłok dwudziestu dziewięciu oficerów.

Po otrzymaniu tej wiadomości Legacja Szwajcarska wysłała do Żagania w pierwszych dniach czerwca swojego przedstawiciela, celem zbadania sprawy na miejscu. Gabriel Neville po powrocie z Żagania sporządził sprawozdanie, w którym stwierdził, że w dniu jego wizyty sytuacja przedstawiała się następująco: spośród siedemdziesięciu sześciu oficerów, którzy uciekli 25 III 1944 r., pięćdziesięciu zabito, piętnastu z powrotem sprowadzono do Stalagu Luft III, a jedenastu oficerów brakuje. Przedstawiciel Legacji dokonał też oględzin dwudziestu dziewięciu urn z prochami oficerów i stwierdził, że dotychczas zwłoki zmarłych oficerów grzebano, a po raz pierwszy zdarzyło się, że zostały spalone.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej, w sierpniu 1945 r. utworzono w ramach RAF-u tzw. Specjalny Wydział Śledczy, który miał się zająć m.in. sprawą żagańską. Zbrodnią żagańską zajmował się marginesowo Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze w 1946 r., a właściwy proces sprawców śmierci alianckich lotników odbył się przed Brytyjskim Trybunałem Wojskowym w Hamburgu (1 VII–3 IX 1947 r.)⁵.

⁵ Protokół procesu przed Brytyjskim Trybunałem Wojskowym w Hamburgu (tłumaczenie) znajduje się w Archiwum Martyrologii Alianckich Jeńców Wojennych w Żaganiu; Procesy zbrodniarzy hitlerowskich w Norymberdze i Hamburgu zostały opisane w: T. Sojka, *Sagan Befehl – fakty i dokumenty*, Zielona Góra 1986; zob. także: R. Szubański, *Pięćdziesięciu z Żagania*, Warszawa 1987; M. Makuch, *Sekrety Legnicy*, Łódź 2015, s. 134–137.

Nota biograficzna kapitana nawigatora Włodzimierza Adama Kolanowskiego⁶

Urodził się 11 VIII 1913 r. w Pawłowicach (województwo wielkopolskie), rodzice Zygmunt i Maria (z Siemiątkowskich) Kolanowscy. Rodzeństwo: siostra Halina (ur. 1915 r.), siostra Ludmiła (ur. 1917 r.) i brat Jan (ur. 1919 r.). Dzieciństwo spędził w Czarniejewie koło Gniezna, gdzie ukończył szkołę podstawową. Już w szkole ujawnił talent do rysowania i malowania. Często rysował portrety członkom rodziny i znajomym. W domu organizował gry i zabawy dla rodzeństwa i dzieci z sąsiedztwa. Po śmierci męża w 1931 r. matka wraz z dziećmi przeprowadziła się do Gniezna. Uczył się w Państwowym Gimnazjum im. Józefa Wybickiego w Śremie, w którym w 1934 r. zdał maturę. Podczas nauki w Gimnazjum aktywnie działał w harcerstwie. Grał w szkolnej orkiestrze, z którą w 1933 r. brał udział w Międzynarodowym Zlocie Skautów IV Jamboree Gödöllő koło Budapesztu na Węgrzech.



Włodzimierz Adam Kolanowski, 1941 r.

Bardzo silne patriotyczne tradycje kultywowane w wielkopolskiej rodzinie Kolanowskich zdecydowały, że swoje życie związał z Wojskiem Polskim. 19 IX 1934 r. rozpoczął szkolenie na Dywizyjnym Kursie Podchorążych Piechoty 17. Dywizji Piechoty w Gnieźnie, które 30 V 1935 r. ukończył z oceną bardzo dobrą (siódma lokata). Otrzymał przydział służbowy do Szkoły Podchorążych Piechoty w Komorowie koło Ostrowi Mazowieckiej, którą ukończył 15 X 1937 r. Od 1 X 1937 r. do 3 I 1939 r. w stopniu podporucznika służył w 5. kompanii 66. Kaszubskiego Pułku Piechoty w Chełmie nad Wisłą. Był dowódcą plutonu oraz dowódcą pododdziału zwiadowczego.

⁶ Nota biograficzna opracowana na podstawie dokumentów pochodzących z rodzinnego archiwum Anny i Henryka Krystkowiaków.

Zafascynowanie lotnictwem zdecydowało, że 3 I 1939 r. rozpoczął szkolenie na VI Kursie Aplikacyjnym Obserwatorów w Centrum Oficerów Lotnictwa w Dęblinie, który ukończył 28 VI 1939 r., uzyskując dyplom pilota obserwatora. Od 28 VI 1939 r. do 23 VIII 1939 r. pełnił służbę w 1. Pułku Lotnictwa, w 220. Dywizji Bombowców na stanowisku oficera obserwatora. W drugiej połowie sierpnia 1939 r., pełen oficerskiego optymizmu przyjechał do rodzinnego Gniezna i po raz ostatni widział się z matką i rodzeństwem. Od 23 VIII 1939 r. pełnił służbę w 222. Eskadrze Bombowców i tam zastał go wybuch wojny. Loty bojowe wykonywał na stanowisku pilota obserwatora do 17 IX 1939 r. Po upadku Rzeczypospolitej Polskiej jego eskadra rozpoczęła wraz z innymi pilotami ewakuację z Polski do Rumunii, która trwała od 17 do 20 IX 1939 r.

20 września przekroczył granicę polsko-rumuńską i od 25 września do 6 października był internowany przez władze rumuńskie. Ewakuacja na zachód zakończyła się 13 XI 1939 r. przybyciem do bazy Lyon Bron koło Lyonu i przydziałem do II Dywizji. Od 17 I 1940 r. służył w V Dywizji, a następnie od 24 stycznia w 11. eskadrze. 8 III 1940 r. został przeniesiony do Paryża gdzie, oczekując na przerzut do Wielkiej Brytanii, pełnił służbę na paryskim lotnisku Le Bourget. Po upadku Francji por. Kolanowski razem z kolegami udał się na południe, by rozpocząć nowy etap ewakuacji. Z Marsylii drogą morską przybył do Wielkiej Brytanii 30 VI 1940 r.

W Wielkiej Brytanii, w ramach Polskich Sił Powietrznych, został przydzielony do 301. Dywizjonu Bombowego im. Ziemi Pomorskiej, stacjonującego w Bramcote. Dywizjon wyposażony był w brytyjskie dwusilnikowe średnie bombowce Vickers Wellington. Od 26 IV do 7 VII 1941 r. w Prestwick przeszedł szkolenie z zakresu nawigacji na nowych typach samolotów. Po ukończeniu szkolenia uczestniczył w działaniach bojowych, mających na celu bombardowanie obiektów regionu przemysłowego północno-zachodnich Niemiec i Berlina. 8 XI 1941 r. odbył ostatni lot bojowy Wellingtonem Z 1277. Uszkodzony samolot przymusowo lądował i załoga została wzięta do niewoli (pilot Sgt Henryk Bolcewicz, pilot Sgt Zygmunt Lenczewski, obserwator F/O Włodzimierz Kolanowski, radiooperator Sgt Albert Szczepanowski, strzelec Sgt Bolesław Wróblewski oraz strzelec Sgt Tadeusz Moryń).

Został osadzony w Stalagu Luft 3 w Żaganie. W obozie działał w Komitecie Ucieczkowym (Organizacja X), biorąc udział w projektowaniu i budowie podkopów (tunele „Harry”, „Dick” i „Tom”). Rysował plany tunelu oraz mapy potrzebne do ucieczki, niektóre na jedwabnych szalikach od mundurów. Po ucieczce w nocy z 24 na 25 III 1944 r. został wraz z innymi uciekinierami zatrzymany 26 lub 27 III 1944 r. przez Hitlerjugend i przewieziony na policję do Zgorzelca. Został podstępnie zamordowany przez Gestapo w okolicy zjaz-

du autostradowego do Legnicy i skremowany 31 III 1944 r. w cmentarnym krematorium legnickim.

Miał polski stopień wojskowy kapitan nawigator, natomiast w RAF w Wielkiej Brytanii porucznik nawigator F/O. Został pośmiertnie odznaczony przez Naczelnego Wodza i Ministra Obrony Narodowej Krzyżem Walecznych (nr leg. 20509), Dziennik Personalny No 3/46 z dnia 10 IV 1946 r.

Wojciech Morawiec

Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Marek Żak

Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”/Muzeum Miedzi w Legnicy

W poszukiwaniu źródeł do badań nad dziejami polskiego garnizonu wojskowego w Legnicy

Jednym ze statutowych kierunków działalności i zainteresowań badawczych członków stowarzyszenia „Pamięć i Dialog” jest obecność i funkcjonowanie polskiego garnizonu w Legnicy w latach 1945–2008¹. Zadanie to jest realizowane m. in. poprzez „Gromadzenie materiałów dokumentujących działalność Wojska Polskiego w garnizonie Legnica i b. województwie legnickim oraz jego roli w rozwoju miasta i regionu”².

W drugiej połowie 2018 r. stowarzyszenie „Pamięć i Dialog” rozpoczęło prace nad zbieraniem dokumentów do planowanej monografii „Garnizonu Legnica”. W prace nad projektem zaangażowali się: Wojciech Morawiec i Andrzej Miernicki – „starzy wojskowi” z kilkudziesięcioletnim doświadczeniem. Znają oni doskonale funkcjonowanie garnizonu „od kuchni”, co z całą pewnością ułatwi im orientację i penetrację materiałów, wytworzonych w legnickich jednostkach wojskowych.

Archiwum Wojskowe w Oleśnicy

Zasadniczym miejscem „poszukiwania” wiedzy o polskim wojsku w powojennej Legnicy od samego początku zdawał się być zasób archiwalny przechowywany w Archiwum Wojskowym w Oleśnicy. To tam więc rozpoczęto badania z nadzieją odnalezienia dokumentów z czasów istnienia w Legnicy garnizonu Wojska Polskiego. Zgromadzone w nim materiały, to różnorodna i wartościowa

¹ Jedyną wartą uwagi próbą monograficznego ujęcia tego problemu jest artykuł: W. Morawiec, *Wojsko Polskie w Legnicy w latach 1945–2008*, „Szkice Legnickie”, t. XXXVI (2015), s. 219–255.

² Źródło: <http://www.pamiec-dialog.pl> [dostęp: 25 VII 2019 r.].

wa dokumentacja źródłowa, dotycząca wielu aspektów działalności wojsk polskich na terenie miasta. W ciągu kilkunastu wizyt w archiwum wykonano wiele tysięcy fotokopii znajdujących się tam akt, które w przyszłości mają posłużyć do stworzenia jak najlepszej warstwy merytorycznej planowanej publikacji. To jednak nie wszystko, gdyż planowane są dalsze wizyty w Oleśnicy.

W trakcie pobytu w tamtejszych murach okazało się jednak, iż kwerenda źródłowa musi zostać bardziej poszerzona, niż początkowo przypuszczano. Po pierwsze, wymaga tego fakt, iż cały zbiór dotyczący działalności Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW) został przejęty przez Instytut Pamięci Narodowej. Po drugie, okazało się, że część materiałów, mogących wzbudzić nasze zainteresowanie, została poddana po 1989 r. procesowi brakowania dokumentacji³. Takie gruntowne „czyszczenie” archiwów spowodowało zniszczenie dużej ilości dokumentów, co prawda, o małym przeznaczeniu wojskowym, za to o dużym znaczeniu historycznym. Te zniszczone materiały mogły opisywać codzienne realia życia legnickiego garnizonu. Po trzecie, nowe przepisy o archiwizacji zbiorów spowodowały, że po 1990 r. wszystkie zbiory archiwalne zostały zastrzeżone i niezbędne są specjalne zezwolenia, aby móc przebadać te dokumenty. O takie zresztą wystąpiono, jednak na nasze pismo otrzymaliśmy odpowiedź negatywną. Ogranicza to poważnie możliwość pełnego opisu życia Garnizonu do chwili jego likwidacji. W tej sytuacji trudno będzie przedstawić dzieje centralnego ośrodka Centrum Szkolenia Łączności czy opisać pobyt w naszym mieście 11 Pułku Radioelektronicznego. Wydaje się, że najlepszym rozwiązaniem w tym ostatnim przypadku może być nawiązanie kontaktu z osobami związanymi z legnickim garnizonem po 1989 r., które oprócz wspomnień, mogą posiadać pamiątki po swej służbie (np. fotografie).

Choć archiwalia w Oleśnicy nadal w naszym mniemaniu stanowić będą tzw. trzon merytoryczny planowanej publikacji, to jednak nie można zignorować także innych kierunków poszukiwań, gdyż baza źródłowa musi być jak najbogatsza i dogłębna.

Wojsko Polskie w Legnicy – przegląd wybranych źródeł

Dotychczasowe kwerendy archiwalne i biblioteczne wykazały wiele innych interesujących źródeł dotyczących Wojska Polskiego w Legnicy. Warto więc przedstawić ich wąski wybór. Z racji początkowego etapu tych poszukiwań, będą się one raczej koncentrować na pierwszych latach po zakończeniu drugiej wojny światowej.

³ Brakowanie dokumentacji, czyli wyłączenie poszczególnych materiałów archiwalnych z powstających zespołów archiwalnych, w celu ich zniszczenia. Dotyczy to materiałów uznanych przez archiwistów pod różnym względem za mało wartościowe. Jest to jeden z ważniejszych etapów opracowania zasobu archiwalnego.

Punktem obowiązkowym na trasie poszukiwań musiał być zasób archiwalny Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie, gdzie, jak już zostało wspomniane, trafiła cała dokumentacja związana z KBW. Działająca od końca 1945 r. Szkoła Oficerska KBW, to przecież „kawał” historii legnickiego garnizonu⁴. Tam zaś przykuł uwagę zbiór rozkazów dziennych Szkoły Oficerskiej KBW w Legnicy z lat 1945–1954. Kilka tysięcy stron akt, które dokumentują codzienną służbę w legnickiej jednostce. Szczególną wartość mają zwłaszcza dokumenty pochodzące z 1945 r., kiedy jednostka KBW zostaje przeniesiona do Legnicy. W rozkazie z 1 XI 1945 r. pisano:

„W związku z przejazdem Centrum Wyszkożenia W.B.W. na nowe miejsce postoju, rozkazuje: Dowódcą pierwszego transportu wyznaczam kpt. Kapłana Jana. Z-cą dla spraw Pol. Wych. Wyznaczam ppor. Morcza. Komendantem pierwszego transportu wyznaczam kpt. Romanowskiego. W pierwszym transporcie jadą: Kompania podch. CKM-ów i Moźdz., Kompania Małoletnich, część Kwatermistrzostwa (w tym Pluton Kawalerii przy Kwatermistrzostwie), Wydział Pol. Wych. i Informacja. Dowódcą drugiego transportu wyznaczam mjr. Jaskierskiego, Z-cą dla spraw Pol-Wych. wyznaczam chor. Krasuskiego. Komendantem drugiego transportu wyznaczam por. Zelnera. W drugim transporcie jadą: 1- komp. podch. strzel., 2-komp. podch. strzel., Komp. podch. Pol. Wych., Sztab, Orkiestra, Wydział Wyszkożenia, Służba Zdrowia, Żandarmeria, Kompania Łączności, Kwatermistrzostwo /reszta/, Rezerwa. Załadowanie pierwszego transportu rozpocząć o godz. 8-rano dnia 2-listopada b.r. i zakończyć tegoż dnia o godz. 18.00. Załadowanie drugiego transportu rozpocząć dnia 5 listopada b.r. o godz. 8.00 rano i zakończyć tegoż dnia o godz. 18.00. Na transporty załadować: 1/ wszystkie łóżka żelazne; 2/ łóżka drewniane te pododdziały, które kwaterują na terenie Centrum; 3/ sprzęt kwaterunkowy specjalny jak np. izby chorych, szpitala; 4/ zabrać wszystkie żarówki”⁵.

Jeszcze ciekawiej prezentuje się rozkaz z 19 XI 1945 r., gdzie opisane zostały pierwsze dni obecności jednostki KBW w Legnicy. Czytamy w nim:

„W dniu 10 listopada 1945 roku jednostka nasza przyjechała na nowe miejsce postoju. Wysiłkiem oficerów i kursantów szkoły w przeciągu 2-ch dni transport został rozładowany i wszystkie rzeczy ze stacji przewieziono do koszar. Stan koszar i placów w jakim je zastaliśmy, pozostawał dużo do życzenia. Wszędzie prawie było brak światła, wody. Ustępy zanieczyszczone. Plac zawałowany połamanyymi meblami, żelazem i śmieciami. Na odprawie w dniu 15.XI.1945 r. dowódcy kompanii otrzymali rozkaz doprowa-

⁴ Więcej na ten temat: W. Morawiec, *op. cit.*, s. 223–238; *idem*, *Szkoła Oficerska Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego w Legnicy (1945–1966)*, [w:] *60 lat polskiego garnizonu w Legnicy 1945–2005. Sesja popularnonaukowa*, Legnica 2005, s. 16–27; J. Roliński, *Szkoła Oficerska KBW w Legnicy (1945–1966)*, „Szkice Legnickie”, t. V (1969), s. 153–163.

⁵ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie, sygn. 578/3123, Rozkaz Specjalny Centrum Wyszkożenia Wojska Bezpieczeństwa Wewnętrznego nr 52 z 1 XI 1945 r., k. 63.

dzenia koszar do porządku do dnia 18 listopada 1945 roku, a placów i dziedzińców do 20 listopada r.b.”⁶.

Jak podawano dalej, z wykonaniem rozkazu było sporo problemów, ponieważ jak pisał dowódca szkoły oficerskiej: „Pomimo, że ludzi do pracy mają ponad stan stwierdziłem, że niczego nie zrobiono (...)”⁷. A jak się okazuje, to „lenistwo” żołnierzy, to nie jedyna zhora dowódcy jednostki, bo jego podwładnych dopadło, jakby to określić, pewnego rodzaju rozluźnienie, zachłystnięcie się opuszczonym niemieckim miastem. Żołnierze zajmowali się głównie szabrem, a niektórzy z nich dopuszczali się przestępstw większego kalibru (napady rabunkowe). Choć ze sprawą uporano się dosyć szybko, bo w ciągu kilku następnych tygodni, początkowo problem musiał być dosyć poważny, gdyż już w listopadzie 1945 r. u dowódcy polskiej jednostki wojskowej interweniował kilkakrotnie w tej kwestii Karol Myrek, ówczesny Pełnomocnik Rządu RP w Legnicy, (czyli odpowiednik późniejszego prezydenta). W jednym z rozkazów została zacytowana treść pisma pełnomocnika, przesłanego do jednostki:

„Mimo mojej pisemnej i ustnej interwencji ustawicznie żołnierze, a nawet podający się za oficerów otwierają bezprawnie mieszkania, tak polskie jak i niemieckie i zabierają rzeczy oraz przeprowadzają rewizje. Codziennie mam kilka interwencji i wprost wstydzić się muszę, że czynią to polscy żołnierze (...). Proszę o zabronienie zabierania rzeczy z mieszkań prywatnych, bo takie postępowanie wywołuje wielkie rozgoryczenie i psuje opinie wojska, co na pewno nie leży w interesie dowództwa”⁸.

Warto także zwrócić uwagę na materiały archiwalne dostępne we wrocławskim oddziale IPN-u, gdzie przechowywane są m. in. akta legnickiej milicji. A tam również problem ten został dostrzeżony. W milicyjnym raporcie z listopada 1945 r. czytamy tak o Wojsku Polskim w Legnicy, „(...) które tutaj niedawno przybyło, a (...) już (...) popisuje się swymi napadami rabunkowymi”⁹. Na nic zdawały się interwencje milicjantów, a sam komendant miejski MO pisał, iż dotychczasowe zachowanie wojskowych wobec jego funkcjonariuszy nie rokuje dobrze na przyszłość¹⁰. Milicyjne raporty informowały o całym szeregu

⁶ *Ibidem*, Rozkaz Specjalny Szkoły Oficerskiej Wojska Bezpieczeństwa Wewnętrznego nr 54 z 19 XI 1945 r., k. 66.

⁷ *Ibidem*.

⁸ *Ibidem*, Rozkaz Specjalny Szkoły Oficerskiej Wojska Bezpieczeństwa Wewnętrznego nr 57 z 27 XI 1945 r., k. 69.

⁹ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu [dalej: AIPN Wrocław], sygn. 145/79, Raport sytuacyjny Referatu ds. Polityczno-Wychowawczych Komisariatu Wydzielonego Milicji Obywatelskiej w Legnicy za 1–15 XI 1945 r., k. 110.

¹⁰ *Ibidem*, Raport sytuacyjny Komendy Miejskiej Milicji Obywatelskiej w Legnicy za 1–10 XI 1945 r., k. 100.

takich zdarzeń. W listopadzie 1945 r. polscy wojskowi obrabowali Niemkę, którą mieli eskortować do robót publicznych¹¹. Miesiąc później, pięciu polskich żołnierzy wtargnęło do mieszkania zajmowanego przez jednego z Niemców i dokonało rabunku jego rzeczy osobistych¹². W tym samym czasie inny żołnierz wraz z żoną i ze znajomym milicjantem włamał się do mieszkania jednego z legnickich sędziów¹³. Kolejni dokonali rabunku garderoby jednego z Niemców¹⁴. Jeden taki incydent odnotowano jeszcze w lutym 1946 r., czterech podchorążych napadło na niemiecki dom, gdzie dokonali grabieży¹⁵. W późniejszym czasie, wojsko polskie także pojawia się w milicyjnej dokumentacji, jednak już w całkowicie innym kontekście. Udokumentowana została w niej współpraca MO i KBW, zarówno jeżeli chodzi o porządek i bezpieczeństwo w mieście¹⁶, jak również w kwestii „wsparcia ideologicznego”¹⁷. Dalsza analiza materiałów z wrocławskiego IPN-u może przynieść kolejne „odkrycia”, stanowiąc cenne uzupełnienie wiedzy o polskim garnizonie.

Wracając jednak do tych występków żołnierzy, to na takie informacje można też natrafić w dokumentacji legnickiego Zarządu Miejskiego. W jednym ze swoich sprawozdań Pełnomocnik Rządu informował o licznych skargach na polskich żołnierzy, które wpływały do ratusza. Jak dodawał, skargi składano „ustnie”, bo obawiano się ewentualnej zemsty żołnierzy za donos – ofiary napadów musiały więc być przez swoich oprawców zastraszane¹⁸.

Trzeba zatem uwzględnić również zasób legnickiego oddziału Archiwum Państwowego we Wrocławiu, największego zbioru dokumentacji związanej z powojenną Legnicą, gdzie także należałoby poszukiwać informacji o wojsku polskim w mieście. Dość interesujący dokument, ilustrujący warunki życia codziennego w jednostce, zachował się w aktach Miejskiej Rady Narodowej

¹¹ *Ibidem*, Raport sytuacyjny Referatu Służby Śledczej Komendy Miejskiej Milicji Obywatelskiej w Lignicy za 1–10 XII 1945 r., k. 109a.

¹² *Ibidem*.

¹³ *Ibidem*.

¹⁴ *Ibidem*.

¹⁵ AIPN Wrocław, sygn. 145/496, Raport sytuacyjny Referatu Służby Śledczej Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej w Lignicy za 17–27 II 1946 r., k. 45.

¹⁶ Np.: AIPN Wrocław, sygn. 145/138, Meldunek o przeprowadzonej obławie (13 III 1946 r.), k. 10.

¹⁷ Np.: „(...) przeprowadzane są wykłady przez wykładowców oficerów aparatu polit.-wych. Szkoły Oficerskiej KBW, gdzie została nawiązana współpraca celem podniesienia poziomu moralno-politycznego, tak w MO, jak i w KBW” (patrz: *ibidem*, Sprawozdanie Referatu Polityczno-Wychowawczego Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej w Lignicy za 1–30 IX 1946 r., k. 83–84.).

¹⁸ Archiwum Państwowe we Wrocławiu. Oddział w Legnicy [dalej: AP Legnica], Zarząd Miejski w Lignicy z lat 1945–1950, sygn. 3, Miesięczne sprawozdanie Pełnomocnika Rządu RP na Obwód XXI m. Lignica za listopad 1945 r., k. 42.

w Legnicy, gdzie w jednej z teczek można znaleźć pismo dowódcy Szkoły Oficerskiej, który we wrześniu 1947 r. skarżył się MRN na brak dostępu do bieżącej wody w swojej jednostce, co pomimo zapewnień władz miasta i prezydenta trwało nadal¹⁹. Warte analizy są także protokoły MRN, gdzie już z pierwszych zachowanych tego typu dokumentów dowiadujemy się np. tego, iż w maju 1946 r. pułkownik Stanisław Jurkowski, wówczas dowódca Szkoły Oficerskiej KBW w Legnicy, został dokooptowany do grona miejskich radnych²⁰. Z kolei w kwietniu 1947 r. na forum MRN dyskutowano o wysiedleniu mieszkańców ul. Góralskiej – teren ten miał zostać przydzielony na wyłączność wojsku polskiemu. Wniosek jednak odrzucono²¹.

Również dokumentacja z lat kolejnych zawiera częstokroć cenne informacje o funkcjonowaniu polskiego wojska w Legnicy. Np. w aktach legnickiej Komisji Oświaty i Kultury z 1957 r. zachował się protokół z kontroli przeprowadzonej w przedszkolu KBW. Czytamy w nim m. in.:

„Ilość dzieci w przedszkolu wyraża się liczbą 60, w dniu kontroli obecnych 43. Dzieci podzielone są na dwie grupy. Personel wychowawczy składa się z 4-ech osób przy czym wychowawczynie pracują na dwie zmiany od 7 do 12 godz. i od 12 do 17 godz. (...). Kolektyw wychowawczy zwarty i praca układa się pomyślnie. Opieka jednostki K.B.W. jest wydatna i dlatego przedszkole jest bardzo dobrze wyposażone w meble, nakrycia stołowe i zabawki. W budynku jest wzorowa czystość, lecz sam budynek nie posiada większej sali do zabaw, czy ćwiczeń”²².

Nie można także zignorować materiałów przechowywanych w Archiwum Państwowym we Wrocławiu, gdzie dotychczas udało się dotrzeć do kilku wartościowych źródeł. Oto dwa przykłady. Pierwszym z nich jestteczka przechowywana w zespole Kuratorium Okręgu Szkolnego we Wrocławiu z lat 1950–1973, gdzie zachowała się „Organizacja Państwowego Gimnazjum i Liceum dla Dorosłych przy KBW w Legnicy 1947–1950”²³. Znajdujące się tam

¹⁹ AP Legnica, Miejska Rada Narodowa w Legnicy z lat 1945–1950 [dalej: MRN Legnica], sygn. 22, Pismo Komendanta Szkoły Oficerskiej Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego w Legnicy do Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z 24 IX 1947 r., k. 17.

²⁰ AP Legnica, MRN Legnica, sygn. 10, Protokół z posiedzenia Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z 27 V 1946 r., k. 10.

²¹ *Ibidem*, Protokół z posiedzenia Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z 28 IV 1947 r., k. 77.

²² AP Legnica, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z lat 1950–1971 [dalej: PMRN Legnica], sygn. 110, Protokół z przeprowadzonej kontroli w Przedszkolu K.B.W. w Legnicy z 20 V 1957 r., k. 11.

²³ Archiwum Państwowe we Wrocławiu [dalej: AP Wrocław], Kuratorium Okręgu Szkolnego we Wrocławiu z lat 1945–1950, sygn. 81. Z materiałów tych korzystali już również inni badacze. Np.: K. Jaworska, *Państwowe Gimnazjum i Liceum dla Dorosłych przy Korpusie Bezpieczeństwa Wewnętrznego w Legnicy*, „Zeszyty Naukowe Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Witelona w Legnicy”, nr 2 z 2017, s. 9–20.

informacje stanowią cenny materiał, ilustrujący powstanie i pierwsze lata tej placówki oświatowej. Drugim przykładem jest dokumentacja związana z legnickim Wojskowym Klubem Sportowym, mieszcząca się w zespole Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu z lat 1950–1973²⁴. Zachował się tam m. in. wykaz członków oraz poszczególnych sekcji z 1957 r.²⁵, statut klubu z 1958 r.²⁶ czy dokument, obrazujący okoliczności zmiany nazwy klubu z „Gwardia” na „Kabewiak”²⁷. Kontynuując wątek sportowy, co warto też odnotować, w rejestrze stowarzyszeń i związków, prowadzonych przez Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu, zachował się wpis z 1957 r., dotyczący klubu wojskowego z Legnicy²⁸.

Dosyć „świeżym” odkryciem jest zbiór Dokumentów Życia Społecznego, znajdujący się w zbiorach Gabinetu Śląsko-Łużyckiego Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu²⁹. Można tam odnaleźć kilkadziesiąt bezcennych afiszy i druków ulotnych dotyczących Legnicy z drugiej połowy lat czterdziestych. Wśród nich są również takie, które odnoszą się do tutejszego garnizonu wojskowego. A chodzi m. in. o unikalne afisze sportowe z tamtego okresu dotyczące np. zawodów piłki nożnej pomiędzy polskimi a radzieckimi drużynami wojskowymi, organizowanych 9 V 1946 r. z okazji Święta Zwycięstwa³⁰, meczu piłki nożnej, kiedy wojskowi walczyli z zespołem lokalnego OM TUR³¹ (12 V 1946 r.)³², zawodów sportowych z okazji Święta Korpusu Bezpieczeństwa

²⁴ AP Wrocław, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu z lat 1950–1973, sygn. XVIII/242.

²⁵ *Ibidem*, Imienny wykaz członków Zarządu KS „Gwardia” Legnica, k. 43; *ibidem*, Wykaz ilościowy członków i wykaz imienny sekcji Klubu Sportowego „Gwardia” w Legnicy na dzień 5 VI 1957 r., k. 48.

²⁶ *Ibidem*, Statut Wojskowego Klubu Sportowego „Kabewiak” należącego do Federacji „Gwardia”, k. 35–41.

²⁷ *Ibidem*, Wyciąg z protokołu walnego zebrania KS „Gwardia” z 6 III 1958 r., k. 42.

²⁸ AP Wrocław, Urząd Wojewódzki we Wrocławiu z lat 1973–76, sygn. 1/3, Rejestr Stowarzyszeń i Związków Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu, tom. III – nr rej. 771–1232, k. 464–465.

²⁹ Więcej na ten temat w: A. Firlej-Buzon, *Druki ulotne i okolicznościowe jako źródła do badań dziejów i kultury Dolnego Śląska lat 1945–1956*, Wrocław 2013, s. 97–150.

³⁰ Biblioteka Uniwersytecka [dalej: BU Wrocław], sygn. GSL DZS 02078, [Afisz sportowy. Inc.:] W ramach Święta Zwycięstwa (...).

³¹ OM TUR, czyli skrót od Organizacja Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego – organizacja młodzieżowa działająca przy Polskiej Partii Socjalistycznej. O jej działalności na powojennym Dolnym Śląsku: M. Pałczyński, „Łączmy się przeciw wrogom jedności!” *Związek Walki Młodych i inne organizacje dla młodzieży na Dolnym Śląsku w latach 1945–1948*, Wrocław 2014, s. 106–133.

³² BU Wrocław, sygn. GSL DZS 02080, [Afisz sportowy. Inc.:] W niedzielę, dn. 12 maja 1946 r. (...).

Wewnętrzny (24 V 1946 r.)³³ czy kolejnych derbów z 30 V 1946 r. (tym razem z kolejarzami KS „Piaś” Legnica)³⁴. Warto też wspomnieć o afiszu z kwietnia 1946 r., skąd dowiadujemy się o zabawie tanecznej w restauracji „Zacisze”, odbywającej się „Pod wysokim protektorem Dowódcy Garnizonu Wojska Polskiego pułkownika Jurkowskiego”³⁵. Jak czytamy dalej: „Odpowiedzialność za porządek bierze na siebie Komenda Garnizonu W.P.”³⁶, a „całkowity dochód przeznaczony [będzie] dla kadetów Szkoły Oficerskiej w Legnicy”³⁷.

Z kolei przeprowadzona kwerenda dolnośląskiej prasy z lat 1945–1948 („Pionier”, „Naprzód Dolnośląski”, „Trybuna Dolnośląska” i „Wrocławski Kurier Ilustrowany”) wykazała, iż legnicki garnizon jest tam wzmiankowany zaledwie kilka razy, co jasno wskazuje, że trzeba kierować swoje zainteresowanie w stronę prasy legnickiej („Wiadomości Legnickie”, „Konkrety”) lub legnickich wydań prasy wrocławskiej (np. „Legnickie Słowo Polskie”, czy legnicka mutacja „Gazety Robotniczej”).

Na koniec trzeba wspomnieć, iż ogromne możliwości poznawcze dają z całą pewnością także wspomnienia, zarówno te już spisane, jak również planowane do pozyskania od świadków tamtych wydarzeń.

Podsumowanie

Rzetelne opracowanie zagadnienia obecności Wojska Polskiego w Legnicy po drugiej wojnie światowej wymaga od badaczy sięgnięcia do źródeł bardzo różnorodnych, a z całą pewnością przedstawione w tym tekście instytucje i ich zbiory nie wyczerpują listy miejsc, które trzeba będzie odwiedzić, w tym Centralne Archiwum Wojskowe.

Zaprezentowane przykłady, to zaledwie niewielki fragment wiedzy o polskim garnizonie wojskowym, a dotychczasowa praca wskazuje na celowość podjętych działań, unaoczniając jednocześnie, jak trudne i żmudne jest to zadanie.

³³ BU Wrocław, sygn. GSL DZS 02087, [Afisz sportowy. Inc.:] Na stadionie S.O. przy ul. Biełańskiej (...).

³⁴ BU Wrocław, sygn. GSL DZS 02092, [Afisz sportowy. Inc.:] We czwartek, dnia 30 maja 1946 r. (...).

³⁵ BU Wrocław, sygn. GSL DZS 02066, [Afisz informacyjny. Inc.:] Pod wysokim protektorem (...).

³⁶ *Ibidem*.

³⁷ *Ibidem*.

Tadeusz Sznerch

Legnica

Jubileusz legnickiego teatru

W listopadzie 2017 r. Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy uroczystie obchodził czterdziestolecie swego istnienia. Tradycje teatralne miasta sięgają jednak XIX w., kiedy to w 1842 r. ukończono budowę neoklasycystycznego obiektu w Rynku. W latach dwudziestych XX w. wyposażono go w scenę obrotową, kanały burzowe, orkiestron, zapadnie i kryształowy żyrandol. Wszystko to służy do dziś, mimo wojny, użytkowania przez władze pruskie i w latach 1945–1972 przez sowieckie.

Geneza. Teatr w latach 1977–1994

Tak się złożyło, że w latach 1974–1978 byłem nie tylko świadkiem, ale współuczestnikiem powoływania tej instytucji w mieście (szefowałem wtedy legnickiej kulturze), które w 1975 r. (gierkowska reforma administracji) awansowało do poziomu stolicy województwa Miedziowego Zagłębia.

Ambicją nowych władz politycznych, czyli Komitetu Wojewódzkiego PZPR, było nadanie miastu wyższej rangi poprzez podniesienie poziomu naukowego i kulturalnego w regionie. Dlatego zabiegano o powołanie Zaocznego Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Wrocławskiego, regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca (choć polskich tradycji ludowych miasto nie miało ze względów historycznych), jakiejś imprezy o randze ogólnopolskiej i międzynarodowej (z tego względu zgodzono się na rozszerzenie formuły, dość przecież ryzykownej dla systemu, wystawy rysunku satyrycznego „Satyrykon”). Zlikwidowano jednak istniejące od dziesięciu lat w Klubie „Parnasik” ogólnopolskie Legnickie Dni Poezji, imprezę promującą środowiska młodoliterackie.

No i oczywiście musiał być, jako wyróżnik „metropolitalny”, teatr dramatyczny, kierowany umiejętnie, z uwzględnieniem linii ideologicznej partii rządzącej oraz opinii „towarzyszy radzieckich”. Legnica bowiem od zakończenia wojny, „gościła” dowództwo, żołnierzy, pracowników cywilnych Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej i w połowie była przez nich zajęta. Dlatego mówi się o Legnicy tego czasu (do 1993 r.), jako „Małej Moskwie”. Dyrektorem

więc został budzący zaufanie mało znany aktor krakowskiego Starego Teatru, dobrze jednak notowany politycznie – Janusz Sykutera. Ten zaś do pomocy, jako kierownika literackiego, wziął sobie dziennikarza o podobnych walorach – Kazimierza Koszutskiego z Wrocławia.

Teatr, jako wyróżnik wielkomiejskości, został przyjęty przez większość nowo powstałych miast wojewódzkich i tendencja ta mocno zaniepokoiła środowisko aktorów, ich związków, reżyserów, krytyków i pedagogów teatralnych. Neofickie ambicje władz wzięły jednak górę, a na skutki nie trzeba było długo czekać.

Zanim doszło do inauguracyjnej promocji w listopadzie 1977 r., należało przeprowadzić generalny remont budynku, za który odpowiadał Urząd Miasta, a personalnie Prezydent Jan Binek i podlegli mu kierownicy wydziałów, w których gestii były sprawy organizacyjne i budowlane. Rygor panował iście wojskowy (Binek był przecież byłym oficerem Ludowego Wojska), a w codziennych naradach, oprócz dyrektorów kilkunastu firm, brali niejednokrotnie udział wicewojewoda Edmund Halamski i I sekretarz KW PZPR Stanisław Cieślík. Trzeba tu dodać, że przygotowanie bazy obejmowało też zaplecze techniczne – warsztaty mechaniczne, stolarnię, pracownię krawiecką, magazyny itp., skompletowanie pracowników znajdujących się na tych branżach i zespołu aktorskiego oraz oddanie do użytku Domu Aktora przy ul. Księżycowej na Osiedlu Kopernika, który był silnym magnesem przyciągającym artystów do Legnicy. I na to wszystko wyznaczono niecałe dwa lata.

Zdążono jednak (choć niedoróbki, jak to w gospodarce odgórnie planowanej, naprawiano jeszcze długo) i symbolicznego przekazania okazałego klucza, odlanego przez Zakłady Mechaniczne „Legmet”, dokonał Prezydent Miasta na barokowych schodach dawnego ratusza, który teraz służyć miał potrzebom administracyjnym teatru. Stało się to na parę miesięcy przed premierą sztuki Jarosława Iwaszkiewicza „Lato w Nohant” w reżyserii Józefa Wyszomirskiego.

Dyrektor Sykutera uważnie wsłuchiwał się w opracowany przez Wydział Propagandy KW PZPR „Program rozwoju kultury w województwie legnickim” i przez cztery sezony deklarował coraz głębsze rozpoznawanie i zaspokajanie potrzeb kulturalnych mieszkańców, w praktyce realizując dość sztamową zasadę programową prowincjonalnych scen: coś dla dzieci (bajka), dla młodzieży (lektura), dla dorosłych (coś z klasyki lub sztuka współczesna sprawdzona już na innych scenach krajowych) i oczywiście coś z repertuaru rosyjskiego i radzieckiego, bo towarzysze radzieccy chętnie przychodzili nie tylko na premiery.

Prasa jednak była bezlitosna; wytykano niski poziom aktorstwa (bo to do umiejętności zatrudnionych wtedy artystów dostosowywano repertuar), brak liczących się reżyserów, nadmiar inscenizacji realizowanych przez dyrektora

osobiście. W końcu na fali sierpniowych protestów 1981 r. aktorzy, pracownicy administracyjni i techniczni wymusili dymisję szefa. Zespół aktorski liczył już wtedy – łącznie z adeptami, ponad trzydzieści osób reprezentujących trzy pokolenia, był mocno zintegrowany i otwarty na relacje ze środowiskiem. Aktorzy często pojawiali się na imprezach kulturalnych, wernisażach, koncertach, w kawiarniach, gdzie nie stronili od swobodnych rozmów na temat teatru i nie tylko. Bywało się też u nich na Księżycowej i gościło we własnych mieszkaniach.

Te walory zespołu docenił nowy dyrektor teatru Józef Jasielski, choć zdawał sobie sprawę, że nie może liczyć na wybitne kreacje aktorskie. W programowym wywiadzie mówił o tym wprost: „Wystarczy, że mam aktora, który ma pewne predyspozycje do zagrania danej roli, a moim zadaniem jest mu pomóc, by zrobił to dobrze. W terenie można robić w dzisiejszych warunkach tylko teatr inscenizacyjny – światło, dymy, błyski, rekwizyty mają przeciętnemu aktorowi pomóc, bo on sam nie jest w stanie utrzymać uwagi widza”¹. A ambicje miał, trzeba przyznać, Schillerowskie – „teatr swój (też) widział ogromny”, zaś repertuar, który zamierzał realizować, jak to po latach przyznał, był godny pierwszej sceny narodowej. Trzydziestosześcioletni reżyser, po solidnych studiach reżyserskich na warszawskiej PWST i doświadczeniach reżyserskich w teatrach Lublina, Elblągu, Kaliszu i Łodzi, gdzie musiał się podporządkować repertuarowym wyborom dyrektorów naczelnych, teraz wreszcie, gdy sam nim został, poczuł swój czas, uruchomił odwagę i determinację, żeby się sprawdzić w realizacji tego życiowego, artystycznego wyzwania. Przyświecały mu wzorce wybitnych reżyserów z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych (Dejmek, Szajna, Swinarski, Hanuszkiewicz, Krasowski, Skuszanka i inni). Jasielski, oprócz ambitnego repertuaru, zabiegał zawsze o nową, zaskakującą koncepcję interpretacyjną dramatu, a przede wszystkim o jego sugestywny, ekspresyjny, czasem aż do przesady, wyraz sceniczny.

Takim spektaklem była na przykład „Nie-Boska komedia” (1987 r.) Zygmunta Krasińskiego z bardzo dobrą rolą Mariana Czerskiego, jako Hrabiego Henryka. Pamiętam na przykład ten znaczący szmer wśród publiczności, gdy aktor wypowiedział, w tych ponurych czasach lat osiemdziesiątych, słowa zaczerpnięte z innego tekstu wieszczą: „(...) dopóki po naszych rynkach chodzą obce najezdzniki przy pałaszach u boku, a z pychą na czole, to wam nie za arlekinów się przebierać, ale w milczeniu wybohaterzać się na dawnej Rzeczypospolitej mścicieliów”. Czy inscenizację „Hamleta” na podeście zbudowanym wzorem Grotowskiego czy Swinarskiego na widowni, co wiązało się z demontażem foteli i zbudowaniem nowej przestrzeni scenicznej jak najbliżej

¹ „Sztandar Młodych”, nr 178, 1982, s. 5.

widzów. Samo odczytanie tekstu Szekspira w tłumaczeniu Jerzego S. Sity nie jako dramatu egzystencjalnego głównego bohatera (o predylekcjach homoseksualnych), w którego wcielił się Jan Karow, ale perfidnej, politycznej intrygi wojskowej, też dawało do myślenia w czasach, gdy atmosfera stanu wojennego jeszcze wisiała w powietrzu.

W podobnym nonkonformistycznym duchu Józef Jasielski inscenizował w sposób przemyślany ideowo i artystycznie najwybitniejsze dramaty z repertuaru krajowego i światowego takie, jak choćby: „Don Juana” Moliera (1981 r.), „Przedstawienie Hamleta we wsi Głucha Dolna” Ivona Brësana (1981 r.), „Tango” Sławomira Mrożka (1982 r.), „Balladynę” Juliusza Słowackiego (1983 r.), „Terrorystów” Ireneusza Iredyńskiego (1984 r.), „Dziady” Adama Mickiewicza (1984 r.), „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego (1985 r.), „Wariata i zakonnicę” Stanisława I. Witkiewicza (1985 r.), „Lillę Wenedę” J. Słowackiego (1985 r.), „Wiśniowy sad” Antoniego Czechowa (1986 r.), „Zmierzch długiego dnia” Eugene O’Neilla (1987 r.), „Pokojówki” Jeana Geneta (1988 r.) i kilkanaście innych o podobnej randze.

Warto przemyśleć i zadziwić się rozmachem tematycznym tego repertuaru i rozległym polem myślowym, do jakiego skłaniał widownię dorosłą i młodzieżową. Potrafili to docenić niektórzy poloniści i dyrekcje szkół, poważnie traktujący zapis w programie, mówiący o „przygotowaniu do uczestnictwa we współczesnym życiu kulturalnym”. Mieliśmy bowiem na tacy podane arcydzieła dramaturgiczne, które w cichej lekturze bywają mało atrakcyjne i trudne w odbiorze dla młodzieży. Nic dziwnego, że przedpołudniowe spektakle o 11:00 miały komplety, nie tylko chyba ze względu na zwolnienie z zajęć szkolnych. Tacy fani teatru jak Ludwik Gadzicki – z Technikum Górniczego w Lubinie przywozili młodzież czasem kilka razy w tygodniu. Ludwik pobił chyba rekord świata, bo miał takich peregrynacji do 2010 r. ponad tysiąc. To jego właśnie jako najbardziej wiernego widza, tuż po śmierci, Jacek Głomb uhonorował, nadając głównej scenie teatru jego imię, co jest ewenementem na skalę światową.

Tu mała dygresja osobista. Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych można było zdawać ustną część matury z języka polskiego w formie obrony pracy na wybrany temat, nad którą pracowało się przez prawie cały rok szkolny. Zaproponowałem uczennicy Technikum Przemysłu Spożywczego, gdzie wówczas pracowałem, ambitny temat „Kulturotwórcza rola legnickiego teatru w latach 1977–1981”, który chętnie podjęła, zebrała dokumentację, opracowała i znakomicie obroniła, a kopię przekazaliśmy do teatralnej biblioteki.

W 1981 r. zasugerowałem zaś śpiewającej i grającej na gitarze uczennicy zajęcie się stroną literacką powstających wówczas spontanicznie pieśni „soli-

darnościowych”. Zrobiła to rzetelnie, zgromadziła teksty, dokonała przyzwoitej ich analizy i interpretacji (nazywała się Ewa Czuba, mam tę pracę teraz przed sobą), ale maturę miała zdawać w maju 1982 r., w czasie trwania stanu wojennego. I tu pojawił się problem: praca została przygotowana, złożona w terminie, a tu klimat polityczny niesprzyjający, dyrektor w popłochu, na karku komisarz wojskowy, jak w każdej wówczas państwowej placówce. Co robić? Przekonałem jednak Komisję, że uczennica tu niczym nie zawiniła i ma prawo maturę zdawać. Ba, poprosiłem ją, żeby wniosła na salę gitarę i na zakończenie (na moją prośbę) zaśpiewała coś z tego repertuaru. Komisja lekko zdębiała... Parę lat temu, w supermarkecie „AUCHAN”, zatrzymałem się przy stoisku z serami. – „Co podać, Panie Profesorze” – zapytała ekspedientka. To była ona. Minęło 30 lat... Zmieniła się, wszystko się zmieniło... Powspominaliśmy troszeczkę...

Wróćmy jednak do zasadniczego wątku. Krytycy teatralni, jurorzy festiwali wprawdzie ambicje repertuarowe i pomysły inscenizacyjne Józefa Jasielskiego doceniali, ale utyskiwali, uznając je za mocno już przebrzmiałe, powielające mistrzów sprzed lat kilkunastu. Sądzę jednak, że było to mocno niesprawiedliwe. To, co emanowało z tej sceny, było nam wtedy bardzo potrzebne. Teatr krzepił, podtrzymywał na duchu, wzruszał, dostarczał przeżyć estetycznych. Recenzenci patrzyli z zewnątrz, przyjmowali punkt widzenia stołeczny, wielkomiejski, szukali w nim postmodernistycznych nowinek. Tu, na prowincji, gdzie był tylko jeden teatr, traktowany często jako świątynia sztuki, styl odbioru był inny.

Józef Jasielski odszedł z teatru, podobnie jak J. Sykutera, w okresie zwrotu politycznego. Tym razem postarała się o to Komisja Zakładowa „Solidarności”. Nastął burzliwy okres dla legnickiego teatru. A właściwie przestał on istnieć jako autonomiczna instytucja. Grażyna Nowak – dyrektorka Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego, zainspirowana modelem francuskim, postanowiła powołać Centrum Sztuki – Teatr Dramatyczny jako instytucję upowszechniającą, gdzie teatr miał być tylko przystawką. Nowy dyrektor, reżyser Łukasz Pijewski, zgodził się nim kierować, rzekomo dlatego, żeby uratować teatr przed likwidacją (i chwala mu za taki wariant wallenrodyzmu!). Dokonano tego mimo licznych protestów pracowników, aktorów, nauczycieli i samorządowców. Sam wówczas mocno się w ten spór z władzą wojewódzką zaangażowałem jako polonista, animator kultury, dyrektor I Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy, radny i w dodatku przewodniczący Komisji Kultury, Oświaty i Sportu w Radzie Miejskiej. Niedużo brakowało, żeby teatr rozsypał się i zniknął na zawsze, mimo nadziei jaką niosła ustrojowa transformacja. Argumenty merytoryczne, apele nie skutkowały.

Kilka lat trwało zamieszanie, roszady kadrowe i zmiany organizacyjne. Ł. Pijewskiego wkrótce zwolniono, a nowi dyrektorzy – Zbigniew Kraska i Bogusława Machowska – zarządzali Centrum jako menadżerowie, oddając sprawy teatralne w ręce tandemu reżyserów – Roberta Czechowskiego i Jacka Głomba. Próbowali oni teatr jakoś ożywić, wystawili coś Moliera i Bogusławskiego, ale znaleziono wkrótce formalny pretekst żeby ich... dyscyplinarnie zwolnić (nie podpisali listy obecności), a stery oddać w ręce doświadczonego na różne sposoby Krzysztofa Rościszewskiego. Przez kolejne dwa sezony próbował on ratować się działaniami impresaryjnymi, braki aktorskie uzupełniać pożyczkami z Wrocławia, spektakle były nieregularne, zależne od rozkładu jazdy PKP, bo aktorzy musieli wrócić... Teatr zamierał.

Teatr Jacka Głomba

W tej *nomen omen* dramatycznej sytuacji, teatrem, już jako dyrektor Centrum, zajął się J. Głomb, choć nominację otrzymał oficjalnie dopiero w 1994 r. I tak zaczęło się NOWE, które trwa do dzisiaj...

J. Głomb i partnerująca mu życiowo i artystycznie scenografka Małgorzata Bulanda mieli za sobą doświadczenia offowe wyniesione z Ośrodka Teatru „Warsztatowa” w Tarnowie. W ich wizji wirtualny odbiorca był człowiekiem młodym, obcującym na co dzień z agresywną muzyką, filmami o żywej akcji i dynamicznym montażem, z wyrazistymi, niezbyt skomplikowanymi bohaterami i do takiego przede wszystkim widza, w pierwszych latach, próbowali dotrzeć. Postanowili też nie czekać na niego w pałacowym wystroju klasycystycznej sali, ale ruszyć w miasto. To wtedy Jacek określił siebie, jako „wielbi ciela ruin”, a Małgorzata zaczęła się nimi rozsmakowywać i inicjować wykorzystywanie tych przestrzeni przez reżyserów. A takich miejsc po upadłych fabrykach, magazynach, hurtowniach, po opuszczeniu poniemieckich koszar, schronów atomowych, lotniska przez wojska radzieckie było w „Małej Moskwie” pod dostatkiem. Tak zrodzili się i zrobili furorę: „Trzej muszkieterowie” (1995 r.) według Aleksandra Dumasa wystawieni na dziedzińcu Zamku Piastowskiego oraz „Zły” (1996 r.) według Leopolda Tyrmanda, powieści napisanej świadomie w stylu literatury popularnej, zainscenizowanej w dawnej pruskiej fabryce amunicji, „Pasja” Mieczysława Abramowicza, dla której sceną było gotyckie prezbiterium kościoła ewangelickiego pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny i wiele innych już w następnym tysiącleciu. A od 2007 r. przez dwa sezony trwał Międzynarodowy Festiwal Teatralny „Miasto”, udostępniając te niby nieteatralne miejsca braci artystycznej z całej Europy.

Drugim nurtem repertuarowym, który miał zainteresować i przyciągnąć widzów, była tematyka lokalna. Wtedy to pojawiły się głośne przedstawienia: „Made in Poland” Przemysława Wojcieszka w jego reżyserii, „Ballada o Zaka-

czawiu” Macieja Kowalskiego, Krzysztofa Kopki i J. Głomba, „Wschody i zachody miasta”, „Łemko” Roberta Urbańskiego, „Orkiestra” K. Kopki – wszystkie w reżyserii J. Głomba.

Realizacja takiego przedsięwzięcia wymagała jednak wymiany jej wykonawców – aktorów. Trwało to kilka sezonów, zanim ukształtowany został jednopokoleniowy zespół najmłodszych aktorów w kraju, najczęściej absolwentów wrocławskiej szkoły teatralnej. Z takim zespołem J. Głomb nie porywał się, wzorem J. Jasielskiego, na wielki repertuar klasyczny. Zaczynał skromnie, cierpliwie uwzględniając możliwości zespołu, cały czas stawiał poprzeczkę coraz wyżej. Choć nie były one na początku imponujące, nadrabiano to pomysłami rodem z kina gangsterskiego (samochodowe pościgi, strzelaniny, popisy akrobatyczno-kaskaderskie jak w „Złym”), uatrakcyjnianiem widowiska przez wprowadzanie żywych zwierząt do spektaklu itp.

Zabiegi te wychodziły naprzeciw ówczesnym predyspozycjom odbiorczym adresatów, których do percepcji przekazu artystycznego o modernistycznym, awangardowym charakterze trzeba było sobie dopiero wykształcić. A to był główny cel nowego dyrektora – stworzyć klimat wzajemnej empatii, znaleźć wspólny „język” porozumienia i dialogu. Taką intencję miało przedstawienie kierowane wprost do pokolenia dojrzewającego w latach dziewięćdziesiątych – „Młoda śmierć” (1997 r.) Grzegorza Nawrockiego w reżyserii Tomasza Sobczaka, które wystawiono w dawnym Teatrze Letnim w Parku Miejskim, użytkowanym wtedy przez klub dyskotekowy „Sunlight”.

Wyrośli nam oto, na początku entuzjastycznego zachłyśnięcia się liberalną demokracją, pokolenie zagubione w postpeerelowskiej rzeczywistości, pokolenie bez duszy, dramatycznie poszukujące wyjścia z wewnętrznej matni, którą była pustka. W tej komercyjnej gonitwie, w chaosie przeobrażeń ustrojowych szkoła, kościół katolicki, społeczeństwo, rodzice zapomnieli o młodych, nie nauczyli, jak sobie radzić w sytuacjach kryzysowych, nie ustrzegli przed nieszczęściem. I wszyscy ponosili tego skutki.

W spektaklu zagrali – jako adepci – młodzi legniczanie, uczniowie z działającego przy teatrze Klubu Gońca Teatralnego. Debiutował w nim m.in. mój uczeń I LO, maturzysta Tomasz Kot. Opuścił wtedy trochę zajęć i skorzystał nieco z mojej taryfy ulgowej, ale pamiętam, z jaką fascynacją opowiadał o doświadczeniach scenicznych. Widziałem, że oto znalazł swoją drogę do samorealizacji. Dziś jest jednym z najlepszych aktorów tego pokolenia.

Teatr powoli zaczyna być zauważany przez recenzentów i nagradzany na festiwalach. J. Głomb zaczyna też coraz częściej odchodzić od przyjętej na początku konwencji popkulturowej, wzbogaca repertuar o klasykę, którą stara się naznaczyć współczesnością, stawia przed aktorami nowe wyzwania, zaprasza do realizacji swoich pomysłów podobnie myślących o funkcjach teatru współ-

czesnego reżyserów, dramaturgów, których inspiruje i namawia do napisania sztuk dla potrzeb swojego teatru. Nowy etap zapowiada wspólnie z M. Bulandą na początku sezonu 1998/99 w legnickim miesięczniku kulturalnym „Wersja”: „Teatr dopóty jest żywy, dopóki się rozwija, a rozwój to nic innego jak stawianie sobie i pokonywanie coraz bardziej skomplikowanych zadań”².

Przełomowy sezon, o którym mowa, zwykło się określać „kordiolanem”, bo kończyły go dwie ważne premiery: „Koriolan” Williama Szekspira w przekładzie S. Barańczaka, a w reżyserii K. Kopki, inscenizacji J. Głomba wystawiony w koszarach pruskich przy ul. Nowy Świat i scenografii M. Bulandy oraz „Kordian” J. Słowackiego w adaptacji i reżyserii Pawła Kamzy oraz scenografii E.B. Wodeckiej. Oba przedstawienia odchodziły od stereotypowych, „lekturowych” inscenizacji (P. Kamza obsadził np. główną rolę Kordiana pięciorgiem aktorów, w tym dwiema kobietami), co otwierało widzów na nowe sposoby odczytywania dramatów często w nowych, współczesnych kontekstach społecznych i historycznych. Stały się też wzorcem dla późniejszych adaptacji scenicznych utworów dramaturgicznych i prozatorskich.

Wynikało to, i wynika do dziś, ze społeczno-politycznych pasji J. Głomba, który zanim ukończył drugi fakultet (reżyseria na PWST w Krakowie), pięć lat studiował historię na Uniwersytecie Jagiellońskim i był mu bliski teatr alternatywny, a nie mieszczański. To nie przypadek, że powołał Fundację „Naprawiać Świata”, kandydował w wyborach do Senatu, jest od lat w sporze z wieloletnim Prezydentem Miasta, a od dwóch lat kieruje legnicką grupą Komitetu Obrony Demokracji.

Końcówka XX w. przyniosła też ważne zmiany spowodowane kolejną reformą administracyjną, przywracającą podział na szesnaście województw. Legnica straciła swój wojewódzki status, ale teatr na tym zyskał. – Centrum Sztuki rozwiązano, a scena legnicka stała się instytucją autonomiczną i przyjęła imię Heleny Modrzejewskiej. O nadanie jej imienia teatrowi zabiegał już w dziesiątą rocznicę J. Jasielski, proponując jako patrona Konrada Swinarskiego, ale decydenci i wdowa po reżyserze nie wyrazili zgody uważając, że na taki zaszczyt nie zasługuje. I tu ciekawostka: gdy parę lat później J. Głomb odbierał kolejną nagrodę, obecna na uroczystości wdowa po K. Swinarskim, w rozmowie kuliuarowej z nim przyznała, że gdyby wtedy wiedziała, jaką pozycję zdoł będzie legnicki teatr w przyszłości, to zmieniłaby decyzję.

Prowadzenie dialogu z widownią w oparciu o teksty sprzed lat zaczęło w pewnym momencie nie wystarczać twórcom legnickiej sceny. J. Głomb zrozumiał, że musi wyjść z tematyką bliską mieszkańcom Legnicy, którzy tak

² Z Małgorzatą Bulandą i Jackiem Głombem rozmawia Krzysztof Kopka, „Wersja”, nr 7 z 1998, s. 6–7.

naprawdę nie lubili swojego miasta i regionu (bo i za co?) i nie przepadali za teatrem, który się w nim pojawił z odgórnego nadania. A powojenna historia tych ziem, Legnicy i całego Dolnego Śląska to tygiel, w którym ucierały się tradycje kulturowe, etniczne, religijne, mentalne. To konglomerat społeczny złożony z Polaków z Kresów, niemieckich autochtonów, Żydów, Greków, Łemków, Ukraińców, Cyganów, Bośniaków, Macedończyków i Rosjan z legnickiego garnizonu, z którymi skrycie handlowano (na rynku pod Zamkiem istniała największa giełda złota w Układzie Warszawskim), ale też nierzadko utrzymywano bliskie kontakty sąsiedzkie. Ponadto Zagłębie Miedziowe obejmujące Legnicę, Lubin, Polkowice i Głogów od połowy lat pięćdziesiątych było priorytetowym, wzorcowym modelem gospodarki socjalistycznej, bardziej nawet niż Nowa Huta pod Krakowem, i z tego powodu też swoistym fenomenem socjologicznym. To wszystko Dyrektor Modrzejewskiej, jako historyk, widział, czuł, rozpoznawał także zmysłem artystycznym i szukał sposobów na to, jak w takiej sytuacji stworzyć opowieści o mitotwórczym, scalającym charakterze, które mieszkańcy zaakceptują, polubią, a może nawet będą z nich dumni. I znalazł rozwiązanie, zapraszając do współmyślenia i realizacji reżyserów i dramaturgów: K. Kopkę, M. Kowalskiego, P. Wojcieszka, R. Urbańskiego, ostatnio Katarzynę Knychalską. Tak powstały spektakle, o których było głośno w całym kraju: „Ballada o Zakaczerwaniu”, „Wschody i zachody miasta”, „Łemko”, „Made in Poland”, „Orkiestra”. Cieszyły się też dużym powodzeniem u miejscowych widzów różnych kategorii wiekowych i różnym wykształceniu, choć były też uwagi kąśliwe, zarzucające twórcom idealizowanie PRL-owskiej przeszłości, kreowanie zbyt sympatycznych Rosjan itp. W sumie jednak zmieniły postrzeganie miasta i regionu jako pustyni kulturalnej, a teatru jako ciała obcego. Miał więc wiele racji K. Kopka, gdy we wstępie do pierwszego tomu „Antologii sztuk napisanych dla Teatru w Legnicy” (2007 r.) pisał: „Dzisiaj już się o tym nie pamięta, ale przecież w 1992. czy 1995. legnicki inteligent [którą to grupę mam zaszczyt reprezentować – T. Sz.] nie przychodził do miejscowego teatru. „Nasz teatr? Też coś”. Kiedy więc poczuł wolę bożą, by się pokontaktować ze sztuką wysoką, to jechał do Wrocławia (a nawet do Krakowa i Warszawy – T.Sz.) albo oglądał spektakl w telewizji”³.

Ważny nurt repertuaru J. Głomba stanowi tematyka odnosząca się do aktualnych spraw społecznych i politycznych. Jest mu ona szczególnie bliska, nawet tak bliska, jak Lechowi Raczakowi – współzałożycielowi i długoletniemu kierownikowi artystycznemu legendarnego Teatru Ósmego Dnia i festiwalu „Malta” w Poznaniu, którego już kilkanaście lat temu zaprosił do współpracy.

³ K. Kopka, *Wstęp do: Dramaty Modrzejewskiej. Antologia sztuk napisanych dla Teatru w Legnicy*, Gdańsk 2007.

Łączy ich podobny, buntowniczy temperament, wrażliwość moralna, rozumienie wagi sztuki scenicznej w społecznym dialogu. To ich współbrzmieniu intelektualnemu i artystycznemu zawdzięczamy spektakle reżysera z Wielkopolski: „Zona” (2003 r.), inspirowana filmem Andrieja Tarkowskiego „Stalker”, „Plac wolności” (2005 r.), „Dziady” (2007 r.), „Marad/Sade” (2008 r.), „Czas terroru” (2010 r.) i ostatnio, odczytanego na nowo, niesamowitego plastycznie (Bohdan Cieślak – scenografia, Natalia Kołodziej – kostiumy) i muzycznie (Jacek Hałas) „Makbeta” W. Szekspira (2017 r.).

Przyznam, że zaskoczył mnie swoim młodostkamandryckim tonem „Manifest Kontrrewolucyjny”, zainicjowany w 2012 r. przez dyrektora dojrzałego przecież teatru, który zdobył wysoką pozycję na mapie teatralnej kraju. Wystąpienie zwrócone do jakichś eksperymentalnych zamulaczy, młodzieńczo czupurne, asygnowane jeszcze przez K. Knyszalską, K. Kopkę i R. Urbańskiego, którzy nagle upominają się o teatr dla maluczkich, prosty w przesłaniach i narracji: „... podążamy za pojedynczym życiem, opowiadamy ludzkie historie... nie będziemy tworzyć teatru, który odrzuca i uznaje za banał, historie o początku, środku i końcu, posiadające bohatera i uchwytne rozumowo sens”⁴. A przecież, tak naprawdę, taki cel wiodący przyświecał J. Głombowi od początku jego legnickiej misji, która też ma swój ćwierćwiekowy jubileusz (Gratulacje!). Takie bowiem są jego predylekcje.

Przyjąłem go więc jako prowokację (tylko po co?) i uzasadnienie projektu na lata 2012–2015, zatytułowanego prostodusznie „Teatr opowieści”.

Tak przy okazji, bez obrazu, nie byłem i nie jestem zwolennikiem w sztuce wysokiej, propozycji wdzięczących się do najmniej wymagających widzów. Odpowiada mi bardziej postawa Krzysztofa Mieszkowskiego, który programowo widzów takich nie kokietował w Teatrze Polskim we Wrocławiu, a przecież walczyli oni o niego twardo, gdy „dobra zmiana” pozbawiła go stanowiska.

Oglądam i cenię (ze względu na szacunek do adresata tych przedsięwzięć) niektóre tego typu legnickie pomysły i ich realizacje, podziwiam sprawny, zgrany zespół aktorski, który umie spełniać postawione przed nim „zadania aktorskie”, choć z rzadka udaje mi się spotkać kreacje wybitne (bo zespół nie znosi „gwiazdorzenia” i uważa to za „obciach”). Ale w wielu wypadkach brakuje mi właśnie niedomówień, alegorii, metafor, symbolu, pogłębienia psychologicznego postaci, tajemnicy, poetyckich (na przykład neolingwistycznych w stylu Joanny Mueller) i metafizycznych klimatów, częstszego podejmowania na poważnie problemu „sacrum”, z którym sztuka współczesna (plastyka, muzyka) próbuje jednak się zmierzyć. No i szacunku dla dobrej literatury, bez natręt-

⁴ *Manifest kontrrewolucyjny*, Strona internetowa Teatru Modrzejewskiej w Legnicy. Blog Jacka Głomba.

nych publicystycznych wtřętów, przeróbek i „poprawiania” pisarza, jak choćby w ostatnim spektaklu według „Biesów” Fiodora Dostojewskiego z wyeksponowanym wątkiem kryminalnym i potrójnym, bombiastym zakończeniem. Zaimponowała mi w nim tylko, po raz kolejny, pomysłowa, współbrzmiąca z „biesowatością” tej prozy, „węzowa” scenografia M. Bulandy, zawieszona nad klębiącym się, gadzio-ludzkim światem, pożerających się wzajemnie, nienawistnych, anarchistycznych osobników.

Scenografii, aranżacji przestrzeni scenicznej, rekwizytom, kostiumom i muzyce, często granej na żywo w legnickich widowiskach, należy się specjalne studium, czym może ktoś się kiedyś zająć. Okazjonalne recenzje raczej temat pomijają, zapominając, że teatr to sztuka synkretyczna. Dobrze się więc stało, że z okazji jubileuszu ukazała się płyta „Nasza muzyka”, z utworami z kilkunastu przedstawień (1995–2016) w nowych aranżacjach (Łukasz Matuszyk) i wykonaniach, a M. Bulanda projektowane przez siebie stroje, fragmenty scenografii, detale rozmieściła ze smakiem w różnych zakątkach teatru.

Ze spektakli ostatnich kilku lat, w moim przekonaniu, na uwagę zasługują:

- „Trzy furie” (2011 r.) Sylwii Chutnik, Magdy Fertacz, Małgorzaty Sikorskiej-Miszczyk w reżyserii i aranżacji przestrzeni Marcina Libery;
- „Car Samozwaniec” Adolfa Nowaczyńskiego (2015 r.) w reżyserii J. Głomba i oryginalnej (blachy i ognie), nagradzanej na festiwalach, scenografii M. Bulandy;
- „Hymn narodowy” (2016 r.) P. Wojcieszka w jego reżyserii i scenografii M. Bulandy;
- „Konferencja ptaków” (2015 r.) Petera Brooka i Jeana-Claude Carriera w reż. Ondreja Spišaka.

Obok pełnospektaklowych prezentacji na scenie im. L. Gadzickiego funkcjonuje też przestrzeń „Na Strychu” Sceny Inicjatyw Aktorskich, jako pole do ekspresji indywidualnych lub kilkoosobowych. Daje ona dodatkowe możliwości twórczego realizowania się aktorom w kameralnych warunkach.

Do grona autorów i reżyserów swoich dramatów dołączyli, ze znakomitą skutkiem, aktorzy: Paweł Wolak i Katarzyna Dworak, prezentując metaforyczną opowieść osadzoną w archaicznych realiach wiejskich („Droga śliska od traw”), ale ukazującą uniwersalne problemy człowieka wobec zasadniczych dylematów egzystencjalnych. Również interesująco pokazał się w takiej roli, bardzo uzdolniony aktor – Paweł Palcat – w debiutanckim monodramie „Roxxy2Hot”, przygotowanym z pomocą reżyserską Szymona Turkiewicza i, już we własnej reżyserii, „Zrozumieć H.” (o Henryce Krzywonos) oraz przejmujący, wynikający z przeżyć osobistych (śmierć matki), „Maraton/Tren”.

Ważną działalność parateatralną na rzecz środowiska, od początków kadencji J. Głomba, pełni Klub Gońca Teatralnego, którym kieruje Joanna

Rostkowska – pedagog teatru i kulturoznawca. Obejmuje ona sześć grup wiekowych: dzieci do lat dziewięciu, młodzież, dorosłych, seniorów oraz osoby po kryzysach. Formami zajęć są: warsztaty, arteterapia, ćwiczenia recytatorskie, praca nad spektaklem do publicznej prezentacji. Prowadzą je również aktorzy legnickiej sceny. Joanna Rostowska jest też koordynatorką programu „Caffe Modjeska” – kawiarni artystycznej funkcjonującej przy teatrze, a przyciągającej teatralnym wystrojem i atmosferą. Odbývają się tu często recitale piosenkarskie, koncerty jazzowe, spotkania z aktorami, reżyserami, politykami, dziennikarzami, promocje książkowe, wystawy, happeningi, występy kabaretowe, monodramy... Ze swoimi propozycjami pojawiają się też miejscowi aktorzy, m.in. Ewa Galusińska, Zuza Motorniuk, Joanna Gonschorek, Katarzyna Dworak, Paweł Wolak, Paweł Palcat.

Nie sposób też nie wspomnieć o istotnym dla funkcjonowania teatru jako instytucji Dziale Promocji i Reklamy, kierowanym z wielkim oddaniem od lat przez Mariolę Hotiuk, która jednocześnie pełni funkcję rzecznika prasowego i medialnego. W dziale pracuje osiem osób i m.in. odpowiada za opracowywanie graficzne programów i ulotek, reklam, plakatów, organizowanie wystaw, spotkań i konferencji, wyjazdów na festiwale krajowe i zagraniczne, impresariatów (gościnne spektakle), współpracę ze szkołami oraz koordynowanie obsługi bileterskiej.

Obchody jubileuszowe trwały tydzień. Oto niektóre punkty programowe:

- Jubileuszowy event Klubu Gońca Teatralnego w Galerii Piastów, podczas którego pojawili się bohaterowie legnickich spektakli: Don Ki-chot, Hamlet, Ofelia, Romeo i Julia, a także Benek Cygan z Zakaczawia i inni;
- „Modrzejewska” na ekranach Teatru Telewizji: „Ballada o Zakaczawiu”, „Orkiestra”, „Wschody i zachody miasta”, „Made in Poland”;
- Album jubileuszowy „Subiektywna historia legnickiego teatru” z bilansującymi tekstami K. Kopki, Beaty Adamek, Leszka Pułki i Magdy Piekarskiej (opracowanie graficzne i skład: Maria Antoniak);
- Promocja drugiego tomu antologii sztuk napisanych dla Teatru w Legnicy „Dramaty Modrzejewskiej” ze znakomitym wprowadzeniem Jolanty Kowalskiej, która stawia sobie pytanie, czy lektura „dramatów Modrzejewskiej ma sens”, i tak sugestywnie argumentuje, że przekonuje siebie i... potencjalnych czytelników.

Jubileusz mamy już za sobą. Jako prosty „legnicki inteligent” nie mogłem się jednak oprzeć chęci wyrażenia w tonie wspomnieniowo-anegdotycznym (a więc również subiektywnym) tych kilku uwag i refleksji z nim związanych. Co przyniesie przyszłość? Zobaczymy...

**ŹRÓDŁA
I WSPOMNIENIA**

Edward Blutstein

Nowy Jork

Wspomnienia

I. Wprowadzenie

Jest niedziela, 9 VI 2019 r. Spotykamy się (przedstawiciele stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”) z panem Edwardem Blutsteinem przy ul. Skarbowej. Przyleciał ze Stanów Zjednoczonych, gdzie mieszka. Mamy nadzieję, że pan Edward przedstawi nam opowieść o rodzinie i Legnicy z lat dzieciństwa i młodości. Wyjechał bowiem z naszego miasta wraz z rodzicami po Marcu’68 – w październiku 1969 r.



Edward Blutstein.

Dziś jest po raz pierwszy w Legnicy, którą opuścił przed pięćdziesięcioma laty. Z tamtych lat doskonale pamięta kawiarenkę „Słodką dziurkę” pani Baranowskiej (pl. Zawadzkiego, dziś pl. Klasztorny), park koło stadionu, Kozi Staw, na którym próbował się uczyć jeździć na łyżwach, ale po załamaniu się lodu i wpadnięciu do wody zakończył uprawianie tego sportu, ulice: Mickiewicza, Hanki Sawickiej (dziś ul. W. Łukasińskiego), „Herbapol”, gdzie pracował ojciec

Wspomnienia

i oczywiście budynek Szkoły Podstawowej i II Liceum Ogólnokształcącego przy ul. Zielonej. Z tego legnickiego, polskiego okresu, pamięta do dziś także gawędy i harcerskie piosenki, np. „Nasz polski lesie”.

Zostawił tu też swoją młodzieńczą miłość. Miała na imię Helena.



Członkowie stowarzyszenia „Pamięć i Dialog” na pamiątkowym zdjęciu z Edwardem Blutsteinem.

Kiedy pierwszy raz – od wyjazdu – przyjechał do Polski? W sierpniu 1999 r. z żoną i z dziećmi (Diana i Mark) odwiedzili rodzinę. Zwiedzali Grybów, Nowy Sącz, Kraków i Warszawę. Następnym razem w maju 2015 r. wraz z żoną odwiedzili rodzinę żony w Nowym Sączu i okolicy. Wtedy doszło tam do spotkania m. in. z Tadekiem Biernatem, Andrzejem Miernickim, Urszulą Korpak-Hamkało i Andrzejem Bryckim (z żoną), których zna z okresu działalności w legnickim hufcu Związku Harcerstwa Polskiego.

Wcześniej, bo w 2012 r. w Legnicy spotkali się Żydzi, którzy uczęszczali głównie do III Liceum Ogólnokształcącego (liceum żydowskie). Wówczas rozważał swój przyjazd, ale zrezygnował, bo nie znał tych ludzi. O zlocie dowiedział się z Facebook'a i nawiązał z niektórymi kontakty. „Okazało się, że się nie znamy, ale wiele osób pamiętało i znało moją mamę, która jako higienistka bywała w tej szkole” – mówił pan Edward.

Odkladał przyjazd do Legnicy, być może trochę z obawy przed powrotem, ale przede wszystkim z braku czasu. W głębi serca było pragnienie i chęć

przyjazdu. Jednakże sam nie chciał się tu wybrać. Czekał, aż żona przejdzie na emeryturę. „I teraz ten moment nadszedł, będziemy w Polsce cały miesiąc” – skonstatował nasz gość. Warto podkreślić, że Blutstein świetnie mówi po polsku.

II. Legnickie wspomnienia

Moja rodzina pochodzi z terenów, gdzie obecnie jest Ukraina. Ojciec Józef urodził się w Buczaczu¹, a mama Amalia z domu Schorr w Stanisławowie². Dziadek (ze strony ojca) służył w czasie pierwszej wojny światowej w wojsku austro-węgierskim, był oficerem w stopniu kapitana. Kiedy ojciec miał cztery lata rodzina myślała, że dziadek zginął. Mieszkali wtedy w Wiedniu. Na szczęście informacja ta okazała się nieprawdziwa. Dziadek po powrocie z wojny pracował najpierw w sądzie, a potem w banku. Nie wiem, jakie miał wykształcenie, ale na pewno był bardzo postępowy. Mówił bardzo dobrze po polsku, niemiecku i hebrajsku. Nie znał języka jidysz. Był prawdziwym wiedeńczykiem.

O rodzinie mamy wiem niewiele. Była to liczna rodzina, a dziadek (ojciec mamy) miał młyn pod Stanisławowem. Po zamordowaniu go przez oddział Petlury³ (mama miała cztery lata), rodzina przeniosła się do Stanisławowa. Brat mamy był elektrykiem. Miał swój zakład.

Mama skończyła pielęgniarstwo. Po 17 IX 1939 r. została wcielona do Armii Czerwonej, z którą doszła do Kijowa. W 1940 r., kiedy Stalin podjął decyzję o wywóźce za Ural wszystkich Polaków mieszkających na kresach wschodnich, próbowała się dostać do tworzącej się armii Andersa⁴, ale bezsku-

¹ Buczacz – obecnie miasto na Ukrainie w obwodzie tarnopolskim, nad rzeką Strypą. Na początku lat dwudziestych XX w. Żydzi stanowili 60% mieszkańców, Polacy – 25%, Ukraińcy – 15%. 18 IX 1939 r. miasto zajęte przez Armię Czerwoną i przyłączone do Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Od lipca 1941 r. okupowane przez Niemców. W połowie 1942 r. Niemcy utworzyli w Buczaczu getto dla ludności żydowskiej i przystąpili do stopniowej eksterminacji. Do obozu w Bełżcu wywieziono w 1942 r. 3 100 Żydów. 2 II 1943 r. Niemcy przeprowadzili egzekucję. Badacze oceniają, że w Buczaczu i okolicach pochowanych jest około dziesięciu tysięcy Żydów, ofiar Holokaustu (zob.: G. Hryciuk, *Przemiany narodowościowe i ludnościowe w Galicji Wschodniej i na Wołyniu w latach 1931–1948*, Toruń 2005.).

² Stanisławów – obecnie Iwano-Frankińsk, miasto w zachodniej Ukrainie. Nazwę zmieniono 9 XI 1962 r., kiedy miasto obchodziło 300-lecie istnienia, na cześć ukraińskiego pisarza Iwana Franki.

³ Prawdopodobnie zaistniało tu nieporozumienie. Jeśli śmierć dziadka nastąpiła w Galicji, czego można domyślać się z kontekstu, to wojsk Petlury tam nie było, natomiast kilka razy wdarły się oddziały kozackie. Wojska Petlury i Kozacy walczyli przeciwko sobie, niestety i jedni i drudzy dokonywali pogromów.

⁴ Matka pana Edwarda nie mogła w 1940 r. starać się o przyjęcie do armii Andersa, bo tę

Wspomnienia

tecnie. Ostatecznie wraz z wieloma koleżankami-pielęgniarkami wywieziono ją do Kazachstanu czy Gruzji⁵. Dokładnie nie wiem dokąd. Niewiele na ten temat rozmawialiśmy w domu. W każdym razie był to obszar zamieszkały przez muzułmanów. Miała tam nieźle, nie zaznała głodu i nie widziała wojny. Miejscowi nazywali ją panią doktor. Tam była do zakończenia wojny, skąd potem powróciła do Stanisławowa w randze majora. Zachowała się jej książeczka wojskowa.

Z kolei ojca wojna zastała w Krakowie. Był w polskim wojsku, w służbach inżynierskich (skończył Politechnikę Lwowską), ale jego oddział został rozbity i dostał się do niewoli. Niemcy wywieźli go wraz z innymi do jakiejś wioski, skąd postanowił zbiec do Buczacza, gdzie przebywał jego ojciec, bo babcia tuż przed wybuchem wojny zmarła na zapalenie płuc. Udało mu się to. Przeszedł przez San (prawdopodobnie najpłytsze koryto rzeki wskazali ojcu napotkani Niemcy, czyszczący buty – ojciec doskonale mówił po niemiecku). Został zmobilizowany do Armii Czerwonej, ale był w niej tylko kilka tygodni, po czym dostał się na Ural. Po zakończeniu wojny powrócił do Stanisławowa.



Legitymacja Amalii Blutstein. Prywatne zbiory. E. Blutsteina.

Rodzice poznali się właśnie po wojnie w Stanisławowie, prawdopodobnie w 1945 r. Rosjanie proponowali mamie wysokie stanowiska, ale ona nie wy-

zaczęto formować latem 1941 r.

⁵ Matka Blutsteina raczej nie została wywieziona do Gruzji, gdyż Gruzini są chrześcijanami (prawosławnymi), np. na fladze ich państwa są aż 4 krzyże.

raziła zgody. Chciała wracać do Polski i namówiła ojca do wyjazdu. Było to prawdopodobnie w 1946 r. Jechali pociągiem. Najpierw wysiedli w Krakowie. Byli tam dzień, ale ojciec zdecydował, że pojedą dalej, jak wszyscy repatriowani na Ziemię Odzyskaną. Nie wiem, dlaczego zatrzymali się w Legnicy. W każdym razie tu się urządzili i wzięli ślub w Urzędzie Stanu Cywilnego. W Legnicy zamieszkało dużo osób z kresów, w tym m. in. ks. Tadeusz Łączyński⁶, który znał mojego dziadka i ojca. Często przychodził do naszego mieszkania przy ul. Mickiewicza 5. W naszej kamienicy tylko nasza rodzina była żydowska, pozostali mieszkańcy to Nie-Żydzi. Także repatrianci ze wschodu.

Przyszedłem na świat 1 IV 1949 r. – oczywiście w Legnicy. Chodziłem do szkoły podstawowej przy ul. Zielonej. Wprawdzie to nie był mój rejon, ale mama załatwiła to jakoś. Byłem wychowywany w duchu polskim, choć wiedziałem, że jestem Żydem, ale czułem się Polakiem. Nie miałem szerszych kontaktów z żydowskimi dziećmi. Wiedziałem z podwórka, że w naprzeciwległej kamienicy mieszkali dzieci i rodziny pochodzenia żydowskiego. Rodzice przyjaźnili się z Rodziną Wujtów (pan Wujt był technikiem dentystą), a ja z ich synem Markiem. Moimi kolegami byli Polacy.

Wiedziałem o świętach żydowskich. Tradycją w naszym domu było to, że podczas żydowskich świąt nie jedliśmy wędlin. Czasami na Święta Wielkanocne (Pascha) przychodzili do nas nasi sąsiedzi. Lubili zjeść mamy macę z jajkami. Z kolei oni przynosili różne ciasta, które bardzo lubiłem. Muszę przyznać, że dopiero w USA poznałem pewne różnice między naszymi świętami.

Ojciec był wierzący, prawie codziennie się modlił w domu. Czasami chodził do synagogi, która mieściła się przy ul. Chojnowskiej, na pierwszym piętrze, obok której była stołówka. Na parterze kamienicy był zakład, produkujący chyba wózki. Jak dorastałem do trzynastego roku życia chodziłem do synagogi z ojcem. Spotykałem tam też Marka Wujta z ojcem. Jak sobie przypominam, w synagodze przebywało bardzo mało młodzieży, gdyż większość chodziła do TSKŻ (Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów). Prawdę mówiąc, nie ciągnęło mnie tam, tym bardziej że nie rozumiałem modlitwy. Na przerwach mężczyźni rozmawiali w języku jidysz, którego nie znałem. Ojciec z nimi rozmawiał.

⁶ ks. Tadeusz Łączyński (1913–1988) – święcenia kapłańskie otrzymał w 1936 r. Początkowo pracował jako wikariusz w Zabłotowie i Wołkowie. Zaraz po wybuchu II wojny światowej rozpoczął pracę w Nadwórnej, gdzie został pomocnikiem księdza Józefa Smaczniaka. Gdy ten w 1941 r., został aresztowany przez gestapo, a następnie przez nie zabity, T. Łączyński został proboszczem. Po wojnie, wraz z innymi Polakami, został przesiedlony na tzw. Ziemię Odzyskaną. Został delegowany do Legnicy. Początkowo pracował przy kościele pw. św. Jana, a od 1948 r. został pierwszym proboszczem nowopowstałej parafii pw. św. Piotra i Pawła. Pracował w niej aż do swojej śmierci.

Wspomnienia

Przed trzynastym rokiem życia ojciec chciał, bym został przygotowany do bar micwy⁷, ale jakoś nie było, komu mnie przygotować. Zajmował się tym trochę potajemnie ks. T. Łączyński. Skądś zdobył przepisany na maszynie w alfabecie łańskim tekst fragmentów Tory⁸. Wyuczyłem się tego fonetycznie, ale jak się okazało w latach późniejszych, po śmierci ojca w USA, kiedy proszono mnie do czytania Tory, nie znałem całości. Teraz, kiedy mnie proszą, czytam, ale wciąż mnie poprawiają z wymową.



Legnica, 1 V 1958 r. Edward Blutstein wraz ze swoim ojcem na pochodzie pierwszomajowym. Prywatne zbiory E. Blutsteina.

⁷ Bar micwa to obrzęd przyjęcia chłopca do społeczności dorosłych Żydów, mający miejsce w dniu po ukończeniu trzynastu urodzin. Od tego czasu otrzymuje on np. prawo ubierania tałesu.

⁸ Tora – [hebrajskie: nauka, pouczenie, prawo] – w tym kontekście to nazwa zwoju, na którym jest spisany „Pięcioksiąg”, przechowywany w synagogach. W szerszym znaczeniu nazwa „Tora” odnosi się do całego Starego Testamentu, a w węższym znaczeniu, tj. „Pięcioksiąg” Mojżesza, czyli pięć początkowych ksiąg Starego Testamentu.

Pod koniec lat pięćdziesiątych do Legnicy przyjeżdżali z ZSRR kolejni Żydzi. Jeden z nich przychodził do nas do domu i dał mi książkę do nauki hebrajskiego. Można powiedzieć, że był to elementarz. Ten człowiek uczył mnie trochę, ale jednocześnie prosił, bym tę książkę schował i nie wynosił z domu. Jak zapamiętałem, był to jakiś dziwnie przestraszony i przerażony człowiek. Być może miał jakieś kłopoty. Odebrałem to wtedy w ten sposób, że niepochlebnym jest w coś wierzyć. W synagodze spotykałem go rzadko. W tym czasie przyjechał też Żyd, który umiał się modlić i zajął się moją osobą. On wcześniej od nas wyjechał z Legnicy do Stanów Zjednoczonych, gdzie zajmował się rytualnym zabijaniem zwierząt. Widziałem go raz w chasydzkiej dzielnicy.

Ostatecznie przygotowano mi tę uroczystość bar micwy, którą potraktowałem jako urodziny.

Opowiem teraz krótko o moich rodzicach. Po przyjeździe do Legnicy mama zaczęła pracować najpierw w Szpitalu przy ul. Reymonta jako pielęgniarka, a potem była higienistką w szkołach. Ostatnie jej miejsce pracy to szkoła przy ul. Zielonej. Dwa lata przed naszym wyjazdem przeszła na rentę. Z kolei ojciec próbował najpierw robić coś sam, a potem poszedł do „Herbapolu”. Został głównym mechanikiem i kierownikiem technicznym, gdzie pracował do końca naszego pobytu w Legnicy.

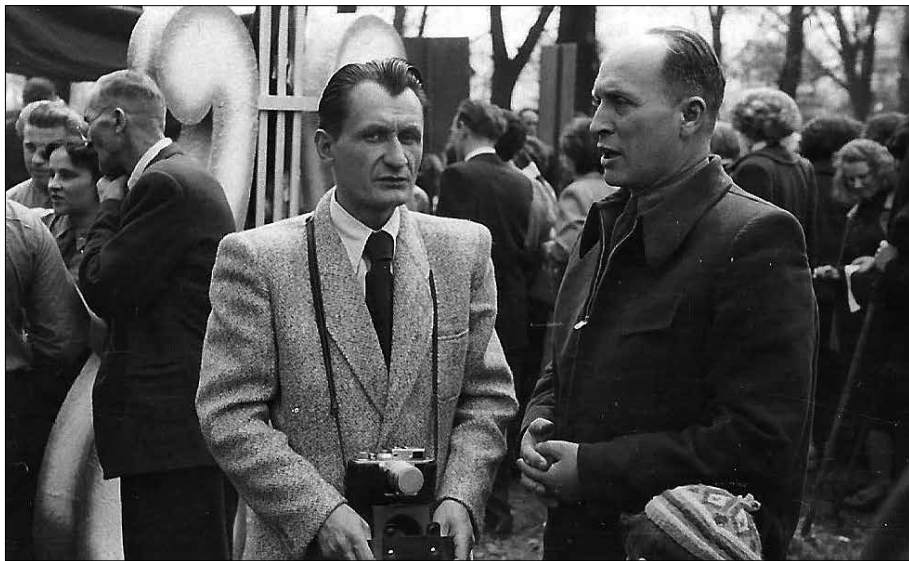
Odpowiadając na pytanie czy mama, znająca język rosyjski i posiadająca wysoki stopień oficerski, miała kontakty z garnizonem radzieckim, opowiem o pewnym zdarzeniu. Miało ono miejsce, kiedy byłem w czwartej czy piątej klasie szkoły podstawowej. Zawsze wracałem ze szkoły przez park. I wtedy trochę się przestraszyłem, jak zobaczyłem, że cała ulica Mickiewicza, od strony ul. H. Sawickiej, jest obstawiona wojskowymi wozami. Kiedy podchodziłem do domu, jakaś nieznajoma mi kobieta powiedziała w języku polskim: „Nie martw się. Z wojska przyjechał do mamy jej znajomy. Ma stopień generała. To nasz przyjaciel”. Ta nieznajoma wiedziała, że jestem synem. Nie wiem czy ona była z prokuratury, czy z milicji. W każdym razie odwiedził mamę człowiek, który ją znał z okresu mobilizacji do Armii Czerwonej. Jakoś ją odszukał w Legnicy i odwiedził. Wtenczas nawet ojcu kazano przyjść z pracy. To był jedyny kontakt. Ona nie chciała mieć z ruskimi nic do czynienia. Zresztą mało mówiła o czasach wojny. Natomiast zawsze powtarzała, że ruskim nie można wierzyć, a ludzie tam są różni i można z nimi czasami się domówić.

Jak pamiętam, od czasu do czasu były w domu cukierki z rosyjskiego sklepu, ale mama nie miała żadnej przepustki. Te cukierki załatwiali jej znajomi, najczęściej asystenci Feldmana z Prokuratury⁹ lub znajomi ojca.

⁹ Eliaasz Feldman – wieloletni szef Prokuratury Powiatowej w Legnicy. Stanowisko stracił w 1964 r.

Muszę przyznać, że w naszym domu nie było żadnego politykowania. Ojciec nie należał do partii, lecz do SD (Stronnictwo Demokratyczne). Zajmował się pszczołami. W związku z tym często jeździliśmy do Pątnówka. Rodzice nie wyrażali swoich poglądów. Ojciec czasami tylko mówił, że kogoś bardziej lub mniej lubi. A kiedy raz odwiedziła nas pani Bekierowa, działająca w TSKŻ, to mama żartowała, mówiąc, że przyszła do nas towarzyszka. Nie wiem zresztą za kogo się uważała ta pani, ale pewnego razu, kiedy była u nas w domu, ja wróciłem ze zbiórki harcerskiej i byłem w mundurze harcerskim. Wtenczas powiedział rodzicom, że lepiej byłoby, gdyby syn wyjechał stąd i to samo robił, ale prawdopodobnie w Izraelu czy gdzie indziej, ale nie tu w Legnicy. Jak to usłyszałem, byłem oburzony jej zachowaniem, jakim prawem mogła tak mówić.

Przed wyjazdem z Legnicy zainteresował się mamą ZBoWiD¹⁰, dając jej wyższy stopień wojskowy. Na co mama stwierdziła: „nie wiem, po co”.



Ojciec Edwarda Blutsteina (z prawej) na obchodach święta 22 Lipca. Prywatne zbiory E. Blutsteina.

Od wczesnej młodości interesowało mnie harcerstwo. Rodzice mi na to pozwalali. Raz tylko wysłali mnie na kolonię, zorganizowaną przez TSKŻ,

¹⁰ Związek Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD) – organizacja kombatancka założona 2 IX 1949 r., w wyniku zjednoczenia jedenastu istniejących w tym czasie, działających od 1945 r., organizacji kombatanatów i więźniów obozów hitlerowskich. Do 1989 r. politycznie podporządkowany PZPR. W 1990 r. ZBoWiD przekształcono w Związek Kombatanatów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych.

z której wróciłem wcześniej. Potem już rodzice wysyłali mnie na kolonie zuchowe. Tam poznałem wielu ciekawych ludzi i się zaprzyjaźniłem. W szkole podstawowej byłem w drużynie. Te zbiórki mnie interesowały i mobilizowały. Zdobywaliśmy różne sprawności, chodziliśmy na wycieczki i organizowaliśmy biwaki. I tak się zaczęła moja przygoda z harcerstwem. Będąc w liceum, kontynuowałem swoją działalność w Związku Harcerstwa Polskiego. Byłem drużynowym. Zdobywałem kolejne stopnie: przewodnika, potem podharcymistrza i harcmistrza. Uczestniczyłem w szkoleniach organizowanych przez Komendę Chorągwi we Wrocławiu oraz Komendę Hufca, która mieściła się wtedy przy ul. Roosevelta. Kiedy Komenda Chorągwi zasugerowała, by w większych szkołach organizować szczepy, pomyślałem, że można byłoby założyć szczep w naszym liceum. Nawet w rozmowie z panem Kirszke (był urzędnikiem w Hufcu) powiedziałem, że założę szczep, o czym później rozmawiałem w szkole z Tadekiem Biernatem. Szczep szybko został zatwierdzony przez Komendę Hufca – bo wtenczas nie było jeszcze takiej biurokracji. Potem powiedziałem Tadekowi, że może zorganizowalibyśmy obóz. W sumie zorganizowaliśmy dwa obozy. Pierwszy – jak pamiętam – był w okolicy Szklarskiej Poręby. Ja chyba byłem wtedy w dziesiątej klasie – 1965 r. lub 1966 r.

Wracając zaś do mojej edukacji, to maturę zdawałem w II Liceum Ogólnokształcącym w 1967 r. Przyjaźniłem się wtedy troszkę z Emilem Budujem, który zdecydował się zdawać na socjologię na Uniwersytecie Warszawskim. Stąd też i ja postanowiłem razem z nim pojechać na egzaminy do Warszawy. Niestety, zabrakło mi pięciu punktów, a Emil jako syn kolejarza dostał się na uczelnię. Najpierw myślałem, że pójdę do jakiejś pracy, ale znajomy ojca z „Herbapolu” poradził mi, bym zdawał na historię na Uniwersytecie Wrocławskim. Nic z tego jednak nie wyszło i poszedłem do legnickiego Studium Nauczycielskiego, gdzie były dwa kierunki: matematyka i zajęcia techniczne. Wybrałem ten drugi. Obmyśliłem wówczas tak, że po pierwszym roku na SN-ie przeniosę się na socjologię do Warszawy. Tymczasem wybuchły wydarzenia Marca'68. W legnickim SN-ie nie było żadnych strajków. U nas odbywały się normalnie zajęcia, ale Buduj wrócił z Warszawy, ponieważ jego zawieszono w prawach studenta. Pamiętam tylko, że po mieście chodziły wzmocnione patrole milicyjne. Chyba była nawet godzina milicyjna. Przypominam sobie także, że któregoś dnia, było to bodajże podczas wydarzeń marcowych, przyszedł do nas pan prof. Józef Grzybowski, który uczył na SN-ie filozofii. Ja z nim nie miałem zajęć. Kiedy wróciłem do domu, mama powiedziała, że przyszedł mój kolega, na co on odparł, że jest profesorem i powiedział mi, że będzie zebranie organizacji studenckiej w SN i w związku z tym powinienem być obecny i przedstawić moje poglądy związane z sytuacją na Bliskim Wschodzie. Ja tam byłem i przedstawiłem swoje stanowisko.

W lecie 1968 r. byłem na obozie wojskowym w Zgorzelcu. Był to okres najeżdżania wojsk sojuszniczych na Czechosłowację. Był tam pewien sierżant (zawodowy wojskowy), który usiłował się ze mną zaprzyjaźnić. On opowiadał, co się działo na uczelniach – warszawskich i wrocławskich. Mówił m. in., że studenci, uczestniczący w strajkach i demonstracjach, dostali się do karnych kompanii i batalionów. Moją osobą zainteresował się również inny zawodowy wojskowy w randze kapitana ds. politycznych. Nie wiem czy chciał mi jakoś pomóc. Nabijał się z mego nazwiska, mówiąc, że mam jakieś dziwne – „krwisty kamień”¹¹. Mówił do mnie: „Słuchaj, powinieneś zmienić to nazwisko, może na Agatowski. Pomyśl o tym. Wyślemy Ciebie do jakiejś szkoły w ZSRR”. Ja go tylko słuchałem, dużo nie mówiłem, bowiem od mamy się nauczyłem, żeby lepiej dużo nie mówić. Podziękowałem mu i powiedziałem, że się zastanowię. Kiedy przyjechałem na przepustkę do Legnicy, opowiedziałem to mamie, a ona na to odparła, bym podziękował za wszystko. Gdybym zmienił wówczas nazwisko, może dziś, gdybym przyjeżdżał do Polski, np. jako Krasicki, to byłoby lepiej? Jednakże w pracy nie dałoby mi to nic. Ja wówczas tego nie rozumiałem. Nawet bałem się, że mnie wyślą do jakiejś szkoły.

Pamiętam jedną ciekawostkę z obozu wojskowego, gdzie poznałem wiele osób z Wrocławia. Któregoś dnia rano podczas kąpieli doszło do pewnej nieprzyjemnej dla mnie sytuacji. Prawdopodobnie dotknąłem mydło kogoś. I wtedy podskoczył do mnie chłopak – o ile pamiętam – nazywał się Bergier, który zwrócił mi uwagę, że to jest jego mydło. Otrzymał je od kuzyna z Francji. Natychmiast zareagował na tę sytuację Michał Słupski, który też był na SN-ie na matematyce (był starszy), rzucił mi ręcznik i z dwoma kolegami wyciągnęli mnie z łazienki. Kazał mi się wyczyścić, ubrać mundur i na koniec powiedział, bym do tego chłopaka nie podchodził. Nie wiem, co koledzy powiedzieli Bergierowi, ale od tego momentu z daleka mnie omijał. Nie wiedziałem też, dlaczego Słupski tak się zachował, tym bardziej że on nienawidził Żydów, choć jak spotykaliśmy się w klubie SN-u w Zamku, to witał się ze mną, rozmawiał. Jednakże miałem z nim luźne kontakty. On mnie także odciągnął od studenta SN-u, który chodził z córką dyrektora „Herbapolu” – pana Witkowskiego. A ten chłopak już działał w podziemiu marcowym. Miał kontakty z Wrocławiem i Warszawą. I często lubił do mnie się „przyczółgać” – czy to w kantynie, czy w innym miejscu. Wówczas Słupski jego także odganiał ode mnie i mówił mi: „ty nic nie mów, wypij piwo i ucz się, bo dostaniesz dwóję”. Opowiedziałem mamie, jak przyjechałem na przepustkę, że Michał Słupski bardzo dużo mi pomaga, ale odciąga mnie od kolegów. Mama na to: „ja ci coś powiem, ale

¹¹ Nazwisko Blutstein w tłumaczeniu na język niemiecki oznacza „krwisty kamień”.

nie mów nikomu za dużo, tym bardziej w wojsku. Ojciec Michała był w AK, za co został aresztowany i był męczony. Obcinano mu palce. Prawdopodobnie śledczy, który go męczył, był Żydem. Udało mu się przeżyć więzienie i z niego wyjść. Był jednak chory i lekarze przepisali mu jakieś zastrzyki, ale żadna pielęgniarka nie chciała chodzić do domu Słupskich”. Mama знаła panią Słupską i chodziła dwa razy dziennie, by dać zastrzyk. Nie bała się. Inaczej było z ojcem, który bał się jak powstawały jakieś konflikty czy problemy w „Herbapolu”. Doszło nawet do tego, że dwa razy była w naszym domu milicja. A mama – jak zawsze – była spokojna. I właśnie wtenczas wyjaśniła mi, dlaczego Słupski ma do mnie jakąś słabość, życzliwość. Tak notabene Michał korespondował ze mną, jak byłem w Rzymie, prosząc mnie o jakieś lekarstwa. Raz mu coś znalazłem i wysłałem. A później, jak już przyjechałem do Ameryki, to sam byłem zaganiany i nasze kontakty się urwały.

Przez cały omawiany okres Żydzi z Legnicy wyjeżdżali, w tym przyjaciele rodziców: państwo Wujtowie, pan Gryczanik (uczył w SN języka angielskiego) z rodziną, nauczycielka języka rosyjskiego (nie pamiętam nazwiska). Wyjeżdżali znajomi, jak pan Grajner (był krawcem), mieszkający naprzeciwko nas. Oczywiście cała ta atmosfera musiała przenikać do naszego domu. Było trochę paniki. Nie wiadomo było, co się dalej wydarzy, kiedy Gomułka powiedział, że jesteśmy piątą kolumną. Jakoś dziwnie się wtenczas poczułem,



Ojciec Edwarda Blutsteina (z lewej) wraz ze swoim kolegą z „Herbapolu”. Prywatne zbiory E. Blutsteina.

bo przecież byłem wychowywany w duchu polskim, bardziej katolickim, znałem obrzędy katolickie. Dochodziło wówczas do mojej świadomości, że to nie wystarczy, a ja tymczasem mam być nauczycielem. Czy zostanę zaakceptowany? Wiedziałem od znajomego rodziców, pana Wajngartena (miał zakład naprawy radioodbiorników i telewizorów), którego córka (była starsza ode mnie) skończyła też pedagogikę i już chyba uczyła, że czasami miała kłopoty ze swoim nazwiskiem. Rodzina ta jednak pozostała w Legnicy, bo pan Wajngarten nie chciał nigdzie jechać.

Byliśmy więc między młotem a kowadłem, tym bardziej że ojciec nie chciał wyjeżdżać, uzasadniając, że ma pracę i nie zna języka angielskiego. Jednakże przekonała go mama. Myślę, że duży wpływ na nas miała rodzina Wujtów, bowiem Marek nas zarejestrował do wyjazdu i załatwił nawet wizę do Danii. Jak wróciłem z obozu wojskowego, podczas którego dowiedziałem się różnych rzeczy, trwała w domu dyskusja na temat tego, co będziemy dalej robić. W szkole nic na ten temat z kolegami nie rozmawiałem. Jedno, co powiem, to, że kiedy poszedłem we wrześniu 1969 r. do SN-u załatwić dyplom, spotkałem człowieka, który być może miał jakiś wpływ na mnie. Wtedy już byliśmy zdecydowani na wyjazd. Najpierw na korytarzu spotkałem Bronisława Chylę¹², profesora z plastyki, z której byłem „noga”. On zawsze lubił ze mną żartować, wrzucał czasami jakieś słówko żydowskie. Czasami mnie pytał o żydowskich malarzy, których wtedy niewielu znałem. A potem podszedł do mnie mój profesor z psychologii (nie pamiętam nazwiska) i spokojnie do mnie powiedział: „Mam nadzieję, że wyjeżdżacie”. Ja popatrzyłem na niego, a on kontynuował: „powiem Tobie jedno: nie idź do pracy, bo nie masz do tego talentu, ale idź na studia i zrobisz lepszą karierę niż tu”. Dał mi więc do zrozumienia, że tu mogę mieć kłopoty i trudności. Powiedział mi także: „no, nie wiem czy dostaniesz pracę w Legnicy, ale na pewno w Kunicach czy Pątnówku, ale czy rodzice i inni Ciebie tam zaakceptują, to ja nie wiem”. Złapał mnie jeszcze za rękę i zapytał czy należę do partii. Odpowiedziałem przecząco, „ale wyjeżdżasz?” – zapytał. Na co odpowiedziałem, że chyba tak.

Później już było spontanicznie. Do Warszawy musiałem jeździć załatwiać formalności związane z wyjazdem. Pamiętam, że pierwszy raz wracałem z Warszawy samolotem do Wrocławia. Nawet nie wiem, dlaczego, ale była to dla mnie atrakcja.

¹² Bronisław Chyła (1911–1986) – artysta plastyk, pedagog. Był m. in. nauczycielem rysunku w Liceum Pedagogicznym w Legnicy. W latach 1951–1956 uczył w Państwowym Liceum Plastycznym we Wrocławiu. Po powrocie do Legnicy założył ognisko plastyczne przy Miejskim Domu Kultury. Od 1964 r. artysta uczył w Studium Nauczycielskim. Był twórcą legnickiego środowiska plastycznego.

Tymczasem z Legnicy wyjeżdżało coraz więcej znajomych. Państwa Wujtów odprowadzaliśmy na legnicki dworzec. Oni chyba wyjechali do Szwecji. Przed opuszczeniem Legnicy odwiedził nas krawiec z synem, mieszkający w Legnicy, który miał zakład krawiecki w Chojnowie i wypytывał o różne sprawy związane z wyjazdem. Ojciec mu wyjaśniał te kwestie. Myśmy wówczas byli już spakowani, a duża skrzynia, którą zrobił stolarz, pan Wiewiórka, już poleciała wcześniej. Ojciec nakupił kiełbasy, którą mama suszyła.

Jak pamiętam, duża grupa ludzi odprowadzała nas na dworzec w Legnicy. Nawet kilka osób pojechało z nami do Wrocławia, a dwie osoby do Warszawy. Nie pamiętam dokładnej daty, ale był to koniec października 1969 r. Odjeżdżaliśmy z Dworca Gdańskiego w Warszawie do Wiednia. Mieliśmy taką możliwość, jak Wujtowie, mogliśmy – o ile pamiętam – pojechać do Szwecji, jednakże rodzice postanowili, że zdecydujemy o tym, co będzie dalej w Wiedniu, gdzie był przejściowy obóz dla uchodźców. Podczas podróży do Wiednia w pewnym momencie nas wysadzono i zabrano dokumenty podróży (to nie były paszporty, lecz dokument w jedną stronę – wyjazdową, bez prawa powrotu). Wówczas nas „przetrzepano”, przezucono rzeczy w walizkach, a nawet przekrajano ciasta, które mama upiekła na podróż. Jak pamiętam, nic nam nie zabrano. Po tej kontroli oddano nam dokumenty podróży i pojechaliśmy dalej.

Wspomnę jeszcze krótko o skrzyni z naszymi przedmiotami, która – jak już mówiłem – wyleciała wcześniej. Na niej był – jak teraz to wiem – adres Hajasu¹³, tj. organizacji amerykańskiej, która się opiekowała uchodźcami pochodzenia żydowskiego, jak ktoś chciał wyjechać do Ameryki. Rodzice musieli prawdopodobnie napisać, że mają rodzinę w Stanach. Mamie napisał list w języku angielskim jakiś sąsiad, który był w wojsku Andersa. List był skierowany do rodziny mamy. A jego treść – jak teraz to oceniam – była wręcz litościwa. Była w nim mowa, że nie mam nikogo na świecie, że proszą, by się mną zaopiekowano. Ja ten list niedawno od kuzyna (tj. już czwarte pokolenie) otrzymałem i po jego przeczytaniu stwierdziłem, że w swej treści był bardzo naiwny i było mi bardzo przykro z tego powodu. Od tej pory mam większy kontakt z tym kuzynem.

Po przyjeździe do Wiednia mieszkaliśmy w pensjonacie i od razu znaleźliśmy się pod opieką Sochnutu¹⁴, izraelskiej organizacji, która zajmowała się

¹³ HIAS – Hebrew Immigrant Aid Society – żydowska międzynarodowa organizacja społeczno-charytatywna, założona w 1909 r. w Nowym Jorku, mająca na celu pomoc materialną i prawną emigrantom żydowskim z Europy Środkowowschodniej w Ameryce.

¹⁴ Agencja Żydowska, nazywana w skrócie Sochnut lub JAFI – międzynarodowa instytucja o charakterze pozarządowym z siedzibą w Jerozolimie, stanowiąca organ wykonawczy i reprezentację Światowej Organizacji Syjonistycznej (Ś.O.S.). Początkowo miała przede wszystkim wspierać osadnictwo żydowskie w Palestynie. Termin Agencji Żydowskiej

uchodźcami pochodzenia żydowskiego. Nie mieliśmy prawa rozmawiać wtedy z Hajasem. Z przedstawicielami Sochnutu spotykaliśmy się kilka razy. Trzeba był udowodniać, że nie chcemy jechać do Izraela, w przeciwnym razie wyślą nas tam. Odniosłem wrażenie, że w tej organizacji było komunistyczne podejście do sprawy. Ze mną rozmawiano oddzielnie. A ja w kółko powtarzałem, że mama ma tam rodzinę, że chcę się nauczyć angielskiego, a jeśli mi się uda, to pójdę na studia, i nie wiem czy w hebrajskim dałbym sobie radę. Oni zaś mi wiele obiecywali, że wszystko mi załatwią, tam jest przecież raj na ziemi. Nie wiem, jak to się udało, ale w końcu przestali mnie męczyć. Do dziś zresztą nie wiem, jak to się stało, bo ojciec był trochę naiwny, ale myślę, że to była sprawa mamy, która zapewne umiała z nimi rozmawiać i przekonywać. W pensjonacie, w którym mieszkaliśmy, poznaliśmy wiele osób, w tym także ludzi z Legnicy. Rodzice niektórych znali i rozmawiali z nimi. Niektórzy namawiali nas, byśmy nie jechali do Ameryki. Jak się nam udało zwolnić spod opieki Sochnutu, znaleźli się i tacy, którzy nam gratulowali.

Po trzech dniach zwolnili nas z Sochnutu i wtenczas przyjechał po nas przedstawiciel Hajasu. Zawieziono nas do wioski Purkersdorf i oświadczono, że musimy się osobiście zgłosić do Hajasu w Wiedniu. Rodzice otrzymali parę szylingów. W Purkersdorfie spotkaliśmy ludzi, którzy byli tam już dłużej. Dużo ludzi pochodziło z Warszawy, wśród których sporo było cwaniaków. Ponieważ rodzice dobrze mówili po niemiecku, więc nie było problemów z przemieszczaniem się z Purkersdorf do Wiednia. Wiedeń zrobił na mnie duże wrażenie, tym bardziej że przyjechalśmy z komunistycznego państwa, gdzie niewiele było różnych produktów, które tu zobaczyłem w sklepach.

Kiedy zgłosiliśmy się w biurze Hajasu, przywitano się, zapytano o nazwisko, a następnie pytano, co mam zamiar robić w Stanach Zjednoczonych. Odpowiedziałem, że chciałbym dostać się na studia, nauczyć się angielskiego na tyle, bym mógł podołać wszystkim stojącym przede mną zadaniom. Kobieta, która ze mną rozmawiała, oczywiście w języku polskim, była bardzo uprzejma, w przeciwieństwie do przedstawiciela w Sochnucie, który wpierw zaczął rozmowę w języku angielskim, a potem przywołano osobę, co trochę mówiła „po polskiemu”, nie po polsku. W każdym razie nie byliśmy długo pod opieką Hajasu, może około tygodnia, i otrzymaliśmy datę wyjazdu do Rzymu. Ojciec musiał wspomnieć o krewnych mamy, gdyż prawdopodobnie – to już jest

(A.Ż.) pojawił się po raz pierwszy w 1922 r. Do 1929 r. A.Ż. była w zasadzie tożsama ze Ś.O.S., która w 1923 r. rozpoczęła negocjacje, mające na celu wprowadzenie do A.Ż. przedstawicieli środowisk żydowskich, dystansujących się od syjonizmu. Rozszerzenie A.Ż. nastąpiło w sierpniu 1929 r. w Zurychu. Po 1948 r. A.Ż. zajmowała się imigracją do Izraela, przyjmowaniem imigrantów.

moja interpretacja – Hajas skontaktował się z tą rodziną, która miała się nami zaopiekować. Ja tak myślę, że oni zgodzili się na opiekę nad nami przez dwa tygodnie. Myśmy się o tym zorientowali dopiero jak wylądowaliśmy w Nowym Jorku.

W drodze do Rzymu, po przekroczeniu granicy austriacko-włoskiej, zabrano nam dokumenty podróży i oświadczono, że organizacja Hajas wszystko nam wyjaśni. Ojciec się przestraszył, że pozbawieni zostaliśmy dokumentów, ale oficer włoski wytłumaczył (w języku niemieckim), że Hajas przekaże nam nowe dokumenty. W Rzymie, do którego przyjechaliśmy w grudniu 1969 r., byliśmy prawie osiem miesięcy, oczekując na wizę amerykańską. Najpierw przez tydzień mieszkaliśmy w jakimś pensjonacie, a potem wynajęliśmy mieszkanie. Od organizacji żydowskiej otrzymywaliśmy pieniądze, które pozwalały skromnie żyć. Tam, gdzie mieszkaliśmy, były jeszcze dwie rodziny. Jedną z nich poznaliśmy, był to pan Mops, który w Legnicy był wozakiem węgla. Jego żona nie była Żydówką, ale prawdopodobnie załatwiła sobie papiery. Była zresztą bardzo zaradna i chodziła po różnych charytatywnych organizacjach. Mieszkało też młode małżeństwo. On mówił, że był krawcem w Warszawie.

Od czasu do czasu musieliśmy się zgłosić w Hajasie. Tam poznałem pana Hilka, który pracował w sekretariacie biura. On znał angielski i był już w USA, ale opuścił Amerykę, dokąd już nie miał prawa wjazdu. Oczekiwał teraz na wyjazd do Kanady. Właśnie on rozmawiał z nami po polsku i objaśniał wiele spraw. Nawet na mapie zakreślił nam tę część Brooklyn'u, gdzie mieszkał, do której i my mieliśmy trafić, bowiem mieszkali tam kuzyni mamy.

Nasze życie w Rzymie było bardziej spokojne. Wprawdzie nie mogliśmy pracować, ale otrzymywaliśmy skromne diety. Trzeba było więc troszkę oszczędzać. Uczęszczaliśmy także na lekcje angielskiego. Można było zwiedzać, ale zbyt dużo funduszy na ten cel nie mieliśmy. Kiedy już otrzymaliśmy zgodę na wyjazd do Ameryki i czekaliśmy tylko na wizę, rodzice poznali w Hajasie niejakiego pana Zacharewicza, który zajmował się Polakami-emigrantami w obozach. Jakoś zaprzyjaźnił się z rodzicami. Dzięki niemu dwa razy byliśmy na wycieczce na Monte Casino. Poza tym zabrał nas samochodem do przejściowego obozu uchodźców w Rzymie. To były jakieś stare koszary wojskowe. Nie było tam przyjemnie. Byli tam ludzie z różnych państw, nawet z Albanii. Poznaliśmy tam też Polaków, którzy uciekli z Polski. Z Dzierżoniowa opowiadali, że uciekli motocyklem przez Jugosławię. To byli młodszy od ojca ludzie, w wieku około trzydziestu lub czterdziestu lat. Poznaliśmy też rodzinę z Wałbrzycha, która uciekła samochodem. Choć oni nam nie zazdrościli, ale podkreślali, że mamy lepsze warunki. Gdyby o tym wiedzieli, to wyrobiliby sobie dokumenty, że są Żydami. To oni nam właśnie powiedzieli, że w naszych

kęgach są ludzie, którzy nie są Żydami, o czym mogłem się przekonać już później, będąc w Nowym Jorku.

Kiedy wysiedliśmy w Nowym Jorku z samolotu, okazało się, że oczekuje nas jakiś kuzyn. Był to kuzyn mamy, który witał nas wraz z bratem. Oni poinformowali, że wynajęli nam mieszkanie. Ojciec był mocno zdziwiony, bowiem chciał jechać do jakiegoś hotelu. Kuzyn wynajął mieszkanie w dwupoziomym domu, w suterynie, na dwa tygodnie, w dzielnicy, w której praktycznie do dziś mieszkamy. Po dwóch dniach musieliśmy się zgłosić do organizacji *New York Association for New Americans*¹⁵ (NYANA), zajmującej się urządzaniem uchodźców z Polski pochodzenia żydowskiego w Stanach Zjednoczonych. Odbyła się rozmowa w języku angielskim, z udziałem tłumacza. Był to dość konkretny wywiad na temat tego, co chcemy tu robić i jakie mamy plany.

Na początku studiowałem krótko (zaocznie) wydział pedagogiczny. Jednakże jeden z doradców, do którego się udałem, stwierdził, że nie mogę być nauczycielem, ponieważ mam zły akcent. Poradził mi, bym poszedł na bibliotekarstwo. Zgłosiłem się więc do Queens College w Nowym Jorku. Tam z kolei namówiono mnie do studiowania slawistyki. Spotkałem tu życzliwą mi osobę, panią prof. Paluszkina. Nie pamiętam dokładnie czy poza językiem rosyjskim, uczyła jeszcze jakiegoś przedmiotu. W każdym razie poprosiła, by przynieść dyplom z legnickiego SN-u. I wtedy okazało się, że został on źle przetłumaczony. Poprawiła ten angielski zapis i powiedziała: „wiesz co, slawistyka jest dobra, bibliotekarstwo też, ale radzę ci żebyś skończył magisterium i studia jako pedagog. Większe będziesz mieć wtedy szanse na pracę. A później – jak będziesz chciał – możesz zrobić bibliotekarstwo. Zapomnij natomiast o slawistyce”. Dziekan slawistyki był niezadowolony z mojej rezygnacji, gdyż szukał studentów na ten kierunek. Zgłosiłem się do dziekana wydziału pedagogicznego. Tam – można powiedzieć, że był to swego rodzaju egzamin – sprawdzano moje wiadomości z różnych teorii pedagogiki i stwierdzono, że zaliczą mi polski dyplom, ale muszę jeszcze postudiować kilka przedmiotów. To trochę potrwało, ale zdałem egzaminy i sądziłem, że otrzymam już tytuł nauczyciela. Jednakże administracja uczelni zaczęła mi robić kłopoty, uznając, że mam jeszcze za mało punktów. Spotkałem jednak na swojej drodze kolejne osoby, które były życzliwe. Jedna z nich wskazała mi przedmioty do dalszego studiowania i osobę, u której mogę te zadania realizować. Był to prof. Łysek. Praca z nim była dla mnie zaszczytem. Tłumaczyłem m. in. wiersze Zbigniewa Herberta. Nadal jednak miałem za mało punktów. I wtedy prof. Paluszkin podała mi nazwisko – o ile dobrze pamiętam – nazywał się prof. Byrt, z którym miałem

¹⁵ New York Association for New Americans (NYANA) – organizacja powstała w 1949 r., udzielająca pomocy żydowskim imigrantom w USA.

pracować. On nie był Żydem, później przez jakiś czas był dziekanem wydziału judaistycznego na tej uczelni. Pod jego kierunkiem napisałem pracę, w oparciu o wskazaną literaturę, o losach i życiu Żydów w różnych strefach. Była to dla mnie ciekawa praca, a profesor był z niej zadowolony. No i wreszcie otrzymałem stopień nauczyciela oraz dokumenty, że mogę wykonywać zawód jako nauczyciel zajęć technicznych. Akurat znalazło się miejsce w szkole, wtedy w dzielnicy, nie tak jak dziś dobrej (obecnie jest tam szkoła dla dzieci utalentowanych, a w jej pobliżu mieszka mój syn) i tam na czas określony (nauczyciel tej szkoły miał wypadek) się zatrudniłem i zacząłem uczyć zajęć technicznych. Był to rok 1977.



Edward Blutstein absolwent Brooklyn College (1981 r.). Prywatne zbiory E. Blutsteina.

Ucząc się, jednocześnie dorabiałem. Na początku, jak zacząłem studia, po znalezieniu nowego mieszkania w czterorodzinnym domu, pierwszy z rodziny otrzymałem pracę, ale nie poprzez organizację żydowską, lecz dzięki pomocy Feldmanów, których jakiegoś dnia spotkaliśmy na ulicy w Nowym Jorku. Pan Feldman był wobec nas jakoś przyjazny i nawet zaprosił nas do swego mieszkania. Było to dla nas zaskoczeniem, ponieważ rodzice nie mieli z tą rodziną bliskich kontaktów w Legnicy, a ja z ich synem, Włodkiem, może kilka razy rozmawiałem w naszym liceum. Pan Feldman podał mi adres firmy, do której miałem się zgłosić. Była to księgarnia, sprzedająca książki – podręczniki, m. in. z chemii i matematyki. Pracowałem w magazynie. Poznałem tam

wiele osób, które wcześniej w swoich państwach piastowały wysokie stanowiska. Pracował tam np. facet, który w Rumunii był zastępcą ministra spraw wewnętrznych. Poznałem także pana doktora Figę, przyjaciela Edwarda Gierka. Mówił czy pisał – już nie pamiętam – bardzo dobrze w języku jidysz. Pracowałem tam w 1975 lub 1976 r. Jednakże właściciel w pewnym momencie zaczął zwalniać ludzi, bo nie szedł interes. Wśród zwolnionych i ja się znalazłem. Przez jakiś czas byłem na zasiłku dla bezrobotnych. I wtenczas przenieśliem się na studia dzienne, żeby to wszystko szybko skończyć. Jednocześnie postarałem się o pracę na pół etatu. Pracowałem w nocy w kinie jako zastępca kierownika. Oprócz tego dostałem pozwolenie na pracę w bibliotece na uczelni.

Kiedy w Polsce był stan wojenny, a tak notabene wiadomości na ten temat dochodziły oczywiście do nas, robiłem wtedy magisterium z edukacji specjalnej w Brooklyn College (ukończyłem w 1981 r.). I wtenczas dostałem pracę w prywatnej specjalnej szkole, gdzie prowadziłem zajęcia techniczne. Od tego momentu zaczęła się moja kariera zawodowa, związana ze szkolnictwem specjalnym. Potem pracowałem w instytucji na Manhattanie, gdzie przebywały dzieci i młodzież niepełnosprawne, prowadząc zajęcia techniczne. Tam też awansowałem. W kolejnych latach przeniesiono mnie do Brooklynu, do pracy ze starszą już młodzieżą. Wówczas też – za namową kolegi – zrobiłem w Brooklyn College administrację i nadzór szkolny.

Rodzicom było trochę trudniej. Ojciec pracował wpierw w zakładzie, produkującym lampy, na Manhattanie. Po jego likwidacji, udało mu się dostać pracę w charakterze projektanta w firmie, mającej kontrakty z wojskiem. Pracował tam dwa czy trzy lata, ponieważ zakład przeniesiono z Manhattanu do innej dzielnicy, a ojciec nie umiał jeździć samochodem. Szukał więc dalej pracy i znalazł firmę w Brooklyn'ie robiącą lampy. Pracował w magazynie i trochę im szkicował niektóre produkty. W zakładzie tym pracował do czasu przejścia na emeryturę.

Z kolei mama, która wprawdzie szybciej pojmowała angielski, ale nie na tyle, by mogła dostać pracę w szpitalu. Pracowała kilka lat w agencji zajmującej się opieką ludźmi z cukrzycą. Chodziła dawać zastrzyki chorym. Było to na Manhattanie. Nawet kilka razy byłem z nią, żeby nie zabłądziła. Tę pracę załatwiła jej jedna z kierowniczek agencji. Nie wiem czy była Żydówką, ale mówiła po niemiecku, więc mama bez problemów się z nią komunikowała. Niestety mama zachorowała i nie dopracowała do emerytury.

Ożeniłem się dopiero w 1983 r. Moja żona Elżbieta jest Polką i pochodzi z Grybowa (okolice Nowego Sącza). Poznaliśmy się dzięki mojemu znajomemu Izakowi Szwarcbadowi, a właściwie Jackowi Błat (zmienił nazwisko w USA, chodził trochę do II LO, a potem przeniósł się do III LO; jego rodzina przyjechała wcześniej od nas do Ameryki). Kończyłem właśnie magisterium

i poszukiwałem jakichś książek. W rozmowie z Izakiem na ten temat, on mi powiedział: „jest fajna dziewczyna na uniwersytecie medycznym, zadzwoń do niej to może ci pomoże. A może nawet umówicie się na kawę”. Ja trochę zwlekałem, by zadzwonić. A on mnie ponaglał, więc żeby się odczepił, zadzwoniłem i się umówiliśmy na kawę we włoskiej knajpce, niedaleko przystani. I tak to się zaczęło.

Elżbieta była już długo w Stanach. Jest absolwentką Uniwersytetu Jagiellońskiego, co mi bardzo zaimponowało. Ślub wzięliśmy 20 VIII 1983 r. w ONZ-owskiej kaplicy (na Manhattanie), w której odbywają się uroczystości mieszanych małżeństw. Ślubu udzielali nam: rabin i ksiądz parafii katolickiej w polskiej dzielnicy – był mój ojciec, siostra Elżbiety i mój kolega Leon. Przyszli też ludzie z pracy ode mnie i od Elżbiety. Było fajnie.

Nasz ślub był połączeniem obu religii. Ale gdyby Pani zapytała – czy wyszło nam to z dziećmi (córka Diana, ur. w 1987 r., syn Marek, ur. 1989 r.) [wychowanie w duchu religijnym – przyp. M.K.], to odpowiedziałbym, że tak może nie do końca. Oboje mieliśmy dobre intencje, ale nie mieliśmy na tyle umiejętności, by to wszystko właściwie przekazać. Gdybym więcej wiedział np. o Marcu’68, holokauście itd., to może inaczej podszedłbym do tego. Tymczasem byłem wychowany w duchu poezji polskiej. Byłem otumaniony, trochę przewrażliwiony, nie znałem dokładnie żydowskiej religii. Dzieci jednakże otrzymały ogólne podłoże religijne i poznały tradycje. Przez jakiś czas chodziły na religię, tak jak ja w Legnicy. Kiedy żył jeszcze mój ojciec i przychodził do nas na tradycyjne kolacje czy święta, Elżbieta wspaniale przygotowywała potrawy. Córka Diana otrzymała od mojego ojca książkę o historii Hagary¹⁶, którą bardzo polubiła. W ogóle lubiła czytać o historii Żydów. Teraz mówi, że nie chce mieć do czynienia z żadną religią. Z kolei syn Marek – tak myślę – jest bardziej obeznany w tych kwestiach, tym bardziej że zarówno w szkole średniej, jak i na uniwersytecie miał wielu amerykańskich kolegów pochodzenia żydowskiego.

Dzieci rozumieją język polski, ponieważ rozmawialiśmy w domu w języku polskim. Na początku ich edukacji chodzili do polskiej szkoły. Kiedy Diana skończyła magisterium, zdecydowała się pojechać na wakacje na miesiąc do Polski. I wtenczas napisała nam oburzona, że nie nauczyliśmy jej języka polskiego. Dlatego też chodziła potem jeden semestr na język polski. Muszę przyznać, że Diana rozmawia po polsku, ale niedobrze gramatycznie. Syn rozumie prawie wszystko, ale nie mówi. Zresztą on jest bardziej praktyczny, dużo podróżuje i zauważa, że wszędzie, gdzie był, rozmawia się po angielsku.

¹⁶ Hagar – postać biblijna z Księgi Rodzaju, matka Izmaela.

Wspomnienia

Pół roku temu, mój syn mnie zaskoczył, mówiąc, że chyba pojedzie do Wrocławia. Zapytałem go – w jakim celu? A on mi odparł, że chce sobie zrobić tatuaż (już ma na plecach), bo tam jest najlepszy artysta. Byłem tym zdziwiony i debatowałem z nim na ten temat, ale on dalej myśli o Wrocławiu.

Relację spisała i opracowała Maria Kubasik

Zbigniew Dudek

Legnica

Co pozostało w mojej pamięci z tego, co robiłem 4 czerwca 1989 roku

O znaczeniu tzw. przełomowych wydarzeń w życiu społeczeństw, państw czy nawet nas samych, rzadko zdajemy sobie sprawę w momencie, kiedy one się dzieją. Podobnie rzecz się miała, mam takie wrażenie, w przypadku wyborów 4 VI 1989 r. Podniosłość tego wydarzenia udzielała się z pewnością kandydatom strony „solidarnościowej” i ich rodzinom, mężom zaufania tej strony i stosunkowo niewielkiej części wyborcom, co mogli zauważyć członkowie komisji wyborczych, czy jeszcze bardziej owi mężowie.



Materiał wyborczy Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. Zbiory Legnickiej Biblioteki Publicznej.

Decyzja sygnatariuszy „Okrągłego Stołu” o wyborach do Sejmu, zwanego później Sejmem „kontraktowym”, oraz do Senatu i terminie ich przeprowadzenia spowodowała, że w bardzo krótkim czasie strona solidarnościowa musiała się do tych wyborów przygotować. Nie posiadając środków finansowych, rozbudowanych struktur, dostępu do środków masowego przekazu czy doświadczenia w organizowaniu kampanii wyborczych, czy w pracy komisji wyborczych i nadzorowania ich funkcjonowania. Posiadała tylko zdeterminowanych do walki o zmianę sytuacji politycznej działaczy związkowych, wspieranych przez pełnych entuzjazmu wolontariuszy (choć nazywali się oni jeszcze wówczas inaczej), do trwającej do samych wyborów ciężkiej pracy. Jak się mia-

Co pozostało w mojej pamięci z tego, co robiłem 4 czerwca 1989 roku

ło okazać 4 VI 1989 r., wszystkie te braki po stronie solidarnościowej okazały się cenniejsze niż posiadane przez ówczesną władzę doświadczenia i zasoby.

Bardzo poważnie obawiano się, że wszystkie nadzieje pokładane w ustale- niach „okrągłościowych”, wiązane z wyborami, cała praca i aktywność zwią- zana z przygotowaniem do nich, cały autorytet Związku i jego przywódców może lec w gruzach, gdy zmaterializuje się zasada stosowana przez władzę ko- munistyczną, że „nieważne, kto jak głosi, ważne, kto głosi liczby”.

Mąż zaufania

Istotną rolę w wyborach przypisano mężom zaufania. Mieli oni być jednym z elementów zabezpieczenia, aby tak się nie stało. Zdawano sobie bowiem sprawę, że w komisjach wyborczych przez cały okres PRL, przy całym sza- cunku do uczciwości jej szeregowych członków, znajdowali się ludzie, którzy realizowali politykę ówczesnego państwa. Czego oczekiwano od nas, mężów zaufania NSZZ „Solidarność”? Tego, że (dosłownie!) będziemy patrzeć na ręce członkom komisji i nie będziemy spuszczać z oczu urny wyborczej.

Pełniłem taką funkcję męża zaufania, z ramienia NSZZ „Solidarność”, 4 VI 1989 r. „Uzbrojony” zostałem w stosowne zaświadczenie (to na potrze-

K A N D Y D A C I „ S o l i d a r n o ś c i ”

		
Mandat 207 – Z B I G N I E W M A C K I E W I C Z	Senator – W Ł A D Y S Ł A W P A P U Ż Y Ń S K I	Senator – S T A N I S Ł A W O B E R T A N I E C
„ZIEMIA NIE RODZI OD HASEŁ, ZIEMI NIE DA SIĘ OŚZUKAĆ” TAK JAK ROLNIKA”	„BIEDNA WIEŚ TO GŁODNE MIASTO”	„TRZEBA SIĘ POZBYĆ CZTERDZIESTOLETNIH ILUZJI, TRZEBA POWIEDZIEĆ DOŚĆ KŁAMSTWU, POZOROM I WYŻYSKOWI”
Lat 42, żonaty, 3 dzieci, katolik, bezpartyjny, wykształcenie śred- nie, rolnik – 24 ha. NSZZ K1 „SOLIDARNOŚĆ”	Lat 59, żonaty, 3 dzieci, katolik, bezpartyjny, wykształcenie śred- nie, rolnik. NSZZ K1 „SOLIDARNOŚĆ”	Lat 41, żonaty, 4 dzieci, katolik, bezpartyjny, technik dentysta. NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” SŁUŻBY ZDROWIA
Głosujesz na „SOLIDARNOŚĆ”? Oczekujesz pomocy?		
Dzwon : 258-83 KOMITET OBYWATELSKI „SOLIDARNOŚĆ”		
LEGNICA ZAMEK PIASTOWSKI s.701		

Materiał wyborczy Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. Zbiory Legnickiej Biblioteki Publicznej.

by przewodniczącego komisji wyborczej) oraz w imienną plakietkę z logiem, mówiąc dzisiejszym językiem, NSZZ „Solidarności” (to na potrzeby wyborców). Pamiętam, że był spór z przewodniczącym komisji czy napis ten na identyfikatorze może być, czy powinien być zaklejony. Nie bronił on jednak swojego stanowiska „jak niepodległości”, więc również z mojej strony nie było potrzeby stawiania sprawy na ostrzu noża. Cały czas miałem na marynarce ową plakietkę i zwracało się do mnie wielu wyborców. Pytali – czy naprawdę można głosować na kandydatów „Solidarności”, co zrobić, żeby głos był ważny, jak skreślać kandydatów „partyjnych”. Zgodnie z uprawnieniami mężów zaufania, zasadami nieprowadzenia kampanii wyborczej w lokalu oraz własnym sumieniem udzielałem odpowiedzi, które wątpliwości wyborców, najczęściej starszych ludzi, jednoznacznie rozwiewały.

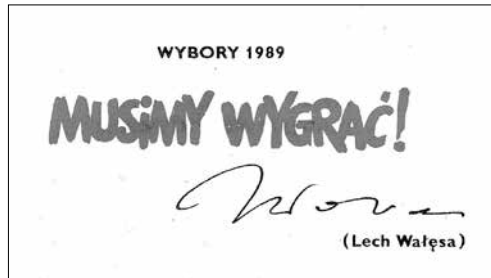
Co poza ogólną atmosferą towarzyszącą tym wyborom i poczuciem ważności spraw, jakie działały się w ową bardzo pogodną niedzielę, pozostało w mojej pamięci? Trzy momenty, bardzo charakterystyczne, utkwiły mi w pamięci. Dotyczyły one zarówno „technicznej”, że się tak wyrażę, strony funkcjonowania komisji wyborczej, odbioru tego wydarzenia, jakim były te wybory przez mojego znajomego, obywatela NRD, który był ich świadkiem, a także wydarzeń z tegoż samego dnia, które miały miejsce na drugim końcu świata.

Epizod pierwszy

Lokal wyborczy, w którym w ową niedzielę 4 czerwca trzydzieści lat temu spędziłem praktycznie cały dzień, bardzo pogodny, jak pamiętam, od otwarcia we wczesnych godzinach porannych do jego zamknięcia w późnych godzinach wieczornych, umiejscowiony był w Spółdzielczym Domu Kultury „Atrium” Spółdzielni Mieszkaniowej. Jego wyposażenie: stoliki dla członków komisji wydających wyborcom karty do głosowania, stoliki, przy których było miejsce dla mężów zaufania poszczególnych komitetów wyborczych (pamiętam, że oprócz nas, z „Solidarności”, był także mąż zaufania ze Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego), kabiny, w których głosujący mogli spokojnie skreślać kandydatów, których nie akceptowali, a głosowanie 4 czerwca polegało głównie na skreślaniu (!!!) i oczywiście urna na karty wyborcze, wówczas jeszcze nieprzezroczysta. Ale osoby, którym zlecono przygotowanie techniczne lokalu, podjęły jeszcze inne „rutynowe” działania. Pewnie takie same, jak w przypadku wyborów przeprowadzanych w latach wcześniejszych. A mianowicie, dla członków komisji i mężów zaufania przygotowane było pomieszczenie, w którym panie mogły zostawić torebki, stał czajnik, w którym można było ewentualnie zagotować wodę na herbatę i ją sobie spokojnie wypić. Wkrótce po rozpoczęciu głosowania zastałem tam także, jak wynikało to z jego zachowania, pracownika domu kultury, który kończył sprawdzanie czy działa ma-

Co pozostało w mojej pamięci z tego, co robiłem 4 czerwca 1989 roku

gnetowid, który był także w tym pomieszczeniu. Działał. Gdy spytałem, po co ma działać, usłyszałem, że jest przygotowany jak zawsze, żeby się członkom komisji czas nie dłużył. Leżała też obok tego urządzenia hałda filmów... pornograficznych. Dla porządku chciałbym dodać, że nie zauważyłem, aby ktoś z członków komisji zniknął w rzeczonyj kanciapie częściej i na dłużej, niż na czas niezbędny do przygotowania i wypicia herbaty.



Materiał wyborczy Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. Zbiory Legnickiej Biblioteki Publicznej.

Wiele ta sytuacja mówiła, według mnie, o tym, że na poziomie władzy w terenie 4 czerwca miało się odbyć głosowanie czy też wybory takie same, jakie odbywały się w latach wcześniejszych. Z tymi samymi albo w większości z tymi samymi ludźmi w komisjach wyborczych. Tymi samymi instytucjami odpowiedzialnymi za przygotowanie lokalu wyborczego i warunków pracy dla członków komisji. Może z nieco innym sztafażem, z innymi kandydatami, z większymi emocjami udzielającymi się części wyborców, ale *de facto* na poziomie wykonawczym nieróżniącymi się wiele od wcześniejszych. I takimi, które nawet, jeżeli miałyby coś zmienić, to tak, aby nic się nie zmieniło.

W kolejnych latach, po 1989 r., byłem członkiem kilkunastu komisji wyborczych i ani razu nie spotkałem się z podobnymi próbami zagospodarowania czasu członkom owych komisji, żeby „czas im się nie dłużył”.

Epizod drugi

Następny epizod z tego, jakże ważnego dnia w naszej historii, miał związek z wizytą u nas naszych gości z NRD – z Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Rozwijam ten skrót na potrzeby znacznie młodszych ode mnie czytelników. Starsze małżeństwo, rodzice mojego znajomego z tego państwa, z okolic Budziszyna, poprosili mnie kilka tygodni wcześniej o to, czy nie mogliby przyjechać do nas, do Legnicy. Zgodziłem się chętnie i ustaliliśmy datę tej wizyty na początek czerwca, zanim jeszcze wyznaczony został termin wyborów. Tak też się stało.



Materiał wyborczy Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. Zbiory Legnickiej Biblioteki Publicznej.

Jak wspomniałem wcześniej, cały dzień 4 czerwca spędziłem w lokalu komisji. Przyszedł tam, zachęcony zresztą wcześniej przeze mnie, mój gość. Pokazałem mu wszystko, co z tym wydarzeniem było związane. Listy kandydatów, w tym tych z NSZZ „Solidarność”. Przybliżyłem zasady głosowania. Długo patrzył na salę, w której pracowała komisja, wyborcy odbierali karty do głosowania, znajdowały się kotary i stała urna. Pytał, po co ludzie wchodzi za te kotary, a wchodziłi za nie z listami kandydatów praktycznie wszyscy. I czy się nie boją tego robić. Później, już nie pytając o nic, stał jeszcze przez kilkanaście minut jakby albo nie wierząc, czy to, co widzi, realnie się dzieje albo nie mogąc „się napatrzeć” na to, co się działo. I wyraźnie z upływem czasu coraz więcej łez widziałem w jego oczach.

Nie pytałem mojego gościa o powody takiej reakcji, bo zupełnie nie wiedziałem, dlaczego wizyta w lokalu wyborczym spowodowała napłynięcie łez do oczu tego starszego człowieka. Następnego dnia po wyborach pojechaliśmy do Żagania, bo odwiedziny tego miasta były celem wizyty w Polsce. Sam zaczął wówczas mówić, że to, co widział dzień wcześniej, wstrząsnęło nim do głębi. Pierwszy raz w swoim długim życiu widział prawdziwe wybory. Wcześniej bowiem, gdy dorósł do pełnoletniości, u władzy był już Hitler i o żadnych wolnych wyborach nie było mowy. Później była wojna, po jej zakończeniu i podziale Niemiec, w NRD – „pierwszym w historii Niemiec państwie robotników i chłopów”, wybory były wolne tylko w sferze deklaracji politycznych. I dopiero w Polsce, jak powiedział, zobaczył na własne oczy, jak wyglądają wybory. Było to dla niego ogromnie emocjonalne przeżycie.

Co pozostało w mojej pamięci z tego, co robiłem 4 czerwca 1989 roku

Wspomniałem, że celem przyjazdu moich gości była wizyta w Żaganiu. Żona tego starszego Pana mieszkała do 1945 r. w tym mieście i jako młoda osoba musiała opuścić dom rodzinny. Nie dociekałem w jakich okolicznościach, ale z pewnością dramatycznych, skoro przez następnych ponad czterdzieści lat nigdy granicy na Nysie Łużyckiej nie przekroczyła i tym samym nigdy nie była w swoim rodzinnym mieście. Jak mówiła, kilka lat ze sobą walczyła, zanim zdecydowała się na przyjazd do Polski i do Żagania na początku czerwca 1989 r. Na podstawie opisu topografii miasta jak ją zapamiętała z młodości, udało nam się odnaleźć jej dom rodzinny. Staliśmy przed nim kilkadziesiąt minut. Mimo rozwiewanych przeze mnie jej obaw, że może być źle potraktowana przez ludzi mieszkających we wcześniej przez jej rodzinę zajmowanym mieszkaniu, nie odważyła się, by wejść nawet do samego budynku czy chociaż na podwórko.

Gdy rozstawaliśmy się, przy całym moim optymizmie, nie wiedziałem ani jakie będzie tempo, ani kierunek zmian w Polsce. Tym bardziej mój gość nie wierzył, żeby cokolwiek zmieniło się w jego kraju za jego życia. A tymczasem już nieco ponad dwa miesiące później zlikwidowane zostały zasieki na granicy węgiersko – austriackiej i Węgrzy umożliwili jej przekraczanie przez obywateli NRD. Cztery miesiące później uciekinierzy z tego kraju zapelnili ambasady RFN w Pradze i w Warszawie. A pół roku później runął mur berliński. Dla mojego znajomego z NRD ten upadek muru zaczął się 4 czerwca w lokalu wyborczym w Legnicy.

Epizod trzeci

I trzeci epizod, który tego dnia utkwiał mi w pamięci. Wieczorem, gdy przechodziło do lokalu już niewielu ludzi i wszyscy czekaliśmy na jego zamknięcie, na ekranie telewizora, który stał w holu, obserwowałem relację z pekińskiego placu Tian'anmen, z dramatycznej próby zatrzymania czołgów przez protestującego młodego człowieka. Obraz ten stał się później symbolem tych wydarzeń. Oglądającym te zdjęcia tego wieczoru skala dramatu protestujących była jeszcze nieznaną.

Symboliczne było zestawienie tych dwóch wydarzeń, które w tym dniu – 4 VI 1989 r. – działy się na dwóch krańcach świata. W jednym z krajów, w Polsce, wybory (przy wszystkich ich ograniczeniach) oznaczały początek zmian ustroju politycznego. I stosunkowo szybko doprowadziły do tych zmian. W drugim z nich, w Chińskiej Republice Ludowej, stłumienie protestów na placu Tian'anmen oznaczało koniec prób reformy ustroju politycznego tego państwa. Ustrój polityczny w tym państwie nie zmienił się faktycznie do dziś.

Kurt Treuhaupt, Legnica 1945: rozstrzygające dni

I. Wprowadzenie

47-letni oficer Wehrmachtu, pułkownik Kurt Treuhaupt¹ otrzymał 2 II 1945 r. nominację na komendanta „Festung Liegnitz”. Sądzę, że mianowanie to było przypadkowe i pochopne. Był to już okres, kiedy w armii niemieckiej łatanو luk kadrowe i wojskowe². K. Treuhaupt przybył więc do obcego miasta, nieznanego sobie, by bronić go przed oddziałami Armii Czerwonej.

Na przełomie 1956 i 1957 r. na łamach „Liegnitzer Heimatbrief”³ ukazał się fragment dziennika pułkownika K. Treuhaupta, obejmujący okres od 2 do 10 II 1945 r. Postanowiłam przetłumaczyć ten tekst, by przybliżyć i upo-

¹ Kurt Treuhaupt urodził się 16 IV 1898 r. w Miastku [Rummelsberg], dzisiaj woj. pomorskie. Ojciec Paul był właścicielem majątku, matka Klara z domu Schmolinske. Ożenił się 17 V 1929 r. z Ursulą Heyer. Miał dwie córki. Służbę w wojsku rozpoczął w 1914 r., a w 1919 r. został zdemobilizowany. 1 X 1933 r. powrócił do wojska, w którym służył do 1945 r. Awanse wojskowe: 21 XI 1916 r. – porucznik, 1 X 1933 r. – kapitan, 1 IV 1937 r. – major, 1 IX 1940 r. – podpułkownik, 1 IV 1942 r. – pułkownik. Przed wybuchem drugiej wojny światowej, od 10 XI 1938 r. był w Sztapie Komendantury w Szczecinie [Stettin]. Podczas wojny przebywał m. in. w Norwegii, gdzie w Oslo był dowódcą batalionu wartowniczego, a potem pułku strzelców. Od 5 VII 1942 r. był dowódcą 146 pułku grenadierów pancernych (*Panzer-Grenadier-Regiment 146*) i od 2 II 1945 r. komendantem „Festung Liegnitz”; od 20 III 1945 r. w rezerwie. Od 19 IV 1945 r. dowódca 16. Dywizji Pancernej – źródło: <https://forum.axishistory.com> [dostęp: 11 I 2019 r.]. Nie ustalono daty zgonu.

² Tworzone nowe formacje Volkssturmu – na mocy dekretu Adolfa Hitlera z 25 IX 1944 r. – do których wcielano mężczyzn w wieku od szesnastu do sześćdziesięciu lat, i którzy nie służyli w Wehrmachcie, a byli zdolni do posługiwania się bronią, trudno określić jako typowe, regularne wojsko. Nie było to wojsko liniowe.

³ „Liegnitzer Heimatbrief” to wydawnictwo powstałe w 1949 r. (pierwszy numer ukazał się 1 marca) z inicjatywy byłego legniczanina – Gerharda Webera z Lorch/Wirtembergia. Gazeta była skierowana do byłych mieszkańców Legnicy rozproszonych na terenie RFN i miała spełniać zapotrzebowanie na informacje o ich rodzinnym mieście. Ukazuje się do dziś pod zmienioną nazwą „Liegnitzer Heimatblatt”. Fragmenty wspomnień K. Treuhaupta znalazły się też w zbiorze wspomnień byłych niemieckich mieszkańców Legnicy, opracowanym przez H. J. Henskego – *Liegnitz. Schicksal einer niederschlesischen Stadt*, bearbeitet von H. J. Henske, Hofheim 1997, s. 40–49.

wszechnić historię miasta w ostatnich dniach drugiej wojny światowej. Dla historyków i regionalistów jest to interesujący dokument źródłowy, ale dotychczas był raczej mało znany i niedostatecznie wykorzystywany w publikacjach dotyczących Legnicy⁴. Trzeba też podkreślić, że jest to ciekawe i wartościowe źródło dla badaczy, w konfrontacji z opublikowanym w 2015 r. artykułem Jurijsa Asaułowa⁵. Na podstawie tych materiałów rysują się bowiem dwa odmienne obrazy walk o Liegnitz. Warto je więc porównać i odpowiedzieć na pytanie: – czy miasto zdobyto w ciężkich bojach (J. Asaułow), czy obyło się bez większych walk? (K. Treuhaupt)⁶, słowem: które źródło jest bardziej wiarygodne w opisie ówczesnych zdarzeń? Notabene takie pytania historycy stawiają sobie nieustannie. Najczęstsza odpowiedź brzmi: „każde po części”, żadnemu nie można ufać całkowicie. Na ogół wspomnienia radzieckie są poważnie „upiększone”, wróg stawia w nich „zacięty opór”, pokonywany tylko dzięki „bohaterstwu naszych żołnierzy”. Niemieckie, obarczone traumą klęski, są zwykle bliższe rzeczywistości, choć też zdarzają się w nich zmyślenia, a częściej – nieudomówienia.

We wspomnieniach ostatniego komendanta „Festung Liegnitz” odnajdujemy m. in. opinie oficera niemieckiego, który nie ukrywa, że ta absurdalna wojna jest już przegrana. Nie ma w nim bowiem płomiennej wiary w zwycięstwo Niemiec. Autor wskazuje na tragiczną sytuację militarną, posługując się przy tym ironicznym językiem. Z goryczą zauważa, że dowodzić miał załogą, którą stanowił „tłum umundurowanych ludzi, ale żadnego [w nim] żołnierza”. Te przemyślenia pułkownika K. Treuhaupta można byłoby ująć w taki oto sposób: nic nie trwa wiecznie, ale musimy tkwić w aureoli pozorów.

⁴ Fragmenty dziennika płk. Treuhaupta wykorzystano w: R. Primke, M. Szczerepa, W. Szczerepa, *Legnica 1945*, Jelenia Góra 2016, s. 84–86, 88–89, 91–97, 98; O kominandancie Liegnitz marginalnie wspominają: J. Hytrek-Hryciuk, „Człowiek nie może opisać tego chaosu”. *Legnica w ostatnich miesiącach II wojny światowej (luty–maj 1945)*, „Szkice Legnickie”, t. XXXI (2010), s. 220; J.L. Świącik, *Podwójnie strzeżeni. Armia Radziecka w Legnicy (1945–1993)*, Wrocław 2010, s. 18.

⁵ Zob.: J. Asaułow, *Jak to było. Zajęcie Liegnitz przez Armię Czerwoną w 1945 r.*, „Szkice Legnickie”, t. XXXVI (2015), s. 111–122.

⁶ Por. Z. Szkurłatowski, *Sytuacja miasta i jego mieszkańców w pierwszych powojennych latach*, [w:] *Legnica. Zarys monografii miasta*, pod red. S. Dąbrowskiego, Wrocław–Legnica 1998, s. 407–408; E. Hönig, *Die Jahre 1945 bis 1947*, [w:] *Liegnitz. Die schlesische Gartenstadt*, von G. Kaske und H. Hiller, Westkreutz-Verlag Berlin/Bonn 1992, s. 61; J. Biliński, *Prawda o wyzwoleniu*, „Konkrety”, nr 6 z 6 II 1981 r., s. 9, 15; *idem*, *Luty 1945. Jak było naprawdę?*, „Życie legnickie. Jednodniówka z okazji 40 rocznicy wyzwolenia Legnicy”, 9 II 1985 r., s. 4; *idem*, *Legnica 1945*, „Konkrety”, nr 6 z 6 II 1987, s. 8; R. Majewski, *Dolny Śląsk. Wyzwolenie*, Warszawa–Wrocław 1982 r., s. 100–101; B. Dolata, *Wyzwolenie Dolnego Śląska w 1945 r.*, Wrocław 1970, s. 66–67.

Jak się wydaje, źródłem do omawianego zagadnienia mogą być też wspomnienia byłych legniczan, którzy zostali w mieście i byli świadkami tamtych wydarzeń. Natrafiłam na wspomnienia Fritza Manna, tak oto komentującego zapisy pułkownika K. Treuhaupta i wspominającego z rozgoryczeniem te katastrofalne dla Legnicy dni:

„(...) w Legnicy było mało lub wcale pożarów spowodowanych działaniami wojennymi. Fakty były takie, że ani Dom Wermachtu, koszary, ani mosty i dworzec oraz zakłady przemysłowe nie zostały zniszczone. Poza kwaterą SS na przedłużeniu ul. Poleskiej [Albrechtstrasse], żadne kwatery wojskowe nie zostały podpalone. Pułkownik Treuhaupt informował w „Liegnitzer Heimatbrief” dokładnie o swojej krótkotermiновой aktywności jako <obrońcy> „Festung” Liegnitz. Jego relacja jest interesująca i cenna. Wielu z nas żyjących w mieście było zapewne zaskoczonych tym, że zostały przedsięwzięte tak znaczne środki militarne, które przedstawił pan Treuhaupt. W rzeczywistości mieszkańcy w niewielkim stopniu odczuli walki [w mieście]. Krótko przed zajęciem miasta [przez wojska radzieckie] paliła się fabryka krzeseł Haase przy ul. Marsarskiej [Schlachthofstrasse], na którą spadła bomba. Trzy kolejne bomby wyrządziły nieznaczne szkody(...) Pożary nie powstały w wyniku lotniczych ataków czy wojennych obstrzałów. W trakcie zajmowania miasta przez Rosjan, tj. 9 i 10 lutego 1945 r., poza kilkoma małymi pożarami na obrzeżach miasta, wybuchły następujące duże pożary, obejmujące budynki: Rejencji, hotelu „Forsthaus”, koskowską szkołę i Wzgórze Zwycięstwa (...)”⁷.

Objaśnienia do przetłumaczonego fragmentu dziennika:

- przypisy pochodzą od tłumacza,
- nazwy miejscowości i ulic podano w języku polskim, a w nawiasie w języku niemieckim, z wyjątkiem użycia przez autora nazwy „Festung Liegnitz”, ponieważ ujmuje on to w cudzysłów, traktując ironicznie,
- oryginalne nazwy własne np. 57. Panzerkorps, „Haus der Wehrmacht” pozostawiono w zwykłych nawiasach,
- w nawiasach {} dopiski redakcyjne z oryginału *Heimatbrief*,
- w nawiasach kwadratowych [] – wyjaśnienia tłumacza.

Dziękuję Antoniemu Bokowi z Towarzystwa Ziemi Głogowskiej za konsultację w tłumaczeniu tekstu.

⁷ F. Mann, *Die Liegnitzer Brandkatastrophe von 1945*, „Liegnitzer Heimatbrief”, nr 16 z 25 VIII 1957, s. 260.

II. Tekst źródłowy

Z dziennika pułkownika Treuhaupta
ostatniego komendanta wojennego Legnicy

2 lutego 1945

Urząd Kadr Armii (*Heerespersonalamt*) przeniósł siedzibę, ponieważ Berlin po dywanowych nalotach bombowych angielskich i amerykańskich oddziałów lotniczych został obrócony w perzynę. Znalazłem go w koszarach strzeleckich (*Jägerkaserne*) w Lübben, miasteczku nad Szprewą.

Poszedłem do generała B.

B.: „Został Pan mianowany na komendanta twierdzy Legnica (*Festung Liegnitz*)”.

Ja: „Od kiedy Legnica jest twierdzą?”

B.: „Obecnie Legnica nie jest twierdzą, ale Pan wie, jak to jest teraz: wszystkie miejscowości mające znaczenie muszą być za wszelką cenę bronić i utrzymać do końca – jak twierdza. A oprócz tego komendant twierdzy ma etat generalski”.

To miała być pewnie pigułka pocieszenia, bowiem trudniej byłoby wyznać gorzką prawdę. Tak było od miesięcy: ogłaszano po prostu wszystkie miejscowości twierdzami (*Festung*), ustanawiano komendanta twierdzy i wymagano od niego niemożliwego: miasto bez dostatecznej ilości wojska, bez potrzebnej broni i amunicji, bez zapasów miało zatrzymać zmasowane natarcie Rosjan. Tutaj komendant twierdzy musiał się dać pogrzebać pod gruzami miasta, złożyłwszy przedtem radiotelegram: „Ostatnie naboje wystrzelane, umieramy za naszego ukochanego Führera. Heil Hitler!” – lub, gdyby wyszedł żywy z „twierdzy”, miał stanąć przed sądem wojennym, pozwalając się zastrzelić lub powiesić. Jest na to wystarczająco dużo przykładów⁸. A zatem takie były perspektywy mojej przyszłości.

Nad Odrą, dwadzieścia kilometrów od Legnicy, stali od około czternastu dni Rosjanie i w wielu miejscach wysunęli się już na przyczółki po drugiej stronie rzeki. Wtedy także ewakuowano większą część ludności, ale kiedy Rosjanie zatrzymali się nad Odrą, powróciła większość mieszkańców.

6 lutego 1945

6 lutego po południu stałem przed budynkiem dworca w Legnicy i oczekiwałem na auto, które miało mnie zawieźć do komendantury. A więc to było miasto, którego los został teraz ściśle związany z moją osobą. Jeździły tu tramwaje, auta, ludzie robili w sklepach zakupy i wszystko było jeszcze nienaruszone, jeszcze żadne bomby nie spadły i nie rozlegała się wojenna furia z niszczycielskich pancerfaustów. Jak długo jeszcze tak będzie?

⁸ Komendant twierdzy Opole płk Friedrich Albrecht von Pfeil, nie widząc możliwości długotrwałej obrony miasta i nie znajdując innego honorowego wyjścia z zaistniałej sytuacji, popełnił samobójstwo w nocy z 21 na 22 I 1945 r. – M. Iwanow, *Zajęcie Śląska przez Armię Czerwoną w 1945 r.*, [w:] *Koniec wojny na Śląsku. Rok 1945. Studia i materiały*, pod red. K. Jasiaka, K. Kawalca i P. Stanka, Wrocław–Opole–Warszawa 2018, s. 106.

Auto zawiozło mnie do okazałego, reprezentacyjnego budynku, nowo wybudowanego, w szlachetnym, czystym stylu „Trzeciej Rzeszy” – do „Domu Wermachtu”⁹ („*Haus der Wehrmacht*”). Olbrzymie schody zewnętrzne, klatka schodowa, wspaniałe, duże, kosztownie urządzone pomieszczenia. Tu sprawował rządy komendant twierdzy, a na pierwszym piętrze była główna kwatera 57. Korpusu Pancernego (57. *Panzerkorps*), generała kawalerii [Friedricha] Kirchnera.

Dotychczasowy komendant twierdzy, pułkownik [Hans Heinrich] Staroste, nie wiedział jeszcze nic o tym, że został zdymisjonowany i był dziwnie poruszony, kiedy przedstawiłem się jako jego następca. Był skłócony z władzą partyjną, która wycofała jego nominację. Na koniec nie wydawał się jednak zasmucony z powodu zwolnienia.

To, co zastałem w „Festung Liegnitz”, przekroczyło moje najgorsze obawy. Siły wojskowe stanowił batalion Volkssturmu, złożony z pięćdziesięcio- i sześćdziesięciolletnich mężczyzn, wyposażonych we włoską i francuską broń, do której przeważnie mieli nie więcej niż po dwadzieścia nabojów. Ich oficerowie nie mieli żadnego pojęcia o prowadzeniu walki. Nie lepiej było z batalionem żandarmerii polowej (*Feldgendarmarie-Bataillon*), który składał się ze starych miejskich policjantów i wiejskich żandarmów. Była jeszcze kompania alarmowa (*Alarmkompanie*), złożona z pracowników licznych placówek Wermachtu i kompania policji ogniowej (*Feuerschutzpolizei*) – pod tą nazwą kryła się obecnie miejska straż pożarna. I w końcu było jeszcze lotnisko z ok. 300-osobową obsługą naziemną. A więc tłum umundurowanych ludzi, ale wśród nich ani jednego żołnierza. W razie potrzeby powinna [nas] zasilić artyleria. Nie było zapasów broni, a zasoby aprowizacyjne zmagazynowano w – położonym poza miastem – urzędzie aprowizacji wojskowej.

Był jednakże budynek sztabu twierdzy (*Festungsbaustab*). Poleciłem, by przyszedł jego kierownik, od którego dowiedziałem się, że od wschodu rozciąga się wokół połowy miasta wysoki nasyp kolejowy, który będzie dla czołgów nie do pokonania – dopóki zapory przeciwczołgowe zagroźdzone przepustów ulicznych będą się znajdować w rękach naszego wojska. Obecnie trzeba będzie zająć się budowaniem na ulicach miasta zapór przeciwczołgowych, a mosty nad Kaczawą przygotować do wysadzenia. Oddziały wojskowe, przebywające w okopach, [trzeba] przesunąć na peryferie miasta. Na zachodzie, a więc na tyłach, nie byłoby obecnie żadnego umocnienia obronnego, gdyż przecież istniejące wojsko – do tego nawet niewystarczające – trzeba skierować na zwróconą przeciw nieprzyjacielowi wschodnią linię obrony miasta.

⁹ Budowę budynku przy obecnej ul. Grabskiego (Bitschenstrasse) rozpoczęto w 1936 r. i zakończono po dziesięciu miesiącach. „Dom Wermachtu” oddano do użytku 25 I 1937 r. Mieściła się w nim siedziba dowództwa 18. Dolnośląskiej Dywizji Piechoty. Po zakończeniu wojny obiekt znalazł się w rękach Rosjan aż do 1993 r. Umieszczono tu Dowództwo Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej (PGWAR). W 1984 r. w Legnicy utworzono Naczelne Dowództwo Wojsk Kierunku Zachodniego, rozbudowując ten kompleks, a dowództwo PGWAR przeniesiono do Świdnicy. Obecnie jest tu siedziba Zakładu Usług Społecznych – źródło: www.liegnitz.pl [dostęp: 12 I 2019 r.]; *Legnica – Tarninów – Przedmieście Jaworskie, Złotoryjskie i fragment Chojnowskiego. Studium historyczno-urbanistyczne*, t. I, oprac. E. Dymarska, G. Grajewski, B. Oszczanowska, I. Rybka-Ceglecka, B. Sebzda i D. Wiśniewska, Wrocław 2007, s. 37; W. Kalski, *Legnicki Tarninów. Dzielnica i jej mieszkańcy (1878–1939)*, t. III, Legnica 1998, s. 50.

Legnica 1945: rozstrzygające dni



„Dom Wermachtu”. Obecnie siedziba Zakładu Ubezpieczeń Społecznych Oddział w Legnicy. Karta pocztowa ze zbiorów Kazimierza Makowca. Archiwum Fundacji Historycznej „Liegnitz.pl”.

Zameldowałem się teraz u generała Kirchnera, którego dywizje były zaangażowane na froncie odrzańskim. Powiedziałem mu, co sądziłem o zdolności obronnej miasta. On wzruszył ramionami i stwierdził, że przecież z każdym dniem będzie lepiej i że w razie, gdyby doszło do walki o miasto, mógłbym liczyć na otrzymanie znacznych posiłków od cofającego się wojska z frontu nadodrzańskiego.

Mój oficer łączności zameldował, że ze wszystkimi podległymi oddziałami wojskowymi i służbami zostaliśmy połączeni „przez Urząd Pocztowy”, gdyż osobne kierownictwa [służb] i łączność nie istnieją.

Przystosowanie tego miasta do stanu właściwej obrony wymagało pracy ogromnych rozmiarów, albowiem, oprócz działań dla zapewnienia obrony i zaopatrzenia, trzeba było przygotować odtransportowanie cywilnej ludności, wielu składów Wermachtu i urzędów. Trzeba było też zatroszczyć się o utrzymanie ważnych zakładów użyteczności publicznej, tj. wodociągów, energetyki, telekomunikacji. Zajęliśmy się wszystkim oraz osobami cywilnymi, które chciałyby się pewnie schronić, skoro zbliżali się Rosjanie.

7 lutego 1945

Pierwszej nocy w Legnicy spałem nie więcej niż dwie godziny. Rano odwiedziłem podległe oddziały wojskowe. Byli to częściowo dzielni, ale starzy ludzie i żadnych żołnierzy. Wiadomo było samo przez się, iż nie mieli zamiarów zdobywania wojennych laurów. Moją rezerwę bojową, kompanię policji ogniowej, zastałem na gorliwych ćwiczeniach, ale – niestety – nie ćwiczyli z użyciem broni, lecz gaszenie pożaru sikawka-

mi. Nasyp kolejowy był rzeczywiście świetną przeszkodą przeciwpancerną do czasu, jak długo zapory znajdowały się w rękach własnego wojska, ale nasyp ten kończył się już przed lotniskiem. Stamtąd, gdzie kolej przebiegała po równym terenie, nie było żadnej przeszkody, jedynie rozległy, otwarty obszar.

Kiedy po trzygodzinnej nieobecności powróciłem do komendantury, mój przedpokój był wypełniony różnymi ludźmi. Żądali instrukcji, rozkazów i informacji, bowiem w obiegu były pogłoski, że szykuje się radziecka ofensywa bezpośrednio z nadodrzańskich przyczółków. Kierownicy obiektów przemysłowych, warsztatów, zakładów włókienniczych, składów materiałowych chcieli wiedzieć czy w przypadku przedarcia się Rosjan ich zakłady powinno się zniszczyć, unieruchomić czy tylko opuścić. Prezydent policji, prezydent Rejencji, starosta i szef NSDAP¹⁰ chcieli wiedzieć ode mnie o sprawach, których sam nie znałem i o nich rozstrzygać. Obecnie najważniejsze było przede wszystkim to, by został wypracowany plan obrony i żeby wojsko otrzymało klarowne [wyraźne] rozkazy taktyczne. Nie miałem w ogóle pojęcia, od czego najpierw powinienem zacząć. Nie było nic, a wszystko było pilne. Cały dzień był wariacką gonitwą, aż [w końcu] nocą między godziną drugą a trzecią strasznie zmęczony, padłem w łóżku.

8 lutego 1945

Rano obudziłem się za kwadrans szósta – było jeszcze zupełnie ciemno. Nieprzerwanie brzęczały okna, a powietrze było duszne i ciągle huczało, jakby nieustanny łoskot piorunów. Z miejsca się rozbudziłem, bowiem wiedziałem, co to oznaczało: ogień huraganowy! Rozpoczęło się rosyjskie wielkie natarcie z przyczółków [na Odrze].

Udałem się na górę do pokoju dowódcy korpusu, gdzie spływały wszystkie wiadomości z frontu. Rosjanie przedarli się z przyczółka mostowego w Ścinawie – na północ od nas – i z przyczółka w Malczycach – na wschód od nas – i nacierali teraz w kierunku zachodnim. Co prawda, pod Malczycami broniło się jeszcze kilka pozycji, i atak był tam najdłuższy, [ale] bynajmniej nie tak silny. Na razie wydawało się, jakby uderzenie od strony północnej ominęło Legnicę, nie dotykając miasta.

Kiedy nadeszła wiadomość o przerwaniu przez Rosjan frontu na ścinawskim przyczółku, było jasne, że teraz bardzo szybko zacznie się walka o „Festung Liegnitz” i że z miejsca musimy rozpocząć ewakuację ludności cywilnej. Prezydium policji zaplanowało, by sygnałem do tego było włączenie syren obrony przeciwlotniczej na dziesięć minut. Teraz więc zaczęły wyc syreny i okazało się, jak bezsensowne zostało wydane zarządzenie, bowiem dziesięciominutowe nieustające ryczenie jest wiecznością, można przy tym oszaleć. Doprowadziło to natychmiast do paniki, jakby właśnie Rosjanie byli już w mieście. Z dworca zapchane pociągi, z kobietami i dziećmi, odjeżdżały w pośpiechu. Potem nadleciała eskadra rosyjskich bombowców, niszcząc część urządzeń dworcowych, tak że kolejne pociągi nie mogły już odjeżdżać. Kilka bomb spadło na koszary, w których znajdowała się część batalionu żandarmerii polowej, wyrządzając niewielkie straty w ludziach. Z urzędu telefonicznego uciekły pracownice, tym samym nagle ustały wszystkie połączenia. Dopiero korpus łączności skierował

¹⁰ W oryginale *NS-Kreisleiter* – przewodniczący powiatowego komitetu NSDAP [dalej: *kreisleiter*].

do urzędu pocztowego łączników, przywracając łączność telefoniczną. Dla mnie pozostało więc bezpośrednie kierowanie.

Rozkazałem sprowadzić natychmiast do miasta 50 tysięcy porcji z wojskowego urzędu aprowizacji i zmagazynować je w różnych miejscach. Przyszli kierownicy składów Wehrmachtu i zakładów zaopatrzenia, i prosili, by mogli opuścić miasto. Wielu z nich było błądzących ze strachu i wprost można było dostrzec, jak ciężkie brzemie spadało im z serc, kiedy dawałem pozwolenie na ewakuację. Odtransportowanie ogromnych składów nie było już możliwe, bowiem do tego byłoby potrzebne tysiące wagonów towarowych. Poleciałem obsadzić składy drużynami likwidacyjnymi, które mnie teraz nieprzerwanie nagabywały i prosiły, by pozwolić im te magazyny podpalić, a wtedy i oni również mogliby zwać.

Około południa nadeszła wiadomość, że Rosjanie przebili się z położonego na wschód od nas przyczółka Malczyce i zmierzają forsownie w kierunku Legnicy. Wprowadzono tam do boju dywizję piechoty, które głównie składały się tylko z jednostek Volkssturmu. Na północy i południu doznały one niepowodzenia i cofały się bynajmniej nie na Legnicę, dając Rosjanom wolną drogę do miasta. Nie ziszczała się nadzieja, że moje wojsko otrzyma wsparcie z frontu. Nie przybył żaden żołnierz. obrońcy daremnie czekali na wzmocnienie, wystawionych na wschodnich obrzeżach miasta, pozycji.

W tym samym czasie został przyprowadzony do mnie batalion marszowy (*Marschbataillon*) w sile 900 żołnierzy pod dowództwem majora Stoltenberga. Był to wprawdzie przydatny oddział bojowy, bo składał się przeważnie z frontowych, doświadczonych żołnierzy, ale rekonwalescentów, odzyskujących zdrowie. Rozkazałem batalionowi zamknąć pierścieniem na odcinku kilku kilometrów północno-wschodnią część miasta, aby zatrzymać tam Rosjan, którzy zbliżali się teraz ofensywnie do Legnicy. Ale to Rosjanie byli tam [wcześniej], niż batalion. Doszło do pierwszych walk. Batalion bronił, położoną przed miastem, rozciągniętą wieś Piekary Wielkie (*Groß Beckern*) i na tym musiał poprzestać.

W komendanturze wrzało jak w ulu. Kierownicy wysokich rangą cywilnych urzędów administracyjnych, byli porucznicy pierwszej wojny światowej, założyli swoje stare mundury i zameldowali mi pomoc w obronie swojego miasta. Przybyli: kierownik urzędu finansowego, miejski radca budowlany, kierownik urzędu zdrowia i inni. Przyjąłem ich do mojego sztabu jako oficerów łącznikowych. Mając dobrą znajomość miejscowości, mogli dobrze pełnić służbę.

O zmroku wyłaniała się następująca sytuacja nieprzyjaciela: około dziesięciu kilometrów na północ od miasta nacierała ofensywa Armii Czerwonej w kierunku zachodnim. Niewielka część, którą skierowano na Legnicę, od północy – około czterech kilometrów – zbliżała się do miasta i była w kontakcie z moją forpocztą (*Gefechtsvorposten*). Na wschodzie, na obrzeżach Wielkich Piekar, stoczono walkę. Na południowym wschodzie nieprzyjaciel uderzył, obok Legnicy, na południe w kierunku autostrady.

W nocy oczywiście nie było co myśleć o śnie. Krótko po północy dowództwo korpusu wyruszyło do Jawora (*Jauer*). Generał uściśnął mi dłoń i widziałem po nim, że patrzył na mnie jak na przegranego. Zapytałem – czy wierzy w to, że choć zostaliśmy okrążeni [osaczeni], moglibyśmy się przez dłuższy czas utrzymać. Wzruszył ramionami i wreszcie powiedział: „Nic innego nie pozostało, jak walczyć i próbować

niemożliwego”. To nie była żadna pociecha. Pozostawił mi radiostację, abym mógł mieć z nim łączność.

Noc była zupełnie ciemna i deszczowa.

9 lutego 1945

Kiedy zaczęło widnieć, okazało się, że Rosjanie byli [już] w mieście. Siedzieli między Piekarami Wielkimi a lotniskiem na terenie licznych siedlisk i ogrodów działkowych, i przedarli się przez przylegające ulice willowe aż do Parku Miejskiego w centrum miasta, przez które przepływa Kaczawa. Prawdopodobnie nie padł przy tym żaden strzał. Przypuszczalnie starym żołnierzom Volkssturmu, którzy mieli bronić tego odcinka, było za zimno w wilgotnych, gliniastych okopach i poszli na noc do domu, do swoich kobiet. Tak oto Rosjanie mogli bez walki wdrzeć się [w głąb miasta] i dojść do sztabu batalionu, który mieścił się w dużym budynku szkolnym na Przedmieściu Koskowickim (*Koischwitzer Vorstadt*)¹¹. Tam wybili cały sztab, a budynek podpalili. Z nastaniem dnia wybuchły w mieście walki. Wkrótce nadeszła wiadomość, że Rosjanie przejęli mosty nad Kaczawą, dotarli do śródmieścia, zajęli dworzec i urząd pocztowy.

Aby ich odciąć, rozkazałem wówczas batalionowi Stoltenberga na Piekarach Wielkich i załodze lotniska uszczelnić z obu stron lukę, przez którą nocą wdarli się Rosjanie. W ciągu kilku godzin rzeczywiście się to powiodło. Wyłom zamknięto i przywrócono front. Tym sposobem Rosjanie, którzy wtargnęli do miasta, zostali odcięci. Ważne było teraz to, by ich zaatakować i zniszczyć.

Walka w terenie zabudowanym, walka o budynki jest najtrudniejsza spośród wszystkich rodzajów walk i wymaga przede wszystkim odważnych, indywidualnych bojowników. Ja jednak mogłem wprowadzić jedynie część batalionu żandarmerii polowej, moje obydwie kompanie osłony ogniowej [straży pożarnej] i jeszcze jedną słabą kompanię, (stanowiącą rezerwę bojową, którą utworzyłem przy moim sztabie z różnych dostępnych żołnierzy). Czego można było oczekiwać od takich ludzi? Większość z nich ulałniała się do domów i nie wychylała z nich nosa.

W końcu pojawiło się kilku pojedynczych bojowników [wojowników]. Był to młody porucznik – skądkolwiek przyszedł – z samobieżnym działem przeciwlotniczym kaliber 2 cm (*2-cm-mot.-Flak*), dalej kilku frontowych sierżantów i innych dzielnych ludzi, jak np. ponad sześćdziesięcioletni stary żołnierz Volkssturmu, który energicznie natarł na rosyjski czołg pancerfaustem i go zniszczył. Po wielogodzinnych walkach udało się odbić najpierw urząd pocztowy, potem dworzec i wreszcie Park Miejski z mostami nad Kaczawą. Oczywiście miasto nie zostało jeszcze [całkowicie] z nich oczyszczone, bowiem Rosjanie cofnęli się za Kaczawę i siedzieli teraz na kompletnie nieprzejrzytym terenie ogródków i domków działkowych. Ale mimo wszystko – znowu byliśmy panami miasta. Prawdę mówiąc, wszystkie rezerwy, nie tylko moje, lecz także batalionów będących na froncie, były zupełnie wyczerpane. Byłem w paskud-

¹¹ Prawdopodobnie batalion znajdował się w ewangelickiej szkole (obecnie Szkoła Podstawowa nr 6], powstałej w 1911 r., obok postawiono w 1908 r. katolicką szkołę powszechną (obecnie legnicki Archiwum Państwowe we Wrocławiu). Szkoły mieściły się przy ówczesnej Koischwitzer StraÙe – zob. M. Juniszewski, *Nazwy ulic i placów Legnicy*, Legnica 2000, s. 73.

nym położeniu, nie miałem do dyspozycji żadnych dodatkowych sił, nawet na wypadek, gdyby coś się wydarzyło. A najgorsze chwile były jeszcze przed nami. W międzyczasie, gdy w śródmieściu „toczyły się” (za dużo powiedziane – raczej: utrzymywały się) walki, dochodziło także do różnych poważnych sytuacji. Tak oto komendant lotniska, pułkownik Luftwaffe, meldował przez telefon, że właśnie cztery rosyjskie czołgi z siedzącą na nich piechotą przerwały jego pozycje na obrzeżach lotniska i krążą po płycie. Potem powiedział: „T-34 właśnie jedzie w stronę mojego stanowiska dowodzenia, widzę go przez okno, kieruje się na nas, teraz jest całkiem blisko – muszę kończyć”. Na tym połączenie zostało przerwane. Słyszeliśmy dochodzące stamtąd strzały z czołgów i widzieliśmy wybuch wielkiego pożaru. Jednak wkrótce znowu zameldowano, że czołgi odjechały, ale nie ustalono dokąd. Stara pozycja obronna na skraju placu lotniska została ponownie przejęta.

Połączenie z batalionem Stoltenberga w Piekarach Wielkich ustało, gdyż Rosjanie przesunęli się na jego tyłach do części miasta. Odtąd nie było już więcej meldunków.

Po południu skończyły się raptownie wszystkie połączenia telefoniczne, ponieważ korpus łączności wycofał się z urzędu pocztowego, nie powiadamiając mnie [o tym]. Zostały przerwane dostawy prądu i wody, gdyż uciekł personel obsługi. Polecilem nadburmistrzowi, by zastępczy personel uruchomił ponownie zakłady, ale wszystkie zabiegi okazały się daremne.

Dotychczas wszystkie walki frontowe odbywały się na wschodzie lub południowym wschodzie, ale teraz batalion żandarmerii polowej na froncie północnym zameldował, że z północy przystąpiło do ataku około 60 czołgów z liczną piechotą. Dochodził stamtąd silny huk dział i oceniłem ten atak jako nadzwyczaj poważny. Niebawem otrzymałem meldunek, że czołgi, po ostrzelaniu pozycji przy nasypie kolejowym {na północ od osiedla *Töpferberg-Siedlung* – dopisek red. „*Liegnitzer Heimatbrief*”}¹², zawróciły i zniknęły, kierując się na północ, gdy tymczasem piechota okopała się przed naszymi pozycjami. Rosjanie uważali je chyba za silniejsze, niż one faktycznie były.

W ciągu dnia zasilił nas sztab pułku artylerii (*Artillerie-Regimentsstab*) z kilkoma bateriami. W sytuacji niedającej [jakichkolwiek] widoków na powodzenie, uznałem za bezcelowe wprowadzenie jeszcze i tego wartościowego wojska do Legnicy. Dlatego rozkazałem, by zajęło pozycje na zachodzie, z których mogłoby wspierać walki w mieście. Tak ta artyleria została ostatecznie uratowana. Batalion Stoltenberga nie mógł już utrzymać się w Piekarach Wielkich i wycofał się na obrzeża miasta, gdzie obecnie znajdował się po prawej stronie batalion żandarmerii polowej. Na prawe skrzydło po-

¹² Dzielnica Przedmieście Głogowskie – obejmuje obecnie obszar od południa wyznaczony nasypem kolejowym, od wschodu ul. Leszczyńską, od północy i zachodu korytem Czarnej Wody. W czasach nowożytnych na północ od Legnicy leżała wieś *Töpferberg*. Po 1809 r. Legnicę powiększono o teren wsi i gminy *Töpferberg*. W latach dwudziestych i trzydziestych XX w. w wysuniętej wówczas na północny zachód miasta założono „Przedmieście ogród” (*Garten Vorstadt*), zwany też osiedlem *Töpferberg*. Było to osiedle domów jednorodzinnych i szeregowych z ogrodami. Najstarsze budynki powstały przy ul. Cisowej – *Legnica, Przedmieście Głogowskie, Piątnica, Stare Piekary. Studium historyczno-urbanistyczne*, t.I, oprac. E. Dymarska, G. Grajewski, B. Oszczanowska, P. Roczek, I. Rybka-Ceglecka i D. Trenkler, Wrocław 2010, s. 16–18, 21.

zycji batalionu żandarmerii polowej wtargnęli jednak Rosjanie z Piątnicy (*Pfaffendorf*) i usadowili się na tyłach batalionu Stoltenberga.



Koszary przy ul. Złotoryjskiej (*Siegeshöhe Kaserne*). Karta pocztowa ze zbiorów Kazimierza Makowca. Archiwum Fundacji Historycznej „Liegnitz.pl”.

Potem zostało ponownie przerwane połączenie z lotniskiem. Wysłałem oficera, aby ustalił, co tam się stało. Zaraz później nadszedł telefon z koszar przeciwlotniczych¹³ (*Flakkaserne*), położonych całkowicie na zachodnich obrzeżach miasta – przy szosie złotoryjskiej (*Goldberger Chaussee*) na Wzgórzu Zwycięstwa¹⁴ (*Siegeshöhe*), gdzie kreisleiter utworzył swoje „stanowisko dowodzenia”. Przybył tam z lotniska ranny pilot i zawiadomił, że lotnisko zostało zaatakowane przez dziesięć czołgów z liczną piechotą. Front obrony załamał się, lecz było możliwe, że część obsady jeszcze tam się trzy-

¹³ Autor nazwał tak koszary przy ul. Złotoryjskiej (*Siegeshöhe Kaserne*), zbudowane w 1935 r., w pobliżu Wzgórza Zwycięstwa. Pierwotnie stacjonował tutaj 18. Batalion Przeciwpancerny (*Panzer Abwehr Abt. 18*). W 1938 r. po dyslokacji do Żagania, jego miejsce zajął 48. Zmotoryzowany Batalion Karabinów Maszynowych (*Machinengewehr-Batalion /mot./ 48*) – źródło: <http://www.liegnitz.pl/index.php?OBJ/579> [dostęp 11 I 2019 r.].

¹⁴ Wzgórze Zwycięstwa – wzniesienie (165 m n.p.m. i 42,21 m powyżej poziomu miasta) w południowo-zachodniej części miasta. Wybudowana w 1833 r. kawiarnia nosiła nazwę *Siegeshöhe* na cześć pierwszego zwycięstwa Fryderyka II Pruskiego (15 VIII 1760 r.) nad armią austriacką w wojnie siedmioletniej. W 1855 r. obiekt spłonął. Nowo wybudowaną restaurację w 1891 r. postawiono po drugiej stronie drogi do Złotoryi. Restauracja wraz z wieżą widokową przyjęła nazwę spalonej kawiarni i stała się miejscem wycieczek. Wówczas całe wzgórze zaczęto nazywać *Siegeshöhe*, M. Juniszewski, *Urbanonimia Legnicy. Z dziejów miasta*, „Szkice Legnickie”, t. XXXIII (2012), s. 49.

mała. Wkrótce powrócił również wysłany przeze mnie oficer i zawiadomił, że lotnisko wraz z okolicznym terenem znalazło się w rękach Rosjan.

Krótko po nastaniu zmroku cztery rosyjskie czołgi zaatakowały most *Hindenburga* [obecnie Bielański] w Parku Miejskim. Na widok czołgów cała wyznaczona tam grupa bojowa rzuciła się do ucieczki. Pozostało tylko trzech odważnych ludzi, którzy ostrzelali jeden czołg, więc następne trzy czym prędzej zawróciły i most został utrzymany.

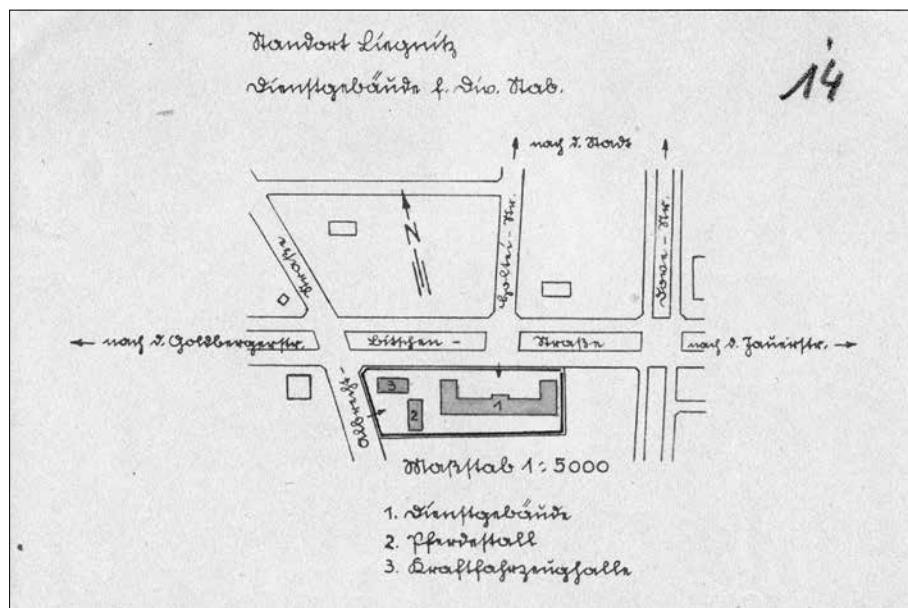
Zaczęło się już ściemniać i musiałem dokonać oceny sytuacji oraz zdecydować, co dalej. Prawa flanką obrony i lotnisko załamały się. Było wielką niewiadomą, co się tam teraz działo. Nieprzyjaciół mógł stamtąd w każdej chwili otoczyć nasze tyły, a ja nie miałem wojska do ich obrony. Na tyłach batalionu Stoltenberga siedzieli Rosjanie. Tak dalej być nie mogło. Zdecydowałem się nie ruszać północnego frontu, lecz wycofać nocą wschodni front za Kaczawę. Tym samym zrezygnowałem ze wschodniej połowy miasta, zyskałem jednak przez to stosunkowo o wiele lepszą i krótszą linię obrony za rzeką. Trudność polegała tylko na tym, jak przekazać odpowiednie rozkazy batalionowi Stoltenberga. Ostatecznie dyktowałem rozkaz przez telefon do batalionu żandarmerii polowej i poleciłem wysłać do Stoltenberga dwóch oficerów – jednego po drugim. Musieli oni oczywiście dotrzeć do batalionu przez wielką nieobsadzoną lukę, przez którą Rosjanie wtargnęli byli na tyły batalionu Stoltenberga. Następnie musiałem rozważyć, skąd mógłbym otrzymać wojsko, ażeby zabezpieczyć nieobsadzone pozycje.

Akurat przy świetle świecy kończyłem dyktować rozkaz do Stoltenberga, kiedy raptownie wokół mojego stanowiska dowodzenia, [wokół] Domu Wermachtu, wybuchła szalona strzelanina. Stałem przed Domem. Była ciemna, bezgwiezdna noc. Panował dziki rozgardiasz i strzelano ze wszystkich stron. Rosyjskie czołgi stały w odległości mniej niż 100 metrów od nas na ul. Jaworzyńskiej (*Jauerstrasse*) i strzelały stamtąd wzdłuż naszej ulicy. Kto jeszcze strzelał, trudno było stwierdzić. Czy byli to Rosjanie, którzy siedzieli w ogrodach, czy byli to nasi ludzie? Wszyscy, którzy mieliśmy w sztabie wartę, pisarze, oficerowie na stanowisku dowodzenia, zaszyliśmy się wokół Domu Wermachtu. Teraz Rosjanie stali więc przy centrali komendantury, przy moim stanowisku dowodzenia!

Jeśli chciałem dalej dowodzić, musiałem się stąd zabierać. Ale dokąd? Do Akademii Rycerskiej w centrum miasta, gdzie pierwotnie przewidywałem stanowisko dowodzenia – już nie mogłem, gdyż nie wiadomo było czy tam nie siedzieli już Rosjanie. Tak więc zdecydowałem się przenieść moje stanowisko dowodzenia do koszar przeciwlotniczych na Wzgórzu Zwycięstwa, gdzie również siedzieli kreisleiter i prezydent policji i gdzie mieli gromadzić się wszyscy mężczyźni, którzy nie byli jeszcze żołnierzami. Mieli oni być przez kreisleitera formowani w oddziały Volkssturmu, które następnie byłyby przekazywane do mojej dyspozycji. Udałem się tam ze swoim sztabem pieszo, licząc się z tym, że w każdej chwili możemy natknąć się na Rosjan.

Kreisleitera znalazłem na korytarzu koszar, gdzie stała w szeregu pewna liczba mężczyzn, którym ten objaśniał użycie pistoletu maszynowego. Mógł mi dać do dyspozycji 120 chłopów, żadnych żołnierzy, lecz źle uzbrojonych cywili, starych ludzi. Poleciłem im frontalnie obsadzić wąwóz w pobliżu koszar, ciągnący się w południowym kierunku od ul. Jaworzyńskiej {prawdopodobnie chodziło o „*Buckelweg*” – dopisek red. *Liegnitzer Heimatbrief*} [dziś al. Zwycięstwa]. Prawdę mówiąc, było to skromne

KURT TREUHAUPT



Plan kompleksu *Haus der Wehrmacht* w skali 1:5000. Z albumu Richarda Rascha. Zbiory Petera Winkela. Archiwum Fundacji Historycznej „Liegnitz.pl”.

zabezpieczenie wobec elitarnych żołnierzy Armii Czerwonej i ich sił pancernych, zakładając przy tym, że ci starzy mężczyźni mieli w ogóle zamiar walczyć.

Ledwie co zajęli pozycje, gdy przybył zdyszany łącznik. Przed ich wózkiem, zaledwie w odległości 100 metrów, na przełaj przez pola, maszeruje długa rosyjska kolumna z końmi i pojazdami. Zapytałem: „Dlaczego zatem nie strzelacie? Jak sądzicie, gdyby raptownie wasz ostrzał ze skrzydła uderzył z hukiem w tę kolumnę, wtedy szybko zniknąłby cały upiór! Odpowiedź: „My nie chcieliśmy się zdradzić!”. Z takimi ludźmi mam więc bronić miasta przed wyborowymi czerwonoarmistami.

Ale działa się jeszcze znacznie lepiej! Przeprowadzono do mnie dwóch rannych żołnierzy, którzy powiadomili, że leżeli w koszarach na zachodnich obrzeżach miasta¹⁵ (dokład prawdopodobnie wynieśli się cichaczem ze swoich pozycji). Nagle w koszarach zaroilo się od Rosjan, którzy strzelali i rzucali ręcznymi granatami. Wtedy zostali ranni. Potem w ciemnościach mogli uciec przez ogrodzenie. A więc Rosjanie na zachodnich obrzeżach. W takim razie musieli przejść albo przez całe miasto, albo nadejść od tyłu z zachodu, ale dotąd nie raportowano stamtąd o żadnym wrogu.

Potem przyszedł podporucznik z batalionu Stoltenberga i zameldował, że batalion, po ciężkich walkach, z nastaniem ciemności zszedł ze swoich pozycji i – jak rozkazano

¹⁵ Prawdopodobnie jest tu mowa o kompleksie budynków koszarowych przy obecnych ulicach: Poznańskiej i Słubickiej-Przemkowskiej-Miłkowskiej, wybudowanych w latach trzydziestych XX w. W latach 1945–1993 znalazły się w rękach Armii Radzieckiej. Po przejściu ich przez miasto w 1993 r., część budynków przeznaczono na mieszkania.

– wycofał się za Kaczawę. Miał przy tym zostać prawie całkowicie rozbity. Dowódca batalionu, co sam widział, padł przy przekraczaniu ulicy (co, jak się później okazało, było nieprawdą). Rosjanie zajęli już całe śródmieście. Reszta batalionu, w liczbie trzydziestu pięciu mężczyzn, była z nim.

Po oczyszczeniu śródmieścia, odpowiednio wybudowane pozycje nadkaczawskie, teraz również się załamały. Wprawdzie utrzymała się jeszcze znaczna część batalionu żandarmerii polowej, nieosłabiona na północnym froncie, ale na jej tyłach siedzieli Rosjanie. Pozostało teraz powołać wszystkie jeszcze istniejące siły i utworzyć dookoła Wzgórza Zwycięstwa obronę okrężną. Dlatego rozkazałem batalionowi żandarmerii polowej opuścić swoje pozycje, obejść miasto od strony zachodniej i zająć nowe pozycje [na odcinku] od ul. Chojnowskiej (*Haynauer Strasse*) przez Nowy Świat (*Nikolaistrasse*) do ul. Jaworzyńskiej. Należało mieć teraz nadzieję, że stały tam już moje zabezpieczenia. Pytanie, czy w ogóle było to jeszcze wykonalne. W kierunku śródmieścia wysłałem podporucznika z domyslną resztą batalionu marszewego, aby odgrodzili Rosjan.

Rzuciłem się teraz, śmiertelnie zmęczony, na łóżko polowe w nadziei, że być może przez pół godziny będę mógł odpocząć. Leżałem zaledwie pięć minut, kiedy ludzie wpadli jak burza z alarmem: „Rosjanie są tu!”.

Na placu koszarowym panowała nieprawdopodobna panika. Przedtem w ciemnościach zupełnie nie zauważyłem, że było tam bez liku samochodów należących do urzędów: policji, powiatowego komitetu partii, władz rejencyjnych i miejskich. Wszyscy włączyli silniki i napierali w dzikim chaosie na wąską bramę przejazdu. Kto się zdołał przecisnąć, odjeżdżał z piskiem opon, na pełnym gazie w kierunku Złotoryi (*Goldberg*). Co się właściwie teraz działo? Przyszło kilku ludzi od strony śródmieścia z wiadomością, że stamtąd w naszym kierunku nadciąga liczna rosyjska kolumna, której czoło oddalone jest od nas o nie więcej niż 300 metrów. A więc musieliby tu być w okamgnieniu. Gdyby rzeczywiście tak było, wystarczyłoby wtedy kilka strażaków w tę kolumnę, aby ją rozpędzić w strasznym zamieszaniu. Znamienne było to, że nikt nie wpadł na pomysł użycia broni. Natychmiast wysłałem w tym kierunku oddział szturmowy (*Stosstrupp*) z poleceniem: gdyby tam rzeczywiście była rosyjska kolumna – porządnie ją „wyczyścić”, aby wykończyć upiora.

Potem kazałem zabarykadować bramę wjazdową i udało mi się z wielkim trudem położyć kres panice. Jednak większość pojazdów zniknęła ze znajdującymi się w nich policjantami i funkcjonariuszami partii, co było mi na rękę, bowiem ci ludzie nie byli zdolni do boju, stanowili tylko balast. W taki oto sposób mogli jeszcze utrzymać przez chwilę swoje drogocenne życie dla Trzeciej Rzeszy.

Nastąpiła znowu chwila spokoju. Stałem z moim adiutantem jeszcze na placu koszarowym, kiedy zdarzyło się coś, co według naszego niemieckiego mniemania, było właściwie niemożliwe. Noc była tak ciemna, że czuliśmy się bezpieczni wobec rosyjskich czołgów. Wiedziałem bowiem od naszych niemieckich czołgistów, że w tak zupełnej ciemności Rosjanie nie potrafili poza drogami, na przełaj przez teren, wykonywać żadnych przemarszów, koncentracji, manewrów okrążających i atakujących. Tymczasem okazali się zdolni do tego, żeby docierając z kierunku Złotoryi, w całko-

witych ciemnościach objechać naokoło miasto i zaatakować z tyłu kompleks naszych koszar przeciwlotniczych na Wzgórzu Zwycięstwa. Czołgi przepędziły z obu stron szosy złotoryjskiej, strzelając rakietami sygnalizacyjnymi. Kierując karabiny maszynowe w stronę koszar, strzelały ze wszystkich luf. Pociski trafiały piętra bloków koszarowych, przed którymi staliśmy. Odłamki cegieł przelatywały obok naszych uszu.

Poza moim sztabem, mało kto znajdował się w koszarach, wszystkie rezerwy były w akcji. Mogło tam przebywać jeszcze kilku ludzi Volkssturmu, rannych i rozproszonych. Atak przyszedł tak niespodziewanie, tak szybko nas ogarnął, że nie było mowy o prawidłowej obronie. Zabezpieczenia przedpola koszar były, prawdę mówiąc, słabe i musiały kompletnie zawieść. Przy błyskach wystrzałów czołgów i przy migotającym świetle kilku rakiet sygnalizacyjnych widziałem tylko pojedynczych ludzi, którzy biegali naokoło i strzelali w kierunku czołgów. Głośnym wołaniem sprowadziłem do siebie mojego Ia¹⁶, porucznika Markusa. Długimi susami dostaliśmy się obaj na skraj pobliskiego lasu, gdzie znajdował się mały wąwóz. Serie z karabinów maszynowych uderzały z trzaskiem w drzewa, a pociski burzące (*Explosivgeschosse*) eksplodowały z okropnym, przeraźliwym hukiem.

Zdawałem sobie sprawę z tego, że oznaczało to końcowy akt dramatu Legnicy. Musiałem jednakże teraz ustalić czy rzeczywiście wszystko się skończyło, czy też gdziekolwiek w mieście stawiany był jeszcze opór, czy gdzieś jeszcze było zdolne do walki wojsko, mogące kontynuować obronę. Poza porucznikiem Markusem znalazł się jeszcze podporucznik Ptock, nikogo więcej przy mnie nie było. Pobiegliśmy wąwozem w dół, aby wydostać się z bocznego ataku i dotarliśmy do doliny na obrzeżach miasta, do chłopskiej zagrody {prawdopodobnie *Weissenhof* – dopisek red.} [Białka]. Tam w stajni przy zapalanej „świeczce Hindenburga” (*Hindenburglicht*)¹⁷ ustaliłem na podstawie mapy, że zaraz na północ od nas musi znajdować się wzniesienie {*Gänseberg* – dopisek red.} [Gęsia Góra]¹⁸. Chciałem się na nie wspiąć, aby mieć widok na miasto. Weszliśmy na górę, poniżej nas leżała Legnica, dobrze wtedy widoczna. Część rosyjskich czołgów stała przy koszarach, częściowo krążyła na obrzeżach lasu i kierowała się – jak się zdawało – ulicą Złotoryjską (*Goldberger Straße*) w głąb miasta, gdzie w różnych miejscach wybuchały pożary, wszędzie słychać było hałas silników i gąsienic jeź-

¹⁶ Ia – Oficer operacyjny sztabu dowództwa. W armii niemieckiej cyframi rzymskimi oznaczano kolejność specjalistycznych komórek sztabowych.

¹⁷ Prowizoryczna lampka łojowa, mająca swoją genezę w czasach pierwszej wojny światowej.

¹⁸ Nazwa Gęsia Góra do 1945 r., dziś Wąwelno – wzniesienie wysokości 178 m n.p.m. Szczyt znajduje się obecnie w południowej części gminy Miłkowice, w obrębie wsi Lipce. W latach trzydziestych XX w. na wzgórzu zlokalizowano poligony wojskowe i lądowisko dla szybowców. Po 1945 r. na wzgórzu mieścił się poligon wojsk łączności PGWAR (tzw. kompleks nr 156 „Iglą” o powierzchni dwudziestu pięciu hektarów). Po 1988 r. większość wzgórza została zalesiona podczas zakładania strefy ochronnej Huty Miedzi. W latach 2009–2013 na terenie byłego poligonu radzieckiego, przejętego przez gminę Legnica w 1993 r., miasto wybudowało cmentarz komunalny. Polską nazwę nadano wzniesieniu zarządzeniem nr 70 Prezesa Rady Ministrów z 30 III 1954 r. w sprawie przywrócenia i ustalenia urzędowych nazw obiektów fizjograficznych Dolnego i Górnego Śląska – źródło: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Wąwelno_\(wzgórze\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Wąwelno_(wzgórze)) [dostęp: 12 I 2019 r.].

Legnica 1945: rozstrzygające dni

dążących czołgów, ale nigdzie nie padały strzały. Jeśli ktoś z załogi lotniska jeszcze tam się znajdował, to był okrążony (ale rzeczywiście od dawna ich tam nie było, bo zdążyli się wycofać). Batalion Volkssturmu, batalion Stoltenberga i małe jednostki bojowe zostały najszybciej rozbite. Podporucznik z trzydziestoma pięcioma ludźmi batalionu Stoltenberga nie mógł daleko uciec. Pozostało tylko pytanie, gdzie obecnie były resztki batalionu żandarmerii polowej, które miały obejść miasto i dotrzeć na Wzgórze Zwycięstwa. Nie mogli już [zapewne] zająć, zaleconej rozkazem, pozycji obronnej, a teraz tam już nie dotrą. Było kompletnie bezcelowe, abym z moimi dwoma towarzyszami ślepo skierował się do miasta, w którym, jak się wydawało, nie było już żadnych niemieckich żołnierzy, a wdarli się do niego Rosjanie. Nie miałem możliwości, by jeszcze gdziekolwiek zorganizować opór. Z obu stron Legnicy byli Rosjanie, weszli już w głąb prowincji, na północy prawie do Bolesławca (*Bunzlau*), na południu aż do autostrady, gdzie zwrócili się w kierunku Wrocławia (*Breslau*).

10 lutego 1945

Zupełnie niejasne było to, jak daleko Rosjanie posunęli się naprzód i gdzie mogłoby się znajdować niemieckie wojsko. Ostatni rosyjski atak nadszedł z kierunku Złotoryi. Mogliśmy przypuszczać, że Rosjanie przedarli się już do tego miasta. Wyruszyliśmy przez park zamkowy majątku ziemskiego w Czerwonym Kościele (*Rothkirch*). Potem szliśmy do Lubiatowa (*Lobendau*). Jednakże na skraju wsi ostrzelano nas z karabinów maszynowych. Mogąc schronić się w dolince, dotarliśmy do małego lasu, gdzie spotkaliśmy mojego oficera łącznikowego, podporucznika Bierlinga z dwoma żołnierzami. Teraz było nas sześciu. Pełni napięcia musieliśmy przekroczyć autostradę, nie widząc śladu Rosjan, przeszliśmy na drugą stronę. Dwa kilometry po tamtej stronie, pod wsią Wilczyce (*Wildschütz*), zobaczyliśmy na pozycjach cztery działa. Obserwowałem je długo przez lornetkę, stwierdziłem, że były one skierowane na Legnicę i – jak słusznie przypuszczałem – były niemieckie. Bateria właśnie przybyła i zajęła pozycję, nie mając jakiegokolwiek zabezpieczenia ze strony piechoty. Przy baterii był dowódca oddziału, który miał łączność radiową z Korpusem, tak więc mogłem zameldować swoje przybycie.

Opracowanie i tłumaczenie: Maria Kubasik

Źródło: *Liegnitzer Schicksalstage 1945. Aus dem Tagebuch des letzten Kampfkommandanten der Stadt Liegnitz, Oberst Treuhaupt, „Liegnitzer Heimatbrief”, nr 22 z 25 XI 1956, s. 347–348; ibidem, nr 23 z 10 XII 1956, s. 366; ibidem, nr 24 z 25 XII 1956, s. 382; ibidem, nr 1 z 10 I 1957, s. 2; ibidem, nr 2 z 25 I 1957, s. 28; ibidem, nr 3 z 10 II 1957, s. 34, 48.*

Marek Żak

Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”/Muzeum Miedzi w Legnicy

„Wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 21 marca 1945 roku”. Przyczynek do biografii Tadeusza Gumińskiego (1906–2003)

I. Wprowadzenie

Aresztowanie, a następnie pięcioletni pobyt w stalinowskim więzieniu był dla Tadeusza Gumińskiego najcięższym okresem w jego życiu. Trafił tam za swoją działalność w czasie drugiej wojny światowej, podczas której od grudnia 1939 r. aktywnie działał w konspiracji wojskowej na Zamojszczyźnie oraz w okolicach Biłgoraja. Najpierw zajmował się wydawaniem pisma obwodu zamojskiego Związku Walki Zbrojnej (później przemianowanego na Armię Krajową). Będąc już zaś oficerem Biura Informacji i Propagandy AK, wydawał pismo „Powstaniec” (z dodatkiem „Na placu chwały”). W drugiej połowie 1943 r. ukończył też kurs Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej¹.

Po nadejściu wojsk radzieckich ze wschodu rozpoczął wydawanie nowego pisma pt.: „Czarne na Biłgoraju”, które opracowywał we wsi Nadrzeczce (obecnie gmina Biłgoraj). Poruszano w nim kwestie poświęcone nowej rzeczywistości politycznej ziem polskich, gdzie m. in. nawoływano żołnierzy AK do nieujawniania się. Takie i podobne hasła były uznawane przez komunistów za „antypaństwowe”. Za swoją działalność został aresztowany, a następnie osadzony w więzieniu znajdującym się na Zamku w Lublinie. Przed sądem, powołując się na Dekret Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z dnia 30 X 1944 r. o ochronie Państwa², postawiono mu dwa zarzuty. Pierwszy z przywołaniem art. 1 powyższego dekretu: „Kto zakłada związek, mający

¹ T. Gumiński, *Zakręty i wiry mego życia*, „Szkice Legnickie”, t. XVII (1995), s. 20–25.

² Dziennik Ustaw 1944, nr 10, poz. 50, Dekret Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z dnia 30 października 1944 r. o ochronie Państwa.

„Wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 21 marca 1945 roku”. Przyczynek do biografii Tadeusza Gumińskiego

na celu obalenie demokratycznego ustroju Państwa Polskiego, albo kto w takim związku bierze udział, kieruje nim, dostarcza mu broń lub udziela mu innej pomocy, podlega karze więzienia lub karze śmierci”³. Drugi zarzut sformułowano na podstawie art. 6, który odnosił się do zgoła innego przewinienia: „Kto w czasie wojny bez prawnego zezwolenia władzy wyrabia, przechowuje, nabywa lub zbywa aparat radiowy, nadawczy lub odbiorczy, podlega karze więzienia lub karze śmierci”⁴. 21 III 1945 r. zapadł wyrok – kara śmierci. Do egzekucji jednak nie doszło, a zasądzoną karę zamieniono na dziesięć lat więzienia. Druga amnestia obniżyła wyrok do pięciu lat⁵.

W 1995 r. na kartach „Szkieł Legnickich” T. Gumiński wspominał:

„(...) ósmego grudnia nad ranem, kiedy usiłowano mnie aresztować, rzuciłem się do ucieczki; zostałem lekko ranny i schwytany. Znalazłem się w areszcie Pow[iatowego] Urzędu Bezpieczeństwa [Publicznego] w Biłgoraju. Przy rewizji znaleziono fragment mego dziennika osobistego ukrytego w zagrodzie. Nie było trzeba lepszego dowodu do oskarżenia mnie o działanie przeciw władzy ludowej. W lutym przewieziono zatrzymanych z aresztu PUB do więzienia w Biłgoraju z wyjątkiem mnie i jakiegoś Ukraińca. Oddział AK przeprowadził udaną akcję i wszystkich więźniów uwolnił. Miałem pecha! Po tym wypadku ostatecznie znalazłem się w więzieniu na Zamku w Lublinie (...). Tutaj w marcu 1945 roku przez Okręgowy Sąd Wojskowy zostałem skazany na śmierć. W drodze łaski karę zmieniono mi na 10 lat więzienia. W maju wraz z około 300 podobnymi więźniami (kobiety, mężczyźni) specjalnym pociągami pod eskortą NKWD przewieziono nas do Wroniek. Tutaj druga amnestia obniżyła mi karę do 5 lat. Wolność odzyskałem w końcu marca 1950 roku, czyli po pięciu latach z okładem”⁶.

W 1950 r., po odbyciu wyroku, który odsiadywał w zakładzie karnym we Wronkach, trafił na Dolny Śląsk, gdzie w międzyczasie zamieszkała jego żona i córki. Jego pierwszym domem na Ziemiach Odzyskanych były Maltczyce. Stamtąd przez kolejne osiem lat dojeżdżał do Wrocławia, gdzie pracował najpierw w Miejskich Zakładach Komunikacyjnych, a następnie we Wrocławskiej Hurtowni Farmaceutycznej „Centrofarm”. Niesiony potrzebą pracy społecznej wstąpił także do Towarzystwa Miłośników Wrocławia (był jednym z jego założycieli). W 1959 r. trafił jednak do Legnicy, gdzie rozpoczął pracę zawodową i społeczną⁷, zapisując się trwale w powojennej historii miasta jako zasłużony działacz kultury. Lista jego zasług jest bardzo długa, a za swoją działalność otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Legnicy (1993 r.). Był inicjatorem po-

³ *Ibidem*.

⁴ *Ibidem*.

⁵ J. A. Omelaniuk, *Tadeusz Ignacy Gumiński*, „Dolny Śląsk”, nr 8 (2000), s. 332–333.

⁶ T. Gumiński, *op. cit.*, s. 25–26. Zob. także: *Nigdy nie słyszałem słowa skargi*, „Panorama Legnicka”, nr 45 z 7–13 XI 1996, s. 11.

⁷ S.J. Smalewski, *Legniczanie znani – sławni – zasłużeni*, Legnica 2008, s. 88.

wstania, współzałożycielem i pierwszym prezesem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Legnicy (1959 r.), a także wieloletnim redaktorem „Szkiców Legnickich”, periodyku wydawanego pod egidą TPN⁸. Był również rzecznikiem idei powołania⁹, a następnie pierwszym kierownikiem legnickiego muzeum (obecnie Muzeum Miedzi w Legnicy)¹⁰. T. Gumiński to także autor kilku publikacji książkowych oraz kilkuset artykułów¹¹, osoba aktywnie zaangażowana w powstanie pierwszej powojennej monografii miasta Legnicy (1977)¹². Był również aktywnym działaczem lokalnego oddziału PTTK¹³.

Przeszłość T. Gumińskiego w szeregach Armii Krajowej i pobyt w więzieniu nie został jednak zapomniany przez ówczesny system. Można powiedzieć, iż ten „trudny” epizod w jego życiu jeszcze długo się za nim ciągnął. Z uwagą obserwowano jego pracę społeczną, jak np. działalność w Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Legnicy. Opisując funkcjonowanie tej organizacji w 1965 r., zwracano uwagę właśnie na postać T. Gumińskiego, która „(...) ze względu na jego przeszłość”, miała znajdować się pod szczególną kontrolą ze strony lokalnego aparatu „bezpieczeństwa”¹⁴. Trochę wcześniej, bo na początku lat sześćdziesiątych, zainteresowała się nim legnicka Służba Bezpieczeństwa (SB). Podejrzenia, które padły wówczas na jego osobę (nienależyte wypełnianie obowiązków na stanowisku Kierownika Działu Inwestycji w Fabryce Przewodów Nawojowych w Legnicy), zostały powiązane z partyzancko-więziennym epizodem z jego życia i wykorzystane jako jeden z argumentów, przemawiających za założeniem sprawy operacyjnego sprawdzenia o kryptonimie „Samotny”¹⁵.

⁸ C. Kowalak, *Kalendarium Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Legnicy (1959–1999)*, „Szkice Legnickie”, t. XX (1999), s. 8; *idem*, *Założyciel i pierwszy prezes TPN*, „Szkice Legnickie”, t. XXIV (2003), s. 11–17. Towarzystwo Przyjaciół Nauk było pierwszym powojennym stowarzyszeniem lokalnym powołanym w Legnicy [zob. A. Bojański, *Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Legnicy (1959–1971)*, „Legnicki Przegląd Kulturalny”, nr 9 z 1971, s. 20].

⁹ T. Gumiński, *W Legnicy powstaje Muzeum*, „Kultura Dolnośląska”, nr 3 z 1962, s. 23.

¹⁰ *Muzeum Miedzi w Legnicy*, „Legnicki Informator Kulturalny”, nr 2 z 1970, s. 22.

¹¹ Zob. *Bibliografia prac Tadeusza Gumińskiego* (oprac. Tadeusz Rollauer), „Szkice Legnickie”, t. XXIV (2003), s. 41–48.

¹² *Legnica. Monografia historyczna miasta*, pod red. M. Haisiga, Wrocław 1977. T. Gumiński jest autorem trzech rozdziałów: XI – Ochrona zdrowia i opieka społeczna w latach 1945–1970, XII – Szkolnictwo, sport i turystyka w latach 1945–1970 oraz XIII – Kultura i sztuka w latach 1945–1970.

¹³ S.J. Smalewski, *op. cit.*, s. 88.

¹⁴ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie, sygn. 1585/22978, Informacja o działalności Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Legnicy [brak daty], k. 6–7.

¹⁵ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu, sygn. 024/7929, Wniosek o założenie sprawy operacyjnego sprawdzenia na Gumiński Tadeusz, s. Michała i Anny

„Wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 21 marca 1945 roku”. Przyczynek do biografii Tadeusza Gumińskiego

Funkcjonariusze SB, zgodnie z ich warsztatem pracy, mieli za zadanie, m.in. zaznajomić się z życiorysem „figuranta”, poznać jego przeszłość i dotychczasowe „występki” przeciwko władzy ludowej. Na potrzeby wspomnianej sprawy został więc sporządzony dla nich odpis wyroku śmierci, który zapadł na Tadeusza Gumińskiego pod koniec marca 1945 r. Śledczy dosyć dokładnie przeanalizowali jego treść, o czym może świadczyć inny dokument znajdujący się w teczce – „notatka informacyjna”, sporządzona w oparciu o wyrok śmierci¹⁶.

Szczęśliwie odpis wyroku pominięto przy brakowaniu teczek, przeprowadzonym przez SB w 1986 r., kiedy zniszczone zostały „(...) pisma przewodnie, duplikaty oraz dokumenty techniki operacyjnej (...)”¹⁷. Dokument ten rzuca nowe światło na życiorys tego zasłużonego mieszkańca Legnicy, gdyż wzbogaca naszą wiedzę na temat działalności konspiracyjnej T. Gumińskiego w czasie drugiej wojny światowej, a równocześnie precyzuje zarzuty, jakie zostały mu wówczas postawione przez komunistów.

II. Tekst źródłowy

Nr akt. 0241/45

Odpis

T A J N E

WYROK

W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej

[z] dnia 21 marca 1945 r.

Wojskowy Sąd Okręgowy w Lublinie na rozprawie w Lublinie w składzie:

ppor. Szporluk Bazyli

jako przewodniczący

1. popr. Okupski Wincenty

jako ławnicy

2. plut. Stopyra Maciej

z udziałem chor. Morawskiej Barbary jako protokolanta

w nieobecności prokuratora i obrońcy rozpoznawszy sprawę GUMIŃSKIEGO Tadeusza, s.[yna] Michała, urodz.[onego] [w] 1907 [r.] we wsi Sneczowo pow. Gostynin, wyższego wykształcenia, żonatego, (...) niekaranego, ost.[atnio] zam.[ieszkałego] we wsi Józefów, pow.[iat] Biłgoraj, oskarżonego o przestępstwo z art. 1 i 6 Dekretu o ochronie Państwa z 30.X.1944 r. Dz. U.R.P. Nr 10 poz. 50.

W czasie przewodu sądowego ustalono, że osk.[arżony] Gumiński Tadeusz, s. Michała, objął w lipcu 1944 r. kierownictwo biura informacji i propagandy org.[anizacji]

z d. Grzybowska (29 XI 1961 r.), k. 3–5.

¹⁶ *Ibidem*, Notatka informacyjna z 6 X 1961 r., k. 16.

¹⁷ *Ibidem*, Notatka z 28 III 1986 r., k. 2.

„AK”¹⁸, mającej na celu obalenie demokratycznego ustroju Państwa Polskiego i na tym stanowisku pozostawał do dnia 8.12.1944 r. na powiat Biłgoraj¹⁹. Na tym stanowisku osk.[arżony] był podległy kom.[endantowi] obwodu biłgorajskiego, kpt. Józefowi Sękowski, pracującego w org.[anizacji] „AK” pod ps. „Narbut-Orsza”²⁰. Do współpracy zaangażował osk.[arżony] Strońskiego Józefa, który miał za zadanie śledzić za rozwojem PPR²¹ na terenie pow. Biłgoraj i zbierać informacje, jaką politykę PPR prowadzi wśród ludności, [a] następnie z końcem maja 1944 r. zaangażował do pracy w B.P.-ie Człowiekowską – „Osnuję”, która znowuż zaangażowała Osipówną – „Sam”, jako kurier, pracując na powyższym stanowisku, oskarżony wydawał pismo „Czarne na Białym”. Pisma tego wydał oskarżony 8–9 numerów, zaś każdy numer wydawany był w 200–250 egz., ostatnie pismo wyszło w grudniu 1944 r.

Oskarżony układał artykuły do powyższego pisma, które po wydrukowaniu rozszerzano²² przez członków „AK” wśród ludności pow.[iatu] biłgorajskiego. Treść artykułów pisma „Czarne na białym” były skierowane przeciwko obecnemu demokratycznemu ustrojowi Państwa Polskiego, a nawołująca ludność do sabotowania zarządzeń PKWN²³, do uchylania się od służby w W[ojsku] P[olskim], do dezorganizowania szeregów W[ojska] P[olskiego] i nawołująca ludność do wierności rządowi londyńskiemu²⁴, jako jedynemu prawowitemu rządowi polskiemu, a wreszcie nawołująca ludność do nieuznawania wschodnich granic Polski. Ustalono dalej, że oskarżony będąc na stanowisku Kierownika BIP²⁵, z końcem września 1944 r., z rozkazu komendanta obwodu „AK” „Orszy” ułożył i wydał ulotkę „Iść, czy nie iść” w ilości około 700 szt.[uk], której część została rozpowszechniona wśród ludności. W ulotce tej zwraca się oskarżony do roczników podlegających mobilizacji zarządzonej przez PKWN, aby od służby w W[ojsku] P[olskim] uchylali się, wychodząc z założenia, że PKWN, jako instytucja nie będąca Rządem nie jest uprawnioną do zarządzania mobilizacji, dopóki istnieje Rząd w Londynie oraz że nie jest odpowiednią władzą dla narodu. W czasie swego urzędowania oskarżony otrzymywał pismo „Wytrwamy”, które dalej rozpowszechniał. Ustalono dalej, że oskarżony w październiku 1944 r. ułożył i wydał około 300 egz.[emplarzy] pisma pt.: „Protestujemy i żądamy”, w którym protestował przeciwko aresztowaniu przedstawicieli Rządu londyńskiego – Mazurka.

W czasie przewodu sądowego ustalono dalej, że wszystkie prace, związane z wydawaniem powyższych pism wykonywane były w domu oskarżonego, używano do tej pracy maszyny do pisania, powielacza i innych przyborów, z których to przyrządów –

¹⁸ Armia Krajowa.

¹⁹ W strukturze organizacyjnej Armii Krajowej Obwód Biłgoraj wchodził w skład Inspektoratu Zamość, stanowiącego z kolei część Komendy AK Okręgu Lublin.

²⁰ Chodzi tutaj o kapitana Józefa Gniewkowskiego (ps. „Orsza”).

²¹ Polska Partia Robotnicza.

²² rozpowszechniano.

²³ Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego.

²⁴ Rząd Rzeczypospolitej na uchodźstwie. Określenie „londyński” pochodzi od jego siedziby w Londynie.

²⁵ Biura Informacji i Propagandy.

powielacz, matryce, farby i papier przechowywane w schronie oddalonym około 2 km od domu oskarżonego w lesie.

W końcu ustalono, że oskarżony w czasie wojny do dnia 8.12.1944 r. we wsi Nadrzeczce pow. Biłgoraj, bez prawnego zezwolenia i władzy przechowywał 2 aparaty radiowe i 1 akumulator bez baterii. Z jednego radioodbiornika korzystał oskarżony do listopada 1944 r., zbierając wiadomości Londynu i wyzyskiwał je do pism przez niego wydawanych.

Na podstawie powyższych ustaleń, kierując się przepisem 200 KPK Wojskowy Sąd Okręgowy w Lublinie

orzekł

Oskarżonego GUMIŃSKIEGO Tadeusza, s.[yna] Michała uznaje się winnym dokonania wyżej wymienionych czynów, stanowiących przestępstwa z art. 1 i 6 Dekretu o Ochronie Państwa z 30.X.1944 r. Dz. U.R.P. nr 10, poz. 50 i za to, po myśli art. 1 cyt.[owanego] Dekretu skazuje się go na karę śmierci. Po myśli art. 12 Dekretu i art. 49 KWPP orzeka się co do skazanego utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze. Po myśli art. 48 § 1 KKWP orzeka się przepadek całego mienia skazanego, zaś po myśli art. 48 § 3 KKWP orzeka się przepadek na rzecz Skarbu Państwa nielegalnej literatury i przedmiotów służących do popełnienia przestępstwa, [a] mianowicie materiału przedrukowanego z doniesień terenowych w ilości 50 kart, instrukcji dla pisarzy leśnych partyzantki „AK” w ilości 21 kart, pisma do władz niemieckich 6 k.[art.], doniesienia terenowe dla agencji BIP w ilości 46 k.[art.], zapisków odręcznych w ilości 140 szt.[uk], ulotek „Iść, czy nie iść[?]” – 50 k.[art.], gazetkę „Czarne na Białym” – 190 k.[art.], gazety „Wytrwamy” – 16 k.[art.], matryce do powielacza marki „Underwood”, papieru przygotowanego do dalszej pracy, powielacza marki „Greif Junior”, 83,7 kg papieru przeznaczonego dla literatury, 24 szt.[uk] tuby z farbą do powielacza, 5 tuz.[inów] matryc do powielacza, 6 szt.[uk] kalki do maszyny, 2 odbiorników radiowych na akumulatory, jeden akumulator, jednej baterii do aparatu radiowego, kopii literatury po przyjeździe Armii Czerwonej, komunikatów radiowych 7 szt.[uk] „Przeczytaj i podaj drugiemu” – 2 kartki ulotki „Protestujemy i żądamy” – „Strzeżcie się obcych agentów”, przykazania dla poborowych pisemek „Płomień” i „Do potęgi Polski” zamojskiej agencji informacyjnej, ulotki pt.: „Obywatele”, listu otrzymanego od Gen. Żymirskiego, biuletynu informacyjnego, ulotek „Wolność” i „Demokracja”, serwitów²⁶ radiowych [nieczytelne] u oskarżonego znalezionej i zakwestionowanej i ulotek oraz listów z Niemiec.

Wyrok jest ostateczny i zaskarżeniu nie podlega.

Przewodniczący:/-/ Szporluk ppor.

Ławnik: ppor. Okupski Wincenty
plut. Stopyra Maciej

Za zgodność – St. sekretarz Sądu Okręg.[owego] w Lublinie Badyda ppor.

Pieczczę okrągłą o nieczytelnej treści z godłem państwa.

²⁶ Możliwe, iż powinno być „serwisów”.

MAREK ŻAK

DECYZJA DOWÓDCY WOJSKOWEGO OKRĘGU – Lublin

Podzielam wniosek Prezesa Wojskowego Sądu Okręgowego w Lublinie i odnoszę wrażenie, że Gumiński Tadeusz swem postępowaniem w czasie procesu sądowego zasłużył na łaskę – wobec tego zgadzam się na zmianę kary śmierci na 10 lat więzienia z utratą praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na 5 lat.

Lublin, dnia 22.3.1945 r.

Dowódca Okręgu Wojskowego-Lublin
gen. bryg. Bukojemski

Za zgodność: st. sekretarz Wojsk.[owego] Sądu Okręgowego w Lublinie ppor.....

Źródło: Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu, sygn. 024/7929, k. 13–15.

**VARIA, CZYLI
LEGNICKIE ROZMAITOŚCI**

Roger Piaskowski

Legnica

Pozostawili za darmo

Z perspektywy ostatnich kilku lat, spacer, gawędy „światłem malowane”, odbywające się w Legnickiej Bibliotece Publicznej przy ul. Piastowskiej, odniosły zaskakujący sukces, niespodziewany, ponieważ zainteresowały i zgromadziły wielu legniczan wokół problematyki architektury, historii, a zwłaszcza związków kulturowych niemieckiej Liegnitz z Legnicą naszych dni. Ukształtowała się wspólnota odkrywców miasta i jego historii poprzez architekturę – budownictwo miejskie, zwłaszcza czasów boomu miasta w drugiej połowie XIX w. i lat poprzedzających wybuch drugiej wojny światowej. Sukces polega między innymi na tym, że nie dyskwalifikujemy dorobku niemieckiej Legnicy – wręcz przeciwnie – identyfikujemy się z nim i staramy się budować polską tożsamość po 1945 r. Żywa materia tych spotkań polega na odkrywaniu i udostępnianiu naszej publiczności tego, co zwykle mijamy lub ignorujemy, żyjąc w Legnicy w XXI w. Piękno tego dziwnego, doświadczanego szczególnie przez historię miasta, jest ściśle związane z pamięcią, która wymaga ciągłej rewaloryzacji. Pamięć jest żywą postawą w budowaniu tożsamości, stając się przestrzenią działań organizatora „światłem malowanych” gawęd o Legnicy, czyli stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”, dla którego z Wojciechem Morawcem (pomyślnie i inicjatorem idei gawęd), od ostatnich kilku lat budujemy wspólnotę historii i współczesności Legnicy. Spotkania z publicznością naszych gawęd, spacerów, spotkań i wycieczek są zdarzeniami o niepowtarzalnej atmosferze, a nawet dramaturgii, którą kształtuje odkrycie jakiejś legnickiej tajemnicy, miejsca, detalu, nietuzinkowej postaci. Kluczem do wspomnianego sukcesu jest oczywiście Legnica w odpowiedni sposób odświeżana, pokazywana, opowiadana, ale sens naszych odkryć musi być odważny, dotknąć wrażliwości drugiego człowieka, odnajdującego w omawianym obiekcie – miejscu dla siebie, dla własnych przemyśleń.

Zapraszam na literacką wersję spaceru po Legnicy, który prowadziłem w maju 2019 r. dla uczestników wycieczki rowerowej z Kościana.

Proszę państwa, zadzieramy głowy. Chodzimy z zadartą głową... Stańmy na słońcu... Nie na osi bramy, bo wieje chłodem... Ośmiokątna... Na szczycie kamienna balustrada z piaskowca ozdobiona sterczynami. Książę Ludwik II

miął kontakty z królem Francji – jak przystało na Piasta z rodu królów Polski. Gwarantując honorarium, wikt i opierunek, zaprosił na zamek mistrza kamieniarza, jednego z budowniczych gotyckich katedr we Francji, takich jak Notre Dame w Paryżu. Tyle, że książę zapragnął udekorować samą wieżę Piotra maswerkami: modnymi i niezwykle trudnymi do ukształtowania w kamieniu płomienistymi *flamboyant*. Widzimy je na balustradzie. W narożach pinakle – sterczyny ostrosłupowe z żabkami na krawędziach. Taki cud gotyku z XV w. – Widzą Państwo...? Na krawędziach... niby paki... Zaczyna robota odzyskana po wieloletniej konserwacji. To wieża ostatecznej obrony. Wejście do niej wysoko nad ziemią. Wchodziło po drabinie lub drewnianych schodkach. Odrzucali schodki, drzwi zamykali, a przez szczeliny strzelali. Na głowy napastników lali, coś tam gorącego, obrzydliwego: smołę, wrzątek, pomyje... Tu mniej wieje... proszę do mnie... No, to się cieszę.

Patrzę na zegarek. Jest w samo południe. Proszę państwa, w samo południe wchodzimy na wieżę św. Piotra... Dlaczego Piotra? Ten, któremu Chrystus powierzył budowę Kościoła: Ty jesteś skałą, a na tej skale zbudujesz Kościół. Poza tym Piotr jest herbem miasta – tym najstarszym... Jego atrybuty? Kto pamięta? Oczywiście! Klucze do bram nieba... Tak jest! A pani zostaje? Lęk wysokości ... Rozumiem. Tyle schodków... Uwaga na głowę! Można temu zaradzić? – Może neurolog... Machamy... Pod naszymi nogami był loch dla przestępców. Musiała być dziura, przez którą na linie spuszczano skazańca do ciemnicy. W lochu leżeli w ciemnościach obok trupów i szkieletów zmarłych z głodu więźniów. Czasami ich wyciągano, gdy mieli pieniądze przekupywali strażników lub wytrzymali całą karę o chlebie i wodzie. To była „wieża głodowa”. Wołania nieszczęśliwych słyszano po nocach.

Legnica jest organizmem architektonicznym. To skupisko budowli, ulic, placów i zieleni, na które zwykle patrzymy obojętnie, zajęci naszymi sprawami. Gdy patrzymy przez szczelinę w wieży, miasto wydaje się nierzeczywiste. Na pewno, w związku z tym, nie napiszemy na ścianie „byłem tu”. Nie zostawimy naszych inicjałów czy swastyki, jak to zrobił jakiś Niemiec w komnacie św. Jadwigi.

Co dalej szary człowieku, na tej ziemi przebudowanej, przeoranej i zagmatwanej jak nigdy przedtem. Historia wydaje się scenariuszem fascynujących nowel z orłem śląskim piastowskim, zamiast ryczącego lwa Metro-Goldwyn-Mayer. – *Mam takich opowieści w rodzinie sporo*, kiwa głową Olga, niska kobieta, mogłaby się przecisnąć przez szczelinę strzelniczą, niby strzała z kuszy. Uff, uff! – dalej nie wejdziemy. Jesteśmy na piątym piętrze wieży św. Piotra, pod sufitem z żelbetonowej płyty w środku ośmiokąta. Jasno: światło słoneczne przechodzi przez pionowe, wąskie szczeliny w grubym ceglanym murze. – *Nie mogę tam państwa wpuścić* – mówi czarnooka dziewczyna w spodniach.

– *Popatrzcie* – pokazuje schody za jej plecami. – *Na sam szczyt prowadzą zachowane z piaskowca stopnie.* – To za mało! Nasze apetyty zostają zaspokojone widokami. Legnica leży u stóp zamku od tysiąca lat. I choć nikt do nas nie strzela z łuków ani z dział, w tej sali można bezpiecznie przetrwać oblężenie. Gdybyśmy tylko potrafili wsiąść do wehikułu czasu, który by nas zabrał do średniowiecza. Jesteśmy tak blisko bramy świętego Piotra! Zabrakło zgody Najwyższego. Zawsze istnieje prawdopodobieństwo, że wśród nas jest ktoś, kto długo czekał na taką okazję i postanowi skoczyć. – *Dowiedzieli się, że to, ty Broniu. Nie dadzą ci wejść na szczyt.* Chłopak z Chorzowa potrząsa głową i odwraca się do ściany. Pociąga kilka łyków z puszki – *Dojść na szczyt. Wejść tak wysoko, iż ziemia wydaje się wystarczająco daleko w dole, ze swoimi kłopotami i nerwami. Dojść. W dochodzeniu jest nasza satysfakcja* – mówi chłopak.

Prawda, że imponujący widok... To jakieś pięćdziesiąt metrów nad ziemią... Perspektywa średniowieczna... Wtedy tu czuwali wartownicy.

Pewien fotograf w czasach komuny robił stąd zdjęcia burzonej Starówki. Buldożery... spychacze... Wchodził na zrujnowaną wieżę i pstrykał. Niedawno pokazał te zdjęcia. Dał mi je dyrektor teatru. Musiał być ostrożny. Miał poczucie, że coś jest nie tak, gdy dobrze zachowane zabytkowe budynki, kamienice zostają zniszczone, zwłaszcza jedna, narożna przy ulicy Zamkowej z balkonem... w doniczkach kwitną kwiaty... Pokazywałem historię wyburzeń. To było jak Armagedon. Na końcu sfotografował kupę gruzu po kamienicy na Zamkowej – śledził jej koniec z dnia na dzień.

Majowe słońce ślizga się po czerwonych dachach i zielonych koronach drzew. Wieże kościołów, kominy dawnych fabryk, białe wieżowce i blokowiska w oddali. Z każdej strony widać było czy zbliża się gość pożądaný i oczekiwany, czy wróg. Taki skośnooki Mongoł na koniku, to było zagrożenie. Bezbożnik z wielotysięczną armią podobnych sobie barbarzyńców ze Wschodu, którzy spalą, ograbią i wymordują pół Europy w 1241 r., lecz zamku piastowskiego nie zdobędą, strasząc obrońców obciętą głową księcia niezłomnego – Henryka Pobożnego, heroicznego obrońcy chrześcijańskiej Europy, nadzianą na włócznię. – Ma pani konto na Facebooku? Proszę te zdjęcia zamieścić. *Aha, ja pana zaproszę do siebie!* – OK. – *Już zapraszasz?* – Panowie wciągajcie brzuchy, pani przewodnik przechodzi. – *Specjalnie się tak ustawili!* – *Cha, cha!*

Cud w kościele św. Jacka? Tak, kościół uznał, że wystąpiły cechy cudu eucharystycznego. Niedaleko... Proszę popatrzeć... Za dachami kamienic... brzydko palcem pokazywać... Za stromymi, czerwonymi dachami plamy zieleni – dużo drzew. Ten wyrastający z płataniny dachów smukły, ostry, zielony hełm o barwie pani roweru ... – *Taki piłam drink w Bułgarii – zielony alkohol...* *Wydaje się blisko?* – Zaraz za rzeką... Niemcy zbudowali w 1908 r. neogotycki kościół dla upamiętnienia cesarza Fryderyka III. – *Przydały by się skrzydła...*

albo lotnia, jak nie wieje, bo by zniosło, na wieżę lub komin. – Krew na hostii, tkanka mięśnia sercowego. Pan Jezus daje nam swoje umęczone serce. Bywa tłoczno... Pielgrzymki... To prawobrzeżna Legnica. Trzeba się przeciskać, modlących przybywa. Zdarzają się uzdrowienia i spełniane są intencje.

Najwięcej zieleni na wschodzie. To nekropolia przy ul. Wrocławskiej. Punkt pielgrzymek śladami nieszczęśliwej miłości pięknej Rosjanki Lidii Nowikowej i przystojnego porucznika Polaka. Bez przewodnika nie znajdziecie... Opowiem. Oboje byli w związkach małżeńskich. Miłość grzeszna w czasach przyjaźni polsko-radzieckiej. Jej grób by się nie ostał w czasie ekshumacji Rosjan do zbiorowych mogił, gdyby nie magia srebrnego ekranu i sezam Internetu. Ma pan rację, panie Staszku, Capuletti i Montecchi musieli się nienawidzić, żeby Julia i Romeo odebrali sobie życie z miłości! – Grób Nowikowej, to osobliwa sprawa... Jej zdjęcie. Aktorka podobna: okrągła buzia, ślicznie szare, oczy, łuki brwi jak z ikony, zadarty nos, włosy jasne. Cóż, nie udało się ukryć miłości przed zawistnym wzrokiem władzy, która nie zezwalała na bliskie, osobiste relacje rosyjsko-polskie, co dopiero wzniosłe uczucie... – *Było nie było, oficjalnie zaprzyjaźnione narody i przywódcy też bliscy...* Pamiętamy, jak się obejmowali i całowali, dziś powiedzielibyśmy, jak geje, a to byli pierwsi sekretarze... Breżniew i Gierek. ... Honecker. Ich miłość to tajemnica, to znaczy Rosjanki i Polaka. Podobno Lidia popełniła samobójstwo. Mówią, że powiesiła się w lesie. Słynne chaszcze Lasku Złotoryjskiego, zarośla po dawnym parku bogacza i filantropa Ruffera. Ciało wiszące na gałęzi znaleźli po kilku dniach. Scena jak z grafik „Okropności wojny” Goi: twarz podziobana przez ptaki. Rozpacz prowadzi do nicości. Ale przeżyli dobry czas, czas miłości wzajemnej, byli szczęśliwi. *Amor omnia vincit.* – Ją ludzie ciągle pamiętają. Jego chyba mniej – w ogóle o nim niewiele wiadomo. Proszę obejrzeć film Waldemara Krzystka „Mała Moskwa”. Polak uroczy, przystojny, pięknie mówił, grał na pianinie, rozbudzał jej tęsknoty za poezją, sztuką, wyzwalał marzenia wrażliwej kobiety, zamkniętej w świecie sowieckiego garnizonu... Chyba tak... z porządnym, kochającym mężem... czy zazdrośnikiem? – Oj, gdyby nie ten porucznik zalotnik... Miasto Stalina... Sceny w filmie pokazują znane miejsca. W Rynku blisko fontanny Neptuna, po wysokich schodach Starego Ratusza schodzili zakochani. Słynna scena. Ona śpiewa: „Czy pamiętasz jak ze mną tańczyłeś walca...” a on akompaniuje na pianinie... *Które okno?* – to na pierwszym piętrze, dziś biura Teatru Modrzejewskiej.

Teraz na lewo... Przechodzimy na pasach. Tam... przed nami, w perspektywie dwie smukłe wieże z zielonymi hełmami... Zgadza się, barokowa odsłona... Tu, gdzie idziemy, była fosa otaczająca zamek... Musimy to sobie wyobrazić, co nie jest łatwe, gdy idziemy chodnikiem, a obok ulica i samochody. Zamiast starego miasta galeria handlowa, kino... Kiedyś stały tu domy żydow-

skich kupców, dostawców towarów dla książęcego dworu. Pamiętacie? Acha... widzieliście z wieży św. Piotra... Kilka domów jakimś cudem zostało..., a za nimi... Z tej strony widać dobrze drugą wieżę, gdzie jest izba, w której – jak głosi legenda – modliła się święta Jadwiga, a rycerze mieli tajemnicze spotkania zakonu Obroży Psia Gończego. Patronował im król Artur i rycerze okrągłego stołu. Mówi się o niej „Zielona Komnata”. W XVI w. ściany pokryto barwnym malowidłem: mnóstwo pnączy, liści i róż. Niestety, dziś trudno cokolwiek rozpoznać, szczególnie postaci otoczonych przez roślinność. Nie byle kto, bo super rycerze Europy, zwani „dobrymi mężami”: odważni, szlachetni, bogobojni: z królem Arturem, Karolem Wielkim, Aleksandrem Wielkim. Zostały po nich zatarte sylwetki, a w niektórych banderolach imiona... To za tymi prostokątnymi oknami pod krenelażem... W gotyku dobudowano. Podobno zimowymi wieczorami można mieć szczęście i zobaczyć płomyk świecy w oknie... Wierzcie nie wierzcie... Biała dama? Jeżeli już to duch świętej Jadwigi.

Po drugiej stronie... *Jak to nazwać? Manhattan? Prawie jak w Nowym Jorku...* Między drzewami jedenastokondygnacyjne wieżowce z wielkiej płyty. Koniec lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Głód mieszkań. Wieżowce miały konkurować z wieżami kościołów. Nowe, socjalistyczne domy z betonu w wyburzonym zabytkowym centrum dla ludzi pracy, na fundamentach „niemczyzny”. Naturalnie dziś inaczej na to patrzymy. Zwykły blok z lat siedemdziesiątych, ale od razu widać, że coś się tu się stało niezwykle... Wiem, że niemożliwe... nie było bombardowań, walk zaciekłych o każdy dom, jak w Głogowie czy we Wrocławiu. Armia Czerwona weszła do dużego, zasobnego, niemieckiego miasta, pokonując niewielki opór wojsk hitlerowskich... Zaczęły się podpalenia, grabieże... Oczywiście, zobaczycie na zdjęciach, jaki był Rynek... Zaraz obok. Powoli, ale zgodnie z planem komunistycznych władz, w ciągu piętnastu-dwudziestu lat – bez remontów i napraw – usunięto z powierzchni ziemi blisko pięćset zabytkowych budynków. Podejźmy bliżej. Dwie kamienne tablice... Dziwne? Niekoniecznie. Tutaj stał dom – oczywiście wyburzony – w którym urodził się sławny i popularny polityk niemiecki Paul Löbe – wiceprzewodniczący parlamentu w Berlinie, zanim Hitler go nie usunął. Kiedyś tablice i napisy niemieckie skuwano i zamalowywano. Paul Löbe po polsku i po niemiecku... Niedawno tablice odsłonięto... Tak, prawda, był więźniem obozu Gross Rosen. – *Czy jak Willy Brandt?* – Podobnie, bo był antyfaszystą, lecz Brandt uciekł przed nazistami do Norwegii, nie był w obozie jak Löbe. Pamiętam jak go rozpoznałem na zdjęciu z 1927 r. Wśród członków berlińskiego rządu przybyłych do Liegnitz na otwarcie wystawy Guggi – ogólnoniemieckiej prezentacji sztuki ogrodowej i rzemiosła. Często się uśmiechał, niski, o fajnej fryzurze na jeża. Jeśli ktoś z państwa był w Berlinie w pobliżu parlamentu – Reichstagu, to wielki, szklany prostopadłościan w po-

blizu nosi nazwę Paul Löbe Haus. Jeden z ojców założycieli demokratycznych Niemiec po 1945 r., tutaj jest upamiętniony. – *Nadrabiamy zaległości...* – Jeden z nielicznych – tak zwanych – dobrych Niemców. Po wojnie został pierwszym przewodniczącym parlamentu. Warto robić zdjęcia... Widać europejską perspektywę dla pamięci historycznej i przyciąga w to miejsce coraz więcej niemieckich turystów. Ma pani świetne oko... Acha, inżynier. – *Tych śladów po ołówku nie powinno tu być. Jeszcze ten stojak na rowery pod tablicą... Przesunąć, zabrać stąd...* – Oczywiście, na pewno ktoś za to odpowiada. Skuwano, zamalowywano, burzono, teraz odsłania się tablice... Jest jeszcze wiele miejsc do upamiętnienia. Trzeba się przyzwyczaić. Cudza pamięć staje się własną, regionalną pamięcią.

Zastali mnóstwo pustych mieszkań, fantastycznych willi z pełnym wyposażeniem... Po nocach strzelaniny, gwałty, życie w strachu dla przybyłych tu bezdomnych Polaków. To nie było radosne zakończenie wojny... wypędzeni z Kresów... Może dla Rosjan, na pewno nie dla nas... Czytałem wspomnienia... Bezsensowność w pustym mieszkaniu, łzy, nasłuchiwanie czy bandyci nie nadchodzą... Przeszłość jest nieuniknionym partnerem na dobre i złe. Może nawet wstydlive będzie to wyznanie, ale jeśli chodzi o mur cmentarza komunalnego – w ogóle groby tysięcy mieszkańców Liegnitz – to władze „Małej Moskwy” potraktowały sprawę nie po europejsku i zupełnie nie po chrześcijańsku. Ten mur jest ścianą pogardy. – *Mocno powiedziane...* – Brak mi innych określeń. Groby zlikwidowano, płyty nagrobne pokruszono, szczątki ludzkie, nie wiem, ale mogą sobie wyobrazić... Mur zbudowano gdzieś w latach siedemdziesiątych... Ulica Pamięci Ofiar UPA – obok kirkut, bardzo dobrze zachowany. Po drugiej stronie mur zbudowany z poniemieckich, kamiennych płyt nagrobnych. Lica tych nagrobków są w większości w środku. Tam... przy nasypie kolejowym, prawdziwa galeria ocalonych kawałków z nagrobków: płaskorzeźby, ornamenty, nawet imiona, nazwiska, krzyże... Bez oporów rozwalano... jako materiał budowlany na ogrodzenie.

Historia wielu miast w Polsce i na Dolnym Śląsku, to żydowskie opowieści. Jak wszędzie temat, od którego nie ma ucieczki. Stanowili niewielki procent ogółu mieszkańców. Bardzo aktywni... Ilu ich było? Do Hitlera około siedmiuset. Sławne nazwiska: Landsberg, Doctor, Cohn, Haurwitz... Wpływali na egzystencję ludzi i rzeczy. Dobrobyt wprost palił im się w rękach. Witryny, szyldy sklepów, restauracji, domów handlowych z nazwiskami Żydów widać na starych pocztówkach. Taka słynna „Concordia” – dom handlowy... Dawno ich nie ma... Legnicką synagogę spalono w czasie „Nocy Kryształowej”, ale zdjęcia są dostępne w sieci. Niedawno przyjechali na kirkut ludzie z Niemiec. Wyrwali chwasty, wycinali wysokie na dwa metry samosiejki... džungla... Odsłanili nagrobki. Zimno. Listopad. Kopali, wygrzebywali gołymi rękami,

układali w wiązki, żeby zasłonić dziury po skradzionym płocie. Wolontariusze: zmęczeni, strudzeni, w szarych, granatowych ubraniach z czarnymi łukami ziemi pod paznokciami w siedzibie Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów. Witali się mówiąc „szalom”. Pochyleni nad talerzami z gorącą kaszą z mięsem i kiszonymi ogórkami, świecą światłem przyniesionym „stamtąd”, gdzie cały dzień od rana pracowali – w „domu świata”. To się kręci wokół archeologii pamięci miasta... Sadzili platany na zasypanej fosie miejskiej. Obok szkoły na ulicy Zielonej posadzili lipę dla poety Schillera... *Może wstydzą się? Chcą dać dowód, być wśród ludzi, którym wymierzono Zło.* – Oddychali wstydem. Po dawnym cmentarzu komunalnym jest lapidarium. Kamienie, odnalezione nagrobki, fragmenty z niemieckimi inskrypcjami zebrane przez archeologów pamięci, działaczy fundacji Liegnitz.pl.

Mieli sztab? Kto? Na zamku? Rusczy? Raczej Sztab Północnej Grupy. Ale nie w Akademii Rycerskiej. Tu mieli magazyny... Ciężarówkami aż do roku 1978... dewastowali. Proszę popatrzeć... Widzicie w ościeżach bramy? Rysy w kamieniu, głębokie jakby je piłą cięto. To od ich samochodów. Przeciskali się stalowymi budami, ciężarówkami... *Czołgami?* – Nie, czołgami nie, chociaż głowy nie dam.

Dwaj młodzi: jeden w okularach z aparatem Nokia na piersiach, drugi rumiany z gołymi rękami. Czuć alkohol. – *Daleko do opuszczonego szpitala?* – Czy daleko? Gigant, szpital garnizonowy... turystyka podziemna i mroczna. – *W Lesie Żłotoryjskim... Daj mapę...* – Trzeba uważać. Macie szczęście. Od niedawna nie ma ochrony i nie trzeba dawać cieciewi w łapę... Psów nie ma. Wściekłe bestie były. Wszystko ogrodzone... Jacyś ludzie zbierają się tam dla kontaktów paranormalnych. Miejsce mocnych wrażeń... Jakies pół godziny stąd w lesie. Ale uważajcie, atrakcja nieoficjalna... Nie polecam. Zaniedbane pomniki przeszłości niemieckiej i radzieckiej. Nie zgubcie się, bo to ukryte osiedle.

Nawa główna pod białym kolebkowym sklepieniem: jasna, szeroka. Prowadzi do ołtarza głównego. Scena z ewangelistami. Barokowe poruszenie jak na teatralnej scenie. Zawsze tu będę, obok matki w święto Marii Ostrobramskiej. Będę słyszał, jak z jej ust, donośnie, pod to sklepienie nad ludzkimi głowami popłyną strofy ostrobramskie. Mama sama je pisała, była poetką. „Kłęczałam na ulicze smutnych ludzi. Słowa modlitwy szumiały jak rzeka pod spalonymi mostami. Dzisiaj układam psalmy pożegnania o tej w Ostrej Bramie. O dzwonach bez serca. O drzewach jak skrzydła. Między granicami pamięci milkną echa, dławi zapach kadzidła”. Od czasu, gdy obraz przywieziono z Wilna i powieszono na ścianie kaplicy... Zawsze 16 listopada. Mama przynosi kwiaty, stawia wazon, prasuje białą, wyszywaną różami serwetę, rozmawia z Ojcami, prosi o zgodę... Na jej twarzy skupienie, wokół głowy delikatna aureola.

Historia staje się osobistym azylem. Nie ma powrotu. Może po śmierci. Tęsknota za Wilnem, Ostrą Bramą, domem rodzinnym, szkołą... modlitwy, poetyckie litanie... Trzymam mikrofon... Donośny głos matki: „Poeto, spójrz na miasto, na jego wieże znaczone niebem i księżycem. Umilkły dzwony, zabrano im serca. Lud wciąż śpiewa stare pacierze. Rzeka Wilia ma nowe imię Neris. Barbara wyrzucona z mogilnej pościeli o szyszki sosen bose stopy kaleczy”.

Może się wydawać – tak na pierwszy rzut oka – że opowiadam o zamierzchłej przeszłości, o dziwnie ubranych chłopakach w perukach, jeżdżących konno zamiast wypasionymi brykami, bijących się na szpady, którymi łatwo się skaleczyć. Marzyli o karierze na królewskim dworze, pisali listy do rodziców gęsim piórem na papierze, a ich poziom wiedzy wykluczał istnienie elektryczności i samolotów, żyli i uczyli się bez telefonów i Internetu. Przed nami barokowa, monumentalna fasada Akademii Rycerskiej. Wielki gmach! Wąska ulica Chojnowska. Uwaga na samochody! Oczywiście te bloki zbudowano na miejscu wyburzonych kamienic. Patrzymy na bramę... i jeszcze wyżej. W trójkątnym szczycie... Czy znajdują państwo coś nietypowego? Pomijam stojące cztery rzeźby. Tak, to te, które patrzą na nas z góry. Globus... cyrkiel, laska Merkurego. Szukamy dalej... A no właśnie! Głowa wygolona z czubem. Ma wbić w ucho strzałę! – Chyba Turek? Mongoł... Modniś z wygolonym czubem? Jan III Sobieski obronił Wiedeń i Europę przed takimi niewiernymi i dał Turkom niezłego łupnia. Znowu Europa wstrzymała oddech, patrząc na Polaków. Tutaj w Akademii Rycerskiej uczniowie, kawalerowie, chłopaki herbowe, dobrze urodzeni w szlacheckich domach. Uczyli się jak dowodzić, jak wojować konno, jak strzelać z armat, budować fortyfikacje i tańczyć, czyli jak robić światową karierę. Na tym wspaniałym dziedzińcu wielcy i sławni Polacy. Wtedy na początku XVIII w. studenci w ujeżdżalni... Stanisław Lubomirski przyszły Marszałek Wielki Koronny, Andrzej Zamoyski Kanclerz Wielki Koronny, Feliks Łoyko, szambelan króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Chłopcy: czternaście, piętnaście lat. Trzy lata nauki w tym gmachu i w świat! - *Zrobimy zdjęcie?* – Proszę, panie Włodku, to mój telefon...

Wersety pisane przed laty na portalu katedry mają coś z boskiej mocy wychodzenia z nicości – trwają, aby nieżywi mieli swój udział w naszym spacerze. Z trudem odczytujemy wykute w szwabasze litery tworzące wyrazy... Dziś katolicka katedra biskupia. Nie usunięto zagmatwanego, gotyckiego napisu: „Hier stehe ich anders ich kann Gott nicht helfen mir zu helfen. Amen”. („Tu stoję, inaczej nie mogę, niech mi Bóg dopomoże. Amen.”) Historyczne słowa dla protestantów niemieckich wypowiedział Martin Luter w 1521 r. Zaskakujące? Rewaloryzacja czasu. Słowo rewaloryzacja robi karierę. Nie, nie wiedziałem... Na paskach żołnierzy Wehrmachtu było: „Gott mit uns” („Bóg jest z nami”). Tak się okropnie kojarzy... I cóżeś ty zrobił, Marcinie Lutrze,

matce mojej, rodakom moim, że walcząc z twoimi wyznawcami – najeźdźcami w lasach Ziemi Wileńskiej, na ulicach Wilna, aby z Polski wypędzić zbira niemieckiego – „sprowadziłeś” zgubę moskiewską i życie uczyniłeś cierpieniem.

Nie mamy zbyt wiele czasu... Kim jest ta postać, którą zostawiłem na deser? – *To diabeł, jak malowane... Lubię go za skrzydła nietoperza i pazurki... Takie słońce, że czerwony diabeł, jak z ogniska...* Mam tu katalogi i teksty. Czy wszyscy dostali mapki? Dla tych, którzy są najbardziej aktywni. Wielkie drzewo. Platan na straży w dobrym zdrowiu mimo stu pięćdziesięciu lat. – *Jak ten Bartek*. Wielkie drzewo od początków Łoży Wolnomularskiej „Pitagoras”, postawionej według projektów Jürgena Krögera, także masona. To nie są nowe cegły, przeciwnie; umyte i wyczyszczone wyglądają młodo. Sekretne życie wolnomularzy dobrze się rozwijało w tym budynku, tak pięknie wyremontowanym i zmodernizowanym dla potrzeb biblioteki publicznej, którą wyposażono w windę dla niepełnosprawnych i zrewaloryzowano za ponad 5 mln złotych. Wejdźmy do środka przez ten portal z kolumnienkami i półkolistą archiwoltą w stylu neoromańskim... – *Podobny portal jest w Trzemesznie ...* Była sześcioramienna gwiazda – heksagram. Naziści ją zamalowali, biorąc za znienawidzony symbol Izraela – Gwiazdę Dawida. Dziś znowu ją podziwiamy po konserwacji.

Nieraz świat kurczył się do wymiarów ziarenka piasku. Człowiek nie miał nic do stracenia, chciał żyć, ale nie jak niewolnik. Kolejny paradoks, nad którym głowimy się spacerując, wędrując, szukając zaspokojenia ciekawości i emocji. Mając dobrobyt dla ciała, martwimy się o duszę... A dusza niemiecka? Wynoszona wysoko: Wagnerem, Beethovenem, pozostawiła ślady w sztuce. Niezglądzona i niewykryta, trwa pod zwałami guana. Tysiące gołębi złożyły się na jej sarkofag.

Oto szkoła imienia Włodzimierza Puchalskiego... Tak, to słynny polski podróżnik, przyrodnik. Zatrzymamy się tutaj. Spróbuję to państwu wyjaśnić... Warto... Wiem, że jesteście głodni. Obiad za moment. Na elewacji szkoły... widzicie? Mężczyźni o wyrazistych rysach twarzy w długich staromodnych płaszczach... Tak, stoją w niszach. To panowie Luter i Melanchton. Towarzyzyli uczniom tej niemieckiej szkoły – nazwanej Hedwig Schule – od końca XIX w. Trzeba dociekać, cieszyć się, że uniknęli zniszczenia. Pytamy o zmianę świadomości. – *Nie są patronami polskiej szkoły, a więc czym są? Dla piękna kształtów, dla sztuki? Czy mówi się o nich w tej szkole? Może nie warto?*

– *Jeżdżę na rowerze dla przyjemności, pomaga zdrowiu. Pedalując pod wiatr – taki jak dziś – osiemdziesiąt na godzinę, to się czuje. Próba własnego charakteru. Hartuje duszę poprzez zmęczenie ciała. Fizyczny wysiłek przewycięża słabości, daje coś sympatycznego, wyzwala uśmiech na twarzy. Dziwne znajdować przyjemność w wysiłku... Do przodu. Nawet pod wiatr, jak dzisiaj... Lepiej, żeby*

już nie wiało. Przed nami jeszcze sześćdziesiąt kilometrów do schroniska – wyjaśnia szefowa grupy rowerowej: kobieta po trzydziestce, smukła, o delikatnej, wysuszonej twarzy, która ma lęk wysokości i na wieżę nie weszła. – Dotykane przeszłości? Chyba tak. – Nie wierzymy samym słowom – tym bardziej, jeżeli są w obcym języku. Znajdować emocje, którymi żyli inni ludzie: na ulicach, na schodach w kościołach i domach. – Zgadza się, oni, to nam pozostawili za darmo...

NOTKI O AUTORACH

Michał Dadełło – absolwent VI Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Pawła II w Legnicy (2008 r.), współzałożyciel istniejącego w latach 2008–2018 Stowarzyszenia „Transport Miejski–Komunikacja Miejska w Legnicy“. Od 2012 r. związany zawodowo z kolejnictwem. Zainteresowania badawcze: historia regionu w XX w., historia gospodarcza Śląska, systemy transportowe.

mgr Maciej H. Dąbrowski – teolog, biblista (PWT we Wrocławiu), filolog klasyczny, mediteranista (UWr), bizantynolog (IAiE PAN), aktualnie doktorant (PWT we Wrocławiu). Do kręgu jego zainteresowań naukowych należą m.in. teologia bizantyjska i rzymska (biblistyka, liturgika, historia Kościoła), historia starożytna (religie, edukacja), literatura łacińska, recepcja mitów antycznych. Pracuje jako lektor języków obcych (angielskiego, włoskiego, francuskiego, polskiego dla cudzoziemców) w szkole językowej w Legnicy oraz prowadzi działalność w branży edukacyjnej (korepetycje, kursy językowe, tłumaczenia).

mgr Zbigniew Dudek – absolwent legnickiego Technikum Samochodowego (1973 r.) oraz historii na Uniwersytecie Wrocławskim (1978 r.). Współzałożyciel struktur Sekcji Oświaty NSZZ Solidarność w Legnicy (1980 r.). Nauczyciel historii i wiedzy o społeczeństwie w legnickich szkołach zawodowych i w Liceum Ogólnokształcącym dla Dorosłych. Pracownik organów państwowych i samorządowej administracji oświatowej.

mgr Maciej Sz. Juniszewski – pedagog, działacz NSZZ „Solidarność” (1980–2005), organizator i sekretarz Komitetu Obywatelskiego w Legnicy (1989–1990), niezależny radny Miasta Legnica (1990–1994). Autor książki „*Nazwy ulic i placów Legnicy*” (2000 r.). Miłośnik historii Legnicy i sekretarz Fundacji Historycznej Liegnitz.pl.

dr Wojciech Kondusza – absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego (polonistyka, filozofia), dr nauk humanistycznych, wieloletni nauczyciel akademicki i pracownik administracji samorządowej. Badacz lokalnego życia społecznego i politycznego oraz historii stacjonowania w Legnicy i w Polsce Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej. Opublikował z tego zakresu wiele książek, artykułów naukowych i publicystycznych, m.in.: „Mała Moskwa. Rzecz o radzieckiej Legnicy” (2006 r., 2011 r.), „Śladami Małej Moskwy” (2012 r.), „Sabadach i jego Muzeum Armii Radzieckiej” (2012 r.), „Tajemnice garnizonów radzieckich w Polsce” (2018 r.). Prezes stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”.

mgr Małgorzata Kot-Łazarz – absolwentka Instytutu Historii Sztuki na Uniwersytecie Warszawskim. W kręgu jej zainteresowań badawczych jest architektura, zwłaszcza z okresu XIX i XX w. Pasję związaną z historią i teorią architektury realizuje także na co dzień jako przewodnik miejski po Legnicy.

mgr Zbigniew Kraska – absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego (kulturoznawstwo) i Jagiellońskiego (muzeologia-historia sztuki). Muzealnik i galerzysta, m.in. długoletni dyrektor Muzeum Regionalnego w Jaworze i Galerii Sztuki w Legnicy. Kurator sztuki i autor tekstów.

mgr Maria Kubasik – absolwentka Uniwersytetu Wrocławskiego, wieloletni pracownik samorządowy, historyk, wiceprezes stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”, autorka wielu artykułów o najnowszej historii Legnicy i dokonaniach samorządu oraz książek: „Legniccy Sybiracy” (2015 r.) i „Legnica w 1956 roku” (2017 r.), „Pielgrzym w Legnicy” (2018 r.) oraz redaktor „Marzec ’68. Przyczyny i następstwa” (2018 r.).

Andrzej Miernicki – major w stanie spoczynku. Uczestnik misji pokojowych ONZ w byłej Jugosławii w latach 1993–1994. Z wykształcenia radioelektryk. Należy do grona założycieli „Stowarzyszenia Żołnierzy i Pracowników Wojska 3. Drezdeńskiego Pułku Czołgów Średnich” w Żaganiu. Jest także członkiem Zarządu stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”. Współautor kilku książek, w tym m. in. „3 Drezdeński Pułk Czołgów Średnich. Dokumenty i wspomnienia” (2009 r.), czy „Szlakiem bojowych tradycji 3. Brygady Pancernej” (2016 r.).

mgr Wojciech Morawiec – oficer Wojska Polskiego w stanie spoczynku. Inżynier telekomunikacji, politolog, ekolog, pasjonat fotografii, inspektor Bezpieczeństwa Pracy. Działacz Towarzystwa Przyjaciół Nauk (1984–93), Stowarzyszenia „Dobre Pole” w Legnickim Polu (1995–2000), a obecnie członek Zarządu stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”.

mgr Roger Piaskowski – historyk sztuki, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego. Wykładowca i nauczyciel akademicki na Uniwersytecie Zielonogórskim. Krytyk sztuki, współpracownik Pisma Artystycznego „Format”. Przewodnik, autor koncepcji i prowadzący legnickie spacer-y miejskie z architekturą, sztuką i historią. Autor książek: „Legnica” (2003 r.), „Druga twarz Liegnitz” (2017 r.). Publicysta, eseista, poeta, dramatopisarz, laureat konkursów literackich.

mgr Stanisław A. Potycz – prawnik, przewodniczący Kapituły Duszpasterstwa Ludzi Pracy ’90; przewodniczący Kapituły Stowarzyszenia Sióstr i Braci Henryka II Pobożnego i Anny Śląskiej; przewodniczący Zarządu Rady

Katolików Świeckich przy Biskupie Legnickim. Członek Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Legnicy (1989-1991). Autor wielu publikacji i redaktor książek: „Rozjaśnić serca” (2006 r.), „Henryk Pobożny i księżna Anna – władcy Śląska” (2011 r. i 2013 r.), „Śladami Henryka Pobożnego i księżnej Anny” (2013 r. i 2015 r.), „Święty Jan Paweł II pośród nas” (2015 r.) i „Głos, który nie umilkł...” (2016 r.).

mgr Michał Surowiec – doktorant Uniwersytetu Wrocławskiego i pracownik Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Badacz powojennego powiatu legnickiego ze szczególnym uwzględnieniem ruchów migracyjnych występujących po drugiej wojnie światowej. Autor kilku artykułów oraz publikacji: „Osadnictwo polskie na Dolnym Śląsku w latach 1945–1947 na przykładzie podlegnickiej wsi Kunice” (2017 r.). Pasjonat teorii nauki, metodologii historycznej oraz przeszłości regionu historycznego Śląska.

mgr Tadeusz Sznerch – polonista, animator kultury, uprawia krytykę literacką, publicystykę kulturalną, eseistykę wspomnieniową, poezję. Publikował w wielu czasopismach, almanachach oraz antologiach. Wybór szkiców krytycznoliterackich zebrał w książce „Buszując po tematach” (1990 r.). Jest laureatem wielu konkursów literackich i edytorskich, uczestniczył w licznych programach radiowych i telewizyjnych na temat zagadnień dotyczących oświaty, kultury i literatury.

mgr Marek Żak – historyk, badacz powojennych dziejów Ziemi Legnickiej. Doktorant Uniwersytetu Wrocławskiego i pracownik Muzeum Miedzi w Legnicy. Wiceprezes stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”. Autor licznych publikacji naukowych i popularnonaukowych.



Agnieszka Fudali

-  zarządzanie nieruchomościami
-  pośrednictwo w obrocie nieruchomościami
-  doradztwo oraz usługi techniczne nieruchomości
-  audyty energetyczne
-  świadectwa charakterystyki energetycznej
-  ubezpieczenia

zapraszamy do współpracy

59-220 Legnica, ul. Gwiedzna 8
II piętro
pokój nr 209

NIP: 691-229-28-86
tel. 663 121 276
e-mail: expert-bud.legnica@wp.pl

Realne wsparcie w biznesie

Działalność gospodarcza jest tym skuteczniejsza, im szybciej zainwestowane przez nas środki do nas wracają, dając gwarancję stabilności firmy i możliwości ich ponownego zainwestowania.

Zatory płatnicze i związane z tym problemy z utrzymaniem płynności finansowej to problem niemal każdego przedsiębiorcy. Uniemożliwiają one nie tylko płynny rozwój firmy, ale także, a może przede wszystkim, mogą doprowadzać do kryzysu wewnątrz przedsiębiorstwa, który nierzadko doprowadza do jego upadłości. „**Virtus Finanse**” Sp. z o.o. z siedzibą w Legnicy jest profesjonalną firmą, która nieprzerwanie od 2004 r. świadczy usługi dla podmiotów gospodarczych, krajowych i zagranicznych. Jest sprawdzonym partnerem przedsiębiorców pomagając im rozwiązywać problemy związane z wierzytelnościami. Głównym obszarem naszego działania jest doradztwo prawne i finansowe w zakresie windykacji należności gospodarczych B2B i B2C, w tym windykacja wierzytelności na zlecenie, kompensaty, monitoring płatności, itp. Ponadto świadczymy szereg usług specjalistycznych dla firm, m.in. organizowanie, przygotowywanie i zabezpieczanie kontraktów, umów sprzedaży, umów przewłaszczenia na zabezpieczenie, itp.

Gwarantujemy najwyższą jakość świadczonych usług. Pracownicy **Virtus Finanse**, jak i wszystkie osoby współpracujące z firmą, legitymują się najwyższymi kwalifikacjami zawodowymi. Współpracujemy z renomowanymi kancelariami prawnymi na terenie całego kraju. **Zapraszamy firmy polskie i zagraniczne do podjęcia stałej współpracy z Virtus Finanse.**

Virtus Finanse to w opinii naszych klientów zaufany i rzetelny partner w działalności gospodarczej.



www.virtus-finanse.pl



Eco Spring Sp. z o.o.

59 -220 Legnica , ul. Chocianowska 17b

tel.: 76 307 04 00, tel.

e-mail: biuro@ecospring.com.pl; sekretariat@ecospring.com.pl

O F E R T A

UTRZYMANIE ZIELENI:

- Koszenie trawników
- Zakładanie oraz pielęgnacja klombów, kwietników i rabat
- Sadzenie krzewów i drzew
- Zakładanie i strzyżenie żywopłotów
- Pielęgnacja drzew i krzewów
- Wycinka drzew i krzewów
- Stosowanie środków ochrony roślin

KOMPLEKSOWE ODŚNIEŻANIE I SPRZĄTANIE W OKRESIE ZIMOWYM:

- Płuzenie ulic
- Odśnieżanie chodników, placów, parkingów
- Likwidacja śliskości poprzez posypywanie materiałami uszorstniającymi chodników, ulic oraz parkingów w okresie zimowym

UTRZYMANIE OBIEKTÓW:

- Kompleksowe mycie i sprzątanie wewnątrz budynków
- Mycie okien oraz elewacji
- Sprzątanie i zamykanie chodników
- Mycie, sprzątanie i zamykanie parkingów

PRACE BRUKARSKIE:

- Układanie kostki brukowej
- Budowa chodników, ścieżek,
- Naprawa uszkodzonych elementów chodników i kostki brukowej

NAJEM POJEMNIKÓW NA ODPADY:

- Szeroki wybór pojemników na odpady zmieszane oraz segregowane od 120 do 1100 l oraz kontenerów

USŁUGI TRANSPORTOWE:

- Transport towarów,
- Transport kruszywa
- Wynajem samochodów ciężarowych wraz z kierowcą

Po dobrym przyjęciu wcześniejszych książek, sygnowanych naszym logiem: „Legniccy Sybiracy”, „Druga twarz Liegnitz”, „Legnica w 1956 roku” i „Marzec '68. Przyczyny i następstwa”, wśród członków Stowarzyszenia narodziła się idea założenia własnego periodyku, który byłby kolejnym ważnym etapem rozwijania działalności dokumentującej przede wszystkim dzieje powojennej Legnicy i regionu. Tak rozpoczęła się historia „Legnickiego Almanachu”, który, jak mamy nadzieję, przybierze formę wydawnictwa ciągłego – rocznika.

[Od Redakcji]

„(...) przygotowano zbiór tekstów wartościowych, wzbogacających naszą wiedzę o Legnicy. <Almanach> w pełni zasługuje na opublikowanie, ze względu zarówno na wagę poruszanej w nim problematyki, jak i sposób jego opracowania. Jestem przekonany, że znajdzie wielu czytelników”.

[Z recenzji naukowej prof. A. Małkiewicza]

LEGNICA

z nią zawsze
po drodze



ISBN 978-83-950191-1-1



9 788395 019111